



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



AKADEMIA
OBRONY NARODOWEJ

ZESZYTY NAUKOWE

POLSKI WRZESIEŃ 1939 Z PERSPEKTYWY 60-LECIA

52227

Nr 2(35)A

Numer specjalny

1999

WARSZAWA





**AKADEMIA
OBRONY NARODOWEJ**

ZESZYTY NAUKOWE

POLSKI WRZESIEŃ 1939 Z PERSPEKTYWY 60-LECIA

52227

Nr 2(35)A

Numer specjalny

1999

WARSZAWA



**AKADEMIA
OBRONY NARODOWEJ**



ZESZYTY NAUKOWE

POLSKI WRZESIEŃ 1939 Z PERSPEKTYWY 60-LECIA

Materiały konferencji naukowej z 7 września 1999 r.

Nr 2(35)A

Numer specjalny

1999

WARSZAWA

KOMITET REDAKCYJNY

gen. bryg. prof. dr hab. Michał KRAUZE – przewodniczący
płk dr hab. inż. Czesław FLANEK
płk dypl. mgr Jakub KRZYŻANOWSKI
płk prof. dr hab. Tadeusz PANECKI
płk dr Edward POMYKAŁA – zastępca przewodniczącego
ppłk mgr Czesław SZAFRAN – redaktor naczelny
płk prof. dr hab. Bogdan SZULC
płk prof. dr hab. Lech WYSZCZELSKI
płk dr hab. Bogdan ZDRODOWSKI
płk dr hab. inż. Józef ZUBEK

REDAKCJA

aleja gen. A. Chruściela 103
00-910 WARSZAWA 72, bl. 25, tel. (6)813-516, fax/tel. (6)813-356

Redaktor naczelny:
ppłk mgr Czesław SZAFRAN tel. (6)813-516

Redaktorzy:
mgr Anna DORACZYŃSKA tel. wojsk. 814-664
Barbara LISOWSKA tel. wojsk. 814-019

Redaktor techniczny:
Beata KLAROWSKA

Korekta:
Renata CZERWIŃSKA
Jadwiga GÓRCZYK
Kazimiera KRZEŚNIAK
Małgorzata SĘKTAS

Artykuły publikowane w „Zeszytach Naukowych AON” wyrażają indywidualne
poglądy autorów.

SPIS TREŚCI

gen. broni prof. dr inż. Tadeusz JEMIOŁO	Słowo wstępne	5
Artykuły i materiały		
prof. dr hab. Andrzej AJNENKIEL	Położenie militarne i polityczne Polski przed II wojną światową	9
plk prof. dr hab. Tadeusz PANECKI	Francja i Wielka Brytania wobec Polski we wrześniu 1939 roku	26
plk prof. dr hab. Lech WYSZCZELSKI	Przygotowania Wojska Polskiego do wojny w drugiej połowie lat trzydziestych.....	40
kmdr por. dr Grzegorz PIWNICKI kmdr por. dr Bogdan ZALEWSKI	Poglądy na zadania operacyjne i rolę sił morskich w obronie wybrzeża morskiego w II Rzeczypospolitej	55
Robert KISIEL	Plan obrony Polski autorstwa Wyższej Szkoły Wojennej. Próba analizy.....	70
plk dr hab. Henryk HERMANN	Polska sztuka wojenna w wojnie obronnej 1939 roku	79
plk dr hab. Henryk STAŃCZYK	Największa bitwa kampanii obronnej 1939 roku	94
plk dr Zygmunt MATUSZAK	Ocena użycia wojsk pancernych w kampanii wrześniowej	110
ppłk dr Maciej SZCZUROWSKI	Artyleria polska w kampanii wrześniowej. Stan badań i postulaty badawcze	126
por. mgr Tomasz KOPAŃSKI	Lotnictwo w wojnie polsko-niemieckiej 1939 roku	154
plk dr Dominik STRASBURGER	Walka informacyjna w kampanii wrześniowej 1939 roku	173
dr Henryk ĆWIEK	Efekty polskiego kontrwywiadu w zwalczaniu szpiegostwa niemieckiego w okresie narastającego zagrożenia ze strony III Rzeszy	189
dr hab. Janusz ODZIEMKOWSKI	Polskie duszpasterstwo wojskowe podczas kampanii wrześniowej	196
plk dr Andrzej WESOŁOWSKI	Kunszt wojenny i postawa polskich żołnierzy we wrześniu 1939 roku – w opinii Niemców	209
plk dr Stanisław JACZYŃSKI	Żołnierze Września w niewoli niemieckiej i sowieckiej	230

ppłk rez. prof. dr hab.
Czesław GRZELAK

Armia Czerwona we wrześniu 1939 roku 249

płk dr
Stefan CHOJNECKI

Historiografia kampanii wrześniowej 1939 roku 267

Relacje

*

Działania 23 Górnośląskiej Dywizji Piechoty
we wrześniu 1939 r. w świetle relacji

(mgr Zbigniew WOJCIECHOWSKI) 281

SŁOWO WSTĘPNE

Wojna obronna Polski 1939 r., od której dzieli nas już dystans 60 lat, była tragicznym wydarzeniem, którego wielorakie konsekwencje zaciążyły w przemożny sposób na dziejach naszego narodu w następnych dziesięcioleciach.

Heroiczna, prowadzona w osamotnieniu, walka wojska i narodu polskiego wobec druzgocącej przewagi technicznej i liczebnej Wehrmachtu, stosującego rewolucyjne naonczas metody działań bojowych, musiała skończyć się jego klęską. Tym bardziej że nadzieje na kontynuowanie oporu zostały zniweczone przez zdradzieckie uderzenie Armii Czerwonej, realizującej, jak się później okazało, postanowienia tajnego protokołu dodatkowego do paktu Ribbentrop-Mołotow, będącego w istocie czwartym rozbiorem Polski.

Przyczyn klęski wrześniowej kończącej krótki, bo zaledwie 20-letni okres istnienia II Rzeczypospolitej, zaczęto gorączkowo szukać bezpośrednio po tych tragicznych wydarzeniach. Ze zrozumiałych względów pierwsze próby owych dociekań były obciążone sporym ładunkiem subiektywizmu, chociażby, wynikającą z ogromnego przygnębienia i rozczarowania skalą i stylem klęski, skłonnością do ferowania skrajnie krytycznych ocen w stosunku do odpowiedzialnych za porażkę polityków i wojskowych. Oceny te, w znacznej mierze nacechowane politycznie, musiały zostać zweryfikowane już wiosną 1940 r. po upadku Francji – uważanej za największą potęgę lądową ówczesnej Europy. Francja nie potrafiła wyciągnąć wniosków z naszej kampanii obronnej ani też wykorzystać czasu danego jej dzięki oporowi Polski. Zaskakująco szybka porażka naszego najważniejszego ówczesnego sojusznika była dotkliwym ciosem dla tworzonych na jej terytorium polskich formacji wojskowych, oddalała też nadzieje naszego narodu na rychłe wyzwolenie z zachodu.

Warunki wojny i okupacji nie sprzyjały pogłębionym, systematycznym studiom nad polskim Wrześniem. Stały się one możliwe dopiero po wojnie, choć na ich jakości zaciążyły realia geopolityczne sytuujące ówczesną Polskę za tzw. żelazną kurtyną.

Od badaczy krajowych, korzystających z mecenatu państwa, wymagano przede wszystkim naukowego uzasadnienia oficjalnie obowiązującej wykładni, która winą za klęskę obarczała ustrój oraz władze polityczne i wojskowe II Rzeczypospolitej.

Z kolei historycy emigracyjni, mimo że cieszyli się możliwościami korzystania ze swobód demokratycznych Zachodu, borykali się z trudnościami materialnymi.

Na wynikach dociekań obu środowisk zaciążyły też utrudnienia we wzajemnych kontaktach i w dostępie do źródeł historycznych.

Odzyskanie przez Polskę pełnej suwerenności przed 10 laty uwolniło nauki humanistyczne, w tym także historię wojskową, od ograniczeń ideowo-politycznej natury oraz – dzięki otwarciu archiwów – umożliwiło podjęcie tematów traktowanych dotychczas jako tabu. Dotyczy to przede wszystkim politycznych i wojskowych aspektów agresji sowieckiej na Polskę oraz – będącej agresji tej tragicznym następstwem – zbrodni katyńskiej.

Prezentowany zbiór artykułów stanowi plon badań, prowadzonych przez historyków wojskowych reprezentujących głównie Wojskowy Instytut Historyczny i Instytut Nauk Humanistycznych Akademii Obrony Narodowej.

Podjęto w nich różnorodne aspekty wojny obronnej Polski w 1939 r. poczynając od jej uwarunkowań międzynarodowych, stanu przygotowań wewnętrznych państwa, poprzez zasadnicze elementy sztuki wojennej (przede wszystkim strategii i sztuki operacyjnej), skończywszy na – będącej bezpośrednim skutkiem klęski – żołnierskiej eposie jenieckiej.

W moim przekonaniu prezentowany materiał, poza wartościami stricte historycznymi, ma również istotny walor współczesny, odnoszący się do obecnych warunków kształtowania obronności Polski.

Niektóre bowiem z ówczesnych doświadczeń, jak np. generalna zasada zapewnienia sobie skutecznej pomocy sojuszniczej – przy jednoczesnym niezaniechaniu własnych przygotowań obronnych – mimo różnic w sytuacji geopolitycznej, postępu w dziedzinie środków i metod walki zbrojnej – pozostają nadal aktualne.

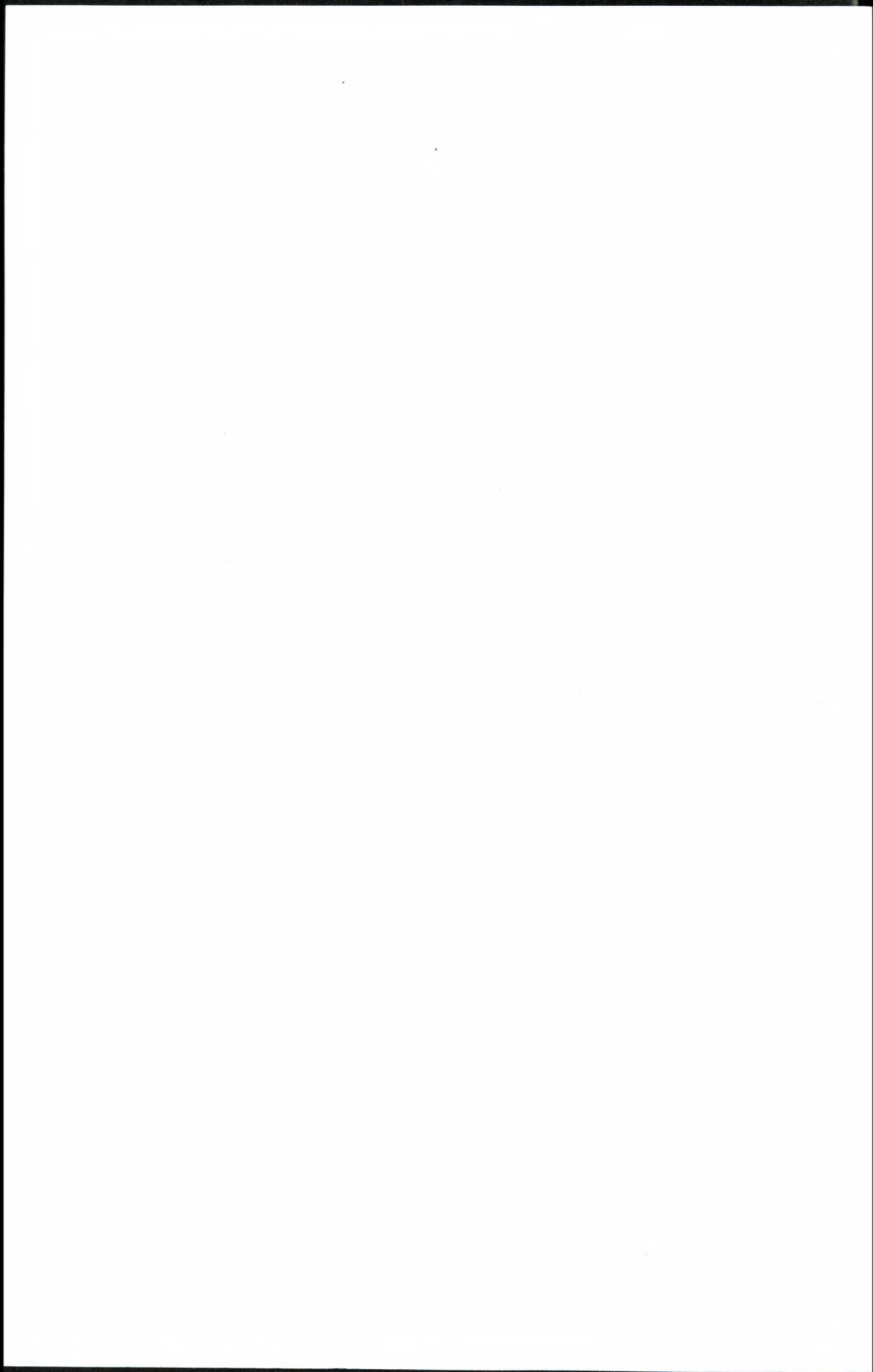
Aktualne też pozostają ponadczasowe zasady sztuki wojennej, zastosowane podczas wojny obronnej 1939 r. Wyławianie tych zasad z morza wydarzeń wrześniowych, ich formułowanie, egzemplifikacja i udostępnianie kolejnym pokoleniom polskich oficerów jest jednym z głównych celów badań naukowych i nauczania w Akademii Obrony Narodowej.

Rektor
Akademii Obrony Narodowej

gen. broni prof. dr inż. Tadeusz Jemiolo

Warszawa, we wrześniu 1999 r.

ARTYKUŁY I MATERIAŁY



prof. dr hab. Andrzej Ajnenkiel

POŁOŻENIE MILITARNE I POLITYCZNE POLSKI PRZED II WOJNĄ ŚWIATOWĄ

Na sytuację Polski w momencie, gdy została zaatakowana najpierw przez Niemcy, a później Sowiety wpłynęło w zasadniczy sposób jej położenie w całym okresie po odzyskaniu niepodległości. Polityka państwa w tym okresie sprowadzała się do obrony – środkami stojącymi do jego dyspozycji – suwerenności państwa i jego terytorialnej integralności. Oba zadania splotały się ze sobą nierozłącznie. Do końca wojny polsko-sowieckiej w grę wchodziły przede wszystkim działania militarne. Gdy po podpisaniu Traktatu Ryskiego nastąpił okres pokoju, marszałek Piłsudski uważał, że nie będzie on trwał długo, tak jak niedługo utrzyma się korzystna dla nas koniunktura międzynarodowa; polegała ona, najkrócej rzecz biorąc, na tym, że obaj wielcy sąsiedzi Polski, którzy nie pogodzili się w praktyce z istnieniem suwerennej Rzeczypospolitej w jej ostatecznym kształcie terytorialnym, byli zbyt słabi, by aktywnie zagrozić istnieniu państwa polskiego.

W stosunku do obu tych sąsiadów Polska dysponowała, jak to określał Marszałek, kilkuletnim okresem zacisza. Jego przedłużeniu służyły układy międzynarodowe, pozwalające nie tylko na łagodzenie napięć ale nawet utrzymywanie stanu swoistej równowagi, czy jak to formułował Józef Beck, „równej odległości” od obu naszych sąsiadów¹. Polityka ta dawała jednak rezultaty tak długo jak długo między tymi państwami istniał stan wrogości. Swoistym paradoksem, świadczącym zarazem o polityce i systemie wartości Republiki Weimarskiej, było to, że w okresie jej istnienia antypolska w gruncie rzeczy współpraca wojskowo-polityczna między Niemcami a Sowietami była najściślejsza. Współpraca ta, znów paradoksalnie, została przerwana, choć nie do końca zerwana, gdy również w Niemczech powstał, w wyniku dojścia Hitlera do władzy, reżim totalitarny². Jego dynamika przyczyniła się, w istotnym stopniu do kilkuletniego okresu przyspieszenia polityki appeasementu wobec Rzeszy, prowadzonej przez Wielką Brytanię i Francję. Jednocześnie polityka Rzeszy stała się swoistym alibi dla Francji. Podjęła ona w połowie lat trzydziestych próbę powrotu do linii politycznej, prowadzonej przez III Republikę przed I wojną światową, to znaczy do zbliżenia francusko-rosyjskiego, niezależnie od tego, że zarówno reżimy

¹ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski. t. II 1914-1939*, wyd. II, Londyn 1967, s. 691; *Polska polityka zagraniczna w latach 1926-1939*. Na podstawie tekstów ministra Józefa Becka opracowała Anna M. Cieniąła, Paryż 1990, s. 49, (cyt. dalej *Polska polityka zagraniczna...*).

² Por. G. Castellan, *Le réarmement clandestin du Reich 1930-1939*, Paris 1964, s. 476.

istniejące w Rosji przed, jak i po rewolucji stały w sprzeczności z demokratycznymi założeniami politycznymi obowiązującymi we Francji w latach III Republiki.

Dla Polski postawa Francji, zarówno w odniesieniu do Niemiec, najpierw weimarskich a potem hitlerowskich, jak i Rosji Sowieckiej, była szczególnie niebezpieczna. Sojusz z Francją stanowił bowiem dla nas aż po rok 1939 podstawę polityki bezpieczeństwa. Jego narodziny i późniejsze trwanie niosły za sobą różnorakie komplikacje i trudności. Zaczęły się one bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości, kiedy to Francja nie chciała zaakceptować naszej samodzielnej polityki wschodniej. Jednocześnie dochodził brak zaufania Francji do Józefa Piłsudskiego, również jako Naczelnego Wodza. Znalazło to swój wyraz w działalności misji gen. Weyganda, której głównym celem początkowo miało być doprowadzenie do pozabawienia Marszałka funkcji Naczelnego Wodza w decydującej fazie wojny polsko-sowieckiej³.

Po podpisaniu, w Paryżu, 21 lutego 1921 roku umowy politycznej między Polską a Francją, poprzedzonej zawartą dwa dni wcześniej tajną konwencją wojskową, nastąpił miódowy okres w stosunkach wojskowych polsko-francuskich⁴. Wówczas to zostały sformułowane nasze koncepcje strategiczne. Ich podstawowym założeniem było przekonanie, że wspólnie prowadzić będziemy działania bojowe przeciwko Niemcom, notabene wówczas jeszcze słabym bo, zgodnie z postanowieniami Traktatu Wersalskiego rozbrojonym, dodatkowo osłabionym przez istnienie zdemilitaryzowanej strefy Nadrenii, wówczas jeszcze obsadzonej przez wojska sojusznicze. W okresie tym miały już jednak miejsce pierwsze kontrowersje. Francuzi pragnęli, abyśmy, w wypadku konfliktu, podjęli, skoordynowane z Armią Francuską, działania na kierunku berlińskim. Ze strony polskiej uważano, że nie możemy sobie pozwolić na odsłonięcie prawego skrzydła. Naraziłoby to wojsko polskie na silne niemieckie uderzenie z Prus Wschodnich, obszaru, który, trzeba dodać, nie podlegał restrykcjom przewidzianym przez traktat pokojowy. Ostatecznie też dokonano korekty tych założeń, uwzględniającej nasze stanowisko, a ściślej – nasze obawy⁵. Jednocześnie Francuzi zaakceptowali fakt, że Polska w razie działań bojowych przeciwko Niemcom musi się silnie ubezpieczyć od strony sowieckiej. Francja brała przy tym na siebie zobowiązanie udzielenia pomocy Polsce nie tylko na wypadek działań przeciwko Niemcom, ale również w razie agresji sowieckiej. Znalazło to swój wyraz w tekście tajnej konwencji. Pomoc francuska polegać miała: na „przesłaniu materiałów wojennych i kolejowych, na wysłaniu personelu technicznego” oraz: „w miarę możliwości... zapewnienia bezpieczeństwa linii komunikacyjnych między nią (tj. Francją – dop. mój A.A.) a Polską, w tym również linii mor-

³ Weygand [M.], *Mémoires. Mirages et réalité*, Paris 1957, s. 98-99; Z. Musiałik, *General Weygand and the Battle of the Vistula 1920*, Londyn 1987, s. 92-96; E. d' Abernon, *The Eighteenth Decisive Battle of the World*, London 1931, s. 80-83; J. Kukulka, *Francja a Polska po traktacie wersalskim 1919-1922*, Warszawa 1970, s. 195 i nast. Ta ostatnia praca, mimo iż była pisana w warunkach panujących w historiografii krajowej przed odzyskaniem suwerenności, zachowała swą wartość ze względu na swą bogatą warstwę dokumentacyjną. (Nb. uwaga ta odnosi się do wielu prac z tej epoki.)

⁴ Por. P. Wandycz, *France and her Eastern Allies 1919-1925. French-Czechoslovak-Polish Relations from the Paris Peace Conference to the Locarno*, Minneapolis 1962; J. Kukulka, *Francja a Polska po traktacie wersalskim*, s. 473-496; J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921-1939*, Warszawa 1976, s. 43-76.

⁵ J. Ciałowicz, tamże, s. 90-91; H. Bułhak, *Polska-Francja, z dziejów sojuszu 1922-1935 cz. 1 (1922-1932)*, Warszawa 1997, s. 81-92.

skich". Konwencja stwierdzała jednocześnie wyraźnie, że pomoc nie będzie polegała „na wysłaniu wojsk francuskich, które walczyłyby jako posiłki armii polskiej”⁶.

Postawa Francji wobec Polski uległa zasadniczej zmianie od czasu, gdy w dobie układów lokarneskich rozpoczęła się, wzmiankowana wyżej, era polityki appeasementu. Pewne rozluźnienie automatyzmu działań przewidzianych w konwencji wojskowej przyniosły postanowienia traktatu o wzajemnej gwarancji między Polską a Francją, podpisanego w Locarno, w dniu 16 października 1925 r.⁷ Odtąd też strona francuska podejmowała zabiegi mające doprowadzić do tak daleko idącego rozwodnienia współpracy militarnej z Polską, by stała się ona niemal symboliczna. Marszałek Piłsudski odrzucał konsekwentnie sugestie zmierzające do takiego przekształcenia układu, by został on wtopiony w zupełnie nieskuteczny, jak to było już wówczas widoczne, system traktatowy Ligi Narodów; traktat polsko-francuski zostałby w ten sposób całkowicie pozbawiony waloru automatyzmu działań. Polityka appeasementu stała się dla nas poważnym sygnałem, że Francja nie ma ani możliwości, ani chęci ofensywnego działania przeciwko Niemcom. Potwierdziła to dobitnie likwidacja przyczółka nadreńskiego. Odtąd też coraz widoczniej, wraz z budową linii Maginota, uzewnętrzniała się militarna doktryna Francji, nastawiona na obronę. Wiązało się to z poważnym ograniczeniem francuskich środków budżetowych przeznaczonych na wojsko. Pociągało to za sobą zmniejszenie liczebności armii i, przez skrócenie do jednego roku zasadniczej służby wojskowej, pogorszenie stanu jej wykszolenia⁸. Brać należy jeszcze pod uwagę fakt, że Francja z racji posiadania kolonii na innych kontynentach musiała koncentrować swą uwagę nie tylko na działaniach w Europie.

W styczniu 1933 r., po dojściu do władzy Hitlera, nastąpiło gwałtowne zaostrzenie stosunków polsko-niemieckich. Polska podjęła kilka demonstracyjnych działań, wskazujących na jej gotowość do zastosowania siły dla obrony naszych uprawnień w Gdańsku i zarazem integralności terytorialnej. Miał też miejsce sondaż, mający ustalić gotowość Francji do wspólnej, zbrojnej akcji przeciwko Niemcom. Marszałek Piłsudski chciał uzyskać od Francuzów odpowiedź na pytanie, czy w razie zaatakowania Polski przez Niemcy, Francja odpowie ogólną mobilizacją i czy wystawi przeciwko Niemcom wszystkie rozporządzalne siły zbrojne. Sondaż wypadł negatywnie⁹. Antyniemiecka aktywność Polski powodowała, że w Europie mówiono o polskich przygotowaniach do wojny prewencyjnej przeciwko Rzeszy¹⁰. Być może zresztą nasze działania miały stanowić element nacisku na Hitlera, by zmienił swą otwarcie antypolską politykę.

⁶ Cyt. za *Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866-1925*, pod red. H. Janowskiej i T. Jędruszczaka, Warszawa 1981, s. 617.

⁷ Tekst: *Polska polityka zagraniczna*, s. 346-348.

⁸ Por. H. Bulhak, *Polska-Francja...*, s. 247. W sprawie tej złożył raport gen. M. Weygand; [M.] Weygand, *Mémoires...*, s. 411-415.

⁹ *Historia dyplomacji polskiej t. IV, 1918-1939*, pod red. P. Łossowskiego, Warszawa 1995, s. 466. (cyt. dalej *Historia dyplomacji polskiej...*).

¹⁰ Literaturę w tej sprawie podaje W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935, t. III 1920-1935*, Warszawa 1998, s. 332, por. też *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 452 i nast. W kwestii tej prowadziłem, bez rezultatu, kwerendę w Archiwum Service Historique de l'Armée de la Terre (SHAT) w Vincennes.

Postawa Polski przyniosła skutek. Rozpoczęły się rokowania. W rezultacie 26 stycznia 1934 r. nastąpiło podpisanie polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji¹¹. Deklaracja ta, analogiczna w swych stipulacjach do polsko-sowieckiego układu o nieagresji z 1932 r., została bardzo źle przyjęta w Europie¹². Potraktowano ją jako rzekomy wyraz naszego zbliżenia z Niemcami, co w rzeczywistości nie miało miejsca. Dyplomacja francuska jakby zapomniała, że jeszcze kilka miesięcy wcześniej doprowadzono do parafowania tzw. Paktu Czterech, który nie tylko wyprowadzał hitlerowską Rzeszę z międzynarodowej izolacji, ale również stwarzał możliwości, w razie jego wejścia w życie, dokonywania – w drodze dyktatu czterech mocarstw: Anglii, Francji, Niemiec i Włoch – zmian w rozwiązaniach, wprowadzonych przez traktaty pokojowe¹³.

Dodajmy, że Marszałek miał świadomość faktu, iż poprawa położenia Polski uzyskana w wyniku podpisania obu układów z Sowietami i Niemcami, ma charakter przejściowy. Tak oceniał, na zebraniu tzw. Zgromadzenia Lokatorów, czyli nieformalnego spotkania premierów rządów pomajowych, 7 marca 1934 r., sytuację Polski po podpisaniu deklaracji: „Polska w dziejach swych, za czasów Katarzyny i Fryderyka pruskiego, doświadczyła na własnej skórze co to znaczy, gdy dwaj jej najpotężniejsi sąsiedzi dogadają się. Polska została wtedy rozdarta na strzępy. To niebezpieczeństwo istnieje zawsze dla Polski... [po odzyskaniu niepodległości] Polska była ogniskiem kłopotu i strachu wiecznego, że jest zarzewiem sporu. Przymierze z Francją nie dawało dostatecznej siły. Trzeba było tu robić wiele ofiar... Przez pakt nieagresji nastąpiło olbrzymie przeobrażenie w stosunkach międzynarodowych – relacjonuje dalej autor tego opisu Kazimierz Świtalski – a Komendant wywalczył dla Polski sytuację, której nigdy nie miała. Najtrudniejszą sprawą, którą Komendant osiągnął, było to, że oba pakt zostały osiągnięte bez żadnych dodatkowych zobowiązań, a co wobec tego, że obecnie Niemcy i Rosja się kłócą, więc można było osiągnąć czysty plus [?], że przez to Polska nie zobowiązuje się do popierania żadnej strony przeciw drugiej. Sojusze dawne należy utrzymać dla przeciwwagi, ale obecnie za utrzymanie tych sojuszów nie potrzebuje Polska płacić ofiarami. Wiedząc o tym, że Polskę można było wyzyskiwać wskutek jej niebezpieczeństw, wszystkie państwa starały się przeszkodzić w zawarciu paktów nieagresji, bo one wytrącały tym państwom atuty do wyzyskiwania Polski. Komendant nie wierzy jednak i przestrzega, by nie uważać, że to ułożenie pokojowych stosunków z Polską a oboma sąsiadami miało trwać wiecznie. Komendant oblicza, że dobre stosunki między Polską a Niemcami mogą trwać jeszcze cztery lata”¹⁴.

Ten nieco przydługi cytat przedstawia w sposób syntetyczny podstawowe założenia polityki Marszałka, a także działania, które na jego polecenie prowadził minister Beck.

Po podpisaniu polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji i przedłużeniu – do końca roku 1945, a więc na taki sam okres, jak porozumienia z Niemcami, polsko-sowieckiego układu o nieagresji, rozpoczął się okres, jak to formułowano, balansowania Polski między Rzeszą

¹¹ Tekst: *Polska polityka zagraniczna...*, s. 353-354.

¹² Por. J. Ciałowicz, tamże, s. 185-187.

¹³ A. Ajnenkiel, *Polska po przewrocie majowym. Zarys dziejów politycznych Polski 1926-1939*, Warszawa 1980, s. 366-369.

¹⁴ Materiały K. Świtalskiego, t. IV, k. 290-293, Archiwum Akt Nowych.

a Sowieci. Celem tej polityki było takie utrzymywanie stosunków z obu coraz potężniejszymi sąsiadami, by Rzeczpospolita mogła zachować swobodę działania. Starano się zarazem podtrzymywać dotychczasowe stosunki z Francją, której dotychczasowa postawa wobec Warszawy nie ulegała jednak zmianie. W praktyce pole zadrażnień ulegało nawet zwiększeniu, a to ze względu na fakt, że Francja coraz wyraźniej starała się zbliżyć do Sowieci. Wpływało to z kolei na politykę Rumunii, drugiego po Francji państwa, z którym Polska związana była traktatem politycznym i wojskowym.

Układ z Rumunią został podpisany 3 marca 1921 r. jako „Konwencja w sprawie przy mierza obronnego”. Przewidywał on obowiązek wzajemnego wspomagania się na wypadek gdyby jedna ze stron ..., „została zaatakowana bez dania powodu ze swej strony na swych obecnych granicach wschodnich... gdyby jedno z obydwu państw zostało bez dania powodu napadnięte, drugie będzie się uważało za będące w stanie wojny i udzieli mu zbrojnej pomocy”¹⁵. Konwencja przewidywała, że w czasie trwania wojny żadna ze stron bez udziału drugiej nie zawrze ani zawieszenia broni, ani pokoju. Konwencja obowiązywać miała pięć lat, z możliwością wcześniejszego jej wypowiedzenia.

Układ uzupełniała tajna konwencja wojskowa wraz z dodatkowymi protokołami. Porozumienie to miało wyraźnie defensywny charakter, a jego celem była obrona status quo istniejącego na granicy polsko-sowieckiej i sowiecko-rumuńskiej¹⁶. Przez Rumunię w czasie wojny polsko-sowieckiej szło zaopatrzenie wojskowe dla Polski. Jednocześnie Rumunia zabezpieczała nasze prawe skrzydło. Analogicznie Polska wzmocniała siły rumuńskie na wypadek agresji sowieckiej.

W okresie polokarneńskim Rumunia, podobnie jak i inne państwa Małej Ententy, liczyła na korzyści wynikające z polityki appeasementu. Stąd też pewne trudności, jakie wystąpiły przy negocjowaniu nowego traktatu zwanego gwarancyjnym (26 marca 1926 r.), wraz z konwencją wojskową¹⁷. Traktat ten różnił się od poprzedniego tym, że miał charakter uniwersalny, czyli, jak to się określa, *erga omnes*. Gwarantując całość granic obu państw powodował, że Rumunia mogła być przez Polskę wciągnięta w ewentualny konflikt z Niemcami. Przedłużenie traktatu i konwencji wojskowej na kolejne pięć lat nastąpiło w roku 1931.

Mimo że układ przewidywał daleko idące współdziałanie obu armii, w praktyce jego znaczenie nie było największe. Wynikało to z niskiej wartości bojowej i złego zaopatrzenia armii rumuńskiej, a także wyraźnych tendencji nie tylko postępowania śladem Francji, ale zarazem ulegania wpływom niemieckim. Stąd w konsekwencji częste kontakty na różnych poziomach, w tym także od osoby przywódców obu państw – marszałka Piłsudskiego i króla Rumunii Karola II – nie dawały gwarancji, że precyzyjne nawet ustalenia przyniosą rzeczywiste współdziałanie obu armii¹⁸. Na politykę Rumunii obok rosnącego znaczenia

¹⁵ Cyt. za: *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 621-622.

¹⁶ H. Bułhak, *Początek sojuszu polsko-rumuńskiego i przebieg rokowań o konwencję wojskową w latach 1919-1921*, „Dzieje Najnowsze” 1973 nr 3, s.36-48.

¹⁷ Tekst: „Dziennik Ustaw RP” z 1927 nr 37; tekst konwencji opublikował H. Bułhak, *Materiały do dziejów sojuszu polsko-rumuńskiego w latach 1921-1931*, „Studia Historyczne” 1973, z. 3, s. 424-426.

¹⁸ M. Leczyk, *Z dziejów polsko-rumuńskiego sojuszu wojskowego 1926-1932*, „Dzieje Najnowsze” 1994, z. 3, s. 43-69.

Niemiec wpływało i to, że wraz z innymi członkami Małej Ententy państwo to nie było skłonne wyraźnie przeciwstawić się Francji, gdy ta, w połowie lat trzydziestych, zaczęła prowadzić politykę wyraźnie prosowiecką.

Gotowość Francji do zbliżenia z Sowiecami nie wpływała jednak na utwardzenie pozycji Paryża wobec Berlina. Hitler natomiast, wykorzystując propagandowo rzekome niebezpieczeństwo grożące Niemcom wskutek prób powrotu Francji na tory polityki sprzed I wojny światowej, systematycznie łamał wszystkie postanowienia ograniczające możliwości zbrojeń Rzeszy.

Swego rodzaju testem zdolności mocarstw zachodnich, przede wszystkim Francji, do zdecydowanego reagowania na dokonaną przez Niemcy w marcu 1936 r., była remilitaryzacja Nadrenii. Polska wyraziła wówczas gotowość udzielenia Francji wsparcia militarnego w wypadku gdyby Paryż uznał, że nastąpił *casus foederis*. Minister Beck, po konsultacjach z prezydentem Mościckim, generalnym inspektorem sił zbrojnych – gen. Edwardem Rydzem-Śmigłym i premierem Marianem Zyndram-Kościałkowskim, poprosił do siebie ambasadora Francji Leona Noëla. Ambasador pisał w swych wspomnieniach: „..., tym razem sprawa jest poważna – powiedział minister, witając mnie w ciemnym salonie, którego widok przypominał mi potem zawsze ową historyczną rozmowę. Beck zwrócił się do mnie w uroczystej formie, prosząc, abym zakomunikował swemu rządowi, w jego imieniu i w imieniu najwyższych władz państwowych polskich, co następuje: wobec tego, co zaszło, Polska pragnie zapewnić Francję, że w konkretnym wypadku pozostanie wierna swoim zobowiązaniom sojuszniczym... miałem wrażenie – notuje dalej ambasador – że stoimy u progu wielkich wydarzeń, i że tym razem znaleźliśmy się na decydującym zakręcie historii powojennej”¹⁹.

Francja, jak wiadomo, nie zareagowała. Dyplomacji polskiej udało się natomiast, mimo wszystko, uniknąć pogorszenia stosunków z Niemcami, bez osłabienia zarazem naszego sojuszu z Francją. Inaczej jak wiadomo, postąpiła wówczas Belgia. Wycofała się z sojuszu z Francją deklarując przejście do polityki neutralności. Nie uratowało to jej jednak od agresji niemieckiej w roku 1940.

Postawa Polski wpłynęła na ocieplenie stosunków polsko-francuskich²⁰. W dniach 12-18 sierpnia 1936 r. w Warszawie przebywał gen. Gamelin. Omawiał on z Generalnym Inspektorem sił zbrojnych, ministrem Spraw Wojskowych gen. Tadeuszem Kasprzyckim i szefem Sztabu Głównego gen. Wacławem Stachiewiczem, kwestie związane z realizacją naszego planu Zachód. Próbował, zresztą bezskutecznie, namówić polskie kierownictwo do współdziałania z Sowiecami²¹. Obok, skądinąd zrozumiałej, niewiary w szczerość postawy Sowieców, a także przekonania, że zbliżenie z Moskwą automatycznie spowoduje niebezpieczeństwo pogorszenia stosunków z Rzeszą, istotnym powodem tego stanowiska było również racjonalne przeświadczenie, że Francja chce w ten sposób rozluźnić efektywne zobowiązania wynikające z jej umowy z Polską. Wówczas też strona francuska, przy próbie

¹⁹ L. Noël, *Agresja niemiecka na Polskę*, Warszawa 1966, s. 104.

²⁰ P. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances 1926-1936. French – Czechoslovak – Polish Relations From Locarno to the Remilitarization of the Rhineland* Princeton 1988, s. 446.

²¹ *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 530.

sprecyzowania wzajemnych zobowiązań, przygotowała dokument zatytułowany „Projekt nowej tajnej konwencji wojskowej francusko-polskiej”. Projekt przewidywał, iż „udział Polski (w działaniach przeciwko Niemcom – dop. mój A.A.) uwidacznia się w sposób bezpośredni w postaci akcji wykonywanej przez armię polską na froncie nad Odrą i Wisłą, ewentualnie w powiązaniu z armiami innych państw, uczestniczących we wspólnej akcji. Jeśli między tymi państwami występuje ZSRS w wykonaniu postanowień wyżej wymienionego układu francusko-sowieckiego (chodzi o układ francusko-sowiecki z 1935 r. – dop. mój A.A), pozostaje oczywiste, że w żadnym razie Armia Czerwona nie wkroczy na terytorium ziem polskich. Przelot przez to terytorium przez sowieckie siły lotnicze będzie zawsze zalegalizowany”²².

Nie przypuszczam, aby taki tekst mógł zostać bezpośrednio przedstawiony przez gen. Gamelina stronie polskiej. W każdym razie z odrębnych notatek generała na marginesach tego dokumentu wynika, że go znał. Trudno sobie wyobrazić, by propozycja konwencji, z której zniknęłyby zobowiązania udzielenia pomocy Polsce przez Francję na wypadek agresji sowieckiej, a zamiast nich wprowadzono niejasne postanowienia dotyczące militarnego współdziałania polsko-sowieckiego, mogły zostać przez nas przyjęte. Warto dodać, że najprawdopodobniej jest to pierwsza wzmianka mówiąca – tym razem w formie negatywnej – o możliwości wkroczenia Armii Czerwonej na terytorium Polski. Jak wiadomo problem ten został podjęty w Moskwie przez Sowietów trzy lata później, by stać się dla nich pretekstem do zerwania rozmów z Francją i Wielką Brytanią.

Wizyta Gamelina wiązała się z przygotowywaną już wcześniej podróżą Rydzas-Śmigłego do Francji. Jego podróż nie wpłynęła, w praktyce, na umocnienie stosunków wojskowych polsko-francuskich. Poważne znaczenie miała natomiast umowa z Rambouillet (6 września 1936 r.). Przyniosła ona pożyczkę dla Polski, w wysokości 2 mld franków (ok. 400 mln ówczesnych złotych) przeznaczonych na modernizację naszej armii.

Na pewne ochłodzenie stosunków polsko-francuskich, obok faktu, że w ówczesnym paryskim rządzie Frontu Ludowego bardzo istotną rolę odgrywali komuniści, wpłynęły także starania Francji o doprowadzenie do współdziałania między Warszawą i Pragę, a ściślej między Warszawą, Pragę i Moskwą. Do współpracy tej dążyli zresztą również politycy czescy. Z naszej strony obok wyraźnej niechęci do Republiki Nadwiślańskiej, wynikającej zresztą z całokształtu jej polityki wobec Polski – postawę tę powodowała niewiara w trwałość Republiki Czechosłowackiej. Nie brano przy tym pod uwagę faktu, że Czechosłowacja stanowiła dla nas naturalną osłonę od południa. Granica z nią – jedyna naturalna granica Polski, dawała osłonę polskiemu tzw. trójkątowi bezpieczeństwa, rozwiniętemu później w Centralny Okręg Przemysłowy.

Przyszedł dramatyczny rok 1938. Hitler, wykorzystując z jednej strony bierność mocarstw zachodnich, z drugiej akceptację dla jego działań ze strony Mussoliniego, dokonał Anschlusu Austrii. Nastąpiła radykalna zmiana układu sił w centrum Europy. Czechosłowacja, nastawiająca się na obronę przed ewentualną agresją niemiecką w oparciu o silny system umocnień w Sudetach, została teraz oskrzydłona od strony uważanej dotąd za cał-

²² Archiwés SHAT, syg. 7 N3032.

kowicie bezpieczną. Również dla nas zajęcie przez Rzeszę Austrii stanowiło, na razie pośrednio, zagrożenie karpackiej granicy. Wydarzenie to jednak nie wpłynęło na zmianę polityki mocarstw zachodnich. Polska także nie podjęła w tych warunkach, oznaczających poważne wzmocnienie potencjału Rzeszy, żadnych działań. Uważano zresztą, że wchłonięcie Austrii będzie prowadzić do zaangażowania Rzeszy na kierunku południowo-wschodnim, co oznaczałoby zmniejszenie jej zainteresowania ekspansją w Europie Środkowej²³.

Powstałe w dobie Anschlussu napięcie w stosunkach międzynarodowych zostało przez władze Rzeczypospolitej wykorzystane do zakończenia swego rodzaju zimnej wojny, istniejącej między Polską a Litwą. Po incydencie granicznym, w którym zginął żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza, Polska wywarła silny nacisk na Litwę. Żądała, w sposób ultimatywny, natychmiastowego nawiązania stosunków dyplomatycznych. Nastąpiło to ostatecznie w końcu marca 1938 r.²⁴. W ten sposób został zakończony nienormalny stan w stosunkach między obu państwami. Postulaty polskie – w sprawie tej zresztą prowadzono przez lata nieformalne rokowania – były zresztą bardzo umiarkowane²⁵. Postawa ta spowodowała, że nastąpiła szybka normalizacja wzajemnych stosunków. W krótkim czasie rozwinęła się nawet, co prawda, dość ograniczona współpraca wojskowa. Przyniosła ona nam wymierne korzyści w czasie kampanii wrześniowej.

Niemal bezpośrednio po zajęciu Austrii Hitler rozpoczął działania skierowane przeciwko Czechosłowacji. Zaczęło się od podjęcia przezeń kwestii Sudetów zamieszkałych, jak wiadomo, przez ogromną większość niemiecką. W Sudetach znajdowały się wspomniane silne fortyfikacje czechosłowackie, tworzące bardzo trudny do zdobycia kompleks obronny. Wprawdzie jego znaczenie zmalało po przyłączeniu Austrii do Rzeszy, niemniej Czechosłowacja była w wypadku zbrojnego oporu bardzo trudnym i dobrze uzbrojonym przeciwnikiem. Wojskowi czescy byli skłonni podjąć ryzyko stawienia Rzeszy zbrojnego oporu. Politycy zaakceptowali jednak stanowisko mocarstw zachodnich uważających, że kontrolowane ustępstwa terytorialne na rzecz Niemiec odsuną groźbę wojny i przyniosą stabilizację pozycji okrojonej Czechosłowacji. Gwarantować ją miały mocarstwa, które podpisały układ monachijski (29 września 1938 r.).

U nas, zgodnie zresztą z opinią Marszałka, który w republice nadwiślańskiej widział gorszą kopię monarchii Habsburgów i w związku z tym nie wierzył w jej trwałość, kryzys czechosłowacki wykorzystano do wysunięcia pod adresem tego państwa żądań o natychmiastowy zwrot zajętego przez Czechosłowację, siłą, w roku 1919, Zaolzia. Żądanie było, biorąc pod uwagę stosunki etniczne na tym obszarze, a także sposób, w jaki Czechosłowacja weszła w jego posiadanie, uzasadnione. Jednak okoliczności przedstawienia roszczeń, sposób, w jaki je prezentowano, równoległość akcji z działaniami niemieckimi, wszystko to wywołało w Europie, w tym w sojuszniczej Francji, wyjątkowo złe wrażenie. Nasze żądania stały się dla państw zachodnich, w których nie wszyscy byli zachwyceni ustępstwami na rzecz Hitlera dokonanymi kosztem najwierniejszego dotąd sojusznika Francji, swego

²³ Por. *Polskie siły zbrojne w II wojnie światowej. t. I Kampania wrześniowa. cz. I*, Londyn 1951, s. 41.

²⁴ Tekst noty polskiej: *Polska polityka zagraniczna...*, s. 355-356.

²⁵ *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 551-552.

rodzaju zasłoną propagandową, pozwalającą skierować odium niechęci pod adresem Polski. Dodajmy, że spełnienie naszych postulatów w niewielkim tylko stopniu, a więc inaczej niż zajęcie przez Rzeszę Sudetów, naruszało strategiczne bezpieczeństwo Czechosłowacji.

Sposób załatwienia spraw czeskich w Monachium, odłożenie na czas późniejszy realizacji postulatów polskich oznaczało, że Rzeczpospolita, podobnie jak i Związek Sowiecki, znalazła się poza grupą czterech państw, decydujących o kształcie Europy. Dla Polski stanowiło to poważne zagrożenie na przyszłość. Stąd zrodził się nacisk na natychmiastowe spełnienie naszych postulatów przez Czechosłowację, tak by nie oddawać decyzji w tych sprawach mocarstwom²⁶. Przyłączenie do Polski Zaolzia spowodowało tak wielki wzrost niechęci do nas we Francji, że zaczęto tam się zastanawiać, czy nadal można uważać Polskę za sojusznika. W opinii publicznej panowało przy tym błędne przekonanie, że akcja polska jest skoordynowana z niemiecką. Co więcej, uważano, że polityka polska w tej kwestii jest niemal dyrgowana z Berlina²⁷.

Ilustracją tej postawy może być reakcja na list Rydza-Śmigłego, wysłany do gen. Gamelina w odpowiedzi na jego pismo do Marszałka²⁸. Z daty odpowiedzi Śmigłego wynika, że nastąpiła ona bezpośrednio po przyjęciu przez rząd w Pradze żądań polskich w sprawie Zaolzia. Sprawie tej warto poświęcić nieco uwagi, gdyż nie jest dotąd znana.

Rydz-Śmigły w liście swym wskazuje na fakt, że żądania polskie zostały uznane za uprawnione przez dyplomatów Francji i Wielkiej Brytanii. Marszałek przypomina, że w czasie pobytu gen. Gamelina w Warszawie, w roku 1936, dał mu słowo honoru, że żołnierz polski nigdy nie będzie się bił przeciwko Francji. Obecnie gotów jest dać to zapewnienie „każdemu sojusznikowi, tak długo, jak długo nie zerwie on swego sojuszu”. W punkcie drugim listu Marszałek stwierdza, że w słowach swego wystąpienia, które przekazał wówczas generałowi, nie chce niczego zmieniać ani dodawać. Jednak jeśli ten cytat „ma być uznany za aluzję do aktualnych sytuacji, musi ją oficjalnie odrzucić”. W punkcie trzecim swego listu Śmigły przypomina, iż w czasie rozmów paryskich, dotyczących umowy zawartej w Rambouillet: „kwestia czechosłowacka nie została postawiona ani jako warunek, ani dodana w żaden inny sposób”. List zawiera dalej stwierdzenie, że Polska pamięta o roli odegranej przez Francję w czasie wojny polsko-sowieckiej. Przypomina dalej, że wówczas Polska straciła Śląsk Cieszyński, zaatakowany od Zachodu. Polska – pisał dalej Rydz-Śmigły – dobrze pamięta Francję z 7 marca 1936 r. To ostatnie zdanie stanowiło aluzję zarówno do stanowiska przedstawionego wówczas przez Becka ambasadorowi Francji, jak i, z drugiej strony, krytykę bezczynności Francji w tym momencie.

List marszałka miał, z racji pozycji jego autora bardzo poważne znaczenie. Był nie najlepiej sformułowaną próbą wyjaśnienia stanowiska Polski wobec Czechosłowacji i w kwestii Zaolzia. Na ten aspekt sprawy Gamelin nie zwrócił zresztą większej uwagi. Podjął natomiast analizę niezręczności, które w liście się znalazły, a które zacytowałem (we

²⁶ Kwestie te zostały precyzyjnie przedstawione [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, s. 554 i nast. Motywy Becka zaprezentowano [w:] *Polska polityka zagraniczna...*, s. 214 i nast.

²⁷ Por. L. Noël, *Agresja niemiecka...*, s. 199.

²⁸ Pisma gen. Gamelina nie udało mi się w Archiwés SHAT znaleźć. O korespondencji tej nie ma informacji w literaturze poświęconej kryzysowi czechosłowackiemu.

własnym tłumaczeniu), *in extenso*. Pierwsza z nich, to jak gdyby podanie w wątpliwość trwania sojuszu polsko-francuskiego. Podobnie zrozumiał to zresztą Gamelin, który w sprawie tej konsultował się z dwoma generałami. W konsekwencji skierował on, jako wiceprzewodniczący Najwyższej Rady Wojennej, list Śmigłego do premiera i zarazem ministra obrony Éduarda Daladiera, nadając swemu wystąpieniu formę oficjalnego meldunku. Generał m.in. pisze: „Nie można się łudzić. List wskazuje, że

1. Marszałek pokazuje, iż całkowicie zmienił swoje stanowisko od czasu swej podróży do Francji przed dwoma laty.

2. Marszałek nie podtrzymuje swego stanowiska, które zajmował w czasie pobytu w Paryżu

3. Niektóre zdania Marszałka pozwalają przewidywać zmiany w polityce polskiej, które są niepokojące; podkreśliłem te zdania”.

Dodajmy, że są to zdania przytoczone przeze mnie w tłumaczeniu, w cudzysłowach²⁹. Reasumując stwierdzić trzeba, że zarówno sam list, jak i jego interpretacja, dokonana przez wyższych oficerów francuskich z gen. Gamelinem na czele, będącym podówczas niewątpliwie postacią numer jeden armii francuskiej, wskazywały na stan daleko posuniętej nieufności we wzajemnych stosunkach. Atmosfera ta sprzyjała wystąpieniom francuskich zwolenników koncepcji rewizji czy wręcz zerwania dotychczasowych stosunków z Polską.

Aneksja Sudetów oznaczała faktyczne, militarne i psychiczne, rozbrojenie Czechosłowacji. Władze Republiki, mimo ostrzeżeń udzielanych im także przez dyplomatów francuskich i brytyjskich, liczyły niemal do końca na bezwzględną pomoc obu tych państw, a także na wsparcie ze strony Związku Sowieckiego. Teraz rozumiały, że panem sytuacji w regionie są Niemcy. Gdy do ich odtąd uległej postawy wobec Rzeszy dodamy zrozumiałą frustrację i wrogość wobec Polski, spowodowaną sprawą Zaolzia, staje się oczywiste, że od początku października 1938 r. Polska utraciła swą jedyną dotychczas bezpieczną granicę południową. Dodać trzeba, że również lokalny konflikt o delimitację granicy ze Słowacją, w wyniku którego po naszej stronie znalazło się kilka słowackich wsi, przyczynił się do utraty tej sympatii, którą cieszyliśmy się w społeczeństwie słowackim. Wydarzenia września 1939 r. widzieć trzeba i z tej perspektywy.

Na razie jednak nasze koncepcje strategiczne uwzględniały jedynie fakt, że wskutek zajęcia Sudetów Niemcy, mając zabezpieczone prawe skrzydło, łatwiej mogą podjąć działania ofensywne przeciwko Polsce z rejonu Dolnego Śląska³⁰.

Bezpośrednio po konferencji monachijskiej Polska stała się kolejnym obiektem hitlerowskiego nacisku. Początkowo miał on charakter stosunkowo łagodnych, sugestii, wysuwanych głównie przez ministra spraw zagranicznych Rzeszy, Joachima von Ribbentropa, uważanego, zresztą niesłusznie, za przedstawiciela twardej linii w polityce Rzeszy. Ribbentrop, w bardzo zresztą oględnej formie, proponował, by Polska, w celu poprawy i tak zresztą nie zakłóconych stosunków z Rzeszą, zgodziła się na daleko idące globalne rozwią-

²⁹ Pismo gen. Gamelina z 12.X.1938 r. Archivés SHAT, syg. 5N579.7.2.

³⁰ Por. W. Stachiewicz, *Wierności dochować żołnierskiej. Przygotowania wojenne w Polsce 1935-1939 oraz kampania 1939 r. w relacjach i rozważaniach szefa Sztabu Głównego i szefa Sztabu Naczelnego Wodza*, Warszawa 1998, s.109-110.

zanie, mające wyraźnie przybliżyć nas do Berlina. Za zgodę na przedłużenie układu o nieagresji, wzajemnego zagwarantowania granic, Polska miała zapłacić akceptacją włączenia Gdańska do Rzeszy, ekstererytorialną autostradą przez Pomorze, wreszcie, co także niezwykle istotne, przystąpieniem do Paktu Antykominternowskiego³¹. Sam Hitler w czasie spotkania z Beckiem w Obersalzbergu, 4 stycznia 1939 r., sugerował nawet zawarcie polsko-niemieckiego układu wojskowego z perspektywą wspólnej akcji wojskowej przeciwko Związkowi Sowieckiemu³².

Przyjęcie tych propozycji zmieniłoby zasadniczo położenie Rzeczypospolitej, czyniąc z niej wasalą III Rzeszy. Beck 7 stycznia 1939 r. poinformował o nowym tonie w polityce niemieckiej prezydenta Mościckiego, marszałka Rydza-Śmigłego i premiera Składkowskiego. Zapadła wówczas decyzja, że propozycje niemieckie nie mogą być przyjęte: „w konkluzji obrano drogę >>stanowczości<< przy zachowaniu spokoju i wyraźnym określeniu w każdej sprawie granicy między niemiecką prowokacją a polskim >>non possumus<<”³³. Na zewnątrz jednak, w stosunkach polsko-niemieckich, nic się nie zmieniło. Jednocześnie, co stanowiło rezultat porażki, która spotkała oba państwa w wyniku decyzji monachijskich, nastąpiła wyraźna poprawa w stosunkach polsko-sowieckich, niezwykle zaognionych we wrześniu – październiku 1938 r. 26 listopada 1938 r. potwierdzono obowiązywanie paktu o nieagresji. Zapowiadano też podpisanie układu handlowego, co wkrótce nastąpiło³⁴.

Dla Polski złagodzenie napięcia polsko-sowieckiego miało w tym momencie ważne znaczenie. Wielka Brytania i Niemcy zadeklarowały 9 października 1938 r. swe współdziałanie. Odczytywano to jako wyraz brytyjskiego désintéressement wobec polityki niemieckiej w Europie Środkowej. Wkrótce potem, 6 grudnia 1938 r., Francja podpisała z Rzeszą deklarację o utrzymywaniu stosunków dobrosąsiedzkich, z zastrzeżeniem utrzymywania dotychczasowych stosunków z państwami trzecimi³⁵. Chodziło w tym wypadku m.in. o Polskę.

Pomonachijskie zbliżenie Wielkiej Brytanii i, uzależniającej się od niej coraz wyraźniej, Francji do Rzeszy stanowiło dla Polski groźny sygnał, zwłaszcza że we Francji cały czas dawały o sobie znać wyraźne tendencje do zredukowania aktywnej obecności w Europie Środkowo-Wschodniej. Tendencje do ograniczenia znaczenia układu z Polską reprezentował ambasador Noël, popierany przez decydującego o sprawach wojskowych gen. Gamelina, a także wpływowego, aczkolwiek pozostającego formalnie w stanie spoczynku, gen. Weyganda. Jeszcze dalej chciał iść minister spraw zagranicznych Georges Bonnet, uważający za celowe całkowite wypowiedzenie układów sojuszniczych w tej części Euro-

³¹ *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 577.

³² Tamże, s. 583.

³³ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945. t. III. Okres 1939-1945*, wyd. IV, Londyn 1986, s. 4.

³⁴ *Historia polskiej dyplomacji...*, s. 579.

³⁵ L. Noël, *Agresja niemiecka...*, s. 228-229; por. też: *Diariusz i teki Jana Szembeka*, opr. J. Zarański, t. IV, Londyn 1972, s. 383 i nast.

py, w tym oczywiście z Polską³⁶. Podjęto też wówczas prace nad propozycjami zmian konwencji wojskowej, tak, by rozluźnić jej postanowienia³⁷. W takim stanie rzeczy przedstawiony wyżej list Rydza-Śmigłego stanowić musiał dodatkowy argument dla zwolenników zmiany stosunków między Francją a Polską. Trzeba dodać, że wbrew temu co pisze w swych wspomnieniach ambasador Noël Francuzi aż do wiosny 1939 r. nie mieli rzeczywistego obrazu stosunków między Rzeszą a Polską³⁸. Dla, uaktywnionych po Monachium, zwolenników polityki appeasementu informacja o zadrażnieniach w stosunkach polsko-niemieckich stanowiłaby tylko argument za pozostawieniem tak kłopotliwego sojusznika jego własnemu swemu losowi.

O napięciu między Warszawą a Berlinem nie wiedział też, jako o rzeczy bardzo skrywanej przez ścisłe gremium kierownicze Rzeczypospolitej, gen. Stachiewicz³⁹. Informacja ta niewątpliwie byłaby mu, jako szefowi Sztabu Głównego, bardzo potrzebna.

Postawa Francuzów wynikała z bardzo pesymistycznej oceny położenia politycznego i militarnego III Republiki. Gen. Gamelin oceniał, bezpośrednio po Monachium, iż sytuacja Francji jest gorsza niż w roku 1914, a Niemcy mają większą niż wówczas przewagę. Francuzom brakuje sojusznika rosyjskiego. Włochy współpracują z Niemcami. Armia francuska jest zbyt słaba dla realizacji powierzonych jej zadań. W konsekwencji Francję czeka długa, trudna wojna⁴⁰. Niezależnie od poprawnych stosunków z Rzeszą, Gamelin zaproponował, 1 lutego 1939 r., utworzenie z Anglikami, na wzór rozwiązań zastosowanych w I wojnie światowej, jako kierownictwa politycznego wojny – Najwyższej Rady Sojuszniczej (Conseil Supérieur des Alliés) i wspólnego dowództwa (Haut Comité Militaire Interalié) które zajęłoby się problemami strategicznymi⁴¹. Rozpoczęły się prace przygotowawcze, a następnie organizacyjne. Od kwietnia Francuzi zabiegali, by Wielka Brytania wzmocniła swe siły lądowe, które miałyby być skierowane na kontynent po rozpoczęciu działań bojowych⁴².

Wybiegając nieco naprzód, trzeba stwierdzić, że dopiero w lipcu 1939 r. zaczęto się zastanawiać nad tym, że z przygotowań operacji alianckich we Francji nie można wyłączyć udziału Polski i ...Turcji. Państwa te miały uczestniczyć, ewentualnie, w tych pracach przez swych ambasadorów⁴³. Dodajmy, że takie postawienie sprawy, już po majowych rozmowach gen. Kasprzyckiego w Paryżu, gdy wydawało się, że współpraca wojskowa polsko-francuska jest niezwykle owocna, wzbudzać musi, co najmniej zdziwienie nie tylko z powodu postawienia na tym samym poziomie Polski i Turcji. Wynika to zresztą z faktu, że w praktyce nie zajmowano się problemami koordynacji działań z Polską, której wyznaczono w rzeczywistości zadanie samodzielnego wiązania jak największych sił niemieckich przez jak najdłuższy okres. W rozmowach międzysztabowych bardziej konkretnie zajmo-

³⁶ J. Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu 1936-1939. Wspomnienia i dokumenty*, opr. W. Jędrzejewicz i H. Bułhak, Londyn 1989, s. 187-190; por. też: Noël, wyd. cyt., 202 i nast.

³⁷ Notatka z 12 XI 1938 r. Archivés SHAT, syg. 7N3446.3.

³⁸ Noël, wyd. cyt., s. 202, 220.

³⁹ Stachiewicz, wyd. cyt., s. 382.

⁴⁰ Pisma Gamelina z 12 X i 26 X 1938 r. Archivés SHAT, syg. 5N579.

⁴¹ Tamże, syg. 5N579 d.1.

⁴² Pismo do MSZ z 21 IV 1939 r., tamże.

⁴³ Tamże, syg. 5N579 d.2.

wano się przyszłą obroną Belgii i Holandii (państw nadal neutralnych) oraz terytorium Francji.

W Polsce, w początku 1939 r. zakończono przygotowania planu obronnego na wypadek agresji sowieckiej. Uzupełniano także, prowadzone w ramach Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, studia dotyczące działań obronnych przeciwko Niemcom. Prace te, w związku z kryzysem czechosłowackim i wynikającymi stąd zadaniami bieżącymi, musiały ulec, siłą faktu, pewnemu spowolnieniu⁴⁴. O decyzjach podstawowych przyjętych w czasie konferencji na Zamku ośrodki planistyczne wojska nie były, jak można domniemywać, informowane.

16 marca 1939 r., po zmuszeniu prezydenta Emila Hachy do wyrażenia na to zgody, do Czechosłowacji wkroczyły wojska niemieckie. Ogłoszono utworzenie podległego Rzeszy Protektoratu Czech i Moraw. Słowacja ogłosiła niepodległość, poddając się zarazem opiece niemieckiej. Ruś Zakarpacka, o co wcześniej, bezskutecznie, zabiegał minister Beck, została włączona do Węgier. Tydzień później Rzesza zażądała od Litwy przekazania Kłajpedy, zajętej w 1923 r. przez Litwinów.

Zmiany w sytuacji międzynarodowej były szokujące. Hitler cynicznie podeptał zobowiązania, które podjął przed pięcioma miesiącami. Zajął terytorium państwa, którego integralność tak niedawno gwarantował.

Kolejną ofiarą miała być Polska. 21 marca 1939 r. Ribbentrop, już oficjalnie, przedstawił ambasadorowi Lipskiemu znane już żądania Rzeszy. Polska je odrzuciła. Beck, na spotkaniu kierownictwa Ministerstwa Spraw Zagranicznych, stwierdził: istnieje granica, poniżej której „przychodzi polskie non possumus. To proste: b ę d z i e m y s i ę b i ć (tak w tekście – podkreślenie moje A.A.) ... Gdzie jest ta linia? Jest nią nasze terytorium... linia ta obejmuje także niemożliwość przyjęcia przez nasze państwo, w tym wrażliwym punkcie, jakim zawsze był Gdańsk, żadnej jednostronnej, narzuconej nam sugestii”⁴⁵.

W tekście niniejszym nie zajmuję się – uczynił to w swoim artykule prof. L. Wyszczelski – sprawą naszych przygotowań obronnych, które teraz, w przededniu wojny, nabrały niezwyklej dynamiki. Chciałbym zwrócić jedynie uwagę na kilka problemów. Jeden z nich to zmiany w położeniu strategicznym Polski.

Państwo nasze ukształtowało się – jak wiadomo – w granicach wyjątkowo niekorzystnych z punktu widzenia możliwości obronnych. Ci, którzy je tworzyli, sądzili, że Polska nie zostanie zaatakowana przez Niemcy, rozbrojone w wyniku postanowień Traktatu Wersalskiego. Ewentualne konflikty miała rozstrzygać Liga Narodów. Obie te przesłanki nie zostały jednak zrealizowane. W konsekwencji granice Polski były rozczłonkowane. Państwo nie miało naturalnych osłon. Istniały dwa trudne do obrony korytarze: zachodni, dający nam wąski, niemal niemożliwy do obrony przed Niemcami, dostęp do morza i drugi – północny – o mniejszym znaczeniu strategicznym, pozwalający na utrzymywanie łączności z naszymi północnymi sąsiadami: Litwą i Łotwą. Korytarz ten zarazem oddzielał Litwę od bezpośredniego styku ze Związkiem Sowieckim. Kończył się on wielkimi błotami pole-

⁴⁴ Stachiewicz, tamże, s. 382-384.

⁴⁵ Diariusz i teki Jana Szembeka, t. IV s. 529.

skimi. Ułatwiały one obronę, zmuszały zarazem przyszłego sowieckiego agresora do rozdzielenia, przynajmniej w pierwszej fazie działań, swych sił na zgrupowanie północne i południowe. Część południowa granicy polsko-sowieckiej była na niektórych odcinkach ufortyfikowana. Na granicy tej istniały, w części, przeszkody naturalne, głównie rzeki. Słabo była tam też rozwinięta sieć komunikacyjna, co zresztą stwarzało trudności dla obu stron zbrojnego konfliktu. Formę zabezpieczenia, zwłaszcza w początkowym okresie, stanowiło też współdziałanie z Rumunią, ubezpieczającą nasze prawe skrzydło. Na granicy południowej, od chwili zajęcia Czechosłowacji przez Niemcy, znajdowało się wojsko niemieckie, którego liczebność stale rosła⁴⁶. Niemcy, uzyskawszy możliwość zaatakowania Polski na nowym 600-kilometrowym odcinku granicy, niezwłocznie przystąpili do wykorzystania tego atutu. Jedynym plusem nowej sytuacji było to, że Ruś Zakarpacka przeszła w ręce węgierskie, dzięki czemu uzyskaliśmy bezpieczną, jak się okazało do końca, granicę z Węgrami. Miało to niezwykle znaczenie w czasie kampanii 1939 r. Jednocześnie strona węgierska zaczęła dawać sygnały, że nie zgodzi się na ewentualne wykorzystanie przez Niemców tego obszaru do działań przeciwko Polsce⁴⁷.

Nasz sąsiad północny – Litwa zadeklarowała również, że, podobnie jak i pozostałe państwa bałtyckie, zachowa ścisłą neutralność. Zresztą litewski wódz naczelny, gen. Stasys Raštikis, w czasie wizyty w Warszawie w maju 1939 r. nie ukrywał swej sympatii do Polski⁴⁸.

Inaczej wyglądała sytuacja Rumunii. Państwo to znajdowało się nadal w stanie kryzysu. Rumuni w rozmowach wojskowo-dyplomatycznych z Francuzami podkreślali wolę zachowania ścisłej neutralności⁴⁹. Oznaczało to, że nie tylko nierealne są rachuby na wypełnienie przez stronę rumuńską zobowiązań traktatowych wobec nas. Po naszej stronie takiej nadziei zresztą nie było. Pod znakiem zapytania, ale o tym jeszcze wówczas w ogóle nie myślano, stała lojalność Rumunów w udzieleniu ewentualnych ułatwień komunikacyjnych w czasie działań wojennych. Dało to o sobie znać w sposób dramatyczny, gdy naczelne władze Rzeczypospolitej, licząc na uzyskanie *droit de passage*, w dniu 18 września 1939 r. znalazły się na terytorium tego państwa.

I wreszcie wielka niewiadoma sowiecka. Aż do 11 września 1939 r. łudzono nas co najmniej lojalną neutralnością. Zamiast niej nastąpiła agresja.

Ogromny problem polityki sowieckiej, w tym kwestia zbliżenia niemiecko-sowieckiego wymagałby odrębnego potraktowania. To samo dotyczy prowadzonych przez Sowiety, ze złą wiarą, rokowań z Wielką Brytanią i Francją, wiosną i latem 1939 r. Warto wskazać, że francuskie kierownicze koła wojskowe znały powody, dla których Polska obawiała się swego wschodniego sąsiada. Świadczy o tym, choćby poniższa opinia: „Nieufność ze strony Polski w odniesieniu do Sowietów wynika nie tylko z ich działania, lecz także w związ-

⁴⁶ Prawdopodobnie pierwsze, informacje na ten temat otrzymało francuskie II Bureau już w kwietniu 1939 r. Archiwés SHAT, syg. 7N3024 d.1939.

⁴⁷ Por. informacja konfidencjonalna z 25 V 1939 r., Archiwés SHAT, syg. 7N3024 d. 1939.

⁴⁸ L. Mitkiewicz, *Wspomnienia kowieńskie 1938-1939*, Londyn 1968, s. 179-181.

⁴⁹ W dniach 5 i 6 maja 1939 r. gen. M. Weygand, spełniający misję wojskową na Bałkanach przebywał w Rumunii. Oceniał bardzo źle stan państwa i armii. Wskazał, że Rumunia za wszelką cenę będzie dążyć do zachowania neutralności, nie uczyni też niczego, co mogłoby sprowokować przeciwnika. Archiwés SHAT, syg. 5N579.10.

ku z oceną Sowietów jako państwa. Pomimo złych dziś stosunków między Moskwą a Berlinem, jest dziś dla Polski jasne, iż polityka sowiecka opiera się o niezmiennie założenia rewolucyjne, odnoszące się do całej Europy Zachodniej. Powoduje to, że Moskwa dąży zawsze do tego, aby wygrać, stwarzając sobie najlepsze warunki czy to z punktu widzenia państwowego, czy rewolucyjnego.

Zdecydowana postawa Polski wobec Niemiec uspokaja Moskwę, czyniąc ją pewną utrzymania swej znakomitej pozycji politycznej i strategicznej. To bynajmniej nie przeszkadza Sowietom w poszukiwaniach w obecnej sytuacji sposobu wzmagania napięcia politycznego, niezbędnego do realizacji stalinowskiego programu rewolucyjnego⁵⁰.

Wróćmy do problematyki terytorium Polski. Można je było podzielić na dwie niemal równe części. Rozdzielała je Wisła i Bug stanowiące, zwłaszcza ta pierwsza, poważną przeszkodę wodną, głównie jednak, jak się miało okazać, dla naszych, cofających się wojsk. Obie rzeki dzieliły też kraj, oczywiście z grubsza rzecz biorąc, na dwa obszary: tzw. Polskę „A” i Polskę „B”. Z punktu widzenia znaczenia gospodarczego i komunikacyjnego w pierwszej z tych części znajdowało się, idąc za myślą gen. Tadeusza Kutrzeby, strategiczne centrum Polski⁵¹. Jego utrzymanie, co było z tego punktu widzenia koniecznością, zmuszało nas do znacznego rozproszenia sił. Utrata tego obszaru stawiała pod znakiem zapytania możliwość dłuższego oporu. Dochodził do tego niezwykle ważny wzgląd – sytuacja ludnościowa państwa. Polska „A” była zamieszкана w ogromnej większości przez Polaków. Polskę „B” natomiast zamieszkiwały w bardzo poważnym procencie mniejszości narodowe. Szczególnie groźna mogła tu być postawa Ukraińców. W znacznym stopniu oddziaływał na nich ruch nacjonalistyczny, w części korzystający z pomocy niemieckiej. Z drugiej zaś strony Ukraińcy, a w jakimś stopniu też Białorusini stanowili instrument dywersji sowieckiej. O oddziaływaniu Niemców na ruch ukraiński, w tym także o ich ewentualnych akcjach dywersyjnych zbierali dość dokładne informacje Francuzi⁵².

Akcja Hitlera przyniosła ostateczny kres epoki appeasementu. W fazie tej przewodzenie w tworzącym się obozie koalicyjnym przejęła Wielka Brytania. Dyplomacja polska niemal od chwili odzyskania niepodległości próbowała zainteresować Londyn pozytywnym, z naszego punktu widzenia, spojrzeniem na sprawy Europy Środkowej, a w szczególności na Polskę. Efektem tych działań były gwarancje brytyjskie dla Polski – uznano z naszej strony, że należy z tego skorzystać. Kwestie, czy z gwarancji brytyjskich należy

⁵⁰ Opinia (niepodpisana) z 8 V 1939 r. tamże, syg. 7N3204 d. 1939. Tamże znajduje się informacja, która napłynęła 11 V 1939 r. z pewnego źródła pochodzącego ze Sztabu Generalnego Rzeszy, iż Hitler może wrócić do koncepcji współpracy z Sowietami. Wśród prac dotyczących sowieckich przygotowań do agresji, a także prawniczej analizy działań sowieckich, można wymienić tytułem przykładu: T. Jasudowicz, *Widmo krąży po Europie. Bezprawia paktu Ribbentrop-Mołotow*, Toruń 1993, s. 279; *Sowiecka agresja na Polskę w świetle dokumentów. 17 września 1939 r. t. I. Geneza i skutki agresji*, red. nauk. E. Kozłowski, Warszawa 1994, s. 417; P. Żaroń, *Agresja Związku Radzieckiego na Polskę 17 września 1939 r. Los jeńców polskich*, Toruń 1999, s. 486; Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieni. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku*, Warszawa 1998, s. 587; R. Szawłowski, *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1995, t. I Monografia, s. 520, t. II. Dokumenty, s. 353.

⁵¹ T. Kutrzeba, *Wojna bez walnej bitwy*, Warszawa 1998, s. 155-159.

⁵² Wśród informacji na ten temat można wskazać tytułem przykładu na meldunek z 8 V 1939 r. dotyczący wpływów niemieckich w OUN. Archiwés SHAT syg. 3024 d. 1939.

skorzystać do dziś budzą kontrowersje⁵³. Wątpliwościom i obawom dawał wyraz choćby ambasador Polski w Paryżu Julian Łukasiewicz⁵⁴.

Stoję na stanowisku, że Polska nie miała w swej polityce alternatywy. Nieprzyjęcie propozycji oznaczałoby bowiem wspomnianą już wasalizację Polski na warunkach Hitlera, z realną groźbą porozumienia się III Rzeszy z Sowietami – kosztem Rzeczypospolitej. Gwarancja, a później sam układ polsko-brytyjski, dawały nam zabezpieczenie, o które zabiegała nasza dyplomacja przez całe niemal dwudziestolecie. Wyraźne stwierdzenie Wielkiej Brytanii, że agresję na Polskę potraktuje jako wypowiedzenie wojny Zjednoczonemu Królestwu powinno było, logicznie rzecz biorąc, powściągnąć Hitlera. Tak się jednak, jak wiadomo, nie stało. Hitler w momencie, gdy sprawa gwarancji stała się aktualna, ale nic jeszcze nie było przesądzone, 29 marca 1939 r. podjął decyzje o przygotowaniu działań przeciwko Polsce⁵⁵.

Z uwagi na ograniczone ramy artykułu nie jestem w stanie przedstawić tu problemów, wydarzeń, rozmów i posunięć dyplomatycznych, bezpośrednio poprzedzających dzień 1 września 1939 r. Ich tło stanowiły decyzje, podejmowane w Paryżu, już od końca lutego 1939 r., że w wypadku wojny, o ile Niemcy rzeczywiście zaatakują Polskę – bo co do tego sojusznicy do końca nie mogli mieć pewności – Polska będzie musiała toczyć walkę samotnie, zaś los naszego kraju miały określić ostateczne wyniki wojny. Do aliantów naszych możemy mieć niewątpliwie pretensje o to, że tego stanowiska nie przedstawili nam dostatecznie jasno i odpowiednio wcześniej. Polska, wzięwszy pod uwagę nastawienie społeczeństwa, wojska i władz, nie zrezygnowałaby na pewno z walki. Mogłaby ją natomiast poprowadzić inaczej, stosowniej do zaistniałej sytuacji. Byłoby też można płynnie przenieść nasze władze do krajów sojuszniczych, a także zabezpieczyć na ich terenie większe efektywności militarne, tak jak to się stało chociażby ze znaczną częścią marynarki wojennej⁵⁶.

Sowiety. Prowadziły one, jak wiadomo, co najmniej od wczesnej wiosny 1939 r. podwójną grę. O możliwości ich porozumienia z Niemcami władze polskie były informowane od początku roku. W ostatniej chwili dotarły też informacje o treści paktu Ribbentrop-Mołotow⁵⁷. Głównym zarzutem, jaki w związku z tą sprawą można postawić i Beckowi, i marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu, jest to, że do ostatniej chwili nie brali oni pod uwagę możliwości sowieckiego uderzenia na Polskę.

Niemieckie przygotowania do ataku zostały i przez nas, i przez Francuzów, dość dobrze rozpoznane. Systematycznie napływały meldunki o ruchach wojsk niemieckich, o posunięciach mobilizacyjnych⁵⁸. Docierały też ostrzeżenia o przewidywanych datach uderze-

⁵³ Por. *Historia polskiej dyplomacji...*, s. 589-595.

⁵⁴ J. Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu*, s. 227-231.

⁵⁵ *Historia polskiej dyplomacji*, s. 589.

⁵⁶ Por. A. Ajnenkiel, *Sojusze i sojusznicy II Rzeczypospolitej [w:] Pod wspólnymi sztandarami. Droga Polski do NATO*, red. nauk. A. Ajnenkiel, Warszawa 1999, s. 42-43.

⁵⁷ Niedokładne informacje o tajnym protokole uzyskał Łukasiewicz 31 sierpnia. *Ambasador w Paryżu...* s. 319. O tajnym protokole wiedział już w kilka godzin po jego podpisaniu wywiad brytyjski. Informacja ta nie została jednak stronie polskiej przekazana. Te same informacje uzyskał wywiad polski (placówka Lecomte w Paryżu) 24 VIII. (CAW, syg. VIII. 800. 71.).

⁵⁸ Wiele materiałów na ten temat w Archiwis SHAT, syg. 7N3024 d. 1939. Jeśli chodzi o rozpoznanie polskie, to ostatnie sprawozdanie tygodniowe Oddziału II Sztabu Głównego z 26 sierpnia 1939 r. opublikował ostatnio A. Woźny: „Przegląd Zachodniopomorski” t. XIV (XLIII) z. 1z 1999 r., s. 225-243.

nia na Polskę. Powracały w nich informacje – niekiedy opinie – że będzie to pod koniec sierpnia⁵⁹.

Wojna nerwów przeistoczyła się w wojnę rzeczywistą. Żadne, nawet najpewniejsze informacje, nie mogły dać i nie dawały pewności co do zamiarów wroga. W tych warunkach za prawdziwy nasz sukces należy uznać fakt, że gdy 1 września Polska została zaatakowana wzdłuż swej północnej, zachodniej i południowej granicy, każda akcja niemiecka na lądzie, morzu i w powietrzu spotkała się ze zdecydowanym, wcześniej przygotowanym przeciwdziałaniem. Na pozycjach obronnych znajdowały się też, zgodnie z otrzymanymi rozkazami, siły pierwszego rzutu.

⁵⁹ Pierwsze, znalezione przeze mnie, informacje o planowanym ataku na Gdańsk napłynęły 23 III 1939 r. Kolejne mówiły o wybuchu wojny w maju bądź w końcu sierpnia, ostatnia o dniu 26 sierpnia. (Archives SHAT 7N3024 d. 1939.). Ten ostatni termin został, jak wiadomo, przesunięty na dzień 1 września ze względu na podpisanie paktu polsko-brytyjskiego.

plk prof. dr hab. Tadeusz Panecki

FRANCJA I WIELKA BRYTANIA WOBEC POLSKI WE WRZEŚNIU 1939 ROKU

Polski plan operacyjny „Zachód” na wypadek wojny z Niemcami, opracowany w marcu 1939 r., zakładał użycie znacznych, ale rozproszonych na całej długości granicy zachodniej, sił Wojska Polskiego w bitwie granicznej. Po zadaniu agresorowi jak największych strat przewidywano trwać w obronie do czasu rozpoczęcia przez siły zbrojne Francji i Wielkiej Brytanii działań ofensywnych na Zachodzie. Polskie przeświadczenie o tym, że sojusznicy zachodni udzielą nam pomocy w wypadku wojny z Niemcami wynikało ze zobowiązań wojskowych podjętych wcześniej przez Francję i Wielką Brytanię. Na założeniu o koalicyjnym charakterze wojny zbudowano polską strategię wojenną. Natychmiastowe i w najszerszym zakresie udzielenie pomocy Polsce zależało od uznania, że zagrożona została jej niepodległość. Planowane wprowadzenie większości sił do bitwy granicznej, w razie ataku niemieckiego, zawierało w sobie dwa istotne elementy. Przede wszystkim miało stanowić dowód uznania przez Polskę zagrożenia jej podstawowych interesów oraz utrudnić możliwą dla Zachodu próbę odmiennej interpretacji sformułowania „zagrożenie niepodległości”. Przykładem wynikających stąd decyzji było błędne z punktu widzenia zasad sztuki wojennej, a słuszne przy uwzględnieniu uwarunkowań politycznych, wprowadzenie znacznych sił do obszaru tzw. korytarza, głównie w celu obrony polskiego stanu posiadania w Wolnym Mieście Gdańsku.

Jakie zobowiązania wojskowe Francji i Wielkiej Brytanii wobec Polski stanowiły główny filar polskiego planu obrony? Należy przypomnieć, że w trakcie rozmów angielskich i polskich sztabów sił powietrznych, które odbyły się w połowie maja 1939 r., Anglicy zobowiązali się do zbombardowania niemieckich obiektów wojskowych, o ile Niemcy pierwsi uczynią to w Polsce. W razie gdyby Niemcy zbombardowali tam obiekty cywilne, Anglicy oświadczyli, że przed podjęciem takiej samej akcji przeciwko Niemcom najpierw skonsultują się z Francją. Jeśli okaże się, że taka akcja niemiecka została przeprowadzona, to Anglicy podejmą odwet w tej samej formie. Uzgodnione protokoły rozmów sztabowych podpisano w Warszawie 1 czerwca 1939 roku¹. Brytyjczycy jednak nie poinformowali później Polaków, że zobowiązania te zostały zarzucone z obawy przed niemieckimi atakami powietrznymi na Wielką Brytanię i Francję. Podobna sytuacja miała miejsce z ustale-

¹ Protocols of the Polish-British Staff Conversations in Warsaw. May 1939 „Bellona” (Londyn) 1957 nr III-IV.

niami brytyjskich i francuskich sztabów generalnych z 12 sierpnia o ofensywie powietrznej jako jedynej możliwości udzielenia Polsce pomocy².

Zobowiązania wojskowe Francji wobec Polski szły o wiele dalej. Zgodnie z protokołami wojskowymi podpisanymi w Paryżu 19 maja 1939 r. przez gen. M. Gamelina i gen. T. Kasprzyckiego, w wypadku niemieckiego ataku na Polskę Francuzi mieli podjąć natychmiast ograniczoną akcję wojskową na lądzie i w powietrzu, a począwszy od 15 dnia od francuskiej mobilizacji ...*wszcząć ofensywę przeciwko Niemcom z udziałem przeważającej części swych wojsk*³.

Wejście w życie protokołu wojskowego strona francuska uzależniła od podpisania umowy politycznej, a ta – jak wiadomo – została zawarta dopiero 4 września. W rezultacie w stosunkach między sojusznikami powstała paradoksalna sytuacja: strona francuska uznała protokół za nieobowiązujący do czasu zawarcia umowy politycznej, strona polska zaś uważała jego postanowienia za wiążące. Całą sprawę dodatkowo komplikował fakt, że poza rozmowami majowymi Kasprzycki – Gamelin, do wybuchu wojny nie odbyły się już żadne inne rozmowy sztabowe polsko-francuskie.

20 sierpnia 1939 r. z inicjatywą nawiązania bezpośrednich kontaktów między Naczelnym Dowództwem polskim i francuskim wystąpił gen. M. Gamelin, mianując gen. L. Fauriego szefem Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce. Faury ogólnie zorientowany, że w wypadku ataku niemieckiego na Polskę ta może liczyć na pomoc Francji, poprosił przed wyjazdem o sprecyzowanie, jakie będą rozmiary francuskiego zaangażowania wojskowego i kiedy Polska może spodziewać się ofensywy swego sojusznika. W odpowiedzi usłyszał od Gamelina znamienne słowa: *Il faut que la Pologne dure*⁴. (Trzeba żeby Polska trwała).

W tym miejscu należy również postawić pytanie dlaczego Francja podjęła zobowiązania o charakterze ofensywnym, skoro w rozmowach sztabowych z Brytyjczykami uzgodniono wspólną strategię czysto defensywną⁵. Zdaniem znanego historyka francuskiego Jean-Baptiste Duroselle'a podjęcie zobowiązań francuskich wobec Polski jest *trudne do wyjaśnienia*⁶. Natomiast badacz brytyjski Robert Young uważa, że skoro Polacy dobrze wiedzieli, że Francja dawno przyjęła strategię defensywną, to mogli winić tylko samych siebie za to, że zobowiązania francuskie potraktowali poważnie⁷. Sam Gamelin wychodząc z założenia, że protokół bez umowy politycznej nie wiązał strony francuskiej, daje w swych pamiętnikach sprzeczne wyjaśnienia. Najpierw twierdzi, że w protokołach nie precyzowano działań ofensywnych z udziałem przeważających sił francuskich, a następnie, że gdy wojska polskie zostały rozbite – nie było już powodu rozpoczynania ofensywy na Zachodzie⁸.

² P. Goyet, *Le théâtre d'opérations du Nord-Est* [w:] *Les Relations Franco-britanniques de 1935 à 1939*. Paris 1975, s. 326.

³ *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*. t.I. Kampania wrześniowa. Cz. I. Londyn 1951, s. 100.

⁴ L. Faury, *La Pologne terrassée*, „Revue Historique de l'Armée”, 1953 Nr 1, s. 134.

⁵ B.R. Neave-Hille, *Franco-British Strategic Policy, 1939* [w:] „Relations Franco-birtanniques”, s. 338 i nast.

⁶ J.B. Duroselle, *La Décadence 1932-1939*, Paris 1979, s. 460.

⁷ R.J. Young, *In Command of France, French Foreign Policy and Military Planning 1933-1940*. London 1979, s. 233.

⁸ M. Gamelin, *Servir*, t.II. Paris 1946, s. 225.

Wszystkie te argumenty należy uznać za pokrętne. Polski Sztab Główny doskonale wiedział, że przed podpisaniem majowych protokołów francuskie dowództwo wyznawało strategię defensywną. Jednakże Polacy mieli prawo sądzić, że zawarcie protokołu z 19 maja oznacza odstępianie przez Francję od dotychczasowej doktryny i przejście do strategii ofensywnej. Polskie dowództwo uważało, że francuski atak na linię Zygfryda w momencie, gdy przeważająca część sił niemieckich jest związana w Polsce, leży w interesie Francji. Takie stanowisko prezentował gen. W. Stachiewicz, szef Sztabu Głównego⁹. Można więc z całą pewnością przyjąć, że gen. Kasprzycki, podpisując protokoły majowe, nie działał „na niby”¹⁰. Przecież polski plan obrony zakładał, że główne siły WP muszą powstrzymać Niemców na całej 1600 km linii frontu, cofając się tylko w razie konieczności – do czasu, gdy nastąpi ofensywa francuska na froncie zachodnim.

Działania lądowe Francji i powietrzne Wielkiej Brytanii na Zachodzie miały odciążyć front polski i pozwolić polskiemu Naczelnemu Dowództwu na przegrupowanie sił do przeciwdzierzenia. Należy wziąć pod uwagę, że marsz. Edward Rydz-Śmigły żywił obawy, iż politycy francuscy mogą przyjąć ofertę pokojową Hitlera – po zajęciu przez niego Gdańska, Pomorza i Górnego Śląska. Z tego też powodu, prócz zobowiązań wojskowych w sprawie powstrzymywania Niemców na całym froncie, Rydz-Śmigły podjął walkę o zachodnie obszary Polski, zamiast wycofania się na linię Wisły, co sugerowali Francuzi¹¹. Jednak nigdy nie wątpił – podobnie jak minister Józef Beck – że Francja wypełni swoje zobowiązania wobec Polski¹².

Pierwsze wiadomości o niemieckiej agresji na Polskę dotarły do Londynu i Paryża w godzinach porannych 1 września. Mimo zabiegów niemieckiej propagandy, by akcję tę interpretować jako odpieranie polskiego natarcia, w oficjalnym Londynie i Paryżu nie było wątpliwości co do charakteru wojny na Wschodzie¹³. Przed południem odbyły się posiedzenia gabinetów francuskiego i brytyjskiego, na których omówiono sytuację, jaka powstała po niemieckiej agresji na Polskę. W siedemnaście godzin po ataku Niemiec, 1 września o godz. 21.30 ambasadorowie N. Henderson i R. Coulondre wręczyli J. Ribbentropowi oficjalne noty, żądające zaprzestania działań militarnych i wycofania wojsk niemieckich z Polski. W przeciwnym razie, stwierdzały noty, zarówno Francja, jak i Wielka Brytania *dopełnią swych powinności wobec polskiego sojusznika*. Nie było to nawet „ultimatum”, lecz umiarkowane w tonie „ostrzeżenie”. Nie określało ono terminu wycofania wojsk¹⁴.

W Londynie przeważał pogląd, że w sytuacji zasadniczej dysproporcji sił lądowych między Francją i Wielką Brytanią głównym narzędziem wojny będą francuskie wojska

⁹ W. Stachiewicz, *Pisma*. „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1979, nr 50, s. 280.

¹⁰ A.M. Cienciąła, *Polska w polityce brytyjskiej i francuskiej w 1939 roku: Wola walki czy próba uniknięcia wojny*. Zeszyty Historyczne”, Paryż 1986, nr 75, s. 181.

¹¹ Tamże.

¹² L. Moczulski, *Wojna polska*, Poznań 1972, s. 98.

¹³ Ambasador RP w Paryżu J. Łukasiewicz przed godz. 9.00 złożył wizytę ministrowi G. Bonnetowi zawiadamiając go o agresji niemieckiej. Bonnet potwierdził, że Polska może liczyć w zupełności na lojalne wykonanie przez Francję jej sojusznicznych zobowiązań. J. Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu 1936-1939*, Londyn 1989 (opr. W. Jędrzejewicz i H. Bułhak), s. 327.

¹⁴ J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919-1945*, Warszawa 1989, s. 245.

ładowe, które w pierwszej fazie, tj. przed przybyciem brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego, będą zdane tylko na własne siły. Wytoczną postępowania rządu brytyjskiego w pierwszych dwóch dniach wojny była więc teza: nie możemy podejmować decyzji bez Francji. Jednakże wkrótce miało się okazać, że polityczny Paryż pogrążony był w atmosferze defetyzmu i dążenia do uniknięcia wojny za wszelką cenę.

W drugim dniu wojny w działaniach politycznych zarysowały się następujące kierunki: 1) wzmagający się nacisk Polski na jej sojuszników, by wypełnili przyjęte zobowiązania; 2) dążenie Niemiec do odwołania swej odpowiedzi na ostrzeżenia z Paryża i Londynu, by czas ten wykorzystać dla rozszerzenia swych podbojów w Polsce; 3) inicjatywa B. Mussoliniego zwołania konferencji wielkich mocarstw. W związku z tą ostatnią kwestią godzi się przypomnieć, że włoski dyktator wystąpił z inicjatywą pokojową już 28 sierpnia. Ponowił ją dwa dni później i następnie 2 września, kiedy już trwała wojna, ponownie skontaktował się z Berlinem, Paryżem i Londynem, proponując zawieszenie działań wojennych i zwołanie konferencji międzynarodowej o podobnym charakterze jak konferencja monachijska. Pomysł w pełni poparł Bonnet, natomiast Brytyjczycy swoją zgodę warunkowali uczestnictwem Polski w konferencji oraz przerwaniem działań wojennych i wycofaniem wojsk niemieckich z Polski¹⁵. Warunki te Hitler zdecydowanie odrzucił.

Wieczorem 2 września Chamberlain uprzedził Daladiera, że Londyn zamierza przekazać Berlinowi czterogodzinne ultimatum następnego dnia o 8 rano. Społeczeństwo brytyjskie coraz natarczywiej domagało się od rządu wywiązania się ze zobowiązań wobec samotnie walczącej Polski. Brytyjski premier rozumiał konieczność jak najszybszego wypowiedzenia Niemcom wojny¹⁶. Francuzi odpowiedzieli, że z tą decyzją muszą poczekać, gdyż nie zakończyli jeszcze mobilizacji i przygotowań wojennych.

Nieprzekonany rząd brytyjski postanowił działać samodzielnie. 3 września o godz. 9.00 ambasador N. Hendersson przekazał rządowi III Rzeszy ultimatum. Dokument ten zawierał jednoznaczne ostrzeżenie, że w wypadku nieotrzymania przez rząd JKM w ciągu dwóch godzin przyrzeczenia o zaprzestaniu agresji i wycofaniu wojsk niemieckich z Polski – o godzinie 11.00 zaistnieje między obu państwami stan wojny. Francuzi musieli teraz pójść w ślady brytyjskie i w południe ambasador R. Coulondre wręczył J. Ribbentropowi pięciogodzinne ultimatum¹⁷. Tak więc Francja znalazła się w stanie wojny z Niemcami o 6 godzin później niż Wielka Brytania. Ta różnica była symbolicznym wykładnikiem czegoś więcej niż tylko różnicy w czasie w tych krytycznych dniach, gdy Polska broniła się sama i gdy Niemcy były wolne od obaw wojny na dwa fronty. Francja, pierwszy i najważniejszy aliant Polski, weszła do wojny w ślad za Wielką Brytanią, niejako przymuszona rozwojem wydarzeń.

W ślad za rządem metropolii poszły inne państwa – członkowie Brytyjskiej Wspólnoty. W tym samym dniu, tj. 3 września deklarację o wypowiedzeniu wojny Niemcom złożyły:

¹⁵ M. Nurek, *Polska w polityce Wielkiej Brytanii w latach 1936-1941*, Warszawa 1983, s. 253.

¹⁶ Karski, wyd. cyt., s. 246.

¹⁷ Początkowo ultimatum miało wygasnąć o godz. 5.00 dnia 4 września jednak dzięki zdecydowanym i przekonującym interwencjom ambasadora J. Łukasiewicza termin ten został skrócony o 12 godzin.

Indie, Australia i Nowa Zelandia. 6 września wojnę III Rzeszy wypowiedział Związek Południowej Afryki, a 10 września – Kanada¹⁸.

Wypowiedzenie wojny Niemcom przez Francję i Wielką Brytanię było aktem o doniosłym znaczeniu. Wojna z Polską przestała być lokalnym, izolowanym konfliktem. 3 września wojna przekształciła się w wojnę europejską, a po przystąpieniu brytyjskich dominiów – wojnę światową.

W Polsce wypowiedzenie wojny Niemcom przez Francję i Wielką Brytanię przyjęto z entuzjazmem i nadzieją¹⁹. Polska oczekiwała, że naturalną konsekwencją tego aktu będzie uruchomienie przymierzy i rozpoczęcie wielkiej ofensywy aliantów na froncie zachodnim.

Od pierwszego dnia ataku na Polskę czyniono u sojuszników zachodnich starania o wypełnienie podjętych przez nich zobowiązań. W Londynie ambasador E. Raczyński przez dwa tygodnie usiłował skłonić Wielką Brytanię do działań lotniczych odciążających Polskę²⁰. Drugiego dnia po wypowiedzeniu wojny przez Wielką Brytanię Raczyński po raz kolejny interweniował u szefa Foreign Office. Edward Halifax informował o tych zabiegach H. Kennarda, ambasadora rządu JKM w Warszawie w telegramie z 4 września: *Powiedziałem ambasadorowi, że my w pełni rozumiemy, jakie muszą być uczucia jego rządu i społeczeństwa wskutek tego okrutnego nacisku, któremu zostali poddani i że nie muszę go zapewniać o naszym stanowisku, co do którego jestem pewien, że jest w pełni podzielane przez rząd Francji, że uczynimy wszystko, co leży w naszej mocy, aby dopomóc Polsce tak szybko, jak tylko będziemy mogli. Jednakże, uznając to wszystko co ambasador mówił, musimy mieć przede wszystkim na oku główny cel, jakim jest klęska Niemiec, a ja wprawdzie nie jestem kompetentny do wypowiedzania sądów w sprawach działań militarnych, niemniej uważałbym za niewłaściwe wywieranie nacisku na czynniki wojskowe, nasze czy francuskie, by podjęły akcję, która, ich zdaniem, raczej zmniejszyłaby niż zwiększyła możliwość dokonania w możliwie najwcześniejszym terminie uderzenia na Niemcy (tłum. własne – T.P.)*²¹.

Na prośbę ambasadora Raczyńskiego członek parlamentu gen. E. Spears zamierzał złożyć w parlamencie interpelację w sprawie bombardowania przez lotnictwo niemieckie nie tylko obiektów wojskowych, ale i cywilnych. Jednakże minister lotnictwa K. Wood, w imieniu szefa sztabu RAF marsz. C.L.N. Newalla skłonił gen. Spearsa do zrezygnowania z tego zamiaru²². Z kolei gen. W.E. Ironside, szef brytyjskiego Sztabu Imperialnego, który będąc w Polsce latem 1939 r. obiecywał pomoc lotniczą, oświadczył polskiemu attaché wojskowemu, że ze względu na mały zasięg myśliwce RAF nie mogłyby dotrzeć z Francji do Polski. W tym wypadku miał rację, ale przecież te myśliwce mogły z powodzeniem atakować samoloty Luftwaffe i cele naziemne na froncie zachodnim. *Wszystko, co mogli-*

¹⁸ J.R.M. Butler, *Grand Strategy*, t. II, September 1939 – June 1941. London 1957, s. 3.

¹⁹ Zob. L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*. Warszawa 1962, t. I, IX 1939 – X 1940, s. 9.

²⁰ E. Raczyński, *W sojuszniczym Londynie*, Londyn 1960, s. 43 i nast.

²¹ H. Batowski, *Ze stosunków polsko-brytyjskich we wrześniu 1939*. „Sprawy Międzynarodowe” 1971, nr 9, s. 91.

²² Nurek, wyd. cyt., s. 255.

śmy wysłać – napisze później w swoim dzienniku – to trochę pistoletów maszynowych i amunicji²³.

Brytyjski Gabinet Wojenny zebrał się na swym pierwszym posiedzeniu 3 września o godz. 17.00, przede wszystkim aby rozważyć apel gen. M. Gamelina o zaangażowanie lotnictwa brytyjskiego w chwili, gdy stan wojny między Francją i Niemcami stanie się faktem. Reakcja na ten apel była negatywna. Co więcej, z powodu braku koordynacji między sztabami francuskim i brytyjskim Anglicy przypuszczali, że zamiarem Francuzów jest podjęcie ataku jeszcze tego wieczora, od czego próbowano ich odwieść. To stanowisko zostało przekazane do Paryża.

Gabinet podjął dwie decyzje: atak bombowy na bazę niemieckiej marynarki wojennej w Wilhelmshaven oraz zrzucenie ulotek propagandowych celem osłabienia morale ludności cywilnej. Godzi się w tym miejscu przypomnieć, że dyrektywy Hitlera zakazywały podejmowania działań lotniczych przeciw Francji i Anglii, chyba że te zaatakują pierwsze. W tej sytuacji podjęty kilka dni później nalot brytyjski na Wilhelmshaven uczynił Brytyjczyków inicjatorami wojny powietrznej.

4 września o godzinie 11.30 po raz drugi zebrał się brytyjski Gabinet Wojenny. Wielka Brytania była w stanie wojny, ale jej władza miała wiele niejasności co do dalszych kroków, tym bardziej, że oba mocarstwa zachodnie nie miały uzgodnionego planu wojny. Gabinet zdecydował więc wysłać natychmiast do Paryża gen. Ironside'a i szefa sztabu brytyjskich sił powietrznych marszałka Cyrila L.N. Newalla²⁴. Jeszcze tego samego dnia spotkali się oni z gen. Gamelinem i dowódcą lotnictwa francuskiego gen. J.Vuilleminem. Jakie są plany dowództwa francuskiego w nowej sytuacji? Co zamierza czynić armia francuska? To były dwa główne pytania, które postawiono gospodarzom.

Gamelin poinformował, że mobilizacja francuska odbyła się bez zakłóceń. W następnym etapie wielkie jednostki miały być systematycznie podciągane do linii Maginota. Anglicy byli zainteresowani szczegółami działań ofensywnych armii francuskiej i ewentualną rolą wyznaczoną siłom brytyjskim, ale tu spotkało ich rozczarowanie: Dowództwo francuskie nie zamierzało dokonywać żadnych spektakularnych działań, które podjęte przedwcześnie mogłyby zagrozić utratą „kwiatu armii francuskiej” już na samym początku wojny. Gamelin przewidywał, że operacje ofensywne, jeżeli zostaną podjęte, będą miały ograniczony charakter. Ich celem miało być określenie słabych punktów linii Zygryda. Jeśliby taki punkt został znaleziony, dowództwo francuskie miało skierować tam wszystko, czym mogło w danej chwili dysponować. W takiej sytuacji pożądanym byłby udział dziesięciu eskadr brytyjskiego lotnictwa uderzeniowego²⁵. Gamelin wygłaszał te prognozy bez przekonania. Mówił też o głosach protestu przeciwko takiej strategii, zaraz zapewniał, że dowództwo francuskie nie pozwoli sobie narzucić opinii ulicy i nie będzie ulegało słabościom. Stwierdził też, że zapewne nadejdzie czas, kiedy operacje na zachodzie przyniosą

²³ W.E. Ironside, *The Ironside Diaries 1937-1940*, London 1962, s. 97.

²⁴ *Protokół posiedzenia brytyjskiego Gabinetu Wojennego w sprawie współpracy z Francją [w:] Polska w polityce międzynarodowej (1939-1945)*. Zbiór dokumentów pod redakcją W.T. Kowalskiego, Warszawa 1989, s. 542-543.

²⁵ Gamelin, *Servir*, t. III, s. 47-53.

korzyść Polsce, lecz nikt jeszcze nie wie, kiedy powstaną odpowiednie ku temu warunki. Dodał też, że Francja ocenia wydarzenia w Polsce z punktu widzenia wojny jako całości i nie zamierza ryzykować „złamania narzędzi wojny” w toku początkowych bitew, niedostatecznie przygotowanych i zbyt pochopnie podjętych. Polska oczekiwać może tylko wsparcia lotniczego, oczywiście z udziałem lotnictwa brytyjskiego.

Ironside i Newall nie byli powołani do komentowania planów francuskich dotyczących wojny lądowej, toteż zgodzili się z tezą sojuszników. Sztabowcy brytyjscy oceniali, że wojna miała być długa, być może miała się przeciągnąć do roku 1942, to zaś wymagałoby zgromadzenia odpowiednich środków, bez względu na to, co dzieje się w Polsce. Marsz. Newall odniósł się negatywnie do współudziału RAF w operacjach, które miałyby związek z Polską. Z jego wypowiedzi wynikało, że Anglia, w ogóle z uwagi na przewagę niemiecką w powietrzu, chciałaby uniknąć operacji zaczepnych, przynajmniej w pierwszej fazie wojny. Dlaczego? Otóż dowództwo RAF obawiało się, że w operacjach ofensywnych mogłoby stracić zbyt wiele samolotów i osłabić przez to obronę wysp brytyjskich. Newall użył określenia o potrzebie „konserwowania” lotnictwa brytyjskiego, użył następnie argumentu, że działania ofensywne mogłyby spowodować retorsje ze strony Luftwaffe, które mogłyby być szczególnie dotkliwe dla składów paliwa wzdłuż Tamizy.

W konkluzji Newall pozostawił w wyłącznej gestii Francuzów sposób rozegrania wojny powietrznej z Niemcami na tym etapie wojny, to zaś wykluczało w ogóle udział sojuszniczej Anglii w jakichkolwiek operacjach odciążających Polskę. Wnioski końcowe strony francuskiej były analogiczne: Gamelin nie wierzył w opór Polski; jego strategia nie uwzględniała oczywistego wniosku, że załamanie się Polski oznaczać będzie zniknięcie drugiego frontu i koncentrację wszystkich sił niemieckich na Zachodzie. Wnioski te zostały sformułowane około godziny osiemnastej czwartego dnia wojny polsko-niemieckiej i w dobie po przystąpieniu Francji do wojny. Ta obojętność wobec losu Polski zemścić się miała później okrutnie na samej Francji.

Następnego dnia, po wysłuchaniu sprawozdań Ironside'a, brytyjski gabinet wojenny aprobował punkt widzenia przedstawiony przez Gamelina i Newalla. Tylko Churchill miał wątpliwości, uważał, że dzięki takiej strategii sojusznicy raczej tracą niż zyskują²⁶.

Bezczynność sił brytyjskich i francuskich była skutkiem niezdecydowania i braku właściwego przygotowania dowództwa armii francuskiej. Znacznie później francuskie władze cywilne, a zwłaszcza minister Bonnet, będą surowo krytykować wojskowych. *Ja sam nalegałem* – napisze później były szef dyplomacji francuskiej – *podobnie jak czynił to ze swej strony ambasador Polski w Paryżu, abyśmy od razu rozpoczęli energiczną ofensywę w celu ulżenia armii polskiej*²⁷. Podobnie francuski premier E. Daladier wygłaszała oświadczenia bardzo przychylnie Polsce i wskazujące na potrzebę zbrojnego wystąpienia aliantów w jej obronie, ale niestety niewiele lub prawie nic z tych deklaracji nie wynikało. 2 września na posiedzeniu obu izb francuskiego parlamentu Daladier oświadczył: *Polska stała się przedmiotem agresji najbardziej niesprawiedliwej i brutalnej. Narody, które gwarantowały jej*

²⁶ W. Churchill, *The Second World War*, vol. 1. The Gathering Storm. London 1962, s. 423.

²⁷ G. Bonnet, *W obronie pokoju. Od Waszyngtonu do Quai d'Orsay*. MID WIH, VI/50/39. k. 12.

niepodległość są obowiązane interweniować w jej obronie. Wielka Brytania i Francja nie są państwami, które mogłyby, względnie chciałyby wyprzeć się swego podpisu (...) Francja, która dopuściłaby do sukcesu takiej agresji, stałaby się Francją pogardzaną, Francją osamotnioną, Francją zdyskredytowaną, bez sojuszników i bez poparcia, i – nie ma pod tym względem wątpliwości – narażoną wkrótce sama na najstraszniejszą napaść²⁸. Jakże – niestety dla Francji – prorocze okazać się miały już wkrótce te słowa!

W tym czasie w drodze do Londynu i Paryża znajdowały się polskie misje wojskowe, które na miejscu miały uzgadniać szczegóły sojuszniczego współdziałania armii walczących na wschodzie i zachodzie w ramach wojny koalicyjnej. Na czele misji udającej się do Londynu stał gen. Norwid-Neugebauer. Do Paryża udawał się gen. Stanisław Burhardt-Buckacki. Misje te przybyły z pewnym opóźnieniem do miejsc przeznaczenia, lecz wobec zarysowanych wyżej ustaleń brytyjsko-francuskich z 4 września skazane były na bezczynność lub rejestrowanie katalogu kłamstw i fałszów, gdy przystępowały do wykonania swojej roli.

Wszelako najwięcej inwencji i zdecydowania w akcjach na rzecz wykonania sojuszniczych zobowiązań wobec Polski wykazał ambasador w Paryżu J. Łukasiewicz. Ten typowy przedstawiciel szkoły dyplomatycznej ministra Becka, teraz bardzo często tracił cierpliwość i panowanie nad sobą, miotał się pomiędzy poszczególnymi departamentami czy agendami rządowymi Francji, by uzyskać to, co przecież wydawało się oczywiste. Już 1 września po południu ukazało się oświadczenie Ambasady RP w Paryżu, w którym informowano o agresji niemieckiej na Polskę. Dokument kończył się następującymi słowami: *Rząd polski jest zdecydowany bronić niepodległości kraju i honoru aż do końca i wyraża przekonanie, że zgodnie z obowiązującymi umowami otrzyma w tej walce natychmiastową pomoc od swoich aliantów*²⁹. Swą akcję na rzecz wypełnienia konkretną treścią przymierza polsko-francuskiego Łukasiewicz rozpoczął zaraz po wygaśnięciu terminu francuskiego ultimatum. Chodziło przede wszystkim o spowodowanie akcji ze strony lotnictwa sojuszników. W rozmowach tych kładł nacisk na potrzebę odciążenia Luftwaffe z Polski, wskazywał na psychologiczne efekty akcji sojuszników wobec narodu niemieckiego³⁰.

Był jeszcze jeden moment podnoszony przez dyplomację polską: stanowisko Włoch i innych państw neutralnych. Ambasador polski w Rzymie B. Wieniawa-Długoszowski uważał, że pozycja, jaką zajmą Włochy, będzie zależeć od tego, co uczynią sojusznicy Polski, przede wszystkim od ich siły, determinacji i woli walki. Jeżeli ich postawa okaże się pełna determinacji, wpłynie to nie tylko na postawę Włoch, ale również innych krajów neutralnych w Europie Południowej; jeżeli natomiast po stronie sojuszników pojawią się wahania i brak woli walki, wówczas możliwości przyciągnięcia tych krajów zostaną zaprzepaszczone. Oceny te podzielał Alexis Leger, dyrektor generalny francuskiego MSZ³¹.

²⁸ L. Noël, *Agresja niemiecka na Polskę*, Warszawa 1966, s. 403.

²⁹ *Documents diplomatiques français 1932-1939. 2^e serie (1936-1939)*, t. XIX (26 août – 2 septembre 1939). Paris 1986, s. 307.

³⁰ Archives du Ministère des Affaires Etrangères à Paris (AMAE) Papers 1940, vol. 56, k. 199-200.

³¹ *Polska w polityce międzynarodowej...*, s. 541-542.

Interwencje na rzecz wykonania zobowiązań sojuszniczych wobec Polski prowadził w Paryżu również attaché wojskowy ambasady polskiej płk Wojciech Fyda. Jak pisze Łukasiewicz, był on przez generałów francuskich traktowany z rezerwą i trzymany z dala od zamierzeń i planów uzgadnianych tylko z Anglikami. *...Od początku działań wojennych – pisze Gamelin – ambasador Polski i płk Fyda wykazywali dużą nerwowość. Ten ostatni przychodził do mego sztabu prawie codziennie, co było rzeczą naturalną. Doszedł on jednak do wygłaszania opinii tak ostrych, zwłaszcza pod adresem naszego lotnictwa, że musiałem przestać przyjmować go osobiście, aby nie być zmuszonym do wykazania, że jego zachowanie się jest niedopuszczalne oraz że Polska nie ma podstaw do skarżenia się na Francję³² (sic !).*

Po tych niepowodzeniach Łukasiewicz sugerował, by Naczelny Wódz marszałek Edward Rydz-Śmigły nawiązał bezpośredni kontakt z generałem Gamelinem.

We wtorek 5 września ambasador Raczyński w Londynie otrzymał od ministra Becka polecenie bezzwłocznego interweniowania w celu spowodowania natychmiastowej akcji lotnictwa bombowego RAF przeciwko niemieckim lotniskom i zakładom przemysłowym. Ale Anglicy postępowali zgodnie z taktyką uzgodnioną z Francuzami. Anglia, która jest i która pozostanie przy Polsce do końca – odpowiedział na tę interwencję Halifax – *nie może jednak rozpraszać swych sił, które są niezbędne dla rozstrzygającego uderzenia. Szef francuskiej misji wojskowej w Polsce gen. Louis Faury, który podobne informacje przekazywał polskiemu sztabowi w Warszawie, czynił to – jak pisze – z „wyraźnym zażenowaniem”³³.*

6 września, w krytycznej sytuacji na froncie polskim, Beck nadesłał nowe instrukcje dla ambasadora w Paryżu. Łukasiewicz miał domagać się podjęcia takich operacji, które miałyby wydzwięk psychologiczny i które podcinałyby pozycje moralne przeciwnika. Beck zwracał uwagę na następujące kierunki działania: 1) akcja lotnictwa przeciw celom niemieckim na ich terytorium; 2) włamanie się w kilku punktach w linię Zygfrйда, by podważyć jej mit jako przeszkody nie do zdobycia; 3) uruchomienie masowych operacji desantowych na wybrzeżach Niemiec³⁴.

Łukasiewicz podjął ten temat z Legerem, który obiecał interweniować u premiera Daladiera i Gamelina. Pod koniec rozmowy Leger z pewnym wahaniem, ale i z zastrzeżeniem dyskrekcji, napomknął o przygotowaniu na 7 września operacji lotniczych. Być może operacje te sięgną nawet zaplecza armii niemieckiej na froncie polskim³⁵.

Rzeczywiście! Francuskie dowództwo sił powietrznych przygotowywało pierwszą taką operację, na którą zgodzili się nawet Anglicy, ale w ostatniej chwili cofnęli się, motywując to stanowiskiem USA. Stany Zjednoczone obawiały się, że bombardowanie celów wojskowych na terenie Niemiec pociągnie za sobą ryzyko strat wśród ludności cywilnej, co byłoby źle ocenione przez amerykańską opinię publiczną. Sprawdzenie tej wersji przez ambasado-

³² Gamelin, *Servir*, t. II, s. 428.

³³ Service Historique de l'Armée de Terre à Vincennes (SHAT), 7 N 3002, Collaboration militaire avec la Pologne.

³⁴ Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu*, s. 347.

³⁵ Tamże, s. 348.

ra polskiego w Białym Domu i w Departamencie Stanu nie nastroczało trudności i wykazywało, że Anglicy w ogóle nie zwracali się w tej sprawie do Stanów Zjednoczonych. Ponadto rząd Stanów Zjednoczonych uważał, że działania wojenne zawsze pociągają za sobą nieprzewidziane konsekwencje.

Jedyną operacją godną kronikarskiego zanotowania był wypad dziesięciu dywizji francuskich z 4 armii gen. Georgesa w rejonie lasu Warndt³⁶. Operacje te w dniach 7-10 września były prowadzone na ziemi niczyjej w pasie o szerokości 32 kilometry i na głębokość 8 kilometrów. Niemieckie oddziały osłonowe zostały przedtem wycofane, a ludność niemiecka ewakuowana. Jedyną przeszkodą były miny. Ogółem zajęto dwadzieścia wiosek. Operacjom tym towarzyszyły ogłaszane w Paryżu groźnie brzmiące komunikaty wojenne, które, zdaniem Berlina, były wyraźnie przesadzone, a ich celem było nie tyle nastraszenie Niemców, co oszukanie Polaków. Niemcy odpowiedzieli na to akcją psychologiczną. Zamierzali wykazać żołnierzom armii francuskiej bezsens walki w obronie Polski, a zarazem wbić klin między Francją i Anglią. Wojna ta jest prowadzona pod dyktando Anglii – głosiły niemieckie ulotki – która zmierza do dominacji w Europie. Znane jest przecież motto Anglików: *Będziemy bić się do ostatniego żołnierza francuskiego*. Takie hasła nie pozostawały bez wpływu na psychikę ludzi, którym obca była wola walki, tym bardziej że pierwszy żołnierz brytyjski poległ dopiero w grudniu.

10 września Gamelin w rozmowie z szefem polskiej misji wojskowej gen. Burhardt-Bukackim zapowiedział wprowadzenie do akcji dalszych pięciu dywizji, a w liście do marszałka Rydza-Śmigłego pisał tak, jakby nie było polsko-francuskich ustaleń z 19 maja: *Przyspieszyłem, zgodnie z obietnicą, rozpoczęcie działań zaczepnych przez gros sił na piętnasty dzień po ogłoszeniu mobilizacji ogólnej. Więcej zrobić nie mogę*³⁷.

Jak wynika z analizy sytuacji operacyjnej, działania wojsk lądowych nie były wspomagane przez lotnictwo, poza sporadycznymi lotami zwiadowczymi. Jedyną operacją powietrzną podjętą przez sojuszników Polski był nalot 29 samolotów brytyjskich na bazy morskie w Wilhelmshaven z nikłymi rezultatami i przy stracie aż siedmiu samolotów. Operacja ta jeszcze bardziej uczuliła Anglików na możliwe dalsze straty, które są przecież w wojnie nieuchronne.

Francja, która przeprowadziła częściową mobilizację przed 1 września, dysponowała około 10 września 110 dywizjami, z czego 14 przeznaczono do Afryki Północnej, 10 – na granice z Włochami, pozostałe 86 wystawiono przeciwko Niemcom³⁸. Generał Gamelin twierdzi, że do działań ofensywnych, zgodnie z postanowieniami konwencji polsko-francuskiej, z terminem 17 września, przeznaczył 40 dywizji, a jak wynikało to z rozwoju sytuacji - udział wzięło najwyżej 15. Reszta tego wojska, a więc około 50 dywizji, przeznaczono do zabezpieczenia linii Renu w Alzacji oraz granic z Luksemburgiem i Belgią. W tym samym czasie po drugiej stronie linii Zygfyda oczekiwała na nieprzyjaciela Grupa Armii „G” gen. Von Leeba, która 1 września miała 23 dywizje piechoty, a około 6 września ich

³⁶ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945*, t. III (część druga tomu drugiego). Okres 1939-1945. Londyn 1960, s. 39-40.

³⁷ Gamelin, *Servier*, t. III, s. 61.

³⁸ J.B. Duroselle, *L'Abime 1939-1945*, Paris 1982, s. 19-20.

liczba wzrosła do 33 dywizji, w tym tylko 12 dywizji czynnych, reszta organizowana w ramach 2 i 3 fali. Francuzi mieli zatem znacznie większą przewagę nad Niemcami niż Niemcy nad Wojskiem Polskim.

W dziedzinie broni pancernej nie ma właściwie żadnych porównań. Dowództwo francuskie mogło rzucić do akcji 2500 czołgów, Niemcy byli właściwie bez czołgów, cała broń pancerna została skierowana na front polski i. Sojusznicy mieli ponad trzykrotną przewagę w lotnictwie: Niemcy mieli 280 bombowców i 516 myśliwców, Francuzi mogli skierować do walk ponad 1000 samolotów pierwszej linii, a Anglicy – około 1500, z czego 1/3 stanowiło lotnictwo bombardujące.

Równie miażdżąca była przewaga Francuzów w artylerii: 2500 dział, bez moździerzy i dział dalekonośnych, wobec 300 dział niemieckich, bez artylerii dywizyjnej³⁹.

Oceniając w tym kontekście strategię sojuszników zachodnich trzeba powtórzyć słowa historyka francuskiego J. Chasteneta, że było to „złamanie danego słowa”, ale i „taktyczna kapitulacja bez wojny”.

Brak bezpośredniej pomocy dla Polski spowodował, że sojusznicy zachodni byli, przynajmniej pozornie, bardziej wdzięcznymi partnerami w rozmowach na tematy kredytów i innych ułatwień gospodarczych.

Okolo 8 września rozpoczęto w Marsylii załadunek dla Polski czołgów, dział i amunicji z przeznaczeniem do portów rumuńskich. W dalszej kolejności szły samoloty i samochody, w tym samoloty brytyjskie, z tym że koniec pierwszej serii transportów przewidywano na 18 września. Według przewidywań nadejść miały one do Rumunii czternaście dni później. Uruchomienie pożyczki francuskiej z 7 września spowodowało jednak wstrzymanie wypłat z tzw. pożyczki z Rambouillet podpisanej na potrzeby obronne Polski w 1936 r.

Depesze, jakie nadsyłało z Paryża i Londynu do kraju, mówiły o potrzebie dopięcia wszystkich technicznych uzgodnień z Rumunami. Rozmowy takie prowadzone były jeszcze przed 1 września. Z chwilą wybuchu wojny i ogłoszenia neutralności Rumuni nie wycofali się z poprzednich uzgodnień, jednak z uwagi na swój status międzynarodowy uzależniali przejście transportu od polskiej obsługi cywilnej, że zwykłymi paszportami. Sprzęt miał być zabrany ze strefy wolnocłowej w Galati polskimi wagonami wprost do Polski. Oczywiście dostawy te, z uwagi na tempo działań na froncie polskim, nie mogły już w niczym zaważyć na przebiegu bitwy. Część transportów została zatem zawrócona, a sprzęt, jaki dotarł do Galati czy Konstancy, był wykorzystywany na potrzeby Rumunii, jednak to Polska była obciążona kredytami. Prowadzone po wojnie pertraktacje rozliczeniowe były bardzo trudne ze względu na brak dokumentacji⁴⁰.

Ostatecznie los Polski i jej miejsce w wojnie koalicyjnej został przesądzony 12 września 1939 r. Tego dnia w małej miejscowości francuskiej Abbeville o godzinie jedenastej po raz pierwszy zebrała się brytyjsko-francuska Rada Najwyższa z udziałem premierów,

³⁹ Szerzej na temat porównania sił francuskich i niemieckich w 1939 r. zob. A. Goutard, 1940 – *La guerre des occasions perdues*. Paris 1956.

⁴⁰ M.in. w dniach 15-17 września z Marsylii wyszły trzy transportowce ze sprzętem dla Polski. W lądowaniach znajdowała się amunicja, bomby lotnicze oraz batalion czołgów R-35. Telegram gen. Gamelina do szefa misji francuskiej w Polsce z 19 września 1939 r. SHAT, 27 N 14.

dowódców armii i szefów sztabów. Konferencja służyła wymianie informacji o najbliższych zamierzeniach i intencjach obu krajów, wypracowała wspólne oceny, a wnioski, jakie z nich wyprowadzono, były jednoznaczne.

Według Gamelina, sytuacja wojenna rozwijała się zgodnie z oczekiwaniami: Niemcy skoncentrowali swe siły na wschodzie, a na zachodzie przeszli do defensywy. W tym czasie armie francuskie zbliżyły się do linii Zygfyryda, choć bez oczekiwania, na jakiś spektakularny sukces. Żołnierze niemieccy na Zachodzie byli zdezorientowani, ponieważ władze w Berlinie zataiły fakt istnienia stanu wojny z mocarstwami zachodnimi; dopiero w niewoli dowiedzieli się, że na Zachodzie jest także prowadzona wojna. Gamelin przedstawił przebieg dotychczasowych operacji, wykluczył frontalne natarcie na linię Zygfyryda, nadal bronił strategii defensywnej. To samo odniósł do operacji powietrznych, których domagali się Polacy.

Dłuższą dyskusję wywołała ocena sytuacji na froncie polskim. Daladier zwrócił uwagę na objawy pewnej stabilizacji na froncie. Być może Polacy uczeplią się jakiegoś skrawka i będą go bronili, tak jak czerwoni w ostatnim roku wojny domowej w Hiszpanii. W tym miejscu Gamelin przerwał, tłumacząc zwolnienie tempa niemieckiego faktem oderwania się oddziałów szybkich od zaplecza, co pociągnęło za sobą trudności zaopatrzeniowe (paliwa, amunicja). Jednak uważał on los Polski za przesądzony i jeszcze raz podkreślił, że nawet utrwalenie się polskiego oporu na izolowanym obszarze nie wpłynie na zmianę strategii francuskiej.

Chamberlain przytakiwał wywodom swych gospodarzy, nie widział potrzeby wprowadzania żadnych zmian. Niemcy – mówił – pofolgowali sobie nieco w Polsce, ale godzina prawdy nadejdzie, gdy zmierzą się z sojusznikami na Zachodzie. Wspomnił o rzekomych trudnościach wewnętrznych w Niemczech i obawach opinii publicznej.

Najważniejszym momentem tej konferencji było oświadczenie Gamelina, że z dniem 12 września nakazał wstrzymanie wszelkich operacji ofensywnych przeciwko Niemcom⁴¹.

Miałem wrażenie – pisze w swych wspomnieniach gen. Gamelin – *że moje wywody zostały przyjęte przez wszystkich z ulgą... Ostatecznie Rada Najwyższa aprobowała decyzję powziętą przeze mnie tego ranka i zgodziła się dać mi wszelką swobodę działania*⁴². Ani przed, ani w czasie konferencji w Abbeville, ani po jej zakończeniu, sojusznicza Polska nie była informowana o roli, jaką wyznaczili jej sojusznicy we wrześniu 1939 r. Generał Burhardt-Bukacki depeszował zaraz potem do marszałka Śmigłego, że *... dotychczas wszystkie moje interwencje u gen. Gamelina i ambasadora urzędu okazały się bezskuteczne. Od trzynastego już się w ogóle nie mogę dostać do gen. Gamelina*⁴³.

Podczas konferencji wiele miejsca zajęło pytanie: dokąd pójdzie Hitler po pokonaniu Polski? Anglicy i Francuzi nie wykluczali zwrócenia się przeciwko Rumunii, ale przyjmowali również, że następnym frontem będzie Europa Zachodnia. Tak w pierwszym jak i w dru-

⁴¹ Szczegółowy protokół z posiedzenia zob. F. Bédarida, *La stratégie secrète de la drôle de guerre. Le Conseil Suprême Interallié. Septembre 1939-Avril 1940*, Paris 1979, s. 79-115.

⁴² Gamelin, *Servir*, t. III, s. 68.

⁴³ PSZ, t. I, cz. 3, s. 8.

gim wariacie ważna była postawa Włoch. Panowało przekonanie o potrzebie ułożenia stosunków z Włochami i odciążenia ich od Niemiec.

Decyzje konferencji w Abbeville stały się kresem sojuszu Polski i Francji, który – w myśl polityki zagranicznej Polski – miał być podstawową gwarancją bezpieczeństwa Polski na wypadek wojny z Niemcami. *Dzieje tego sojuszu* – pisał autor monografii na ten temat płk Jan Ciałowicz – *stanowią rzadki wypadek tak jaskrawego niedotrzymania umowy przez jednego z partnerów i to wbrew własnym interesom. Są zarazem klasycznym przykładem, jak – przez doprowadzenie do fikcji układu wojskowego – obydwaj sojusznicy pokonani zostali po kolei, a udziałem tego, który pierwszy opuścił sprzymierzeńca, staje się również klęska*⁴⁴.

Decyzja aliantów z 12 września 1939 r. zakończyła ostatecznie okres dyskusowania przez Wielką Brytanię i Francję problemu pomocy Polsce. Okres ten zapoczątkowała decyzja obu państw, podjęta na naradzie w Paryżu 4 września 1939 r., kiedy to uzgodniono, że los Polski zależeć będzie od końcowego rezultatu wojny.

Obaj sojusznicy opierali swe decyzje wyłącznie na przesłankach defensywnych. Bezczynność obu aliantów wynikała z międzysojuszniczej strategii wojennej uzgodnionej na najwyższych szczeblach wojskowych zanim jeszcze zaczęła się wojna – wiosną i latem 1939 r.

Ta bierna postawa, zwłaszcza Francji będącej lądową potęgą w ówczesnej Europie, wywołała zdziwienie wielu niemieckich generałów. *Nie posiadaliśmy się ze zdziwienia* – pisał generał broni pancernej Heinz Guderian⁴⁵ – *dlatego Francuzi nie skorzystali z okazji. W owym czasie nie można było zrozumieć przyczyn tej wstrzeźliwości.* Feldmarszałek Alfred Jodl oświadczył na procesie norymberskim co następuje:

*Do roku 1939 byliśmy oczywiście w stanie sami rozbić samą Polskę. Ale nigdy, ani w roku 1938, ani w 1939 – nie zdołalibyśmy naprawdę sprostać skoncentrowanemu wspólnemu atakowi tych państw (Wielkiej Brytanii, Francji i Polski). I jeśli nie doznaliśmy klęski już w roku 1939, należy to przypisać jedynie faktowi, że podczas kampanii polskiej około 110 dywizji francuskich i brytyjskich pozostawało kompletnie biernych wobec 23 dywizji niemieckich*⁴⁶.

Co skłaniało Polaków do tego, żeby podjąć tę nierówną walkę z niemieckim Wehrmachtem? zapytuje po latach były adiutant Adolfa Hitlera? I odpowiada następująco: *Byli przekonani o tym, że francusko-angielskie siły zbrojne natychmiast uderzą na zachodzie gdzie – w porównaniu z frontem wschodnim – stały tylko nieliczne jednostki niemieckie gotowe do walki*⁴⁷.

Również wielu przedstawicieli Wielkiej Brytanii i Francji nie było w stanie zrozumieć pasywnej postawy swych rządów, w czasie gdy Polska samotnie zmagająca się z przeważającymi siłami niemieckimi, a od 17 września – również radzieckimi. Harold Macmillan w swoich wspomnieniach pisze, że opinia publiczna w Wielkiej Brytanii, w tym również

⁴⁴ J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921-1939*, Warszawa 1970, s. 399.

⁴⁵ H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1958, s. 135.

⁴⁶ Karski, wyd. cyt., s. 248.

⁴⁷ N. von Below, *Byłem adiutantem Hitlera 1937-1945*, Warszawa 1990, s. 194.

Izba Gmin, krytycznie oceniała polityczną i administracyjną działalność rządu. W kwestii militarnej była równie zniecierpliwiona co „zakłopotana”⁴⁸. Generał Charles de Gaulle, człowiek, który uratował honor Francji w 1940 r., tak określił postawę swego kraju we wrześniu 1939 r.:

*Gdy we wrześniu 1939 r. rząd francuski za przykładem rządu angielskiego zdecydował się przystąpić do wojny rozpoczętej już w Polsce, nie miałem najmniejszej wątpliwości, że powziął tę decyzję ulegając złudzeniu, iż Francja mimo stanu wojny nie będzie musiała toczyć poważnych walk. Jako dowódca wojsk pancernych 5 armii w Alzacji nie dziwiłem się bynajmniej, widząc, jak nasze zmobilizowane wojska trwały w bezczynności, podczas gdy Polska została rozbita w ciągu dwóch tygodni przez niemieckie Panzerdivisionen i eskadry Luftwaffe. Gdy siły przeciwnika były niemal w całości zaangażowane nad Wisłą, nie zrobiliśmy w istocie nic pomijając kilka demonstracji, aby posunąć się nad Ren*⁴⁹.

W świetle powyższych wywodów i przytaczanych opinii trudno oprzeć się wrażeniu, że Francuzi i Brytyjczycy z premedytacją wprowadzili w błąd sojusznika, nie mając najmniejszego zamiaru przyjść mu z pomocą i wypełnić tym samym swych wojskowych zobowiązań.

⁴⁸ Nurek, wyd. cyt., s. 260.

⁴⁹ Ch. de Gaulle, *Pamiętniki wojenne. Apel 1940-1942*, Warszawa 1962, s. 23.

ptk prof. dr hab. Lech Wyszczelski

PRZYGOTOWANIA WOJSKA POLSKIEGO DO WOJNY W DRUGIEJ POŁOWIE LAT TRZYDZIESTYCH

Druga połowa lat trzydziestych zaznaczyła się w Europie wzrostem zagrożenia wojennego. Spowodowane to było polityką Niemiec, które rozpoczęły jawne łamanie postanowień traktatu wersalskiego (wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej, produkcja zakazanych typów sprzętu wojennego, remilitaryzacja Nadrenii). Jednocześnie polityka appeasementu, realizowana przez mocarstwa zachodnie, powodowała eskalację żądań Hitlera.

W tym czasie, w Polsce, po śmierci Piłsudskiego, wprowadzono zmiany do strategii bezpieczeństwa państwa na wypadek wojny. Nowy Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Edward Rydz-Śmigły, tuż po objęciu tego stanowiska, nakazał Sztabowi Głównemu przygotowanie studium polskich możliwości wojennych i jej potencjalnych przeciwników. Wykazały one ogromne dysproporcje w możliwościach wojennych Niemiec, Związku Radzieckiego i Polski, wykluczające nie tylko prowadzenie wojny na dwa fronty, ale także w pojedynkę – z jednym z potencjalnych przeciwników¹. W wypadku Niemiec przewidywano, że w latach 1943-1944 mogą wystawić 240 dywizji. Liczebność lotnictwa w 1939 r. oceniano na 3400 samolotów; rok później – na 4000. Uznano, że Niemcy są zdolne do zmobilizowania 5 840 700 żołnierzy, a docelowo nawet 8 451 700 żołnierzy. Dane z rozpoznania wskazywały na intensywną rozbudowę i modernizację Armii Czerwonej². W 1935 r. liczyła ona 940 tys. żołnierzy i była najliczniejsza spośród armii europejskich. Stało się zatem jasne, że Polska musi poszukiwać sojuszników i zmienić swą doktrynę wojenną pod kątem prowadzenia wojny koalicyjnej. Chodziło o reaktywowanie sojuszu polityczno-militarnego z Francją. Mniej liczone na realność sojuszniczych zobowiązań Rumunii. Czyniono zabiegi o nawiązanie koalicyjnych więzów z Wielką Brytanią.

Na reaktywowaniu sojuszu polsko-francuskiego zależało przede wszystkim Rydzowi-Śmigłemu, świadomemu rosnącego zagrożenia wojennego i niewielkich własnych możliwości obronnych. Było to jednak zadanie trudne, ponieważ francuski kandydat na Naczelnego Wodza, gen. Maurice Gamelin, w tym czasie zabiegał o „rozwodnienie” zapisów polsko-francuskiej konwencji wojskowej z 1921 r. Jediną realną rzeczą, którą stronie polskiej udało się załatwić, było uzyskanie w czasie wizyty marsz. Rydza-Śmigłego w Paryżu

¹ Zob. T. Kutrzeba, *Studium nad możliwościami wojennymi Niemiec i Polski* (wstęp i opracowanie) E. Kozłowski, *Wojskowy Przegląd Historyczny* 1969, nr 3.

² Notatka gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego dla GISZ o możliwościach użycia i działania sił sowieckich na Polesiu Środkowym, CAW, akta GISZ, sygn. I.301. 1.904.

w sierpniu 1936 r. zgody Francji na udzielenie 2 mld franków pożyczki dla dozbrojenia armii polskiej.

W 1936 r. rząd polski podjął decyzję o przyjęciu sześcioletniego planu rozbudowy sił zbrojnych, który w następnych latach – wobec trudności sfinansowania go (duża część środków pochodziła ze źródeł pozabudżetowych) – został wydłużony na dziesięć lat³. W jego założeniach przewidywano rozbudowę rodzimego przemysłu wojennego. Przyczyną podjęcia tej inicjatywy była dysproporcja między możliwościami produkcyjnymi przemysłu a potrzebami wojennymi armii. Przystąpiono do budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego, tworzonego w tzw. trójkacie bezpieczeństwa zlokalizowanym między Sandomierzem, Dębicą i rzeką San. Wybudowanie do 1939 r. części rodzimego, nowoczesnego przemysłu wojennego i tak nie zaspokajało wojennych potrzeb Wojska Polskiego. Wyliczono, iż jest on w stanie pokryć tylko część przewidywanych strat wojennych: 55% – w karabinach, 45% – w karabinach maszynowych, 70% – w działach artyleryjskich, 66% – w amunicji małokalibrowej, 40% – w amunicji artyleryjskiej i zaledwie 30% – w amunicji do artylerii przeciwlotniczej⁴. W okresie pokoju znaczne ilości uzbrojenia i sprzętu wojennego produkowanego w Polsce nie trafiały do Wojska Polskiego, lecz były sprzedawane za granicą, z uwagi na niewielkie możliwości finansowe jego zakupu przez własną armię oraz rentowność produkcji.

Potrzeby Wojska Polskiego w zakresie dozbrojenia i modernizacji uzbrojenia mogły być zaspokajane tylko częściowo z uwagi na ograniczone możliwości finansowe państwa. Mimo że w latach 1936-1939 wydatki na obronę nieco nawet przekraczały połowę wszelkich wydatków państwa⁵, to i tak nie mogły zaspokoić potrzeb Wojska Polskiego. Tego stanu rzeczy nie zmieniła także nadzwyczajna hojność narodu, z zapalem organizującego zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej czy Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej. Obok wymienionej już pożyczki francuskiej dopiero na krótko przed wybuchem wojny Wielka Brytania zgodziła się na udzielenie pożyczki w wysokości 8 mln funtów szterlingów, jednak do 1 września 1939 r. nie wykorzystano tych pieniędzy. Ponadto Polska, także tuż przed wojną, otrzymała jednorazowy kredyt amerykański, w wysokości 6 mln dolarów, przydzielony na zakup surowców.

Polskie zabiegi o dozbrojenie armii zakończyły się zatem połowicznym sukcesem. W przedstawionym planie modernizacji i dozbrojenia wojska zakładano niewystawianie nowych związków taktycznych i oddziałów, lecz wzmocnienie siły ogniowej już istniejących pułków i dywizji. Wbrew tendencjom panującym wówczas w głównych armiach europejskich, w Polsce nie przewidywano poważniejszego zwiększenia (jakże mikroskopijnej!) broni pancernej. Zakładano zwiększenie lotnictwa bombowego przeznaczanego do działań samodzielnych oraz powiększenie jego pozostałej części o 50%, ale pozostawiało to nas jeszcze daleko w tyle za ewentualnymi przeciwnikami. Wadą planu modernizacji i rozbudowy wojska było proporcjonalne rozwijanie niemal wszystkich działów obronności

³ Szerzej o tym: E. Kozłowski, *Wojsko Polskie 1936-1939. Próby rozbudowy i modernizacji*, Warszawa 1974.

⁴ *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej. Wojna obronna Polski 1939*, Warszawa 1979, s. 107.

⁵ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, Londyn 1951, t. 1, cz. 1, s. 205.

państwa, co spowodowało rozproszenie środków finansowych i w efekcie nie zmniejszenie, ale powiększenie dysproporcji między nami a Niemcami i Związkiem Radzieckim, zwłaszcza w nowoczesnych środkach walki.

Słabością polskiego systemu bezpieczeństwa państwa było także to, że występowały ogromne zaniedbania w planowaniu wojennym. Nie dysponowano ani ogólnym planem wojny, ani planami działań operacyjnych. Tymczasem wzrastające zagrożenie wojenne wręcz wymuszało podjęcie prac nad planami wojny oraz przyspieszenie modernizacji i rozbudowy sił zbrojnych. Wydano dyspozycje co do podjęcia prac wycinkowych nad przygotowaniem planów mobilizacyjnych ministerstw cywilnych na wypadek wojny. Zgodnie z tym cywilne ministerstwa na wypadek wojny miały opracować plany:

- Ministerstwo Rolnictwa - wyżywienia wojska i ludności kraju;
- resorty gospodarcze - zapewnienia wojennej produkcji przemysłowej;
- Ministerstwo Spraw Wewnętrznych – ewakuacji ludności, przemysłu i zapasów;
- Ministerstwo Skarbu – zgromadzenia niezbędnych zasobów finansowych.

Koordinatorem wszelkich poczynań związanych z przygotowaniem kraju do wojny był utworzony w 1936 r. Komitet Obrony Rzeczypospolitej (KOR), a w jego imieniu sekretariat – SeKOR. Efekty tych prac nie były zadowalające; do wybuchu wojny nie udało się przygotować pełnego ogólnego planu wojny.

Brak ogólnego planu wojny, a także sprecyzowanej doktryny wojennej, miał wpływ na planowanie militarne. Wojsko Polskie nie tylko nie posiadało militarne planu prowadzenia wojny z żadnym z potencjalnych przeciwników, ale nawet aktualnych planów mobilizacyjnych. Znana niechęć Piłsudskiego do wszelkich prac planistycznych powodowała także, że zabrakło nie tylko dokumentacji planistycznej, ale również wyspecjalizowanych komórek oraz kadr przygotowanych do prowadzenia tego typu działalności.

Kierownictwo państwa i wojska uznało, że największe zagrożenie stanowi Związek Radziecki i dlatego postanowiło przede wszystkim czynić przygotowania do wojny na wschodzie. Marszałek Rydz-Śmigły uznał, że Sztab Główny nie jest w stanie jednocześnie prowadzić prac nad planem wojny ze Związkiem Radzieckim i Niemcami. Stąd na początku 1936 r. zdecydował o przystąpieniu do prac nad planem wojny „W”.

Analizując potencjał wojenny przeciwnika i jego spodziewane zachowanie w przyszłej wojnie, Sztab Główny uznał, iż Armia Czerwona może osiągnąć wysoki stopień gotowości bojowej bez ogłaszania powszechnej mobilizacji, przy niewielkim uzupełnieniu i rozwinięciu stanów pokojowych⁶. Ocena sił przeciwnika wskazywała, że na przełomie 1938 i 1939 r. może on wystawić około 100 dywizji, w tym 5 korpusów zmechanizowanych. Ogólne możliwości mobilizacyjne Armii Czerwonej oceniono na 180–200 dywizji. Umożliwiło to uzyskanie przez przeciwnika około trzykrotnej przewagi nad połączonymi armiami polską i rumuńską (polsko-rumuńska konwencja wojskowa z 1921 r.). W opracowywanym planie wojny „W” zakładano, iż w ciągu pierwszych dwudziestu dni wojny przeciwnik wystawi przeciwko Polsce 77 dywizji, w tym 49 dywizji czynnych i 28 dywizji rezerwowych⁷. Są-

⁶ S. Feret, *Polska sztuka wojenna 1918-1939*, Warszawa 1972, s. 90.

⁷ Rozkaz wykonawczy o organizacji pokojowej piechoty, CAW, akta GISZ, sygn. I. 301. I. 252, s. 10-50.

dzono, że Rosjanie będą prowadzić natarcie na dwóch kierunkach: ukraińskim i białoruskim. Za pomocniczy uważano wyprowadzający z Płoskirowa na Lwów.

Wobec dużej przewagi sił przeciwnika strona polska przyjmowała, że w początkowym okresie wojny będzie mogła prowadzić tylko działania opóźniające oraz obronę operacyjną. Zamierzano wykorzystywać fortyfikacje stałe i polowe. Do prac fortyfikacyjnych na rzece Szczarze i w rejonie Sarn przystąpiono już w 1936 r. i prowadzono je do wiosny 1939 r. Zwrot zaczepny miano przeprowadzić dopiero po rozpoznaniu głównych kierunków uderzeń przeciwnika i po jego wykrwawieniu się.

Do działań przeciwko ZSRR zamierzano rozwinąć całość sił Wojska Polskiego⁸. Miały one być zgrupowane w pięciu armiach, rozwiniętych w pierwszym rzucie, oraz z odwodu Naczelnego Wodza. Tym samym zamierzano bronić całości granicy z ZSRR, liczącej 1412 km; do efektywnej obrony – z uwagi na ukształtowanie terenu – przewidywano około 1000 km. Najstabiliej miał być obsadzony odcinek Polesia. Zamierzano rozwinąć armie: „Wilno”, dowódca gen. Stefan Dąb-Biernacki, „Baranowicze”, dowódca gen. Tadeusz Piskor, „Polesie”, dowódca gen. Kazimierz Sosnkowski, „Wołyń”, dowódca gen. Stanisław Burhardt-Bukacki i „Podole”, dowódca gen. Kazimierz Fabrycy. W odwodzie miały się znaleźć armie rezerwowe: „Lwów” i „Lida” oraz odwód Naczelnego Wodza skoncentrowany w rejonie Brześcia nad Bugiem. Polacy zamierzali wystawić 30 czynnych dywizji piechoty, 8 rezerwowych dywizji piechoty, 11 samodzielnych brygad kawalerii, 1 zmotoryzowaną brygadę kawalerii oraz wszystkie jednostki lotnicze.

Znaczną przewagę liczebną przeciwnika chciano zneutralizować wyższą gotowością do działań polskich związków operacyjnych. Zamierzano wyprzedzić przeciwnika w szybkości osiągania gotowości bojowej o około 8 – 10 dni. Sztab Główny oceniał, że przeciwnik może użyć przeciwko Polsce do 80 dywizji, których czas osiągnięcia pełnej gotowości bojowej wynosił 22 – 36 dni od chwili ogłoszenia mobilizacji lub powstania realnego zagrożenia.

Przy opracowywaniu planu „W” dużą wagę przykładano do zapewnienia osłony mobilizacyjnej, ześrodkowania i rozwinięcia sił polskich. Oprócz wojsk operacyjnych zamierzano wykorzystać do tego wojska KOP.

Autorzy planu „W” zakładali, że w pierwszej fazie działań wojennych pięć polskich armii pierwszego rzutu powstrzyma początkowy napór przeciwnika. Po jego wykrwawieniu pierwsze zwroty zaczepne miały prowadzić odwody operacyjne: armie „Lida” i „Lwów”. Odwód Naczelnego Wodza miał przystąpić do natarcia z postaw wyjściowych Siemiatycze - Brześć nad Bugiem⁹.

Koncepcja prowadzenia działań przez stronę polską opierała się na możliwości prowadzenia działań po liniach wewnętrznych i bicia przeciwnika częściami. Była to próba powielenia działań prowadzonych w czasie bitwy na przedpolach Warszawy w 1920 r. Wówczas przyniosły one stronie polskiej pełny sukces.

⁸ Tylko 55 Dywizję Piechoty (rezerwowa) przewidywano pozostawić do obrony Górnego Śląska.

⁹ *Polskie Siły Zbrojne*, wyd. cyt., s. 116.

Cechą charakterystyczną planu „W”, zatwierdzonego przez marsz. Rydza-Śmigłego w lutym 1939 r.¹⁰, była duża pewność jego autorów co do własnej przewagi w sprawności organizacyjnej, szybkości osiągania gotowości bojowej oraz lepszym dowodzeniu. Jednak plan nie uwzględniał realiów – stąd jego liczne mankamenty, m.in.:

- niedoceniecie przeciwnika;
- wykorzystanie w planowaniu wielu czynników niewymiernych, rzekomo neutralizujących przewagę liczebną i techniczną przeciwnika;
- wykorzystywanie doświadczeń wojny 1919-1920 r. bez uwzględniania realiów, w tym możliwości technicznych przeciwnika.

Można wobec tego uznać, że polscy planiści nie do końca zdawali sobie sprawę z rzeczywistego stanu bojowego i siły Armii Czerwonej. Nie doceniano zwłaszcza wyposażenia technicznego tej armii. Nie było jednak innych możliwości opracowania bardziej realistycznego planu, poza jeszcze większym skupieniem uwagi na prowadzeniu obrony strategicznej. Ogólnie jednak były niewielkie szanse na powstrzymanie ewentualnej agresji tego państwa.

Rydz-Śmigły już od połowy 1935 r. zdawał sobie sprawę z tego, że Niemcy stanowią duże realne zagrożenie dla Polski. Uważał jednak, że większe zagrożenie stanowi ZSRR i dlatego nakazał przygotowywanie planu wojny „W”. Na kierunku zachodnim zadawano się prowadzeniem prac studyjnych prowadzonych przez inspektorów armii, generałów: Juliana Rómmla, Leona Berbeckiego, Tadeusza Kutrzebę i Władysława Bortnowskiego. Ich zadanie polegało na ocenie możliwości bojowych przeciwnika, jego potencjału oraz przewidywanego zamiaru użycia sił zbrojnych. Wszyscy oni wskazywali, że Niemcy przygotowują się do rozpoczęcia wojny z zaskoczenia i będą się starali narzucić przeciwnikowi sposób prowadzenia wojny. Przewidywano, że mogą uderzyć na Francję lub Polskę, jednak jako wariant bardziej prawdopodobny przyjmowano uderzenie na Polskę. Motywowano to niekorzystnym położeniem strategicznym Polski i dążeniem Niemiec do uniknięcia wojny na dwa fronty.

Błędem polskiego systemu planowania wojennego w wymiarze militarnym w okresie poprzedzającym wybuch II wojny światowej było prowadzenie go przez trzy odrębne ośrodki: – Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, który nie zdradzał swego zamiaru i zastrzegał wyłączność podejmowania decyzji w wymiarze strategicznym; – Sztab Główny – prowadzący prace planistyczne bez precyzyjnych ustaleń tego pierwszego; – inspektorów armii, nie mających decyzji z obu ośrodków.

Aż do marca 1939 r. nie podejmowano prac nad planem operacyjnym na wypadek wojny z Niemcami, z konieczności musiano się więc posługiwać prowizorycznymi ustaleniami. Wojsko Polskie do śmierci Piłsudskiego nie dysponowało – nawet w zarysie – planem ani nawet koncepcją prowadzenia wojny z tym przeciwnikiem. Dlatego Rydz-Śmigły już w połowie 1935 r. zlecił Sztabowi Głównemu opracowanie studium „Niemcy”. Jego autor, gen. Kutrzeba, stwierdzał m.in., że Polska nie jest zdolna do prowadzenia wojny

¹⁰ Plan ten nie zachował się w archiwach i stąd odtworzenie możliwe jest tylko na podstawie wspomnień jego autorów i innych materiałów wtórnych.

zaczepnej, a w razie napaści Niemiec może się bronić samotnie 6 do 8 miesięcy. Za rzecz główną – konieczność strategiczną – uznał zacieśnienie sojuszu z Francją. Na podstawie oceny niemieckiego zagrożenia Generalny Inspektor Sił Zbrojnych stanął przed koniecznością przemyślenia chociażby zarysu planu wojny z Niemcami. Ponadto w sierpniu 1936 r. przebywał w Polsce gen. Gamelin, francuski kandydat na naczelnego wodza na wypadek wojny. W wyniku rozmów ustalono wspólne działania w ramach obowiązującej oba państwa konwencji wojskowej. Według prowizorycznego planu wojny z Niemcami spodziewano się, że główne uderzenie niemieckie wyjdzie z Pomorza Zachodniego i będzie kierowane na Warszawę, uderzenie pomocnicze zaś – z Prus Wschodnich na Dęblin i z Dolnego Śląska na Częstochowę – Radom. Strona polska zamierzała przeciwdziałać siłami czterech armii pierwszego rzutu.

Rydz-Śmigły zamierzał rozwinąć Armię „Warszawa” na północnym Mazowszu i Białostocczyźnie dla przeciwdziałania natarciu wyprowadzanemu z Prus Wschodnich. Armia „Pomorze” miała się rozwijać po obu stronach Wisły w rejonie Toruń – Włocławek i wraz z Armią „Poznań” neutralizować główne uderzenie Wehrmachtu. Armia „Łódź-Częstochowa” miała kanalizować kierunek uderzenia wyprowadzany z Dolnego Śląska. Odwód Naczelnego Wodza miał działać na zasadzie prowadzenia manewru po liniach wewnętrznych i bić częściami oddzielone ugrupowania operacyjne przeciwnika.

Prowizoryczny plan wojny z Niemcami opierał się na optymistycznych założeniach: nie tylko uda się powstrzymać nacierającego przeciwnika, ale odrzucić go poza własne granice. Przewidywano nawet wariant użycia polskiego odwodu do zaatakowania Prus Wschodnich. Opierano się wyłącznie na założeniu prowadzenia wojny koalicyjnej wraz z Francją. Przygotowanie prowizorycznego planu wojny z Niemcami miało służyć jedynie wykazaniu Francuzom, że strona polska dysponuje koncepcją przeciwstawienia się niemieckiej agresji.

Celem strategicznym Wojska Polskiego w razie niemieckiej agresji, według Rydza-Śmigłego, było: „...nie dać się rozbić do czasu podjęcia przez Francuzów działań na froncie zachodnim...”¹¹.

Kolejnym substytutem planu wojny z Niemcami było memorandum opracowane przez gen. Tadeusza Kutrzebę przedstawione marsz. Rydzowi-Śmigłemu 28 stycznia 1938 r.¹² Autor memorandum nie widział możliwości prowadzenia przez Polskę wojny z Niemcami bez pomocy mocarstw zachodnich. Czas samodzielnej walki oceniał na 6-8 tygodni. Opowiadał się nie za obroną całego terytorium państwa, lecz tzw. „tułowia strategicznego”, wyznaczonego przez rzekę San, północny stok Karpat, granicę Śląska, miasta: Częstochowa, Wieluń, Ostrów Wielkopolski, Gniezno, Inowrocław, Włocławek, Sierpc, Modlin, Warszawę, oraz środkową Wisłę. Powyższe memorandum traktowane było przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych do jesieni 1938 r. jako prowizoryczna koncepcja wojny Polski z Niemcami.

¹¹ M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, Warszawa 1969, cz. 1-3, s. 69.

¹² *Polski plan operacyjny zachodni*, Bellona (Londyn) 1945, z. 12, s. 58.

W marcu 1939 r. marsz. Rydz-Śmigły nakazał Sztabowi Głównemu rozpoczęcie w trybie pilnym prac nad planem wojny z Niemcami, planem „Z”. Przyjęto założenie, że potencjał wojenny Niemiec do 1941 r. prawdopodobnie trzykrotnie przewyższy potencjał Polski. Stąd wynikało, że do 1939 r. osiągnie on przewagę co najmniej dwukrotną¹³.

Założono, że niemieckie uderzenie na Polskę będzie miało następujące cele polityczno-militarne:

- dążenie na całym froncie do natychmiastowego zniszczenia Polski;
- przeprowadzenie lokalnej akcji zaczepnej w Gdańsku lub w Korytarzu Pomorskim;
- przeprowadzenie ograniczonych działań dotyczących przyłączenia do Niemiec polskich ziem przyznanych jej na mocy traktatu wersalskiego, a wcześniej zaanektowanych przez Prusy w czasie rozbiorów.

W przyjętych założeniach do planu „Z” przewidywano, że siły niemieckie użyte przeciwko Polsce mogą wynieść 70-80 dywizji ze 100-120 zmobilizowanych. Siły Luftwaffe oceniano na około 3500 samolotów. Uwzględniając ogromne dysproporcje w liczebności obu armii i ich wyposażeniu, założono prowadzenie przez Wojsko Polskie działań defensywnych, przede wszystkim:

- obrony obszarów niezbędnych do prowadzenia wojny z jednoczesnym zadaniem przeciwnikowi jak największych strat;
- wykonanie przeciwuderzeń odwodami w celu przedłużenia czasu walki i uniknięcia rozbicia przed rozpoczęciem działań aliantów zachodnich;
- podejmowanie decyzji zależnie od zaistniałego położenia po rozpoczęciu aktywnych działań zbrojnych na froncie zachodnim, a tym samym odciążeniu frontu polskiego.

Marszałek Rydz-Śmigły zdawał sobie sprawę z niedoskonałości i wycinkowości opracowywanego planu „Z”, lecz pod wpływem nagłego zaostrzenia się sytuacji zewnętrznej i realnej groźby niemieckiej agresji zdecydował się na improwizację oraz przygotowanie tylko zarysu planu. Prace nad nim trwały do sierpnia 1939 r. i nigdy nie został ukończony – pod względem sztabowym. Nie zawierał w ogóle zadań dla marynarki wojennej i lotnictwa. Był to zaledwie zarys planu stoczenia walki na pozycji głównej, bez uwzględnienia dalszych etapów walki. Nie opracowano planów zabezpieczenia prowadzonych działań wojennych.

Polski plan wojny „Z” stawiał poszczególnym związkom operacyjnym zróżnicowane zadania szczegółowe. Dwa związki operacyjne, znajdujące się na północnym skrzydle frontu: Armia „Modlin” i Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew”, otrzymały zadania osłony północnego i północno-wschodniego obszaru kraju przed uderzeniem przeciwnika wychodzącym z Prus Wschodnich. Zadaniem Armii „Modlin” było opóźnianie działań przeciwnika na kierunku wyprowadzającym z Prus Wschodnich na Warszawę. Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” miała zabezpieczać wschodnie skrzydło Armii „Modlin” i bronić północno-wschodnich obszarów kraju, zajmując główne pozycje obronne na Narwi, Biebrzy i Kanale Augustowskim. Odwód stanowiła Grupa Operacyjna „Wyszków”.

¹³ W. Stachewicz, *Rozwój planu zachodniego (relacja z 1947 r.)*, Materiały i Dokumenty Wojskowego Instytutu Historycznego.

W północno-zachodniej części kraju zamierzano skoncentrować dwa związki operacyjne: Armię „Pomorze” i Armię „Poznań”. Ta pierwsza otrzymała zadanie obrony dwóch rozdzielonych Wisłą kierunków, wyprowadzających z zachodniej części Prus Wschodnich na Toruń i Włocławek oraz z Pomorza Zachodniego na Bydgoszcz. Wielkopolski miała bronić Armia „Poznań” na kierunku Frankfurt n. Odrą – Poznań. Jej zadaniem było opóźnianie natarcia przeciwnika aż do linii pozycji głównej, ciągnącej się wzdłuż jezior żnińskich i jeziora Gopło po rzekę Wartę w rejonie Uniejowa. W rejonie Kutno – Płock – Włocławek miał się ześrodkować dwudziwizyjny odwód działający na korzyść obu armii.

Centralnej i południowo-zachodniej części Polski miała bronić Armia „Łódź” i „Kraków”. Za nimi przewidziano rozmieszczenie głównego odwodu Naczelnego Wodza – Armia „Prusy”. Zadaniem tych związków operacyjnych było przeciwstawienie się głównym siłom niemieckim skoncentrowanym na Dolnym Śląsku i Morawach, częściowo na Słowacji. Zamierzano prowadzić skuteczną obronę pozycji głównej. Armii „Kraków” przypadła obrona Górnego Śląska. Miała ona być oparta na rozbudowanych w tym rejonie fortyfikacjach i stanowić oś manewru odwrotowego całości sił polskich prowadzonego w kierunku południowo-wschodnim.

Dopiero w lipcu 1939 r. zdecydowano się na tworzenie Armii „Karpaty” z zadaniem osłony Centralnego Okręgu Przemysłowego oraz skrzydeł i tyłów Armii „Kraków”. Kolejnym jej zadaniem była osłona zagłębia naftowego.

Wycinkowość planu wojny „Z” polegała na opracowaniu sztabowym tylko pierwszej fazy działań wojennych. Co więcej, Sztab Główny nie otrzymał od marsz. Rydza-Śmigłego nawet zaleceń do przestudiowania kolejnych faz wojny. *Koncepcja dalszych działań wojennych* – pisze ówczesny szef Oddziału Operacyjnego Sztabu Głównego płk Stanisław Kopański – *poza okresem wstępnym ujętym w wytycznych dla dowództw armii, jeżeli istniała w umyśle przyszłego Naczelnego Wodza i znana była jego najbliższemu współpracownikowi (szefowi sztabu i jego zastępcy), to na pewno nie była ujawniona oddziałowi operacyjnemu. Nie była więc przepracowana przez sztab ani też przygotowana w terenie*¹⁴. Uznać więc można, że z góry zakładano improwizację – jak się okaże – o negatywnych skutkach dla sposobu prowadzonych działań wojennych. Stąd zgodzić się wypada z opinią płk. Aleksandra Pragłowskiego piszącego: *Dokument, na który powołuje się „Kampania wrześniowa”, wydanie londyńskie [Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie w drugiej wojnie światowej, t. I, cz. I - T. J.], nie jest ani planem, ani w ogóle dokumentem typu wojskowego: nie zawiera on żadnej idei operacji, a jest jedynie uszeregowaniem kilku naiwnie określonych życzeń, nie mających oparcia na warunkach rzeczywistości. Jeśli to wszystko, z czym nasz Naczelnny Wódz wyruszył na wojnę, to należy uznać, że wybrał się z pustymi rękami*¹⁵.

Za najpoważniejsze wady tego planu należy uznać:

- nastawienie się jedynie na działania koalicyjne;
- ograniczenie prac planistycznych do pierwszego etapu działań;

¹⁴ S. Kopański, *Wspomnienia wojenne 1939-1945*, Londyn 1961, s. 16.

¹⁵ Cyt. za: T. Jurga, *U kresu II Rzeczypospolitej*. Warszawa 1985, s. 130.

- brak określenia nawet kierunków cofania się związków operacyjnych z pozycji głównej;

- przyjęcie w sumie błędnego ugrupowania wojsk, zwłaszcza ugrupowania kordonowego;

- fatalny system dowodzenia.

Konkludując: Polska przystępowała do wojny z jednym dopracowanym planem wojny – planem „W”, ale jednocześnie z decyzją, iż nie będzie on realizowany, oraz z zaledwie zarysem planu „Z”, z którym zamierzano rozpocząć wojnę. Nie liczono się w ogóle z możliwością jednoczesnego prowadzenia wojny z dwoma przeciwnikami – Niemcami i Związkiem Radzieckim jak i z tym, że mocarstwa zachodnie uchylą się od udzielenia efektywnej pomocy militarnej.

Wojsko Polskie wkraczało w drugą połowę lat trzydziestych także z mocno zdezaktualizowanym – opracowanym w 1926 r. – i nie odpowiadającym ówczesnym potrzebom planem mobilizacyjnym „S”. Autorem nowego planu mobilizacyjnego był płk Józef Wiatr, a powstał on w 1937 r. jako wersja „W-1”, a w rok później – jako „W-2”. Ten niezwykle nowoczesny i zarazem elastyczny plan umożliwiał dostosowanie sił i środków do zmieniającej się sytuacji politycznej i wojskowej. Cechowały go:

- szybkość osiągnięcia gotowości bojowej mobilizowanych oddziałów;

- zachowanie tajemnicy;

- „giętkość”;

- rozproszenie w przestrzeni i rozczłonkowanie w czasie z obawy przed spodziewanym zagrożeniem lotniczym.

Założono w nim, że część wojska będzie można zmobilizować bez ogłaszania powszechnej mobilizacji. Dlatego planowano przestawienie wojska na stopę wojenną częściami – w określonych Okręgach Korpusów. Umożliwiała to ewentualne przeprowadzenie demobilizacji w wypadku zażegnania grożącego konfliktu.

Plan mobilizacyjny „W” częściowo obowiązywał od czerwca 1937 r., całkowicie zaś – 30 kwietnia 1938 r. W planie założono, że obowiązkową służbę wojskową odbywa się na zasadzie eksterytorialnej, dość daleko od miejsca zamieszkania, przy uwzględnieniu procentowych norm poborowych Polaków i przedstawicieli dość licznych mniejszości narodowych. Natomiast rezerwiści mieli być powoływani do jednostek znajdujących się najbliżej miejsca zamieszkania.

Zgodnie z założeniami planu mobilizacyjnego „W” $\frac{3}{4}$ związków taktycznych było mobilizowane w trybie alarmowym systemem powoływań kartkowych. Podobnie były mobilizowane wszystkie brygady kawalerii, lotnictwo, marynarka wojenna, Korpus Ochrony Pogranicza, Straż Graniczna, Policja Państwowa, kolej i łączność.

Plan mobilizacyjny „W” przewidywał mobilizację:

- terytorialną w ramach dowództw Okręgów Korpusów;

- imienną;

- szybką – najdłuższe terminy gotowości mobilizacyjnej wynosiły 72 godziny.

Mobilizacja kartkowa obejmowała sześć grup:

- **brązowa** - dotyczyła mobilizacji jednostek lotnictwa, OPL, kompanii obrony mostów kolejowych, jednostek i instytucji podległych Oddziałowi II Sztabu Głównego, formacji wystawianych przez Ministerstwo Komunikacji oraz pierwszych rzutów kwater głównych;

- **zielona** - obejmowała jednostki nadgraniczne na wschodzie, zachodzie i północy, w tym w obszarze nadmorskim;

- **czerwona** - odnosiła się do jednostek pierwszego rzutu osłony granicy wschodniej, rozmieszczonych w czterech Okręgach Korpusów i częściowo w X DOK;

- **niebieska** - dotyczyła jednostek przeznaczonych do osłony granicy zachodniej i północnej, rozmieszczonych w zachodnich Okręgach Korpusów oraz w I i III DOK;

- **żółta** - obejmowała formacje przeznaczone do uzupełniania jednostek osłony dla granicy wschodniej lub zachodniej;

- **czarna** - odnosiła się do mobilizowania dwóch, a w razie potrzeby czterech dywizji piechoty oraz 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, przeznaczonych do Korpusu Interwencyjnego używanego w razie prowadzenia działań lokalnych¹⁶.

Pozostałe związki taktyczne i oddziały miały być mobilizowane częściowo lub całkowicie w mobilizacji powszechnej. Pierwszy rzut jednostek mobilizowanych w systemie mobilizacji powszechnej miał osiągnąć gotowość bojową najpóźniej szóstego dnia od jej ogłoszenia, drugi rzut – między 10 a 12 dniem mobilizacji powszechnej.

Należy zauważyć, iż powyższy plan mobilizacyjny odpowiadał wymogom ówczesnej wojny i tym się różnił od planów operacyjnych, że umożliwiał wariantowość osiągnięcia gotowości bojowej w zależności od powstałego zagrożenia.

Polska dysponowała dużymi zasobami mobilizacyjnymi stanów osobowych. Wyszkolone rezerwy szeregowych obliczane były na ponad 2,6 mln mężczyzn i dodatkowo ponad 1 mln zdolnych do służby w formacjach pospolitego ruszenia. Służbę czynną pełniło około 250 tys. szeregowych. Było ponad 530 tys. podoficerów, w tym nieco ponad 40 tys. podoficerów zawodowych i nadterminowych służących w wojsku. Liczbę oficerów szacowano na ponad 72 tys., w tym około 17 tys. pełniło służbę czynną. Podchorążych rezerwy oceniano na ponad 34 tys. Zasoby ludzkie znacznie przewyższały potrzeby mobilizacyjne Wojska Polskiego przewidywane na 46 tys. oficerów i 1 300 tys. podoficerów i szeregowych¹⁷. Problemem było natomiast uzbrojenie armii stanu wojennego. Stąd tak duża nadwyżka wyszkolonych rezerwistów nad planowaną liczebnością wojska na stopie wojennej.

W okresie narastania zagrożenia wojennego postanowiono wykorzystać część wyszkolonych rezerw, nie przewidzianych do mobilizacji, w tworzonych formacjach Obrony Narodowej. Początek tworzenia tych formacji przypada na 1936 r., a apogeum rozwoju osiągnęły one wiosną 1939 r. Docelowo przewidywano wystawienie 17 brygad i półbrygad Obrony Narodowej oraz 83 batalionów¹⁸. Stan uzbrojenia tych formacji pozostawiał jednak wiele do życzenia.

¹⁶ *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł*, Warszawa 1968, dok. nr 46, s. 194-202.

¹⁷ *Zarys dziejów wojskowości polskiej w latach 1864-1939*, Warszawa 1990, s. 639-640.

¹⁸ K. Pindel, *Obrona Narodowa 1937-1939*, Warszawa 1979, s. 42.

Ważną składową przygotowań państwa i jego sił zbrojnych do wojny jest obowiązująca doktryna wojenna. Polska doktryna wojenna tego okresu bazowała na doświadczeniach wojennych jakże odmiennych od realiów wojny, która miała być wkrótce prowadzona. Oparta była na zasadach prowadzenia wojny koalicyjnej i manewrowej. Przyjęto wariant wojny długotrwałej, w której będą dominowały działania obronne. W niewielkim stopniu uwzględniono rolę, jaką w przyszłej wojnie będzie odgrywał potencjał wojenno-ekonomiczny państwa. W wyjątkowo małym stopniu uwzględniono rolę broni pancernej i lotnictwa¹⁹. Liczono na to, że zadania przypisywane wojskom szybkim w dalszym ciągu będzie wykonywała kawaleria. Wobec postrzegania niewielkich własnych możliwości w konfrontacji z potencjalnym przeciwnikiem, od 1938 r. przyjęto założenia prowadzenia wyłącznie działań obronnych, nie miała to być jednak jeszcze tylko obrona stała, lecz działania opóźniające i obrona ruchowa – czyli defensywa strategiczna. W miarę narastania zagrożenia wojennego polska doktryna wojenna odchodziła od założeń wojny manewrowej – nawet obrony ruchowej – na rzecz sposobienia się do obrony statycznej. Wyrazem tego był projekt „Ogólnej instrukcji walki” z 1938 r., który sankcjonował obronę stałą jako najbardziej skuteczną formę obrony²⁰.

Założenia polskiej doktryny wojennej opierały się na:

- wiazaniu częścią sił (ponad 50%) nieprzyjaciela na pozycji głównej;
- likwidowaniu włamań za pomocą odwodów operacyjnych i odwodu głównego;
- chronieniu części sił do czasu przeprowadzenia ofensywy przez aliantów, aby przeprowadzić także własny zwrot zaczepny.

Była to doktryna zbyt pasywna nie przystająca do niezwykle ofensywnie nastawionego przeciwnika, hołdującego koncepcji prowadzenia wojny błyskawicznej przy założeniu wykonywania głębokich operacji okrążających. Doktryna taka u progu II wojny światowej, była zatem w dużym stopniu konserwatywna, ponieważ nie dostrzegała znaczenia nowoczesnych środków walki, taktyki ich użycia oraz materialnej bazy dla wojsk prowadzących działania wojenne²¹.

W marcu 1939 r. zdecydowanie wzrosło zagrożenie wojenne. Wehrmacht wkroczył do Pragi, likwidując resztki suwerenności Czechosłowacji, co oznaczało złamanie umowy monachijskiej. Mocarstwa zachodnie – aczkolwiek z oporami musiały odchodzić od polityki appeasementu i w trybie pilnym poszukiwać nowych gwarancji bezpieczeństwa. W pierwszej kolejności starano się pozyskać Polskę dla montowanych przez mocarstwa zachodnie nowych ugrupowań politycznych. Stąd Wielka Brytania udzieliła Polsce w kwietniu 1939 r. gwarancji na wypadek niemieckiej agresji. Z kolei Francja zgodziła się na doprecyzowanie politycznego i militarnego sojuszu z Polską. Mocarstwa zachodnie prowadziły jednak wobec Polski podwójną grę. Oficjalnie zapowiadały wsparcie jej na wypadek wojny z Niemcami, a nieoficjalnie przyjęły uzgodnioną strategię nastawioną na ewentualność prowadzenia z Niemcami wojny na wyczerpanie, w ramach której: *Los Pol-*

¹⁹ Referat szefa Sztabu Głównego w sprawie rozbudowy sił zbrojnych. Zał. nr 2 i 4, CAW, akta Sztabu Głównego, Oddział I, t. 12.

²⁰ Ogólna instrukcja walki. Zasady ogólne i obrona stała (projekt), Warszawa 1938, s. 19.

²¹ L. Wyszczelski, *Polska myśl wojskowa 1914-1939*, Warszawa 1988, s. 311.

ski zależeć będzie od ostatecznego wyniku wojny, a ten, na odwrót, zależeć będzie od naszych zdolności zadania ewentualnej klęski Niemcom, a nie od naszej zdolności zmniejszenia nacisku na Polskę na początku²². Oznaczało to, że sztaby francuski i brytyjski już w maju 1939 r. zdecydowały o nieudzieleniu Polsce efektywnej pomocy militarnej na wypadek jej wojny z Niemcami. Tymczasem kanałami oficjalnymi szły zapewnienia podtrzymujące, a nawet umacniające, rachuby na takową pomoc. Na nim zostały oparte założenia przy opracowywaniu polskiego planu wojny „Z”.

W obawie przed ugięciem się Polski wobec żądań niemieckich mocarstwa zachodnie podtrzymywały jej nadzieje na uzyskanie od nich efektywnej pomocy politycznej i militarnej. Co więcej, Brytyjczycy wysyłali do Polski nawet swe misje wojskowe, mające ustalić zakres tej pomocy. W dniach 23 - 30 maja przebywała w Warszawie brytyjska misja wojskowa na czele z gen. Edwardem Claytonem. W czasie rozmów sztabowych można było jednak wyciągnąć wniosek, że Wielka Brytania nie zamierzała się wiązać konkretnymi zobowiązaniami wojskowymi wobec Polski²³. W dniach 17-21 lipca 1939 r. przybył do Warszawy gen. William Ironside. Jego misja miała na celu utrzymywanie Polaków w przekonaniu, iż mocarstwa zachodnie udzielą jej pomocy militarnej w wypadku wojny z Niemcami, choć dobrze wiedział, że obietnice te nie zostaną spełnione. On sam przed wyjazdem do Polski tak charakteryzował swoją misję: (...) *Naturalnie będą oni (Polacy - L. W.) domagać się natychmiastowej akcji wykonania czegoś takiego, co się da odczuć na ich froncie(...). Trudno sobie przedstawić, jak my moglibyśmy to zrealizować, mimo naszych gwarancji przyznanych Polsce*²⁴. Strona polska naiwnie wierzyła w dobre intencje mocarstw zachodnich, nie starając się nawet weryfikować składanych obietnic. Stąd też i wizytę gen. Ironside'a oceniła optymistycznie stwierdzając, iż posunęła naprzód sprawę przyznania Polsce kredytu wojennego, jak i finalizację układu politycznego.

Postawa zajmowana przez mocarstwa zachodnie w czasie rozmów sztabowych brytyjsko-francusko-radzieckich prowadzonych w Moskwie w sierpniu 1939 r. winna jednoznacznie uzmysłowić kierownictwu politycznemu i wojskowemu Polski, że traktowana jest przez nie instrumentalnie dla realizacji ich koncepcji politycznych.

Podpisany 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie układ Ribbentrop-Mołotow zaskoczył mocarstwa zachodnie, ale przede wszystkim zaskoczył Polskę, dla której oznaczało to realną możliwość prowadzenia wojny na dwa fronty – z Niemcami i ZSRR. Do takiej wojny nie było przygotowane ani państwo, ani jego siły zbrojne. Dawno już zdecydowano, iż Wojsko Polskie jest zdolne do prowadzenia wojny tylko z jednym przeciwnikiem i to pod warunkiem wejścia do wojny także mocarstw zachodnich – wariant wojny z Niemcami. Odsunięto zupełnie możliwość prowadzenia wojny ze Związkiem Radzieckim. Wojsko było przygotowywane tylko do rozwinięcia operacyjnego na wypadek wojny z Wehrmachtem – plan wojny „Z”. Co wobec tego uczyniono: nie rozpatrywano zupełnie wariantu wojny dwufrontowej ani jej rozpoczęcia przez Związek Radziecki. Do takich wariantów wojny nie

²² Cyt. za: A. Prazmowska, *Britain. Poland and the Eastern Front 1939*, Londyn 1987, s. 104.

²³ Protokoły rozmów polsko-brytyjskich, *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł*, op. cit., dok. nr 70, 71, 72, 74, 75, s. 264-284.

²⁴ W. Ironside, *The Ironside diaries, 1937-1940*, Londyn 1962, s. 82.

tylko nie było przygotowane Wojsko Polskie, ale i naród. W sierpniu 1939 r. nie była ona rozpatrywana nawet teoretycznie. Spodziewano się wojny z Niemcami i do niej się przygotowywano.

Mocarstwa zachodnie, po zawarciu układu Ribbentrop-Mołotow, były pełne obaw, czy Polska nie skapituluje w nowych uwarunkowaniach zewnętrznych. Starły się oddalić ewentualność skierowania się Wehrmachtowi przeciwko Francji i utwierdzać Polskę w przeświadczeniu, że ma szansę skutecznie przeciwstawić się Niemcom. Stąd decyzja Wielkiej Brytanii o zawarciu z Polską 25 sierpnia 1939 r. układu politycznego gwarantującego udzielenie pomocy na wypadek agresji niemieckiej. Nie określono jednak zakresu tej pomocy, sztabowcy brytyjscy nie mieli bowiem zamiaru udzielić efektywnej pomocy militarnej. Francja – sojusznik, na którego Polska najbardziej liczyła, także uchylała się od określenia zakresu pomocy militarnej. Minister spraw zagranicznych Francji, Georges Bonnet, podczas obrad Komitetu Obrony Narodowej w dniu 23 sierpnia 1939 r. zadał retoryczne pytanie: *Czy należy ślepo wypełnić zobowiązania sojusznicze wobec Polski, czy też, przeciwnie, lepiej będzie zmusić Warszawę do kompromisu?*²⁵. Co prawda, ten najwyższy organ Francji, odpowiedzialny za bezpieczeństwo państwa, nie podzielił stanowiska Bonneta, ale nie określił też form realizacji zobowiązań militarnych uznając, że (...) *Poza tym już sama mobilizacja francuska będzie odciążeniem dla Polski, ponieważ na granicy francuskiej zostanie związana pewna ilość jednostek niemieckich*²⁶. W praktyce oznaczało to uchylenie się Francji od udzielenia Polsce pomocy militarnej określonej w obowiązującej te państwa konwencji wojskowej.

Kiedy 1 września 1939 roku Polska została zaatakowana, musiała sama stawić czoło najnowocześniejszej wówczas i najsilniejszej armii świata. 17 września 1939 r. Polska została ponownie zaatakowana – tym razem przez Armię Czerwoną.

Zgodnie z planem „Z” Polska zamierzała wystawić do wojny z Niemcami 39 dywizji piechoty, w tym 9 rezerwowych, 11 brygad kawalerii, 3 brygady górskie i 2 brygady pancerno-motorowe oraz formacje Obrony Narodowej. Planowano zmobilizowanie 1 350 000 żołnierzy. W wyniku opóźnień w mobilizacji (z powodu nacisków mocarstw zachodnich), a zwłaszcza transportu wojsk na front, w dniu 1 września 1939 r. gotowość bojową na linii rozwinięcia osiągnęły 22 dywizje piechoty, 8 brygad kawalerii, 3 brygady górskie i 1 brygada kawalerii zmotoryzowanej, co stanowiło 70% sił przewidzianych do walki, czyli niespełna milion żołnierzy. Dysponowali oni 4300 działami i zaledwie 475 czołgami, głównie lekkimi, 463 samolotami, dywizjonem okrętów podwodnych (5 okrętów), dywizjonem minowców (12 okrętów) i 1 niszcycielem²⁷.

W dniu wybuchu wojny z Niemcami stosunek sił w wojskach lądowych wynosił 1:1,4 na korzyść przeciwnika. Umożliwił on przy racjonalnym rozmieszczeniu sił – bez analizy ich wyposażenia technicznego i koncepcji prowadzenia wojny – podjęcie próby przystąpienia do działań obronnych. Jako błąd strony polskiej należy traktować kordonowe rozmiesz-

²⁵ Cyt. za: L. Wyszczelski, *O czym nie wiedzieli Beck i Rydz-Śmigły*, Warszawa 1989, s. 157-158.

²⁶ J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921-1939*, Warszawa 1970, s. 320-321.

²⁷ Jurga, wyd. cyt., s. 143-144.

czenie wojsk, przez co przeciwnik w pasach przełamania miał wielokrotną przewagę. Bardzo niekorzystna była sytuacja w wyposażeniu Wojska Polskiego w techniczne środki walki. Przewaga Wehrmachtu w sile ognia piechoty wynosiła – 1,5:1, w artylerii do ognia pośredniego – 2,8:1, w artylerii przeciwpancernej – 5,2:1 i w broni pancerniej – 5,3:1. Luftwaffe posiadała stosunek sił w samolotach bojowych znajdujących się na froncie wschodnim 3,6:1, a przewaga Kriegsmarine była kilkunastokrotna. Wobec tego, że lotnictwo niemieckie posiadało od pierwszych godzin wojny niemal pełne panowanie w powietrzu mogło ono znacząco oddziaływać na sytuację na lądowym teatrze wojny.

Analizując ugrupowanie i rozwinięcie Wojska Polskiego do wojny z Niemcami, można dostrzec poważne błędy, przede wszystkim:

- kordonowe ugrupowanie wojska;
- rozwinięcie na głównych kierunkach natarć prowadzonych przez przeciwnika jedynie około 50% piechoty i artylerii oraz około 70% czołgów; na odcinkach przełamania przewaga przeciwnika była wielokrotna;
- skoncentrowanie niemal całości wojsk operacyjnych na zachód od Wisły i północ od Narwi;
- rozwinięcie Armii „Poznań” i części Armii „Pomorze” na „martwym” kierunku operacyjnym;
- niedostateczne zabezpieczenie południowej flanki frontu – kierunek wyprowadzający ze Słowacji – przez co przeciwnik miał dużą swobodę w prowadzeniu manewru okrążającego lewe skrzydło polskiego ugrupowania;
- słabość obrony w rejonie Częstochowy, co doprowadziło do załamania się koncepcji prowadzenia działań opóźniających i groźby odcięcia dróg odwrotowych w kierunku Wisły;
- zbyt późne rozwinięcie Armii Odwodowej „Prusy” i do tego zbyt blisko pozycji głównej, przez co została wyeliminowana z walki zanim przystąpiła do wykonywania zadań operacyjnych;
- brak przygotowanej obrony linii Wisły i Narwi;
- archaiczny system dowodzenia związkami operacyjnymi ze szczebla centralnego;
- zły system łączności na wszystkich szczeblach dowodzenia.

Wojsko Polskie nie było w stanie samodzielnie podjąć równorzędnej walki z Niemcami, tym bardziej więc nie było przygotowane do jednoczesnego przeciwstawienia się agresji radzieckiej. Kto ponosił odpowiedzialność za taki stan rzeczy? Czy kierownictwo wojska – z powodu popełnienia wielu błędów – czy kierownictwo polityczne państwa, za to że nie stworzyło systemu bezpieczeństwa; zniechęcającego ewentualnych agresorów do prób wywołania wojny. Należy jednak zastanowić się, czy istniały wówczas realne szanse na stworzenie takiego skutecznego systemu bezpieczeństwa zbiorowego? Wydaje się, iż takich możliwości nie było. Sytuacja geopolityczna Polski we wrześniu 1939 r. była tragiczna. Obaj nasi przeciwnicy nawiązali współpracę. Sojusznicy nie kwapili się do wywiązania się z podjętych zobowiązań. Polska była za słaba ekonomicznie i militarnie, by przeciwstawić się samodzielnie nawet jednemu z przeciwników, odrzucając zupełnie możliwość prowadzenia wojny dwufrontowej. Zgodzić się więc można, w zasadzie, z opinią

(wyrażoną post factum) przedstawioną przez szefa Sztabu Głównego WP, gen. Wacława Stachiewicza: (...) *Ujmując ogólnie sytuację polityczną Polski stwierdzić należy, że w jej położeniu między Rosją a Niemcami istniały trzy możliwości rozwiązania: – albo bronić niepodległości w oparciu o Zachód, – albo skapitulować wobec Rosji – albo skapitulować wobec Niemiec. Innych możliwości nie było. Polska przyjęła pierwsze rozwiązanie*²⁸. Powyższa opinia powinna być uzupełniona o stwierdzenie, iż w rzeczywistości Polska została zmuszona do realizacji czwartego wariantu – nie przedstawionego przez gen. Stachiewicza prowadzenia działań militarnych bez efektywnej pomocy zachodnich aliantów i to w walce na dwa fronty.

²⁸ Relacja gen. Wacława Stachiewicza, WIH, PDN, 1/3/47.

kmdr por. dr Grzegorz Piwnicki

kmdr por. dr Bogdan Zalewski

POGLĄDY NA ZADANIA OPERACYJNE I ROLĘ SIŁ MORSKICH W OBRONIE WYBRZEŻA MORSKIEGO W II RZECZYPOSPOLITEJ

Wykorzystanie sił morskich w działaniach wojennych na morzu stało się szczególnym obiektem zainteresowań części praktyków i teoretyków wywodzących się z kręgów marynarki. Już z chwilą utworzenia marynarki wojennej pojawiły się dwie koncepcje dotyczące kierunków jej rozwoju. Pierwsza z nich preferowała rozwój floty morskiej, druga natomiast prezentowała korzyści wynikające z utworzenia silnej floty lli rzecznej.

Odzyskanie przez Polskę, 10 lutego 1920 r., dostępu do morza¹ umożliwiło realizację polityki morskiej, której głównym koordynatorem stał się Departament dla Spraw Morskich Ministerstwa Spraw Wojskowych. Kontynuował on starania rozpoczęte już w 1919 r., mające na celu utworzenie floty morskiej i opracowanie dla niej zadań w ewentualnej wojnie morskiej. Starano się wykorzystać przede wszystkim doświadczenia innych państw, zwłaszcza tych o dużych tradycjach morskich, również morskich sił zbrojnych państw zaborczych. W polskiej myśli wojskowej brak było rodzimego dorobku dotyczącego koncepcji użycia floty w wojnie morskiej. W tej sytuacji studiowano założenia najbardziej znanych i popularnych teorii wojny morskiej oraz doświadczenia z działań na morzu podczas I wojny światowej. Największe zainteresowanie budziły poglądy amerykańskiego admirała Alfreda Mahana, które przypisywały potęgde morskiej państwa decydujące znaczenie w jego rozwoju i w prowadzonych przez nie wojnach. Polska nie miała jednak warunków do opierania własnych rozważań, odnoszących się do zasad wojny morskiej, na rozwiązaniach proponowanych przez Mahana. Nie była mocarstwem morskim, dysponowała jedynie wąskim pasem wybrzeża z groźbą jego odcięcia (korytarz pomorski) od reszty ziem polskich. Dlatego od samego początku powstania państwa polskiego naczelne władze wojskowe widziały marynarkę wojenną jako pomocniczy rodzaj sił zbrojnych. Wpływało to zarazem na oryginalność głoszonych poglądów teoretycznych, jak i na przyjmowane rozwiązania praktyczne, ponieważ część praktyków i teoretyków związanych z siłami morskimi, bez uwzględniania realnych możliwości i potrzeb, rozważała plany utworzenia z Polski mocarstwa morskiego. Przyjęcie już w pierwszych dniach niepodległości koncepcji „dwóch wrogów” rzutowało na rozwój polskiej floty wojennej, jak i sił lądowych. Pod

¹ Zob. Cz. Ciesielski, *Powrót Polski nad Bałtyk (A. D. 1920)*; Przegląd Morski 1990, nr 2, s. 3-12.

jej wpływem rozważania teoretyczne, odnoszące się do działań morskich, zakładały utworzenie silnej floty wojennej, zdolnej do prowadzenia działań zarówno z Niemcami, jak i z Rosją Radziecką.

Charakterystyczne było dla początkowego okresu istnienia II Rzeczypospolitej, że najpierw powstawały plany opracowywane przez zespoły specjalistów morskich skupione w DSM, a dopiero znacznie później zaczęli się wypowiadać teoretycy. Po raz pierwszy opracowania zadań dla polskiej floty wojennej podjął się zastępca szefa Departamentu płk mar.² Jerzy Świrski w opracowanym w końcu lipca 1919 r. obszernym elaboracie pt. „Konieczność i możliwość stworzenia Polskiej Floty Wojennej”. Jego zdaniem flota wojenna jest potrzebna do wykonania następujących zadań:

„1) Obrona brzegów przed desantem nieprzyjacielskich wojsk i współdziałanie z własnymi wojskami przy wysadzaniu ich na nieprzyjacielski brzeg.

2) Obrona swoich portów od bombardowania i niszczenia nieprzyjacielskich portów.

3) Obrona polskich okrętów handlowych i niszczenie nieprzyjacielskiego handlu morskiego.

4) Obrona transportowców przewożących wojska, amunicję i inne ładunki wojskowe; zatrzymanie albo niszczenie nieprzyjacielskich transportowców.

5) Współdziałanie z wojskiem lądowym przy operacjach przybrzeżnych (akcja na skrzydłach frontu)”³.

Z przedstawionych zadań dla floty wynikały ogólne założenia operacyjne. Mogły one stanowić punkt wyjścia do opracowania szczegółowych planów użycia sił morskich zarówno w razie wojny z Niemcami, jak i Rosją Radziecką. Założenia te były słuszne, ale ze względu na ówczesną sytuację polityczno-militarną Polski – trudne do realizacji.

We wrześniu 1919 r. szef Departamentu kontradmirał Kazimierz Porębski⁴ przedstawił „Memoriał w sprawie polityki polskiej na Bałtyku”, w którym podkreślał, że głównym celem tej polityki „... jest utrzymanie w naszym posiadaniu wybrzeża w czasie wojny oraz zapewnienie sobie wolnej żeglugi na morzu”⁵. Zadanie to miało być osiągnięte przez własną flotę wojenną i floty sojusznicze, współdziałające na kierunku nadmorskim z frontem zachodnim, przecinając komunikację morską między Niemcami a Prusami Wschodnimi. Jednak wobec słabości polskiej floty wojennej (w porównaniu z siłami zbrojnymi Niemiec) konieczne było, jego zdaniem, zapewnienie sobie sprzymierzeńców na Bałtyku. Mogłyby być nimi państwa bałtyckie i pozabałtyckie, utrzymujące stałą eskadrę na Bałtyku (Wielka Brytania i Francja).

² W początkowym okresie II Rzeczypospolitej obowiązywały w marynarce stopnie wojsk lądowych z dodaniem słowa „marynarki”. Stopnie właściwe wprowadzono 1.02.1921 r. (Dz. Roz. MS Wojsk. z 15.02.1921 r.

³ Centralne Archiwum Wojskowe (dalej CAW), akta Gabinetu MS Wojsk, sygn. I. 300.1.38, Memoriał płk. mar. J. Świrskiego Konieczność i możliwość stworzenia Polskiej Floty Wojennej z 15.07.1919 r.

⁴ Szerzej postać i zasługi wiceadmirała K. Porębskiego dla spraw morskich Polski przedstawili: Cz. Ciesielski, *Twórcy Polskiej Marynarki Wojennej. Uznanie i represje (1918-1946; 1945-1951)*, Gdańsk 1995, s. 10-27; Z. Machaliński, *Admirałowie polscy 1919-1950*, Gdańsk 1993, s. 44-83 i *Sprawy morskie Polski. Kazimierz Porębski*, Gdynia 1996, s. 5-62 oraz E. Madey, *Wiceadmirał Kazimierz Porębski (1872-1993)*, Przegląd Morski 1984, nr 10, s. 58-63.

⁵ CAW, akta KMW, sygn. I.300.21.125, „Memoriał w sprawie polityki polskiej na Bałtyku” kontradmirała Z. Porębskiego z września 1919 r., s. 1.

Za sprawę niezmiernie ważną w memoriale uznano, aby siłom niemiecko-rosyjskim, gdyż sojusz ten Porębski uważał za „prawie pewny”, zostały przeciwstawione wszystkie inne siły morskie na Bałtyku, a więc floty: Wielkiej Brytanii, Francji, Polski, Danii, Estonii, Finlandii, Litwy, Łotwy i Szwecji. Chodziło zatem o zbudowanie na Bałtyku silnej koalicji przeciwko Niemcom i Rosji. Państwa, które oprócz Polski były nią szczególnie zainteresowane, to Estonia, Finlandia, Litwa i Łotwa, wszystkie zagrożone rosyjską zaborczością i dążeniem Rosji do odzyskania szerokiego dostępu do Bałtyku. Dlatego admirał podkreślał, że stosunki Polski z tymi narodami powinny opierać się na sojuszu obronnym. Estonia i Finlandia (w założeniach szefa DSM) mogły skutecznie zablokować flotę rosyjską w Kronsztadzie, a Litwa i Łotwa poza pomocą na morzu, zezwoliłyby na korzystanie z Libawy i Kłajpedy, udostępniając w ten sposób bazy polskiej flocie wojennej, znakomicie uzupełniając bazy w Gdańsku i Pucku⁶.

W dniu 1 listopada 1919 r. kontradmirał Porębski przedstawił kolejny memoriał „O zadaniach i pracach Departamentu dla Spraw Morskich”, w którym rozwinął swoje wcześniejsze rozważania o zadaniach polskiej floty wojennej. Szczególnie akcentował ścisłą zależność pomiędzy niekorzystnym przebiegiem linii granicznej na zachodzie i północy a zadaniami stawianymi marynarce wojennej. Ponadto stwierdzał, że „...w razie wojny z Niemcami należy przewidzieć z jednej strony współdziałanie Niemiec z Rosją, z drugiej zaś należy dążyć do zgrupowania sił polskich z nowo powstałymi państwami nadbałtyckimi Finlandią i Danią”⁷. Zatem zadania polskiej floty wojennej miały być następujące:

„a) obrona naszego wybrzeża i niedopuszczenie do jego zajęcia przez Niemców, inaczej prawie skrzydło naszej armii zawisłoby w powietrzu;

b) uniemożliwienie przetrzucania sił nieprzyjacielskich z Niemiec do Prus Wschodnich, gdyż inaczej nie byłibyśmy w stanie oprzeć się ofensywie nieprzyjacielskiej z dwóch stron przeciwnych; wreszcie

c) utrzymanie łączności z naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami i uniemożliwienie przy poparciu morskich sił ententy łączności pomiędzy Niemcami a Rosją”⁸.

Przyjmując opracowane przez szefa Departamentu założenia polskiej polityki obronnej na Bałtyku, przystąpiono do tworzenia planu rozwoju floty wojennej, jej wykorzystania i poszukiwania sojuszników na morzu. Na proces ten wielki wpływ miał pogląd Porębskiego o fatalnym położeniu strategicznym Polski nad Bałtykiem i w związku z tym potrzebie zawarcia korzystnych sojuszy międzynarodowych celem skutecznej obrony morskich granic. W opracowanym już pod koniec grudnia 1919 r. przez Wydział Organizacyjny DSM dziesięcioletnim planie rozbudowy marynarki wojennej⁹ podano w jego uzasadnieniu następujące główne przyczyny, dla których Polska powinna posiadać silną i liczną flotę wojenną:

⁶ Tamże, s. 3-6.

⁷ CAW, akta KMW, sygn. I. 300.21.42, Memoriał „O zadaniach i pracach Departamentu dla Spraw Morskich” z 1.11.1919 r., s. 11.

⁸ Tamże, s. 11-12.

⁹ Zob. M. Kułakowski, *Koncepcje budowy floty wojennej w Polsce w latach 1919-1921*, WPH 1986, nr 3, s. 129-140; St. Ordon, *Polska Marynarka Wojenna 1918-1939. Problemy prawne i ekonomiczne*, Gdynia 1966, s. 55-77.

„1) konfiguracja naszych granic lądowych zmusza Polskę do zwracania w czasie wojny bacznej uwagi na Prusy Wschodnie i dążenie wszelkimi siłami do udaremnienia Niemcom możliwości przerzucania wojsk morzem do tej prowincji;

2) polskie oddziaływanie polityczne na państwa bałtyckie, które posiadają rozwinięte wybrzeże morskie, lecz nie posiadają środków do stworzenia floty wojennej neutralizującej potencjał floty rosyjskiej;

3) Marynarka Wojenna jako jedyna ze wszystkich rodzajów sił zbrojnych dysponuje możliwością obrony wybrzeża i portów morskich.”¹⁰

Zatem celem działań Polskiej Marynarki Wojennej miało być zablokowanie nieprzyjacielskiej floty w portach bałtyckich oraz jej rozgromienie przy próbach przerwania blokady.

Zadania polskich sił morskich na wypadek wojny, przedstawione w powyższym dokumencie zostają realistycznie ocenione przez Sztab Generalny ND WP, który w przesłanym piśmie 12 lutego 1920 r. do DSM, stwierdził, że „...Polska nie będzie mogła podjąć bez pomocy z zewnątrz, ani wojny przeciwko Niemcom i Rosji, występujących wspólnie, ani też przeciwko Niemcom samym. Takie ewentualności wojenne możliwe są do pomyślenia tylko o ile Polska występowałaby wspólnie z państwami dzisiejszej Ententy”¹¹.

Zdaniem Sztabu Generalnego zadania dla polskiej floty wojennej miały być następujące:

„1) obrona naszego wybrzeża;

2) uniemożliwienie łączności między Niemcami a Prusami Wschodnimi i Rosją,

a) uzyskanie przewagi morskiej na Morzu Bałtyckim,

b) utrzymanie łączności ze światem zewnętrznym”¹².

Natężenie w tym czasie walk na froncie polsko-rosyjskim, a także skomplikowane stosunki z innymi sąsiadami¹³ były czynnikami znacznie utrudniającymi tworzenie polityki morskiej. Rząd polski pragnął nawiązać trwalsze kontakty polityczne i wojskowe z Wielką Brytanią, szukając poparcia w realizacji swoich planów morskich. Już w marcu 1919 r. Władysław Sobański, przedstawiciel Polskiego Komitetu Narodowego w Londynie, w liście do brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych zwracał uwagę rządu JK Mości: „O potrzebie zorganizowania Polskiej Marynarki Wojennej, która stałaby się bardzo ważnym elementem w rozwoju dobrych stosunków między Anglią i Polską”¹⁴. Sugerował w nim wysłanie brytyjskiej misji morskiej podobnej do francuskiej misji wojskowej przebywającej już w Polsce. Miała ona współpracować z polskimi oficerami w tworzeniu Polskiej Marynarki Wojennej. Realizacja tego przedsięwzięcia okazała się bardzo trudna¹⁵, gdyż już wtedy Brytyjczycy okazywali nieprzychylność dla polskich projektów rozwoju

¹⁰ CAW, akta KMW, sygn. I.300.21.18, Plan Departamentu dla Spraw Morskich dotyczących rozwoju Marynarki Wojennej w latach 1920-1929.

¹¹ CAW, akta Oddziału I ND WP, sygn. 301.7.46, Pismo ND WP do WSM w sprawie utworzenia i rozbudowy floty wojennej w latach 1920-1929 z dnia 12.02.1920 r.

¹² Tamże.

¹³ J. Krasuski, *Między wojnami. Polityka zagraniczna II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1985, s. 5-64.

¹⁴ T. Skinder-Suchcitz, *Brytyjska misja morska w Polsce 1919-1921 w świetle angielskich archiwaliów* [w:] Mars nr 4. Problematyka i historia wojskowości, Warszawa - Londyn 1996 s. 40.

¹⁵ Brytyjska misja morska przybyła do Warszawy 11 września 1919 r., a więc pół roku po pierwszej propozycji wysłania takiej misji do Polski. Szefem misji został kmdr ppor. Eric Wharton, co wyraźnie świadczyło o jej małym znaczeniu. Ponadto zadaniem misji miała być tylko pomoc w formowaniu służb pomocniczych, a nie marynarki wojennej. Misja działała w Polsce przez 16 miesięcy, tj. do 15 stycznia 1921 r.

floty wojennej – przy współdziałaniu i pomocy Wielkiej Brytanii w realizowaniu wspólnej polityki bałtyckiej¹⁶. Zmusiło to rząd polski do szukania zbliżenia z innym mocarstwem zachodnim – Francją.

Zawarty 19 lutego 1921 r. w Paryżu sojusz polityczny i wojskowy Polski i Francji w znacznym stopniu zaważył na rozwoju i zadaniach marynarki wojennej w latach II Rzeczypospolitej¹⁷. Na bazie tego sojuszu opracowano wszystkie przedwojenne programy rozwoju polskiej floty wojennej, a także podjęto decyzję o zbudowaniu portu wojennego w Gdyni oraz rozpoczęto budowę bazy morskiej w Helu. Ustalenia wynikające z dodatkowych porozumień zawieranych w oparciu o sojusz wojskowy, m. in. tajnej konwencji wojskowej z 21 lutego 1921 r., doprowadziły do zacieśnienia stosunków Polskiej Marynarki Wojennej z marynarką wojenną Francji. Wyrażało się to w utworzeniu i funkcjonowaniu w PMW w latach 1923-1932 Francuskiej Wojskowej Misji Morskiej oraz szkoleniu we francuskich uczelniach morskich personelu polskich sił morskich. We Francji lub z udzielonych przez Francję kredytów zbudowano większość okrętów wprowadzanych do służby w PMW w latach 1927-1939.

Zakończenie walk o kształt terytorialny odrodzonego państwa polskiego oraz przejście sił zbrojnych na nową pokojową organizację spowodowało podjęcie przez Kierownictwo Marynarki Wojennej (KMW) szeregu działań na rzecz tworzenia własnej doktryny morskiej. Za podstawę studiów przyjęto istniejące na Zachodzie doktryny morskie. Największą popularnością cieszyły się poglądy Mahana, a następnie Colomba i Carbeta¹⁸. Istotny był również wpływ oficerów francuskiej misji morskiej oraz doświadczenia wojny na Bałtyku w latach 1914-1918. Jednak przemożny wpływ na tworzenie polskiej doktryny morskiej miał marszałek Józef Piłsudski, który dostrzegał, że usytuowanie wybrzeża polskiego pod względem strategicznym jest bardzo złe i dlatego istnieje realna groźba odcięcia go od reszty kraju¹⁹. Należy zaznaczyć, że polska doktryna operacyjna użycia floty wojennej na Bałtyku nie mogła być tworzona w oderwaniu od ogólnej doktryny wojennej, która miała wybitnie lądowy charakter, zważywszy, iż 97,5% granic kraju stanowiła granica lądowa. Zakładała ona, że działania wojenne z potencjalnymi przeciwnikami, za których uważano Niemcy i Rosję Radziecką, toczyć się będą głównie na lądzie. Było to o tyle zrozumiałe, że położenie polskiego wybrzeża, wciśniętego pomiędzy Niemcy, Wolne Miasto Gdańsk i Prusy Wschodnie, połączonego z resztą kraju wąskim korytarzem pomorskim, mającym od 40 do 120 km szerokości, dawało pod względem strategiczno-operacyjnym bardzo małe szanse obrony. Mimo tych uwarunkowań KMW popularyzowało doktryny znaczących morskich sił zbrojnych, które usiłowano dostosować do warunków polskich. Jednocześnie rozpoczęto studiowanie morskiego teatru działań, gdyż wśród teatrów działań morskich Bałtyk, jako teren operacyjny, wyróżniał się odrębnym, jemu tylko specyficznym charakterem. Określał go wielkość, głębokość, ukształtowanie linii brzegowej, liczba i wielkość

¹⁶ M. Nowak - Kielbikowa, *Polska - Wielka Brytania w latach 1918-1923*, Warszawa 1975, s. 74-75.

¹⁷ J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921-1939*, Warszawa 1970, P. Stawecki, *Polityka wojskowa Polski 1921-1926*, Warszawa 1981.

¹⁸ L. Wyszczelski, *Polska myśl wojskowa 1914-1939*, Warszawa 1988, s. 75-81.

¹⁹ M. Kulakowski, *Marynarka Wojenna Polski Odrodzonej*, Toronto 1988, t. 1, s. 260.

zatok, wysp oraz łączność z innymi morzami. W tym czasie okoliczności te miały istotne znaczenie zarówno dla polskiej floty wojennej, jak i pozostałych flot państw nadbałtyckich, określając w znacznym stopniu kierunek rozwoju sił morskich, ich struktury oraz kierunek przyjmowanych planów operacyjnych²⁰.

Na Bałtyk można wejść przez cieśniny Kattegat, następnie Sund, Duży lub Mały Bełt albo przez następujące kanały żeglowne: Kiloński – z Morza Północnego, Lubecki – z rejonu Dolnej Łaby, Nawa z Kanałem Białomorskim – z Morza Białego, Gota z Kattegatu i Kanałem Falsterbo – z rejonu południowego Sundu.

Specyficzne właściwości geograficzno-fizyczne Morza Bałtyckiego, zwłaszcza występowanie licznych wysp i zatok oraz wąskich przejść dających się łatwo zamknąć, powodują ograniczenie właściwego terenu operacyjnego tego akwenu, zwłaszcza dla większych sił i to głównie do jego środkowej części. Zarazem czynniki te sprawiają, iż jest to obszar wyjątkowo dogodny do prowadzenia operacji minowych²¹.

Ważny punkt strategiczny zajmują wąskie i płytkie cieśniny duńskie, które zapewniają łączność między Bałtykiem a Morzem Północnym. Korzystaniem z nich po pierwszej wojnie światowej były żywnoście zainteresowane państwa bałtyckie, a w szczególności Polska. Państwa te opowiadały się za całkowitą wolnością żeglugi na tych wodach w czasie pokoju i wojny, gdyż doświadczenia minionej wojny dowiodły, że neutralność cieśnin duńskich była wątpliwa. Dania pod presją Niemiec zaminowała cieśniny na okres wojny. Jednak niemiecka marynarka wojenna w niewielkiej odległości od duńskich wód terytorialnych postawiła dodatkowe zagrody minowe²².

Kolejną ważną pod względem strategicznym rolę w układzie militarnym na Bałtyku odgrywał Kanał Kiloński²³. Dzięki jego posiadaniu flota niemiecka mogła być w zależności od sytuacji i potrzeb przetrucana z Morza Północnego na Bałtyk i odwrotnie. Zaminowanie zaś cieśnin duńskich powodowało przekształcenie tego akwenu w niemieckie mare nostrum. Postanowienia traktatu wersalskiego uczyniły Kanał Kiloński dostępny dla żeglugi handlowej i okrętów wojennych jedynie w czasie pokoju z Niemcami²⁴.

W okresie międzywojennym wolny dostęp do Bałtyku był zarówno dla Polski, jak i nowo powstałych państw bałtyckich zagrożeniem ich bezpieczeństwa. Zagadnienie to nabierało szczególnego znaczenia zwłaszcza w okresie napięć międzynarodowych²⁵.

²⁰ Cz. Ciesielski, *Polska flota wojenna na Bałtyku w latach 1920-1939. Na tle bałtyckich flot wojennych*, Gdańsk 1985, s. 25-38; J. Kłossowski, *Polityczny problem Morza Bałtyckiego*, Przegląd Morski, z. 57 Toruń 1933, s. 3763-3776, tenże: *Stosunek pojemności do możliwości operacyjnych na małych obszarach wodnych*, Przegląd Morski, z. 55 Toruń 1933, s. 3681-3692; M. Majewski, *Uwagi na temat znaczenia czynnika geograficznego w dobie dzisiejszej*, Przegląd Morski, z. 105, Warszawa 1937, s. 966-972; Omega, *Bałtyk jako teren operacyjny*, Przegląd Morski, z. 67, Toruń 1939 s. 737-745.

²¹ E. Kosiarz, *Pierwsza wojna światowa na Bałtyku*, Gdańsk 1975, s. 50-57. A. Rzepniewski, *Obrona Wybrzeża w 1939 r. na tle rozwoju Marynarki Wojennej Polski i Niemiec*, Warszawa 1970, s. 84.

²² J. Gozdawa-Gołębiowski, T. Wywerka Prekurat, *Pierwsza wojna światowa na morzu*, Warszawa 1994, s. 82-84 i 134.

²³ Kanał Kiloński został zbudowany przez Niemców w latach 1887-1895. Łączył Morze Bałtyckie z Północnym, z pominięciem cieśnin duńskich, skracając tradycyjną drogę o 685 km. Dzięki niemu Niemcy uniezależniły się od cieśnin duńskich i ściślej związały z Bałtykiem.

²⁴ W. Góralczyk, *Prawo międzynarodowe publiczne w zarysie*, Warszawa 1977, s. 221.

²⁵ Ciesielski, *Polska flota wojenna na Bałtyku...*, wyd., cyt. s. 30-32.

Bałtyk będąc specyficznym, odrębnym terenem operacyjnym, stwarzał określone wymogi w zakresie struktury floty i charakteru prowadzonych operacji morskich. Świadomość tego faktu, stopniowo i nie bez oporów, wpłynęła na kształtowanie się poglądów polskich teoretyków wojskowych. Początkowo brakowało opracowań teoretycznych odnoszących się do tej problematyki.

Uznając potrzeby badań morskiego teatru działań, kmdr dypl. Stefan Frankowski tak pisał w 1929 roku: „Nie posiadamy własnego materiału do rozważań nad tym zagadnieniem, musimy czerpać go w badaniu historii, a przede wszystkim w badaniu wojny światowej, ponieważ zaś Bałtyk jest terenem naszych obecnych i przyszłych działań, najważniejszym więc materiałem jest badanie wypadków wojny światowej na tym morzu”²⁶. Jednak w tym czasie KMW zajęte pokonywaniem licznych trudności, głównie natury finansowej, towarzyszących budowie floty wojennej, nie przywiązywało należytej wagi do inspirowania i rozwijania działalności naukowej związanej z różnymi aspektami strategii i taktyki morskiej, polityki oraz budownictwa okrętowego, najbardziej odpowiednich do bałtyckiego teatru działań wojennych. Świadomość braku własnych koncepcji teoretycznych odnoszących się do zadań i struktury floty wojennej znajdowała wyraz w dyskusji, która w końcu lat dwudziestych rozpoczęła się na łamach „Przeglądu Morskiego”. Wielu autorów zwracało szczególną uwagę na brak systematycznych studiów dotyczących Bałtyku, jako rzeczywistego teatru operacyjnego. I tak w jednym z artykułów autor pisał, iż „...nie mamy pod ręką wyczerpujących materiałów, więc nie możemy mieć pewnych i wyrobionych poglądów. Dotyczy to zwłaszcza oceny Bałtyku jako teatru operacyjnego i oceny samych operacji morskich, jakie się na nim w przeszłości toczyły. Nasza współczesna mentalność wojskowo-morska jest zdezorientowana wzorami wielkich flot na dużych oceanicznych przestrzeniach i trudno nam jest się pogodzić z wąskim i zamkniętym Bałtykiem oraz z mniejszymi możliwościami na nim”²⁷. Dalej autor postulował, aby dokonując oceny Bałtyku z punktu widzenia operacyjnego, przede wszystkim uwzględnić jego warunki geograficzne i meteorologiczne jako morza małego i zamkniętego wąskimi, trudnymi dla nawigacji cieśninami.

W miarę rozwoju prac związanych z planami rozbudowy polskiej floty wojennej następowało jednak stopniowe krystalizowanie się poglądów co do zadań, jakie miały przyspaść flocie w razie wojny.

Zgodnie z podstawowymi założeniami strategii morskiej głównym zadaniem floty wojennej jest zapewnienie bezpieczeństwa własnym morskim liniom komunikacyjnym oraz przecięcie tych linii przeciwnikowi. Jest to możliwe do osiągnięcia jedynie przez całkowite zniszczenie floty przeciwnika. Jak jednak przedstawiają się możliwości floty słabszej, która z powodu dysproporcji sił nie jest w stanie osiągnąć tego celu. Problem ten wywarł silny wpływ na rozwój zainteresowań polskich teoretyków i praktyków zajmujących się siłami morskimi, którzy swoje rozważania próbowali opierać na już istniejących koncepcjach walki flot słabszych z silniejszym przeciwnikiem. Zaliczano do nich następujące koncepcje:

²⁶ S. Frankowski, *Wojna światowa na Bałtyku*, Przegląd Morski, z. 8, Toruń 1929, s. 41.

²⁷ Omega, *Bałtyk jako teatr operacyjny*, Przegląd Morski, z. 67, Toruń 1934, s. 739.

1) „Koncepcja „Fleet in being” - flota równa jakościowo, a tylko słabsza ilościowo. Opiera się ona na założeniu, że sam fakt istnienia siły morskiej krępuje, a w pewnych wypadkach nawet paraliżuje operacje przeciwnika również i silniejszego przez stałe zagrożenie stoczenia bitwy morskiej w sprzyjających dla słabszego warunkach. Na tej właśnie koncepcji opierała się niemiecka doktryna użycia „floty wielkiego morza” w czasie pierwszej wojny światowej.

2) Koncepcja „fortress fleet” - flota forteczna. Jest ona zasadniczą koncepcją rosyjską o wybitnie defensywnym charakterze. W koncepcji tej siły morskie stanowią część systemu obronnego bazy lądowej. Okręty służą raczej bazie lub frontowi lądowemu, a nie odwrotnie. W istocie rzeczy okręty przedłużają przede wszystkim donośność artylerii nadbrzeżnej, a oprócz tego umożliwiają giętkość obrony.

3) „Guerre de course” - flota walki na liniach komunikacyjnych. W koncepcji tej główny wysiłek floty jest skierowany na zniszczenie transportu morskiego przeciwnika, a nie na walkę z jego flotą wojenną. Swój wyraz znajduje ta koncepcja przede wszystkim w działaniach korsarskich krążowników oraz okrętów podwodnych²⁸.

W pierwszych latach niepodległości żadna z tych koncepcji nie zdominowała poglądów na zadania, jakie opracowywano dla polskiej floty. I tak w wypadku wojny z Rosją zakładano utrzymanie linii komunikacyjnych z państwami zachodnioeuropejskimi i skandynawskimi. Byłaby to wojna słabszego z silniejszym, ale nie w sytuacji beznadziejnej, a ewentualna pomoc marynarki wojennej Francji szanse te wzmacniała. Natomiast w wypadku wojny z Niemcami od początku dopuszczano ewentualność czasowego zajęcia polskiego wybrzeża i w związku z tym niemożliwość utrzymania własnych morskich linii komunikacyjnych. Dlatego też działanie polskiej floty miało się ograniczyć jedynie do użycia okrętów podwodnych. Przyspieszyło to podjęcie przez rząd polski z początkiem 1925 r. decyzji o przystąpieniu do realizacji „małego programu morskiego”, który m. in. przewidywał zakup 9 okrętów podwodnych²⁹. Decyzja ta nie oznaczała wcale, iż nastąpiło skryształizowanie koncepcji rozwojowych sił morskich, gdyż ciągle jeszcze zmieniano i modyfikowano zasady prowadzenia działań wojennych na morzu. Nadal toczyły się dyskusje i spory, w tym wśród najwyższych władz wojskowych i państwowych. Wymownym tego przykładem jest przedstawiony w dniu 27 grudnia 1925 r. przez nowego ministra spraw wojskowych gen. Lucjana Żeligowskiego „Memoriał w sprawie obrony Rzeczypospolitej na wypadek wojny”. W rozdziale „Operacje na morzu i rzekach” minister podzielał stanowisko szefa KMW, że flota polska w razie przyszłej wojny będzie mogła liczyć tylko na własne siły. Ponadto gen. Żeligowski ustalił zadania dla polskiej floty wojennej, które były nierealne i pozbawione podstaw, uważał bowiem że polskie okręty są w stanie pokonać flotę niemiecką i radziecką³⁰.

Po przewrocie majowym nastąpiło zahamowanie prac związanych z rozbudową floty wojennej i ustaleniem dla niej zadań na wypadek wojny. Na ten stan rzeczy, poza trudno-

²⁸ *Polskie siły zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. I, Kampania września 1939, cz. 5, *Marynarka Wojenna i obrona polskiego wybrzeża*, Londyn 1962, s. 27-28.

²⁹ CAW, akta KMW, sygn. I. 300.21.443, Program rozbudowy Floty na lata 1925-1928.

³⁰ Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), sygn. 26, akta gen. L. Żeligowskiego

ściami ekonomicznymi państwa, niewątpliwym wpływ miał marszałek Józef Piłsudski, który w swych rozważaniach przewidywał jedynie możliwość polskiego panowania nad Zatoką Gdańską i dlatego nie był przekonany o konieczności posiadania przez Polskę silnej floty wojennej.

W tej sytuacji podstawowym zadaniem szefa KMW stało się doprowadzenie do końca programu rozbudowy floty wojennej oraz ustalenie dla niej zadań operacyjnych podczas wojny, do których opracowania zobowiązywał rozkaz marszałka Piłsudskiego z 20 stycznia 1927 r. Wykonując to polecenie, już 31 stycznia przedstawiono marszałkowi obszerne studium o działaniu polskiej floty wojennej. Składało się ono z dwóch części, z których pierwsza obejmowała wypadek wojny z Niemcami, druga zaś wojny ze Związkiem Radzieckim. Wykonanie przez flotę zadań postawionych przez Piłsudskiego w razie wojny z Niemcami, tj. powstrzymanie wszelkiego ruchu nieprzyjaciela w Zatoce Gdańskiej, miało nikłe szanse realizacji, gdyż zdaniem autorów powyższego studium – komandorów Jerzego Świrskiego i Józefa Unruga wymagałoby to wykonania następujących przedsięwzięć:

„a) wystawienia pól minowych w wejściu do Zatoki Gdańskiej (szerokość wejścia 20-58 mil) i obrony tych pól, by nie zostały usunięte;

b) przeciwstawienia się siłom morskim nieprzyjaciela po ewentualnym usunięciu pól;

c) stałego patrolowania naszej floty celem wykonania (a) i (b), zablokowania wejścia do portu gdańskiego przez zatopienie w tym wejściu odpowiednich obiektów (kryp, statków, itp.)”³¹.

W wypadku zaś wojny ze Związkiem Radzieckim marszałek Piłsudski sugerował ograniczenie działalności sił polskich pod względem teatru operacji do Zatoki Gdańskiej, a pod względem celu operacji - do przerywania komunikacji morskiej z Wolnym Miastem – Gdańskiem. Autorzy tego studium nie podzielali poglądów marszałka, co do ograniczenia działalności floty tylko do Zatoki Gdańskiej, gdyż w ten sposób nie byłyby wykorzystane właściwości bojowe okrętów budowanych we Francji.

Opracowanie szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej i dowódcy Floty potwierdziło stwierdzenie, że bez realnej pomocy sojuszników na morzu w razie wojny z Niemcami polska flota wojenna ulegnie szybkiemu zniszczeniu. Ponadto wskazywało na możliwość ocalenia najwartościowszych jednostek przez wcześniejsze ich wycofanie z Bałtyku. Do chwili wyczerpania amunicji i paliwa miały działać okręty podwodne, które potem mogły próbować przedzierać się do sojuszniczej Francji lub wejść do portu jednego z państw neutralnych³². Stosunkowo lepiej rysowała się możliwość działania sił morskich w wypadku wojny ze Związkiem Radzieckim, ale i tu końcowy wynik byłby taki sam, jak w razie wojny z Niemcami.

Wychodząc z tych założeń, polska flota wojenna powinna posiadać w swym składzie okręty podwodne do zwalczania komunikacji morskiej przeciwnika, stawiacze min i poławiacze min (trałowce), kontrtorpedowce do osłony własnych konwojów, ścigacze do dzia-

³¹ CAW, akta GISZ, sygn. 302.4.1933, Studium działania polskiej floty wojennej podczas wojny z 31.01.1927 r.

³² Rozwiązanie takie przyjęto podczas wojny obronnej w 1939 roku. Jedynym państwem, do którego przedzierały się polskie okręty była Wielka Brytania, a nie Francja.

łań zaczepnych oraz lotnictwo morskie rozpoznawcze i torpedowo-bombowe. W tym też kierunku winna zmierzać szybka rozbudowa naszej floty.

Istotny wpływ na rolę i zadania floty polskiej na Bałtyku wywierała sytuacja polityczno-militarna w tym rejonie, zwłaszcza rozbudowa radzieckiej i niemieckiej floty wojennej. Uwarunkowania te oraz przygotowania do konferencji rozbrojeniowej w Genewie³³ postanowił wykorzystać kmdr Świrski popierając rezolucję Ligi Morskiej i Kolonialnej o budowie floty wojennej o tonażu 150 000 ton, którą przyjęto na walnym zjeździe delegatów w Gdyni 26 października 1930 r. Z takim programem morskim miał również wystąpić rząd polski, który doskonale wiedział, iż wprowadzenie go w życie będzie niemożliwe, ale ze względów czysto taktycznych pozwoli wzmocnić cele polityczne. W tej sytuacji KMW było zobowiązane określić zadania operacyjne dla takiej floty. Ponadto był to jeden z podstawowych argumentów Kierownictwa, potwierdzający tezę, że tylko duża i silna flota będzie zdolna skutecznie walczyć z flotą niemiecką i radziecką.

Uzasadnienie konieczności posiadania floty „wielkiego morza” Kierownictwo przedstawiało dwukrotnie w 1930 i 1932 r. W uzasadnieniu z 1930 r. szef Kierownictwa stwierdził, że „...dla obrony niezależnego stanowiska Polski nad Bałtykiem, jej polityki morskiej powinno być zachowanie wysiłków Rosji i Niemiec, tworząc na morzu taką marynarkę wojenną, która mogłaby służyć jako przeciwwaga względem marynarki Niemiec i Rosji”³⁴. Następnie oceniając charakter bałtyckiego teatru operacyjnego i sytuację operacyjną na tym akwenie, kmdr Świrski określił zadania dla marynarki polskiej, której flota miała mieć wyporność 150 000 ton. Były to zadania o charakterze nie tylko wojskowym, ale również i politycznym, a mianowicie:

1. „Zadania ogólnopolityczne: flota wykorzystywana byłaby jako materialne narzędzie polityczne Polski na Bałtyku, pozwoliłoby to wzmocnić nasze stanowisko polityczne wobec innych państw i rozwinąć handel zagraniczny oraz prowadzić niezależną od sąsiadów własną politykę ekonomiczną;

2. zadania ogólnowojskowe: stworzenie możliwych warunków bezpieczeństwa na Bałtyku przez osłonę własnych linii komunikacyjnych i przecięcie lub zagrożenie komunikacjom ewentualnych przeciwników;

3. zadania w wypadku wojny z „R”: przecięcie lub stałe zagrożenie komunikacji morskiej przeciwnika. Zabezpieczenie własnej komunikacji morzem stałej lub okresowej, niszczenie lub dezorganizowanie siły morskiej przeciwnika. Pośrednia obrona Gdyni;

4. zadania w wypadku wojny z „N” lub z „N+R”: stworzenie realnych podstaw dla interwencji flot sojuszniczych. Zagrożenie komunikacji morskiej przeciwników. Obrona Gdyni. W razie pomyślnego rozwoju wypadków zabezpieczenie w pewnych okresach własnej komunikacji morskiej”³⁵.

³³ W. Rojek, *Spory o władanie morzem. Polityczno-dyplomatyczne aspekty zbrojeń morskich w okresie międzywojennym 1919-1939*, Kraków 1994, s. 159-164.

³⁴ CAW, akta KMW, sygn. 300.21.414, Uzasadnienie KMW posiadania przez Polskę floty o tonażu 150 000 ton z 1930 r., cz. I, Sytuacja polityczno-wojskowa na Morzu Bałtyckim, s. 4.

³⁵ Tamże, cz. IV, Zadania marynarki polskiej oraz uzasadnienie podziału tonażu na kategorie, s. 1-2.

Zdaniem Kierownictwa panowanie floty niemieckiej na Bałtyku będzie wywierało poważny wpływ na politykę wszystkich państw bałtyckich. Również wysiłki Związku Radzieckiego będą zmierzać w kierunku zapewnienia swobody komunikacji z Niemcami oraz osłabienia państw bałtyckich i wciągnięcia ich w strefę swoich wpływów³⁶. Zatem główny akcent, w rozważaniach dotyczących zadań operacyjnych stawianych polskiej flocie wojennej, położono na możliwość wojny ze Związkiem Radzieckim, gdyż wtedy polskie siły morskie z uwagi na duże oddalenie baz floty radzieckiej (odległość z Gdyni do Kronsztadu wynosiła 551 Mm) miałyby stosunkowo duże szanse na przeprowadzenie działań zaczepnych na jej liniach komunikacyjnych. Dodatkową okolicznością skutecznie wpływającą na wykonanie tego zadania był fakt, że główna baza floty bałtyckiej ZSRR znajdowała się w Kronsztadzie, tj. w tej części Bałtyku, która przez pięć miesięcy jest pokryta lodem. W związku z tym dla floty polskiej przygotowano szczegółowe zadania. Główne zadania miały wykonać okręty podwodne, zagrażając dwóm węzłom komunikacji morskiej nieprzyjaciela. I tak trzy okręty podwodne miały operować stale w rejonie Bornholm-Utklipphan, a cztery w rejonie Haugo-Dago. Zatem w akcji znajdowałyby się zawsze 7 okrętów podwodnych. Jednak na podstawie minionej wojny Kierownictwo uważało, że należałoby dysponować 22 okrętami podwodnymi. Natomiast dla bezpośredniej obrony własnych, dużych okrętów liniowych przewidywano przeciwko okrętom podwodnym przeciwnika 16 kontrtorpedowców, a więc przewidywano po dwa kontrtorpedowce na każdy okręt liniowy. Ponadto 8 kontrtorpedowców miało ochraniać transportowce. Przed 22 okrętami podwodnymi i 24 kontrtorpedowcami w składzie floty powinno znajdować się 6 krążowników do osłony własnych sił i zwalczania lekkich sił przeciwnika, a także 2 pancerniki³⁷.

Flota polska mogłaby, zdaniem kmdra Świrskiego, w omawianym składzie oraz warunkach strategiczno-taktycznych na Bałtyku sprostać postawionym zadaniom mając przeciwko sobie przeważające siły nieprzyjaciela.

W tym czasie problematyką zadań operacyjnych dla sił marynarki wojennej zajmowali się również inspektorowie armii. I tak gen. Juliusz Rómmel podczas inspekcji Floty na początku października 1929 r. opracował zadania dla floty wojennej, której główna baza miała znajdować się na Helu, skąd okręty wychodziłyby na akcje bojowe.

Za podstawowe metody walki uważał: „...stawianie pól minowych, działalność łodzi podwodnych i lotnictwa morskiego”³⁸. Jednak największym znawcą problematyki morskiej był gen. Józef Rybak, który określił zadania dla polskiej floty wojennej w opracowanym 14 marca 1930 r. obszernym studium pt. „*Jaka flota wojenna jest nam potrzebna dla opowania Zatoki Gdańskiej i obrony jej wód*”. Podkreślał, że głównym zadaniem floty będzie ochrona własnych linii komunikacyjnych i przecięcie komunikacji przeciwnika. W związku z tym dokonał analizy zadań taktycznych dla floty na okres zagrożenia, mobilizacji i w czasie wojny. Jednocześnie wskazał na korzystne warunki do wojny minowej

³⁶ Zob. M. Leczyk, *Polska i sąsiedzi. Stosunki wojskowe 1921-1939*, Białystok 1997; A. Skrzypek, *Związek Bałtycki, Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandia w polityce Polski i ZSRR w latach 1919-1925*, Warszawa 1972.

³⁷ CAW, akta KMW, sygn. I.300.21.414, Uzasadnienie KMW posiadania przez Polskę floty o tonażu 150 000 t z 1930 r., cz. IV, *Zadania marynarki polskiej...*, wyd. cyt., s. 4-5.

³⁸ CAW, akta GISZ, sygn. 302.4.432, Sprawozdania z inspekcji Floty gen. Rómmla z 10.10.1929 r.

w Zatoce Gdańskiej, a także podkreślał, że odpowiednie zabezpieczenie bazy floty zapewni jej warunki do skutecznej działalności operacyjnej na morzu. Łączył rozbudowę floty wojennej z rozbudową obrony lądowej i morskiej Gdyni oraz Helu³⁹.

W lipcu 1932 r. kontradmirał Świrski⁴⁰ ponownie przedstawił zadania operacyjne, które miała wykonać flota wojenna o wyporności 150 000 ton. Zostały one szeroko omówione w opracowaniu pt. „Możliwości operacyjne marynarki polskiej w ogólnej wysokości tonażu 150 000 ton”, które prezentowało stanowisko Kierownictwa uzasadniające ogłoszenie przez przedstawiciela Polski kmdra por. dypl. Eugeniusza Solskiego takiego tonażu na konferencji rozbrojeniowej w Genewie⁴¹.

W dokumencie tym Świrski zajął się jedynie analizą zadań polskiej floty wojennej w wypadku wojny z Niemcami, gdyż uważał, że polskie siły morskie są w stanie sprostać flocie bałtyckiej ZSRR.

Kontradmirał Świrski proponował w tym dokumencie rozpatrzyć dwa warianty:

- a) „główne siły floty niemieckiej są zaangażowane na Morzu Północnym;
- b) główne siły floty niemieckiej znajdują się na Morzu Bałtyckim”⁴².

W takim wypadku możliwości operacyjne polskiej floty wojennej, zdaniem szefa KMW, przedstawiały się następująco: „...W wypadku a) przewaga na Morzu Bałtyckim będzie po stronie polskiej i wówczas flota polska będzie w stanie wykonać wszystkie swoje zadania. Biorąc jednak pod uwagę, że Niemcy posiadają Kanał Kiloński, będą działać na wewnętrznych liniach komunikacyjnych, co im umożliwi przerzucenie prawie całej floty z jednego morza na drugie w ciągu 24 godzin, z drugiej zaś strony, że polska flota przy warunkach politycznych panujących obecnie w Europie oraz geograficznych Morza Bałtyckiego, nie może liczyć na wydajną pomoc ewentualnych sprzymierzeńców pozabałtyckich - będziemy mieli przeważnie działania w warunkach wypadku b)”⁴³.

W tym czasie sytuacja polskiej floty wojennej w wypadku wojny z Niemcami byłaby trudna, ale nie beznadziejna, gdyż zdaniem Świrskiego nie można wykluczyć, iż w toku działań wojennych na morzu uda się osłabić główne siły floty niemieckiej do tego stopnia, że przewagę na morzu zdobędzie flota polska, a więc zostanie zrealizowana teoria „*fleet in being*” w wydaniu polskim. Założenia te nie były pozbawione słuszności, gdyż dopiero od 1935 r. zaczęto w Niemczech realizować programy wielkich zbrojeń morskich⁴⁴. Dlatego też w teoretycznych rozważaniach polska flota wojenna o wyporności 150 000 ton byłaby w stanie walczyć na morzu z flotą niemiecką. Wpłynęło to na wysunięcie postulatu budowy floty o tak dużym tonażu. Jednak najbardziej słuszne argumenty o budowie takiej czy innej floty wojennej oraz uzasadnione koncepcje jej użycia przeciwko przewidywanym przeciw-

³⁹ CAW, akta GISZ, sygn. 304.2.1934, Studium gen. J. Rybaka: „Jak flota wojenna jest nam potrzebna do opanowania Zatoki Gdańskiej i obrony jej wód” z 14.03.1930 r.

⁴⁰ W dniu 1 stycznia 1931 roku Świrski otrzymał stopień kontradmirała.

⁴¹ CAW, akta Biura Inspekcji GISZ, sygn. I.302.4.1933, Opracowanie szefa KMW: „Możliwości operacyjne marynarki polskiej o ogólnej wysokości 150 000 ton” z 2 lipca 1930 r.

⁴² Tamże, s. 1.

⁴³ Tamże, s. 2-3.

⁴⁴ J. W. Dyskant, *Zbrojenia i konflikty morskie 1918-1939*, Gdańsk 1983, s. 243-250; J. Pertek, *Od Reichsmarine do Bundesmarine 1918-1965*, Poznań 1966, s. 117-123.

nikom upadały wobec słabości ekonomicznej państwa polskiego oraz jego niekorzystnego położenia geopolitycznego nad Bałtykiem.

W dyskusji nad zadaniami polskiej floty wojennej wypowiedział się również szef Oddziału I Sztabu Głównego WP, który w końcu lutego 1933 r. pisał, że skoro flota polska nie jest w stanie pokonać przeciwnika na morzu oraz zapewnić bezpieczeństwa własnym liniom komunikacyjnym, to zadania floty winny być następujące:

1. „w pierwszym i drugim wypadku (Rosja i Niemcy) działanie naszej floty zamknie się w granicach Zatoki Gdańskiej ograniczając się głównie do obrony brzegów i Gdyni od strony morza;

2. w wypadku wojny z Niemcami istnienie floty i jej znaczenie zależne jest od ubezpieczenia Gdyni ze strony lądu”⁴⁵.

Zamykając niejako tę dyskusję, kontradmirał J. Świrski wydał w dniu 26 października 1933 r. zasadniczy rozkaz operacyjny dla floty wojennej, który miał ścisły związek z opracowaniem nowego planu mobilizacyjnego. Uznano w nim, że w wypadku wojny z Niemcami wybrzeże zostanie odcięte i stanie się samodzielnym rejonem operacyjnym. W związku z tym działalność operacyjna polskiej floty byłaby bardzo ograniczona lub nawet sparaliżowana. Główny akcent w rozkazie operacyjnym położono na wojnę z Niemcami, a nie ze Związkiem Radzieckim⁴⁶.

Poprawa sytuacji gospodarczej Polski w połowie lat trzydziestych, lecz wzrastające zagrożenie jej niepodległości przyspieszyły decyzję o modernizacji i rozbudowie Wojska Polskiego, w tym i Marynarki Wojennej. Opracowano 6-letni program jej rozwoju (na lata 1936-1942) i jednocześnie ustalono zadania dla mającej się znacznie rozbudować floty wojennej. W związku z tym powstało wiele dokumentów, w których coraz częściej postulowano stworzenie odpowiednich baz dla działalności floty, a także zorganizowania morskiej i lądowej obrony wybrzeża. Najbardziej reprezentatywny z nich był rozkaz szefa KMW z 30 marca 1936 r. poświęcony zadaniom flot wojennych podczas wojny. Pisano w nim m. in., że „*Flota wojenna ma podczas wojny dwie zasadnicze racje istnienia:*

I. Wspomaganie wojska przez:

a. Umożliwienie dowozu drogą morską sprzętu wojennego i materiałów niezbędnych dla przemysłu wojennego.

b. Niszczenie morskich komunikacji nieprzyjaciela, mających bezpośredni wpływ na przebieg operacji.

c. Ewentualne współdziałanie z operacjami wojska przeciwko terytorium nieprzyjaciela, albo w obronie własnego terytorium.

II. Praca bezpośrednio na korzyść całego państwa przez:

a. Umożliwienie dowozu drogą morską materiałów niezbędnych dla wywozu ludności (tak własnymi statkami, jak neutralnymi).

b. Umożliwieniem wywozu drogą morską, czyli ułatwieniem zdobywania pieniędzy na potrzeby państwowe.

⁴⁵ CAW, akta Gabinetu MS Wojsk, sygn. 300.1.626, Referat Oddziału I Szt. Gł. WP z 25.02.1933 r.

⁴⁶ CAW, akta GISZ, sygn. 302.4.1942, Rozkaz operacyjny dla floty wojennej szefa KMW nr 614/Mob. z 26.10.1933 r.

- c. Uniemożliwienie przewozów nieprzyjaciela.
- d. Obronę ważnych dla kraju punktów nadmorskich, nie będących portami handlowymi.
- e. Wywieranie nacisku na państwa neutralne”⁴⁷.

W ostatecznym wyniku planowanie operacyjne w przededniu wybuchu wojny przedstawiało się następująco:

1. Plan zaminowania Zatoki Gdańskiej. Kryptonim operacji „*Rurka*”;
2. Plan działania okrętów podwodnych wokół Helu. Kryptonim operacji „*Worek*”;
3. Plan działania okrętów podwodnych na liniach komunikacyjnych nieprzyjaciela;
4. Plan odejścia niszczycieli „*Błyskawica*”, „*Grom*” i „*Burza*” do Wielkiej Brytanii. Kryptonim operacji „*Peking*”⁴⁸.

Polska flota wojenna po odejściu 30 sierpnia 1939 r. do baz brytyjskich trzech niszczycieli miała typowo obronny charakter. Samotny niszczyciel „*Wicher*”, stawiacz min „*Gryf*”, 6 trałowców, 1 torpedowiec i 2 kanonierki nie mogły prowadzić działań ofensywnych, a akcje obronne musiały ograniczyć do wód przybrzeżnych w pobliżu własnych baz. Nawet pięć pozostawionych okrętów podwodnych rozmieszczono w sektorach bojowych, choć zgodnie z ich przeznaczeniem i właściwościami techniczno-taktycznymi nadawały się bardziej do działań przeciwko żegludze i flocie niemieckiej na otwartych akwenach Morza Bałtyckiego. Wyraźnie dał się za to odczuć brak we flocie polskiej torpedowców i większej liczby kutrów torpedowych, które na wodach Zatoki Gdańskiej miałyby największe szanse przeprowadzania niespodziewanych wypadów na jednostki przeciwnika, a ponadto swymi aktywnymi działaniami mogłyby przyczynić się do ograniczenia możliwości ruchu niemieckiej floty wojennej na wodach w pobliżu wybrzeży polskich.

Polskie naczelne władze wojskowe, głównie wskutek niekorzystnego położenia strategiczno-geograficznego Polski względem Niemiec, nie widziały możliwości dalszej obrony ziem nadmorskich. W związku z tym zadania dla sił pozostających na wybrzeżu, zawarte w planie strategiczno-operacyjnym były z konieczności ograniczone i sprowadzały się w większości do prowadzenia działań obronnych w niewielkiej skali. Rozkaz Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych marszałka E. Rydza-Śmigłego, wydany 30 lipca 1939 roku, ujmował je następująco:

„I. Zadania na morzu:

Przeszkadzać w komunikacji morskiej między Rzeszą a Prusami Wschodnimi.

II. Zadania na wybrzeżu:

- a) Bronić Helu jako zasadniczej bazy dla Marynarki Wojennej;
- b) Bronić rejonu Gdyni w ten sposób, by:
 - nie dopuścić do jego zaskoczenia;
 - umożliwić mobilizację Floty i przesunięcie wyposażenia znajdującego się w Gdyni na Hel;

⁴⁷ CAW, akta GISZ, sygn. 302.4.1942, Opracowanie KMW nt. „Zadania flot wojennych podczas wojny” z 30.03.1936 r, Załączniki.

⁴⁸ J. W. Dyskant, *Przygotowanie Polskiej Marynarki Wojennej do wojny i jej przebieg na Wybrzeżu we wrześniu 1939 r. (Wybrane problemy)* [w:] *Polska Marynarka Wojenna w latach 1918-1989 (w świetle najnowszych ustaleń badawczych)*, Materiały z sympozjum naukowego 7.12.1994 r. Gdynia 1995, s. 22-67.

- jak najdłużej uniemożliwić nieprzyjacielowi swobodne korzystanie z szosy i linii kolejowej Wejherowo-Gdynia oraz nie dopuścić do umieszczenia artylerii dalekonośnej w rejonie Oksywia dla ostrzeliwania Helu;

c) Na pozostałej części przedpola utrudniać nieprzyjacielowi posuwanie się przy pomocy zniszczeń”⁴⁹.

Dopiero trzy tygodnie później marszałek Rydz-Śmigły, kierując się względami prestiżowo-politycznymi, przekazał dowódcy Floty kontradmirałowi Unrugowi i dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża płk. Stanisławowi Dąbkowi (za pośrednictwem inspektora armii w Toruniu gen. dyw. Władysława Bortnowskiego) dodatkowe polecenie, które brzmiało:

„Życzeniem Pana Marszałka jest, by Gdynię i Kępę Oksywską bronić do ostateczności”⁵⁰.

Flota polska i oddziały lądowej obrony wybrzeża przystąpiły do wykonywania tych zadań z chwilą niemieckiej napaści na Polskę w dniu 1 września 1939 roku⁵¹.

Jednak brak jednoznacznych poglądów na całokształt problematyki obrony wybrzeża morskiego pociągnął za sobą szereg sprzecznych decyzji, co w konsekwencji zaważyło nie tylko na przebiegu przygotowań obronnych sił morskich i lądowych do wojny, ale także na bezpośrednich działaniach wojennych.

⁴⁹ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1, *Kampania wrześniowa 1939*, część 5, *Marynarka Wojenna*,... wyd. cyt., s. 74.

⁵⁰ Tamże, s. 83.

⁵¹ J. W. Dyskant, *Polska Marynarka Wojenna w II wojnie światowej. Wnioski i doświadczenia z działań bojowych*, WPH 1996, nr 1, s. 16-33; A. Rzepniewski, *Obrona Wybrzeża 1939r. na tle rozwoju marynarki wojennej Polski i Niemiec*, Warszawa 1970.

Robert Kisiel

PLAN OBRONY POLSKI AUTORSTWA WYŻSZEJ SZKOŁY WOJENNEJ. PRÓBA ANALIZY

W 1996 r. „Wojskowy Przegląd Historyczny” zamieścił artykuł Józefa Lityńskiego¹ poświęcony szansom Polski w 1939 r. Jednym z wątków jest tu zarys planu wojny z Niemcami, opracowanego na początku 1939 r. przez wykładowców Wyższej Szkoły Wojennej (WSWoj.), w tym Ojca Autora artykułu, płka Stanisława Lityńskiego, późniejszego szefa sztabu Armii „Poznań”.

Plan WSWoj. przewidywał obronę linii Biebrzy, Narwi, Wisły, Wisłoki i Karpat, walki opóźniające wojsk szybkich na zachód od tej linii i obronę enklaw w zachodniej Polsce. Spodziewano się ataku na główną linię obrony po 14 dniach walk. W razie przełamania tej linii wojska miały odejść na tzw. przedmoście rumuńskie. Plan zakładał też, że po 21 dniach wróg będzie stopniowo wycofywał swe siły na zachód, by powstrzymać ofensywę francuską. Umożliwiłoby to naszej armii przejście do przeciwuderzenia. Wojna skończyłaby się do grudnia klęską Niemiec.

Ugrupowanie bojowe przewidywało fronty: północny (8 dyw., 2 bryg. ON, 2 bryg. kaw. z armii opóźniania) od granicy Litwy do Pułtuska; środkowy (15 dyw., 1 bryg. ON) od Pułtuska do Sandomierza, bez obu miast; południowy (9 dyw., 1 bryg. gór. i 3 bryg. kaw. z armii opóźniania) od Sandomierza wzdłuż Wisły, Wisłoki i Karpat; armię opóźniania (9 bryg. kaw., 2 bryg. panc-mot.), a potem rezerwową (3 dyw. i z armii opóźniania 5 bryg. kaw., 2 bryg. panc-mot.). Enklawy obok sił fortecznych obsadziłyby: Wielkopolskę 2 dyw., 2 bryg. kaw. i 2 bryg. ON; Pomorze 1 dyw., 1 bryg. doraźnie zmot., 1 bryg. ON, bryg. OW; Toruń 1 dyw., 1 bryg. ON; Śląsk 1 dyw., 2 bryg. ON.

Podstawowe elementy analizy planu to: 1) wojska, 2) zachowanie tajemnicy, 3) opóźnianie, 4) enklawy, 5) walka o główną linię obrony. Przejdźmy do kolejnego omówienia każdego z tych elementów:

1. Wojska

Plan przewidywał użycie sił większych niż istniejące: 40 dyw. piech. i 12 bryg. kaw., czyli w obu wypadkach o jedną za dużo; silne wojska forteczne, a były one słabe; 2 bryg. panc-mot. w armii opóźniania, gdy jedna z nich miała późny termin gotowości; 13 bat. sap. zmot.,

¹J. Lityński, *Czy Polska musiała przegrać w 1939 roku?* [w:] *Wojskowy Przegląd Historyczny* 1996, nr 4, s. 232-265. Zob. też; J. Lityński, *Porównanie sytuacji geopolitycznej Polski w latach trzydziestych z sytuacją obecną*, [w:] *Obrona Polski dziś i jutro*, Warszawa 1993, s. 115-157.

a było dużo mniej. Może to wskutek tajemnicy wojskowej, a może twórcy planu przewidywali tworzenie nowych oddziałów, np. dyw. rez. z KOP i ON, bryg. kaw. z KOP czy oddanie pułków i baterii przez bryg. czteropułkowe, rozbudowę sił fortecznych na bazie ON i rezerw WJ, przyspieszenie gotowości bryg. panc-mot. Realne było 13 bat. sap. zmot. dzięki zebraniu kompanii sap. zmot. z dyw. piech. – rozwiązanie lepsze od rozdrobnienia sap. zmot. po dywizjach.

Znając siły frontów, armii i enklaw oraz pokojową dyslokację WP, można pokusić się o stworzenie ugrupowania bojowego, poprzestając na liczbie 39 dyw. i 11 bryg. kaw. Uzasadnione wydaje się odjęcie 1 dyw. z frontu środkowego, a 1 bryg. kaw. – z południowego.

Front północny: 1, 18, 19, 20, 29, 30², 33, 41 DP, Mazowiecka i Wileńska BK.

Front centralny: 2, 3, 4, 7, 8, 9, 10, 25, 26, 27, 28, 35, 39, 44 DP.

Front południowy: 6, 11, 12, 13, 21, 22, 23, 24, 45 DP, Krakowska i Podolska BK.

Armia rezerwowa: 5, 36, 38 DP, Kresowa, Nowogródzka, Podlaska, Suwalska, Wołyńska BK, 10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej i Warszawska Brygada Zmotoryzowana.

Enklawy: Wielkopolska – 14 i 17 DP, Wielkopolska i Pomorska BK; Śląsk – 55 DP; Pomorze – 16 DP; Toruń – 15 DP.

Lityński nie wspomniał o armiach w ramach frontów, zatem należy przypuszczać, że wystąpiłyby grupy operacyjne. Brak w zestawieniu armii opóźniania, bo działałyby wzdłuż granicy, od północnego Mazowsza po Podkarpacie i dlatego trudno mówić tu o armii w sensie operacyjnym, ale raczej o kilku grupach operacyjnych.

2. Zachowanie tajemnicy

Plan rezygnował z boju polskich sił głównych na zachód od Wisły, czyli tam gdzie wróg się ich spodziewał. Utrzymanie tego w tajemnicy spowodowałoby, że najpotężniejsze uderzenie niemieckie, w wielkim łuku Wisły, poszłoby w próżnię (Niemcy mieli ponad 250 km do napotkania głównych sił WP); szczególnie dyw. piech. wiele dni maszerowałyby za wojskami panc-mot. Te dość szybko dotarłyby do Wisły, ale bez dyw. piech. ciężko byłoby im złamać obronę. Uplęwałyby zatem kolejne dni bez sukcesów niemieckich, co mogło ośmielić Francję i Anglię do ofensywy. Tajemnica była więc konieczna, by wróg nie zmienił planów i ugrupowania. Jej zachowaniu sprzyjałaby obecność na lewym brzegu Wisły sił opóźniania i enklaw, ale też właściwa mobilizacja zachodnich DOK, gdyż wycofywanie wojsk mogło zaniepokoić Niemców, a było konieczne, bo w enklawach mogła zostać tylko część tamtejszych sił.

Wojska V DOK (Kraków) mogły już po wybuchu wojny dość bezpiecznie wykonać odwrót nad Dunajec i Wisłokę, wcześniej osłoniwszy przez kilka dni Kraków, co było ważne ze względów politycznych. Nie było także wielkim ryzykiem wysunięcie wojsk pod Mławę z 4 DP (Toruń) pod Brodnicą.

Siły 2 DP (Kielce), 26 DP (Skierniewice) i 44 DP (Łowicz) mobilizowane blisko Wisły byłyby w stanie wykonać pieszy odskok po rozpoczęciu walk, 10 DP (Łódź) – w zasadzie też. Mobilizację 44 DP i 45 DP (Kraków) należałoby przenieść z II do I rzutu, by nie za-

² 30 DP pasowałaby (dyslokacja pokojowa) do frontu środkowego, a 35 DP – północnego. Jest odwrotnie, by nie osłabiać frontu północnego zbyt dużym udziałem dyw. rez. (byłoby 37%, środkowy 15%, południowy 11%, a jest 25%, 23% i 11%).

garnął ich wróg. Największym problemem byłoby wycofanie 7DP (Częstochowa), 25 DP (Kalisz). Chyba należało je mobilizować w trybie analogicznym do mobilizacji z marca 1939 r. i wycofać nieco w głąb, ale ciągle na lewym brzegu Wisły. Sugerowałoby to, że Polacy obawiają się niespodzianego ataku i cofają najbardziej zagrożone dyw. piech. By nie budzić podejrzeń brakiem napływu dyw. piech., należałoby kilka miesięcy przed wojną przerzucić na zachód 2-3 dyw. z DOK II (Lublin) czy DOK IX (Brześć Litewski).

Dezinformacja wytworzyłaby obraz sześciu mas: 1) śląsko-galicyskiej, 2) północno-mazowieckiej, 3) wielkopolsko-pomorskiej, 4) łódzkiej – pomiędzy Wartą i Pilicą, 5) kieleckiej – pomiędzy Pilicą i Wisłą 6) skupienia wojsk szybkich na przedpolu, od Zawiercia po Kalisz. Zmylony wróg nie znalazłby mas łódzkiej i kieleckiej gdyż wojska po wybuchu wojny przeszłyby do nocnych odwrotów, osłaniane przez jazdę, a masa wielkopolsko-pomorska rozplątałaby się w enklawach.

3. Opóźnianie

Działania opóźniające nie były zbyt trudne na południu i północy gdzie główna linia obrony była blisko granicy państwa, a w akcji opóźniania mogły wziąć znaczny udział dywizje piechoty, natomiast bardzo ciężkie – w wielkim łuku Wisły, gdzie słabe ugrupowania polskie musiałyby walczyć na rozległym froncie przeciw ogromnej przewadze siły i znacznej przewadze zdolności manewru. Przy nikłym nasyceniu terenu naszym wojskiem i dużej głębokości operacyjnej groziłoby przełamanie czy obejście, wymuszone odwroty dzienne tak niebezpieczne dla kawalerii – wobec ataków lotnictwa. Mogłoby dojść do działań zbyt ryzykownych, związanych z charakterystycznym dla polskiej doktryny przecenianiem możliwości jazdy, co groziło zużyciem sił manewrowych, tak potrzebnych do boju na pozycji głównej. Polacy winni zatem unikać większych walk, opóźniać przez zniszczenia, walczyć w terenie sprzyjającym obronie przeciwpancernej, wykorzystać noc do marszów i wypadów. Do opóźniania należałoby zaangażować lotnictwo: rozpoznawcze, aby unikać zaskoczeń, myśliwskie – dla osłony przed lotnictwem wroga, a bombowe – do przeciwdziałania włamaniom i manewrom oraz by dezorganizować zaopatrzenie paliwowe sił panc-mot. Z 13 bat. sap. zmot. należałoby użyć w opóźnianiu więcej niż cztery, o których pisze Lityński. Z części dyw. piech. dobrze byłoby wydzielić do opóźniania przydatne oddziały (np. część dział ppanc czy plot), dać rowery bat. strzelców bryg. kaw.

Siły opóźniania na kierunku warszawskim miałyby bezpieczny punkt docelowy odwrotu na przedmoście stolicy, a dla sił na kierunku kieleckim należałoby przygotować umocnione przedmoście. Optymalny byłby leśny teren koło Kozienic, bezpośrednio osłaniający przeprawy pod Maciejowicami, a pośrednio – Dęblinem i Puławami. Przedmościa zabezpieczałyby odwrót, ułatwiałyby dyw. piech. udział w opóźnianiu bez obawy przyparcia do Wisły, byłyby bramą wypadową i bastionem flankującym. Przedmoście kozienickie ułatwiłoby ewakuację urzędzeń pobliskich fabryk zbrojeniowych.

Wedle Lityńskiego na południu w opóźnianiu uczestniczyłyby 3 dyw. piech. i 2 bryg. kaw.; można sądzić, że 23 DP i Krakowska BK w osłonie Krakowa na lewym brzegu Wisły, a na prawym 21 DP, 6 DP i Podolska BK. Tyły od strony Karpat ubezpieczałaby pewnie bryg. gór. i 22 DP, a nad Wisłą 13 DP i koncentrująca się 45 DP. W odwodzie byłaby 12 DP,

a 11 DP i 24 DP przybyłyby później. Brygada Bombowa mogłaby wykonać ataki na XXII KPanc. w kotlinach górskich.

Do najtrudniejszego opóźniania w centrum należałoby skierować najwięcej dodatkowych środków jak bat. panc., sap. zmot., pociągi pancerne, lotnictwo itd. Najdłuższy odskok na główną linię obrony miałyby wojska opóźniające na Pomorzu, dlatego też należało użyć tam jednej bryg. panc-mot., którą można by, w razie potrzeby, przerzucić na kierunek łódzki oraz wojsk z trzech enklaw, bo miałyby one prosty odskok. Na Pomorzu saperzy zmotoryzowani musieliby dokonać zniszczeń utrudniających komunikację z Prusami Wschodnimi. Oslonę lewego brzegu Warty do Kalisza zapewniłaby ON.

Od strony Śląska racjonalne byłoby stworzenie dwóch dwubrygadowych GO kawalerii na kierunku warszawskim i kieleckim. W ich skład weszłyby bryg. czteropułkowe: na kierunku warszawskim – Wołyńska i Suwalska BK, a na kieleckim Nowogródzka i Kresowa BK. Lewe skrzydło od Wielunia osłaniałaby Podlaska BK, a w odwodzie pod Łodzią stałaby Warszawska Brygada Zmotoryzowana, zdolna do szybkiego przejścia na każdy kierunek. Do tych wojsk można było dołączyć 10 Brygadę Kawalerii Zmotoryzowanej, jeśliby siły panc-mot. wroga nie uderzyły z Pomorza na Warszawę. Blisko przedmości wojska szybkie winny być wsparte przez dyw. piech. w krótkich, najlepiej nocnych, uderzeniach na wysforowane w pościgu siły panc-mot. wroga, pozbawione pomocy zostających w tyle dyw. piech.

Wrzesień 1939 r. pokazał, że związki panc-mot. wroga doszły nad Wisłę w 8-9 dni i to walcząc z głównymi siłami polskimi, a nie tylko z oddziałami opóźniania, jednak w planie WSW, inaczej niż w planie „Z”, nasze oddziały nie byłyby tak podatne na przełamanie, bo mniej przyjmowałyby walkę, więcej dokonywałyby zniszczeń i byłyby bardziej mobilne, ale na 14 dni, przewidziane planem, raczej nie należałoby liczyć.

W fazie opóźniania można było wykorzystać odgródzenie kawalerią i przestrzenią od najpotężniejszych związków operacyjnych nieprzyjaciela i pobić 3 A z Prus Wschodnich, dość słabą i izolowaną. Warunkiem było jej śmiałe przejście do uderzenia na pozycje mławską, co w 1939 r. nastąpiło. Strona polska mogła zgromadzić duże siły (do 10 dyw., także frontu środkowego) pod osłoną puszczy i wykonać przeciwuderzenie na główne ugrupowanie 3 A po jego związaniu pod Mławą lub od razu podjąć bój spotkaniowy, o tyle ryzykowny, że Niemcy mieli dyw. panc. „Kempf”, ale dość słabą. Pośpiech był ważny ze względu na odsiecz dla Niemców z Pomorza oraz po to, by dywizje frontu środkowego zdążyły nad Wisłę przed uderzeniem tam wroga.

W walce z 3 A wiele zależało od tajemnicy, nie tylko co do koncentracji dużych sił na północnym Mazowszu, ale też w sprawie nieobecności głównych sił WP na zachód od Wisły. Każda z tych wieści mogła wzmocnić ostrożność 3 A, w tym zaniechanie wyjścia z Prus do czasu nadejścia wojsk z Pomorza. W pierwszym tygodniu, w którym sukcesy Niemców ograniczałyby się do spychania sił opóźniania, nawet nieduże zwycięstwo nad 3 A, mogło mieć wielkie znaczenie, szczególnie dla zainspirowania naszych sprzymierzeńców do ofensywy.

Analogiczną próbę, choć na mniejszą skalę, można było podjąć na południu, np. zając wschodnią Słowację, by zabezpieczyć front południowy przed oskrzydleniem czy pobić którąś z dywizji górskich.

4. Enklawy

Plan WSW przewidywał do obrony enklaw 5 dyw. piech., 2 bryg. kaw., 7 BON, wojska forteczne i inne. Pozostawienie wojsk w enklawach pomagało trzymać w tajemnicy brak głównych sił polskich na zachód od Wisły, a inne korzyści, wskazane przez Lityńskiego, to obrona ważnych ośrodków, ułatwienie późniejszego przeciwuderzenia, wpływ na morale narodu i armii oraz na postawę innych państw. Na pierwszy rzut oka korzyścią byłoby wiązanie dużych sił niemieckich, jednak nie jest to oczywiste. Obrona enklaw wymagała znacznych sił polskich, co osłabiałoby siły na pozycji głównej. Niemcy musieli zostawić wojska, co najmniej do blokady, ale trzeba uznać, że osłabienie obrońcy i atakującego o podobne siły jest korzystniejsze dla atakującego, bo może on dokonać koncentracji na wybranym kierunku, gdy obrońca osłabia możliwość utworzenia sztywnej linii, szczególnie ważnej gdy wróg ma mobilne wojska i potężne lotnictwo, zdolne do szybkiego ataku w każdym miejscu. Ponadto Niemcy mogli w obronie enklaw w dużej mierze użyć wojsk z góry wyznaczonych do pozostania na tyłach, szczególnie Landwehry i Grenschutzu. Pełniłyby one zadania okupacyjne, obok tego blokując czy zdobywając enklawy. Z drugiej strony charakter enklaw zmuszał Niemców do użycia dość dużych sił; Górny Śląsk był rozległy, Toruń obejmował szerokie koryto Wisły, a Wielkopolska miała klasyczne położenie środkowe. Wydaje się, że do blokady enklaw, obok Grenschutzu, wystarczyłyby siły 1 dyw. piech. służby czynnej (27 DP na Śląsku), 3 dyw. rez. (50, 62, 68), 7 dyw. Landwehry (207, 208, 213, 218, 221, 228, 239), dyw. zapasowej (252) i 2 bryg. piech. (Netze i Eberhardt). We wrześniu 1939 r., gdy Polacy poprzestali na tyłach na obronie wybrzeża angażując równowartość 2-3 bryg. ON i słabych sił fortecznych, Niemcy mieli z tyłu 62, 207, 218, 239, 252 DP i bryg. Eberhardt. Gdyby tylko zostawić w enklawach bryg. ON, oddziały forteczne i 55 DP na Śląsku to Niemcy musieliby dorzucić jeszcze 27, 68, 228 i ewentualnie 208 DP. Rachunek jest prosty – do neutralizacji 4 dyw. piech., 2 bryg. kaw. wojsk polskich służby czynnej wystarczyłyby Niemcom dodatkowe 4-5 związków o mniejszej wartości, które nie grałyby większej roli w walkach o linię główną, po pierwsze z racji jakości, po drugie – ponieważ nadeszłyby nad Wisłę dość późno, podczas gdy nasze doborowe związki, jeśliby nie tkwiły w enklawach, byłyby natychmiast do użycia na linii głównej.

Nie oznacza to, że obsada enklaw przez doborowe oddziały byłaby błędem. Jeśliby wojska te wycofano wcześniej z terenów zachodnich, Niemcy odkryliby podstawowe założenie polskiego planu, natomiast próba wycofania w fazie podstawowej mobilizacji wymagałaby już na znaczną skalę dośrodkowej koncentracji kolejowej na Wiśle, a to było nierealne z punktu widzenia możliwości PKP³. Zostałaby osłabiona obrona ważnych obszarów. Co więcej, wyraźnie widać możliwość współdziałania wojsk enklaw wielkopolskiej, toruńskiej i pomorskiej w celu ataku na niemieckie tyły i komunikacje. Prawdopodobna byłaby wręcz „mała Bzura”, jeśli Niemcy, jak we wrześniu 1939 r., przeoczyliby obecność poważnych sił w Wielkopolsce. Sposobność wystąpić mogła przy marszu III KA, złożonego z wojsk dość miernej jakości. Mógł on być zaatakowany z Torunia i Wielkopolski przez

³ Por. L. Nowosiłski, *Koncentracja na Wiśle* [w:] Bellona, 1943, nr 5, s. 3-20.

3 dyw. piech. i 2 bryg. kaw., rozbity, a nawet zepchnięty do Wisły. W czasie ataku Poznań i Toruń osłaniałyby bryg. ON i wojska forteczne. Sukces byłby bardzo prawdopodobny i otwierałby kolejne możliwości.

5. Walka o główną linię obrony

Główna linia obrony była najważniejszym elementem planu WSW, a też bodaj najslabszą jego stroną. Linia ta rozciągała się na około 800 km, od granicy litewskiej do rumuńskiej, co w gruncie rzeczy stwarzało efekt ugrupowania linearnego, zbyt długiego w relacji do obsadzających sił i potęgi wroga. Było to ugrupowanie nieelastyczne, podatne na naruszenie jego równowagi. W razie przełamania w centrum groziło rozbitcie na izolowane części, bo długość frontu utrudniała skupienie sił. Atak na południu zagrażał odcięciem od granicy rumuńskiej, ważnej dla połączeń z aliantami i stworzenia ostatecznej linii obrony tzw. przedmościa rumuńskiego. Niepowodzenia na północny były mniej groźne, więc ten front został najslabiej obsadzony. Dywizja piech. przypadła na tym froncie na 31 km, na południowym na 25 km, a na środkowym – tylko na 20 km. Największą siłą obrony dysponował zatem front środkowy, tym bardziej że opierał się na Wiśle – najpotężniejszej barierze terenowej Polski. Wydaje się zatem, że na froncie środkowym zgromadzono by zbyt duże siły, których część lepiej byłoby przeznaczyć na front południowy lub do armii rezerwowej, dość słabej, zdolnej raczej do zatykania dziur niż silnych przeciwwuderzeń, a umieszczonej z tyłu frontu środkowego. Dobrym miejscem dla niej byłby styk frontu środkowego i południowego, skąd mogłaby działać na rzecz frontu południowego lub środkowego między Wieprzem a Sanem. Odcinki tego frontu na północy byłyby zabezpieczone przez przedmościa Warszawy, Kozienic i Modlina.

W walkach o główną linię obrony dużo zależałoby od tego, kiedy wróg rozpozna nieobecność sił głównych na zachód od Wisły. Mogło to nastąpić na długo (co najmniej kilka tygodni) przed wybuchem, np. przez wywiad, ale jest to mało prawdopodobne. Większe zagrożenie dla tajemnicy nastąpiłoby w okresie mobilizowania w alarmie większości sił. Niemcy mogli zorientować się w polskich zamiarach i dostosować swoje działania, może nawet odsunąć moment uderzenia. Byłaby to sytuacja kija o dwóch końcach, gdyż im później nastąpiłby atak, tym lepiej dla przejścia kryzysu mobilizacyjnego, osiągnięcia gotowości ofensywnej przez Francuzów i Brytyjczyków, a gorzej dla tajemnicy i wskutek zostawienia Niemcom czasu na zmodyfikowanie ugrupowania i planów.

Co groziło, jeśli by nie utrzymano w tajemnicy charakteru naszego ugrupowania? Niemców z pewnością odstręczałoby polskie centrum, w którym na dużej głębokości operacyjnej nie byłoby opłacalnych celów dla ich wojsk, a następnie pojawiłaby się silnie obsadzona bariera Wisły. Zachęcałyby skrzydła, z których łatwiej i szybciej mogli przejść do uderzeń. Pewnie przenieśliby lub ukierunkowali na skrzydła istotną część dyw. piech. przewidzianych pierwotnie do działań w wielkim łuku Wisły. Jeśli idzie o wojska szybkie, sprawa nie byłaby równie prosta, gdyż do Wisły dotarłyby one szybciej niż piechota, ich działania w centrum frontu dawałyby możliwość zadania dużych strat kawalerii, jednemu czynnikowi szybkiego manewru po stronie polskiej (obecność kawalerii w wielkim łuku

Wisły z pewnością zostałyby rozpoznana). Wojska panc-mot. mogły szybko zagarnąć ważne obszary na lewym brzegu Wisły, a dzięki sile i mobilności gwarantowały łączność operacyjną między obiema Grupami Armii. Były zdolne do demonstracji na szerokim froncie, związania naszych sił i nagłego skupienia, by przy pomocy lotnictwa dokonać przełamania. Dowództwo hitlerowskie zbierałoby wojska panc-mot. nie tylko w korpusy, ale w grupy pancerne. To, że nie przewidziano ich w „Fall Weiss” wynikało chyba z braku konieczności, gdy WP walczyło na szerokim froncie, na niezbyt mocnych pozycjach, stosunkowo małymi siłami. Oddzielne korpusy były racjonalne, gdyż wystarczały do przełamania, a dokonując tego w kilku miejscach ułatwiały okrążanie polskich ugrupowań. We Francji, gdy należało przełamać siły o wiele większe, Niemcy skupiali wojska panc-mot. Prawdopodobnie w walce z Polakami, realizującym plan WSW, wobec silniejszej obrony Niemcy robiliby to samo.

Ofensywa 3 A została by wstrzymana do nadejścia XIX K Panc. Guderiana, który nie poszedłby na Wisnę, by wobec skupienia polskich sił między Wisłą, Narwią i Bugiem nie rozpraszać wysiłku, ale zostałyby włączony bezpośrednio do głównych sił 3 Armii⁴ celem przełamania obrony na Narwi i Bugu, co podważyłoby też linię obrony na Wiśle, aż do Wieprza. W GA „Południe” należałoby się spodziewać pewnych przesunięć na południowy-wschód, głównie dyw. piech., by szybko użyć ich w walce. W przeciwieństwie do GA „Północ” Niemcy mogli tu sprawnie dokonać przegrupowań.

Gdyby Niemcy nie odkryli przed wybuchem wojny założeń polskiego ugrupowania (co najbardziej prawdopodobne), wtedy ich położenie mogło poważnie się skomplikować, przede wszystkim ze względu na czynnik czasu, którego wagę w tej kampanii należy jeszcze raz z naciskiem podkreślić. Niedostosowanie planów i ugrupowania wyjściowego do rzeczywistej sytuacji oznaczałoby opóźnienie potencjalnych sukcesów Wehrmachtu, a nadto dawałoby naszym wojskom możliwość odniesienia zwycięstwa nad 3 A. Kolejne dni bez sukcesów niemieckich, a tym bardziej sukcesy polskie, zwiększałyby prawdopodobieństwo ofensywy Francuzów. Niemcy byłiby w sytuacji zaskoczenia operacyjnego. Efektywność wojsk w ugrupowaniu (i z planami niedostosowanymi do położenia przeciwnika) spadałaby, w szczególności dotknęłoby to wielu dyw. piech. Wobec ich relatywnie niskiej mobilności brak przegrupowań przed rozpoczęciem walk mógł być nie do odrobienia i efektywne wykorzystanie dyw. piech. odwlekłoby się. Korekta planów na gorąco nie zawsze byłaby trafna, nieprzewidziane wcześniej zmiany kierunków działań wojsk panc-mot mogły doprowadzić do zamieszania podobnego jak w bitwie nad Bzurą, a śmiałe wyjście 3 A z Prus groziło jej porażką.

Wszystko to nie przekreślało możliwości sukcesów niemieckich. Nawet po porażce, 3 A po nadejściu wojsk z Pomorza była w stanie silnie uderzyć nad Narwią i Bugiem. Stawiając na pośpiech, Niemcy mogli skupić między Wisłą a Pilicą 8 dyw. panc., lekkich i zmot., wesprzeć je elementami piechoty przerzuconymi samochodami i samolotami, a następnie potężnie uderzyć przy wsparciu lotnictwa. Niemieckie uderzenie, nawet przy mylnej ocenie polskiego ugrupowania na początku wojny, mogło przełamać główną linię

⁴ Powstałaby wówczas silna grupa wojsk szybkich w składzie 3 dywizji pancernych, 2 zmotoryzowanych i brygady kawalerii.

obrony, a przy jej długości i nieelastyczności doprowadzić do nieodwracalnego zachwiania równowagi i spójności naszego ugrupowania.

Twórcy planu przyjęli, że po ośmiu dniach walk o pozycję główną część sił wroga stopniowo odpływałaby na zachód, by walczyć z ofensywą francuską. Było to może zbyt optymistyczne, gdyż ofensywa naszego sprzymierzeńca, zgodnie z jego doktryną, byłaby ostrożna i metodyczna, zatem dość powolna, a Niemcy z pewnością chcieliby najpierw wyeliminować WP i walczyliby na wschodzie aż do granic wytrzymałości obrony na zachodzie, tym bardziej że względnie łatwo i szybko mogli przerzucać siły Luftwaffe, które już w fazie opóźniania były w stanie wyeliminować nieliczne lotnictwo polskie.

W świetle powyższego zwartość ugrupowania byłaby imperatywem niewystarczająco uwzględnionym w planie WSW.

Plan WSW na tle innych planów wojny z Niemcami

Plan WSW warto porównać z innymi planami wojny z Niemcami w sytuacji geopolitycznej jak z września 1939 r.; planem „Z”, ideą oparcia obrony na linii rzek Biebrza, Narew, Wisła i San oraz zarysem planu płk. Porwita, stworzonym po wojnie i przedstawionym w „Komentarzach...”⁵.

Krytyka planu „Z” eksponuje wysunięcie na zachód w cienkim ugrupowaniu linearnym i brak solidnej osłony z południa. W planie WSW nie popełniono podobnych błędów. Także zabezpieczenie ośrodków na zachodzie kraju przez załogi enklaw jest lepsze niż próba osiągnięcia tego przez wystawienie głównych sił WP (w ugrupowaniu linearnym) na potężne uderzenia wroga. W planie WSW zdecydowanie lepiej rozwiązano sprawę struktur dowodzenia.

Propozycję oparcia obrony na linii: Biebrza, Narew, Wisła, San dyskwalifikuje niemożność dośrodkowej koncentracji kolejowej na linii tych rzek⁶, ale oprócz tego widać jeszcze inną przewagę planu WSW; nie oddaje on bez walki ważnych terenów; przez opóźnianie w dużej odległości od głównej linii obrony pozwala lepiej rozpoznać przeciwnika, a wraz z enklawami ukryć charakter polskiego ugrupowania; lepiej przebiega linia frontu na południu, bo front na Sanie oznacza oddanie COP i w istocie połączeń z Rumunią. Przewag tych nie równoważy krótsza linia frontu i jej silniejsza obsada (w planie WSW część sił pozostawiono by w enklawach) w konkurencyjnej koncepcji. Słabość obu rozwiązań to długa, linearna pozycja główna.

W zestawieniu z zarysem Porwita zalety planu WSW to obrona enklaw, możliwości dywersji w Wielkopolsce i Pomorzu, szansa pobicia 3 A. Wagę dwóch ostatnich możliwości zmniejsza fakt, że zależałyby od błędów rozpoznania wroga, ale błędów dość prawdopodobnych. Oba plany mają inne koncepcje opóźniania: w planie WSW głównie za pomocą słabych wojsk szybkich i zniszczeń, podczas gdy u Porwita opóźniają silne ugrupowania na głównych kierunkach operacyjnych. Koncepcja ta zwiększa ryzyko poważnych strat w pierwszej fazie, ale w przeciwieństwie do planu „Z” jest ono w granicach dopuszczalności. Równocześnie, w porównaniu z planem WSW, mniejsza jest groźba utraty wojsk szyb-

⁵ M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, Warszawa 1983, t. I, s. 122-134.

⁶ Nowosiłski, wyd. cyt.

kich, które znalazłyby oparcie w dyw. piech. Opóźnianie przez silne ugrupowania lepiej wiąże przeciwnika, zmusza do skupienia wysiłków, zmniejszając swobodę manewru, odwleka moment uderzenia na pozycję główną, ale wojska zajmują ją z marszu, podczas gdy w planie WSW mają więcej czasu na przygotowanie jej obrony. Lepsze niż w planie WSW wykorzystanie głębokości operacyjnej pozwala uelastyczyć ugrupowanie. Jego człony są jak amortyzatory, zdolne na czas reagować na sytuację na innych odcinkach: stawić silniejszy opór, przejść do kontruderzenia czy też przyspieszyć odwrót, itd. W planie WSW jest sztywne ugrupowanie linearne, niezdolne do takiej elastyczności jak u Porwita.

W planie WSW główna linia obrony wiodłaby wzdłuż Biebrzy, Narwi, Wisły, Wisłoki i Karpat, a u Porwita – od Polesia do Brześcia, Kocka, wzdłuż Wieprza, Wisły, Dunajca i Karpat (Porwit postulował wkroczenie do wschodniej Słowacji, aby skrócić i zabezpieczyć front przed oskrzydleniem od południa). Decyzja o obronie stolicy zależałaby od sytuacji. Porwitowska główna linia obrony, nie licząc mało ważnego odcinka na wschód od Kobrynia, była krótsza i stwarzała możliwość manewru na liniach wewnętrznych, a Niemców potencjalnie zmuszała do przerzutów po łuku zewnętrznym i to przez Wisłę. Była silniej nasycona wojskami, bo plan WSW zostawiał wojska w enklawach, które mogły wpłynąć na walki na linii głównej, ale pod warunkiem zaskoczenia Niemców, co jednak nie musiało nastąpić. Linia z planu Porwita, oparta na Dunajcu, lepiej zabezpieczała COP i odwrót armii na przedmoście rumuńskie niż linia Wisłoki z planu WSW.

W planie WSW może zbyt wiele zależało od niepowodzeń niemieckiego rozpoznania, braku głównych sił WP w wielkim łuku Wisły, koncentracji znacznych sił na północnym Mazowszu, pozostania dużego korpusu w Wielkopolsce. Istotna przewaga planu WSW wyłaniała się w razie odejścia z Polski części wojsk niemieckich; wtedy to nasza kontrofensywa odbyłaby się w bardziej korzystnych warunkach niż u Porwita, a to dzięki lepszym pozycjom wyjściowym i enklawom.

Charakterystyczne, że plan „Z”, plan WSW i propozycja obrony na linii Biebrzy, Narwi, Wisły i Sanu mają wspólny i bardzo poważny mankament, jakim jest linearny charakter ugrupowania wojsk. Wynika to pewnie z tego, że wszystkie trzy powstały przed wojną (wątpliwości dotyczą idei walki na linii rzek), gdy polscy i inni sztabowcy na świecie wyraźnie nie doceniali możliwości wojsk panc-mot. Dlatego też nie uwzględniono należycie zwartości i elastyczności ugrupowań. Powstały po wojnie zarys planu Porwita nie był obciążony tym błędem i w tym leży jego zasadnicza przewaga nad planem WSW.

Interesujące perspektywy dałoby połączenie silnych stron planu WSW i planu Porwita. Plan WSW stwarzał możliwości utrzymania ważnych terenów enklaw i odniesienia zwycięstwa nad 3 A, co mogło w znaczący sposób wpłynąć na decyzje naszych aliantów. Zatem stosując plan WSW, po ewentualnym sukcesie na Mazowszu, wojska stamtąd nie powinny obsadzać Narwi, ale po wysłaniu części sił do Warszawy pójść na południe, aby przyjąć ugrupowanie jak u Porwita, tyle że przy mniejszej liczbie wojsk, na krótszym froncie, zajmując linię Wisłoki a nie Dunajca (oszczędność 90 km). Tak czy inaczej Wojsko Polskie stanęłoby wobec wielce trudnego zadania.

plk dr hab. Henryk Hermann

POLSKA SZTUKA WOJENNA W WOJNIE OBRONNEJ 1939 ROKU

W tym roku mija 60 lat od wybuchu i także zakończenia polskiej wojny obronnej 1939 r., prowadzonej z dwoma agresorami. Jest to jedno z najbardziej tragicznych wydarzeń w naszej historii XX wieku, gdyż narodowi polskiemu i polskiej państwowości groziło biologiczne unicestwienie i polityczna zagłada. Niemiecka agresja na Polskę, dokonana 1 września, była także początkiem drugiej wojny światowej (1939-1945), czego wówczas sobie nie uświadamiano.

W siedemnastym dniu wojny polsko-niemieckiej (17 września), nasz wschodni sąsiad, Związek Radziecki, związany potajemnym układem z Niemcami, napada na nasz kraj¹. Takiego wariantu nie przewidywały nasze władze polityczne i wojskowe². Polski potencjał militarny był niewystarczający do zmagania z każdym agresorem z osobna, tym bardziej, że połączyli oni wysiłki, a sojusznicy zachodni zawiedli.

W tych warunkach Polska musiała ulec wielokrotnej przewadze agresorów, a sama wojna, w odczuciu naszych sojuszników i wielu obserwatorów, trwała „kompromitująco” krótko. Winą za taki jej przebieg obarczono władze państwowe, gdyż nie przygotowały kraju do wojny, a Wojsko Polskie, które nie sprostało wymogom zdarzeń, ściągnęło na siebie całą hańbę.

Wojna, która trwała niewiele ponad miesiąc (1.09 - 6.10.1939 r.), ujawniła słabość naszych sił zbrojnych (SZ), które dysponowały przestarzałym sprzętem. Ponadto brak było koncepcji i rozwiązań, odpowiadających światowym tendencjom rozwoju sztuki wojennej. W tym aspekcie wydaje się zasadne, by przeanalizować i ocenić teoretyczne założenia polskiej sztuki wojennej w odniesieniu do działań obronnych na szczeblu strategicznym, operacyjnym i taktycznym. Warto zastanowić się także, na ile były one realne i w jakim stopniu odpowiadały wymogom ówczesnej wojny oraz jak sprawdziły się w toku walki.

Ograniczona objętość tej publikacji powoduje, iż omówimy tylko wybrane zagadnienia polskiej sztuki wojennej – obronę. Słuszna decyzja Naczelnego Wodza (NW), by z Armią Radziecką nie walczyć (z wyjątkiem bezpośredniego ataku) spowodowała, że skala i zakres walki były ograniczone. Zatem weryfikatorem polskiej sztuki wojennej w tej wojnie była

¹ Udział ZSRR w agresji na Polskę był konsekwencją paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. Układ ten, wraz z tajnym protokołem określającym sfery wpływów obu państw, faktycznie przesądził nie tylko los Polski, ale także państw bałtyckich i rumuńskiej Besarabii.

² Opracowano dwa plany wojny. Wariant wojny ze wschodnim sąsiadem (plan „W”) i sąsiadem zachodnim (plan „Z”). Por. Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieni*, Warszawa 1998, s. 81-86. Tamże literatura na ten temat.

przede wszystkim armia niemiecka. Dlatego uogólnienia i wnioski oparto na walkach polsko-niemieckich.

Sztuka wojenna armii II Rzeczypospolitej początkowo wzorowała się na francuskich koncepcjach doktrynalnych. Później, szczególnie po 1926 r., opierano się na rodzimych doświadczeniach, przede wszystkim z wojny polsko-radzieckiej 1919-1920. W latach 1918-1939 polską sztukę wojenną oficjalnie dzielono na strategię i taktykę. Jednak od lat trzydziestych w pracach niektórych teoretyków³ (S. Mossor, M. Porwit) można było zaobserwować jej podział na trzy części: strategię, sztukę operacyjną, taktykę. S. Mossor podkreślał, że z chwilą podziału walki zbrojnej na walkę, bitwę, wojnę należy przyjąć trzy terminy dla określenia nauki dowodzenia w każdej z nich. Podobny pogląd reprezentował już wcześniej, bo w 1927 r., ppłk dypl. T. Rozwadowski i ppłk dypl. T. Klimecki w 1937 r.

Tak więc począwszy od lat trzydziestych, w dość szerokim kręgu wojskowych (między innymi również dzięki Wyższej Szkole Wojennej) kształtowała się świadomość potrzeby podziału sztuki wojennej na trzy człony: strategię, sztukę operacyjną i taktykę. Podkreślano przy tym, że każdy z nich ma bardzo rozwiniętą „odwrotną” stronę, mianowicie taktyczne, operacyjne, strategiczne tyły, których osłona i sprawne funkcjonowanie jest dla rezultatu walki, bitwy i wojny ogromnie ważna.

Przechodząc na grunt praktyki, należy stwierdzić, iż w Polsce przyjęto zasadę, że strategia i prowadzenie operacji są wyłącznie domeną generalnego inspektora sił zbrojnych w czasie pokoju, a NW - w czasie wojny. Nie musi on ujawniać swych poglądów w odniesieniu do tych działań sztuki wojennej lub może je ujawniać w takim zakresie, w jakim uzna to za stosowne. Nie musi także zajmować stanowiska lub wydawać wytycznych w sprawach taktycznych, gdyż wszelkie wątpliwości wyjaśniają regulaminy i instrukcje.

Istotne wydaje się również bliższe określenie treści tych pojęć. Według M. Porwita „strategia stała się sztuką przygotowania i prowadzenia wojny, organizowania i mobilizowania wojsk, określania celów wojny i zadań w jej kolejnych fazach, na jednym czy też kilku teatrach działań wojennych. Jest strategia udziałem wodza naczelnego, lecz przy czynnym współudziale całego kierownictwa państwa. Albo często kierownictwa państwa przy współudziale naczelnego wodza względnie odpowiedniego naczelnego organu reprezentującego siły zbrojne”⁴. „W zakres strategii wchodzi tedy rozwój potencjału wojennego państwa, wyrażający się w kształtowaniu psychiki obywateli i ich wysokiej kultury fizycznej, w rozwijaniu przemysłu wojennego, powiększaniu zasobów finansowych i materiałowych, skoro siły zbrojne na stopie pokojowej są tylko kośćcem, o który opierają się wielokrotnie liczniejsze siły zbrojne na stopie wojennej. Do dziedziny strategii należą sojusze z państwami, które mogą być zagrożone przez tego samego domniemanego przeciwnika. Ten naszkicowany z grubsza zakres zadań wyraźnie wskazuje, że prowadzenie działań

³ Por. S. Mossor, *Sztuka wojenna w warunkach nowoczesnej wojny*, Warszawa 1938 r. (cz. II, pkt. 1, Sztuka wojenna i jej kategorie); *Podstawowe wiadomości z dziedziny dowodzenia operacyjnego* (skrypt WSWoj.) Warszawa 1936. CAW, GISZ, t. 24/4; T. Klimecki, *Obrona operacyjna*, wyd. WSWoj., Warszawa 1937, CAW, GISZ, t. 24/6.

⁴ M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, Warszawa 1983, t. 1, s. 24.

wojennych sensu stricto musiało być przesunięte do innego, nowego zakresu dowodzenia, któremu strategia określa cele, zadania i środki, nad którymi czuwa”⁵.

Tą nową dziedziną dowodzenia stała się **sztuka operacyjna**⁶, którą sprowadzono do przygotowania i przeprowadzenia działań wojennych określonych przez strategię zarówno na całym teatrze działań wojennych, jak i na jego wielkich kierunkach. Realizują ją: dowódca całego teatru wojennego, dowódcy frontów (grup armii) i armii. Określa ona cele działań oraz zadania i środki wielkich zgrupowań. Związkiem operacyjnym nazywano zgrupowanie wojsk zdolne do samodzielnego prowadzenia operacji od chwili jej zaplanowania i przygotowania aż do zakończenia. Związek operacyjny miał dysponować zmienną liczbą jednostek taktycznych oraz organizacyjnych różnych rodzajów wojsk i służb. Jego głównym zadaniem była organizacja manewru, czyli wyznaczenie zadań i kierunków działań dla poszczególnych związków taktycznych. Do związków operacyjnych zaliczano armie i grupy operacyjne. Natomiast **taktyka** to dziedzina przygotowania i przeprowadzenia walki przy użyciu ognia w strefie ognia. To zakres działania wszystkich żołnierzy od dowódcy korpusu do szeregowca⁷.

M. Porwit podkreślał, że różnica między zakresami sztuki wojennej to rozmiar zagadnień, wielkość przewidywań, rozmiar sił i środków, a w ich wyniku wymiar działań. Od strategii zależy wynik wojny, od sztuki operacyjnej – wynik bitew, od taktyki – wynik bojów i walk. Na szczeblu strategicznym decyzje najwyższej wagi powinny zapadać przed rozpoczęciem działań, natomiast na szczeblu operacyjnym albo przed rozpoczęciem działań, albo na podstawie zarysowującego się przebiegu w stosunku do oczekiwanego. Tylko na szczeblu taktycznym na podstawie wyniku.

Strategia powinna stwarzać wielkim zgrupowaniom operacyjnym optymalne warunki działania i wykorzystania osiągniętych wyników. To samo winna zapewnić sztuka operacyjna związkom taktycznym. Tylko związki taktyczne walczą we właściwym tego słowa znaczeniu, tzn. ogniem i groźbą uderzenia wręcz, znajdując się w ogniu przeciwnika i wobec jego groźby uderzenia wręcz⁸.

Powinnością naczelnych władz państwowych i wojskowych jest przygotowanie się do możliwego konfliktu zbrojnego. W tym celu śledzi się rozwój sytuacji międzynarodowej, opracowuje oceny polityczno-militarne, przejawia troskę o stan potencjału obronnego państwa; określa charakter przyszłej wojny i stosownie do niej buduje SZ, opracowuje doktrynę wojenną, obronną bądź zaczepną, szkoli armię w myśl założeń i rozwiązań przyjętych w doktrynie i sztuce wojennej.

Z kolei teoretyczne założenia i praktyczne rozwiązania w sztuce wojennej muszą być zgodne z przewidywanym charakterem przyszłej wojny, możliwościami własnych wojsk, stanem sił zbrojnych potencjalnego przeciwnika oraz stosowanej przez niego sztuki wojennej itp. Wydaje się uzasadniony wniosek, iż w Polsce sprawom tym nadano należytą rangę

⁵ Tamże, s. 25, op. cit.

⁶ M. Porwit, sztukę operacyjną nazywa też „sztuką operowania”. *Komentarze...*, t.1, s. 25 i inne.

⁷ Tamże, s. 25-26.

⁸ Tamże, s. 26.

oraz realnie oceniano stan zagrożenia, możliwości państwa oraz jego SZ. Zdawano sobie sprawę z ogromnych dysproporcji oraz wynikających stąd konsekwencji⁹.

Z oceny zagrożenia wynikało, iż potencjalnymi przeciwnikami może być: Związek Radziecki lub Niemcy. Nie brano jednak pod uwagę ich wspólnej agresji. W połowie lat trzydziestych słusznie oceniono, że w pierwszej kolejności należy spodziewać się wrogiego najazdu ze strony Niemiec. Realnie oceniono też, że dla Polski może to być tylko wojna obronna prowadzona wspólnie z sojusznikami. Dlatego też w teoretycznych rozważaniach i praktycznych rozwiązaniach w sztuce wojennej szczególnie dużo uwagi poświęcano obronie i to na wszystkich szczeblach dowodzenia..

W polskich założeniach doktrynalnych i ustaleniach regulaminowych **obrona strategiczna** była rozpatrywana jako jedna z podstawowych form walki, którą należy stosować wówczas, gdy przeciwnik ma zdecydowaną przewagę lub gdy wymaga tego położenie własnych wojsk, np. agresor uprzedził w mobilizacji i rozwinięciu swoich sił i osiągnął wcześniej gotowość do działań zaczepnych. Przed strategiczną obroną stawiano cel zatrzymania ofensywy przeciwnika w narzuconym mu terenie, zadania jego wojskom możliwie najdotkliwszych strat, całkowitego zdeorganizowania jego działań zaczepnych lub wręcz załamania ich¹⁰.

W ten sposób zamierzano zaoszczędzić własne siły, zyskać na czasie w celu wzmocnienia obrony i stworzenia przewagi na tym odcinku frontu, gdzie planowano uzyskać korzystne rozstrzygnięcie przez wykonanie przeciwuderzenia. Przyjmowano również, że strategiczne działania obronne nie przyniosą zwycięstwa, jeśli nie wystąpią w nich elementy działań zaczepnych w postaci przeciwuderzeń. Stąd zakładano, że obrona musi być traktowana jako zjawisko przejściowe z wyraźnie określonymi celami. Obronę strategiczną opisywano jako niezwykle trudną formę działań, gdyż łatwo rozprzęga siły duchowe wojsk i narodu, prowadzi do częściowej utraty inicjatywy, a zryw zaczepny wymaga kunsztu dowodzenia oraz znacznych rezerw.

Zaplanowanie i przygotowanie strategicznej obrony miało polegać na wcześniejszym rozwinięciu sił zbrojnych, przygotowaniu oraz wydzieleniu rzutu osłonowego zabezpieczającego mobilizację, strategicznym ześrodkowaniu i rozwinięciu sił głównych, odpowiednim przygotowaniu infrastruktury teatru działań wojennych (kierunku operacyjnego), nagromadzeniu zapasów materiałowych, zorganizowaniu składnic zaopatrzenia, stacji rozdzielczych itp.

Za najważniejszy walor obrony uznawano jej aktywność, która w strategicznym wymiarze miała polegać na stosowaniu szerokiego wachlarza różnorodnych form walki; manewrowości; przeciwuderzeniach broniących się wojsk oraz odwodów NW; przejściu do

⁹ Wiosną 1936 r. Oddział I Sztabu Głównego opracował studium dot. możliwości mobilizacyjnych Polski i Niemiec. Kolejne studium gen. T. Kutrzeby wskazywało na przewagę Niemiec, ich agresywne zamiary oraz niewystarczające możliwości polskiej obrony. Trzecie opracowanie „Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom” z 1937 r. wykonane przez gen. T. Kutrzebę i płk. S. Mossora prezentowało założenia i wnioski, które były elementami polskiego planu wojny z Niemcami. Por. *Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom Kutrzeby i Mossora*, opr. M. Jabłonowski i P. Stawecki, Warszawa 1989; por. też *Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom z przełomu 1937-1938*, WPH, 1986, nr 2, s. 223-253; nr 3, s. 159-199, nr 4, s. 230-259.

¹⁰ Jediną dotychczas pracą, która omawia całokształt zagadnień polskiej sztuki wojennej okresu międzywojennego, jest opracowanie S. Fereta pt. *Polska sztuka wojenna 1918-1939*, Warszawa 1972.

działań zaczepnych (kontrofensywy). Przejście do kontrofensywy miało być przełomem w dotychczasowym przebiegu wojny, polegającym na odebraniu inicjatywy przeciwnikowi i rozwinięciu działań zaczepnych w celu odniesienia zwycięstwa.

Obrona strategiczna mogła przyjmować różne formy: obronę stałą (pozycyjną), obronę manewrową (ruchową) oraz działania opóźniające. Wymienione formy obrony strategicznej mogły mieć zastosowanie w skali całego frontu lub tylko na wybranych kierunkach operacyjnych. Za najbardziej skuteczną formę obrony uważano obronę stałą. Jej podstawowym celem było załamanie ofensywy przeciwnika oraz utrzymanie terenu bez względu na straty. W wojnie 1939 r. nie planowano i nie prowadzono obrony stałej w wymiarze strategicznym. Słusznie uznawano bowiem, że zdecydowana przewaga strony niemieckiej doprowadzi do zniszczenia broniących się wojsk polskich. Strona polska, jako słabsza, nie mogła sobie pozwolić na zniszczenie wojsk, gdyż brakowało rezerw na ich odtworzenie. Ponadto działające niezwykle agresywnie wojska niemieckie mogłyby już bez przeszkód wkroczyć w głąb kraju.

Za najbardziej właściwą dla naszych możliwości i warunków uznano strategiczną obronę manewrową oraz strategiczne działania opóźniające. Obronę manewrową sprowadzano do przeprowadzenia walki z przeciwnikiem wewnątrz własnego ugrupowania. Zalecano wyznaczenie od jednej trzeciej do jednej drugiej sił do obrony określonej strefy terenu, związanie tymi siłami przeciwnika i wpuszczenie go w głąb własnego ugrupowania, lecz tylko po to, by wykonać przeciwuderzenie i zniszczyć go. W Polsce obronę manewrową uważano za najbardziej zdecydowaną i aktywną formę działań, najlepiej uwzględniającą nasze możliwości.

Działania opóźniające miały być realizowane w taki sposób, iż organizowano krótkotrwałą obronę na kolejnych rubieżach oporu oddalonych od siebie 100-150 km w głębi operacyjnej. Miało to doprowadzić do osłabienia tempa działań zaczepnych przeciwnika oraz zadania mu dotkliwych strat. Ryzykując utratę terenu, uwzględniono przede wszystkim potrzebę zachowania własnych wojsk. Działania opóźniające miały także umożliwić drugiemu rzutom strategicznym zorganizowanie obrony stałej w głębi obszaru kraju lub wykonanie przeciwuderzenia; ponadto mogły one być przekształcane w różnorodne formy działań obronnych.

Zgodnie z wymogami strategicznej obrony miały ją poprzedzać działania osłonowe. Do ich prowadzenia wydzielano specjalne siły (wojska osłonowe) z głównych zgrupowań, które wysunięte na przedpole na odległość 50 - 100 km, miały zmusić przeciwnika do rozwinięcia się. W tym czasie siły główne powinny przygotowywać się do załamania natarcia na rubieży głównego oporu. Gdyby i ta rubież została przełamana, wówczas do przeciwuderzenia winien wyjść odwód strategiczny. Taki rozwój wydarzeń powinien doprowadzić do bitwy walnej przesądzającej losy wojny.

Praktyczne rozwiązania polskiej obrony strategicznej w wojnie obronnej 1939 r. były zgodne z teoretycznymi założeniami i charakteryzowały się różnorodnością form. W przebiegu bitwy obronnej przewidywano trzy etapy: działania opóźniające na przedpolu pozycji głównej (głębokość 30-100 km); przyjęcie uderzenia i załamanie zadań zaczepnych prze-

ciwnika na pozycji głównej; przeciwuderzenie odwodu NW (armia „Prusy”) na główne zgrupowanie wojsk niemieckich działające ze Śląska na Warszawę.

Pozycję główną wyznaczano wzdłuż północnych, zachodnich i południowych granic w oparciu o naturalne rubieże obronne i umocnienia. Przebiegała ona od Puszczy Augustowskiej, wschodnim brzegiem Biebrzy i Narwi, południowym brzegiem Bugo-Narwi i Wisły z przyczółkami w rejonie Modlina, Torunia i Bydgoszczy, jezioro Gopło, wschodni brzeg kanału Gapło-Warta, wschodni brzeg Warty z przyczółkami w rejonie Koła i Sieradza, północno-wschodni brzeg Widawki, przez Częstochowę, fortyfikacje Śląska (rejony umocnione : Śląsk, Mikołów, Pszczyna, Bielsko), Bielsko-Biała, Żywiec, Chabówka, Nowy Sącz, Dukla, Baligród, Sławko. Ogólna długość tej rubieży wynosiła około 1600 km. Bronić jej miało siedem armii, trzy grupy operacyjne (GO). W pierwszym rzucie strategicznym faktycznie rozwinięto sześć armii i jedną GO. W odwodzie pozostała jedna armia i dwie GO¹¹

W strategicznym ugrupowaniu obronnym można wyróżnić trzy zgrupowania. Zgrupowanie północne (SGO Narew, armia Modlin, GO „Wyszków”) miało osłaniać od północy całość ugrupowania wojsk polskich i zamknąć kierunek wyprowadzający z Prus Wschodnich na Warszawę. Drugie zgrupowanie (armie Pomorze i Poznań) miało osłaniać północno-zachodnie obszary Polski, by nie dopuścić do połączenia się wojsk niemieckich nacierających z Pomorza Zachodniego i Prus Wschodnich.

Najważniejszą rolę miało spełnić trzecie zgrupowanie (armie Łódź, Kraków, Prusy) przeznaczone do stoczenia bitwy obronnej z głównymi siłami nieprzyjaciela. W razie porażki należało uniknąć rozbicia sił głównych, by wycofać je w głąb kraju i po przegrupowaniu stawić czoła nieprzyjacielowi ponownie na kolejnej rubieży w głębi (Wiśle i Sanie). Na każdym kierunku NW dysponował odwodem; na północy - GO Wyszków, w centrum - armia Prusy, na południu - GO Tarnów (patrz tabela 1).

Oceniając polską obronę strategiczną, należy stwierdzić, że słuszne były jej główne założenia, np. opóźnianie na przedpolu pozycji głównej, by zdecydowanie i ostatecznie jej bronić. Słuszny był też wybór głównego wysiłku obrony strategicznej (rozmieszczono tam około 50% sił) na obszarze: Sieradz - Tarnów - Warszawa. Przyjęcie linearnego ugrupowania przez stronę polską prowadziło jednak do rozproszenia wysiłku. W rezultacie 75% piechoty, 100 kawalerii i około 70% lotnictwa zostało wydzielonych do pierwszego rzutu strategicznego. W odwodach pozostało zaledwie 25% piechoty, brygada kawalerii i 30% lotnictwa. Odwód strategiczny, armia „Prusy”, miał zaledwie 15% sił, niedostateczną ilość artylerii, broni pancernej i lotnictwa. Był on zbyt słaby i w dodatku rozmieszczony bezpośrednio za dywizjami pierwszego rzutu, mającymi bronić pozycji głównej, a więc zbyt daleko wysunięty do przodu.

¹¹ Por. T. Jurga, *Obrona Polski 1939*, Warszawa 1990, s. 162-208; *Wojna obronna Polski 1939*, Warszawa 1979, s. 230-289.

ROZWIĘCIĘ WOJSK POLSKICH WE WRZEŚNIU 1939 R.

Zgrupowanie	Planowane				Gotowe do działań 1 września			
	DP	BG	BK	BŻm	DP	BG	BK	BŻm
SGO Narew	2	-	2	-	2	-	2	-
Armia Modlin	2	-	2	-	2	-	2	-
GO Wyszków	3	-	-	-	2	-	-	-
Armia Pomorze	5	-	1	-	5	-	1	-
Armia Poznań	4	-	2	-	4	-	1	-
GO Kutno	2	-	-	-	-	-	-	-
Armia Łódź	5	-	2	-	3	-	1	-
Armia Kraków	7	1	1	1	5	1	1	1
Armia Karpaty	-	2	-	-	-	2	-	-
GO Tarnów	2	-	-	-	-	-	-	-
Armia Prusy	7	-	-	-	-	-	-	-
Inne	-	-	-	1	-	-	-	-
RAZEM	39	3	11	2	23	3	8	1

Błędną była również koncepcja utrzymywania Pomorza i Wielkopolski. Z tego powodu strategiczna rubież obrony została wydłużona o 200 km, a armia „Łódź” nie otrzymała wystarczających ilości środków.¹² Zatem idea polskiej obrony strategicznej, interesująca z punktu widzenia teorii, zmaterializowała się w nie zawsze słusznych rozwiązaniach praktycznych. I choć polskie rozpoznanie w zasadzie bezbłędnie ustaliło położenie wyjściowe wojsk niemieckich i ich ugrupowanie, to strategiczne ugrupowanie obronne wojsk polskich nie odpowiadało istniejącej sytuacji.

Obronę operacyjną traktowano jako określoną sytuację bojową danego związku operacyjnego (ZO) wynikającą z postawionego mu zadania¹³. Istotą założeń polskiej obrony operacyjnej była różnorodność działań: działania osłonowe, odwrotowe, elementy obrony stałej. Zawsze jednak 2/3 lub 1/2 sił miały być w gotowości do wykonania przeciwuderzenia w celu całkowitego lub częściowego pobicia sił głównych danego zgrupowania opera-

¹² H. Hermann, *Teoria i praktyka działań obronnych 1918-1945*, Warszawa 1996, rozdz. III (Obrona w latach 1939-1945), s. 164-171.

¹³ Plk B. Zawadzki tak ujął różnicę między obroną taktyczną i operacyjną: „W przeciwieństwie do obrony taktycznej (...), która ma związać nieprzyjaciela i utrzymać ważne punkty lub obszary, przyczyniając się pośrednio do zwycięstwa, osiągniętego gdzie indziej działaniem zaczepnym - obrona operacyjna ma wszelką swobodę i możliwość bezpośredniego zwyciężania w bitwie walnej, którą można przygotować i własnymi siłami przeprowadzić (...). W obronie operacyjnej strona, która ją przyjmuje, decyduje się oddać inicjatywę nieprzyjacielowi, zezwala mu na rozwinięcie jego planu działań, dopuszcza go do bezpośredniego zbliżenia się, by w dogodnym momencie (po dokonaniu koncentracji własnej) lub w obranym miejscu (wyzyskując właściwości geograficzne kraju, twierdze itp.) rzucić się, by zadać cios. Obrona operacyjna (...) jest jednym z rozwiązań operacyjnych, które powinny doprowadzić do bitwy, stwarzając dla niej jak najdogodniejsze warunki czasu, miejsca, siły...”, Por. B. Zawadzki, *Dwa przykłady obrony operacyjnej*, Bellona 1923, t. IX, s. 28-30. Por. także: J. Rzepecki, *Studium obrony ruchowej*, Przegląd Piechoty 1933, nr 1, s. 53-81; W. Witkowski, *Jeszcze o obronie ruchowej*, Bellona 1934, t. XLIV, s. 205-211; J. Kirchmayer, *Obrona ruchowa wśród innych form obrony taktycznej*, Bellona 1937, nr 4-6, 1059-1081.

cyjnego przeciwnika. Podkreślano, że działania obronne są ściśle związane z działaniami zaczepnymi. Choć obrona operacyjna początkowo może mieć cechy bierności, to jednak powinna przerodzić się w działania zaczepne, gdyż tylko te prowadzą do zwycięstwa.

Refleksja nad ideą polskiej obrony operacyjnej skłania do wniosku, że jej główne założenia upodabniają ją raczej do działań zaczepnych niż obronnych. Miała ona doprowadzić do rozstrzygającej bitwy z określonym zgrupowaniem operacyjnym wroga. Ciekawostką jest to, że niestety nie zostały nigdy wyraźnie określone wskaźniki (normy) operacyjnych działań obronnych. Co do ich wielkości możemy zorientować się z ćwiczeń i manewrów oraz treści zadań postawionych ZO zgodnie z planem „Z”. W toku ćwiczeń i manewrów szerokości pasów obronnych armii wahały się w granicach 100-150-200, a nawet do 300 km. Z kolei dla samodzielnych grup operacyjnych (SGO) wynosiły 30-50, 50-70 i nawet więcej kilometrów.

Te normy nie wynikały z możliwości dywizji i brygad. Decydowały o tym potrzeby strategiczno-operacyjne oraz ogólna liczba polskich związków taktycznych. Z tego powodu w założeniach obrony operacyjnej możemy dopatrzeć się sprzeczności. Jak dowódca armii (SGO) mógł objąć działaniami manewrowymi tak szeroki pas obrony, jeśli miał utrzymać 2/3 lub 1/2 sił w gotowości do przeciwdzierzenia? Jak objąć działaniami manewrowymi tak szeroki pas obrony, jeśli rzeczywiste możliwości manewru związków piechoty były wręcz ograniczone? Czy w tych warunkach dowódca armii (SGO) mogli wywiązać się z postawionych im zadań? Wydaje się to wątpliwe.

Rozwinięcie sił głównych związku operacyjnego wyznaczonego do prowadzenia obrony zabezpieczały oddziały osłonowe (brygady kawalerii, pułki z pierwszorzutowych dywizji lub oddziały KOP). Oddziały osłonowe miały powstrzymać lub opóźnić działanie zgrupowań przeciwnika, pragnących zakłócić koncentrację i rozwijanie własnej armii. Głębokość strefy opóźniania mogła wynosić od 50 do 100, a nawet 150 km. Jeśli przyjmiemy, że średnie tempo działań osłonowych wynosiło do 25 km na dobę, to czas działań osłonowych mógł wynosić od 2 do 6 dni. Pierwszorzutowe dywizje w charakterze oddziałów osłonowych mogły wysyłać oddziały wydzielone (OW) w składzie wzmocnionego pułku piechoty. Oceniano, iż będą one zdolne opóźnić natarcie nieprzyjaciela na froncie o szerokości 60-70 km (1-2 brygady kawalerii tylko 30-50 km).

Celem działań osłonowych było zawsze stworzenie warunków do wykonania zwrotu zaczepnego przez siły główne armii (SGO). Takie zgrupowanie mogło liczyć 3-4 dywizje piechoty z BKaw i innymi środkami wzmocnienia. Aby uzyskać odpowiednią gęstość sił i środków, kontratakującym związkom wyznaczano pasy natarcia o szerokości do 5 km. Przeciwdzierzające zgrupowanie w armii (2-3 ZT) mogło prowadzić natarcie w pasie o szerokości do 20-25 km. Zwrot zaczepny jednej lub też 2-3 armii, albo też wspólnie z odwodem NW i pod jego dowództwem przeciw zasadniczemu zgrupowaniu przeciwnika prowadził do walnej bitwy. Jej pomyślny wynik mógł przerodzić się w strategiczne natarcie na całym froncie, co warunkowało przełom w wojnie.

Realizacja zadań stojących przed obroną operacyjną wymagała przyjęcia odpowiadającej im struktury obrony armii (SGO). Obejmowała ona:

- strefę działań osłonowych i opóźniających usytuowanych na głębokości 30-100 i więcej kilometrów. Rozbudowywano ją w kilka rubieży opóźniania oddalonych od siebie 15-25 km. Niektóre odcinki na tych rubieżach mogły być przygotowane do obrony stałej;

- strefę zapór i niszczeń operacyjnych, szczególnie na przewidywanych kierunkach natarcia głównych zgrupowań przeciwnika. Prace te mogły być wykonywane na całej głębokości strefy działań osłonowych i opóźniających;

- rubież obronną stanowiącą ostatnią pozycję opóźniania, na której przewidywano zatrzymać nieprzyjaciela aż do momentu wykonania przeciwuderzenia;

- pozycję wyjściową do uderzenia sił głównych armii. Mogła to być poprzednio wymieniona rubież (ostatnia pozycja opóźniania) lub inne, wybrane przez dowódcę armii i odpowiednio urządzone. Jej szerokość mogła wynosić 5-12 km;

- rubież stanowisk ogniowych artylerii dyspozycyjnej przewidzianej do wsparcia uderzenia sił głównych armii. Rubież ta znajdowała się bezpośrednio za podstawą wyjściową sił głównych armii wykonujących przeciwuderzenie.

Gdy działania obronne lub przeciwuderzenie nie przyniosły spodziewanych rezultatów, a przeciwnik miał zdecydowaną przewagę, wówczas armia przechodziła do obrony na doraźnych rubieżach, obrony stałej lub mogła kontynuować działanie opóźniające.

Przedstawione założenia obrony operacyjnej były podstawą jej organizowania i prowadzenia przez poszczególne armie w wojnie obronnej 1939 r. Pewne odmienności były uwarunkowane ich zróżnicowanym składem organizacyjnym, wynikającymi stąd możliwościami, specyfiką położenia operacyjnego, różnorodnością warunków terenowych itp. Obrazuje to tabela 2.

Tabela 2

NIEKTÓRE WSKAŹNIKI DZIAŁAŃ OBRONNYCH ZWIĄZKÓW OPERACYJNYCH WOJSKA
POLSKIEGO NA 1 WRZEŚNIA 1939 R.

Związek operacyjny	Liczba związków taktycznych	Szerokość pasa obrony (km)	Głębokość ugrupowania obronnego (km)	Przeciętna szerokość pasa obrony dywizji (km)
SGO Narew	4	150-200	35-70	50
Armia Modlin	4	90-170	50-90	42
Armia Pomorze	6	120-160	60-110	26,5
Armia Poznań	6	130-200	30-100	20
Armia Łódź	6	100-153	60-75	25
Armia Kraków	8	260-310	15-35	32,5
Armia Karpaty	4	350	-	87,5

Wskaźniki zawarte w tab. 2 potwierdzają tezę, że prowadzenie nawet obrony manewrowej, nie mówiąc już o stałej, w tak szerokich pasach i tymi siłami, niestety nie mogło być skuteczne. Reprezentatywna dla tych koncepcji może być organizacja i prowadzenie obrony operacyjnej przez armię „Łódź”. Do jej składu przewidywano pięć dywizji piechoty i dwie brygady kawalerii. Tymi siłami miała bronić rubieży: Uniejów, rz. Widawka, m. Rozprza, Przedbórz. Długość tej rubieży wynosiła około 153 km, jednak pierwsza operacyjna rubież obrony sięgała około 100 km, którą obsadzały cztery ZT. Ponadto armia miała obronnie utrzymać Łódź i Piotrków Trybunalski, aby stworzyć dogodne warunki do wykonania przeciwuderzenia odwodową armią „Prusy”¹⁴.

Należy jeszcze dodać, że armia Łódź miała prowadzić obronę na głównym kierunku uderzenia wojsk niemieckich, prowadzącym na Warszawę. Faktycznie na jej zgrupowanie obronne nacierało aż 12 różnych niemieckich dywizji. W tej sytuacji postawienie jej zadania przez NW, by załamała niemieckie natarcie, gdyż miało to zapewnić warunki wykonania przeciwuderzenia przez armię odwodową „Prusy”, było zadaniem nierealnym. Tymi siłami, które miała armia „Łódź”, nie mogła ona zorganizować obrony stałej. Mogła tylko prowadzić działania opóźniające i to faktycznie wykonywała. Choć zorganizowano rubież głównego oporu w oparciu o rzeki: Wartę, Widawkę, Prudkę (około 100 km) i daleko na przedpole wysunięto oddziały wydzielone (z dywizji pierwszego rzutu), to i tak było to nieskuteczne wobec przeważających sił przeciwnika (ponadtrzykrotna przewaga operacyjna). Przeciętne gęstości obrony polskich związków operacyjnych przedstawia tabela 3.

Tabela 3

PRZECIĘTNE GĘSTOŚCI OBRONY POLSKICH ZWIĄZKÓW OPERACYJNYCH
W DNIU 1 WRZEŚNIA 1939 R.

Związek operacyjny	Szerokość pasa operacji	Liczba sił i środków							
		ogólnie				na 1 km frontu obrony			
		bp	szw.kaw	art.	art.plot	bp	szw.kaw	art.	art.plot
SGO Narew	200 km	25	32	138	8	0,14	0,14	0,7	0,04
Armia Modlin	170 km	28	37	180	12	0,16	0,22	ok. 1	0,07
Armia Pomorze	160 km	53	24	248	20	0,33	0,15	1,5	0,12
Armia Poznań	200 km	55	19	240	18	0,42	0,14	1,9	0,14
Armia Łódź	100 km	34	29	168	10	0,34	0,29	1,7	0,1
Armia Kraków	260 km	59	29	312	40	0,23	0,11	1,2	0,15
Armia Karpaty	350 km	26	-	8	-	0,07	-	-	-

Wydaje się, że operacyjne wykorzystanie armii „Łódź” było obarczone poważnym błędem. W strategicznej koncepcji prowadzenia wojny NW trafnie określił główny wysiłek obrony na kierunku: Wrocław - Częstochowa, Łódź, Warszawa. Wojskom niemieckim na tym obszarze miało przeciwstawić się dwadzieścia ZT (16 dywizji i 4 brygady kawalerii). A więc siły i środki były. Gdyby zatem armię „Łódź” wzmocnić przynajmniej 2-3 dywi-

¹⁴ Szersze informacje co do składu i zadania armii „Łódź” patrz: J. Wróblewski, *Armia Łódź 1939*, Warszawa 1975, s. 18-40; M. Bielski, *Grupa operacyjna „Piotrków” 1939*, Warszawa 1991, s. 11-21.

zjami (10 km na dywizję stwarzało szansę organizacji obrony stałej na rubieży głównego oporu), wówczas bardziej byłoby realne wykonanie przez nią zadania. Jeśli uwzględnić jeszcze możliwość wykonania uderzenia przez dwie dywizje (17 i 25) z armii „Pomorze” na atakujące wojska niemieckie w pasie obrony armii „Łódź”, to stosunek sił byłby bardziej korzystny i stwarzał szansę na lepsze efekty operacyjne.

Zatem nierealna koncepcja rozegrania bitwy obronnej przez armię „Łódź” oraz uchybienia w początkowym jej ugrupowaniu, a także zbyt późne terminy osiągnięcia gotowości i koncentracji przez armię „Prusy” (w 14 dniu od rozpoczęcia mobilizacji) spowodowały, że obrona armii „Łódź” została pokonana, a wojska niemieckie osiągnęły rejon koncentracji armii „Prusy” zanim była ona gotowa do walki. Podjęcie przez armię „Łódź” jakichkolwiek działań zaczepnych, co zalecała dyrektywa NW, było niemożliwe, gdyż zabrakło jej sił. Zatem skład operacyjny armii „Łódź” nie stwarzał nawet szans na wykonanie postawionego jej zadania.

Gdy przeanalizujemy skład, ugrupowania oraz koncepcje prowadzenia obrony przez wszystkie polskie ZO, wówczas dochodzimy do wniosku, że w zasadzie miały one zbyt mało sił, by prowadzić skuteczną obronę manewrową. Większość potencjału pochłaniał pierwszy rzut (60-80%), natomiast siły i środki przewidziane do przeciwuderzenia były zbyt słabe, by odwrócić bieg wydarzeń. Praktyka wojny już na samym jej początku zweryfikowała te błędne założenia planistyczne.

W latach trzydziestych, szczególnie od 1931 r., gdy ukazała się nowa „Ogólna instrukcja walki” (OIW), w **taktyce** całkowicie zerwano z naśladownictwem wzorów francuskich i nawiązano do doświadczeń wojny polsko-radzieckiej 1919-1920. W oparciu o zasady taktyki zawarte w instrukcji zaczęły ukazywać się stopniowo regulaminy i instrukcje. Ujmowały one problemy użycia i działania poszczególnych rodzajów wojsk i służb oraz pracy sztabów. Wypada podkreślić kwestie, które były w nich eksponowane, np. zwycięstwo w walce można osiągnąć w drodze skoordynowanego wysiłku wszystkich rodzajów wojsk, wśród których najważniejszą rolę odgrywa piechota; pozostałe rodzaje wojsk mają jedynie zapewnić piechocie wykonanie zadań. Działania taktyczne sprowadzają się zawsze do dwóch podstawowych rodzajów walki - natarcia i obrony. Jednak obrona nie przynosi rozstrzygnięcia, jeśli nie jest połączona z natarciem. Tylko natarcie zakończone pościgiem jest warunkiem zwycięstwa.

Wspomniana OIW z 1931 r. wyróżniała na szczeblach taktycznych następujące formy działań obronnych: obronę stałą (pozycyjną), obronę ruchową i działania opóźniające. Dywizja piechoty w obronie stałej mogła bronić pasa o szerokości 10 km, a brygada kawalerii 3-4 km. Zastrzeżono jednak, że w terenie, gdzie znajdują się odcinki trudno dostępne, dywizja może objąć obroną stałą szerszy pas obrony. W projekcie nowej OIW (nie zdążyła wejść do procesu szkolenia wojsk przed wybuchem wojny) normy te uległy zmniejszeniu (dywizja 7-8 km, brygada kawalerii 2-3 km). Natomiast górnych granic norm obronnych nie określono. Stwierdzono, że wytyczają je nie tyle możliwości związków taktycznych, ile potrzeby operacyjne. Rozpatrując strukturę obrony taktycznej wymieniano: strefę przesłaniania, ubezpieczenia pozycji głównej, pozycję główną, stanowiska odwodów i artylerii,

niekiedy także pozycję tyłową. Kośćcem obrony stałej była pozycja główna o głębokości do 1 km przy ugrupowaniu jednorzutowym lub 2-3 km przy ugrupowaniu dywizji w dwa rzuty. Głębokość całego ugrupowania obronnego dywizji wynosiła do 8 km.

Szerokość pasa obrony winna umożliwić prowadzenie działań kombinowanych składających się na pojęcie obrony manewrowej¹⁵. Szerokość pasów działania dywizji i brygad w obronie manewrowej wahały się w granicach 15-20, niekiedy nawet 30 i więcej kilometrów. Zgodnie z instrukcją dolne wartości pasów nie powinny być mniejsze niż 10-12 km dla dywizji i 4 km dla brygady kawalerii. W związku z tym, iż kontratak miał być najważniejszym aktem obrony musiało go wykonywać zgrupowanie na tyle silne, by miało szanse powodzenia. Dlatego ugrupowanie ZT w obronie ruchowej składało się zazwyczaj z dwóch elementów - zgrupowania ubezpieczającego (1/3-1/2 sił) i zgrupowania uderzającego (kontratakującego), które skupiało od połowy do dwóch trzecich sił. Działania głównego zgrupowania miały nosić charakter metodycznego natarcia. Natomiast zgrupowanie pomocnicze mogło prowadzić działania rozpoznawcze, ubezpieczające, opóźniające, dozoruujące itp. Współzależność działań tych dwóch zgrupowań można wyrazić następująco. Zgrupowanie zabezpieczające miało stanowić swoisty parasol, zza którego czyhało w gotowości do wykonania kontrataku zgrupowanie uderzające, decydujące o powodzeniu całego przedsięwzięcia. Obrona manewrowa na szczeblach taktycznych (dywizja - brygada - pułk - batalion) była szczególnie faworyzowana i najczęściej przeceniano jej możliwości. Można stwierdzić, że nie dostrzegano jej słabości i zalecano ją prowadzić nawet w tych sytuacjach, gdy należało przejść do obrony stałej.

Ogromnie dużo uwagi poświęcono działaniom opóźniającym. Zalecano je prowadzić w ramach działań osłonowych, zabezpieczających mobilizację, ześrodkowanie, rozwinięcie sił głównych zgrupowań operacyjnych na nowej rubieży; w ramach obrony manewrowej. W toku prowadzenia działań opóźniających ZT należało wyznaczać pasy, a oddziałom i pododdziałom - kierunki działania. Przyjmowano, że dywizja piechoty, prowadząca opóźnianie całością sił, mogła objąć swym działaniem pas o szerokości 20-25 km (ugrupowanie dwurzutowe) lub 30-40 km w ugrupowaniu jednorzutowym. W ciągu 14-godzinnego dnia walki dywizja mogła prowadzić opóźnianie na głębokość około 15 km, organizując dwie rubieże opóźniania w odległości 5-8 km. Głębokość strefy opóźniania mogła wynosić 45-60 km, a czas trwania opóźniania 3-4 dni.

Skuteczne opóźnianie przeciwnika jest możliwe tylko wówczas, gdy jego przewaga nie będzie przyniatająca. Ponadtrzykrotna przewaga przeciwnika powoduje znaczne ograni-

¹⁵ J. Rzepecki stwierdza, że obrona manewrowa występuje wówczas, (...) „kiedy siły nie pozwalają na skuteczne opanowanie ogniem całej szerokości odcinka”. Jej cechy charakterystyczne to: „Pozycja główna zamienia się w obszar obronny, z którego przedni skraj nie jest dla nieprzyjaciela nienaruszalny, a ma tylko ułatwić rozpoznanie natarcia i pobicie go. Planuje się rozegranie walki nie na przedpolu wybranej pozycji, lecz wewnątrz terenu obrony. Tam też odbywa się główny wysiłek obrońcy. Wysiłek ten przyjmuje postać przede wszystkim uderzenia żywych sił, podczas gdy w obronie stałej dokonywany był przy pomocy ognia (zapory głównej). Ogień zostaje w obronie ruchowej również całkowicie wyzyskany (...), lecz nie daje się osiągnąć połączenia całego ognia w przestrzeni i w czasie w postaci jednej głównej zapory. Obrona ruchowa jest połączeniem obrony stałej, opóźniania i natarcia. Stosunek tych czynników w obrębie każdego zadania może być bardzo zmienny, zależnie od indywidualności dowódcy. Dlatego też obrona ruchowa daje duże możliwości kombinacji taktycznych zdolnym i przedsiębiorczym dowódcom i mniej niż inne rodzaje działań nadaje się do ujęcia w jakiegokolwiek schematy”. Por. J. Rzepecki, *Studium obrony ruchowej*, Przegląd Piechoty 1933, nr 1, s. 57-58, 80-81, op. cit.

czenie szerokości pasów. Normy te mogą być zbliżone nawet do norm przewidywanych w obronie stałej, np. dywizja około 12-15 km. Działania opóźniające w swej końcowej fazie mogą przerodzić się w obronę manewrową, obronę stałą czy też wyjście (wycofanie) z walki.

W celu zilustrowania obrony na szczeblach taktycznych wykorzystamy przykład 20 DP z armii „Modlin”¹⁶. Dywizja z macierzystego garnizonu (Brześć nad Bugiem i okolice) została przemieszczona już w marcu 1939 r. w rejon Mławy, z zadaniem zorganizowania obrony na kierunku wyprowadzającym z Prus Wschodnich na Warszawę¹⁷. Jej ugrupowanie obronne stanowiło centrum obrony armii. Razem z Mazowiecką i Nowosądecką Brygadą Kawalerii stanowiły pierwszy rzut armii. Broniły one razem rubieży o szerokości 101 km, z czego na 20 DP przypadało 31 km.

Dywizja otrzymała zadanie zorganizowania obrony na wysuniętej pozycji (główny pas taktyczny) w celu odparcia przeciwnika nacierającego z rejonu Nidzicy oraz poligonu Muszaki w kierunkach Mława-Płońsk i Grudusk-Ciechanów. Podczas bitwy granicznej miała skupić główny wysiłek w rejonie Mławy i przynajmniej przez trzy dni nie dopuścić do przełamania głównego pasa taktycznego. Następnie w toku działań opóźniających organizować opór na kolejnych rubieżach: II pas taktyczny (płn. Ciechanów - Strzegów), III pas taktyczny (płn. Nasielsk i Płońsk) i utrzymać gotowość do wykonania kontrataku wspólnie z GO „Wyszków”. W razie niepowodzenia wycofać wojska na rubież ostatecznego oporu: Bugo-Narew i Wisła oraz dążyć do utrzymania przyczółków mostowych w Serocku, Zegrzu, Dębem, Modlinie.

Dowódca dywizji 31-kilometrowy pas obrony podzielił na trzy odcinki: główny (tzw. mławski - 15 km) umożliwiający zmasowane natarcie sił nieprzyjaciela; pomocniczy („rzęgnowski” - 9 km) zagrożony uderzeniem znacznie słabszych sił wroga; bierny („niemyje” - 6 km) dostępny jedynie dla niewielkich zgrupowań bez sprzętu ciężkiego. Odcinek mławski obsadził dwoma pułkami piechoty, rzęgnowski - jednym pułkiem natomiast odcinek bierny dozorował zwiad dywizyjny. Odwód dywizyjny stanowił zaledwie batalion piechoty.

Zadanie 20 DP znacznie przekraczało jej możliwości. Z opisu walk wynika, że już w pierwszym dniu wojny ugrupowanie obronne dywizji atakowały trzy niemieckie dywizje (11 i 61 DP z 1KA oraz 1 DP z KA „Wodrig”), wzmocnione później DPanc. SS „Kämpf”. Tylko dzięki temu, że na głównym pasie taktycznym dywizja zorganizowała obronę stałą (transzeje, schrony, betonowe bunkry) mogła skutecznie się bronić. Jednak zgodnie z obowiązującymi zasadami nie miała wystarczających sił w drugim rzucie, by móc wykonywać zwroty zaczepne.

Przez pierwsze trzy dni wojny 20 DP skutecznie broniła się odpierając ataki ponad trzech dywizji wroga. Jednak 3 września DPanc SS „Kämpf” przełamała niezbyt umocnioną obronę Mazowieckiej BKaw i wyszła na tyły armii „Modlin”. W sytuacji zagrożenia okrążeniem dowódca armii zdecydował się zarządzić odwrót 20 DP na rubież pośrednią rejonie Opinogóry – zgodnie z wcześniej opracowanym wariantem działań.

¹⁶ Skład i zadanie armii „Modlin” zaczerpnięto z pracy T. Jurgi i W. Karbowskiego pt. *Armia „Modlin” 1939*, Warszawa 1987, s. 20 - 138.

¹⁷ Tamże, s. 28.

Strona niemiecka zorientowała się dopiero 4 września około dziesiątej, że dywizja opuściła rejon obrony i rozpoczęła gwałtowny ostrzał artyleryjski jej dróg odwrotu. Do działań wprowadzono też lotnictwo, które wobec braku przeciwdziałania polskiej artylerii przeciwlotniczej, masakrowało wycofujące się kolumny dywizji, zadając jej straty w ludziach i sprzęcie. W rezultacie dywizja nie osiągnęła, bo nie mogła, pozycji pośredniej odległej zaledwie o 15 km. O obsadzeniu kolejnych rubieży pośrednich nie mogło już być mowy. W nieładzie przystąpiła do odwrotu aż za Wisłę i Narew.

Jeśli przeanalizujemy organizację i warunki prowadzenia obrony przez ZT pierwszego rzutu strategicznego, to dochodzimy do wniosku, że w zasadzie wszystkie otrzymały zadania (patrz tabela 2), które daleko wykraczały poza ich możliwości. Z tabeli 2 wynika, że przeciętna szerokość pasa obrony dywizji wynosiła od 20 do 42 km. W zasadzie nie można postawić zarzutu, że normy te nie były zgodne z obowiązującymi regulaminami i instrukcjami. Przecież miała to być obrona manewrowa, a nie stała. Jednak uzyskane gęstości były zbyt niskie (patrz tabela 3).

Atutem obrony manewrowej jest ruch i zwroty zaczepne. Jednak polskie ZT nie mogły wydzielić zalecanych sił (1/2-1/3) do drugiego rzutu, gdyż chcąc obsadzić tak szerokie pasy brakowało im sił i środków. Polskie dywizje piechoty umocnione w terenie, np. 20 DP i wiele innych, skutecznie stawiały opór przeważającym siłom przeciwnika. Gdy jednak z tych umocnień wyszły, ich sytuacja stawała się beznadziejna. Dostawały się od razu pod ogień wielokrotnie silniejszej artylerii niemieckiej i prawie bezbronne stawały się obiektem uderzeń lotnictwa. Nikłe możliwości manewrowe nie stwarzały szans na oderwanie się od przeciwnika.

Reasumując należy ocenić, iż lansowana w okresie międzywojennym obrona manewrowa na szczeblu strategicznym, operacyjnym, taktycznym była interesującą propozycją teoretyczną. Nie przystawała ona jednak do polskich realiów i potencjałów ewentualnych przeciwników¹⁸. Była raczej próbą ukrycia niedostatków i słabości polskiej armii. Przejście do obrony stałej w wymiarze strategicznym ujawniało w sposób bezlitosny niewystarczającą liczbę dywizji do obrony naszych granic. Obrona ruchowa to z pewnością ukrywała. Stosowanie obrony manewrowej wymagało ruchliwości i siły uderzeniowej dorównującej przeciwnikowi, a tego tak dotkliwie brakowało polskim ZT¹⁹.

Obronę manewrową zalecano prowadzić wówczas, gdy posiadane siły i środki nie pozwalają na skuteczne opanowanie ogniem całej szerokości wyznaczonego pasa działania. Decydującą rolę miał odegrać manewr (kontratak) sił głównych, natomiast reszta sił miała przygotować warunki do jego wykonania. Na pierwszy plan wysuwano konieczność uzyskania zaskoczenia, a obowiązkiem dowódcy było zachowanie gotowości sił do zwrotów

¹⁸ Por. Wnioski zawarte w pracy J. Orzechowskiego, *Dowodzenie i sztaby*, Warszawa 1986, t. IV, s. 212-221.

¹⁹ Polska sztuka wojenna w wojnie obronnej 1939 r. nie doczekała się dotąd wyczerpującego opracowania. Istnieje na ten temat zaledwie kilka przyczynkarskich artykułów: Cz. Krzemiński, *Wybrane problemy polskiej sztuki wojennej w wojnie obronnej 1939 r.* (Myśl Wojskowa 1966 nr 8), tegoż *Dowodzenie strategiczno-operacyjne wojskami polskimi we wrześniu 1939 r.* (XIV Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Łodzi: 8-9.09.1989, Mat. sekcji historii wojskowej. Wyd. WIH 1989); E. Kozłowski, *Doświadczenia i sztuka wojenna Polski i Niemiec w 1939 r.* P. XIV Powsz. Zjazd Hist. Polski, Łódź 1989; T. Jurga, *Operacyjno-taktyczne problemy wojny obronnej 1939 r.*, Przegląd Wojsk Lądowych 1974 nr 9.

zaczepnych. Sama idea wydaje się słuszna, lecz wymagało to zaangażowania znacznie-
szych sił, których brakowało.

Charakterystyczną cechą polskiej obrony na wszystkich szczeblach było przedkładanie
jej aktywności ponad trwałość i nieustępliwość. Powołując się na doświadczenia wojny
1919-1920 r., a także określając wizję przyszłego pola walki, wskazywano na aktualność
tych doświadczeń. Mijało się to z prawdą, gdyż warunki prowadzenia wojny były już od-
mienne²⁰.

W świadomości kierowniczej kadry oraz dowódców szczebla taktycznego była głęboko
zakorzeniona myśl o walorach obrony ruchowej, „rozwodnionych” normach i założeniach
obrony stałej (obrony na szerokim froncie) czy też działań opóźniających, w toku których
mniejszymi siłami można pokonać znacznie silniejszego przeciwnika. Fakt ten tłumaczono
względami operacyjnymi określonymi przez tzw. „polskie warunki”, które charakteryzo-
wały się znaczną rozciągłością frontu przy braku dostatecznej ilości sił i środków do ich
osadzania. Polska wojna obronna 1939 r. zweryfikowała te założenia, a czas jej trwania jest
wprost proporcjonalny do ich trafności i realności.

Niewątpliwie słuszne było danie prymatu obronie manewrowej, gdyż pozwalała ona
zniwelować przewagę przeciwnika, zagrozić pomyślnej realizacji jego zamiaru oraz za-
chowac siły własne. Jednak rozproszenie polskich sił w obronie strategicznej, słabość pol-
skich związków taktycznych i operacyjnych nie pozwoliła na zrealizowanie wymogów
obrony manewrowej. Jej założenia przeceniały możliwości wojsk własnych, nie uwzględ-
niały realnej siły przeciwnika oraz zasad prowadzenia przez niego operacji zaczepnych.

²⁰ Już przed wybuchem wojny dostrzegł to J. Kirchmayer: „najbardziej znamiennej cechą wojny polsko-
sowieckiej było wprowadzenie operacji do taktyki. Wyrażało się to najdobitniej w przydzielaniu jednostkom
taktycznych pasów i odcinków, które nie mogły być opanowane. Punktem wyjścia przy określaniu zadań nie były
możliwości danej jednostki taktycznej, ale wielkość przydzielonego nadrzędnej jednostce operacyjnej pasa działa-
nia”. (...) „Z tych powodów wojna polsko-sowiecka stanowi pod wieloma względami bardzo wątpliwą podstawę
przygotowań do przyszłej wojny”. Por. J. Kirchmayer, *Wpływ wojny 1919-1920 r. na ewolucję obrony stałej*,
Bellona 1935, t. XLVI, z. 2-3, s. 209-211.

ptk dr hab. Henryk Stańczyk

NAJWIĘKSZA BITWA KAMPANII OBRONNEJ 1939 ROKU

Wojsko Polskie II Rzeczypospolitej, zgodnie z ówczesną doktryną, było podporządkowane idei manewru i ruchu i szkolone na bazie doświadczeń zwycięskiej wojny z bolszewikami w 1920 r. Twórcy doktryny, z Józefem Piłsudskim na czele, wyszli z założenia, że Polska nigdy nie będzie w stanie wystawić armii równie liczebnej jak jej potężni sąsiedzi – ZSRR i Niemcy, uważani za potencjalnych agresorów. Zwycięstwa w ewentualnej przyszłej wojnie upatrywano więc w manewrze.

Zwolenników tej doktryny było w polskim Sztabie Generalnym (od 1928 r. Sztabie Głównym) i wśród wyższych dowódców wielu. Dzięki temu idea manewru znajdowała łatwą drogę do kadry oficerskiej wyższych szczebli dowodzenia i do żołnierzy. Na wszystkich poziomach szkolenia główny nacisk kładziono na przygotowanie wojska do działań ruchowych.

Generalicja II Rzeczypospolitej, w ocenie badaczy-biografów, była w większości dobrze przygotowana pod względem teoretycznym do dowodzenia wojskami i miała doświadczenia wojenne. Znaczna część wyższych generałów i oficerów zdobyła wykształcenie wojskowe jeszcze w szkołach wojskowych i akademiach armii państw zaborczych. Wielu, już po odzyskaniu niepodległości, kształciło się w wojskowych uczelniach zagranicznych, głównie we Francji, oraz w Polsce – w Wyższej Szkole Wojennej. Mieliśmy także wybitnych teoretyków wojskowości. Na pierwszym miejscu wymienić należy gen. Władysława Sikorskiego, autora wysoko ocenianego dzieła „Przyszła wojna”¹, przetłumaczonego na kilka języków i publikowanego za granicą oraz Stefana Mossora.

Duży wpływ na rozwój polskiej myśli wojskowej wywarł gen. Tadeusz Kutrzeba, autor wielu publikacji z dziedziny taktyki, organizacji wojsk, regulaminów oraz prac historyczno-wojskowych. Był wybitnym sztabowcem II Rzeczypospolitej, a zarazem jednym z najlepiej wykształconych polskich wyższych dowódców. Jako wieloletni dyrektor Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie przyczynił się do wykształcenia całego zastępu oficerów dyplomowanych z solidnym przygotowaniem sztabowym i dowódczym. Był wyrazicielem myśli, że tylko inicjatywa własna i manewr na polu walki wiedzie do zwycięstwa².

Dobre przygotowanie wojskowe miał gen. Władysław Bortnowski. W 1919 r. ukończył wojenny kurs Szkoły Sztabu Generalnego; w wojnie polsko-bolszewickiej był m.in. szefem

¹ W. Sikorski, *Przyszła wojna*, Warszawa 1934.

² Z. Mierzwiński, *Generałowie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1990, s. 151-158.

oddziału III Sztabu Grupy Operacyjnej gen. Edwarda Rydza-Śmigłego i szefem sztabu 3 armii. Po wojnie (1920-1922) ukończył studia w Ecole Superieure de Guerre w Paryżu, dowodził 3 Dywizją Piechoty Legionów, był generałem do prac przy Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych w Toruniu i dowódcą Grupy Operacyjnej „Śląsk” w czasie akcji zaolziańskiej³.

Gen. Juliusz Rómmel uzyskał wykształcenie wojskowe w armii carskiej. Przeszedł przez Korpus Kadetów w Pskowie (1900 r.) i ukończył Konstantynowską Szkołę Wojskową w Petersburgu (1903 r.) W wojnie polsko-bolszewickiej dowodził dywizją i korpusem jazdy. Był rasowym kawalerzystą. Po wojnie pełnił różne funkcje sztabowe i dowódcze, m.in. był generałem do prac przy Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, Inspektorem Armii we Lwowie, a potem w Warszawie⁴.

pozytywnie oceniają biografowie także innych polskich generałów. Z powodów politycznych nie wszyscy oni zostali właściwie wykorzystani we wrześniu 1939 r. Niektórzy pozostali całkowicie poza wojskiem, innym zaś powierzono zadania drugorzędne⁵. Zdarzały się wypadki powierzenia dowodzenia związkami operacyjnymi generałom zupełnie nie dorastającym do takich zadań⁶.

Na tle ogólnie pozytywnych ocen dowódców polskich z września 1939 r. słabiej w opinii historyków wypada organizacja i praca sztabów wielkich jednostek, związków operacyjnych, ze sztabem Naczelnego Wodza włącznie. Najbardziej wiarygodna wydaje się być w tej kwestii opinia płk. Mariana Porwita, sformułowana w *Komentarzach do historii polskich działań obronnych 1939 r.*⁷ Pisząc o niemieckim Wielkim Sztabie Generalnym z okresu I wojny światowej, stwierdza on, że *...Oficerowie sztabu generalnego tworzyli osobny korpus osobowy, który stanowił pewnego rodzaju klan specjalistów. Ten system organizacji sztabowców był krytykowany, gdyż stanowił bezsprzeczne gniazdo militaryzmu, ale spełniał niezawodnie powierzone mu zadanie kuźni przygotowań strategicznych i współpracy operacyjnej z wyższymi dowódcami*⁸. Dalej pisze, że wprawdzie Traktat Wersalski zlikwidował instytucję Wielkiego Sztabu Generalnego, ale do dyspozycji kierownictwa Reichswehry, a później Wehrmachtu, pozostali oficerowie tego sztabu, przedstawiciele nauki, przemysłu z ugruntowanym doświadczeniem w pięcioletnich zmaganiach na dwóch frontach I wojny światowej.

W przeciwieństwie do tego Polska w 1919 r. nie rozporządzała ani jednym oficerem z takim doświadczeniem i przygotowaniem w zakresie strategii. Polscy oficerowie SG, wywodzący się z carskiej armii rosyjskiej lub z armii austro-węgierskiej, należeli do kate-

³ T. Jurga, *Obrona Polski 1939*, Warszawa 1990, s. 752-753.

⁴ P. Stawecki, *Z badań nad generacją polską roku 1920 [w:] 75 lecie Bitwy Warszawskiej 1920*. Włocławek 1997, s. 81-102; tenże, *Rodowody kierowniczej kadry Wojska Polskiego w drugiej wojnie światowej [w:] Naczelni wodzowie i wyżsi dowódcy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie*, Warszawa 1995, s. 31.

⁵ R. Wapiński, *Władysław Sikorski*, Warszawa 1978, s. 222-235.

⁶ Brakiem predyspozycji do dowodzenia związkiem operacyjnym wykazał się gen. Stefan Dąb-Biernacki jako dowódca armii rezerwowej „Prusy”. Pomimo nieudanego dowodzenia tą armią marsz. Rydz-Śmigły powierzył mu następnie dowództwo Frontu Północnego.

⁷ M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 r.*, t. 1, Warszawa 1939, s. 32-37.

⁸ Tamże, s. 32-33.

gorii, którą Niemcy nazywali sztabem wojsk. Polaków nie dopuszczano bowiem do najtajniejszych przygotowań wojennych zaborców.

Po odzyskaniu niepodległości szkolenie oficerów sztabu zaczynało się od zera, a mimo to w pierwszych latach uczyniono duży postęp. Regres, zdaniem płk. Porwita, nastąpił po roku 1928, kiedy Sztab Generalny został przemianowany na Sztab Główny, a jego oficerowie na oficerów dyplomowanych. Jednocześnie wprowadzono system jednoosobowego dowodzenia, w którym szef sztabu i jego współpracownicy zostali zdegradowani do roli pomocników w zakresie zadań wykonawczych dowodzenia. Obniżenie kompetencji i aurytety oficerów SG odbiło się niekorzystnie zarówno na procesie przygotowywania planów operacyjnych w toku wypracowywania decyzji, jak i systemie dowodzenia wojskami.

Jeszcze krytyczniej historycy oceniają przygotowanie wojska do przyjętej doktryny wojennej. Polska doktryna wojny manewrowej sprowadzała się do możliwości konia i piechura. Taką armię przeciwstawiliśmy we wrześniu 1939 r. agresorom. Ci zaś dysponowali już w tym czasie techniką pancerno-motorową kilkakrotnie przewyższającą możliwości manewrowe polskiego piechura i kawalerzysty. Niezrozumienie tej różnicy i wysunięcie gros sił armii w pas przygraniczny z zamiarem przeprowadzenia wielusetkilometrowego odwrotu, aż na linię Wisły, by tam zorganizować trwałe opór, obciąża twórców polskiego planu wojny z Niemcami z marsz. Edwardem Rydzem-Śmigłym na czele. Ta niefortunna decyzja, podyktowana względami natury politycznej, już od pierwszych dni wojny postawiła polskich żołnierzy w bardzo trudnej sytuacji. Rozproszone armie polskie wzdłuż rozległej granicy polsko-niemieckiej, po klęsce poniesionej w bitwie granicznej, zostały zmuszone do odwrotu. W myśl decyzji Naczelnego Wodza siły polskie z zachodniej części kraju, powstrzymując ofensywę Wehrmachtu, miały wycofać się za Wisłę⁹. Rozkaz ten, wymuszony niekorzystnym rozwojem sytuacji na froncie, zapoczątkował wyścig ku Wisłę; wyścig kawalerzysty oraz piechura z czołgiem i samochodem, pod masowymi uderzeniami niemieckiego lotnictwa. Decyzja o odwrocie nad Wisłę postawiła w najtrudniejszej sytuacji rozwinięte w Wielkopolsce i na Pomorzu dwie armie polskie – „Poznań” i „Pomorze”. Dowódcą pierwszej z nich był gen. Tadeusz Kutrzeba, drugiej – gen. Władysław Bortnowski. W pierwszych dniach wojny armia „Pomorze” została zaatakowana przez Niemców. 1 września o świcie niemiecka 4 armia siłami 2 i 3 Korpusu Piechoty oraz 19 Korpusu Pancernego uderzyła na jej prawe skrzydło, znajdujące się w tzw. „korytarzu pomorskim”. Jednocześnie 21 Korpus 3 armii niemieckiej uderzył z Prus Wschodnich w kierunku Grudziądza. W konsekwencji już 3 września jednostki polskie znajdujące się w „korytarzu” zostały odcięte od sił głównych armii „Pomorze”. Po ciężkich walkach w Borach Tucholskich tylko nielicznym oddziałom udało się przebić do sił głównych. Ogółem armia „Pomorze” straciła w „korytarzu” 1/3 wojsk. Pozostałe dywizje, znajdujące się na południe od Noteci, nie były przez Niemców atakowane. Przedarcie się sił głównych 4 armii niemieckiej do Prus Wschodnich stworzyło jednak ogromne zagrożenie od północy. W tej sytuacji

⁹ *Polski Czyn Zbrojny w II wojnie światowej. Wojna obronna Polski 1939*, Warszawa 1979, s. 412-443.

gen. Władysław Bortnowski rozpoczął odwrót w kierunku południowo-wschodnim na Inowrocław¹⁰.

Armia „Poznań” w pierwszych dniach września nie była przez Niemców atakowana, natomiast ciężkie walki rozwinęły się w pasie obrony jej lewego sąsiada – armii „Łódź”. Generał Tadeusz Kutrzeba z wielkim niepokojem obserwował zmagania prawoskrzydłowych dywizji tej armii nad górną Wartą. W pasie obrony jego armii, od Kalisza po Wągrowiec, nie działo się tymczasem nic. Toczyły się jedynie potyczki graniczne odpierane z powodzeniem przez Straż Graniczną i Obronę Narodową¹¹.

Gen. T. Kutrzeba nie miał pełnej informacji o rozwoju sytuacji na całym froncie polsko-niemieckim w pierwszych dniach września. Nie wiedział o przełamaniu obrony polskiej pod Częstochową i zagrożeniu trwałości całej obrony polskiej w południowej Polsce. Z meldunków własnego rozpoznania lotniczego wiedział jednak, że bardzo silnie jest atakowana armia „Łódź” zwłaszcza jej prawe skrzydło, broniące się nad górną Wartą. Nie zamierzał być biernym obserwatorem wydarzeń i postanowił ofensywnie wesprzeć swojego sąsiada.

Poczęła rodzić się we mnie myśl – napisał po latach – że stopniowo wylania się sytuacja operacyjna, w której armia „Poznań” bezczynnie stać nie może. Wypuścić okazję do współdziałania z armią „Łódź”, to zezwolić przeciwnikowi bić nas częściami; bo gdy dziś bije naszego sąsiada bez naszego udziału, za parę dni może przyjść kolej na nas. ... Natarcie moje musiałoby być wyjść poza wyznaczony mi pas działania armii, wkraczając w obszar armii „Łódź”. Wszystko razem spowodowało, że postanowiłem rozmówić się w tej sprawie z Warszawą¹². Już 3 września gen. Kutrzeba zwrócił się do Naczelnego Dowództwa z propozycją wykonania zwrotu zaczepnego na korzyść armii „Łódź”. Niestety nie uzyskał bezpośredniego połączenia z Naczelnym Wodzem, a szef Sztabu Naczelnego Wodza – gen. Waław Stachewicz nie zaaprobował tego planu. Powołując się na rozkaz marsz. Rydza-Śmigłego, nakazał odejścia armii „Poznań” na linię obrony: Żnin – Gopło – Warta i przedmoście Konin – Koło. „Musieliśmy więc ugrupować się do obrony – wspomina gen. Kutrzeba – mimo że nas nie uderzono, a bito armię Łódź”¹³. Propozycja gen. Kutrzeby wykonania zwrotu zaczepnego przez część sił armii „Poznań” upadła już w pierwszych dniach września. Armia cofała się bez walki. Odwrót prowadzony był nocą, by uniknąć strat od ataków lotniczych i zachować maskowanie ruchów. Nastroje żołnierzy-poznanianików, rwących się do walki ze zniechęconym „prusactwem” i obawiających się o losy pozostawionych bez obrony rodzin, pogarszały się z każdym dniem. Nie rozumieli dlaczego muszą odchodzić bez walki nie będąc atakowani. Wściekłość i obawa o losy rodzin obniżały ich morale i zaufanie do dowódców, a uciążliwe nocne piesze przemarsze podkopywały siły fizyczne.

¹⁰ K. Ciecchanowski, *Armia „Pomorze” 1939*, Warszawa 1982, s. 237-262.

¹¹ P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań” 1939*, Poznań 1987, s. 10-12.

¹² T. Kutrzeba, *Bitwa nad Bzurą (9-22 września 1939). Przyczynek do historii kampanii polsko-niemieckiej w obszarze: Poznań-Warszawa we wrześniu 1939 r.*, Warszawa 1955, s. 54.

¹³ Tamże, s. 55.

5 września gen. Kutrzeba otrzymał zgodę Naczelnego Wodza na przeprowadzenie natarcia siłami jednej dywizji piechoty (25 DB) i jednej brygady kawalerii (Wielkopolska Brygada Kawalerii) w kierunku Sieradza. Rozkaz ten, wydany 5 września o godzinie 2.00, zobowiązał gen. Kutrzebę do rozpoczęcia natarcia możliwie jak najszybciej, nie czekając do nocy¹⁴. Marszałek Śmigły zdecydował się na taki krok pod wpływem meldunku otrzymanego od dowódcy armii „Łódź” gen. Rómmla. 4 września gen. Rómmler poinformował wówczas Naczelnego Wodza, że sytuacja armii „Łódź” jest bardzo trudna szczególnie na obu skrzydłach i wymaga interwencji sąsiadów. Zameldował jednak, niezgodnie z prawdą, iż prawe skrzydło jego armii broni się na linii Warty. Meldunek ten Rómmler potwierdził także 5 września o godz. 10.00 i w bezpośredniej rozmowie z Naczelnym Wodzem. W rzeczywistości położenie prawego skrzydła armii „Łódź” było o wiele gorsze¹⁵.

Już 4 września trzy niemieckie dywizje piechoty (24, 10 i 17) z 8 armii przekroczyły rzekę i opanowały przyczółki na północ i południe od Sieradza, między miejscowościami Glinno i Bieleń. Stało się tak m.in. na skutek nieporozumień w dowództwie polskim i zniszczenia mostów na Warcie przez Kresową Brygadę Kawalerii, która wycofała się z walki z przyczyn dotąd niewyjaśnionych. 5 września Niemcy rozpoczęli natarcie z uchwyconych przyczółków i rozbite prawe skrzydło armii „Łódź” rozpoczęło odwrót znad Warty. Informację o takim właśnie rozwoju sytuacji pod Sieradzem otrzymał Naczelnny Wódz dopiero o godz. 18.25¹⁶.

Przełamanie przez Niemców obrony polskiej nad Wartą i rozwinięcie natarcia w kierunku wschodnim spowodowało przerwanie bezpośredniej styczności między armiami „Poznań” i „Łódź” i zagroziło ich wewnętrznym skrzydłom. Jeszcze trudniejsza sytuacja wytworzyła się na lewym skrzydle armii „Łódź”. W rejonie Piotrkowa Trybunalskiego zostało rozbite północne zgrupowanie armii „Prusy” i niemiecki 16 korpus pancerny zaczął obchodzić południowe skrzydło armii „Łódź”, kierując się na Warszawę¹⁷.

Kłęska armii „Łódź” w bitwie nad Wartą i Widawką postawiła w bardzo trudnej sytuacji wszystkie siły polskie walczące na terytorium zachodniej Polski. 6 września marsz. Edward Rydz-Śmigły podjął decyzję o przerwaniu bitwy na głównej linii oporu i generalnym odwróceniu na linię Wisły i Sanu. Stosownie do tej decyzji nakazał poszczególnym armiom odwrót na nowe pozycje obrony; armia „Kraków” (gen. Antoni Szylling) i „Karpaty” (gen. Antoni Fabrycy) miały zorganizować obronę na rubieży Dunajca i Wisły, a w razie niemożliwości utrzymania tej linii odejść za rzekę San. Armia „Prusy” otrzymała zadanie przejścia za Wisłę między ujściem Pilicy a Annopolem. Armia „Łódź” miała się cofać w kierunku Góry Kalwarii wzdłuż północnego brzegu Pilicy. Armia „Poznań” otrzymała rozkaz wycofania się za Wisłę między Warszawą a Otwockiem, po marszrucie prowadzącej

¹⁴ Plk dypl. T. W., *Decyzja „bitwy nad Bzurą” i przebieg jej fazy wstępnej: Uderzenie armii „Poznań” na Stryków 8-12.IX. 1939 r.*, Bellona 1948, z. III, s. 10-11.

¹⁵ J. Wróblewski, *Armia Łódź” 1939*, Warszawa 1975, s. 117.

¹⁶ Jurga, wyd. cyt., s. 400.

¹⁷ Wróblewski, wyd. cyt., s. 161.

przez Łęczycę i Łowicz. Armia „Pomorze” miała cofać się na Warszawę przez Kutno i Sochaczew¹⁸.

Według szacunków gen. Kutrzeby jego armia potrzebowała dziewięciu dni na dotarcie do Warszawy, a armia „Pomorze” – dwunastu. Z wyliczeń tych wynikało, że nie zdążą one dotrzeć nad Wisłę przed Niemcami. Szansę uporządkowanego odwrotu na nową linię obrony widział gen. Kutrzeba przede wszystkim w ścisłym skorelowaniu działań armii poznańskiej i pomorskiej z działaniami armii „Łódź”. Rozerwanie bezpośredniego styku między lewym skrzydłem jego armii i prawym skrzydłem armii gen. Rómmla dawało Niemcom szansę pobicia sił polskich częściami, najpierw armii „Łódź” później armii „Poznań” i „Pomorze”. Aby do tego nie dopuścić, starał się przez akcję zaczepną odtworzyć przerwany kontakt z południowym sąsiadem. Pomysł taki przedstawił Naczelnemu Wodzowi 6 września podczas bezpośredniej z nim rozmowy telefonicznej. Zaproponował wówczas wykonanie uderzenia swoją armią w ogólnym kierunku na „Łódź”, aby odciążyć swojego sąsiada i przywrócić przerwy z nimi styk. Plan ten nie został zaakceptowany i marsz Rydz-Śmigły ponaglił gen. Kutrzebę do szybkiego odwrotu za Wisłę¹⁹.

Gen. Kutrzeba podporządkował się żądaniu Naczelnego Wodza i wydał rozkazy dalszego marszu na wschód, w rejon Kutna, Łęczycy, Dąbia i Kłodawy. W środku ugrupowania skupił 14, 17 i 25 dywizję piechoty osłaniając ich skrzydła Podolską i Wielkopolską Brygadą Kawalerii. Wyznaczone rejonu miały być osiągnięte 8 września rano.

Także gen. Bortnowski dostosował się do poleceń Naczelnego Wodza i nakazał skupienie całości sił armii „Pomorze” do rana 8 września na południowym brzegu Wisły w rejonie Aleksandrów – Radziejów – Włocławek. Sztab armii został przesunięty do Brześcia Kujawskiego²⁰.

Odwrót obu armii w wyznaczone rejonu odbył się bez przeciwdziałania ze strony nieprzyjaciela. Jedynie lotnictwo niemieckie atakowało maszerujące kolumny wojskowe i masy uchodźców cywilnych znajdujących się na drogach odwrotu wojska. Z danych uzyskanych z rozpoznania lotniczego wynikało jednak, że na południe od armii „Poznań”, równoległe do jej ruchu, posuwają się kolumny 8 armii niemieckiej.

Wieczorem 7 września do sztabu armii „Poznań”, w Mchówku pod Izbicą, przybył gen. Bortnowski i zadeklarował wolę ścisłego współdziałania obu armii, podporządkowując się gen. Kutrzebie. Wiadomości o nieprzyjacielu były niepokojące. Z rozpoznania lotniczego było wiadomo, że jedna z nieprzyjacielskich kolumn dotarła pod Łęczycę. Dokładnych danych o położeniu armii „Łódź” obaj generałowie nie mieli. Z analizy szkicu, narysowanego przez gen. Rómmla jeszcze 5 września i dostarczonego gen. Kutrzebie przez oficera łącznikowego, wnioskowali, że siły główne niemieckiej 8 armii znajdują się między Łodzią a Skierniewicami. Zakładali przy tym, że cofające się wojska gen. Rómmla nie zostały całkowicie rozbite i będą próbowały powstrzymać Niemców w rejonie lasów skierniewickich. Gen. T. Kutrzeba i gen. Bortnowski dokonali oceny położenia własnych wojsk

¹⁸ *Polski Czyn Zbrojny* ..., s. 443.

¹⁹ Kutrzeba, wyd. cyt., s. 80.

²⁰ Ciechanowski, wyd. cyt., s. 261.

i sąsiadów, a także opracowali prognozy dalszych działań nieprzyjaciela. Z oceny tej wysnuli wniosek, że postawionego im zadania przez Naczelnego Wodza, wyprowadzenia wojsk za Wisłę, nie będzie można wykonać bez stoczenia bitwy z nieprzyjacielem na zachód od Warszawy. Zdaniem gen. Kutrzeby czołowe kolumny 8 armii niemieckiej zdążyły już wyprzedzić jego wojska w drodze do Warszawy o dwa dniowe przemarsze. Biorąc pod uwagę wyższą manewrowość zmotoryzowanych jednostek niemieckich, był pewien, że dotrą one do Warszawy wcześniej i do nich będzie należała inicjatywa w bitwie na przedpolach stolicy. Taki rozwój sytuacji uznał gen. Kutrzeba za najgorszy z możliwych dla polskiej armii – całkowicie oddający inicjatywę nieprzyjacielowi.

Mogliśmy tę bitwę sami wydać albo czekać – wspomina gen. Kutrzeba – aż będziemy uderzeni. W pierwszym wypadku mieliśmy większe szanse przez zaskoczenie przeciwnika, wybór terenu i czasu bitwy; w drugim wypadku byłibyśmy zmuszeni do bicia się w warunkach nam narzuconych. Zwrot manewrowy armii „Poznań” w kierunku na Stryków zatrzymał wojska niemieckie w marszu na Warszawę, więc nie tylko odciążył stolicę, doraźnie bronią, ale przede wszystkim pozwalał armii „Łódź” zebrać siły i po pewnym czasie współdziałać z armią „Poznań”²¹.

Gen. Kutrzeba od pierwszych dni wojny był zwolennikiem aktywnego kształtowania sytuacji. Obecne położenie zamierzał wykorzystać do przejścia inicjatywy. Miał zamiar zaskoczyć nieprzyjaciela zarówno co do czasu, jak i miejsca stoczenia bitwy. Zwycięstwo odepchnęłoby Niemców na południe i otworzyło drogę na Warszawę. W ten sposób obydwie armie mogłyby wykonać zadanie postawione im 6 września przez Naczelnego Wodza. W rozumowaniu gen. Kutrzeby istotną rolę odgrywał także czynnik psychologiczny; zdawał on sobie sprawę z nastrojów rozgoryczenia i zwątpienia panujących wśród żołnierzy cofających się bez walki. Dla zwartości organizacyjnej armii i utrzymania karności konieczne było zwycięstwo, nawet niewielkie, które przywróciłoby żołierzom poczucie własnej wartości.

Opinię gen. Kutrzeby o sytuacji, w jakiej znalazły się wojska poznańskie i pomorskie, podzielił także gen. Bortnowski. Wyraził zgodę na wspólną akcję obydwóch armii. Wybór miejsca i czasu rozpoczęcia zaczepnego pozostawił gen. Kutrzebie. Można zatem przyjąć, że decyzja zwrotu zaczepnego zapadła 7 września wieczorem.

Dnia 8 września rano gen. Kutrzeba zwrócił się z uzgodnioną propozycją do Naczelnego Wodza. Nie zastał go jednak w Warszawie, gdyż ten wyjechał do Brześcia, a łączność z tym miastem nie funkcjonowała. Przeprowadził więc rozmowę z gen. Stachewiczem, który wyraził wstępną zgodę na zwrot zaczepny obiema armiami i ustalił równocześnie, że dowództwo nad całością sił obejmie gen. Kutrzeba. Zastrzegł jednak, że działania będzie można rozpoczynać po zatwierdzeniu planu przez Naczelnego Wodza.

Około południa 8 września do sztabu armii „Poznań” w Mchówku przybył gen. Bortnowski dla omówienia zamierzonej operacji i formy udziału w niej armii „Pomorze”. W toku narady wysuwano różne koncepcje działań. Zasadnicze pytanie brzmiało: uderzyć mniejszymi siłami, ale szybciej czy też przesunąć w czasie termin rozpoczęcia operacji,

²¹ Kutrzeba, wyd. cyt., s. 87.

lecz zebrać do natarcia siły główne obydwóch armii? Gen. Bortnowski opowiadał się za drugim wariantem. Był zdania, że natarcie należy odłożyć do czasu skoncentrowania w jednym rejonie obu armii, a następnie wykonać uderzenie wspólnymi siłami w kierunku Łodzi. Oczekiwał, że działanie to doprowadzi do pobicia 8 armii niemieckiej i otworzy siłom polskim drogę na wschód²².

Gen. Kutrzeba krytycznie odniósł się do tej propozycji, gdyż uważał, że Niemcy, dysponując ogromną przewagą w powietrzu i na lądzie, zwiążą w walkach pod Łodzią całość sił polskich i uniemożliwią im odwrót za Wisłę. Taki zaś rozwój wydarzeń byłby niezgodny z intencją Naczelnego Wodza. Zaproponował wykonanie natarcia, możliwie jak najszybciej, siłami armii „Poznań” z rejonu Łęczycza – Piątek w kierunku Strykowa. Działanie to, zdaniem gen. Kutrzeby, powinno zaskoczyć Niemców, doprowadzić do rozbicia niemieckiej 30 dywizji piechoty, rozciągniętej w marszu na dużej przestrzeni i otworzyć drogę na Warszawę²³. Pierwsze uderzenie miała wykonać grupa operacyjna „Knolla” składająca się z trzech dywizji piechoty i pułku artylerii ciężkiej. Dowódca grupy, gen. Edmund Knoll-Kownacki, ugrupował swoje siły w rejonie na północ od Łęczycy i Piątku, na lewym brzegu Bzury. Szerokość pasa natarcia na pozycjach wyjściowych wynosiła około 20 km. Na prawym skrzydle zajęła pozycje 25 dywizja piechoty, gen. Franciszka Altera, z zadaniem opanowania Łęczycy i rozwijania natarcia na Ozorków. W centrum rozmieszczono 17 dywizję piechoty, płk. dypl. Mieczysława Mozdyniewicza. W pierwszym etapie natarcia miała wyjść na linię: Marynki – Michałowice – Slugi, a następnie nacierać w kierunku Celestynowa. Na lewym skrzydle została ugrupowana 14 dywizja piechoty, gen. Franciszka Włada. Jej zadaniem było opanowanie przedmościa w rejonie Balków, Goślub oraz ubezpieczenie się od strony Rogoźna.

Skrzydła zgrupowania uderzeniowego osłaniała kawaleria. Na lewe skrzydło wprowadzono Wielkopolską Brygadę Kawalerii, gen. Romana Abrahama, a na prawe – grupę operacyjną kawalerii gen. Stanisława Grzmota – Skotnickiego. Pierwsza z nich miała nacierać na Głowno, a druga – na Poddebice. 7 pułk artylerii ciężkiej został oddany 25 dywizji piechoty na okres forsowania Bzury. Lotnictwo otrzymało zadanie osłony wojsk podczas forsowania Bzury, a następnie wsparcia natarcia dywizji piechoty.

Do czasu rozpoczęcia natarcia przez grupę operacyjną „Knolla”, w odwodzie armii „Poznań”, pod Łowiczem, miały ześrodkować się 4 i 16 dywizja piechoty grupy operacyjnej gen. Mikołaja Bołtucia z armii „Pomorze”²⁴.

Gen. T. Kutrzeba przygotował kilka wariantów działań. Pierwszym z nich było uderzenie grupy operacyjnej „Knolla” w bok niemieckiej 30 dywizji piechoty w ogólnym kierunku na południe. Miał nadzieję, że uda mu się do tej akcji przyciągnąć część sił armii „Łódź” znajdujących się w lasach skierniewickich. Nawiązanie styczności bojowej z tą armią musiałoby doprowadzić do pobicia przynajmniej części sił 8 armii niemieckiej i otworzyłyby drogę za Wisłę.

²² J. Kirchmayer, *Uwagi do pracy T. Kutrzeby „Bitwa nad Bzurą”*, *Wojskowy Przegląd Historyczny* 1957, nr 1, s. 314-316.

²³ Tamże.

²⁴ T. Jurga, *Bzura 1939*, Warszawa 1984, s. 54-55.

Gdyby jednak natarcie na Stryków zatrzymało się, wówczas zamierzał wprowadzić do działań grupę operacyjną gen. Bołtucia z armii „Pomorze”, znajdującą się w jego odwodzie, i z rejonu Łowicza wykonać uderzenie na Skierniewice. W tym czasie grupa operacyjna „Knolla” miała odskoczyć za Bzurę i przygotować się wraz z pozostałymi siłami armii „Pomorze” do działań w kierunku Sochaczewa. Ten wariant działań stwarzał mniej korzystne warunki do odwrotu, niemniej jednak dawał szansę przebicia się do Warszawy.

W czasie gdy gen. Kutrzeba przygotowywał swoje wojska do wykonania „zwrotu manewrowego”, w obszarze między Włocławkiem, Kutnem a Łodzią, na zachód od Wisły, znajdowały się jeszcze znaczne siły polskie. Oprócz armii „Poznań” i „Pomorze” walczyły mocno nadszarpnięte już jednostki armii „Łódź”, a w rejonie Warszawy tworzona była nowa armia „Warszawa”. Gen. Kutrzeba miał prawo oczekiwać, że Naczelny Wódz i jego sztab uczynią wszystko, aby działania tych sił ściśle ze sobą skorelować i zogniskować na jednym kierunku.

Oczekiwania te minęły się niestety z rzeczywistością. Naczelny Wódz opuścił Warszawę już 7 września i ze względu na słabą łączność z Brześciem utracił kontakt z dowódcami armii. Wydawane przezeń z Brześcia rozkazy docierały do podwładnych z opóźnieniem lub nie docierały w ogóle; 9 września przeniósł się do Brześcia także gen. Stachiewicz wraz z pozostałością sztabu Naczelnego Wodza. Od tej chwili ustała prawie całkowicie ingerencja Naczelnego Wodza i jego sztabu w wydarzenia, jakie rozegrały się na zachód od Warszawy. System dowodzenia wewnątrz grupy armii „Poznań” i „Pomorze” także nie funkcjonował normalnie. Całością dowodził gen. Kutrzeba, ale formalnie gen. Bortnowski zachował dowództwo armii pomorskiej. Dowódcy grupy operacyjnej, która miała wykonać uderzenie na Stryków, gen. Knollowi podporządkowano tylko trzy dywizje piechoty i pułk artylerii ciężkiej, podczas gdy działające na skrzydłach tego zgrupowania, w jego osłonie, brygady kawalerii podlegały bezpośrednio gen. Kutrzebie. Jedno zgrupowanie uderzeniowe, jakim w istocie były trzy dywizje piechoty, pułk artylerii i dwie brygady kawalerii, działające na jednym kierunku operacyjnym otrzymywało rozkazy od dwóch dowódców. Zaważyło to negatywnie na prężności i zwartości dowodzenia całym zgrupowaniem.

Natarcie, zgodnie z rozkazem gen. Kutrzeby, miało rozpocząć się rano 10 września całością sił. Jednoczesne niespodziewane uderzenie tak dużych sił wymierzone w bok niemieckiej 30 dywizji piechoty miało, w zamiśle dowódcy armii „Poznań”, zaskoczyć nieprzyjaciela i postawić go w trudnej sytuacji. W rzeczywistości rozpoczęło się już 9 września w godzinach popołudniowych i nie całością zgrupowania, ale jednym pułkiem z 25 dywizji piechoty – uderzeniem na Łęczycę. *Jeden z krewkich dowódców pułków zdecydował wyrzucić stamtąd słabą – jak mu się zdawało – załogę niemiecką – wspomina T. Kutrzeba. Użył on jednak do tego działania za mało sił, które poniosły straty. Było to zupełnie zbędne, bo za parę godzin miało wyruszyć natarcie armii, a poza tym wyprzedzająca akcja zaalarmowała spokojnego dotąd przeciwnika*²⁵. Z powyższego fragmentu wynika jasno, że i na niższych szczeblach z prężnością i zwartością dowodzenia nie było najlepiej.

²⁵ Kutrzeba, wyd. cyt., s. 102.

W zaistniałej sytuacji termin rozpoczęcia natarcia całego zgrupowania uderzeniowego został przyspieszony. Ostatecznie rozpoczęło się ono w nocy z 9 na 10 września. Efekt nocnego natarcia był mniejszy od oczekiwanego. Zaalarmowani wcześniej Niemcy stawili twardy opór, głównie w Łęczycy. 25 dywizja piechoty atakująca miasto niepotrzebnie traciła czas i siły. Nacierające na lewo od niej 17 i 14 dywizje piechoty także uzyskały niskie tempo działań. Do rana 10 września posunęły się zaledwie 1-2 km. Piechota sforsowała Bzurę, ale artyleria pozostawała na jej północnym brzegu. Nie zaznaczył się wyraźnie główny kierunek uderzenia. Dywizje nacierały w całych swoich pasach działań; bez określonych punktów ciężkości. Straty były duże po obu stronach. Dnia 10 września całe zgrupowanie polskie poczyniło postępy terenowe, ale nigdzie nie uzyskało przełamania. 14 dywizja piechoty zdobyła Piątek; powodzenie uzyskała także 17 dywizja piechoty, zdobywając po drodze Górę św. Małgorzaty, Małachowice i Brachowice. 25 dywizja uwikłała się w walki o Łęczycę i pozostała z tyłu. W ciągu dnia posunęła się do przodu o 6-7 km. Działająca na skrzydłach grupy operacyjnej „Knolla” kawaleria także uzyskała postępy terenowe. Wielkopolska Brygada Kawalerii podeszła pod Bielawy, a Podolska Brygada Kawalerii (grupa kawalerii gen. Grzmota - Skotnickiego) dotarła pod Ozorów²⁶.

Gwałtowne polskie natarcie wymierzone w bok niemieckiego 10 Korpusu Piechoty (z 8 armii) było skierowane głównie w 30 dywizję piechoty gen. Kurta von Briesena. Już pierwszego dnia bitwy dywizja ta poniosła duże straty i została zepchnięta na południe. Reakcja dowódcy 8 armii niemieckiej – gen. Johannes Blaskowitza – była bardzo nerwowa. Na wiadomość o klęsce 30 dywizji skierował natychmiast nad Bzurę 17 dywizję i część sił 10 dywizji piechoty. Jednocześnie dowódca Grupy Armii „Południe” gen. Gerd Rundstedt wzmocnił 8 armię siłami 11 i 16 Korpusu z 10 armii²⁷.

Natarcie polskie tymczasem rozwijało się. Walki przybierały coraz bardziej zaciekle i krwawy charakter. Rosły straty w polskich szeregach, a w miarę podchodzenia nowych sił niemieckich spadało tempo działań. Uzyskiwane postępy terenowe malały. Dawało znać o sobie zmęczenie żołnierzy i malejące zapasy amunicji. Tymczasem ogólna sytuacja na froncie niemiecko-polskim ulegała dalszemu pogorszeniu. Marszałek Rydz-Śmigły zrezygnował z planu organizowania obrony na linii Wisły i Bugu i nakazał „ściągnięcie możliwie całości wojsk w kierunku na Małopolskę Wschodnią i zapewnienia sobie połączeń z Rumunią”²⁸. Była to koncepcja zorganizowania obrony na tzw. przedmościu rumuńskim. W ramach tej nowej koncepcji przebijanie się armii „Poznań” i „Pomorze” za Wisłę traciło sens. Najkrótsza droga do Małopolski Wschodniej wiodła z rejonu Łęczycy nie przez Warszawę, ale przez Radom. Taki też rozkaz Naczelnego Wodza dotarł do Kutrzeby w dniu 11 września²⁹. Na tej drodze stała jednak niemiecka 8 i 10 armia, a Kutrzeba nie miał dość

²⁶ Płk dypl. T., W, *Decyzja „bitwy nad Bzurą”* ..., wyd. cyt., s. 19-20.

²⁷ R. Elble, *Die Schlacht an der Bzura im September 1939 aus deutscher und polnischer Sicht*, Freiburg 1975, s. 136-139.

²⁸ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1, *Kampania wrześniowa*, cz. 3, *Przebieg działań od 9 do 14 września*, Londyn 1959, s. 614-616.

²⁹ Kutrzeba, wyd. cyt., s. 106.

sił, aby je pobić. Uznał nowy rozkaz za niewykonalny. Postanowił zatem kontynuować rozpoczęte natarcie i przedrzeć się do Warszawy.

Natarcie grupy gen. Knolla przebiegało jednak zbyt wolno, by mogło przynieść sukces operacyjny. Rosło niebezpieczeństwo nieprzyjacielskich przeciwuderzeń na jego wschodnie skrzydło osłaniane niewielkimi siłami kawalerii. W przewidywanych przeciwuderzeniach mogły uczestniczyć niemieckie dywizje pancerne, o których obecności pod Warszawą dowiedział się Kutrzeba z niemieckiej informacji radiowej jeszcze 9 września. W tej sytuacji postanowił uruchomić swój odwód i opanować rejon Głowna, gdzie teren sprzyjał organizacji obrony przeciwpancernej.

11 września gen. Mikołaj Bołtuć otrzymał rozkaz do rozpoczęcia natarcia siłami swojej grupy operacyjnej w kierunku Łowicza i Głowna. Działanie to, w zamyśle gen. Kutrzeby, miało rozszerzyć front natarcia gen. Knolla w kierunku wschodnim i jednocześnie osłonić jego skrzydło wschodnie. W godzinach popołudniowych 11 września walki rozgorzały z nową siłą. 4 dywizja piechoty, płk Mieczysława Rawicza-Mysłowskiego, uderzyła na Głowno, a 16 dywizja piechoty, dowodzona przez płk. Zygmunta Bohusza-Szyszkę, na Łowicz. Natarcie polskie natrafiło na opór niemieckiej 24 dywizji piechoty, która utrzymywała obie te miejscowości. Ciężkie walki rozgorzały na kierunku natarcia 4 dywizji piechoty i Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, uderzających na Głowno. Oddziały polskie zdobyły kilka miejscowości, m.in. Bielany, Walewice, Rulice, Wołę Zbrożkową, nie dotarły jednak do Głowna. Obrona niemiecka okazała się nie do pokonania.

16 dywizja piechoty, nocnym uderzeniem, z 11 na 12 września, opanowała Łowicz, a następnie rozwijała natarcie w kierunku Skierniewic. Tempo działań było jednak niewysokie i w miarę upływu czasu malało. Spadło również tempo natarcia dywizji gen. Knolla nacierających na Stryków³⁰.

12 września wieczorem położenie wojsk grupy armii „Poznań” – „Pomorze” uległo znacznemu pogorszeniu. Na pole bitwy dotarły niemieckie jednostki kierowane nad Bzurę już od pierwszego dnia polskiego natarcia. Z kierunku Błonia i Żyrardowa zbliżały się następne. Były to oddziały pancerne i piechoty z niemieckiej 10 armii. Do kierowania bitwą włączyło się Naczelne Dowództwo Wehrmachtu, koordynując działania wojsk Grupy Armii „Północ” i Grupy Armii „Południe” operujących na północ od Wisły, w rejonie Łodzi i Warszawy. Powoli zaczął zarysowywać się pierścień okrążenia od wschodu, południa i zachodu dokonywany przez dywizje 8 i 10 armii, a od północy i północnego wschodu przez jednostki 4 armii niemieckiej. Przystał działać czynnik zaskoczenia i zmienił się stosunek sił na korzyść Niemców³¹.

Podobnej koordynacji działań po stronie polskiej nie było. W krytycznym momencie bitwy – 12 września – gen. Kutrzeba otrzymał informację, że armia „Łódź” nie tylko nie podejmuje wysiłków w celu nawiązania styczności z jego armią, ale odchodzi w kierunku Modlina. Także armia „Warszawa”, mimo obietnic gen. Rómmla, nie wykonała odciążającego natarcia w kierunku wschodnim. Gen. Kutrzeba mógł więc w swoich planach brać pod

³⁰ Elble, wyd. cyt., s. 152-156; Ciechanowski, wyd. cyt., s. 303-305.

³¹ Elble, wyd. cyt., s. 172-173.

uwagę tylko przetrzebione już w walkach siły połączonych armii „Poznań” i „Pomorze”. Dnia 12 września, po naradzie w Łęku z gen. Bortnowskim, podjął decyzję o wstrzymaniu natarcia grupy operacyjnej „Knolla” na Stryków i dalszego przebijania się na Warszawę przez Sochaczew. Oznaczało to zmianę kierunku działań z południowego na wschodni. Planowane przegrupowania na nowy kierunek działań miały się odbyć w nocy z 12 na 13 września. Nowy plan działań przewidywał wykonanie uderzenia siłami armii „Pomorze” (26, 16 i 4 DP) z rejonu Łowicza w kierunku lasów skierniewickich. Pod osłoną tego natarcia armia „Poznań” i pozostałe jednostki miały przez Sochaczew kierować się na Warszawę. Później do tego ogólnego odwrotu miały dołączyć także jednostki pomorskie³².

Wykonanie tego skomplikowanego planu nie było łatwe. Wymagało bowiem przegrupowań na duże odległości i oderwania się od nieprzyjaciela; przy tym w warunkach bezwzględnej panowania w powietrzu niemieckiej Luftwaffe.

Zainteresowanie niemieckich władz politycznych i wojskowych toczącą się bitwą nad Bzurą narastało z każdym dniem. 13 września 30 dywizję piechoty, krwawo doświadczoną w dotychczasowych walkach, wizytował Adolf Hitler. Tego samego dnia dowódca Grupy Armii „Południe” postawił 8 armii zadanie zmuszenia sił polskich do kapitulacji. Do dyspozycji dowódcy armii oddał 16 korpus pancerny oraz zapewnił wsparcie z powietrza siłami 4 Floty Powietrznej³³.

Natarcie armii „Pomorze”, kierowane osobiście przez gen. Bortnowskiego, miało rozpocząć się w nocy z 13 na 14 września. Trudności z przegrupowaniem sprawiły jednak, że mogło ono ruszyć dopiero 14 września rano. Na ten dzień natarcie zaplanował także dowódca 8 armii niemieckiej. 10 i 13 Korpus tej armii miały przekroczyć Bzurę między Łowiczem a Piątkiem i zaskoczyć grupę operacyjną „Knolla”³⁴.

Gen. Knoll i jego żołnierze niechętnie przyjęli decyzję dowódcy armii o przerwaniu natarcia na Stryków. Oznaczała ona bowiem utratę z takim trudem zdobytego terenu i znieweczenie dotychczasowego wysiłku. Oderwania się od nieprzyjaciela i odskoku w nowy rejon nie udało się przeprowadzić podczas nocy z 12 na 13 września. Rano zaś maszerujące kolumny zaatakowało niemieckie lotnictwo zadając im ogromne straty. Utrata znacznej części środków łączności obniżyła sprawność i tak mało wydolnego systemu dowodzenia. Od północy coraz wyraźniej zaznaczał się nacisk niemieckiej 4 armii.

Natarcie armii „Pomorze” ruszyło rano 14 września. Początkowo rozwijało się pomyślnie. Niemcy i tym razem dali się zaskoczyć, ale na krótko. Już około godziny 10.00 lotnik zasygnalizował pojawienie się na drogach do Sochaczewa niemieckich kolumn pancernych. Zirykowany tą informacją gen. Bortnowski zamierzał przerwać natarcie. Na szczęście w rejon walk przybył gen. Kutrzeba i opanował sytuację. Natarcie polskie zaczęło jednak wygasać w miarę podchodzenia nowych sił niemieckich. Tymczasem w stronę Sochaczewa podążała grupa operacyjna gen. Knolla. Ponieważ natarcie armii pomorskiej na lasy skierniewickie nie miało powodzenia, gen. Kutrzeba w nocy z 14 na 15 września po raz ko-

³² Kutrzeba, wyd. cyt., s. 145-146.

³³ Elble, wyd. cyt., s. 168.

³⁴ Tamże, s. 178; Ciechanowski, wyd. cyt., s. 318.

lejni zmienił plan działań i postanowił wszystkimi siłami przebijać się przez Sochaczew. Niepokoili go jednak meldunki lotnicze o zbliżaniu się w ten rejon niemieckich kolumn pancernych. Aby odciągnąć uwagę nieprzyjaciela od głównego kierunku natarcia, postanowił na prawe skrzydło grupy „Knolla” wprowadzić 26 dywizję piechoty i uderzyć na Kozłów Szlachecki. Na północną flankę grupy wprowadził 15 dywizję piechoty oraz Wielkopolską i Podolską Brygadę Kawalerii pod dowództwem gen. Romana Abrahama. Miały one szybko dotrzeć do Sochaczewa i uchwycić przejścia przez Bzurę. Pomyślne wykonanie tego zadania, w zamyśle gen. Kutrzeby, miało zachować w polskich rękach jedyną, dla całego zgrupowania obu armii, drogę odwrotu na Warszawę – przez Puszcze Kampinowską.

Niemcy tym razem nie dali się zaskoczyć. Pod Sochaczew od zachodu zbliżały się siły polskie, a od wschodu zdążył 16 korpus pancerny. 16 września w rejonie Sochaczewa doszło do gwałtownych walk. Natarcie polskie nie ruszyło z miejsca, ale korpus pancerny gen. Hoepnera został zatrzymany. Pod Sochaczew zbliżał się jednak kolejny korpus niemiecki – 15. wprowadzony do działań przez gen. Runstedta. Droga na Warszawę przez Sochaczew została odcięta, a obie polskie armie znalazły się w ogromnym kotle³⁵.

Gen. Kutrzeba wciąż jeszcze szukał dróg wyjścia z pułapki. Nakazał przesunięcie grupy operacyjnej „Knolla” na północ od Sochaczewa, by tam mogła przekroczyć Bzurę i przedostać się do Puszczy Kampinoskiej. Wieczorem 16 września rozkazy zostały wydane i rozpoczęło się przegrupowanie w nowy rejon działań. Odbywało się bardzo wolno i chaotycznie. Drogi zapchane taborami umożliwiały tylko przemarsz pieszy. Rano następnego dnia nad Witkowie (gdzie przeprowały się oddziały polskie po jedynym moście drewnianym) naleciało niemieckie lotnictwo i zaatakowało zgrupowane na małej powierzchni wojsko. Zniszczenia były straszliwe. Przeprowa została przerwana. Na innych odcinkach rzeki także nie było lepiej. Niemcy zdążyli zamknąć wszystkie przeprowy. Sytuacja sił polskich odciętych nad Bzurą stała się dramatyczna. 17 września o godz. 6.00 do natarcia przeszły wojska 8 armii niemieckiej z rejonu Łowicza. Z północy, z rejonu Płocka na Gąbin ruszyła niemiecka 3 dywizja piechoty. W ciągu dnia do bitwy włączyły się korpusy 10 armii niemieckiej, starając się odciąć Polaków od Puszczy Kampinoskiej. Zaczął się ostatni akt dramatu. Gen. Kutrzeba już nie dowodził, gdyż po przejściu Bzury utracił kontakt i łączność ze sztabem gen. Knolla, pozostającym na lewym brzegu rzeki. Nieustanne naloty lotnictwa niemieckiego sparaliżowały prawie całkowicie polski system dowodzenia i praktycznie przestał on funkcjonować. Dowódcy poszczególnych związków taktycznych i oddziałów szukali na własną rękę dróg wyrwania z matni i kierowali się ku Puszczy Kampinoskiej. Niewielu tylko zdołało do niej dotrzeć. Reszta, spychana ze wszystkich stron i skupiona na kurczącym się obszarze, poddana masowym atakom na ziemi i z powietrza, ponosiła coraz większe straty³⁶. 18 września na zachodnim brzegu nie było już zwartych jednostek wojska polskiego, ustało dowodzenie. Większość z ocalałych żołnierzy dostało się 18 i 19 września do niewoli.

³⁵ Jurga, *Bzura 1939*, wyd. cyt., s. 124-129.

³⁶ *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, Warszawa 1989, s. 335-336.

Na prawy brzeg Bzury przedostała się tylko grupa kawalerii gen. Romana Abrahama oraz sztaby gen. Kutrzeby, gen. Knolla oraz 15 i 25 dywizje piechoty. Przedzierały się do Warszawy przez Puszcę Kampinoską torując sobie drogę walką lub obchodząc niemieckie zasadzki. Kawaleria stoczyła bitwę pod Sierakowem, Laskami i Młocinami. 14 pułk ułanów dotarł do Warszawy z rozwiniętym sztandarem.

W bitwie nad Bzurą poległo 15 tys. polskich żołnierzy, a około 50 tys. odniosło rany. Do niewoli dostało się ponad 170 tys. żołnierzy³⁷. Stracono cały sprzęt, jakim dysponowały armie „Poznań” i „Pomorze”.

Ocena bitwy nad Bzurą dla polskiego historyka wojskowości jest zadaniem niezwykle trudnym. Zakończyła się klęską dwóch armii polskich i olbrzymimi stratami. Jest to fakt bezsporny i musi być oceniany krytycznie, jednak w zmaganiach kampanii wrześniowej bitwa ta zajmuje miejsce szczególne. Rozgrywała się bowiem w okresie ogólnego odwrotu sił polskich na wschód, po przegranej bitwie granicznej w pierwszych dniach września. Ten wymuszony odwrót i kolejne klęski spowodowały upadek ducha w społeczeństwie polskim, poczucie niemocy i utratę wiary w możliwość skutecznej obrony przed wrogiem. Gdy 8 września niemieckie kolumny pancerne dotarły pod Warszawę, wielu Polakom wydawało się, że to już koniec. Tymczasem 9 września ruszyło polskie natarcie z nad Bzurą. Gdy następnego dnia informacja o tym wydarzeniu dotarła do rodaków, nie wszyscy chcieli w nią uwierzyć. Większość przyjęła ją jednak z niebывалą ulgą i nadzieją. Wlewała też otuchę w serca żołnierzy walczących z uporem na innych odcinkach frontu, dając nadzieję na odwrócenie niepomyślnego przebiegu wojny. Była to bowiem jedyna wielka bitwa wrześniowa zapoczątkowana zwrotem zaczepnym przez stronę polską. Tylko w tej bitwie Polacy byli stroną nacierającą i na kilka dni przejęli inicjatywę operacyjną.

O ostatecznym wyniku bitwy zdecydowało wiele czynników. Przedstawiali je obszernie w swoich powojennych wspomnieniach i rozważaniach bezpośredni uczestnicy bitwy – z gen. Kutrzebą na czele. Do tych rozważań ustosunkowali się z kolei znani badacze wojny obronnej Polski, m.in. Marian Porwit, Jerzy Godlewski, Rajmund Szubański, Tadeusz Jurga i inni. Na tle przebiegu całej bitwy starali się prześledzić tok rozumowania gen. Kutrzeby i ocenić trafność podejmowanych przez niego decyzji. Formułowane na tej podstawie oceny bardzo się różnią. Jerzy Kirchmayer doszedł do wniosku, że natarcie rozpoczęło się zbyt wcześnie. Jego zdaniem powinno ono ruszyć dopiero 12 września, kiedy 8 i 10 armia wyprzedziłyby zgrupowanie Kutrzeby i Bortnowskiego w drodze ku Wiśle. Wówczas natarcie polskie z rejonu Kutna wyszłoby na tyły tych armii i doprowadziło do ich pobicia.

Jerzy Godlewski dochodzi do zupełnie innego wniosku. Twierdzi, że powinno być ono rozpocząć się jeszcze przed 6 września, kiedy armia „Łódź” trzymała obronę nad górną Wartą. Doszłoby wówczas do ścisłego współdziałania między polskimi armiami, co dawałoby szansę pobicia niemieckiej 8 armii. Wskazuje przy tym słusznie, że pierwsza propozycja Kutrzeby sprzed 6 września uderzenia na południe różniła się zasadniczo od decyzji z 8 września. Pierwsza stawiała jako cel główny pobicie 8 armii niemieckiej, a druga dzięki

³⁷ Elble, wyd. cyt., s. 201.

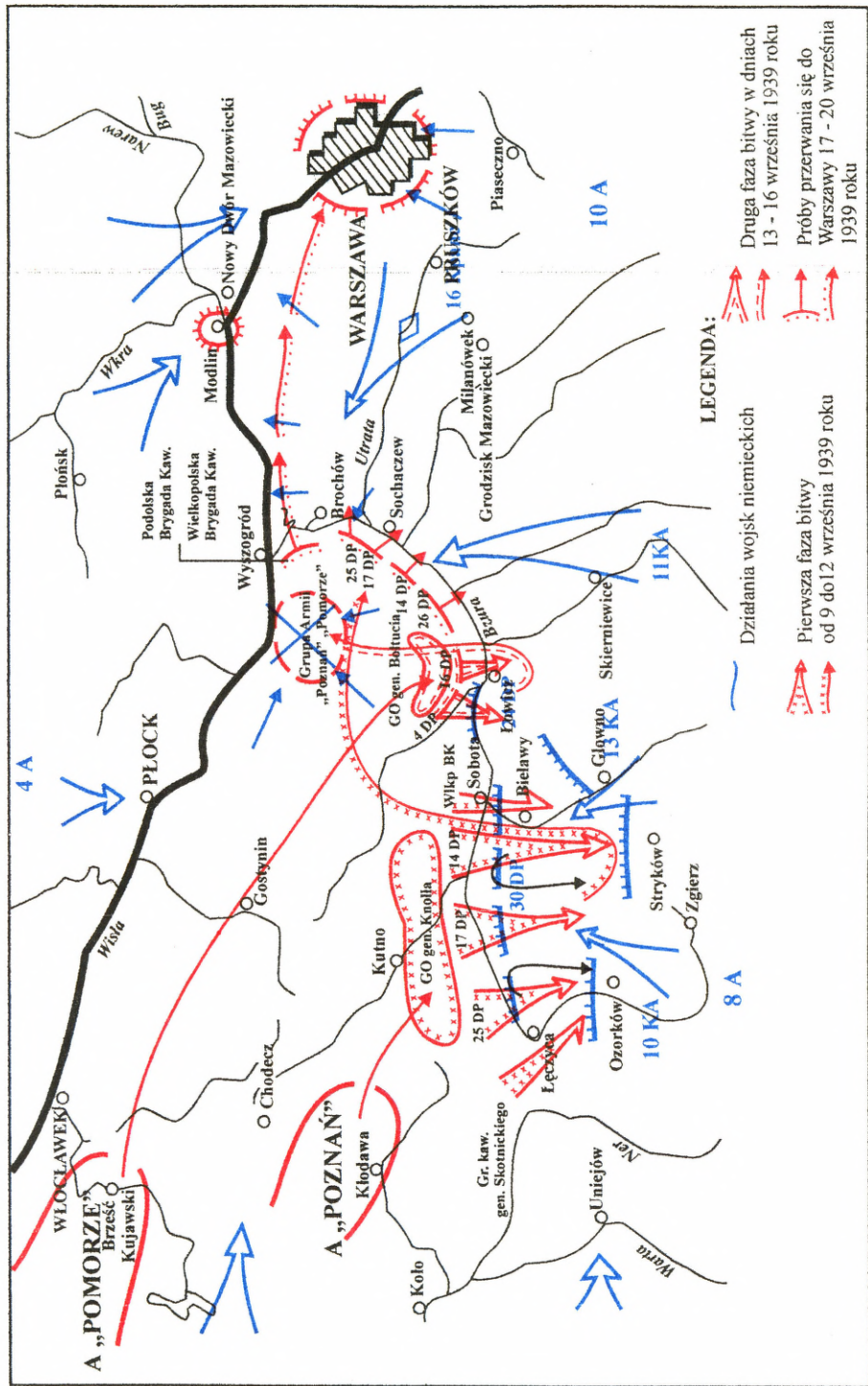
zwrotowi zaczepnemu miała umożliwić wycofanie armii „Poznań” i „Pomorze” za Wisłę, zgodnie z poleceniami Naczelnego Wodza.

Marian Porwit głębiej wnika w szczegóły bitwy. Uznaje termin rozpoczęcia operacji za jak najbardziej trafny. Zarzuca natomiast Kutrzebie, iż nie docenił możliwości szybkiego włączenia się do bitwy 10 armii niemieckiej. Formułuje także wiele krytycznych uwag szczegółowych co do poszczególnych faz bitwy. Zarzuca dowódcom polskim brak zdecydowania i konsekwencji w działaniu na jednym wybranym kierunku.

Stosunkowo mniejszą uwagę zwracano dotąd na możliwości ruchowe wojsk jednej i drugiej strony biorących udział w walkach nad Bzurą. Zdaniem autora niniejszego artykułu ten właśnie czynnik najbardziej zaważył na przebiegu bitwy. Niemieckie dywizje piechoty, dysponując taborem częściowo zmotoryzowanym, szybciej poruszały się w terenie i w krótszym czasie mogły docierać na pole bitwy. Jeszcze większą zdolność manewrową miały dywizje pancerne i zmotoryzowane. Dzięki temu właśnie korpusy 10 armii tak szybko zdołały włączyć się do bitwy na zachód od Warszawy. Krytycznych uwag można by sformułować więcej, w toku bitwy popełniano różne błędy; występowały niedociągnięcia w dowodzeniu, nacierano w zbyt szerokich pasach, a przez to uzyskiwano niskie tempo działań. Biorąc jednak pod uwagę ogólną sytuację na całym froncie niemiecko-polskim, w połowie września 1939 r. szanse na przedarcie się zgrupowania armii „Poznań” i „Pomorze” do Warszawy, nawet gdyby uniknięto błędów, były minimalne. W stosunkowo krótkim czasie Niemcy uzyskali przygniatającą przewagę na ziemi, a przede wszystkim w powietrzu.

Polscy żołnierze w bitwie nad Bzurą wykazali się wielką walecznością, pokazali, że potrafią nacierać i odnosić zwycięstwa. Pomogło to później całemu polskiemu społeczeństwu łatwiej znieść gorycz klęski i zorganizować się do dalszej walki. Należy uznać to za najważniejszy, choć niewymierny, rezultat bitwy nad Bzurą.

BITWA NAD BZURĄ



ptk dr Zygmunt Matuszak

OCENA UŻYCIA WOJSK PANCERNYCH W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ

Czołgi – główny środek wojsk pancernych jednego z najmłodszych rodzajów wojsk XX wieku, zostały użyte po raz pierwszy w I wojnie światowej 15 września 1916 r. pod Flers nad Sommą. Miały gwarantować odrodzenie manewrowych form walki zbrojnej, w której od 1915 r. dominowała stała, pozycyjna obrona. Wojska wkopane w ziemię, odgradzone zasiekami z drutu kolczastego, polami minowymi traciły dziesiątki tysięcy żołnierzy i wagony amunicji usiłując przełamać obronę przeciwnika. Kawaleria – manewrowy element operacyjny – stała się bezużyteczna. Na polu walki królował płaski ogień karabinów maszynowych. Tę dominację przerwały czołgi. Choć niedoskonałe pod względem technicznym i nieliczne (49 sztuk) pozwoliły piechocie na włamanie się w głąb obrony przeciwnika. Mimo że sukces taktyczny nie został wykorzystany w skali operacyjnej, były coraz częściej używane w kolejnych operacjach zaczepnych.

Jak wykazały doświadczenia lat 1916-1918, czołgi okazały się skutecznym środkiem odrodzenia manewru i przewyższania impasu wojny pozycyjnej¹. Stały się też wsparciem piechoty i artylerii, przewyższając w sposób oczywisty kawalerię.

Żywiolowy rozwój techniki i motoryzacji oraz upowszechnianie poglądów o zmechanizowanym charakterze przyszłej wojny miały znaczny wpływ na dalszy rozwój broni pancernych. Miała ona zarówno swoich entuzjastów, jak i przeciwników, rozmaicie oceniających możliwości i miejsce czołgu w przyszłej wojnie.

Celem, do którego zmierzali teoretycy - zwolennicy wojsk pancernych – było zaproponowanie takich rozwiązań, które pozwoliłyby, przy masowym wykorzystaniu zmodernizowanego lotnictwa i wojsk pancernych, na odrodzenie ruchowej, manewrowej formy walki zbrojnej. Natomiast przeciwnicy czołgów uważali, że ich rola powinna być ograniczona do bezpośredniego wsparcia piechoty. Wspólnym punktem wszystkich nowych teorii był postulat łączenia komponentów wojsk pancernych pod wspólnym dowództwem, tj. tworzenia pancernych związków taktycznych (a nawet operacyjnych), o strukturze związków broni połączonych².

Różnice wyrażały się w poglądach na zadania, sposób użycia i działania pancernych związków taktycznych i operacyjnych, czego skutkiem były dalsze postulaty dotyczące

¹ L.v. Eimannsberger, *Wojna pancerna*, Warszawa 1937, s. 97-98.

² F. Skibiński, *Wojska pancerne w II wojnie światowej*, Warszawa 1982, s. 14.

optymalnej dla danego państwa liczby i rodzajów związków pancernych oraz struktury organizacyjnej każdego rodzaju związku.

W zależności od ocenianego stopnia przydatności wojsk pancernych oraz prawdopodobnego masowego ich użycia określano ich rolę w wojnie: czy mają być użyte do celów taktycznych czy operacyjnych? Wiązało się z tym określenie kierunku ich rozwoju i struktury organizacyjnej. Ukształtowały się trzy główne modele:

a) francuski, który widział w broni pancernej głównie środek wsparcia piechoty, a więc użycie taktyczne. W niewielkim stopniu przewidywał samodzielne działania związków taktycznych wojsk pancernych;

b) niemiecki, który preferował masowe użycie czołgów do celów operacyjnych, samodzielnych, wykorzystując ich duże możliwości manewrowe. Zalecał tworzenie samodzielnych dywizji pancernych i korpusów zmotoryzowanych;

c) sowiecki, uznający realizację obu powyższych kierunków, tj. wykorzystanie czołgów do celów taktycznych, czyli bezpośredniego wsparcia piechoty, i do celów operacyjnych, czyli do działań samodzielnych³.

W związku z tym, że przedmiotem niniejszego opracowania ma być ocena użycia wojsk pancernych w pierwszej kampanii II wojny światowej – kampanii wrześniowej 1939 r. w Polsce – w dalszej części zostaną omówione zasady użycia wojsk pancernych i ich organizacja w armii niemieckiej, sowieckiej i polskiej w przededniu wojny.

Niemcy do 1935 r., zgodnie z traktatem wersalskim, oficjalnie broni pancernej nie posiadały. Jednak u schyłku lat dwudziestych przystąpiono do intensywnych badań i prób nad możliwościami użycia bojowego, najpierw wojsk samochodowych, a potem – pancernych⁴.

Generalnym założeniem doktryny wojennej Niemiec było dążenie do szybkiego rozstrzygnięcia konfliktów przez gwałtowne ataki prowadzone przez stosunkowo nieliczną, ale za to znakomicie wyposażoną i wyszkoloną armię zawodową, zdolną do prowadzenia działań wojennych zarówno na wschodnim, jak i zachodnim teatrze wojny. W związku z tym za jedynie skuteczny rodzaj działań uznano natarcie, zwłaszcza na skrzydła i tyły przeciwnika. Natarcie przełamujące miało być stosowane tylko w wyjątkowych sytuacjach. Do obrony zamierzano przechodzić jedynie w razie natknięcia się na znacznie silniejszego przeciwnika, po czym w miejscu bardziej sprzyjającym miało nastąpić przeciwnatarcie. Na przyjęcie takiego modelu prowadzenia przyszłej wojny wpłynęły przede wszystkim poglądy ówczesnego ministra Reichswehry gen. v. Seeckta⁵.

Wśród teoretyków wojskowych dominowała tendencja szukania dróg odzyskania manewrowości działań przy użyciu nowych środków walki. Wskazywano głównie na czołgi i samochody, które uważano za broń przyszłości. Poglądy dotyczące rozwoju i wykorzystania czołgów były bardzo zróżnicowane. Nie brak było wypowiedzi także ironicznych, np. o widmie czołgów, które prześladowało pewnych teoretyków wojskowych. Podkreślano m.in.,

³ Z. Matuszak, *Dywizja pancerna – rozwój struktur organizacyjnych i wykorzystanie w działaniach bojowych*, rozpr. doktor. ASG, Warszawa 1990, s. 62-63.

⁴ E. Kozłowski, *Wojsko Polskie 1936-1939*, Warszawa 1964, s. 153.

⁵ Matuszak, wyd. cyt., s. 29.

że skuteczne środki obrony przeciwpancernej sprowadzą rolę tej broni do „właściwych”, tzn. niewielkich rozmiarów⁶.

Nowe koncepcje, zwłaszcza dotyczące wojsk pancernych, reprezentowane przez H. Guderiana, L.v. Eimannsbergera i O. Lutza spotkały się z poparciem Hitlera i nowego ministra wojny – gen. Blomberga. Rozbudowa sił zbrojnych, w ramach planu „Umbau” z 2 grudnia 1933 r., znalazła teoretyczną podbudowę w pracy gen. Ludendorffa „Wojna Totalna”. Głoszona przez niego teoria wojny zakładała zwycięskie jej rozstrzygnięcie dzięki wielkim operacjom okrążającym, prowadzonym w warunkach zaskoczenia, głównie przez ruchliwe związki pancerno-motorowe, wsparte lotnictwem⁷.

Do realizacji takiej wizji wojny były potrzebne liczne silne i manewrowe związki pancerne, wspierane przez lotnictwo taktyczne poprzedzane zmasowanymi uderzeniami lotnictwa bombowego. Rozwiniętą doktrynę użycia wojsk pancernych opracował H. Guderian. Korzystając z istniejących w Europie teorii użycia wojsk pancernych, sformułował wnioski dotyczące zadań i organizacji nowoczesnej broni pancernej⁸.

Przyjmując za podstawę prace H. Guderiana i gen. Eimannsbergera, przystąpiono do tworzenia wojsk pancernych jako samodzielnego rodzaju broni. Już na początku 1934 r. utworzono dowództwo wojsk zmotoryzowanych, które rok później przemianowano na dowództwo wojsk pancernych. W połowie 1934 r. przystąpiono do rozwiązywania jednostek kawalerii i przekazywania ich personelu do wojsk zmotoryzowanych⁹.

Regulaminy niemieckie, w myśl przyjętej doktryny, uznawały natarcie za podstawowy rodzaj działań bojowych, obronę traktowano jako przejściową formę działań. Głównymi zasadami natarcia były: zaskoczenie, szybkość działania i tworzenie „punktu ciężkości” (Schwerpunkt). Zasadę tę, przyjętą od Clausewitza, Niemcy zastosowali teraz i przekształcili w przełamanie pancerne, podczas gdy decydujące działanie rozwijało się później i polegało na przeniknięciu w głąb, wykorzystaniu wyłomu w celu wyjścia na linie komunikacyjne i głębokie tyły przeciwnika. Główną rolę w tworzeniu „punktów ciężkości” w natarciu na skalę operacyjną miały odgrywać wojska pancerne, które były przeznaczone do wykonania uderzeń skrzydłowych, przy równoczesnym natarciu piechoty od czoła i silnym wsparciu lotniczym¹⁰.

Tak pojmowane zadanie wojsk pancernych miało polegać na wykonywaniu zaskakujących, gwałtownych uderzeń i przełamania operacyjnego w celu wstrząśnięcia i załamania systemu obrony przeciwnika oraz sparaliżowania jego odwodów. Czołgi należało stosować w rozstrzygającym miejscu i czasie, z jasno postawionym zadaniem bojowym. Przewidywano szybką koncentrację sił w rejonie przewidywanego przełamania, włamanie w słabe miejsce ugrupowania przeciwnika, podciągnięcie sił tam, gdzie zarysowywała się możliwość odniesienia sukcesu, rozszerzenie wyłomu przez zwinięcie skrzydeł i ataki na zaple-

⁶ W. Kozaczuk, *Wehrmacht 1933-1939*, Warszawa 1985, s. 36.

⁷ E. Ludendorff, *Wojna totalna*, Warszawa 1959, s. 89-91.

⁸ H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1958, s. 22-23.

⁹ Tamże, s. 23-25 i 29.

¹⁰ Matuszak, wyd. cyt., s. 32.

cze obrony, a wreszcie natarcie w głąb i zapewnienie sobie swobody działania przez dalsze uderzenia¹¹.

Załączkiem formacji niemieckiej broni pancernej stały się utworzone w 1934 r. dwa bataliony, które w połowie 1935 r. liczyły już osiem kompanii czołgów, a także zmotoryzowany pułk kawalerii. W 1935 r. połączono je pod nazwą „brygady pancernej korpusu kawaleryjsko-samochodowego”. Posłużyła ona do utworzenia w tym samym roku trzech pierwszych dywizji pancernych pod dowództwem generałów v. Weichsa, Fessmanna i Guderiana¹².

Teoria wojny błyskawicznej wymagała posiadania związków taktycznych wyposażonych w czołgi szybkie i ruchliwe, a więc lekkie i średnie. W 1936 r. utworzono trzy dywizje lekkie, które były elementem pośrednim między dywizjami pancernymi a dywizjami zmotoryzowanymi. Po aneksji Austrii sformowano czwartą dywizję. Dywizje lekkie miały być użyte w działaniach jako środek rozpoznania operacyjnego, a także do współdziałania z dywizjami pancernymi w celu zabezpieczenia ich skrzydeł.

W zakresie ogólnej organizacji wojsk pancernych Niemcy dokonali radykalnego posunięcia, grupując wszystkie czołgi w dywizjach pancernych i lekkich (w przeciwieństwie do Francji) całkowicie zarzucając sprawę wydzielania czołgów do bezpośredniego wsparcia piechoty. W wewnętrznej strukturze dywizji pancernej odstąpiono od fullerowskiej idei całkowitej „pancerności”, tworząc z dywizji pancernej komponent różnych rodzajów wojsk.

Zrezygnowanie z czołgów przeznaczonych do bezpośredniego wsparcia piechoty pozostawało w sprzeczności z obowiązującym w tym czasie (w latach 30.) niemieckim regulaminem wojsk lądowych – „Truppenführung – H.Dv. 300/2”. Według niego rodzaje wojsk miały wspierać piechotę w natarciu i w obronie, przy czym na pierwszym miejscu stawiano współdziałanie piechoty z artylerią, a na drugim – z czołgami. Chodziło o zasady taktycznego wspierania piechoty, a nie o samodzielne operacje wojsk pancernych. Zasługuje na uwagę fakt, że niemiecki regulamin poświęcał wiele miejsca taktycznemu użyciu czołgów do bezpośredniego wsparcia piechoty, natomiast tylko w nieznacznym stopniu zajmował się operacyjnym użyciem i zasadami walki pancernych związków taktycznych. Było to sprzeczne z poglądami w zakresie wykorzystania wojsk pancernych. Zgodnie bowiem z regulaminem za faktyczną jednostkę organizacyjną wojsk pancernych przyjmowano pułk czołgów i przewidywano, że tylko w miarę potrzeby pułki te mogą być łączone w wyższe związki taktyczne. Stąd też operacyjne użycie związków pancernych (choć już istniały dywizje pancerne) nie było uregulowane w przepisach i zostało pozostawione w sferze praktycznego, sztabowego planowania operacji prowadzonego przez OKH¹³.

Za główny warunek pomyślnego działania dywizji pancernych Niemcy uważali ścisłe ich współdziałanie z lotnictwem. Łącząc podobne atrybuty, jak szybkość, zdolność do wyko-

¹¹ R. Szubański, *Polska broń pancerna w 1939 r.*, Warszawa 1982, s. 68-69.

¹² W. Nehring, *Geschichte der deutschen panzerwaffe 1916-1945*, Berlin 1958, s. 80-81; B. Müller-Hillebrand, *Das Heer 1933-1945*, Frankfurt n/M 1956, t. 1, s. 69-70.

¹³ *Truppenführung H.Dv. 300/2*, Berlin 1938, cz.II, s. 4, pkt 736; s. 6, pkt 746-750.

niania samodzielnych zadań, siłę uderzenia, utworzono dwa elitarne rodzaje wojsk i w nich upatrywano przyszłych sukcesów.

W operacjach obronnych dywizje pancerne zamierzano wykorzystać głównie do wykonania zwrotów zaczepnych (kontrataków), wspólnie z odwodami, oraz do zaczepnego zwalczania nieprzyjacielskiej broni pancernej, a także do wzmocnienia obrony przeciwpancernej wojsk broniących się w pierwszym rzucie. Dużą rolę przypisywano również intensywnemu i nieprzerwanemu pościgowi za pobitym przeciwnikiem w wyniku wykonanego zwrotu zaczepnego¹⁴.

Reasumując, należy stwierdzić, że niemiecka dywizja pancerna dzięki posiadaniu w swoim składzie pododdziałów oraz oddziałów różnych rodzajów wojsk i służb była „instrumentem” uderzeniowym, wycelowanym na rozbicie przeciwnika, jego systemu dowodzenia, zaopatrywania, odciążenia odwodów, otwierania drogi w głąb ugrupowania przeciwnika dywizjom zmotoryzowanym i piechoty. Wyposażenie w nowoczesny sprzęt bojowy pozwalało na wykonywanie szeregu zadań, takich jak przełamanie, pościg, obrona, forsowanie.

Związek Sowiecki - nie wyniósł z I wojny światowej doświadczeń w zakresie użycia czołgów. Armia Czerwona powstała w wyniku zwycięstwa rewolucji i nie otrzymała w spadku po armii carskiej wojsk pancernych ani opracowanych zasad i teorii ich użycia. Większość kierowniczej kadry Armii Czerwonej trafnie oceniała zalety bojowe oraz perspektywy wykorzystania czołgów na polu walki, mimo że w okresie wojny domowej i w pierwszych latach wojennych było ich niewiele (ok. 80 sztuk). W rezultacie wnikliwych badań i ścierania się różnych koncepcji została sformułowana sowiecka doktryna wojenna, zaakceptowana przez kierownictwo partyjne i wojskowe¹⁵. Główne jej założenia stanowiły, że podstawowym rodzajem działań wojennych jest natarcie, wykonywane w warunkach wojny ruchowej; obrona - jako przejściowy charakter działań - miała być prowadzona w wyjątkowych sytuacjach. Na podstawie tak sformułowanej doktryny rozwinęła się sowiecka teoria i praktyka organizacji oraz użycia wojsk pancernych w okresie międzywojennym.

W 1925 r. ukazał się *Tymczasowy regulamin sił pancernych RKKK*. Był to pierwszy sowiecki regulamin, w którym zawarto zasady wykorzystania wojsk pancernych. Wskazywano w nim, że zasadniczym przeznaczeniem oddziałów pancernych jest wsparcie piechoty i konnicy podczas wykonywania uderzeń na przeciwnika. Z takiego ujęcia wynika, że czołgi traktowano jako środki wsparcia walki¹⁶.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych przystąpiono do opracowywania teorii organizacji i prowadzenia operacji na dużą głębokość. Wychodząc z założeń tej teorii, opracowano podstawowe zasady działania wojsk pancernych. Przewidywały one użycie czołgów w działaniach zaczepnych nie tylko w ścisłym współdziałaniu z piechotą, ale i w pierwszym rzucie samodzielnie manewrującym, w taktycznej łączności z wojskami nacierającymi

¹⁴ Matuszak, wyd. cyt., s. 36-37.

¹⁵ M. Frunze, *Dzieła wybrane*, Warszawa 1953, s. 166-167.

¹⁶ *Waprosy taktiki w sawietskich wajennykh trudach (1917-1940)*, Moskwa 1970, s. 240; P. Rotmistrov, *Czołgi wczoraj i dziś*, Warszawa 1974, s. 29.

czołowo. Zadaniem czołgów było obezwładnienie i niszczenie artylerii, bliższych odwodów, stanowisk dowodzenia, węzłów łączności i innych ważnych obiektów przeciwnika¹⁷.

Lata trzydzieste charakteryzowały się dynamicznym rozwojem teorii sztuki wojennej. Przystąpiono do intensywnej rozbudowy broni pancernej - i to nie tylko jednostek wsparcia, ale głównie formacji wyższego rzędu, z myślą użycia ich do zadań operacyjnych. Wynikało to z doktryny wojennej zakładającej, że o zwycięstwie zdecydują w głównej mierze silne związki wojsk pancernych wsparte artylerią i działaniami lotnictwa. Przewidywano wyodrębnienie trzech grup czołgów, odpowiadających określonemu przeznaczeniu bojowemu. Pierwszą grupę stanowiły czołgi bezpośredniego wsparcia piechoty (BWP); do drugiej grupy zaliczano czołgi dalszego wsparcia piechoty (DWP); w skład trzeciej grupy włączono czołgi dalekiego działania (DD), ściśle współdziałające z lotnictwem i przeznaczone do niszczenia artylerii, stanowisk dowodzenia i bliższych odwodów przeciwnika¹⁸.

Dalsza ewolucja poglądów na użycie wojsk pancernych spowodowała, że zrezygnowano z dotychczasowego podziału czołgów na grupy. Zachowano jedynie grupę czołgów BWP. Natomiast zadania spełniane przez dwie pozostałe włączono do zasad użycia szybkich związków pancernych i zmechanizowanych, służących do rozwinięcia sukcesu taktycznego w operacyjny i tworzących samodzielny rzut w ugrupowaniu operacyjnym wojsk.

Przełamanie obrony przez piechotę i czołgi wymagało posiadania czołgów BWP, wchodzących organicznie w skład związków taktycznych piechoty, dysponujących odpowiednią siłą ognia i uderzenia. Winny one stworzyć piechocie warunki do posuwania się naprzód, niszcząc gniazda karabinów maszynowych i inne środki ogniowe, a także torując jej drogę w zaporach inżynieryjnych¹⁹.

Do realizacji zadań samodzielnych było niezbędne posiadanie oddziałów i związków taktycznych wojsk pancernych, mogących prowadzić działania w oderwaniu od sił głównych, a więc w pełni samodzielnych, będących komponentem różnych rodzajów wojsk i służb z przewagą czołgów i piechoty zmotoryzowanej. Zadaniem samodzielnych związków pancernych miało być działanie mające na celu rozwinięcie powodzenia, wyjście na tyły armijne przeciwnika, a także działania rajdowe w celu niszczenia jego odwodów, naruszenia systemu dowodzenia, dowozu i komunikacji²⁰. Przewidywano oderwanie się związków „szybkich” od sił głównych do 200 km. Rozpatrywano również wykorzystanie ich na skrzydle armii lub frontu we współdziałaniu z wojskami nacierającymi od czoła. Nie wykluczano także możliwości użycia tych związków do przełamania obrony przeciwnika, lecz uważano za niecelowe wykorzystywanie ich do przełamywania rejonów silnie umocnionych. W sytuacjach szczególnych związki zmechanizowane (pancerne) mogły wykonywać zadania o charakterze obronnym. W tym wypadku najbardziej typowym jej rodzajem była obrona ruchowa, a w niej zwroty zaczepne: kontrataki i przeciwuderzenia.

W 1932 r. utworzono po raz pierwszy w świecie dwa korpusy zmechanizowane (de facto pancerne). Były to samodzielne związki o znaczeniu operacyjnym. Ich struktura orga-

¹⁷ *Bronietankowyje i mechanizirowanyje wajska Sowietskoj Armii*, Moskwa 1958, s. 37-38.

¹⁸ *Wriemiennyj Polewoj Ustaw RKKK 1936*, Moskwa 1937, s. 101-106.

¹⁹ Tamże, s. 12.

²⁰ *Bronietankowyje ...*, wyd. cyt., s. 46-47.

nizacyjna (brygadowa) miała umożliwić realizację samodzielnych zadań operacyjnych i taktycznych zarówno całością sił, jak i tworzonymi zgrupowaniami brygadowymi na samodzielnych kierunkach, w ramach przydzielonego pasa operacji armii lub frontu.

W latach 1933-1937 nastąpił burzliwy rozwój sowieckich związków pancernych. Wojska pancerne podzielono na trzy grupy – czołgi wchodzące organicznie w skład związków taktycznych piechoty i kawalerii (samodzielne bataliony czołgów, dywizjony i pułki zmechanizowane); czołgi odwodu naczelnego dowództwa przeznaczone do czasowego wzmocnienia związków taktycznych ogólnowojskowych (samodzielne bataliony czołgów, pułki i brygady) oraz czołgi wchodzące w skład dużych związków taktycznych i operacyjnych przeznaczonych do działań samodzielnych (brygady i korpusy zmechanizowane, od 1938 r. – pancerne)²¹.

Po dokonanych reorganizacjach sowieckie dywizje piechoty miały etatowo (1939 r.) 55 czołgów i 10 samochodów pancernych, a dywizje kawalerii – ok. 40 czołgów i 20 samochodów pancernych. Podstawowym związkiem taktycznym wojsk pancernych były brygady, które występowały samodzielnie lub wchodziły w skład korpusów. Sowieckie brygady były odpowiednikami niemieckich i francuskich dywizji pancernych, liczyły bowiem 255 czołgów, niemieckie - 324, a francuskie - 220. Natomiast ciężkie brygady pancerne liczyły od 80 do 133 czołgów i nie miały odpowiednika w innych armiach²².

Polska – po odzyskaniu niepodległości w listopadzie 1918 r. – rozpoczęła tworzenie nowych sił zbrojnych. Równoległe z kontynuowaniem walki o ostateczne ukształtowanie granic opracowano koncepcje rozwoju organizacyjnego wojska oraz założenia dotyczące metod prowadzenia walki.

W wojnie polsko-rosyjskiej 1919-1920, w szeregach Wojska Polskiego wziął udział pułk czołgów sformowany we Francji w składzie armii gen. Hallera. Doświadczenia z jego działań posłużyły za podstawę do badań i wyrażenia poglądów dotyczących rozwoju i użycia wojsk pancernych w przyszłej wojnie.

Prace teoretyków zachodnioeuropejskich i radzieckich dotyczące opracowania nowych zasad organizacji i taktyki wojsk „szybkich” były śledzone z dużą uwagą przez przedstawicieli polskiej myśli wojskowej i prezentowane w wojskowej prasie fachowej, a od lat trzydziestych umieszczane w specjalnych tajnych komunikatach Oddziału II SG oraz w studiach Dowództwa Broni Pancernych²³. W drugiej połowie lat trzydziestych opracowano w Polsce wiele teorii dotyczących zarówno charakteru przyszłej wojny (Sikorski, Mossor), jak i teorii dotyczących zasad użycia, organizacji i struktury jednostek wojsk pancernych. Jednak prawie żadna z tych teorii nie wpłynęła na zmiany w postanowieniach doktrynalnych i regulaminowych.

Wielu czołowych teoretyków wojskowych uznawało konieczność istnienia i wykorzystania wojsk pancernych w przyszłej wojnie manewrowej, lecz tylko nieliczni widzieli potrzebę posiadania w siłach zbrojnych związków taktycznych wojsk pancernych, będą-

²¹ Tamże, s.43; Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieni. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku*, Warszawa 1998, s. 71-76.

²² Grzelak, wyd. cyt., s. 66-67.

²³ Kozłowski, wyd. cyt., s. 154; L. Wyszczelski, *Polska myśl wojskowa 1914-1939*, Warszawa 1988, s. 189.

cych odpowiednikiem tych, jakie tworzone w ZSRS lub Niemczech. Większość z nich proponowała utworzenie oddziałów pancerno-motorowych o składzie mieszanym (Mossor, Sikorski, Kukiel, Rowecki, Pragłowski), przeznaczonych do działań zaczepnych wspólnie z kawalerią lub do działań opóźniających. Inni, m.in. ppłk St. Sadowski, kpt. W. Popiel, ppłk R. Saloni, proponowali utworzenie związków taktycznych do zadań o charakterze operacyjnym²⁴. Podobne poglądy wyrażał płk Jan Rzepecki, z tym jednak, że jednostki zmechanizowane nazywał „wielkimi jednostkami pancernymi”. Proponował ich użycie do samodzielnych rajdów w głąb obszaru przeciwnika, uderzeń na skrzydła, czołowego przełamania obrony i pościgu. Do koncepcji tworzenia dywizji lekkich na bazie brygad kawalerii powrócił (w czerwcu 1939 r.) inspektor armii gen. K. Fabrycy, proponując rozwiązanie jedenastu brygad kawalerii i utworzenie w zamian dziewięciu „dywizji lekkich”²⁵.

W konsekwencji polska doktryna wojenna była połączeniem poglądów J. Piłsudskiego i jego najbliższych współpracowników z poglądami, jakie prezentowali oficerowie francuscy wchodzący w skład francuskiej misji wojskowej przy Wojsku Polskim. Oficjalny pogląd, uwzględniający polską doktrynę wojenną, zakładał, że przyszła wojna będzie miała charakter manewrowy, wymagający od wojska szybkości i ruchliwości, a od dowództwa wyjątkowej operatywności. Jednak według poglądów z lat dwudziestych wojska pancerne, zgodnie z teorią francuską, również w Polsce zostały zepchnięte do roli wojsk pomocniczych piechoty i kawalerii. Związane było to z opracowaniem planu mobilizacyjnego „S”, w ramach 15-letniego planu rozbudowy mobilizacyjnej sił zbrojnych. Przewidywał on stworzenie m.in. 30 batalionów czołgów (20 dla dywizji piechoty i 10 do Odvodu Naczelnego Dowództwa). Plan ten był jednak ze względów ekonomicznych nierealny. Ostatecznie przewidziano organizację trzech samodzielnych batalionów czołgów i etatowych szwadronów pancernych dla brygad kawalerii i dywizji piechoty.

Od 1929 r. (23 września 1929 r. powołano Dowództwo Broni Pancernych) przeprowadzono kilka reorganizacji wojsk pancernych. Ostatecznie w 1935 r. utworzono 8 samodzielnych batalionów czołgów, 2 bataliony skadowane i 2 dywizjony pancerne oraz 2 dywizjony pociągów pancernych. Utworzono Centrum Wyszolenia Broni Pancernej w Modlinie²⁶. Ponadto plany rozwojowe broni pancernej zakładały wyposażenie dywizji piechoty i brygad kawalerii w kompanie czołgów lekkich i sformowanie batalionów czołgów do dyspozycji wyższych dowództw (armia, grupa operacyjna). W dalszej kolejności zamierzano utworzyć bataliony piechoty zmotoryzowanej, które miały wejść w skład tzw. wielkich jednostek pancerno-motorowych. Plany te okazały się nierealne. W wyniku rozbieżności stanowisk ministra Spraw Wojskowych gen. T. Kasprzyckiego i szefa Sztabu Głównego gen. bryg. W. Stachewicza oraz wątpliwości niektórych generałów i teoretyków co do posiadania samodzielnych związków pancernych nie doszło do realizacji tych zamierzeń. Za jedyny możliwy wariant przyjęto organizację kilku lekkich zmotoryzowanych oddziałów, wyposażonych w środki przeciwpancerne i niewielką liczbę czołgów. W rezul-

²⁴ Matuszak, wyd. cyt., s. 54.

²⁵ Tamże, s. 55; Wyszczelski, wyd. cyt., s. 209.

²⁶ S. Feret, *Polska sztuka wojenna 1918-1939*, Warszawa 1972, s. 76; Matuszak, wyd. cyt., s. 57-58.

tacie utworzono tylko 10 Brygadę Kawalerii (zmot.) i 1 Warszawską Brygadę Pancerno-Motorową.

Czołgi, poza dwoma wspomnianymi brygadami i trzema batalionami pancernymi, zostały rozproszone w postaci samodzielnych pododdziałów do poszczególnych jednostek piechoty i kawalerii, a obowiązujące wytyczne taktycznego użycia broni pancernej uległy tylko nieznacznym modyfikacjom. Znalazło to swoje odzwierciedlenie w regulaminach²⁷. Zgodnie z nimi broń pancerna była przeznaczona głównie do współdziałania z piechotą i kawalerią jako pomocniczy, usługowy, mniej ważny rodzaj wojsk. Ich działania samodzielne zostały zepchnięte do roli drugorzędnej.

Przed wojną 1939 r. przewidywano trzy zasadnicze sposoby użycia polskich wojsk pancernych i zmotoryzowanych w działaniach bojowych²⁸:

a) w ramach związków taktycznych - w składzie dywizji piechoty (kompania czołgów rozpoznawczych lub wzmocnienie w sile do jednego batalionu czołgów) oraz w składzie brygady kawalerii (organiczny dywizjon pancerny w składzie: kompania czołgów rozpoznawczych i szwadron samochodów pancernych);

b) jako jednostki dyspozycyjne (bataliony, kompanie) do wzmocnienia poszczególnych armii, w zależności od zadań i potrzeb;

c) jako związki zmotoryzowane przewidziane do dyspozycji Naczelnego Dowództwa (brygady zmotoryzowane, bataliony czołgów) lub przydzielone armii wykonującej główne zadanie.

Polska broń pancerna była zdecydowanie słabsza od niemieckiej czy sowieckiej. Rozproszone pododdziały czołgów nie mogły być groźnym przeciwnikiem dla agresorów. Było to wynikiem konserwatywnych poglądów kierownictwa wojskowego, zacofania ekonomicznego kraju oraz małych możliwości produkcyjnych rodzącego się przemysłu zbrojeniowego.

Niemcy hitlerowskie, rozpoczynając wojnę z Polską, dysponowały siedmioma dywizjami pancernymi, z tego pięć dywizji było zorganizowanych przed 1939 r. w sile od 308-316 czołgów, a dwie (10 DPanc i DPanc „Kempf” po 156 czołgów) – w przededniu wojny i choć były odpowiednikami dywizji pancernych nie dysponowały takim samym potencjałem bojowym. W składzie wojsk niemieckich czołgami dysponowały ponadto 4 dywizje lekkie mające oddział pancerny w sile od 73-156 czołgów. Wszystkie te związki „szybkie” zostały podzielone między dwie grupy armii. GA „Północ” otrzymała 19 Korpus (3 DPanc oraz 2 i 20 DPZmot). W odwodzie GA pozostawała 10 DPanc (do 7 września). Ponadto w składzie 3 A występowała DPanc „Kempf” (1 KA). Pozostałe związki pancerne zostały przydzielone GA „Południe” i przydzielono je do: 16 KPanc – 1 i 4 DPanc; 22 KPanc – 2 DPanc i 4 DLek.; 15 KZmot. – 2 i 3 DLek.; 14 KZmot. – 1 DLek.; 8 KA – 5 DPanc. Najwięcej czołgów znalazło się w 10 i 14 A z GA „Południe”²⁹. Wszystkie dywizje pancer-

²⁷ *Ogólna Instrukcja Walki*, Warszawa 1931; *Regulaminy broni pancernej: Czołgi rozpoznawcze – walka*, Warszawa 1938; *Czołgi lekkie – walka*, Warszawa 1939.

²⁸ Feret, wyd. cyt., s. 136.

²⁹ 19 Korpus niesłusznie nazywany jest od początku swych działań korpusem pancernym, powinien on nosić nazwę armijny lub zmotoryzowany. Korpusem pancernym stał się od 7.09. gdy w miejsce 2 DPZmot. otrzymał 10 DPanc (3, 10 DPanc, 20 DOZmot); Szubański, wyd. cyt., s. 86-87.

ne i lekkie, z wyjątkiem 5 DPanc i DPanc „Kempf”, utworzyły korpusy pancerne lub zmotoryzowane, które wykonywały uderzenia na głównych kierunkach operacyjnych z zadaniem rozcięcia obrony i okrążenia sił polskich potężnymi kleszczami pancernymi.

Taktyka niemiecka polegała na zmasowanym uderzeniu dywizji pancernych rozwiniętych w pierwszych rzutach operacyjnych wojsk, wyjściu na tyły i skrzydła obrony polskiej, wykonaniu uderzenia na stanowiska ogniowe artylerii, stanowiska dowodzenia, odwody, opanowaniu kolejnych rubieży obrony i ważnych obiektów terenowych. Było to uderzenie w „nerw i mózg” armii polskiej. Dywizje działały jak pancerny taran uszykowany w „klin”, który rozcinał i niszczył wszystko na swej drodze. Uderzenia te były wspierane przez artylerię, piechotę zmotoryzowaną, która osłaniała skrzydła nacierającej dywizji (nie zawsze), oraz przez lotnictwo szturmowe (Ju-87), które działało jako swego rodzaju „szpica” ogniwo-uderzeniowa wyrabująca z powietrza drogę dla działania dywizji pancerniej. Ten sposób działania określono jako uderzenie pancerno-lotnicze.

Dywizje pancerne zostały użyte w pierwszym rzucie, wykonując uderzenia na wąskich odcinkach (3-4 km), dążąc do uzyskania jak największego tempa i głębokości przełamania w celu rozbicia i okrążenia sił polskich. Uderzenia te wykorzystywały nie tyle siłę ognia czołgów (75% czołgów lekkich) ile ich szybkość i siłę uderzenia, które prowadziły do spotęgowania zamieszania oraz dezorganizacji oporu piechoty i pozbawienia jej woli walki. Dywizje pancerne dążyły przede wszystkim do jak najgłębszego przenikania w głąb ugrupowania obronnego wojsk polskich, omijania zorganizowanych punktów oporu, rejonów umocnionych i przeszkód. Zmuszało to oddziały polskie, pod groźbą okrążenia, do wycofania się, w czasie którego piechur zawsze przegrywał z silnikiem³⁰.

Przystępując do przełamania polskiej obrony, niemieckie dywizje pancerne ugrupowane były w głąb, mając w pierwszym rzucie brygadę pancerną lub brygadę strzelców. Przed pierwszym rzutem działał batalion rozpoznawczy i batalion motocyklistów prowadząc rozpoznanie w celu znalezienia słabego punktu w obronie i określenia tzw. punktu ciężkości (*schwerpunktabschnitt*), w który miała wykonać uderzenie cała dywizja. Przykładem tego jest ugrupowanie 3 Dywizji Pancerniej (19 Korpus gen. H. Guderiana mająca w pierwszym rzucie brygadę pancerną), która prowadziła natarcie w dniu 1 września 1939 r. na prawym skrzydle korpusu w kierunku Gronowo, Świekatowo i włamała się do końca dnia na głębokość 40-45 km.

Innym przykładem ugrupowania niemieckiej dywizji w celu przełamania obrony jest 10 DPanc, działająca w kierunku Zambrów-Brańsk w celu przełamania obrony polskiej 18 DP z SGO „Narew”. Ugrupowała się ona w dwa rzuty z odwodem. W pierwszym rzucie działała brygada strzelców z batalionem rozpoznawczym, w drugim – 8 pcz³¹.

Z chwilą wyjścia w przestrzeń operacyjną dywizje pancerne przechodziły do pościgu na poszczególnych kierunkach. Na każdy z nich wysyłano silne oddziały pozostawiając część sił w odwodzie w gotowości do wsparcia zagrożonego kierunku, np. 5 DPanc (8 KA 14 A) działająca w kierunku Pszczyna, Kraków³².

³⁰ Matuszak, wyd. cyt., s. 212-213.

³¹ Tamże, s. 214; Guderian, wyd. cyt., s. 58-60, 66-70.

³² A. D. Platho, *Die Geschichte der 5. Panzerdivision 1938 bis 1945*, Ratyzbona 1978, s. 133.

Połączenie uderzeń pancernych z uderzeniami lotnictwa pozwalało dywizjom niemieckim na szybkie przełamywanie polskiej obrony, wychodzenie na skrzydła i tyły broniących się zgrupowań, okrążenie ich, a równocześnie pozbawiało polskie dowództwa różnych szczebli możliwości manewrowania odwodami. Tempo natarcia zgrupowań pancernych, dochodzące w niektórych dniach do 30-40 km na dobę, okazało się za szybkie dla polskiej piechoty.

Ześrodkowanie brygad czołgów na wąskich odcinkach zapewniało duże nasycenie czołgami w wybranym punkcie przełamania. Po szybkim pokonaniu oporu obrońcy następowało jeszcze szybsze wykorzystanie powodzenia, które otwierało dywizjom pancernym możliwości przekształcenia przełamania taktycznego w operacyjne. Dążąc przy tym do utrzymania szybkiego tempa natarcia i pełnego wykorzystania ruchliwości i siły uderzeniowej, nie czekały one na nacierające z tyłu związki piechoty, aby otworzyły drogę czołgom w głąbi obrony, lecz nacierały samodzielnie, pokonując w razie potrzeby przeszkody wodne własnymi siłami.

Działania dywizji pancernych w oderwaniu (80 km, a niekiedy więcej) od piechoty wchodzącej w skład głównych sił armii wykazało, że przy braku wsparcia i zabezpieczenia skrzydeł miały one trudności szczególnie w wypadku walki w terenie zurbanizowanym. Przykładem jest próba zajęcia Warszawy z marszu przez 1 DPanc 8 września 1939 r.

Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy był brak precyzyjnie określonych ogólnych zasad wykorzystania wojsk pancernych, zwłaszcza ich osłony w głąbi operacyjnej obrony przeciwnika oraz materiałowo-technicznego zabezpieczenia. Działania dywizji pancernych daleko wysuniętych przed własną piechotę wymagały wydzielenia sił i środków do ochrony skrzydeł, zwłaszcza tyłów i zapewnienia ciągłości zaopatrzenia. Mały zasięg działania czołgu (150-200 km) i głębokie oderwanie się od sił głównych mogło unieruchomić dywizję z braku paliwa (np. 2 DPanc na ptn. od Lwowa stanęła z braku paliwa, które dopiero dowieziono samolotami i zrzucono w rejon ześrodkowania dywizji)³³.

Zaprezentowane przykłady skutecznego i szybkiego działania niemieckich dywizji pancernych mogłyby świadczyć o ich bezkarności. Są jednak w przebiegu wojny 1939 r. przykłady działań, gdy niemieckie dywizje pancerne nie mogły sobie poradzić z polską obroną. Tak było pod Wizną, gdzie 19 KPanc i jego 10 DPanc prawie trzy dni „dreptały” przed rejonem ufortyfikowanym. Pod Mokrą 4 DPanc dwa dni przełamywała obronę Wołyńskiej BK tracąc wiele sprzętu i ludzi. 22 KPanc stracił pięć dni na pokonanie 25 km w wyniku skutecznego opóźniania jego działania przez 10 BK(zmot.) płk. S. Maczka i nie zdołał wyjść na tyły armii „Kraków”. Te przykłady świadczą z kolei o tym, że zawczasu przygotowywana, aktywnie prowadzona obrona przeciwpancerna, była w stanie oprzeć się, nawet przez dłuższy czas, pancernym taranom niemieckich dywizji.

Mimo że niemieckie wojska pancerne zostały zorganizowane w związki taktyczne przeznaczone w zasadzie do zadań w skali operacyjnej – użyto ich również jako czołgi BWP. Przykładem tego mogą być działania (1 września) 7 pułku czołgów z DPanc „Kempf” pod Mławą. Pierwsze natarcie czołgów (jeden batalion), wspólnie z piechotą,

³³ Matuszak, wyd. cyt., s. 216; B. Müller-Hillebrand, wyd. cyt., t.2, s. 17.

zostało odrzucone. Próba samodzielnego natarcia 7 pcz również była nieudana, w efekcie dywizję wycofano na kierunek Mazowieckiej BK. W dalszych działaniach zrezygnowano z wydzielania czołgów do dywizji piechoty³⁴.

We wrześniu 1939 r. niemieckie wojska pancerne (ok. 2800 czołgów) utworzyły związki taktyczne w ramach korpusów pancernych i zmotoryzowanych. Zostały użyte w sposób zwarty na kierunkach głównych uderzeń, w pierwszych rzutach operacyjnych, mając za zadanie przełamanie polskiej obrony, wdarcie się w przestrzeń operacyjną i odcięcie dróg odwrotu; zadania te wypełniły w całości, głównie przy wsparciu lotnictwa szturmowego Ju-87. Doświadczenia września 1939 r. wykazały również, że czołgi nie mogą odrywać się zbyt daleko od piechoty i zaopatrzenia, ponieważ mogą być unieruchomione. Zawiodły również próby działania czołgów jako BWP, lecz przyczyna leżała nie w błędnym działaniu, ale użyciu w nieodpowiednim miejscu - obrona pod Mławą miała charakter rejonu umocnionego. Ponadto, jak wykazały doświadczenia, czołgi nie powinny same działać w rejonach zurbanizowanych (Warszawa), przełamywać obrony przeciwpancernej w pierwszym rzucie (Mokra) oraz działać małymi grupami w terenie lesistym i górzystym. Zadaniem ich powinno być wejście w czysty wyłom wykonany przez piechotę w obronie przeciwnika i wyjście w przestrzeń operacyjną, mając na skrzydłach dywizje zmotoryzowane. Działania wykazały również, że dywizje muszą dysponować sprzętem o grubszym pancerzu i większej sile ognia. Na osiągnięte wyniki we wrześniu 1939 złożyła się mała liczba polskich czołgów i ich jakość techniczna. Niemieckie DPanc walczyły z piechotą i kawalerią, które miały nieliczne środki ppanc.

Sowieckie wojska pancerne do uderzenia na Polskę zostały podzielone między dwa fronty: białoruski i ukraiński. Zgodnie z przyjętymi zasadami podziału wojsk pancernych, w każdej dywizji piechoty i kawalerii znajdowały się organiczne bataliony czołgów wyposażone w czołgi lekkie, tankietki i lekkie czołgi pływające. Trzon wojsk pancernych stanowiły brygady pancerne (samodzielne) i dwa korpusy pancerne (struktura brygadowa) wyposażone w czołgi lekkie, średnie i ciężkie³⁵.

W działaniach przeciwko Polsce wzięło udział ponad 4 tys. czołgów zorganizowanych w dwa korpusy pancerne (15 i 25) i 10 samodzielnych brygad pancernych. Łącznie stanowiło to 14 brygad pancernych i 2 zmechanizowane. Podział sił był równomierny. Front Białoruski posiadał 15 KPanc i 5 brygad pancernych, a Ukraiński 25 KPanc i również 5 brygad pancernych. Brygady (od 1 do 2) przydzielono poszczególnym grupom operacyjnym. Na bazie korpusów pancernych sformowano grupy szybkie frontów. Grupy miały działać prędko i zdecydowanie, nie wiązać się w walki o pozycje umocnione, ubezpieczać się od czoła i dążyć do wyjścia na skrzydła i tyły oraz kontynuować postawione zadania³⁶.

Zadania sformułowane w rozkazach były zgodne z założeniami teoretycznymi i nie powinny – wydawałoby się – stwarzać trudności w realizacji. Tym bardziej że przeciwnik –

³⁴ Z. Matuszak, *Działania obronne 20 DP z Armii „Modlin” na pozycji Mławsko-Rzęgnowskiej 1-4.09.1939*, [w:] *Zwycięskie bitwy w polskiej sztuce wojennej*, Wojsko i Wychowanie 1992, dod. spec., s. 94.

³⁵ DP liczyła 55 czołgów i 10 samochodów pancernych, a DKaw. odpowiednio 40 i 20; BPanc - od 202-255 czołgów lekkich i średnich; Grzelak, wyd. cyt., s. 66-67.

³⁶ *Rozkazy dowódców frontów*, zob. tamże, s. 176-177, 183-184.

Wojsko Polskie na wschodnich obszarach – nie był równorzędnym partnerem. Choć polskie jednostki liczyły ok. 250 tys. żołnierzy, to były to głównie ośrodki zapasowe, tyłowe, wycofujące się po ciężkich walkach z Niemcami lub rezerwowe, słabo wyposażone w ciężkie uzbrojenie, zwłaszcza w broń przeciwpancerną. Realną siłą były odtworzone z rezerw jednostki KOP (20 batalionów) oraz SGO „Polesie” (wartość jednej dywizji), a także poszczególne zgrupowania (Wilno, Grodno, Lwów, Wołkowysk), które jednak nie były powiązane organizacyjnie ani ze sobą nie współdziałały. Pewnym utrudnieniem dla wojsk sowieckich był teren, w dużym stopniu lesisto-jeziorny (Front Białoruski) o słabo rozwiniętej drożni. Dogodniejsze warunki do działań miał Front Ukraiński.

Dowódcy armii sowieckich utworzyli z przydzielonych jednostek pancernych utworzyli mieszane grupy uderzeniowe (z kawalerią i piechotą zmotoryzowaną), które nie działały jednak w zwartych ugrupowaniach jak czynili to Niemcy. Przydzielone czołgi zostały bowiem rozproszone poszczególnymi batalionami do dywizji piechoty i kawalerii, a nawet kompaniami do poszczególnych pułków. Tym samym brygady będące odpowiednikiem zachodnich dywizji pancernych pełniły rolę czołgów bezpośredniego wsparcia piechoty lub ubezpieczeń czołowych. Było to sprzeczne z rozkazami dowódców operacyjnych. Jedynie korpusy pancerne działały w miarę zwartych zgrupowaniach brygadowych³⁷.

Pierwsze uderzenie (17 września) wykonały na strażnicę KOP oddziały piechoty wspierane przez czołgi, poprzedzane grupami sowieckich „pograniczników”. Tak było m.in. ze strażnicami w miejscowościach: Siergiejczyki, Łużki, Podswile (pas działania Frontu Białoruskiego). Podobnie było na całej długości granicy³⁸. Wobec braku środków panc. na strażnicach czołgi sowieckie wyprzedzały piechotę i odrywały się od niej. Mimo to nie był to „błyskawiczny” marsz pancerny w głąb polskiego terytorium. Działania czołgów były opóźniane przez grupy żołnierzy polskich dążących w sposób często rozproszony do wykonania nierealnego zadania – powstrzymania agresora. Takie prowadzenie działań przez żołnierzy polskich oraz przecenianie przez agresora liczebności i uzbrojenia tych grup powodował, że nawet przy słabej obronie polskiej, sowieci rozwijali siły główne, co odbijało się na tempie ich działania. Dlatego w zasadzie żadna grupa sowiecka nie wykonała swych zadań w pierwszych dniach.

Niezajomość dróg, brak map powodowała, że poszczególne kolumny mieszały się i zmieniały kierunki, tracąc łączność. Grupy, które miały być motorem błyskawicznych działań, rozpraszały się. Bardzo słabo działały w wojskach pancernych służby zaopatrzenia na szczeblu brygada - armia. Kolumny pancerne stawały z braku paliwa już pierwszego dnia. Było to odbiciem pospiesznego, nieprzygotowanego, mobilizacyjnego rozwijania sił sowieckich do wojny³⁹.

Chaos, jaki zapanował wśród grup sowieckich miał swoje odbicie m.in. w próbie opanowania Wilna i Grodna przez wojska pancerne bez udziału piechoty i artylerii. Zadanie opanowania Wilna otrzymały dwie armie (3 i 11). Z północnego wschodu miała uderzyć 24 DKaw. z 22 i 25 BPanc (500 czołgów) z 3 A, a z południowego wschodu – 36 DKaw.

³⁷ Tamże, s. 206-211.

³⁸ Tamże, s. 229-235 i n.

³⁹ Tamże, s. 256-257.

i 6 BPanc (300 czołgów) z 11A. Wobec braku łączności radiowej i oddalenia tych wojsk od Wilna (100 km) wykonanie tego zadania (na 18 września) było nierealne. (Wojska otrzymały zadanie dopiero wieczorem 18 września). 22 i 25 BPanc stały z braku paliwa, wobec tego 24 DKaw. wydzieliła grupę (pcz, brozp, pkaw.), która miała opanować Wilno. Przybyła ona do Wilna rano 19 września. Natomiast 11A wydzieliła kombinowaną grupę pancerną (dwa pułki z 7 i 36 DKaw.). W efekcie do walk o Wilno przystąpiły same czołgi, które grupami w sile pluton - kompania usiłowały wjechać do miasta z kilku kierunków. Obrońcy, pozbawieni środków ppanc i artylerii, zniszczyli ok. 10 czołgów i samochodów pancernych. Skuteczne okazały się butelki z benzyną⁴⁰.

Korpusy pancerne zostały użyte również w pierwszym rzucie operacyjnym. Drugi rzut stanowiły dywizje strzeleckie wyposażone w transport mechaniczny. Tak działała m.in. Dzierżyńska Grupa Konno-Zmechanizowana (Front Białoruski) w sile 15 KPanc, 6 KKaw i 5 KS. Dywizje strzeleckie pozbawione transportu (został zabrany) szybko pozostawały w tyle. Działania opóźniające prowadzone przez bataliony i kompanie polskiego KOP zmuszały siły sowieckie do częstego rozwijania sił głównych. Dlatego m.in. dowódca 6 KKaw. wydzielił grupę zmechanizowaną (pcz, szwadron kawalerii na samochodach i dywizjon plot.) do działań manewrowych. Podobne grupy wydzielano w innych związkach taktycznych⁴¹. Tym samym działania dużych zgrupowań rozpraszają się.

W warunkach lesisto-jeziornych takie działanie grupami należy ocenić pozytywnie. Jednak ich działania nie były koordynowane. W nocy działań nie prowadzono, natomiast noc była okazją do odwrotu lub przebiccia się grup polskich, które atakowały zatrzymane kolumny wprowadzające chaos i zamieszanie. Mała liczebność grup polskich, otwarte skrzydła i tyły ułatwiały wojskom sowieckim szybkie obchodzenie ich i likwidowanie. Natomiast większe zgrupowania stawiały często silny opór i wówczas czołgi sowieckie działające samodzielnie ponosiły straty. Przełamanie rejonów umocnionych, m.in. w rejonie Sam, powierzano dywizjom piechoty. Natomiast czołgi obchodziły je nie wdając się w walki.

Jednak sowieckie wojska pancerne, mimo że wyznaczono im zadania operacyjne, działały w większości jako czołgi bezpośredniego wsparcia piechoty. Próby działań samodzielnych w oderwaniu od piechoty, choć dawały efekty (brak silnej obrony ppanc), nie były prowadzone w wysokim tempie. Czołgi często stawały z braku paliwa, łączności i współdziałania. Guderianowską teorię działań błyskawicznych zastosowała 36 BPanc (5 A – Front Ukraiński), działając dynamicznie i w wąskim pasie. Ale jej sukces był możliwy tylko wskutek braku polskiej obrony w rejonie Dubna i Łucka⁴².

Efekty działań sowieckich byłyby znacznie większe, gdyby nie chaos zaopatrzeniowy, brak pełnego dowodzenia, łączności i rozpoznania, a czasem zbyt ostrożność w działaniach. Jednak mimo słabości polskiej obrony opór narastał, a sowieckie czołgi traciły impet uderzenia.

⁴⁰ Szerzej zob. tamże, s. 257-271.

⁴¹ Tamże, s. 272-275.

⁴² Tamże, s. 306; W.K. Cygan, *Kresy w ogniu. Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1990, s. 88-89.

Polskie wojska pancerne w walkach wrześniowych zostały użyte do różnych zadań najczęściej przekraczających ich możliwości bojowe. Prowadziły rozpoznanie, wspierały natarcie piechoty, osłaniały luki i skrzydła, ochraniały przeprawy, wykonywały kontrataki, prowadziły działania opóźniające oraz wykonywały wiele zadań pomocniczych. Po mobilizacji wystawiono dwie brygady zmotoryzowane (10 BK i WBP-Mot), 3 bataliony czołgów (2 baony 7 TP i 1 R-35), 11 dywizjonów pancernych dla brygad kawalerii, 2 kompanie czołgów lekkich, 3 kompanie czołgów R-17FM (bez wartości bojowej), 30 samodzielnych kompanii i szwadronów czołgów rozpoznawczych TK i TKS oraz 10 pociągów pancernych. Wojska pancerne wystawiły ponadto ok. 80 kolumn samochodowych i czołwki naprawcze. Łącznie było to 987 wozów bojowych, z czego tylko 211 czołgów lekkich było porównywalnym przeciwnikiem czołgów niemieckich i sowieckich. Główną masę stanowiły 574 tzw. czołgi rozpoznawcze TK i TKS, które były lekkimi tankietkami o nikłej wartości bojowej⁴³. W toku działań wystawiono jeszcze dodatkowe kompanie i plutony czołgów z ośrodków zapasowych, remontowych i szkolnych, m.in. w Warszawie sformowano batalion czołgów.

Całość wojsk pancernych została rozproszona na całym froncie walki głównie z Niemcami. Poszczególne armie i grupy operacyjne otrzymały po 1-4 kompanie czołgów, a tam podporządkowano je poszczególnym dywizjom piechoty, np. 20 DP – dwie samodzielne kompanie czołgów rozpoznawczych (skczr); w armii „Poznań” każda DP otrzymała jedną skczr⁴⁴.

Zmobilizowane trzy bataliony czołgów czasowo pozostały w odwodzie NW. Dwa bataliony czołgów 7 TP (1 i 2) przydzielono do armii odwodowej „Prusy”, a 21 bcz R-35 pozostał w odwodzie NW i nie wziął udziału w walkach. Dwa bcz podporządkował sobie gen. Rommel i wykorzystał w walkach o utrzymanie pozycji „Borowe Góry”. W dniach 4-6 września batalion działający poszczególnymi kompaniami skutecznie wykonywał kontrataki na czołgi niemieckie, wspierał piechotę w natarciu, ubezpieczał skrzydła, organizował zasadzki i osłaniał odwrót. W walkach tych czołgi 7 TP górowały nad niemieckimi i w znaczący sposób przyczyniły się do utrzymania pozycji oraz osłoniły skrzydło armii. Zniszczyły 25 niemieckich wozów bojowych tracąc 10 własnych⁴⁵.

Największe polskie zgrupowanie pancerne walczyło w ramach WBP-Mot. (z 1 bcz) pod Tomaszowem Lubelskim. Wojska pancerne zostały użyte do ataku na Tomaszów bez wsparcia piechoty. Mimo opanowania miasta odosobnione czołgi nie utrzymały go i musiały wycofać się pod naciskiem 4 DLek. tracąc 80% sprzętu. Był to efekt braku współdziałania między piechotą i czołgami, nieznajomości zasad ich użycia oraz ich możliwości, zwłaszcza w samotnym ataku na bronione miasto⁴⁶.

Chwalebny czynami zapisała się 10 BK(zmot.) płka Maczka w składzie armii „Kraków”. Działania opóźniające 10 BK (2-8 września) stanowią wzór tego typu działań

⁴³ Szubański, wyd. cyt., s. 58-62.

⁴⁴ M.W. Zebrowski, *Zarys historii polskiej broni pancerniej 1918-1947*, Londyn 1971, s. 295-300.

⁴⁵ Tamże, s. 303-306.

⁴⁶ L. Głowacki, *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, Lublin 1976, s. 153-156. WBP-Mot. została wzmocniona dywizjonami panc. z rozbitych brygad kawalerii oraz resztkami innych pododdziałów pancernych.

i umiejętności wzorcowego wykorzystania warunków terenowych. Brygada, która była w zasadzie oddziałem piechoty zmotoryzowanej, dobrze wyposażonym w środki ppanc., nie miała silnego elementu pancernego-zaczeznego. Zamiast batalionu czołgów miała 12 czołgów „Vickers E” i 22 TKS. Mimo to przez pięć dni zmuszała 22 KPanc. do „dreptania” w miejscu, osłaniając skrzydło i odwrót armii „Kraków”.

Rozproszone polskie wojska pancerne potwierdziły błędne założenia teorii ich użycia. Doświadczenia bojowe wykazały konieczność posiadania dużych zgrupowań, zdolnych do realizacji różnych zadań zaczepnych i obronnych. Dowódcy nie zawsze potrafili wykorzystać przydzielone jednostki. Zamiast łączyć je w większe oddziały i wykorzystać w decydującym miejscu i czasie, rozpraszali je używając do zadań, których wykonywać nie powinny.

W kampanii wrześniowej starły się trzy różne teorie użycia wojsk pancernych. Największe sukcesy odniosły wojska niemieckie, zgrupowane w związkach taktycznych i operacyjnych, działające w sposób zmasowany na wybranych kierunkach głównych uderzeń, we współdziałaniu z lotnictwem i piechotą zmotoryzowaną. Sposób ich działania powtórzony został we Francji i w początkowym okresie agresji na ZSRS, przynosząc sukcesy operacyjne.

Sowiecka teoria, choć ciekawa i potwierdzona w latach 1943-1945, we wrześniu 1939 r. nie znalazła w pełni zastosowania w praktyce. Mimo rozkazów o działaniu brygadami i korpusami wojska pancerne zostały rozproszone jako czołgi BWP. Tylko w nielicznych wypadkach sowieckie wojska pancerne działały dużymi zgrupowaniami. Całkowicie zawiodło dowodzenie i zabezpieczenie logistyczne. Negatywna ocena ich działań oraz doświadczeń z Hiszpanii była przyczyną rozwiązania korpusów pancernych co zemdliło się w 1941 r.

Z doświadczeń września wynikają i inne wnioski, które wpłynęły na rozwój i użycie wojsk pancernych również w wojnach i konfliktach zbrojnych po 1945 r. Potwierdziła się teoria, że czołgi należy dzielić na dwie grupy: czołgi BWP i związki taktyczne przeznaczone do działań samodzielnych. Struktura wojsk pancernych musi być komponentem różnych rodzajów wojsk i służb. Wojska pancerne nie powinny samodzielnie zdobywać rejonów umocnionych i zurbanizowanych. Związki pancerne w natarciu powinny wchodzić w wyłom dokonany przez piechotę lub uderzać na skrzydła i tyły przeciwnika (Synaj 1967 r., Kanał Sueski 1973 r.) oraz ściśle współdziałać z lotnictwem szturmowym (śmigłowce), tworząc z wojskami zmechanizowanymi powietrzno - lądowe zespoły uderzeniowe. Czołgi pozostaną nadal trzonem uderzeniowym wojsk lądowych.

ppłk dr Maciej Szczurowski

ARTYLERIA POLSKA W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ. STAN BADAŃ I POSTULATY BADAWCZE

Rola polskiej artylerii naziemnej w kampanii wrześniowej 1939 r. nie doczekała się jeszcze całościowego opracowania¹. Przyczyna zapewne tkwi w złożoności problematyki i objętości materiału badawczego, który należałoby poddać krytyce i ocenie. Ponieważ istnieje taka potrzeba, chociażby w aspekcie stworzenia postulowanej wielokrotnie syntezy kampanii wrześniowej, należałoby podjąć określone kroki badawcze.

Poniżej przedstawiono próbę oceny stanu badań nad polską artylerią we wrześniu 1939 roku, i na tym tle – sformułowania podstawowych postulatów badawczych w tym zakresie.

Wyszkolenie fachowe oficerów artylerii

W 1939 r. korpus oficerów artylerii tworzyły trzy zasadnicze grupy. Pierwszą stanowili oficerowie w stopniach podpułkowników lub pułkowników, zajmujący kierownicze stanowiska w Departamencie Artylerii, w dowództwach grup artylerii, dowódcy artylerii dywizji, komendanci szkół oficerskich oraz dowódcy pułków i samodzielnych dywizjonów. W skład drugiej grupy wchodził oficerowie sztabowi w stopniach: majorów i podpułkowników, głównie na stanowiskach zastępców dowódców pułków i dywizjonów. Wreszcie trzecią, najliczniejszą grupę stanowili oficerowie młodszy, wykształceni już w polskich szkołach wojskowych.

Analiza akt personalnych oficerów zaliczanych do pierwszej grupy, dokonana przez I. Błagowieszczkańskiego, pozwoliła na sprecyzowanie następujących wniosków²:

- 95% wyższych oficerów na kierowniczych stanowiskach w Departamencie Artylerii miało wykształcenie ogólne wyższe lub co najmniej średnie. Spośród tych ostatnich wielu musiało przerwać wyższe studia z powodu powołania, podczas I wojny światowej, do armii zaborczych lub działalności w organizacjach niepodległościowych;

- 90% oficerów, spośród wyższej kadry dowódczej, miało swój wojskowy rodowód w armiach zaborczych, gdzie otrzymali pierwsze stopnie oficerskie. (34% – w armii rosyjskiej, 48% – w austriackiej i 8% – w armii pruskiej);

¹ Większość publikacji poświęconych polskiej artylerii w kampanii wrześniowej 1939 roku ma charakter przyczynkowski, wspomnieniowy, stanowi opis wybranego epizodu lub dotyczy mobilizacyjnego rozwinięcia i udziału w walkach jednej lub kilku wybranych jednostek artylerii.

² I. Błagowieszczkański, *Artyleria Wojska Polskiego w latach 1918-1939*, cz. I, WPH 1974, nr I, s. 282-288.

- 15% oficerów wywodziło się z legionów, 25% służyło w korpusach polskich na Wschodzie, natomiast 10% przybyło wraz z armią gen. Józefa Hallera;

- doświadczenie bojowe – ważny element w dowodzeniu wojskami zarówno w czasie pokoju, jak i przede wszystkim w okresie wojny – było udziałem 92% oficerów na kierowniczych stanowiskach. Brali oni udział w wojnach w latach 1914-1920;

- wszyscy oficerowie wspomnianej, pierwszej grupy przekroczyli 40 rok życia. Spośród nich było 30% w wieku 40-45 lat, 54% w wieku 45-50 lat, natomiast w wieku 50-55 lat – 16 %;

- wszyscy byli narodowości polskiej i – poza dwoma – wyznania rzymskokatolickiego³.

Na uwagę zasługują pewne proporcje w obsadzie kierowniczych stanowisk, obrazujące dobrą politykę kadrową w wojsku II Rzeczypospolitej, np. w grupie 91 wyższych dowódców artylerii zaledwie 28, to jest 30%, zajmowało stanowiska sztabowe w Departamencie Artylerii, w dowództwach grup artylerii, dowództwach artylerii dywizyjnej oraz byli komendantami szkół oficerskich. Pozostałych 63 (70%) pełniło funkcje liniowe dowódców pułków artylerii i samodzielnych dywizjonów. Odpowiednio wyższe etaty na stanowiskach dowódczych z jednej strony zachęcały, z drugiej zaś obliżowały starszych i doświadczonych oficerów do pracy w linii.

Na kierowniczych stanowiskach w artylerii byli w zasadzie sami pułkownicy. Spośród nich wyższe studia wojskowe ukończyło 6, to jest około 20%. Około 60% dowódców pułków artylerii było pułkownikami, pozostali zaś – podpułkownikami. Spośród 43 dowódców pułków - 15 (około 35%) legitymowało się ukończeniem wyższych studiów wojskowych. Nasuwa się zatem wniosek, że oficerowie liniowi byli lepiej wykształceni niż pracujący w instytucjach kierowniczych artylerii.

W grupie dowódców samodzielnych dywizjonów 90% było w stopniu podpułkownika. Ponadto pięciu spośród nich (25%) było oficerami dyplomowanymi.

Taki obraz korpusu oficerów artylerii zdołano stworzyć, między innymi, przez odpowiednio zorganizowany system szkolnictwa artyleryjskiego, przy dyskretnie pielęgnowanej w szkołach i ośrodkach szkolenia atmosferze przynależności do broni elitarniej⁴.

Do 1937 r. szkolnictwo to było skupione w dwóch ośrodkach bezpośrednio podległych Departamentowi Artylerii: w Centrum Wyszkożenia Artylerii w Toruniu i w Wotyńskiej Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii im. gen. Marcina Kątskiego we Włodzimierzu. W 1937 r. utworzono trzeci ośrodek – Mazowiecką Szkołę Podchorążych Artylerii im. gen. Józefa Bema w Zambrowie.

Kluczową pozycję w systemie szkolnictwa artyleryjskiego odgrywało toruńskie Centrum Wyszkożenia Artylerii. Stanowiąc zgrupowanie szkół i kursów oraz obsługujących je oddziałów, było kuźnią kadr artyleryjskich. Według etatu w 1932 r. w jego skład wchodziła Szkoła Strzelania Artylerii, przy której organizowano krótkotrwałe kursy doskonalące dla młodszych oficerów, Szkoła Podchorążych Artylerii, Szkoła Podoficerów Zawodowych Artylerii, Kurs Instruktorów Jazdy Konnej z zaprzęgami, obóz ćwiczebny oraz 31 pułk

³ Tamże, s. 283.

⁴ *Zarys dziejów wojskowości polskiej 1864-1939*, red. P. Stawecki, Warszawa 1990, s. 675.

artylerii lekkiej i I dywizjon pomiarów artyleryjskich. Poza tym przy Centrum Wyszko-
lenia Artylerii organizowano kursy dla dowódców zgrupowań artylerii i wyższych dowód-
ców artylerii. Między innymi w 1937 r. na kursie dla wyższych dowódców artylerii prze-
szkolono oficerów, w stopniu podpułkownika - pułkownika, przewidywanych na dowód-
ców artylerii dywizyjnej. Program szkolenia przewidywał między innymi następujące te-
maty: bój spotkaniowy (5 dni szkoleniowych), obrona stała (7 dni), działania obronne na
szerokim froncie (6 dni), natarcie na umocnioną pozycję (8 dni) i gra dwustronna (6 dni)⁵.
Swoim zakresem zadań Centrum Wyszko-
lenia Artylerii przerastało podobne ośrodki in-
nych rodzajów broni i służb, jak na przykład Centrum Wyszko-
lenia Piechoty czy Centrum
Wyszko-
lenia Kawalerii.

Natomiast w systemie kształcenia wyższych kadr dowódczych artylerii najważniejszą
rolę odgrywała Wyższa Szkoła Wojenna (WSWoj.). Program studiów z taktyki artylerii
określał, że na pierwszym roku zapoznawano się ze szczeblem artylerii dywizyjnej, to jest
z zasadami użycia pułku artylerii lekkiej i dywizjonu artylerii ciężkiej, natomiast na drugim
roku studiowano taktykę artylerii grupy operacyjnej (korpusu) lub armii⁶.

Katedra Artylerii Wyższej Szkoły Wojennej zajmowała się również, szczególnie po
1932 r., poszukiwaniem nowych form i opracowywaniem zasad wykorzystania artylerii na
polu walki. Szczególną uwagę w ówczesnych pracach koncepcyjnych zwracano na zagad-
nienia masowego użycia artylerii w walce.

W okresie 20-lecia międzywojennego WSWoj. ukończyło 270 oficerów artylerii, co
stanowi 20% ogółu jej absolwentów i 13% kadry oficerskiej tego rodzaju broni.

We wspomnianej Katedrze Artylerii pracowało wielu znakomitych artylerzystów – na-
uczycieli i pisarzy – teoretyków wojskowych, wyróżniających się rozległością wiedzy
ogólnej i wojskowej. Oficerowie ci wielce się zasłużyli dla rozwoju polskiej myśli aryle-
ryjskiej, natomiast w latach drugiej wojny sprawdzili się jako dowódcy i żołnierze. Przy-
najmniej niektórych z nich należy przypomnieć. I tak szefami katedry byli: pułkownik
armii francuskiej Juillard (1919-1927), ppłk dypl. Jerzy Łunkiewicz (1924-1927 i (1928-
1931), ppłk dypl. Mikołaj Łapicki (1931-1933), ppłk dypl. Ludwik Ciba (1933-1934),
ppłk dypl. Stanisław Tatar (1934-1937), ppłk dypl. Edward Bagieński (1937-1938). Wy-
kładowcami i asystentami katedry byli między innymi: mjr dypl. Jan Ciałowicz, ppłk dypl.
Adam Działot, ppłk dypl. Stanisław Gliwicz, ppłk dypl. Marian Korewo, mjr dypl. Stani-
sław Mayer, mjr dypl. Włodzimierz Onacewicz, ppłk dypl. Stanisław Rola-Arciszewski,
ppłk Adam Sawczyński⁷.

Istotną rolę w kształceniu wyższej, kierowniczej kadry oficerskiej odegrały studia za-
graniczne i staże w jednostkach artylerii zaprzyjaźnionych armii: francuskiej, angielskiej,
czechosłowackiej, łotewskiej, rumuńskiej i jugosłowiańskiej. Na stażu w tej ostatniej był
m.in. mjr art. Stanisław Kopański.

⁵ E. Kozłowski, *Wojsko Polskie 1936-1939. Próby modernizacji i rozbudowy*, Warszawa 1964, s. 146.

⁶ *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie*, opr. zbiorowe, Londyn 1969, s. 169.

⁷ E. Rujna, M. Szczurowski, *Artyleria Wojska Polskiego i jej wyżsi dowódcy w II wojnie światowej. Zarys
problematyki*, Toruń 1995, s. 15-16.

Wyróżnić w tym miejscu trzeba studia oficerów polskich w słynnej Ecole Supérieure de Guerre w Paryżu dające, poza wykształceniem wojskowym, wykształcenie ogólne akademickie. Spośród artylerzystów uczelnię tę ukończyli: kpt. J. Kobyłański, kpt. R. Michałowski, mjr F. Douglas, mjr J. Łunkiewicz, ppłk S. Markus, mjr M. Korewo, mjr C. Kunert, mjr St. Tatar, mjr B. Noël, mjr St. Kopański, kpt. J. Axentowicz, por. L. Ludkowski, por. J. Bukowski, kpt. Zientkowski, płk E. Knoll-Kownacki⁸.

Część oficerów artylerii doskonaliła swoją wiedzę na kursach w Metz, w Centre d'Études Tactiques d'Artillerie. Kursy te stanowiły forum wymiany doświadczeń między oficerami ogólnowojskowymi a artylerzystami w kwestiach użycia artylerii w walce. W kursach tych uczestniczyli między innymi generałowie M. Tokarzewski-Karaszewicz, F. Kleeberg, M. Norwid-Neugebauer, J. Gąsiorowski, T. Kasprzycki, W. Thommée. Z artylerzystów w Metz byli m.in. płk J. Łunkiewicz, płk Jancewicz, mjr Korewo, mjr Onaciewicz⁹.

Ponadto polscy oficerowie artylerii uczestniczyli we Francji w wielu krótkoterminowych kursach, m.in. z zakresu strzelania i pomiarów artylerii.

W kraju doksztalcanie i szkolenie kadry zawodowej w ostatnich latach przed wojną opierało się na wytycznych I wiceministra spraw wojskowych, wydawanych przeważnie dwa razy w roku na letni i zimowy okres szkolenia.

Lata 1937-1939 charakteryzowały się intensyfikacją szkolenia i przygotowania operacyjno-taktycznego wyższych dowódców. Do najistotniejszych elementów szkolenia taktycznego zaliczano w tym okresie rozpoznanie, szybkie rozwijanie wojsk do walki, optymalizację wykorzystania środków ogniowych, gwałtowne – przy użyciu jak najmniejszych ilości sił żywych i środków ogniowych – uderzenia na przeciwnika oraz zabezpieczenie bojowe działań. Coraz więcej uwagi poświęcano problematyce obrony jako podstawowej formy działań wojska polskiego w przyszłej wojnie. Zakładano, że wojna ta toczyć się będzie z silnym, mającym liczebną i materiałową przewagę, przeciwnikiem. W obronie eksponowano czynniki wywierające decydujący wpływ na jej trwałość, a mianowicie: aktywność, odpowiednią głębokość, sprawnie działający system ognia, odporność na broń pancerną i lotnictwo przeciwnika, ale przede wszystkim podkreślano znaczenie prowadzenia na każdym szczeblu dowodzenia ciągłego i skutecznego rozpoznania¹⁰.

Powyższe kierunki kształcenia oraz doskonalenia, w odniesieniu do wyższych dowódców i sztabów artylerii, były wynikiem prowadzonej w okresie międzywojennym intensywnej pracy teoretyczno-koncepcyjnej, mającej na celu przede wszystkim optymalizację systemu organizacji artylerii WP i sposobów użycia jej w walce. Na uwagę zasługuje fakt, że w tak krótkim czasie potrafiiono dochować się w korpusie artylerii wielu światłych umysłów, o szerokich horyzontach myślowych, nowoczesnie interpretujących współczesną myśl artyleryjską. Wspomnieć w tym miejscu należy takie znakomitości myśli artyleryjskiej owego okresu, jak gen. Leopold Cehak, pułkownicy: Adam Sawczyński, Adam Epler,

⁸ *W 50-lecie powstania...*, s. 169.

⁹ Rujna. Szczurowski, wyd. cyt., s. 16-17.

¹⁰ I. Błagowieszczkański, *Artyleria Wojska Polskiego w latach 1918-1939*, cz. II, „WPH”, 1974, nr 4, s. 212-218.

Jerzy Łunkiewicz, Jan Ciałowicz, Ludwik Ząbkowski, Stanisław Tatar i wielu innych, którzy chlubnie zapisali się w dorobku teoretycznym polskiej artylerii¹¹.

Podstawą organizowania i prowadzenia szkolenia bojowego w jednostkach artylerii były wytyczne właściwych dowódców grup artylerii. Były one do pewnego stopnia powtórzeniem postanowień zawartych w wytycznych I wiceministra spraw wojskowych. Jednakże w części wykonawczej dotyczyły bezpośrednio spraw artylerii danego okręgu – korpusu.

Pod względem wyszkolenia specjalistycznego i znajomości sprzętu artyleryjskiego kadra dowódcza artylerii prezentowała wysoki poziom. Natomiast w zakresie wyszkolenia taktycznego widoczna była bierność w oczekiwaniu na wytyczne dowódcy broni wspieranej. Po części wynikała ona z obowiązujących wówczas zasad sztuki operacyjnej i taktyki. Część wyższych dowódców armii II RP starała się wpłynąć na zmianę obowiązującego modelu dowodzenia. Najogólniej rzecz biorąc, był on splotem jednorazowych decyzji dowódców ogólnowojskowych, uzgadnianych lub nie z dowódcami artylerii i innych broni wspierających. Częstokroć artylerzystów traktowano jedynie jako specjalistów od technik prowadzenia ognia artyleryjskiego¹².

Również celne wydają się uwagi, jakie odnośnie do przygotowania taktycznego artylerzystów wypowiedział na kursie wyższych dowódców artylerii w 1937 r. gen. Władysław Bortnowski. Otóż na podstawie obserwacji gry wojennej stwierdził, że artylerzyści, mając wystarczającą wiedzę z taktyki ogólnej, nie mają żadnej w tym zakresie praktyki z powodu niedopuszczania ich do praktycznego dowodzenia jednostkami ogólnowojskowymi. Stąd generał wysunął wniosek, aby podczas ćwiczeń artylerzyści obejmowali różne ogólnowojskowe funkcje dowódcze¹³.

Latem 1939 r. w przewidywaniu bliskich już działań wojennych, do zaspokojenia potrzeb jedynie stanu pokojowego, nie mówiąc już o rozwinięciu mobilizacyjnym, brakowało 1110 oficerów artylerii służby stałej oraz około 100 podoficerów zawodowych i nadterminowych¹⁴.

Organa dowodzenia

Najwyższym organem dowodzenia artylerią był Departament Artylerii podległy bezpośrednio I wiceministrowi spraw wojskowych. Departament obejmował: kierownictwo departamentu, trzy wydziały i redakcję „Przeglądu Artyleryjskiego”. Była to wprawdzie instytucja licząca niewielu pracowników (w czerwcu 1939 r. – 31 osób, w tym 19 oficerów), ale operatywna i efektywna. Do podstawowych zadań Departamentu Artylerii należało:

- przedstawianie wyższym przełożonym propozycji odnośnie do organizacji artylerii zarówno na czas pokoju, jak i wojny;
- uczestnictwo w pracach MSWojsk. dotyczących artylerii;

¹¹ Rujna, Szczurowski, wyd.cyt., s. 17-18.

¹² Tamże, s. 10.

¹³ Kozłowski, *Wojsko Polskie...*, wyd.cyt., s. 148-149.

¹⁴ Centralne Archiwum Wojskowe, Kolekcja Akt Wojskowej Komisji Archiwalnej (dalej: CAW, KA WKA), sygn. VIII.800.85.10.

- administrowanie sprawami kontyngentu szeregowych i podoficerów artylerii oraz koni artyleryjskich;
- kierowanie i sprawowanie nadzoru nad całością szkolenia artyleryjskiego;
- ustalanie tabel należności dla jednostek artyleryjskich;
- studia w zakresie rozwoju artylerii w armiach obcych i prace w dziedzinie rozwoju własnej myśli artyleryjskiej;
- prowadzenie prac mobilizacyjnych w zakresie przewidzianym przez I wiceministra spraw wojskowych¹⁵.

Mimo ograniczonych kompetencji w zakresie bezpośredniego, operacyjnego dowodzenia artylerią Departament Artylerii odgrywał znaczną rolę w funkcjonowaniu tego rodzaju broni w Wojsku Polskim. Jednak większość ważkich decyzji, które później miały wpływ na rolę artylerii w kampanii wrześniowej 1939 r. zapadało poza departamentem, a o wielu przedsięwzięciach jego pracownicy dowiadywali się po fakcie. Dotyczy to m.in. jakże przecież istotnych zarządzeń mobilizacyjnych. Na przykład departament nie był przed wybuchem wojny poinformowany o likwidacji dowództw grup artylerii, Centrum Wyszkożenia Artylerii w Toruniu i Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii w Zambrowie.

Kolejnym ogniwem dowodzenia artylerią były dowództwa grup artylerii. Utworzono je w końcu 1928 r. dla nadzorowania szkolenia artylerii wchodzącej w skład wielkich jednostek oraz w celu bezpośredniego dowodzenia, stacjonującą na terenie okręgu korpusu, artylerią pozadywizyjną. Dowódcy grup podlegali bezpośrednio dowódcom swoich okręgów korpusów, a w sprawach wyszkolenia artyleryjskiego – szefowi Departamentu Artylerii. Mieli oni uprawnienia służbowe i dyscyplinarne dowódców dywizji w stosunku do jednostek bezpośrednio im podległych, natomiast w stosunku do dowódców artylerii dywizji i jednostek dywizyjnych ich uprawnienia nabierały mocy jedynie podczas trwania szkoły ognia. W stosunku do tych ostatnich były to uprawnienia dowódców piechoty dywizyjnej¹⁶.

W maju 1939 r. dowódcami poszczególnych grup artylerii byli: 1 Grupy Artylerii (miejsce postoju dowództwa grupy – Warszawa) – płk Michał Gałązka; 2 Grupy Artylerii (Lublin) – płk Henryk Kreiss; 3 Grupy Artylerii (Wilno) – płk Stanisław Künstler; 4 Grupy Artylerii (Łódź) – płk Leonard Lubański; 5 Grupy Artylerii (Kraków) – płk Leon Bogusławski; 6 Grupy Artylerii (Lwów) – płk Karol Nowak; 7 Grupy Artylerii (Poznań) – płk Michał Jancewicz; 8 Grupy Artylerii (Toruń) – płk Józef Korycki; 9 Grupy Artylerii (Brześć nad Bugiem) – płk Ludwik Buczek; 10 Grupy Artylerii (Przemyśl) – płk Ludwik Ząbkowski.

Pod względem inspekcyjnym grupy podlegały inspektorom armii. Grupy o numerach 1, 4 i 7 podlegały gen. Juliuszowi Rómmłowi, grupa nr 2 – gen. dyw. Stefanowi Dąb-Biernackiemu, grupy nr 6 i 10 – gen. dyw. Kazimierzowi Fabrycemu, grupa nr 8 – gen. bryg. Władysławowi Bortnowskiemu i grupa nr 9 – gen. dyw. Kazimierzowi Sosnkowskiemu. Wynika z tego że, Departament Artylerii wydawał opinie o stanie formacji artylerii na podstawie meldunków dowódców grup i sprawozdań osób inspekcjonujących.

¹⁵ Błagowieszczański, wyd.cyt., cz. II, s. 208.

¹⁶ Rujna, Szczurowski, wyd.cyt., s. 19-21.

W grudniu 1937 r. wprowadzono w 18, 19, 20, 23, 26 i 28 dywizjach piechoty (DP) stanowiska dowódców artylerii dywizyjnej. W rok później takie stanowiska wprowadzono w 16, 17 i 30 dywizji piechoty¹⁷. Decyzja o tworzeniu dowództw artylerii dywizyjnej zapadła w wyniku wieloletnich starań teoretyków opracowujących koncepcje użycia artylerii w przyszłej wojnie, ale również w wyniku zrozumienia wagi problemu przez najwyższe czynniki w armii. Był to istotny moment i duży krok naprzód na drodze do stworzenia, praktycznie nie istniejących dotąd w Wojsku Polskim, dowództw i sztabów artylerii o charakterze taktycznym. Słuszność tej decyzji potwierdziły działania we wrześniu 1939 r., kiedy to pilna potrzeba posiadania zespołu oficerów lub chociażby oficera w sztabach dywizji piechoty – w celu planowania, koordynacji i dowodzenia artylerią organiczną i przydzieloną dywizji, spowodowała, że tam, gdzie etat nie przewidywał dowódcy artylerii dywizyjnej na funkcję tę powierzano z reguły dowódcom dywizyjnych pułków artylerii lekkiej.

Wprowadzanie do dywizji piechoty, w drugiej połowie lat trzydziestych, stanowisk dowódców artylerii dywizyjnej miało nadać artylerii wyższą rangę (jako rodzajowi broni wspierającej) i jednocześnie stwarzać przesłanki do koordynacji działań tej broni na szczeblu taktycznym. Przed wybuchem wojny rozpoczęto przygotowywanie części oficerów do pracy w sztabach artylerii, jednak w ograniczonym stopniu. Ponadto w wielu wypadkach absolwentom kursów dawano przydziały mobilizacyjne zupełnie nie związane z ich nową specjalnością¹⁸.

W praktyce, podczas ćwiczeń, a także w przyszłych działaniach bojowych okazało się, że współpraca dowódców artylerii dywizyjnej z dowódcami wielkich jednostek całkowicie zależała od stosunku dowódcy dywizji do roli i osoby artylerzysty. Oznaczało to, że dowódca ogólnowojskowy, jeśli nie liczył się ze swoim dowódcą artylerii dywizyjnej, mógł praktycznie, podczas podejmowania decyzji, nie uwzględnić zdania oficera artylerii.

Sprzęt, organizacja i mobilizacja artylerii do wojny

Pod względem liczebności personelu artyleria była drugim co do wielkości, po piechocie, rodzajem wojsk stanowiąc około 16% stanu osobowego armii II Rzeczypospolitej w przededniu wybuchu wojny. 1 października 1938 roku w artylerii WP służyło 41 449 żołnierzy, w tym 2258 oficerów, 5183 podoficerów zawodowych i nadterminowych oraz 34 000 szeregowych¹⁹. Oczywiście stany te w wyniku mobilizacji wojennej raptownie wzrosły.

Pod względem organizacyjnym artyleria dzieliła się na artylerię organiczną wielkich jednostek (dywizji piechoty, brygad kawalerii, brygad piechoty górskiej i pancernomotorowych), na artylerię odwodu Naczelnego Wodza oraz szkolnictwo wojskowe.

W skład wielkich jednostek wchodziła artyleria organiczna pułków piechoty, 30 pułków artylerii lekkiej, 11 dywizjonów artylerii konnej i 7 dywizjonów artylerii ciężkiej. Artyleria odwodu Naczelnego Wodza obejmowała: pułk artylerii motorowej, pułk artylerii najcięższej, 10 pułków artylerii ciężkiej oraz artylerię pomiarową. Szkolnictwo składało się

¹⁷ Por. CAW, KA WKA, sygn. VIII.800.85.10.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Kozłowski, wyd.cyt., s. 320.

ze wspomnianych już: Centrum Wyszkożenia Artylerii, Wołyńskiej i Mazowieckiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii oraz 31 pułku artylerii lekkiej obsługującej CWArt.

W celu sprawnego dowodzenia artylerią okręgu korpusu utworzono okręgowe grupy artylerii (GA). W WP było 10 grup artylerii, którym artyleria wielkich jednostek podlegała pod względem szkolenia, a jednostki odvodu Naczelnego Wodza – pod każdym względem.

W większości wypadków okręgową GA tworzyły: pułk artylerii ciężkiej (pac), trzy pułki artylerii lekkiej (pal), od jednego do kilku dywizjonów artylerii konnej (dak) oraz w niektórych grupach – utworzone w okresie tuż przed wybuchem wojny – dywizjony artylerii ciężkiej (dac)²⁰.

Rok 1939 przyniósł istotne zmiany w organizacji artylerii, dokonane głównie w obliczu narastającego zagrożenia wybuchem wojny, której przesłanką było gwałtowne zaostrenie się stosunków polsko-niemieckich.

W przyszłej wojnie trzon armii miało stanowić 30 czynnych i 14 rezerwowych dywizji piechoty oraz kawaleria. Struktura ta determinowała organizację formacji artyleryjskich. Wcześniej, w 1937 r., ujednociono zasady wyposażenia jednostek piechoty i kawalerii w artylerię przeciwpancerną według następujących norm:

- w pułkach piechoty – kompania przeciwpancerna (konna) – 12 dział;
- w dywizjach piechoty – kompania przeciwpancerna (motorowa) – 12 dział;
- w pułkach kawalerii – pluton przeciwpancerny (konny) – 4 działa;
- w brygadach kawalerii – pluton przeciwpancerny (motorowy) – 4 działa;
- w brygadach pancerno-motorowych – plutony przeciwpancerne w pułkach i dywizjonie rozpoznawczym oraz trzy kompanie przeciwpancerne (po 12 dział) w dywizjonie przeciwpancernym²¹.

Opracowanie planów mobilizacyjnych w pułkach i dywizjonach artylerii należało do zadań sztabów tych jednostek. Można stwierdzić, że przebieg mobilizacji artylerii odzwierciedlał realną wartość tych planów. Dzięki dobrze opracowanym planom i szczegółowym uzgodnieniom z administracją terenową czas formowania oddziałów był stosunkowo krótki, z reguły wynosił od 36 do 72 godzin²².

Wynikłe niekiedy opóźnienia powstały wskutek zaniedbań lokalnych administracji, z których najczęstszym było nieterminowe dostarczenie do jednostek koni i wozów. Ponadto często zdarzało się, że dostarczone konie i wozy nie nadawały się do zadań i potrzeb artylerii.

Na wartość bojową mobilizowanych jednostek artylerii miały wpływ m. in. następujące czynniki:

- niski procent kadry służby stałej i kanonierów służby zasadniczej (stanowiących załączki mobilizacyjne) w stosunku do oficerów i żołnierzy rezerwy²³;

²⁰ Błagowieszczański, *Artyleria Wojska Polskiego...*, wyd.cyt., cz. 1, s. 266.

²¹ M. Włodarczyk, *Z dziejów artylerii okresu międzywojennego 1918-1939*, [w:] *Szkice z dziejów wojskowych Polski 1918-1939*, red. B. Miśkiewicz, Poznań 1979, s. 190-195.

²² Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (dalej: AIPMS), sygn. B.I.49c.

²³ Na przykład w jednostkach mobilizowanych przez 5 Pułk Artylerii Ciężkiej załączki mobilizacyjne baterii stanowili z reguły: 1 oficer służby stałej (niekoniecznie na stanowisku dowódcy baterii), 1-2 podoficerów i około 10 kanonierów.

- zróżnicowanie żołnierzy rezerwy pod względem wieku, stopnia wykształcenia itp.;
- brak czasu w okresie mobilizacji na wzajemne poznanie się ludzi, zgranie działonów, plutonów, baterii i dywizjonów²⁴.

Już sam wysiłek mobilizacyjny rozwinięcia stanów czasu pokoju do etatu wojennego był przedsięwzięciem na wielką skalę. Ponieważ zagadnienie to obrazuje jednocześnie stan artylerii, biorącej udział bądź sposobionej do udziału w wojnie, poświęcimy mu nieco więcej miejsca.

Artyleria lekka²⁵

Artyleria lekka czynnych dywizji piechoty zmobilizowała 20 pułków typu I i 10 pułków typu II²⁶. Ogółem zmobilizowano 150 baterii armat 75 mm (600 armat) i 120 baterii haubic 100 mm (480 haubic). Pięć pułków mobilizowanych w garnizonach wschodnich, to jest: 3, 5, 11, 12 i 24 pał osiągnęło gotowość bojową już po 1 września 1939 r.

Dla rezerwowych dywizji piechoty zmobilizowano 9 pułków artylerii lekkiej (armat 75 mm), każdy pułk w składzie trzech dywizjonów trzybateryjnych. Mobilizowały je następujące oddziały: dla 33 DP – 32 pał, dla 35 DP – 33 pał, dla 36 DP – 40 pał, dla 38 DP – 38 pał, dla 39 DP – 51 pał, dla 44 DP – 54 pał, dla 45 DP – 55 pał, dla 41 DP – 61 pał i dla 55 DP – 61 pał. Ogółem zmobilizowano 81 baterii (324 armaty 75 mm).

W liczbie 10 zostały zmobilizowane samodzielne dywizjony artylerii lekkiej armat 75 mm o numerach: 41, 42, 48, 50, 58, 59, 64, 67, 71 i 81 dal. Trzybateryjne dal-e wystawiły ogółem 30 baterii (120 armat 75 mm), a samodzielne dywizjony artylerii lekkiej, wyposażone w haubice 100 mm, zmobilizowano dwa – 67 i 78 dal. Razem liczyły 6 baterii (24 haubice 100 mm).

Ponadto zmobilizowano dwa samodzielne dywizjony zmotoryzowane: 2 dywizjon artylerii lekkiej motorowy i 16 dywizjon artylerii lekkiej motorowy. Oba dwubateryjne dyony miały razem 4 baterie (8 armat 75 mm i 8 haubic 100 mm).

Ogółem do wojny wystawiono z artylerii lekkiej: 272 baterie armat i 126 baterii haubic. W sumie 398 baterii lekkich, na które składało się 1088 armat 75 mm i 504 haubice 100 mm.

Dziesięć ośrodków zapasowych artylerii lekkiej zorganizowano w następujących miejscowościach: Dęblin, Włodzimierz, Prużany, Łódź, Dębica, Lwów, Kielce, Skierniewice, Brześć nad Bugiem i Jarosław.

²⁴ AIPMS, sygn. B.I.49c.

²⁵ Opracowano na podstawie K.L. Galster, *Księga pamiątkowa artylerii polskiej 1914-1939*, Londyn 1975, s. 157-161. O stanie liczebnym polskiej artylerii we wrześniu 1939 r. napisano wiele prac o zróżnicowanej wartości. Wśród tych licznych, najcenniejszych, warto zauważyć: I. Błagowieszczański, wyd.cyt., *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1, Londyn 1951; M. Chojecki, *Zarys rozwoju artylerii polskiej od r. 1918 do 1939 r.*, Przegląd Artyleryjski, 1945, nr 1, i inne. Uznać wszakże należy, że większość autorów skłania się do wyliczeń zacytowanego K. L. Galstera.

²⁶ Pułk typu I składał się z dwóch dyonów armat 75 mm i jednego dyonu haubic 100 mm. Pułk typu II składał się z jednego dywizjonu armat 75 mm i dwóch dyonów haubic 100 mm.

Artyleria konna

Istniejące w czasie pokoju dywizjony artylerii konnej rozwinęły się do stanów wojennych: - 1, 9, 11 i 13 dak – do składów czterobateryjnych; - 2, 3, 4, 5, 6, 7, i 14 dak – do etatów trzybateryjnych. 1 dak zmobilizował dodatkowo 15 baterię konną oraz baterię obrony Warszawy (z nadwyżek). Ogółem wystawiono 39 baterii konnych (156 armat 75 mm wz. 02/06).

Ośrodki zapasowe artylerii konnej istniały w Mińsku Mazowieckim, Zamościu i we Włodawie.

Artyleria ciężka

Czynne dywizje piechoty (funkcjonujące w czasie pokoju) otrzymały na czas wojny dwubateryjne dywizjony artylerii ciężkiej (bateria armat 105 mm i bateria haubic 155 mm, baterie trzydziałowe). Dywizjony te wchodziły w skład artylerii dywizyjnej i były oznaczone numerem danej dywizji piechoty. Następujące dywizje piechoty: 16, 17, 18, 20, 26, 28 i 30 miały dac-e już w etatach na czas pokoju, rozwijając je jedynie do etatu wojennego. Natomiast dla pozostałych dywizji piechoty mobilizowano dyony artylerii ciężkiej na bazie pułków artylerii ciężkiej odpowiednich okręgów korpusu. Natomiast rezerwowe dywizje piechoty nie posiadały przydzielonej na stałe (w etacie) artylerii ciężkiej²⁷.

Ogółem stan artylerii ciężkiej dywizji piechoty wynosił po 30 baterii obydwu rodzajów sprzętu, to jest po 90 armat 105 mm i 90 haubic 155 mm.

Samodzielne dyony artylerii ciężkiej wyposażone w haubice 155 mm zmobilizowano cztery. Otrzymały one numery: 60, 88, 95 i 98 dac. Dywizjony były trzybateryjne, w bateriach po trzy działa. Razem 12 baterii, 36 haubic 155 mm.

Natomiast samodzielne dyony ciężkie armat 120 mm zmobilizowano trzy, każdy w składzie trzech baterii. Były to: 6 dac – motorowej, 46 i 47 dac. Razem 9 baterii, 27 armat 120 mm.

W pułkach artylerii ciężkiej (na czas pokoju) o numerach od 1 do 7 włącznie i nr 9 zmobilizowano osiem pułków artylerii ciężkiej, dyspozycyjnych dla poszczególnych armii i grup operacyjnych.

Pułki artylerii ciężkiej były dwudywizjonowe, po trzy baterie w dyonie, po trzy działa w baterii. Jeden dyon uzbrojony był w armaty 105 mm, drugi zaś w haubice 155 mm. W systemie alarmowym zmobilizowano cały 7 pac w Poznaniu, dowodzony przez ppłk. Tadeusza Bondara, I dyon 2 pac w Chełmie (dowódca pułku ppłk Bolesław Pyszora) oraz II dyon 4 pac w Łodzi (dowódca pułku ppłk Jan I. Szewczyk). Pozostałe pac-e dyspozycyjne mobilizowały się po 1 września i nie wszędzie mobilizację ukończono.

Ogółem wystawiono 129 baterii ciężkich, w tym 54 baterie armat 105 mm, 9 baterii armat 120 mm i 66 baterii haubic 155 mm. Posiadały one ogółem 387 dział, w tym 162 armaty 105 mm, 27 armat 120 mm i 198 haubic 155 mm.

Ośrodki zapasowe artylerii ciężkiej były zorganizowane w Chełmie, Łodzi, Krakowie i Przemyślu.

²⁷ *Polskie Siły Zbrojne...*, t. 1, cz. I, s. 193, 216; Kozłowski, wyd.cyt., s. 176-180.

Artyleria najcięższa

1 Pułk Artylerii Najcięższej w Górze Kalwarii zmobilizował trzy dyony o numerach: 11, 12 i 13 moździerzy 220 mm. Dyony były dwubateryjne, po trzy działa w baterii. Wystawiono 6 baterii, 18 moździerzy 220 mm²⁸.

W Górze Kalwarii był zorganizowany również ośrodek zapasowy artylerii motorowej.

Artyleria obrony wybrzeża

Obrona wybrzeża posiadała następującą artylerię:

Rejon umocniony Hel. W dyspozycji dowódcy artylerii nadbrzeżnej były: bateria czterech 152,4 mm armat nadbrzeżnych, dwie baterie po dwie armaty 105 mm i pięć plutonów po dwie armaty 75 mm.

Łądowa obrona wybrzeża. Pod rozkazami dowódcy artylerii morskiej były: bateria 4 armat 105 mm, bateria dwóch armat nadbrzeżnych 100 mm, dwie baterie po 4 armaty 75 mm, pluton pozycyjny dwóch armat 100 mm, pluton pozycyjny dwóch armat 3-calowych oraz bateria sześciu armat 47 mm.

Załoga placówki na Westerplatte miała jedną armatę 75 mm.

Artyleria forteczna

W rejonach ufortyfikowanych były wmontowane na stałe dwudziałowe plutony armat 75 mm wz. 02/06:

- po jednym plutonie w Różanie i Pułtusk;
- po dwa plutony w Modlinie, Nowym Sączu, Krakowie-Suchej i Katowicach;
- po pięć plutonów w Osowcu i Grodnie.
- 6 plutonów (jako IV dywizjon 23 pal dowodzonego przez płk. Jana Kijowskiego), znajdowało się w fortyfikacjach na Górnym Śląsku.

Ogółem stanowiło to 28 plutonów, 56 armat 75 mm wz. 02/06.

Artyleria góraska

Sformowano trzy czterodziałowe baterie górskie dla brygad górskich.

Baterie te otrzymały rektyfikowe działa 65 mm. Dwie baterie, nr 151 i 152, przydzielono do 1 Brygady Górskiej płk. Janusza Gaładyka w Suchej Beskidzkiej, baterię nr 153 do 2 Brygady Górskiej płk. Aleksandra Stawarza w Nowym Sączu.

Artyleria pomiarowa

Istniejące w czasie pokoju jednostki artylerii pomiarowej zmobilizowały 8 baterii pomiarowych: sześć dla armii: „Modlin”, „Pomorze”, „Poznań”, „Łódź”, „Kraków” i „Prusy”, jedną dla Grupy Operacyjnej „Śląsk” i jedną do dyspozycji Naczelnego Wodza. 1 września jedynie cztery z nich znalazły się w swoich miejscach przeznaczenia w armiach: „Pomorze”, „Poznań”, „Łódź” oraz w Grupie Operacyjnej „Śląsk”.

Ośrodek zapasowy artylerii pomiarowej był zorganizowany w Rembertowie.

²⁸ M. Szczurowski, *5 Brygada Artylerii. Tradycje, historia, współczesność*, Warszawa 1995, s. 17.

Baterie artylerii pomiarowej nie były zmotoryzowane, co znacznie obniżało ich zdolność bojową²⁹.

Podstawowym sprzętem artylerii była 75 mm armata wz. 97, która ustępowała pod każdym względem (kalibru, donośności, pola rażenia itp.) niemieckiej armacie dywizyjnej 105 mm. Zasadniczym sprzętem artylerii ciężkiej były armaty 105 mm i haubice 155 mm. Jednak nie był to sprzęt w pełni nowoczesny³⁰.

W przybliżeniu we wrześniu 1939 r. artyleria polska dysponowała następującą liczbą dział podstawowych rodzajów i kalibrów: około 1200 moździerzy różnych kalibrów, 1200 sztuk 37 mm działek ppanc. wz. 36 *Bofors*, 1840 szt. 75 mm armat polowych, 254 armaty połowe 105 mm, 900 haubic polowych 100 mm, 341 haubic polowych 155 mm³¹.

Z kolei strona niemiecka, w samych tylko związkach taktycznych wojsk lądowych, bez jednostek odwodów naczelnego dowództwa i innych, posiadała 7142 działa połowe i 7399 dział przeciwpancernych³².

W porównaniu z artylerią niemiecką ustępowaliśmy jej przede wszystkim pod względem:

- liczebności; dywizja niemiecka miała 74-86 dział, polska – 54 działa³³. Na polski batalion przypadają 4 działa, na bataliony niemieckie i sowieckie – po 8 i więcej dział;
- donośności; średnia donośność artylerii niemieckiej była o ponad 1 km większa³⁴;
- kalibru; podstawowy sprzęt niemieckiej dywizji piechoty stanowiła armata 105 mm, w dywizji polskiej – armata 75 mm;
- zdolności manewrowych, w wermachcie zdecydowana większość artylerii ciężkiej dywizyjnej, cała korpuśna i odwodu naczelnego dowództwa, była zmechanizowana, w polskim wojsku – głównie o ciągu konnym.

Jak stwierdził w czerwcu 1939 r. generał do prac artyleryjskich przy GISZ – gen. bryg. Stanisław Miller, wydajność ogniowa polskiej artylerii dywizyjnej była o 1/3 mniejsza od artylerii niemieckiej³⁵.

Przewaga artylerii niemieckiej uwidaczniała się szczególnie na szczeblach operacyjnych (korpusu i armii). Niemcy posiadali tu liczne związki artylerii dyspozycyjnej i najcięższej. Tymczasem armie polskie w dniu 1 września 1939 r. dysponowały następującymi

²⁹ Por. CAW, KA WKA, sygn. VIII.800.85.10.

³⁰ Por. Szczurowski, wyd. cyt., s. 16-17. Warto w tym miejscu wspomnieć, że w 1939 r. Zakłady Zbrojeniowe w Starachowicach wykonały prototyp armaty dalekonośnej 155 mm, której dokładność strzelania, donośność (około 26 km) i inne parametry wskazywały, że może to być udany i nowoczesny model działa. Od 1940 r. planowano wprowadzać ją sukcesywnie do uzbrojenia Wojska Polskiego.

³¹ *Zarys dziejów...*, s. 676; *Artyleria i rakiety*, Warszawa 1972, s. 138; por. CAW, KA WKA, sygn. VIII.800.85.10.

³² M. Zgórniak, *Możliwości wojenne Niemiec i Polski w 1939 r.*, WPH 1989, nr 3, s. 97.

³³ CAW, KA WKA, sygn. VIII.800.85.10. Liczebność polskiej artylerii zależała przede wszystkim od możliwości ekonomicznych kraju. Przykładowo koszt wystawienia dywizjonu haubic 100 mm, łącznie z budową niezbędnych pomieszczeń, wynosił 4 927 000 zł, baterii haubic 105 mm o zaprzęgu konnym - 463 000 zł, baterii 155 haubic o takim samym ciągu - 600 000 zł itp. Por. *Zarys dziejów...*, s. 637 i inne.

³⁴ Jedynymi polskimi działami dalekonośnymi były wówczas 105 mm armaty wz. 13 i 29 o donośności około 19 km.

³⁵ CAW, KA WKA, sygn. VIII.800.85.10.

odwodami artylerii, armie: „Modlin”, „Pomorze”, „Łódź” i „Kraków” – po jednym dywizjonie artylerii ciężkiej, natomiast armia „Poznań” – dwudywizjonowy pułk artylerii ciężkiej.

Podstawowym sprzętem niemieckim była 105 mm haubica. Mogła być ona stosowana jako artyleria bezpośredniego wsparcia, ale w tym celu używano jej rzadko, w sytuacjach związanych z krótkimi, gwałtownymi działaniami i skutecznym ostrzeliwaniem baterii artylerii nieprzyjaciela³⁶.

W myśl obowiązujących wówczas regulaminów niemieckich zasadniczym zadaniem artylerii wermachtu było wsparcie działań wojsk lądowych, zwłaszcza oddziałów pancernych i piechoty (zmechanizowanych).

Artyleria niemiecka pod względem organizacyjnym dzieliła się na:

- artylerię bezpośredniego wsparcia, wchodzącą organicznie w skład oddziałów i związków wojsk piechoty, wojsk szybkich, kawalerii i jednostek pancernych;
- artylerię odwodu naczelnego dowództwa³⁷.

Większość artylerii niemieckiej skupiona była w związkach taktycznych i operacyjno-taktycznych (dywizjach i korpusach armijnych). Na szczeblu dywizji organizacja i skład artylerii zależały od rodzaju związku (dywizja piechoty, lekka, zmotoryzowana lub pancerna). Natomiast korpusy armijne miały w swoim składzie dwudywizjonowy pułk artylerii ciężkiej liczący 24 haubice.

Z kolei Armia Czerwona, przystępując do agresji na Polskę, była zorganizowana głównie w dywizje, korpusy, armie, grupy armijne i w dwa fronty. Artyleria sowiecka wchodziła po części organicznie w skład oddziałów i związków ogólnowojskowych i pancernych, po części stanowiła oddziały artylerii (głównie pułki i samodzielne dywizjony) artylerii odwodu naczelnego dowództwa (OND). Na przykład 11 i 10 armie sowieckie, które weszły w skład Frontu Białoruskiego, były odpowiednio wzmocnione czterema pułkami artylerii OND i dwoma dywizjonami wielkiej mocy oraz pięcioma pułkami artylerii OND i trzema dywizjonami artylerii wielkiej mocy³⁸. Z kolei w składzie wojsk Frontu Ukraińskiego, w dniu 24 września 1939 r. znajdowało się między innymi: 2183 dział 45 mm, 1017 dział 76 mm i 778 dział innych kalibrów³⁹.

Podstawowym sprzętem artylerii sowieckiej była 76 mm armata i 122 mm haubica. Artyleria organiczna dywizji była głównie o ciągu konnym. Do pułków artylerii haubic OND tuż przed agresją zaczęto pospiesznie wprowadzać samochody jako ciągniki artyleryjskie. W efekcie nie zdążono całkowicie zmotoryzować pułków artylerii OND. Przystę-

³⁶ Należy w tym miejscu podkreślić dobre wykształcenie artylerzystów niemieckich, przede wszystkim oficerów służby stałej, dowódców baterii i wyższych. Natomiast wykształcenie oficerów rezerwy sprowadzało się z reguły do przyswojenia sobie podstawowych czynności praktycznych, bez nauki teoretycznych podstaw strzelań artyleryjskich. Por. T. Panecki, *Wojna obronna Polski 1939 r. w opinii francuskiego Sztabu Generalnego*, WPH 1989, nr 3, s. 437.

³⁷ *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej. Wojna obronna Polski 1939*, red. E. Kozłowski, Warszawa 1979, s. 211-212.

³⁸ *Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów 17 września 1939*, t. 3, red. Cz. Grzelak, Warszawa 1995, dokument (dok.) nr 3, s. 27-30.

³⁹ Tamże, t. 2, red. S. Jaczyński, Warszawa 1996, dok. nr 87, s. 136-137.

pując do wojny przeciwko Polsce, nawet na szczeblach dywizjonów część dział była ciągnięta przez samochody, a część przez zaprzęgi konne⁴⁰.

Artyleria sowiecka, wkraczając na teren Polski, miała poważne braki w wyposażeniu, co znacznie osłabiało jej zdolność bojową, a w niektórych wypadkach wręcz uniemożliwiało jej osiągnięcie. Brakowało do norm etatowych między innymi 32% dział bezpośredniego wsparcia piechoty 45 mm i 48% jaszczy artyleryjskich do tego typu dział. Do haubic 122 mm brakowało w armii około 60-65%, jaszczy, natomiast przyrządów do strzelania i obserwacji – 50-70%⁴¹.

Działania artylerii we wrześniu 1939 roku⁴²

Pospiesznie poprawiany i uzupełniany w okresie lata 1939 r. polski plan operacyjny „Zachód” przewidywał obronę całego obszaru kraju wzdłuż północnych, zachodnich i południowych granic Polski.

Podczas bitwy pod Mławą, 2 września, od godzin porannych Niemcy skoncentrowali główny wysiłek na zdobycie polskiego odcinka obrony „Rzęgnowo”. Przygotowaniem artyleryjskim natarcia niemieckich 1 i 12 dywizji piechoty z korpusu „Wodrig” dowodził gen. płk Werner von Fritsch, mając do dyspozycji dziesięć dywizjonów artylerii obu dywizji.

Pierwsze artyleryjskie przygotowanie natarcia niemieckiej piechoty trwało od świtu do godziny 9.00. Drugie z kolei rozpoczęło się o godz. 12.00 i trwało aż do godz. 18.00. Pod jego osłoną niemiecka piechota nacierała zarówno z kierunku Szumska (1 DP) na Kitki, jak i spod Krzynowłogi Małej (12 DP) w kierunku na rejon obronny „Żaboklik” (obsadzony przez Mazowiecką BK) i redutę „Czubak” bronioną przez 9 kompanię 79 pułku piechoty (pp) ppłk. dypl. Konstantego Żebrowskiego z 20 DP.

Uczestnik owych wydarzeń, dowódca kompanii przeciwpancernej 79 pp, kpt. Stanisław Grudziński wspomina: *O godz. 15.00 rozpoczęło się generalne natarcie niemieckie. Oddziały 1 i 12 DP wsparte potężnym ogniem artylerii i czołgów ruszyły na przedni skraj pozycji pułku... Prawe skrzydło 79 pułku na Górze Kamiennej, w postaci wzmocnionej 9 kompanii dowodzonej przez kpt. Hoppe oraz pluton kolarzy z 11 pułku ułanów (puł.) na pozycji „Żaboklik” przyjmują gwałtowne natarcie nieprzyjaciela... Pułk walczy na śmierć i życie... Fale Niemców przesuwają się w kierunku naszych pozycji coraz bliżej. Nasza artyleria (12 haubic 88 dac mjr. Jerzego Trzaski-Durskiego i 8 dział 75 mm z 59 dal mjr. Mieczysława Sizina) położyła ogień zaporowy⁴³.*

Niestety, około godz. 17.00 Niemcy szturmem zdobyli „Żaboklik”, a po godz. 19.30 reszta obrońców Góry Kamiennej i „Czubaka” wycofała się na Rzęgnowo⁴⁴.

Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” od 1 do 6 września wstrzymywała Niemców na przedpolu Narwi i Biebrzy oraz dokonywała wypadów na teren Prus Wschodnich. Na-

⁴⁰ Tamże, t. 3, dok. nr 96, s. 226-237.

⁴¹ Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieni*, Warszawa 1998, s. 532.

⁴² Szerzej patrz, Rujna, Szczurowski, wyd. cyt., s. 26-47.

⁴³ T. Jurga, W. Karbowski, *Armia „Modlin” 1939*, Warszawa 1987, s. 76-78.

⁴⁴ R. Juskiewicz, *Bitwa pod Mławą 1939*, Warszawa 1979, s. 101.

stępnie broniła Łomży, Nowogrodu i Ostrołęki. 11 września grupa została okrążona między Łomżą, Śniadowem i Zambrowem. 13 września została rozbita 18 DP, natomiast Suwalska BK i Podlaska BK przerwały okrążenie i wycofały się na wschód.

11 września pod Zambrowem 18 DP starała się natarciem wyprzeć z miasta znajdujących się tam Niemców. O godz. 9.30 1/71 pp zajął postawę wyjściową, a o godz. 10.00 wyruszył do ataku z kierunku Sędziwujów - wspierany przez 18 dac ppłk. Władysława Brzozowskiego i 5 baterię 18 pal-u dowodzonego przez ppłk. inż. Witolda Sztarka. Kompanie z dowódcami idącymi w pierwszej linii ruszyły do szturm, w następstwie którego około godz. 12.00 piechota polska dotarła do rynku w Zambrowie. Tam natarcie zostało zatrzymane zmasowanym ogniem artylerii i odwodowych oddziałów niemieckiej piechoty.

Wysunięty obserwator 5 baterii 18 pal-u, którego nazwiska nie udało się ustalić, ogniomistrz podchorąży II rocznika Szkoły Podchorążych Artylerii, kierował z punktu obserwacyjnego na wzgórzu (około 500 m na południowy zachód od cmentarza w Zambrowie) ogniem artylerii, dzięki czemu obezwładniono ciężkie karabiny maszynowe nieprzyjaciela znajdujące się na cmentarzu, a następnie osłaniano polskie natarcie od skrzydłowego ognia przeciwnika.

Około godz. 14.00 ruszyło niemieckie przeciwuderzenie, które zaczęło spychać żołnierzy 79 pp, – dzielnie walczących o każdy dom płonącego miasta.

Wysunięty punkt obserwacyjny 5 baterii został obłożony ogniem ciężkich dział niemieckich. Obserwator poległ, trafiony odłamkiem granatu. Łączność ze stanowiskiem ogniowym baterii została przerwana. Od tego momentu piechota skazana była na walkę, bez wsparcia 5 baterii, ponosząc coraz większe straty.

Oto jak walki te wspomina kpt. Tadeusz Maziarz, dowódca 2 baterii 155 mm haubic 18 dac:

Moja bateria zajmuje stanowiska ogniowe w Zakrzewie Starym. Nawiązuje łączność telefoniczną z miejscem postoju dowódcy dywizjonu, który zarządza odprawę dowódców baterii i oficerów sztabu na wschodnim skraju lasu Zakrzewo Stare. Przed nami Zambrów, nasz garnizon, nasze mieszkania, żony i Niemcy. Otrzymujemy zadanie zdobyć Zambrów. Jesteśmy przydzieleni do poszczególnych kompanii 71 pp. Punkty obserwacyjne zajmujemy na skraju lasu Zakrzewo Stare. Kładziemy silny ogień na drogi wylotowe z miasta, a po przygotowaniu artyleryjskim ruszamy z piechotą naprzód...Ja ze swoim zwiadem i patrolem telefonicznym dochodzę do północnej części Zambrowa...Wydaje się, że zwycięstwo i nagłe... na skutek silnych ześrodkowań ognia artylerii i broni maszynowej nieprzyjaciela zaczynamy się wycofywać. Tragedia – wracamy na stanowiska wyjściowe⁴⁵.

Bitwa o Zambrów zaczęła ucichać wieczorem 11 września. 18 DP, mimo wykrwawienia i krańcowego zmęczenia, otrzymała od dowódcy SGO „Narew” – gen. bryg. Młota-Fijałkowskiego rozkaz wymknięcia się z grożącego jej osaczenia, przedostania się za Bug i tam przejścia do obrony.

⁴⁵ K. Pluta-Czachowski, W. Wójcik, *18 DP w czasie wojny obronnej Polski w 1939 r.*, WPH 1970, nr 2, s. 242-243

Oddziały dywizji zdołały zwinąć ugrupowanie i utworzyć marszowe kolumny. O wyznaczonej godzinie rozpoczął się marsz określonymi wcześniej trasami. Kolumny 18 dac, 18 pal i 71 pp, przechodząc około godziny 21.00 przez rejon Krajewo Ćwikły – Krajewo Borowe, zostały ostrzelane ogniem nękającym ciężkiej artylerii oraz ogniem broni maszynowej nieprzyjacielskiego patrolu. W kolumnie powstało zamieszanie.

Około godz. 22.00, gdy kolumna częściowo już przeszła szosę ostrowską, w miejscowości Ostrożne nastąpił wypad niemieckich czołgów i wozów pancernych. Po odrzuceniu ubezpieczenia marszowego oddziałów 18 DP w miejscowości Krajewo Korytki nieprzyjaciel uderzył w środek kolumny 2 dyonu 18 pal-u, w 5 baterię, która w tym czasie przekraczała szosę. Całą kolumnę marszową ogarnęła panika, która spowodowała rozerwanie się kolumn i zagubienie niektórych pododdziałów. Na kolumnę amunicyjną 2 dyonu 18 pal-u, dowodzoną przez por. Tadeusza Majewskiego, która w tym momencie dochodziła do szosy, wpadł – jedyny pozostały po walce pod Zambrowem – pluton ogniowy 5 baterii. Por. Majewski natychmiast przejął dowodzenie i rozkazał plutonowi zająć stanowiska ogniowe i strzelaniem na wprost odparł atak czołgów. Dwa z nich zostały zniszczone i nieprzyjaciel się wycofał. W zaatakowanej kolumnie były duże straty w ludziach, koniach i sprzęcie. Wielu poległo, wielu zaginęło⁴⁶.

Kierunku z Prus Wschodnich broniła, wydzielona z armii „Pomorze”, Grupa Operacyjna „Wschód” gen. bryg. Mikołaja Bołtucia.

Oprócz 4 i 16 DP oraz jednostek pozadywizyjnych, zwłaszcza batalionów Obrony Narodowej (ON), w skład Grupy Operacyjnej (GO) „Wschód” gen. Bołtucia wszedł 280 pp rezerwowej. Zmobilizowany w Bydgoszczy przeszedł następnie w rejon Jabłonowa, gdzie zostały mu podporządkowane bataliony ON Jabłonowo i Grudziądz. W swoim składzie pułk miał między innymi pluton przeciwpancerny (3 działka 37 mm). Bezpośrednie wsparcie pułku miał zapewniać 2 dyon 4 pal-u dowodzonego przez ppłk. Andrzeja Czerwińskiego⁴⁷.

Utworzony w ten sposób Oddział Wydzielony (OW) „Jabłonowo”, zgodnie z wolą dowódcy GO „Wschód”, zajął miejsce w środku ugrupowania bojowego wojsk gen. Bołtucia, między 4 a 16 DP. OW otrzymał zadanie obrony odcinka, w którego centrum znajdowało się Jabłonowo.

Dowódca OW „Jabłonowo”, którym został dowódca 208 pp, w pierwszym rzucie ugrupował 1, 2 i 3 bataliony 208 pp, z czego dwa pierwsze wzmocnił, oddając do ich dyspozycji po dwie armaty przeciwpancerne. Natomiast w odwodzie pozostał batalion ON „Grudziądz”. Bezpośrednie wsparcie artyleryjskie trzech batalionów pierwszorzutowych zapewniały baterie 2 dyonu 4 pal-u, przydzielone po jednej do każdego batalionu. Wspomniany dywizjon został oddany do dyspozycji dowódcy artylerii dywizyjnej 16 DP płk. W.T. Andruszkiewicza, który przejął dowodzenie artylerią w pasie 16 DP i zgrupowania „Jabłonowo”.

Przygotowany przez sztab płk. Andruszkiewicza plan ogni dalekiego zasięgu przewidywał, że w początkowej fazie walki ogień na korzyść 3/208 pp miał prowadzić również

⁴⁶ Tamże, s. 252-253.

⁴⁷ K. Ciechanowski, *Armia „Pomorze” 1939*, Warszawa 1983, s. 43, 78-83.

4 dac. Ponadto, jak wynika z meldunku dowódcy 208 pp do gen. Bołtucia, 1 września o godz. 20.00 na przedpolu zgrupowania „Jabłonowo”, na szlaku kolejowym Jabłonowo-Krotoszyn, działał pociąg pancerny, co stanowiło wzmocnienie ognia na rzecz zgrupowania.

Na szczególną uwagę zasługują działania zaczepne artylerii armii „Poznań” w bitwie nad Bzurą. Natarcie 25 DP gen. Franciszka Altera, w celu opanowania Łęczycy, zabezpieczyły między innymi 25 pal ppłk. Antoniego Wojtanowicza oraz 25 dac kpt. Edmunda Wołkowińskiego. Szczegółowo przemyślany przez dowódcę artylerii dywizyjnej ppłk. Antoniego Wereszczyńskiego i jego sztabu plan zabezpieczenia natarcia nie tylko zapewnił pułkom piechoty bezpośrednie wsparcie ogniowe w czasie forsowania rzeki (realizowane poszczególnymi dywizjonami 25 pal), ale dawał dowódcy dywizji rezerwę ogniową w postaci 25 dac. Mógł on ogniem dywizjonu ciężkiego oddziaływać zarówno na korzyść własnej piechoty, jak i sąsiadów⁴⁸.

Spotkanie głównych sił armii „Łódź” z nieprzyjacielem nastąpiło 2 września. Szczegółne nasilenie walk, przede wszystkim z udziałem artylerii, miało miejsce na odcinku bronionym przez 30 DP. O godz. 7.00 rozpoczął się pojedynek polskiej i niemieckiej artylerii. Pod osłoną ognia własnych dział piechota nieprzyjaciela z 18 i 19 DP rozpoczęła przeprawę przez Wartę. Mimo znacznej przewagi ogniowej po stronie przeciwnika artyleria polska przez kilka godzin uniemożliwiała Niemcom przeprawę przez rzekę. Skuteczny ogień polskich dział kilkakrotnie załamywał ataki nieprzyjaciela, mimo że stanowiska ogniowe artylerii i pozycje piechoty 30 dywizji były ciągle obezwładniane ogniem dział niemieckich.

Dopiero wieczorem udało się Niemcom uchwycić, a następnie poszerzyć przyczółek na łuku Warty pod Działoszynem⁴⁹.

W pasie działania armii „Kraków” we wrześniu 1939 r. możemy odnaleźć przykład przemysłnie zaplanowanych i przeprowadzonych działań obronnych z użyciem artylerii. Miało to między innymi miejsce w rejonie Mikołowa, gdzie broniły się trzy bataliony 55 DP Rezerwowej wsparte 8 bateriami lekkimi i jednym dywizjonem artylerii ciężkiej. Przeciwko 36 lekkim i 12 ciężkim działom polskim Niemcy – wspierając natarcie 8 i części 28 DP – użyli 72 lekkich i co najmniej 60 dział ciężkich. Mimo trzykrotnej przewagi przeciwnika, dzięki dokładnemu rozpoznaniu i wysokim umiejętnościom, odparto niemieckie natarcie⁵⁰.

Do generalnego ataku na pozycje pod Pszczyną Niemcy przystąpili 2 września około godz. 11.00. Podczas gdy pozorowane natarcie 5 DP na środkową część odcinka obronnego 6 DP gen. bryg. Bernarda Monda zostało zatrzymane przez 2 batalion 20 pułku piechoty pod Starą Wsią, uderzenie głównych sił tej dywizji zostało wykonane na południe od Pszczyny. 150-200 czołgów nieprzyjaciela runęło na broniący pozycji 5 batalion 20 pp i zmiażdżyło go. Czołgi niemieckie wtargnęły w głąb i zaatakowały na wschód od Pszczyny

⁴⁸ Szczurowski, wyd.cyt., s. 17; *Artyleria i rakiety*, s. 144-147.

⁴⁹ T. Jurga, *Obrona Polski 1939*, Warszawa 1990, s. 293-294.

⁵⁰ *Artyleria i rakiety...*, wyd.cyt., s. 144-147.

ny artylerię 6 dywizji. Działony przyjął nierówną walkę; pojedynek kilkunastu dział z dziesiątkami czołgów zakończył się tragicznie. Artyleria dywizji przestała istnieć, mimo to, w wyniku mężnego oporu artylerzystów, wiele niemieckich czołgów zostało spalonych i zniszczonych. Oto jak tę walkę wspomina dowódca 6 pal ppłk Borys Kondracki:

Kiedy więc zostały bezpośrednio zagrożone przez czołgi, baterie trwały na stanowiskach - walcząc z nimi, zdołały zniszczyć ogniem bezpośrednim około 20 czołgów. Ale obrona pękła i w rezultacie gros artylerii 6 DP zostało stracone, zdołało się ocalić 6 dział pak i 1 bateria (3 działa) dac⁵¹.

9 września, po przemianowaniu armii „Karpaty” na armię „Małopolska”, wchodząca w jej skład Grupa Operacyjna „Południowa” (Grupa Operacyjna „Jasło”) pod dowództwem gen. bryg. Kazimierza Orlik-Łukoskiego koncentrowała się w rejonie Barycza i Dylagowej⁵².

11 DP płk. Prugara-Ketlinga ugrupowała się od rana 9 września do obrony okrzędnego rejonu Barycza. Do każdego pułku piechoty została przydzielona jedna bateria z 11 Karpackiego pal-u ppłk. Czesława Obtulowicza, jako bezpośrednie wsparcie piechoty. Reszta artylerii, w tym również 3 baterie GO – dac-u kpt. Sikorskiego ze składu 24 DP, który dołączył do 11 DP pod Baryczem, pozostawała w dyspozycji dowódcy 11 pal jako artyleria ogólnego działania. Nie dołączyły do macierzystego 11 pal-u wycofujące się spod Bochni: 1 bateria kpt. Siekierskiego i 2 bateria por. Walczaka, które wycofały się z oddziałami GO „Boruta” oraz 9 bateria kpt. Szpilczyńskiego, która – zbombardowana w transportach – wycofała się w drodze i weszła w skład grupy „Jarosław”. Tak więc 11 pal działał bez dwóch baterii armat 75 mm i bez jednej baterii haubic 100 mm.

Po południu 9 września pokazały się od północy pojazdy pancerno-motorowe z 4 Dywizji Lekkiej gen. mjr. Alfreda von Hubicki. Jeden z niemieckich patroli wtargnął do Barycza, w sam środek ugrupowania dywizji. Ściągnięty na zagrożony odcinek przez kwaterymistrza dywizji kpt. Aleksandra Jedziniaka 1 działon kpr. Tadeusza Haymana, z najbliższej 7 baterii 11 pal-u, zdołał odrzucić nieprzyjaciela. Działon zniszczył ogniem na wprost dwa samochody pancerne i jeden lekki czołg, którego załogę wzięto do niewoli. Dzielny dowódca działonu został awansowany do stopnia plutonowego, a celowniczy działa – kanonier Simkow – do stopnia bombardiera. W akcji tej działonem kpr. Haymana dowodził dowódca 2 plutonu ogniowego 7 baterii ppor. rez. Kazimierz Fuglewicz.

Warto wspomnieć jeszcze, że 7 bateria kpt. Sergiusza Hałaniewicza ledwie zdołała dołączyć do macierzystego pułku maszerując, samotnie spod Bochni przez Tamów i Rzeszów.

Dnia 6 września dowódca niemieckiej 10 armii ocenił, że wojska polskie rozpoczęły odwrót w kierunku Wisły. Zadecydował więc rozpocząć działania pościgowe, aby uniemożliwić Polakom przeprawienie się na prawy brzeg rzeki na odcinku Puławy – Góra Kalwaria. Niemcy zorganizowali trzy grupy pościgowe, z których lewa – XVI Korpus Pancerny – składała się z 1 i 4 Dywizji Pancernych⁵³.

⁵¹ Wojskowy Instytut Historyczny Materiały i Dokumenty (dalej: WIH MiD) sygn. II/2/246.

⁵² R. Dalecki, *Armia „Karpaty” w wojnie obronnej 1939 roku*, Rzeszów 1989, s. 131 i dalsze.

⁵³ J. Wróblewski, *Armia „Prusy” 1939*, Warszawa 1986, s. 148-162.

Dowódca XVI Korpusu Pancernego skierował natarcie 1 Dywizji Pancernej na Tomaszów Mazowiecki. Około południa, 6 września, 1 DP zaczęła przegrupowywać większość sił z rejonu Piotrkowa na Wolbórz, przed front 13 DP płk. Władysława Kalińskiego, z północnego zgrupowania armii „Prusy”.

Gen. Dąb-Biernacki przedstawił płk. Kalińskiemu własny plan ugrupowania dywizji do walki. Na prawym skrzydle ugrupował się 43 pułk piechoty ppłk. Franciszka Kubickiego z 3 dyonem 18 pal, którego dowódcą był ppłk Stefan Stanisław Kossakowski. Dywizjon zajął stanowiska ogniowe w rejonie miejscowości Sangródz, a następnie przeniósł je na skraj lasu koło wsi Przesiadłów 6-7 km za 1 i 3 batalion 43 pp, co ograniczało możliwość oddziaływania ogniowego na korzyść tychże batalionów. Zupełnie bez wsparcia został 2 batalion oddalony od stanowisk ogniowych dywizjonu o 12 km.

Do walki z czołgami XVI Korpusu Pancernego ppłk Kubicki wykorzystał pułkową kompanię przeciwpancerną (9 armat), pluton artylerii piechoty (2 armaty 75 mm) oraz specjalne karabiny przeciwpancerne będące w wyposażeniu pododdziałów. Obronie przeciwpancernej sprzyjał również zalesiony teren.

45 pułk piechoty płk. Stanisława Hojnowskiego (początkowo bez 1 batalionu), z 2 dywizjonem 13 pal (bez 6 baterii), przeszedł do obrony na zachód od Tomaszowa. Pułk obsadził pozycje przed zachodnim skrajem lasu od miejscowości Zawady do wzgórza 185. Ponieważ rubież ta nie zapewniała obrony przeciwpancernej, płk Hojnowski, w nocy z 5 na 6 września, cofnął przednią linię obrony na zachodni skraj lasu. Ponadto w ugrupowaniu bojowym batalionu wykorzystał obie baterie 2 dyonu 13 pal (8 armat) do strzelania ogniem na wprost. Dowódca pułku dysponował ponadto pułkową kompanią przeciwpancerną (9 armat), plutonem artylerii piechoty (2 armaty) i karabinami przeciwpancernymi.

W lesie Lubochnia, na północ od Tomaszowa, ześrodkował się w drugim rzucie dywizji 44 pułk piechoty (bez 1 batalionu) płk. Józefa Frączaka. Natomiast 1 batalion tego pułku, z baterią 13 pal, jako odwód dywizji, ugrupował się w obronie w lesie na północny-wschód od miejscowości Ujazd.

Rano 6 września, po wyładowaniu ze spóźnionych transportów kolejowych, przybyły w pas obrony 13 DP: 1 batalion 45 pp i 3 baterie 13 pal.

Ppłk Klaudiusz Reder dowodził dywizyjną grupą artylerii w składzie: 1 dyon 13 pal (bez baterii), 13 dac i 1 dyon z 3 pal-u dowodzonego przez płk. Bolesława Dziubińskiego. Przez cały dzień 5 września i w nocy z 5 na 6 1 dywizjon 3 pac nie mógł zająć stanowisk ogniowych ze względu na ciągłe naloty lotnictwa nieprzyjaciela. Do tego stanowiska ogniowe i sieć punktów obserwacyjnych zarówno dla tego dyonu, jak i 13 pal wybrano tak, że nie miały one żadnej osłony piechoty.

Natarcie Niemców poprzedziły działania rozpoznawcze w nocy z 5 na 6 września i 6 rano. Tego dnia do południa 1 DP wykonała na lewoskrzydłowy 45 pp dwa silne ataki artyleryjskie. Pod przykryciem tego ognia na prawe skrzydło pułku natarł pododdział 20 czołgów. Polskie baterie armat, ogniem na wprost ze stanowisk ogniowych na skraju lasu, spaliły 5 czołgów, 3 uszkodziły, a pozostałe wozy pancerne zmusiły do wycofania. Przez cały dzień w pasie obrony 13 DP nacierały niemieckie oddziały XVI KPanc, 4 i 1 Dy-

wizja Pancerna, mimo uporczywej obrony pułków, coraz głębiej wchodziły w ugrupowanie dywizji.

Główne siły 4 DP rozwijały natarcie na miejscowość Cekanów, w głąb pozycji 43 pp. Około 40 czołgów niemieckich wyszło od wschodu na Tobiasze, znajdujące się na tyłach głównej pozycji obrony. Kolejny oddział, około 60 czołgów, nacierał na Łazisko, Zaborów i osiągnął rejon Cekanowa, gdzie były stanowiska ogniowe artylerii dywizyjnej. Walkę z czołgami rozpoczął 3 dywizjon 13 pal pod dowództwem mjr. Stanisława Kruszyńskiego, który to dyon zniszczył 5 czołgów, lecz pozostałe zadały artylerzystom duże straty. Major Kruszyński zdołał uratować 6 z 12 haubic.

13 dac mjr. Kazimierza Siekierzyńskiego zniszczył 2. baterią 155 mm dwa czołgi. W środku lasu, przy szosie Tomaszów – Lubochnia, dowódca 1 dywizjonu 13 pal kpt. Wilhelm Pałka, w czasie przygotowań do odwrotu za 44 pp, podjął walkę z 8 niemieckimi czołgami. 1. bateria por. Karola Raczkowskiego zniszczyła jeden czołg, ale z czterech armat uratowała tylko dwie i straciła prawie wszystkie konie. 2. bateria por. Zygmunta Strzeleckiego zniszczyła 3 czołgi, nie tracąc żadnej armaty. Bój ten zatrzymał wprawdzie na krótko natarcie czołgów, ale 13 dac i trzy dywizjony 13 pal miały czas na opuszczenie stanowisk ogniowych i wycofanie.

Osamotniona, wskutek decyzji armii „Prusy”, 13 DP wieczorem i w nocy z 6 na 7 września sposobila się do odwrotu.

Sporadyczne boje toczyła artyleria polska po 17 września 1939 r. z wojskami sowieckimi. Dnia 28 września rano, pod Szackiem, 411 Samodzielny Batalion Czołgów Armii Czerwonej rozpoczął natarcie w kierunku uroczyska Murawka. Przy podchodzeniu do rozwidlenia dróg, w odległości 2 km na południowy-wschód od Szacka, batalion został ostrzelany ogniem z trzech dział przeciwpancernych z improwizowanej grupy KOP pod dowództwem gen. bryg. Wilhelma Orlika-Rückemana. W efekcie sowieckie czołgi się spaliły. Z załóg uratowało się 3 rannych żołnierzy⁵⁴.

W celu bezpośredniej obrony stolicy utworzono 8 września, w oparciu o sztab i jednostki armii „Łódź”, armię „Warszawa” (dowódca armii gen. dyw. Juliusz Rómmel, dowódca artylerii armii płk Leonard Lubański). Początkowo jako grupa armii, od 14 września armia „Warszawa” została całkowicie okrążona. Artyleria biorąca udział w obronie stolicy liczyła około 450 dział i moździerzy. Do chwili przybycia do Warszawy dowództwa armii „Łódź” organizatorem pododdziałów artylerii był ppłk Wacław Zielonko-Zielonka.

29 września 1939 r. kapitulując w Warszawie, dowódca armii „Łódź”, a następnie armii „Warszawa” – gen. dyw. Juliusz Rómmel wydał następujący rozkaz:⁵⁵

⁵⁴ *Agresja sowiecka...*, t. 3, dok. nr 100, s. 270.

⁵⁵ J. Rómmel, *Za Honor i Ojczyznę*, Warszawa 1958, s.413-414.

**Rozkaz Pożegnalny
dla artylerii armii**

Artylerzyści! Dziś musimy zakończyć walkę z powodu braku amunicji do naszych dział – lecz wojna trwa nadal. Pod dowództwem swoich wybitnych przełożonych – dowódcy artylerii armii płk. Lubańskiego, ppłk. Zielonko, ppłk. dypl. Ciałowicza, Dzianota, płk. Barana i Mirza Sulkiwicza, ppłk. Popławskiego, Makowskiego, ppłk. Młodzianowskiego i innych walczyliście z podziwu godną zawziętością i uporem. Jeszcze raz pokazaliście światu, że świetne tradycje naszej pięknej broni żyją w szeregach artylerii polskiej, że duch walki o wolność Ojczyzny, który ożywał takich artylerzystów, jak gen. Sowiński i gen. Bem, nie ugasł w sercach waszych. Wszystkie baterie armii „Warszawa” i „Łódź” walczyły z dużą przewagą artyleryjską i lotniczą nieprzyjaciela. Artyleria ogólnego działania trzymała w swoim zasięgu cały obszar obronny, artyleria bezpośredniego wsparcia pomagała w obronie i prowadziła w natarciu własną piechotę. Działa i baterie przeciwsturmowe walczyły ramię przy ramieniu ze swoją piechotą i czołgami nieprzyjaciela, artyleria przeciwlotnicza zwalczała lotnictwo, niszcząc przeszło 100 samolotów podczas obrony Warszawy. Stwierdzam, że każdy z Was wykonał swój obowiązek względem Ojczyzny i swego Narodu.

Dlatego składam Wam moje najwyższe uznanie za Wasze trudy i krew przelaną. Pamiętajcie, że nie wolno nam się załamywać z powodu poniesionej porażki, bo wojna będzie prowadzona nadal aż do ostatniego Zwycięstwa.

*Dowódca armii „Warszawa”
Juliusz Rómmel gen. dyw.*

**Wnioski i postulaty dotyczące badań nad udziałem artylerii
w kampanii wrześniowej 1939 roku**

Gdyby w zacytowanym wyżej rozkazie gen. Rómmla zmienić nazwę armii na jakąkolwiek inną uczestniczącą w kampanii wrześniowej 1939 roku, gdyby zamiast nazwisk dowódców artylerii biorących udział w obronie Warszawy umieścić nazwiska dowodzących artylerią na innych frontach tej wojny, to treść takiego rozkazu byłaby w pełni adekwatna do obowiązku spełnionego wówczas przez artylerzystów. Godnie, z honorem, wielkim poświęceniem i odwagą walczyły we wrześniu 1939 roku jednostki artylerii, ze swoimi dowódcami na czele, na wszystkich frontach obrony Polski. Walczyły tak, jak wykształceni byli ku temu ich dowódcy, jak wyszkoleni byli żołnierze i pododdziały, na ile starczyło sprzętu, wyposażenia i amunicji.

Dowódcy artylerii polskiej we wrześniu 1939 roku wypełnili jak tylko mogli i potrafili najlepiej swoje zadania, w wielu wypadkach wykraczające poza zakres swych obowiązków i kompetencji. Na przykład nad rozbitymi w rejonie Gródka Pomorskiego oddziałami objął,

komendę dowódca artylerii dywizyjnej 9 DP płk dypl. Mikołaj Alikow⁵⁶. Płk Wacław Młodzianowski przez pewien czas był dowódcą obrony Twierdzy Modlin. Dowódca artylerii dywizyjnej 3 DP płk dypl. Stanisław Tatar - dowodził częścią rozbitych sił 3 DP przedzierających się na wschodni brzeg Wisły⁵⁷. Natomiast dowódca artylerii dywizyjnej 22 DP płk Woźniakowski dowodził od 10 września macierzystą dywizją⁵⁸. Takie przykłady można byłoby mnożyć.

Ponadto, to właśnie artylerzyści jako jedni z ostatnich złożyli broń jesienią 1939 roku, jak na przykład szef sztabu 50 DP Rezerwowej „Brzoza” - ppłk dypl. w st. spocz. art. Wiesław Zenon Adamowicz, dowódca artylerii dywizyjnej ppłk Henryk Dudek i ppłk Stanisław Aslanowicz. Dywizja, po bitwie stoczony 5 października pod Adamowem, odeszła na południe do miejscowości Krzywda. Tam zastał ją rozkaz dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. bryg. Franciszka Kleeberga o kapitulacji w dniu 6 października. Niektórzy w ogóle nie poddawali się, jak chociażby dowódca wspomnianej 50 DP płk w st. spocz. art. Otokar Brzoza-Brzezina, który w dniu kapitulacji S.G.O. „Polesie” przedarł się przez pierścień okrążenia. Następnie w rodzinnym domu w Zielonce k. Warszawy rozpoczął działalność konspiracyjną. Jego dom służył później oddziałom Armii Krajowej.

Polska myśl artyleryjska, która rozwinęła się w okresie międzywojennym, w niewielkim tylko stopniu wpłynęła na praktykę użycia artylerii w kampanii wrześniowej. Przyczyną był faktyczny stan artylerii w armii i możliwości ekonomiczne państwa, które w zasadzie uniemożliwiały wprowadzenie radykalnych zmian w artylerii przez najbliższe kilkanaście lat. Oparto się przede wszystkim na francuskich doświadczeniach z pierwszej wojny światowej. Ich wynikiem był podział artylerii dywizyjnej na grupę bezpośredniego wsparcia (1-2 dywizjony) i grupę ogólnego działania (2-3 dywizjony), niekiedy zwaną artylerią dyspozycyjną⁵⁹.

Na sposób działania artylerii we wrześniu 1939 r. istotny wpływ wywarł również wprowadzony w Wojsku Polskim po 1928 r. system dowodzenia, w którym sztaby zostały sprowadzone do roli pomocników dowódcy ogólnowojskowego. Co prawda tuż przed wybuchem wojny zaczęto odchodzić od tego modelu, czego przykładem było wprowadzenie w wybranych dywizjach stanowiska dowódcy artylerii dywizyjnej, jednak generalnie ich rola, podobnie jak dowódców artylerii armii, kończyła się na etapie planowania przed rozpoczęciem działań bojowych⁶⁰. Jak wykazała kampania wrześniowa, dowódcy artylerii dywizyjnej, w tym również część dowódców dywizyjnych pułków artylerii, była w toku walk wykorzystana przez dowódców ogólnowojskowych do zadań zupełnie niezwiązanych z działaniem artylerii.

⁵⁶ *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł*, Warszawa 1968, s. 352.

⁵⁷ Tamże, s. 510.

⁵⁸ M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939*, Warszawa 1969, t. 2, s. 421.

⁵⁹ Szerzej patrz. *Ogólna instrukcja walki. Projekt*, 1938; Jesienią 1939 r. Francuzi oceniali, że polskie sztaby i oficerowie prezentują wysoką wiedzę i umiejętności fachowe wojsko zaś, poza wysokim morale, ma solidnie przygotowanie bojowe. Por. Panecki, *wyd.cyt.*, s. 432.

⁶⁰ Kozłowski, *wyd.cyt.*, s. 170, 173.

Wyszkolenie taktyczne, sprzęt i wyposażenie oraz organizacja artylerii były niedostateczne w stosunku do wymogów, jakie postawili Niemcy w czasie walk. Artyleria polska nie była w stanie skutecznie przeciwstawić się wojskom niemieckim, zwłaszcza ich artylerii, ponieważ uwzględniała ona nowoczesne zasady taktyki i sztuki operacyjnej.

Przede wszystkim przed rozpoczęciem kampanii udało się Niemcom osiągnąć niezbędną przewagę sił i środków gwarantującą powodzenie w działaniach zaczepnych. Na całym froncie polsko-niemieckim porównanie sił w artylerii kształtowało się (na korzyść Niemców) następująco:

- w artylerii do ognia pośredniego – 1 : 2,8;
- w artylerii przeciwpancernej – 1 : 5,2⁶¹.

Na głównych kierunkach uderzeń niemieckich stosunek ten był jeszcze wyższy i wynosił:

- w artylerii do ognia pośredniego jak 1 : 4,3;
- w artylerii przeciwpancernej jak 1 : 7,6⁶².

Ponadto strona polska zrobiła zbyt mało, aby ten niekorzystny stan rzeczy zmienić. W bitwie granicznej Polacy wykorzystali zaledwie około 100 dział artylerii ciężkiej i około 60% artylerii dywizyjnej. Inicjatywa w kampanii, poza drobnymi epizodami i krótkim okresem polskiej aktywności nad Bzurą, należała do Niemców.

Przewaga liczebna i jakościowa przeciwnika przyczyniła się do tego, że strona polska została pozbawiona w zasadzie możliwości prowadzenia działań zaczepnych.

Regulaminy okresu międzywojennego przewidywały, że pas natarcia dywizji powinien wynosić 4 km. Jednocześnie w działaniach zaczepnych dywizja powinna otrzymać wzmocnienie ze szczebla armii w postaci 1-2 dywizjonów artylerii ciężkiej. W sumie dawało to około 23 dział i moździerzy do ognia pośredniego oraz 7 dział ppanc. na 1 km frontu. Jeśli uwzględnimy, że pas obrony dywizji niemieckiej wynosił 6 km, a nasycenie artylerią 17-20 dział do ognia pośredniego i 10 dział ppanc. na 1 km frontu, to siła ognia artylerii polskiej dywizji piechoty nie mogła być decydującym czynnikiem w natarciu⁶³. Biorąc powyższe pod uwagę staje się oczywiste, że działania zaczepne mogły być przez stronę polską prowadzone w wyjątkowych wypadkach, w zawężonych pasach działania i na ograniczoną głębokość.

Z kolei prowadzenie przez polskie dywizje działań obronnych i ich ogniowe zabezpieczenie ograniczały obowiązujące regulaminy walki, ale przede wszystkim stan liczebny własnej artylerii. Wprowadzany w życie od 1939 r. nowy regulamin działań taktycznych⁶⁴ przewidywał organizację obrony dywizji w pasie o szerokości 7 km. W takim ugrupowaniu dywizja mogła mieć około 10 dział do ognia pośredniego i 5 do strzelania na wprost na 1 km frontu.

Niemiecka dywizja piechoty organizowała natarcie w pasie szerokości 3 km. Mogła ona środkami organicznymi osiągnąć nasycenie 42 dział i moździerzy do ognia pośredniego

⁶¹ T. Jurga, *Analiza porównawcza sił polskich i niemieckich w kampanii wrześniowej 1939 roku*, WPH 1964, nr 3, s. 143.

⁶² Tamże, s. 143.

⁶³ *Artyleria i rakiety*, wyd.cyt., s. 142.

⁶⁴ *Projekt własnej obrony*, wyd. Komisji Regulaminowej, Warszawa, 1938.

i 18 dział ppanc. na 1 km frontu. Ogniowa siła niemieckich dywizji pierwszorzutowych wzrastała znacznie wtedy, kiedy oddziaływały na jej korzyść liczne, przydzielane oddziały, szczególnie artylerii korpusnej i armijnej oraz lotnictwo⁶⁵.

Bitwa graniczna i działania do 5 września spowodowały, że strona polska poniosła poważne straty bezpowrotne, które tylko zwiększyły ten niekorzystny stosunek sił. Szacuje się, że polska artyleria straciła w tym okresie 220 dział do ognia pośredniego i około 80 dział przeciwpancernych. Zwraca uwagę fakt, że straty artylerii strzelającej z zakrytych stanowisk ogniowych były większe niż artylerii przeciwpancernej, walczącej z reguły na pierwszej linii obrony. Może to mieć uzasadnienie z jednej strony w tym, że stanowiska artylerii do ognia pośredniego stanowiły w pierwszej fazie działań jedne z podstawowych celów dla lotnictwa niemieckiego, z drugiej zaś - w lepszym wyposażeniu, wyszkoleniu i przygotowaniu pododdziałów przeciwpancernych do walki z czołgami niemieckimi. W ciągu kolejnych dni, do 9 września, za niezdolne do walki uznano dalsze 250 dział do ognia pośredniego oraz 100 dział ppanc. W tym momencie straty w artylerii polskiej sięgnęły już około 25% stanu wyjściowego z 1 września 1939 r. Dotyczyło to całkowicie rozbitych pododdziałów (baterii). Tych, które zachowały swoją strukturę organizacyjną i mimo strat w składach mogły działać dalej nie uwzględniano w stratach⁶⁶. Do 17 września Niemcy osiągnęli czterokrotną przewagę w artylerii do ognia pośredniego i ponadośmiokrotną w artylerii przeciwpancernej, przy całkowitym panowaniu w powietrzu.

Decydujący wpływ na przebieg kampanii miała przewaga niemieckiego lotnictwa, którego jednym z podstawowych zadań bojowych było niszczenie polskiej artylerii⁶⁷. Była ona również przedmiotem szczególnych ataków niemieckich czołgów, po których z reguły tracono, jeśli nie wszystkie, to znaczną część dział⁶⁸.

Możliwość swobodnego manewru ogniem i sprzętem potęgowała przewagę artylerii niemieckiej. Zmotoryzowane baterie miały możliwość szybkiej zmiany stanowisk ogniowych i ugrupowań bojowych. Dobra łączność, głównie radiowa, pozwalała niemieckim dowódcom natychmiast reagować ogniem na sytuację pola walki.

Ograniczona manewrowość sprzętu artyleryjskiego, podobnie jak strony polskiej w działaniach przeciwko Niemcom, charakteryzowała po 17 września działania Armii Czerwonej. Towarzysząca sowieckim brygadam pancernym artyleria o ciągu konnym ograniczała ruchliwość tych związków bądź też podejmowały one działania bez wsparcia artylerii⁶⁹. Sowieckie pułki artylerii ciężkiej wkroczyły do walki z działami ciągnionymi przez traktory zmobilizowane z gospodarki narodowej. Część z nich ściągnięto wprost z pól, niestety już po kilkunastu kilometrach uszkodzone - stawały.

Na froncie wschodnim nie została przez Polaków wykorzystana szansa zniwelowania przewagi w artylerii Armii Czerwonej. Po 17 września na terenach na wschód od Bugu, w ośrodkach zapasowych i składnicach broni, było jeszcze wiele dział artyleryjskich

⁶⁵ *Artyleria i rakiety*, wyd.cyt., s. 145-146.

⁶⁶ T. Jurga, *Analiza porównawcza...*, s. 154-169.

⁶⁷ Panecki, wyd.cyt., s. 437-438.

⁶⁸ Tamże, s. 439.

⁶⁹ *Agresja sowiecka...*, dz.cyt., t. 3, dok. nr 187, s. 342-345.

i amunicji. Tymczasem tylko nieliczne zostały użyte w walce. Świadczą o tym chociażby nikielne zdobycze wojenne w sprzęcie artyleryjskim 3 Armii sowieckiej, która do 26 września 1939 r. zdobyła zaledwie 135 pocisków do dział 75 mm i 26 do dział 45 mm, oraz dwie armaty 75 mm⁷⁰. Natomiast w sprawozdaniu z 11 listopada 1939 r. zdobycze wojenne w sprzęcie artyleryjskim Frontu Ukraińskiego określono następująco: 152 działa przeciwpancerne 37 mm, 376 armat 75 mm, 2 armaty górskie 65 mm, 108 armat 100mm, 42 armaty 105 mm, 2 armaty 120 mm, 111 haubic 155 mm, 7 moździerzy 220 mm, 37 dział plot 40 mm i 49 dział plot 75 mm, razem 886⁷¹. Nawet gdyby dane sowieckie były zawyżone, to mimo wszystko należy uznać, że sprzęt artyleryjski był, lecz nie wykorzystano go w walce z różnych przyczyn.

W walce artyleria polska nie miała w zasadzie możliwości wykonywania zadań zaczepnych, ze względu na brak sprzętu ciężkiego i dalekonośnego, ale przede wszystkim z powodu niskiego stopnia motoryzacji⁷².

Kampania wrześniowa potwierdziła, że jedynie bezpośredni ogień artylerii jest skuteczny przeciwko broni pancernej. Podejmowane przez polskie dywizje próby koncentracji ognia artyleryjskiego z zakrytych stanowisk ogniowych, w celu powstrzymania natarcia niemieckich czołgów, kończyły się z reguły niepowodzeniem. Działania bojowe udowodniły, że w obronie ugrupowanie bojowe piechoty powinno być odpowiednio głębokie i nasycone artylerią, przede wszystkim przeciwpancerną. Artyleria musi mieć odpowiednie pole ostrzału do prowadzenia ognia bezpośredniego przeciw czołgom.

Artyleria przeciwpancerna była w zasadzie od początku użyta w ugrupowaniach piechoty, rozczłonkowana, bez zbyt wielu możliwości manewru sprzętem. Polskie działa przeciwpancerne spowodowały znaczne straty w niemieckich jednostkach pancernych, zmechanizowanych i w sprzęcie samochodowym. Skuteczność polskich umocnień i fortyfikacji wzrastała wówczas, gdy miały one artylerię przeciwpancerną. Jednak umocnienia i fortyfikacje nie były w stanie zmienić losów kampanii. Natomiast polski wrzesień przyniósł w zakresie organizacji walki przeciwpancernej doświadczenia w postaci skutecznej, chociaż ograniczonej w czasie, tzw. obrony „na jeża”, stosowanej później m. in. w kampanii francuskiej i kampanii libijskiej. Niestety, w tym sposobie, opartym na zasadach obrony stałej, przestrzeń między poszczególnymi punktami oporu z reguły nie była broniona ani ogniem artylerii, ani w inny sposób. Nawet przy najbardziej ofiarnej obronie punkty te po 2-3 dniach walki przestawały istnieć. Ponadto, jeśli uwzględni się, że w 1939 r. czołgi niemieckie, zwłaszcza ich opancerzenie, były dalece niedoskonałe, dlatego obronę przeciwpancerną mogły skutecznie wzmocnić działa do ognia pośredniego, przede wszystkim armaty 75 mm. Takie działania w toku kampanii wrześniowej miały wielokrotnie miejsce⁷³.

⁷⁰ Tamże, t. 3, s. dok. nr 67, s. 133-135.

⁷¹ Grzelak, *Kresy...*, dz. cyt., s. 537.

⁷² Szczeniowski, wyd. cyt., s. 17.

⁷³ Panecki, wyd. cyt., s. 438-439.

Bezbronna w sytuacjach zagrożenia stanowisk ogniowych przez czołgi nieprzyjaciela była w kampanii wrześniowej artyleria ciężka. Problem ten dostrzegany przed wojną nie doczekał się rozwiązania⁷⁴.

Polska ciężka artyleria polowa była w 1939 r. nie przygotowana do wojny. Realizowana od drugiej połowy 1937 r. reorganizacja oddziałów artylerii nie dała, bo nie mogła już dać poważniejszych efektów. Ponadto popełniono poważne błędy na etapach planowania użycia artylerii ciężkiej w kampanii wrześniowej.

Jednym z głównych zadań artylerii ciężkiej miało być zwalczanie baterii nieprzyjaciela strzelających z zakrytych stanowisk ogniowych. Wspomniana już mniejsza donośność polskich dział, zwłaszcza ciężkich, powodowała, że artyleria niemiecka mogła działać, znajdując się częściowo poza zasięgiem ognia skutecznego polskich jednostek i na odwrót – nasze dywizjony nie zawsze mogły wykonywać swoje zadania, ponieważ w zasadzie cały czas były w zasięgu niemieckiej artylerii dalekonośnej⁷⁵. Polska ciężka artyleria polowa miała ograniczone możliwości oddziaływania ogniowego na niemieckie jednostki drugorzutowe i tyłowe.

Ponadto, aby móc realizować powyższe zadania, należało mieć m.in. odpowiednio zorganizowaną sieć rozpoznania artyleryjskiego. Rzecz dotyczyła przede wszystkim baterii pomiarowych, których była niedostateczna liczba, oraz lotnictwa rozpoznania artyleryjskiego, które praktycznie nie istniało. Dwadzieścia rozpoznawczych balonów artyleryjskich nie zostało wykorzystanych⁷⁶. W dywizjonach i bateriach występowały podstawowe braki w wyposażeniu obserwatorów artyleryjskich, takie jak brak peryskopów zwiadowczych, szczególnie dla załóg wysuniętych punktów obserwacyjnych, działających w pierwszych liniach piechoty. Nawet dowódcy pułków artylerii i dowódcy artylerii dywizyjnych nie mieli podstawowego sprzętu w postaci lornet nożycowych⁷⁷.

Polska artyleria ciężka, narażona na niespodziewane ataki niemieckich czołgów i oddziałów zmechanizowanych, nie została wyposażona w dostateczną liczbę ręcznych granatów przeciwpancernych, min przeciwczołgowych i specjalnych pocisków do karabinów maszynowych. Dowódcy baterii i oficerowie ogniowi nie byli wyszkoleni w zakresie organizacji obrony przeciwpancernej⁷⁸.

Najwięcej kłopotów zarówno na polu walki, jak i w czasie przegrupowania pododdziałów sprawiała trakcja konna⁷⁹.

⁷⁴ Wcześniejsze propozycje przydzielania do artylerii ciężkiej działek przeciwpancernych były nierealne. Organizowanie i wykorzystanie w walce ruchomych odwodów przeciwpancernych było wówczas dopiero w fazie studiów. Minowanie stanowisk ogniowych też pozostało w sferze projektów. Por. Włodarczyk, wyd.cyt., s. 193.

⁷⁵ Powtórzyła się sytuacja z działań polskiej artylerii podczas akcji na Zaolzie, gdzie czeskie działa dalekonośne skutecznie ograniczały działalność ogniową naszych dział najcięższych. Por. CAW, KA WKA, sygn. VIII.800.85.10.

⁷⁶ Przy zapewnieniu odpowiedniej obrony przeciwlotniczej balonom artyleryjskim lub użyciu ich na kierunkach, gdzie nie działało lotnictwo niemieckie, mogły one stanowić doskonały środek obserwacji z powietrza, o czym m. in. przekonały działania artylerii 1 Armii WP w okresie jej działań w rejonie Warszawy we wrześniu 1944 r. Por. M. Szczerowski, wyd.cyt., s.166-167.

⁷⁷ CAW, KA WKA, sygn. VIII.800.85.10.

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ *Wojna obronna Polski 1939*, s. 170.

Do działań manewrowych w kampanii wrześniowej, długich marszów i przegrupowań artyleria była zupełnie nieprzygotowana. Dla przykładu marszowa kolumna dywizjonu składała się z 6-12 dział, za którymi posuwał się przeszło 3 km tabor, na który składały się wozy amunicyjne (po 7-9 na dział w zależności od kalibru), wozy żywnościowe baterii, dalej wozy dywizjonu, wreszcie wozy bagażowe i dywizjonowa kolumna amunicyjna. Taką kolumną w marszach odwrotowych, przy zatłoczeniu dróg i braku regulacji ruchu, trudno było dowodzić, utrzymać jej zwartość. Z reguły podczas każdego przemarszu część kolumny odstawała, gubiła drogę, błędziła i dopiero po pewnym czasie docierała do macierzystych oddziałów lub była spisana na straty⁸⁰.

Już sam osprzęt do dział ciężkiego, ważący około 4 ton, był zbyt ciężki dla transportu konnego. Podczas przegrupowań bezdrożami znacznie opóźniał tempo marszu, które spadało czasami do 1-2 km na godzinę.

Brak jaszczy do przewożenia pocisków i ładunków prochowych dodatkowo zmniejszał manewrowość oddziałów oraz uniemożliwiał uzupełnianie jednostek ognia. Wprowadzenie jaszczy w bateriach artylerii ciężkiej skróciłoby długość maszerującej kolumny baterijnej o 1/3, czyli ponad 250 metrów. Tymczasem długie, liczące po kilka kilometrów, kolumny amunicyjne dywizjonów w wielu wypadkach składały się ze zmobilizowanych chłopskich wózków jednokonnych, co czyniło je jeszcze dłuższymi⁸¹.

Na efektywność oddziaływania polskiej artylerii negatywny wpływ miał brak dostatecznej liczby bezprzewodowych środków łączności⁸². Natomiast sprzęt przewodowy zawiódł, ponieważ linie telefoniczne szybko ulegały zniszczeniu pod ogniem, szczególnie artylerii nieprzyjaciela, lub wskutek utraty w czasie nagłych, z reguły wymuszonych, zmian stanowisk ogniowych.

Dobrze zaplanowany system zaopatrzenia w amunicję sprawił, że zasadniczo artyleria nie odczuwała braków w zaopatrzeniu w pociski, poza amunicją przeciwpancerną. Oczywiście można by było mnożyć przykłady, kiedy tej amunicji brakowało, jednak wynikało to przede wszystkim ze strat spowodowanych działaniami bojowymi, szczególnie bombardowaniami kolumn amunicyjnych przez lotnictwo nieprzyjaciela w trakcie marszów i w rejonach ześrodkowań.

Wrzesień 1939 roku wykazał, że artyleria polska była bezbronna pod względem obrony przeciwlotniczej i nieprzygotowana do prowadzenia obrony przeciwpancernej⁸³. Czynna obrona przeciwlotnicza baterii artylerii oparta była na będącym w wyposażeniu lekkim karabinie maszynowym o małym zasięgu (do 900 m). Jego skuteczność przy długich kolumnach artyleryjskich oraz znacznym rozczłonkowaniu w ugrupowaniu bojowym była minimalna⁸⁴. Oczywiście wnioski w tych kwestiach znalazły swój wyraz jeszcze podczas wrześniowych działań, przede wszystkim podczas obrony Warszawy. Później te doświad-

⁸⁰ AIPMS, sygn. B.I.49c.

⁸¹ CAW, KA WKA, sygn. VIII.800.85.10.

⁸² Liczba radiostacji w artylerii polskiej stanowiła 12-16% tego rodzaju wyposażenia przewidywanego w etatach niemieckich. Por. *Zarys dziejów...*, s. 679.

⁸³ *Wojna obronna Polski 1939*, s. 170.

⁸⁴ CAW, KA WKA, sygn. VIII.800.85.10.

czenia zostały wykorzystane w kampanii francuskiej 1940 r., gdzie rola polskich kompanii i baterii przeciwpancernych była znacząca. Natomiast we wrześniu 1939 r. należy odnotować w polskiej artylerii pierwsze dość powszechne próby stosowania biernej obrony przeciwlotniczej, przede wszystkim przestrzegania zasad maskowania podczas marszów i zmian ugrupowań bojowych. Następnie zaczęto stosować na stanowiskach ogniowych, początkowo sporadycznie, siatki maskujące⁸⁵.

Reorganizacja artylerii, zapoczątkowana zaledwie kilka miesięcy przed wybuchem wojny, nie mogła zaowocować sukcesami w kampanii wrześniowej 1939 roku. Za późno bowiem było na to, aby nowe koncepcje i sposoby dowodzenia artylerią oraz wiele słusznych i dalekowzrocznych przedsięwzięć organizacyjnych, podjętych w wojsku II Rzeczypospolitej, mogły natychmiast wyeliminować niedociągnięcia i braki. Wynikały one, co trzeba szczególnie podkreślić, bynajmniej nie z winy dowództwa artylerii. Ich przyczyną były ograniczenia ekonomiczne młodego, odradzającego się państwa⁸⁶.

Działania bojowe kampanii wrześniowej 1939 r. przyniosły wyższym dowódcom wiele istotnych doświadczeń, przede wszystkim w dziedzinie operacyjnego i taktycznego użycia artylerii w nowoczesnej wojnie, jej potrzeb w zakresie struktur organizacyjnych, organizacji dowodzenia i pracy sztabów, wreszcie zabezpieczenia logistycznego. Nie wszystkie z tych doświadczeń znalazły zrozumienie w sztabach i dowództwach aliantów, u boku których walczyli polscy artylerzyści. Wszystkie natomiast wzbogaciły praktyczno-teoretyczny dorobek polskiej artylerii.

Przedstawiony powyżej zarys stanu badań nad udziałem artylerii polskiej w kampanii wrześniowej 1939 r. nasuwa wniosek o potrzebie podjęcia kompleksowych badań. Postulaty dotyczące prac w tym zakresie mogą być formułowane w sposób różnorodny. Jedną z propozycji jest zainteresowanie określonych środowisk naukowo – dydaktycznych (AON, WSO im. gen. J. Bema i innych) opracowaniem monografii poszczególnych rodzajów artylerii: konnej, lekkiej, ciężkiej, fortecznej itp., także niemieckiej i sowieckiej, biorących udział w wojnie. Tego rodzaju prace posłużyłyby w przyszłości do opracowania syntezy historii artylerii polskiej w kampanii wrześniowej 1939 roku.

Sytuacja jest o tyle sprzyjająca, że oprócz dużej liczby publikacji o charakterze ogólnym i przyczynkarskim, także popularnym, historyk – badacz problemu nie powinien mieć obecnie trudności z dostępem do źródeł archiwalnych zarówno w kraju, jak i zagranicą, poza częścią archiwów Rosji.

⁸⁵ Włodarczyk, wyd. cyt., s. 199.

⁸⁶ Rujna, Szczerowski, wyd. cyt., s. 10.

por. mgr Tomasz Kopański

LOTNICTWO W WOJNIE POLSKO-NIEMIECKIEJ 1939 ROKU

Przygotowania lotnictwa do wojny

Kłęsa polskiego lotnictwa wojkowego w walce z hitlerowską Luftwaffe we wrześniu 1939 r. nie była zaskoczeniem dla fachowców i analityków wojskowych. Stanowiła bowiem gorzki owoc naszych wieloletnich zaniedbań, niedoinwestowania i braku nowoczesnego spojrzenia na rolę lotnictwa w przyszłej wojnie.

Lotnictwo w armii polskiej w latach dwudziestych i trzydziestych odgrywało rolę drugoplanową i pomocniczą. Ówczesne władze wojskowe nie doceniały jego siły bojowej i przeznaczały mu jedynie rolę armijnej służby rozpoznawczo-łącznikowej, podobnie jak to miało miejsce w wojnie 1920 r. Wysuwane przez światłych teoretyków wojskowych pomysły, by uczynić je samodzielnym rodzajem sił zbrojnych nie uzyskały szerszej aprobaty naczelnych władz wojskowych. Z tej też przyczyny aż do chwili wybuchu wojny nie stworzono spójnej i dostosowanej do polskich warunków i potrzeb doktryny lotniczej¹.

W drugiej połowie lat trzydziestych, gdy nasi sąsiedzi zaczęli intensywnie powiększać i modernizować swe siły zbrojne, zwłaszcza formacje lotnicze, w Polsce także opracowano i w 1936 r. przyjęto do realizacji program rozbudowy i unowocześnienia armii. Znaczny wpływ na przyjęty wtedy przez Komitet do Spraw Uzbrojenia i Sprzętu (KSUS) plan rozbudowy lotnictwa miały koncepcje ówczesnego Dowódcy Lotnictwa gen. Ludomiła Rayskiego, który sądził, zapewne pod wpływem teorii Douheta, że najważniejszą częścią składową sił powietrznych powinno być lotnictwo bombowe. Plan KSUS nie przypisywał więc większego znaczenia lotnictwu myśliwskiemu, a jego wyposażenie w nowoczesny sprzęt przewidywał na samym końcu, to jest najwcześniej na przełomie 1940 i 1941 r.²

Było to założenie błędne, nie uwzględniające naszych założeń doktrynalnych zakładających, że w przyszłej wojnie Polska nie będzie agresorem (któremu potrzebna jest ofensywna siła uderzeniowa – bombowce), ale, w oczekiwaniu na pomoc sojuszników, będzie toczyć wojnę obronną. W takim zaś wypadku do skutecznej obrony przed atakami przeciwnika niezbędne było przede wszystkim silne lotnictwo myśliwskie działające w oparciu o sprawną sieć dozorowania i prowadzania.

¹ A. Rzepniewski, *Wojna powietrzna w Polsce - 1939 na tle rozwoju lotnictwa Polski i Niemiec*, Warszawa 1970, s. 16 i n.

² J.B.Cynk, *Polskie lotnictwo myśliwskie w boju wrześniowym*, Londyn 1994 (maszynopis).

Poglądy o zasadniczej roli lotnictwa myśliwskiego w systemie OPL kraju zaczął z czasem głosić Inspektor Obrony Powietrznej Państwa gen. Józef Zając, odpowiedzialny, z racji swej funkcji, za jej organizację. Opracowany przez niego w listopadzie 1938 r. tajny raport o stanie gotowości bojowej lotnictwa oceniał, że zgodnie z realizacją planu KSUS aż do końca 1940 r. nowoczesny sprzęt będą miały jedynie eskadry bombowe, a w razie wybuchu wojny w 1939 lub 1940 r. całe lotnictwo wykruszy się w ciągu 2 - 4 tygodni walki³.

W dniu 25 lutego 1939 r. na konferencji poświęconej sprawom lotnictwa u Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego gen. Zając przedstawił i umotywował swe koncepcje zakładające konieczność szybkiej rozbudowy lotnictwa myśliwskiego kosztem zmniejszenia liczby eskadr bombowych i całkowitego wstrzymania produkcji średnich bombowców (Łosi), na które, według niego, Polski nie było stać. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych zaaprobował ten pogląd jako obowiązujący, co pociągnęło za sobą rewizję dotychczas obowiązującego planu KSUS i przyjęcie dymisji Dowódcy Lotnictwa gen. Rayskiego, który, jak już wiadomo, był zwolennikiem rozbudowy w pierwszej kolejności sił bombowych.

Nowym Dowódcą Lotnictwa został więc mianowany gen. Władysław Kalkus, a gen. Zając otrzymał nominację na Naczelnego Dowódcę Lotnictwa i Obrony Przeciwlotniczej na czas wojny. Funkcję szefa jego sztabu, w razie konfliktu zbrojnego, miał pełnić gen. Stanisław Ujejski, dotychczasowy szef Sztabu Lotniczego przy Sztabie Głównym⁴.

Korzystne, jak się wydaje, zmiany w kierunku zbrojeń lotniczych nastąpiły, niestety, w najmniej odpowiednim momencie. Mogły przynieść efekty za rok lub dwa, ale w chwili wprowadzenia spowodowały jedynie chaos i wytrąciły zakłady lotnicze z normalnego rytmu pracy. W połączeniu z wcześniejszymi, niepomysłnymi, wynikami prób prototypów nowych samolotów (Wilk, Jastrząb) doprowadziły więc do znacznego spadku produkcji. W rezultacie polski przemysł lotniczy, który w 1937 r. wyprodukował 511 samolotów, a w 1938 r. 469 maszyn, do końca sierpnia 1939 r. dostarczył ich jedynie 210. Dostawy sprzętu bojowego dla lotnictwa, które w 1939 r. objęły jedynie 65 samolotów Czapla i około 50 Łosi były więc najniższe od 5 lat. Dość powiedzieć, że latem 1939 r., po zmniejszeniu zamówienia na Łosie, w zakładach PZL znajdował się w pełnej produkcji seryjnej tylko jeden typ samolotu (PZL 43), który w dodatku nie był przeznaczony dla krajowego odbiorcy. Pomimo gromadzących się nad Polską czarnych chmur czasowy brak zamówień musiał więc niektóre zakłady (PZL i PWS) do zwalniania pracowników!⁵

Brak dostaw nowych samolotów i wykruszanie się dotychczas używanych doprowadziły do tego, że w okresie od wiosny 1938 r. do lata 1939 r. siła operacyjna lotnictwa zmniejszyła się z 53 eskadr wyposażonych w 464 samoloty bojowe do 43 eskadr z 399 samolotami. Stan taki utrzymał się do momentu wybuchu wojny, a dokonane w drugiej

³ J.B. Cynk, *Siły Lotnicze Polski i Niemiec. Wrzesień 1939*, Warszawa 1989, s.81.

⁴ Tamże, s.83.

⁵ Tamże, s.90.

połowie 1939 r. „awaryjne” zakupy samolotów w Anglii i Francji nie podniosły potencjału bojowego naszego lotnictwa, gdyż samoloty te nie dotarły na czas do kraju⁶.

Latem 1939 r. 43 eskadry operacyjne polskiego lotnictwa wchodziły organicznie w skład sześciu pułków lotniczych. Były to: 1 pl w Warszawie, 2 pl w Krakowie, 3 pl w Poznaniu, 4 pl w Toruniu, 5 pl w Lidzie i 6 pl we Lwowie. Najsilniejszym z nich był 1 pl. Miał on 4 eskadry myśliwskie, 4 bombowe oraz 2 towarzyszące. Pozostałe pułki miały po 2 eskadry myśliwskie, 2-3 eskadry liniowe i po 2 towarzyszące.

W 12 eskadrach myśliwskich podstawowym sprzętem były samoloty PZL P 11^a i PZL P 11^c. Wyprodukowano je w latach 1934-1936 i w chwili wybuchu wojny były już wyeksploatowane i przestarzałe. Ustępowały samolotom Luftwaffe zarówno pod względem prędkości lotu, jak i uzbrojenia (większość miała po 2 kaemy), choć przewyższały je zwrotnością. Trzy eskadry, dla których nie starczyło już „jedenastek”, zachowały aż do września 1939 r. samoloty PZL P 7. Były one jeszcze wolniejsze od P 11, nie miały radiostacji i nadawały się praktycznie tylko do szkolenia.

Wszystkie eskadry liniowe (12) polskiego lotnictwa były wyposażone w samoloty PZL 23 Karaś. Wprowadzono je do służby w latach 1936-1938. Miały wypełniać zadania rozpoznawcze i bombowe (przy starcie z lotnisk polowych zabierały 300-400 kg bomb). Nie mogły jednak spełniać roli samolotów szturmowych, jaką, przynajmniej części eskadr wyposażonych w te maszyny, wyznaczono.

Siedem eskadr towarzyszących miało jeszcze w 1939 r. samoloty Lublin R XIII. Były one całkowicie przestarzałe (ostatnie wersje powstały w połowie lat trzydziestych), a ich prędkość nie przekraczała 200 km/h. Niewiele lepsze i przestarzałe już w chwili wprowadzenia do służby w 1939 r. były samoloty RWD 14 Czapla (prędkość 230-240 km/h). W czasie działań wojennych stanowiły sprzęt pięciu eskadr.

Jedynymi nowoczesnymi samolotami naszego ówczesnego lotnictwa były bombowce PZL 37 Łoś. Były to najszybsze polskie samoloty bojowe; mogły zabrać duży ładunek bomb (do 2850 kg). Część z nich do chwili wybuchu wojny nie została uzbrojona i wyposażona w specjalistyczny sprzęt i dlatego też zaliczono je do rezerwy. Cztery eskadry Łosi 1 pl, które uzyskały gotowość operacyjną w 1939 r., utworzyły później trzon Brygady Bombowej⁷.

Wobec zagrożenia wojną z Niemcami, w marcu 1939 r. Sztab Główny przystąpił do prac nad planem obronnym „Zachód”. Jednocześnie działający przy Sztabie Głównym Sztab Lotniczy przygotował, w połowie kwietnia, „Ogólne wytyczne użycia lotnictwa” stanowiące część składową tego planu. Przewidywały one przydzielenie 65% posiadanych sił lotniczych do dyspozycji dowódców związków operacyjnych. Dowódcy armii otrzymali więc zazwyczaj po 1 dywizjonie myśliwskim, 1 eskadrze liniowej i 1-2 eskadry towarzyszące.

Przydzielone armiom jednostki myśliwskie miały zwalczać lotnictwo nieprzyjaciela nad własnym obszarem operacyjnym i ubezpieczać maszyny rozpoznawcze, a w razie ko-

⁶ J.B.Cynk, *Polskie lotnictwo ...*, Cz. Krzemiński, *Lotnictwo Polskie w wojnie 1939 r.* [w:] *Wojskowy Przegląd Historyczny*, R. 34, 1989, nr 3, s.234.

⁷ Rzepniewski, wyd. cyt., s.29 i n.

nieczności także zwalczać wojska lądowe przeciwnika(!). Pozostałe eskadry otrzymały zadania prowadzenia rozpoznania w pasie działania armii, a w ostateczności także bombardowania wojsk przeciwnika⁸.

Pozostałe jeszcze do rozdysponowania siły lotnicze weszły w skład Lotnictwa Dyspozycyjnego Naczelnego Wodza. Stanowiła je Brygada Pościgowa (5 eskadr myśliwskich) i Brygada Bombowa (4 eskadry Łosi i 5 eskadr Karasi). Zgodnie z założeniami Sztabu Lotniczego Brygada Pościgowa miała być użyta do OPL kraju. Ze względu na szczupłe siły wykorzystano ją później, w oparciu o specjalnie stworzoną sieć dozoru i opracowany przez mjr. Eugeniusza Wyrwickiego system naprowadzania, do obrony Warszawy. Natomiast do zadań Brygady Bombowej należało prowadzenie rozpoznania na rzecz Naczelnego Wodza, działania interwencyjne na polu bitwy i na bliskich tyłach wobec sił żywych nieprzyjaciela (czyli akcje szturmowe!), zwalczanie lotnictwa bombowego i myśliwskiego przeciwnika na lotniskach oraz jego transportu kolejowego i samochodowego⁹.

Plan użycia polskiego lotnictwa zakładał, że jego wojenna organizacja będzie odmienna od pokojowej. Z chwilą ogłoszenia mobilizacji pułki lotnicze miały ulec rozwiązaniu, a w ich miejsce zamierzano utworzyć bazy lotnicze. Bazy te miały przejąć zaopatrzenie walczących eskadr i zapewnić naprawę ich sprzętu lotniczego. Zgodnie z planem użycia lotnictwa należało też utworzyć sztaby lotnicze dla poszczególnych armii i obu brygad lotnictwa dyspozycyjnego, a jedynymi jednostkami, które miały przetrwać planowaną na czas mobilizacji reorganizację miały być eskadry, a w lotnictwie myśliwskim – dywizjony. Nastęrczało to wiele trudności, szczególnie przy formowaniu dowództw lotnictwa armijnego i wymagało czasu na okrzepnięcie nowych struktur.¹⁰

W dniu 18 sierpnia 1939 r., jako pierwszy, rozpoczął mobilizację 4 pl, a 23 tegoż miesiąca zarządzone w trybie alarmowym mobilizację pozostałych jednostek lotnictwa. Przebiegała ona zgodnie z planami i już 25 - 26 sierpnia rzuty kołowe eskadr odeszły na wyznaczone dla nich lotniska operacyjne. Po zakończeniu czynności mobilizacyjnych, dla zmylenia wywiadu przeciwnika, eskadry były najpierw przemieszczane z baz pokojowych na lotniska alarmowe, a stąd dopiero na tajne lotniska bojowe. Jednostki Brygady Bombowej, z wyjątkiem 55 Eskadry, otrzymały nową numerację, polegającą na odrzuceniu jednej cyfry arabskiej z ich numerów. Tak więc II/2 i VI/6 Dyony Karasi otrzymały teraz miano II i VI Dyonu, a wchodzące dotąd w ich skład 21, 22, 64 i 65 Eskadra stały się 1, 2, 4 i 5 Eskadrą, zmieniając jednocześnie nazwę z liniowych na lekkie bombowe. Ponadto 210 i 215 Dyon Łosi przemianowano na X i XV Dyon, armijne eskadry Karasi zyskały miano rozpoznawczych (wcześniej - liniowych), a eskadry towarzyszące – obserwacyjnych.

Do południa 1 września wszystkie 43 eskadry operacyjne polskiego lotnictwa, liczące łącznie 392 sprawne samoloty (w czasie przelotu z baz pokojowych na lotniska bojowe zostały uszkodzone 4 Karasie i 3 samoloty P 11, co zmniejszyło stan bojowy eskadr z 399 do 392 samolotów) znajdowały się już na wyznaczonych im wcześniej lotniskach bojo-

⁸ Krzemiński, wyd. cyt., s. 235 i in.

⁹ A. Kurowski, *Lotnictwo polskie w 1939 roku*, Warszawa 1962, s.233-5.

¹⁰ Rzepniewski, wyd. cyt., s.23 i n, s.59.

wych. Ponadto zmobilizowano 12 wodnosamolotów MDL (bez wartości bojowej) oraz Pluton Łącznikowy MDL (3 RWD -- 8 i 1 R XIII), 12 transportowych Fokkerów F VII/3 m dla Brygady Bombowej, 94 samoloty łącznikowe RWD - 8 (7 plutonów po 3 samoloty i 41 maszyn dodanych eskadrom bojowym), oraz 28 samolotów Eskadry Sztabowej. W rezultacie 1 września 1939 r. lotnictwo wojskowe dysponowało 510 samolotami. Sprawnie przeprowadzony manewr lotniskowy zapobiegł więc zniszczeniu ich sprzętu na, zaatakowanych przez Luftwaffe rankiem tego dnia, lotniskach¹¹.

W przeciwieństwie do polskiego lotnictwa wojskowego, które było zawsze „kopciuszkiem” armii, niemiecka Luftwaffe była od początku tworzona jako narzędzie agresji i podboju. Od 1 marca 1935 r. stanowiła, obok wojsk lądowych i marynarki, samodzielny rodzaj sił zbrojnych, najbardziej rozwijający się w latach następnych. W skład niemieckich wojsk lotniczych, poza lotnictwem wojskowym, wchodziła też artyleria przeciwlotnicza i wojska łączności lotniczej oraz cała infrastruktura naziemna lotnictwa. Należy zwrócić uwagę, że dla zwiększenia elastyczności operacyjnego użycia lotnictwa bazy lotnicze były całkowicie oddzielone organizacyjnie od jednostek bojowych. Świetnie rozwinięty system tych baz oraz lotnisk, okrążających terytorium państwa polskiego z trzech stron stanowił o przewadze Luftwaffe¹².

Kolejnym ważnym elementem była przewaga liczebna i techniczna niemieckiego lotnictwa. Dzięki wysokim nakładom, dochodzącym do 1/3 całego budżetu sił zbrojnych, latem 1939 r. osiągnęło ono stan 3620 samolotów bojowych. Większość z nich została wprowadzona do służby w latach 1937 - 1939 i przewyższała polskie samoloty prędkością, uzbrojeniem i specjalistycznym wyposażeniem (zwłaszcza w środki łączności)¹³.

Najważniejszym jednak czynnikiem przewagi lotnictwa niemieckiego były, jak sądzę nowoczesne metody dowodzenia i, wypracowane w czasie wojny domowej w Hiszpanii, metody jego użycia (stosowanie fotorozpoznania decydującego o czasie i sile uderzeń bombowych, metody celów alternatywnych, itp.). Dzięki temu Luftwaffe niespełna pięciokrotnie przewyższająca liczebnością polskie lotnictwo, mogła osiągnąć 6 - 8-krotnie większą wydajność wysiłku¹⁴.

W 1939 r. lotnictwo niemieckie było zorganizowane w cztery floty powietrzne. Na froncie polskim zostały użyte dwie z nich. Była to, dowodzona przez gen. Alberta Kesselringa, 1 Flota Powietrzna (i podporządkowane jej Dowództwo Lotnictwa Prusy Wschodnie), która miała działać z baz na Pomorzu Zachodnim i Prusach na rzecz Grupy Armii Północ, oraz 4 Flota Powietrzna gen. Aleksandra Löhra, stacjonująca na lotniskach Dolnego Śląska i Słowacji i przeznaczona do współdziałania z Grupą Armii Południe. Obie te formacje, łącznie ze współpracującym z 1 Flotą Powietrzną Lotnictwem Marynarki i formacjami pomocniczymi miały w chwili rozpoczęcia działań wojennych przeciwko Polsce około 2400 sprawnych samolotów, w tym 1004 bombowe, nurkujące i szturmowe, co sta-

¹¹ Kurowski, wyd. cyt., s.75 i n.

¹² Cynk, *Siły lotnicze ...*, s. 118; Rzepniewski, wyd. cyt., s. 43.

¹³ Tamże, s.39.

¹⁴ Tamże, s.43.

nowiło 74% całej siły uderzeniowej lotnictwa niemieckiego. Szczegółowe zestawienie jednostek lotniczych przeznaczonych do użycia na froncie polskim podaje Jerzy B. Cynk¹⁵.

Niemiecki plan agresji na Polskę, „Fall Weiss”, został opracowany w pierwszych miesiącach 1939 r. Ujmował on zadania wojsk lotniczych w sposób następujący:

Obok zniszczenia w jak najkrótszym czasie lotnictwa polskiego przed Luftwaffe stoją w Polsce następujące zasadnicze zadania:

- 1) *zakłócenie mobilizacji i uniemożliwienie planowego rozwinięcia wojsk polskich,*
- 2) *bezpośrednie wsparcie wojsk lądowych, przede wszystkim ich czołowych oddziałów, już od momentu przekroczenia granicy ...*¹⁶.

Działania lotnicze we wrześniu 1939 roku

Działania lotnicze w pierwszym dniu wojny rozpoczęli Niemcy, którzy zgodnie z przyjętymi wcześniej założeniami dążyli do wywalczenia przewagi w powietrzu i dlatego też główny wysiłek swego lotnictwa skierowali przeciwko polskiemu lotnictwu wojskowemu. Dla jego szybkiego wyeliminowania uderzyli więc na najważniejsze pokojowe lotniska i bazy oraz zakłady przemysłu lotniczego. Dokonali też, mniejszymi siłami, wiele ataków wspierających własne jednostki lądowe, ale w tej fazie działań miały one jedynie drugorzędne znaczenie¹⁷.

Poranne działania Luftwaffe uległy opóźnieniu wskutek niekorzystnych warunków atmosferycznych. Znaczną część obszaru Polski pokrywały chmury, a widoczność dodatkowo ograniczała przyziemna mgła. Nad Warszawą, która miała się stać jednym z najważniejszych celów, podstawa chmur wynosiła 200 m, a widoczność nie przekraczała 500 - 700 m. W tej sytuacji dowódca Luftwaffe marsz. Herman Göring odwołał zaplanowany wcześniej koncentryczny atak powietrzny na stolicę Polski (operacja Wasserkante), który miały po południu przeprowadzić wspólnie jednostki 1 i 4 Floty Powietrznej. Pomimo późniejszej poprawy pogody (około południa) decyzja ta została utrzymana i w rezultacie w popołudniowych nalotach na Warszawę wzięły udział jedynie samoloty 1 Floty¹⁸.

Pierwszy atak lotniczy w II wojnie światowej został jednak skierowany nie na Warszawę, ale na Tczew. Rozpoczął się on o godz. 4.34, a więc na 11 minut przed zarządzone przez Hitlera terminem uderzenia na Polskę. Klucz bombowców nurkujących Ju 87 B z 3./St.G 1 otrzymał rozkaz zniszczenia przewodów minerskich przy moście kolejowym i drogowym na Wiśle, tak by Polacy nie mogli tych obiektów wysadzić w powietrze. Tczewskie mosty miały dla Niemców ważne znaczenie strategiczne, gdyż ich opanowanie w nietkniętym stanie zapewniało im możliwość przerzucenia wojsk i zaopatrzenia na teren Prus Wschodnich. Zarówno atak Stukasów i późniejszy nalot na Tczew Dornierów Do 17Z z III./KG 3 nie osiągnęły celu i nasi żołnierze zdołali oba mosty wysadzić w powietrze¹⁹.

¹⁵ Cynk, *Siły lotnicze ...*, s. 162-165.

¹⁶ Rzepniewski, wyd. cyt., s.41.

¹⁷ Tamże, s.66 i n.

¹⁸ Cynk, *Polskie lotnictwo ...*

¹⁹ C. Bekker, *Atak na wysokości 4000*, Warszawa 1999, s.18 i n.

Około godziny 6 rano grupa 20-30 bombowców He 111 z I./KG 1, po starcie z Kołobrzegu, zaatakowała bazę Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku. Niemcy nie trafili w zakotwiczone przy brzegu polskie wodnosamoloty, ale poważnie uszkodzili urządzenia bazy i zniszczyli wiele budynków w mieście. W czasie bombardowania zginął też dowódca MDL kmdr por. pil. Edward Szystowski²⁰.

Prawie w tym samym czasie podporządkowana Dowództwu Lotnictwa Prusy Wschodnie formacja 30 Do 17 Z z II./KG 2 uderzyła na bazę lotniczą w Małaszewiczach, co zaskoczyło Polaków. Szczupła obrona plot. okazała się całkowicie nieskuteczna i zrzucone przez Niemców bomby poważnie uszkodziły 3 hangary i zniszczyły bądź też uszkodziły 24 samoloty (w tym 6 Łosi i 4 Żubry). Poległo 12 żołnierzy bazy, a 25 zostało rannych²¹.

Zupełnie inaczej wyglądały działania lotnicze w rejonie Warszawy. Broniąca stolicy Brygada Pościgowa dysponowała, jak wiadomo, sprawną siecią obserwacyjno-meldunkową i systemem naprowadzania. Dlatego też na wieść o zbliżaniu się do Warszawy niemieckich bombowców, około godz. 6.40 – 6.45, z lotniska polowego w Zielonce, wystartowało 21 samolotów P 11 prowadzonych przez dowódcę III/1 Dyonu kpt. Zdzisława Krasnodębskiego, a z lotniska w Poniatowie – 22 samoloty P 11 i 3 samoloty P 7^a z dowódcą IV/1 Dyonu kpt. Adamem Kowalczykiem (łącznie 46 maszyn). Około godziny 7.00 w rejonie Bugonarwi nasi piloci dostrzegli pierwsze samoloty niemieckie. Siły przeciwnika ocenili później na około 80 He III i Do 17 oraz około 20 Bf 110. W rzeczywistości niemiecką wyprawę zorganizowaną przez stacjonującą w Prusach Wschodnich Dywizję Instruktorów tworzyło 35 He 111 P z II. (K)/LG 1 (dca Hptm. Alfred Bülowius) lecących w osłonie 24 Bf 110 C z I.(Z)/LG 1 (dca Maj. Walter Grabmann).

Wkrótce po nawiązaniu kontaktu wzrokowego doszło do pierwszych, chaotycznych jeszcze starć. Niektórzy piloci Brygady Pościgowej z powodu mglistej i pochmurnej pogody nie odnaleźli samolotów wroga i nie nawiązali z nimi walki. Pozostali zmusili część załóg bombowców do przedwczesnego pozbycia się ładunku. Nad Okęcie doleciało więc jedynie kilka Heinkli, ale ich bomby, dzięki zalegającej nad ziemią mgłę, nie dosięgły celu i spowodowały minimalne szkody. Odparcie niemieckiego ataku kosztowało polskich myśliwców 3 zestrzelone „jedenastki” i 11 lekko uszkodzonych. Straty niemieckie są trudne do ustalenia. Według najbardziej optymistycznych wersji wyniosły 6 zestrzelonych He 111 i 1 uszkodzony Bf 110, pilotowany przez dowódcę osłony Maj. Grabmanna²².

Poprawa pogody około południa spowodowała natężenie nalotów niemieckich w drugiej połowie dnia. Około godziny 16.30 – 18.00 Niemcy dokonali drugiego, znacznie silniejszego, nalotu na Warszawę. Wzięło w nim udział około 200 samolotów, w tym blisko 140 He 111 z I, II i III Dywizjonu KG 27 oraz II i III Dywizjonu LG 1 oraz około 25 Ju 87 B z I Dywizjonu St.G I. Osłonę myśliwską zapewniało 25 Bf 109 D z I./JG 21 i 20 Bf 110 C z I.(Z)/LG 1. Myśliwce Brygady Pościgowej, około 20 „jedenastek” z III/1 i IV/1 Dyonu, oraz 10 samolotów P 7^a ze 123 Eskadry wystartowały do walki o godz. 16.30. Już w trakcie

²⁰ J. Pawlak, *Polskie eskadry w Wojnie Obronnej 1939*, Warszawa 1991, s.483.

²¹ T. Kopański, *Baza Małaszewicze we wrześniu 1939* [w:] *Lotnictwo Wojskowe* 1998, nr 2, s. 70.

²² Cynk, *Polskie lotnictwo ...*

walki zostały wsparte przez 6 P 11 ze 152 Eskadry Armii Modlin. Podczas tej pierwszej dużej bitwy powietrznej II wojny światowej obie strony poniosły poważne straty: Brygada Pościgowa – 3 zestrzelone samoloty i 5 ciężko uszkodzonych P 11 oraz 5 zestrzelonych P 7^a. Zginął jeden polski pilot, a ośmiu było rannych. Ponadto 152 Eskadra straciła jeden samolot P 11 (zestrzelony – pilot zginął) i 4 zostały poważnie uszkodzone. Straty niemieckie, podobnie jak i przy porannym nalocie, są trudne do oszacowania. Najprawdopodobniej wyniosły 8-9 maszyn (według polskich źródeł).

Nasze myśliwce wobec olbrzymiej przewagi nieprzyjaciela nie zdołały obronić stolicy. W rezultacie bomby niemieckie uszkodziły część zabudowań lotnisk na Okęciu, Gocławiu i na polach Mokotowskich oraz szereg innych celów w obrębie Warszawy²³.

Jednostki niemieckiej 1 Floty Powietrznej w dniu 1 września zaatakowały także cele na Pomorzu i w Wielkopolsce. Wczesnym popołudniem samoloty He 111 z II./KG 1 (I./KG 152) zbombardowały lotniska w Toruniu i Bydgoszczy, a wyposażony w identyczne bombowce II Dywizjon KG 26 przeprowadził 4 naloty na Poznań i lotnisko Ławica. Ponadto I Dywizjon KG 53 (He 111) zaatakował lotnisko w Gnieźnie, I i II Dywizjon KG 2 (Do 17 Z) lotniska w Płocku i Lidzie, a II Dywizjon KG 3 (Do 17 Z) – w Grudziądzu.

Nad obszarem działania 4 Floty Powietrznej Niemcy nie natrafili na poważniejszy opór polskiego lotnictwa i już od rana uzyskali całkowitą przewagę w powietrzu. Pierwszą ofiarą ataku padło krakowskie lotnisko Rakowice, które około godz. 5.20 zostało zaatakowane przez 60 samolotów He 111 P z I. i II./KG 4 osłanianych przez Bf 110 C z I./ZG 76. W ciągu kolejnej godziny ten sam cel zbombardowały Ju 87 B I./St.G 2 i Dornieri Do 17 I. i II./KG 77. Po południu He 111 P z KG 4 przeprowadziły powtórny nalot na Rakowice. Ataki te doprowadziły do zniszczenia około 40 polskich samolotów (w tym 2 Karasi, 1 P 11 i 5 P 7^a) i poważnego uszkodzenia infrastruktury lotniska²⁴.

Stacjonujący na lądowisku w Balicach pod Krakowem III/2 Dyon Myśliwski wskutek braku systemu ostrzegania i naprowadzania nie mógł zapobiec atakowi na Rakowice. W czasie drugiego porannego nalotu startujące polskie myśliwce zostały więc zaskoczone przez nadlatujące Stukasy z I./St. G 2. Został wówczas zestrzelony samolot P 11^e dowódcy krakowskiego dyonu - kpt. Mieczysława Medweckiego. Pilot zginął w płonącej maszynie, przechodząc do historii jako pierwszy aliancki lotnik poległy w czasie II wojny światowej. Startujący wraz z kpt. Medweckim ppor. pil. Władysław Gnyś ze 121 Eskadry zdołał się oderwać od nieprzyjaciela i około godz. 7.00 zestrzelił pod Olkuszem dwa Do 17 E z KG 77, które powracały z nalotu na Kraków. Były to pierwsze samoloty utracone przez Luftwaffe w działaniach bojowych podczas II wojny światowej²⁵.

Wkrótce po nalocie na lotnisko krakowskie samoloty Ju 87 B z I./St.G 77 zaatakowały lotniska w Katowicach i Wadowicach, a Do 17 z II./KG 77 - Krosno, Moderówkę i Jasło, niszcząc tu ponad 50 polskich samolotów szkolnych.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże.

Przed południem Dornieri Do 17 z KG 76 zbombardowały też lotniska w Radomiu (Sadków), Kielcach (Masłów) i Łodzi. Wkrótce po południu (godz. 12.30) II Dywizjon KG 4 (samoloty He 111) zaatakował lotnisko Skniłów pod Lwowem, poważnie uszkadzając jego zabudowę i niszcząc ponad 30 samolotów (w tym 7 Karasi).

Łącznie w ciągu pierwszego dnia wojny Niemcy zaatakowali dziewięć z dwunastu polskich lotnisk (Warszawa-Okęcie, Kraków-Rakowice, Poznań-Ławica, Toruń, Lida, Lwów-Skniłów, Brześć nad Bugiem-Małaszewicze, Grudziądz i Radom-Sadków), które uznali za najważniejsze (3 niezaatakowane to Dęblin, Lublin-Świdnik i Wilno-Porubanek) oraz dziewiętnaście lotnisk drugorzędnych, cywilnych i zapasowych²⁶.

W tym czasie Polacy, wskutek fatalnego dowodzenia i złej organizacji zaopatrzenia, w ogóle nie wprowadzili do akcji lotnictwa bombowego. Wszystkie samoloty Łoś X i XV Dyonu Bombowego, po przelocie z Warszawy do Ułęża i Podlodowa, nie miały paliwa, a bomby dostarczano obu jednostkom dopiero w nocy z 1 na 2 września.

Z nieznanego bliżej powodu żadnych rozkazów nie otrzymały też eskadry Karasi wchodzące w skład Brygady Bombowej. W rezultacie żaden z 86 samolotów Brygady w tym dniu nie został poderwany w powietrzu(!)²⁷.

Wiele zadań, przede wszystkim rozpoznawczych, wykonały natomiast Karasie z lotnictwa armijnego oraz samoloty Lublin R XIII i RWD 14 Czaplą eskadr obserwacyjnych.

W pierwszym dniu wojny przeciwnik wykonał nad obszarem Polski około 2700 samolotozadań, uzyskując, z wyjątkiem obszaru Warszawy, całkowite panowanie w powietrzu. W czasie bombardowania lotnisk Niemcy zadali naszemu lotnictwu poważne straty niszcząc liczne samoloty (przeważnie szkolne) i infrastrukturę lotniskową. Sukcesy swoje przeciwnik okupił stratą 41 samolotów; ponadto kilkadziesiąt zostało uszkodzonych. Należy tu jednak zaznaczyć, że pomimo intensywnej działalności lotnictwa rozpoznawczego Niemcy nie zdołali zlokalizować i zaatakować żadnego z lotnisk polowych zajmowanych przez eskadry operacyjne polskiego lotnictwa.

Nasze lotnictwo, źle dowodzone, nie zdobyło się na intensywne i stanowcze działania. Lista zadań dla załóg Łosi została zawężona do ataków szturmowych na niemieckie kolumny pancerne, do czego samoloty te, podobnie jak i Karasie, zupełnie się nie nadawały. Pomimo rozpoznania szeregu lotnisk przeciwnika nie pozwolono polskim bombowcom, aż do końca działań wojennych ich zaatakować, choć byłaby to najskuteczniejsza forma zwalczania lotnictwa wroga (a załogi Łosi były właśnie do tego typu działań szkolone!). W rezultacie lotnicy musieli się ograniczyć do zwalczania samolotów przeciwnika wyłącznie w powietrzu²⁸.

Polskie myśliwce, które 1 września wykonały około 200 samolotozadań, nie były w stanie przeciwstawić się nowocześniejszym i szybszym samolotom niemieckim, ani też skutecznie osłonić baz lotniczych, centrów administracyjnych i rejonów koncentracji wielkich jednostek przed zmasowanymi atakami z powietrza. Poza Brygadą Pościgową, która,

²⁶ Tamże.

²⁷ T. Kopański, K. Sikora, *PZL 23 Karas*, Gdańsk 1995, s. 12.

²⁸ Rzepniewski, wyd. cyt., s. 73.

jak już wspomniano, miała własną sieć naprowadzania, rozproszone eskadry myśliwskie lotnictwa armijnego mogły co najwyżej działać z zasadzek i patrolować zagrożone obszary bądź też przeprowadzać tzw. wymiatania (czyli spędzać wszystkie napotkane samoloty przeciwnika z pewnego ściśle określonego rejonu lub odcinka frontu). Wobec szczupłości sił, które Polacy mogli zaangażować do tego typu zadań, ich rezultaty musiały być bardzo skromne. Szczegółowa analiza działań lotniczych, której dokonał wspomniany J. B. Cynk, pozwala na stwierdzenie, że 1 września piloci Brygady Pościgowej zestrzelili najprawdopodobniej 15 samolotów niemieckich, a myśliwcy z dziesięciu eskadr armijnych – jedynie 9. Straty własne wyniosły 14 zniszczonych i uszkodzonych samolotów P 11 i 5 P 7^a oraz 3 zabitych pilotów i 9 rannych. Do tego trzeba też doliczyć kilka samolotów, które straciły eskadry obserwacyjne i rozpoznawcze. Kolejną ważną pozycję na liście strat stanowią samoloty zniszczone w czasie bombardowania lotnisk. Co prawda ofiarą tych bombardowań nie padły maszyny z przesuniętych na lotniska polowe eskadr bojowych, ale wśród blisko 180 samolotów, które utraciliśmy 1 września, na lotniskach stałych były nie tylko maszyny szkolne, ale także 25 samolotów użytkowanych normalnie w jednostkach operacyjnych, a więc stanowiących ich rezerwę. Ponadto zniszczenie w krótkim czasie wyposażenia baz lotniczych pogorszyło warunki działania jednostek bojowych lotnictwa, utrudniając bądź też uniemożliwiając ich zaopatrzenie oraz naprawy sprzętu, co z kolei przyczyniło się do jego szybszego wykruszenia.²⁹

Drugi dzień wojny zaznaczył się nasileniem działań niemieckiego lotnictwa rozpoznawczego. Dowództwo Luftwaffe niepokoiło się bowiem niemożnością wykrycia miejsc postoju polskich eskadr operacyjnych, zwłaszcza jednostek Łosi. Z meldunków niemieckiego wywiadu wynikało, że Polacy posiadają 150 maszyn tego typu i nikt nie potrafił wyjaśnić, dlaczego nie zostały one wprowadzone do akcji.

Przyczyną takiego stanu rzeczy było, jak się później okazało, niezdecydowanie Naczelnego Wodza – marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego i Naczelnego Dowódcy Lotnictwa gen. Józefa Zająca. 2 września, gdy zapadła decyzja o wprowadzeniu podległych im eskadr Łosi do ataku na oddziały pancerne i zmotoryzowane niemieckiej 10 Armii, które uderzyły na styk polskich armii Łódź i Kraków, na wysokości Częstochowy, gen. Zajac za późno wydał odpowiednie rozkazy. Gdy wysłane na rozpoznanie trzy Łosie powróciły na własne lotniska (pierwszy lot bojowy tych bombowców w wojnie!), to wówczas pozostałe nie mogły już wystartować nad cel z uwagi na zbliżający się zmrok³⁰.

Naloty na niemiecką kolumnę na szosie Kłobuck – Częstochowa przeprowadziły jedynie Karasie VI Dyonu, z 4 (64) i 5 (65) Eskadry. Wskutek silnej OPL wyprawa bombowa poniosła ciężkie straty. Z 18 maszyn, które wystartowały do akcji, utraciliśmy aż 10 (w tym kilka rozbitych w czasie przymusowych lądowań po walce). Z drugiej strony 2 (22) i 55 Eskadra Brygady Bombowej nie wykonały żadnych lotów, choć Karasie tej ostatniej jednostki czekały z podwieszonymi bombami na rozkaz do ataku(!)³¹.

²⁹ Cynk, *Polskie lotnictwo* ...

³⁰ J.B.Cynk, *Samolot bombowy PZL P37 Łoś*, Warszawa 1990, s.142 i n.

³¹ Kopański, Sikora, wyd. cyt., s.12.

Niemieckie lotnictwo bombowe kontynuowało 2 września działania rozpoczęte poprzedniego dnia atakując nadal, choć z mniejszym natężeniem, polskie lotniska. 88 Heinkli He 111 P z KG 4, osłanianych przez eskadrę Bf 110 C z I./ZG 76, zbombardowało o godzinie 10 rano Dęblin i jego lotniska satelickie. Naloty były powtarzane dwukrotnie po południu, niszcząc łącznie około 40 samolotów i zupełnie dezorganizując działalność dęblińskiej bazy.

Inne jednostki lotnicze 4 Floty Powietrznej zbombardowały (mniejszymi siłami) lotniska w Lublinie (Świdnik), Kielcach (Masłów), Radomiu (Sadków) i Łodzi oraz zakłady lotnicze PZL Mielec i Lubelskiej Wytwórni Samolotów. Eskadry 1 Floty Powietrznej zbombardowały lotniska w Brodnicy, Brześciu (Małaszewicze), Gnieźnie, Kutnie, Lidzie, Poznaniu (Ławica), Warszawie (Okęcie) i Wilnie (Porubanek) oraz zakłady Podlaskiej Wytwórni Samolotów³².

Polskie myśliwce z Brygady Pościgowej, mimo kilkakrotnych startów, nie zdołali tego dnia (tj. 2 września) przechwycić, podzielonych na małe grupy i atakujących stolicę z różnych kierunków, samolotów niemieckich i nie zapisały na swym koncie żadnych sukcesów. Odniosły je natomiast niektóre eskadry myśliwskie lotnictwa armijnego. Na przykład 142 Eskadra z Armii Pomorze zestrzeliła (bez strat własnych) 5 bombowców Do 17. Najcięższą walkę powietrzną stoczyli zaś myśliwcy Armii Łódź (III/6 Dyonu), których lotnisko (Widzew) znajdowało się na jednym z głównych szlaków wypraw bombowych niemieckiej 4 Floty Powietrznej. Podczas blisko godzinnej starcia z Bf 110 C z I./ZG 76 lwowscy lotnicy zestrzelili 2 samoloty wroga tracąc 2 własne „jedenastki” (oraz dwie inne we wcześniejszych starciach). Łącznie polskie myśliwce zestrzeliły tego dnia 16 samolotów niemieckich za cenę utraty 9 własnych. Zginęło pięciu pilotów, a jeden był ciężko ranny (w tym 3 zabitych ze 141 Eskadry Armii Pomorze, którzy stracili życie wskutek ataku na cele naziemne)³³.

Niemcy, którzy, jak już wspomniano, prowadzili w dniu 2 września intensywne loty rozpoznawcze, nie zdołali w tym dniu zidentyfikować lotnisk, na których stały polskie bombowce (choć zaatakowali Ułęż, nie wykrywając tam samolotów X Dyonu Łosi). Wyciągnęli z tego błędne wnioski uznając, że najprawdopodobniej samoloty te zostały zniszczone w czasie bombardowania lotnisk stałych. Popołudniowy komunikat wojenny z 2 września, który o tym donosił, stał się źródłem późniejszej legendy głoszącej, że znaczna część polskiego lotnictwa została zniszczona na ziemi już w drugim dniu wojny.

Opierając się na tych błędnych przesłankach, Niemcy zdecydowali się zmienić kolejność zadań stawianych dotąd lotnictwu. O ile w ciągu dwóch pierwszych dni działań podstawowym celem Luftwaffe były polskie lotniska i ich infrastruktura, o tyle teraz za najważniejsze uznano działania szturmowe na rzecz walczących w polu własnych oddziałów i odizolowanie terenu działań od dopływu polskich rezerw. Ten ostatni cel Niemcy starali się osiągnąć, atakując polskie linie komunikacyjne, zwłaszcza szlaki kolejowe i stacje węzłowe. Ponadto kontynuowali wysiłki zmierzające do dezorganizacji polskiej sieci łączności, bombardując zarówno szosy (przerywając przy tym sieć łączności przewodowej), jak i atakując radiostacje

³² Cynk, *Polskie lotnictwo ...*

³³ Tamże.

oraz rozgłośnię radiowe. Wszystko to sprawiło, że niemieckie lotnictwo zaczęło w coraz większym stopniu wpływać na dalszy przebieg działań naziemnych.

Nie oznaczało to całkowitego lekceważenia polskiego lotnictwa, które zdążyło już zaznaczyć swą obecność w kilku rejonach frontu. Pierwsze starcia powietrzne wykazały jednak, że ustępuje ono niemieckiemu pod względem metod dowodzenia oraz liczebności i jakości sprzętu; nie jest dla niego równorzędnym przeciwnikiem, który mógłby skutecznie zagrozić niemieckim oddziałom lądowym, ani tym bardziej terytorium Rzeszy.

Stąd też od 3 września Luftwaffe prowadziła już tylko ograniczone działania przeciwko polskiemu ośrodkom lotniczym. Zachowane meldunki mówią między innymi o nalotach na zakłady PWS (Biała Podlaska) oraz bazy w Dęblinie i Lidzie³⁴.

W walkach nad Warszawą niemieckie samoloty stosowały nową taktykę zwalczania polskich myśliwców. Polegała ona na próbie zwabienia w powietrze i związania walką samolotów Brygady Pościgowej przez lecące przed główną wyprawą bombową Messerschmitta Bf 110 z I.(Z)/LG 1. Niemieckie zabiegi zakończyły się sukcesem w czego rezultacie bombowce He 111 z LG 1 bez przeszkód przedarły się nad Warszawę i silnie zbombardowały zakłady PZL i lotnisko Okęcie. W czasie walki powietrznej polscy piloci zestrzelili dwa Bf 110 tracąc 4 własne myśliwce. Lepsze wyniki osiągnęły P 11 z lotnictwa armijnego, które 3 września zestrzeliły 10 maszyn przeciwnika za cenę utraty 6 własnych³⁵.

Aktywnie działały też Karasi Brygady Bombowej. W czasie kilku kolejnych ataków na niemieckie oddziały pancerne w „gardzieli częstochowskiej” poniosły jednak ciężkie straty – 9 maszyn z 1 (21), 2 (22) i 55 Eskadry. Kolejnych 6 Karasi straciły też eskadry armijne. Natomiast nie został uszczuplony stan posiadania żadnej z eskadr Łosi, ponieważ jednostki te kolejny dzień nie zostały użyte w walce (wykonały tylko 1 lot rozpoznawczy). Zarówno X jak i XV Dyon Łosi straciły cały dzień na przebazowanie na nowe lotniska (Kuciny i Stara Wieś) i ponowne przygotowanie maszyn do akcji³⁶.

Następnego dnia oba dyony zostały wreszcie włączone do walki. W wyprawach bombowych skierowanych przeciwko jednostkom XVI Korpusu Pancernego wzięła udział znaczna większość Łosi. Ich załogi wykonały nie mniej niż 55 lotów bojowych i zrzuciły na kolumny przeciwnika 46 ton bomb. Był to największy wysiłek bojowy załóg Łosi w wojnie 1939 r. Został opłacony utratą 10 samolotów. Warto odnotować, że dwa z nich zostały zniszczone po wykryciu przez Niemców (I Dywizjon KG 53) i zbombardowaniu lotniska polowego X Dyonu w Kucinach. Ponieważ jednocześnie zostało zdemaskowane lądowisko w Starej Wsi oba dyony Łosi Brygady Bombowej musiały zmienić miejsce postoju, co obniżyło ich efektywność bojową w dniu następnym³⁷.

Akcja Łosi nie została jednak wsparta przez należące do Brygady Bombowej eskadry Karasi. Większość maszyn tej formacji poważnie ucierpiała w czasie działań w dniu 3 września i została poddana przeglądowi i remontom. Wiele lotów bojowych wykonały

³⁴ Rzepniewski, wyd. cyt., s.85.

³⁵ A. Glass, T. Kopański, T. Makowski, *PZL P 11*, Gdynia 1997, s.12 i n.

³⁶ Cynk, *Samolot bombowy ...*, s.144-5.

³⁷ Tamże, s.145 i n.

Karacie lotnictwa armijnego, ale wskutek akcji niemieckich myśliwców i OPL utraciły kolejnych 5 maszyn³⁸.

Działania polskiego lotnictwa bombowego w dniu 4 września tylko nieco przyhamowały tempo marszu niemieckich oddziałów pancernych nie powodując utraty przez nie zdolności bojowej; następnego dnia 1 i 4 Dywizje Pancerne przemieściły się do przodu około 30 km i przełamały główne pozycje obronne Armii „Łódź”³⁹.

Dla Luftwaffe 4 września był przede wszystkim kolejnym dniem działań na rzecz własnych oddziałów lądowych. Stąd też, podobnie jak w dniu poprzednim, Niemcy kontynuowali działania interwencyjne na polu bitwy, atakując jednocześnie polskie linie komunikacyjne (zwłaszcza na zachód od środkowego biegu Wisły i Sanu).

Wobec wykruszania się sił polskiego lotnictwa myśliwskiego Niemcy zrezygnowali z osłony własnych bombowców. Pojawiały się one w asyście myśliwców jedynie w rejonie Warszawy oraz Łodzi, gdzie silny opór stawiał nasz III/6 Dyon. Przeciwnik zdołał jednak zidentyfikować miejsce jego postoju (Widzew) i po sprowokowaniu Polaków do walki powietrznej myśliwce Bf 109 D z I./ZG 2 zestrzeliły 2 myśliwce polskie, a 3 następne zniszczyły na ziemi. Tego też dnia niemieccy piloci I Dywizjonu ZG 2 zestrzelili 5 Łosi Brygady Bombowej. Cztery zwycięstwa nad polskimi bombowcami zgłosił dowódca dyonu – Hptm. Hannes Gentzen – najlepszy niemiecki pilot myśliwski kampanii wrześniowej (7 zwycięstw)⁴⁰.

Intensywne działania powietrzne toczyły się także w rejonie Warszawy. Liczne naloty nękające, przeprowadzane małymi siłami przez jednostki niemieckiej 1 Floty Powietrznej, wyczerpały siły Brygady Pościgowej, która nie zdołała obronić stolicy przed największym nalotem przeprowadzonym w godzinach popołudniowych. Polscy myśliwcy 4 września zestrzelili najprawdopodobniej 10 samolotów niemieckich (w tym trzy lub cztery Brygada Pościgowa), tracąc 13 własnych maszyn (trzy z Brygady Pościgowej)⁴¹.

Kolejny dzień wojny powietrznej nad Polską upłynął pod znakiem intensywnych działań lotnictwa niemieckiego przeciwko celom usytuowanym w tzw. wielkim łuku Wisły. Uderzenia lotnicze zostały więc skierowane na koncentrujące się polskie jednostki Armii Prusy oraz zmuszone do odwrotu oddziały Armii Łódź. Jednocześnie Niemcy zaprzestali nalotów na polskie lotniska. Jeden z ostatnich takich ataków, na lotnisko Małaszewicze, wykonało rankiem 5 września 15 bombowców He 111 z II. (K)/LG 1⁴².

Nasze lotnictwo myśliwskie nie mogło już przeciwstawić się samolotom Luftwaffe. Jego zdolności bojowe obniżał zły stan płatowców i silników oraz brak części zapasowych, amunicji i materiałów pędnych. Większe starcia powietrzne miały miejsce jedynie w rejonie Warszawy, gdzie myśliwce Brygady Pościgowej zestrzeliły 4 samoloty niemieckie przy

³⁸ Kopański, Sikora, wyd. cyt., s.13.

³⁹ Cynk, *Samolot bombowy ...*, s.153-4.

⁴⁰ Cynk, *Polskie lotnictwo ...*

⁴¹ Tamże.

⁴² M.Emmerling, *Małaszewicze we wrześniu 1939 - działania Luftwaffe* [w:] Lotnictwo Wojskowe 1998, nr 3, s.78.

stratach własnych – 3 zniszczone i 4 uszkodzone. Myśliwcy armijni zestrzelili jedynie 2 samoloty wroga⁴³.

Konieczność przesunięcia na nowe lądowiska eskadr Łosi sprawiła, że 5 września samoloty te wykonały tylko 9 samolotozadań i to na rozbieżnych kierunkach. Bombardowały bowiem niemieckie oddziały pancerne na odcinku południowo-zachodnim, pod Piotrkowem (XVI Korpus Pancerny), oraz na północnym, pod Ciechanowem, co musiało przynieść niewielkie efekty.

Podobne zadania wykonały Karasie Brygady Bombowej. Zapisały na swe konto jedynie 10 lotów, w większości skierowanych przeciwko celom w rejonie Ciechanowa. Tym razem nie poniosły żadnych strat, ale 4 maszyny tego typu (Karaś) straciło lotnictwo armijne.

W dniu 6 września charakter zadań wykonywanych przez niemiecką Luftwaffe praktycznie się nie zmienił. Nadal trwały ataki na polskie linie komunikacyjne i oddziały lądowe. Dla spotęgowania chaosu i zamieszania wśród tych ostatnich Niemcy coraz częściej wykorzystywali, obok lotnictwa bombowego, także myśliwskie. Zarówno samoloty Bf 109, jak i dwusilnikowe Bf 110 użyli więc do ataków z lotu koszącego na zgrupowania wojsk, a także ludność cywilną. W czasie tych intensywnych działań zniszczono 14 samolotów Luftwaffe i 2 ciężko uszkodzono⁴⁴. Blisko połowa tych maszyn to sukces pilotów Brygady Pościgowej, którzy dwukrotnie starli się z przeciwnikiem; rankiem w okolicach Warszawy, a po południu w rejonie Kutno – Koło – Konin, gdzie przeprowadzali „wymiatanie”. Ten ostatni lot miał na celu osłonę odwrotu wojsk Armii Łódź i wsparcie należącego do tej Armii III/6 Dyonu, który dysponował już tylko 5 maszynami. Swoją sukces myśliwcy Brygady okupili jednak śmiercią dwóch pilotów i stratą 8 samolotów. Korzystniejszy był stosunek zwycięstw do strat w lotnictwie armijnym: 7 (6) : 4⁴⁵.

6 września okazał się dniem przełomowym dla polskiego lotnictwa myśliwskiego. Naczelny Dowódca Lotnictwa gen. Józef Zając zdecydował bowiem, że wobec zagrożenia podwarszawskich lotnisk zbliżającą się do stolicy 3 Armie niemiecką należy przerzucić Brygadę Pościgową na lubelski węzeł lotniskowy. Jednocześnie postanowił wycofać wszystkie dyony myśliwskie z lotnictwa armijnego i włączyć je w skład Brygady. Decyzja ta była zbyt przedwczesna. Pozbawiła Warszawę jedynej skutecznej obrony powietrznej i przypieczętowała kres istnienia zorganizowanej obrony powietrznej kraju w ogóle.

Ostatecznie 7 i 8 września na Lubelszczyźnie skoncentrowano, oprócz eskadr Brygady Pościgowej, jednostki myśliwskie z Armii Modlin, Pomorze i Łódź. Uzupełniona ich sprzętem Brygada Pościgowa miała, teoretycznie, dość dużą siłę (43 samoloty). Praktycznie jednak aż do końca działań wojennych nie odegrała już większej roli. Lubelski węzeł lotnisk nie dysponował bowiem żadną siecią dozoru i nie został przygotowany do obsługi Brygady. Naczelny Dowódca Lotnictwa nie zapewnił bowiem przemieszczającym się eskadrom materiałów pędnych, amunicji i prowiantu. Ponieważ rzuty kołowe jednostek

⁴³ Cynk, *Polskie lotnictwo...*

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Glass, Kopański, Makowski, wyd. cyt., s.23 i n.

potrzebowały dość dużo czasu, by dotrzeć na nowe miejsca postoju, dlatego części bojowe eskadr po ich osiągnięciu zostały na pewien czas całkowicie unieruchomione.

Sytuacja Brygady pogorszyła się jeszcze w dniu 9 września, gdy jej dowódca, płk Stefan Pawlikowski, pod wpływem alarmujących wieści ze sztabu Armii Lublin o zagrożeniu przepraw na Wiśle, postanowił, bez uzgodnienia z Naczelnym Dowódcą Lotnictwa, wycofać swą jednostkę na Wołyń. Uniemożliwiło to podjęcie jakiegokolwiek próby odtworzenia na Lubelszczyźnie zorganizowanej OPL i zapoczątkowało okres bezcelowych wędrówek z miejsca na miejsce bez szans na wznowienie aktywnych działań. Odtąd też Brygada Pościgowa, do której 12 września został także włączony III/2 Dyon Myśliwski, wskutek braku zabezpieczenia logistycznego aż do chwili ewakuacji do Rumunii, w dniu 17 września, nie zdołała wykorzystać swego niemałego przeciw potencjału bojowego⁴⁶.

Podobnie ułożyły się losy jednostek bombowych. Samoloty Brygady Bombowej ze względu na wadliwe dowodzenie nadrzędnego dowództwa lotniczego i podobne braki jak w eskadrach Brygady Pościgowej nie zostały w pełni wykorzystane. Od 6 do 17 września Łosie obu dyonów Brygady wykonały 66 samolot zadań, a więc niewiele więcej niż 1 wcześniej w ciągu jednego dnia – 4 września (55). Nieco lepiej wykorzystano samoloty Karaś, które w tym czasie zdążyły zapisać na swym koncie około 70-80 samolot zadań. Wyniki bombardowań były jednak niewielkie, ponieważ większość akcji wykonywano małymi grupami samolotów⁴⁷.

W dniu 11 września wszystkie sprawne Karasie 1(21), 2(22), 32 i 42 Eskadry (18 sztuk) przejął VI Dyon Brygady. Samoloty te zostały jednak zniszczone na lotnisku Hutniki koło Brodów trzy dni później po wykryciu go przez Niemców i zbombardowaniu. Warto zaznaczyć, że było to pierwsze i jedyne w pełni udane zbombardowanie polskiego lotniska operacyjnego w trakcie wojny 1939 roku⁴⁸.

W tym czasie polskie eskadry wskutek ciągłych przebazowań i kolosalnych braków w zaopatrzeniu utraciły już tak dalece zdolności bojowe, że poza lotami rozpoznawczymi prawie nie prowadziły działań przeciwko niemieckiemu lotnictwu i wojskom lądowym. Nie budzi więc zdziwienia fakt, że po 17 września, zepchnięte na południowo-wschodnie krańce Polski, nie mogły przeciwstawić się lotnictwu i wojskom nowego agresora, który uderzył ze wschodu. Groźba opanowania naszych lotnisk operacyjnych przez posuwające się szybko naprzód jednostki Armii Czerwonej wymusiła więc podjęcie decyzji o ewakuacji ich sprzętu i personelu do Rumunii⁴⁹.

Po odlocie większości sprawnych samolotów lotnictwa wojskowego do Rumunii jedynym obszarem, nad którym polskie lotnictwo prowadziło jeszcze działania, był rejon Warszawy. Na lotnisku Mokotowskim pozostało bowiem kilka samolotów, które wykorzystano do utrzymywania łączności z twierdzą Modlin oraz do sporadycznych ataków na oddziały niemieckie. Tuż przed kapitulacją stolicy część znajdujących się tu samolotów i szybowców (!) odleciała na południe. Niektóre z nich dotarły do Rumunii i na Węgry.

⁴⁶ Cynk, *Polskie lotnictwo ...*

⁴⁷ Cynk, *Samolot bombowy ...*, s.183.

⁴⁸ Kopański, Sikora, *PZL 23 Karaś ...*, s.15.

⁴⁹ Cynk, *Polskie lotnictwo ...*

Ostatnim oddziałem lotniczym Wojska Polskiego był wyposażony w 3 samoloty szkolne improwizowany Lotniczy Pluton Rozpoznawczy SGO Polesie. Utworzono go 25 września i pomimo niezwykle trudnych warunków prowadził rozpoznanie na rzecz grupy gen. Franciszka Kleeberga aż do 4 października 1939 r. Został rozwiązany dwa dni później⁵⁰.

W zupełnie innych warunkach działało lotnictwo niemieckie. Coraz słabsza polska naziemna OPL i niezakłócone loty w powietrzu sprawiły, że mogło ono bez przeszkód realizować swe zadania bezpośredniej interwencji na polu bitwy oraz dezorganizacji naszych prób koncentracji i działań odwrotowych Polaków. Już 8 września Niemcy przerzucili większość „Lotnictwa do Zadań Specjalnych” na lotniska polowe na terytorium Polski (Kruszyn, Wolbórz, Częstochowa). Znalazło się tam blisko 150 bombowców nurkujących Ju 87 B oraz dywizjon samolotów szturmowych HS-123. Umożliwiło to intensyfikację działań na rzecz własnych jednostek lądowych nacierających na Warszawę, a następnie uderzenie na częściowo już otoczone pod Iłżą oddziały południowego zgrupowania Armii Prusy (9-12 września)⁵¹.

Pod koniec pierwszej dekady września Luftwaffe przeniosła punkt ciężkości swych działań na wschodnie tereny Polski, zwłaszcza na obszar między Wisłą a środkowym Bugiem. Operacje te miały na celu uniemożliwienie Polakom zorganizowania obrony na linii wielkich rzek. Zostały więc skierowane przede wszystkim przeciwko transportowi kolejowemu, tak by zatrzymać podążające ku tej linii polskie odwody.

Na początku drugiej dekady września Niemcy stwierdzili, że osiągnęli już rozstrzygnięcie strategiczne i uznali położenie strony polskiej za beznadziejne. Zaznaczyło się wtedy pewne osłabienie aktywności niemieckiego lotnictwa na głębokim zapleczu terenu operacyjnego. Było ono wynikiem rozpoczętego wtedy przegrupowania sił Luftwaffe i podjęcia przez niemieckie dowództwo decyzji o ich stopniowym przenoszeniu na front zachodni⁵².

Niespodziewany zwrot zaczepny wykonany przez dowodzoną przez gen. Tadeusza Kutrzebę Armię Poznań wymusił dalsze wycofanie części sił Luftwaffe z akcji przeciwko terenom wschodnim i użycie ich nad Bzurą. W pierwszej fazie tej bitwy Niemcy prowadzili głównie działania rozpoznawcze. Od 14 września Luftwaffe zaczęła się coraz bardziej angażować w operacje wspierające na polu bitwy. Ataki lotnicze zintensyfikowano następnego dnia, a ich punkt kulminacyjny przypadł na 17 września, kiedy to na polskie przeprawy przez Bzurę spadło druzgocące uderzenie 270 samolotów: bombowców He 111 z KG 1 i KG 4, Stukasów z St.G 2 oraz ciężkich myśliwców Bf 110 z I./ZG 1 i I. (Z)/LG 1, z których każdy wykonał po kilka lotów bojowych. Dzień później, po rozbiciu głównych sił Armii Poznań i resztek wojsk Armii Pomorze, bezpośrednie wsparcie lotnicze na polu bitwy nie było już konieczne. Celem dla jednostek niemieckiej I Floty Powietrznej stały się więc te oddziały Armii Poznań, które usiłowały przedrzeć się do Warszawy. Natomiast 4 Flota powietrzna skupiła swój wysiłek przeciwko polskim jednostkom na Lubelszczyźnie i w rejonie Lwowa⁵³.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ Tamże.

⁵² Rzepniewski, wyd. cyt., s.119.

⁵³ Cynk, *Polskie lotnictwo ...*

Nowa sytuacja taktyczna, która wytworzyła się po uderzeniu na Polskę Armii Czerwonej, spowodowała znaczne zawężenie obszaru operacyjnego niemieckiego lotnictwa. Z tą też chwilą Luftwaffe skoncentrowała swe zasadnicze działania głównie przeciwko Warszawie i twierdzy Modlin. Mniejsza liczba celów nie wymagała już tak dużych sił. Stąd też, zgodnie z wcześniejszymi planami, 19 września zostały wycofane z frontu polskiego pułki bombowe KG 4, KG 27 i KG 55, a 21 września – KG 76.

Naloty na Warszawę trwały, z małymi przerwami, praktycznie przez całą pierwszą i drugą dekadę września. Nasiliły się jednak na początku trzeciej dekady miesiąca, kiedy Niemcy zastosowali ostrzał artylerii oblężniczej. W dniu 25 września stolica Polski przeżyła najcięższy atak, który trwał dziewięć godzin. Na rozkaz dowódcy Luftwaffe, marszałka Göringa, dowódca „Lotnictwa do Zadań Specjalnych” gen. Wolfram von Richtchofen rzucił przeciwko miastu ponad 400 samolotów bombowych, które wykonały łącznie 1176 samolotyzadań, zrzucając 486 ton bomb burzących i 72 tony zapalających. Straszliwe zniszczenia, które pogłębił jeszcze przeprowadzony następnego dnia kolejny trzygodzinny nalot, zmusiły polskie dowództwo do wszczęcia rozmów kapitulacyjnych.

W tej sytuacji Niemcy skoncentrowali swe ataki na twierdzy Modlin. Po ciężkich nalotach, mimo bohaterstwa jej obrońców, Polacy ogłosili kapitulację. Był to triumf Luftwaffe, która terrorystycznymi atakami wymusiła poddanie się najważniejszych ośrodków polskiej obrony⁵⁴.

Podsumowanie

Lotnictwo polskie w działaniach wojennych w 1939 r. poniosło, podobnie jak i cała nasza armia, klęskę. Złożyły się na to liczne przyczyny zarówno obiektywne (sytuacja gospodarcza kraju), jak i subiektywne. Te ostatnie przynajmniej częściowo można było usunąć. Niestety, ówczesne władze wojskowe nie doceniły roli, jaką lotnictwo mogło odegrać w przyszłej wojnie i pozostało ono tylko pomocniczym, a nie samodzielnym rodzajem sił zbrojnych. Powiązanie organizacyjne z wojskami lądowymi zaważyło na braku jego operacyjnej samodzielności. Stąd też aż do momentu wybuchu wojny nie zostały opracowane podstawowe założenia polskiej doktryny lotniczej, a stworzony w 1938 r. przez Sztab Lotniczy przy Sztabie Głównym nowy „Regulamin Ogólny Lotnictwa” nie został w ogóle wprowadzony w życie⁵⁵.

Nie może więc dziwić fakt, że w obliczu wojennego zagrożenia linearne rozwinięcie wojsk lądowych spowodowało podobne rozmieszczenie znacznej części eskadr. Zamiast więc skupić wysiłek większości lotnictwa (eskadr myśliwskich, Łosi i Karasi) na przewidywanym głównym kierunku uderzenia przeciwnika sztabowcy zdecydowali się (pod naciskiem dowódców wojsk lądowych) rozproszyć jednostki lotnicze, uniemożliwiając im tym samym odegranie znaczącej roli w działaniach wojennych. Można więc postawić wniosek, że to nieodpowiednia struktura sił zbrojnych i przyczyny doktrynalne miały zasadniczy

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ Rzepniewski, wyd. cyt., s. 141 i n.

wpływ na skalę naszej porażki w powietrzu (która oczywiście była nie do uniknięcia), a nie – podnoszona zazwyczaj przewaga ilościowa i jakościowa sprzętu niemieckiego lotnictwa⁵⁶.

W chwili wybuchu wojny polskie lotnictwo miało w jednostkach operacyjnych 392 samoloty bojowe (bez samolotów łącznikowych i transportowych) oraz 12 wodnosamolotów. 60 samolotów otrzymało później jako uzupełnienie. Po 17 września 106 samolotów ewakuowano za granicę. Ponadto około 200 samolotów szkolnych oraz z jednostek nieoperacyjnych. Straty (z różnych przyczyn) wyniosły więc 358 samolotów bojowych. Straty osobowe lotnictwa zamknęły się natomiast liczbą około 450 żołnierzy różnych specjalności, w tym 147 poległych i 96 zaginionych członków personelu latającego. Znacznie większa liczba lotników dostała się do niewoli⁵⁷.

W czasie działań wojennych samoloty wszystkich rodzajów lotnictwa wykonały około 2500 samolotozadań (myśliwce – 1373; bombowce – 337; samoloty rozpoznawcze – 258; samoloty obserwacyjne – 489). Wykonując je, załogi samolotów bombowych i rozpoznawczych (Karasi) zrzuciły na przeciwnika 213 ton bomb. Wynik ten, szczególnie odnoszący się do działań Brygady Bombowej, należy uznać na niewspółmiernie niski w stosunku do wysiłku załóg. Eskadry Łosi, które stanowiły trzon Brygady, wykonały bowiem zaledwie 135 samolotozadań, w tym 110 bombowych lub rozpoznawczo-bombowych, zrzucając 119 ton bomb. Ponieważ jednorazowa salwa bombowa 36 Łosi (przy maksymalnym ładunku) wynosiła 93,4 tony, więc ogólna masa zrzuconego ładunku bombowego przez całą kampanię wrześniową wyniosła zaledwie 1,27 tej potencjalnej salwy !

Podstawową przyczyną nikłego wykorzystania naszych najnowocześniejszych samolotów bombowych było niewłaściwe dowodzenie Brygadą Bombową na najwyższym szczeblu (Naczelný Wódz, Naczelný Dowódca Lotnictwa), niedostateczne przygotowanie bojowe samolotów (m.in. brak środków łączności) oraz brak zabezpieczenia logistycznego dla eskadr działających z lotnisk polowych. Z kolei niska skuteczność w zwalczaniu celów była wynikiem niewłaściwego ich doboru dla bombowców⁵⁸.

Polskie lotnictwo myśliwskie w toku działań wrześniowych zestrzeliło bądź uszkodziło pokaźną liczbę samolotów niemieckich. Z opublikowanych dokumentów archiwalnych wynika, że w Polsce zniszczono 258 samolotów Luftwaffe (11% stanu wyjściowego) i 263 zostało uszkodzonych. Najprawdopodobniej około 60% uszkodzonych maszyn nie naprawiono, tak że straty całkowite wyniosły około 415 maszyn (17% stanu wyjściowego). Z tej liczby około 90 - 95 zniszczonych samolotów i znaczną liczbę uszkodzonych można zapisać na konto polskich pilotów myśliwskich. Słabe uzbrojenie samolotów P 11 i P 7 (szczególnie brak broni pokładowej o większym kalibrze) i skrócony wskutek małej prędkości czas skutecznego ognia powodowały dużą liczbę uszkodzeń przy stosunkowo małej liczbie zestrzeleń.

Reasumując, należy stwierdzić, że pomimo niezwykle trudnych warunków działania we wrześniu 1939 r. obrońcy Polski zadali Luftwaffe znaczne straty. Wcześniejsze obliczenia podające, że sami myśliwcy zestrzelili 126 lub nawet 147 samolotów nie mogą być ostateczne

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ Krzemiński, wyd. cyt., s.252.

⁵⁸ Pawlak, wyd. cyt., s.8, Cynk, *Samolot bombowy ...*, s. 185-6.

po konfrontacji z dostępnymi źródłami niemieckimi. Jerzy B. Cynk, który przeprowadził szczegółową analizę tego zagadnienia, zwrócił uwagę, że różnice w ocenie liczby zestrzelonych samolotów wynikają głównie z faktu, że autorstwo zestrzelenia przypisywano kilku myśliwcom. Często też polscy piloci nie potrafili właściwie ocenić stopnia uszkodzenia maszyny przeciwnika, uważając dymiący i zniżający się samolot za zestrzelony⁵⁹.

Podobne błędy popełniali zresztą inni piloci walczący podczas II wojny światowej. W bitwie o Anglię te same zestrzelone samoloty niemieckie często przyznawano różnym pilotom. Po wojnie angielscy historycy przewertowali zdobyczne archiwa Luftwaffe i stwierdzili, że piloci RAF-u, którzy zgłosili zestrzelenie 2475 samolotów wroga, zniszczyli ich faktycznie tylko 1218, czyli 49% oficjalnie zgłoszonych. Wobec tych danych osiągnięcia bojowe polskich myśliwców, walczących w 1939 r. na samolotach P 11 i P 7 z posiadającym znacznie nowocześniejszy sprzęt agresorem, należy ocenić bardzo wysoko⁶⁰.

W czasie wojny z Polską Luftwaffe odegrała, obok niemieckich wojsk pancernych, niezwykle ważną rolę, definitywnie przyczyniając się do porażki polskiej armii. Zdołała skutecznie zakłócić polską mobilizację i koncentrację oraz zdeorganizować dowodzenie (dzięki sparaliżowaniu systemu łączności). Zastosowane przez Niemców w praktyce zasady wojny totalnej znacznie osłabiły wolę walki Polaków i to zarówno zagrożonych ciągłymi atakami powietrznymi oddziałów wojskowych, jak i terroryzowanej na zapleczu frontu ludności cywilnej.

Stała obecność na naszym niebie maszyn Luftwaffe, które wykonały nad Polską około 35 000 samolotozadań, przyczyniła się też do utwierdzenia w polskich żołnierzach przekonania, że każdy samolot znajdujący się w powietrzu należy do przeciwnika. Doprowadziło to do ostrzeliwania w powietrzu własnych maszyn, co, jak wiadomo, przyniosło polskiemu lotnictwu niepotrzebne straty.

Zacięty opór naszej armii sprawił jednak, że w 1939 r. poważne straty poniosło także lotnictwo niemieckie. Straty te na kilka miesięcy zahamowały zwiększenie siły operacyjnej Luftwaffe i uniemożliwiły Niemcom podjęcie natychmiastowego ataku na Zachodzie. Należy też zwrócić uwagę na to, że choć w kampanii przeciwko Polsce Luftwaffe od początku miała olbrzymią przewagę nad polskim lotnictwem wojskowym, to jednak nie zdołała go wyeliminować z walki w ciągu kilku pierwszych dni wojny. Największą zaś, jak się wydaje, „wpadką” Luftwaffe, która miała poważny wpływ na przebieg wojny wrześniowej, było nie dość dokładne śledzenie przebiegu odwrotu Armii Poznań i Pomorze. Lotnictwo 8 Armii niemieckiej, składającej się z 3 eskadr rozpoznawczych, nie zdołało wykryć polskich przygotowań do przeciwuderzenia nad Bzurą. Przeciwuderzenie to stanowiło więc dla Niemców kompletne zaskoczenie⁶¹.

⁵⁹ Cynk, *Polskie lotnictwo ...*

⁶⁰ J. Alcorn, *Battle of Britain Top Guns* [w:] *Aeroplane Monthly*, September 1996, s. 14–18.

⁶¹ Cynk, *Polskie lotnictwo ...*; Rzepniewski, wyd. cyt., s. 142–4.

plk dr Dominik Strasburger

WALKA INFORMACYJNA W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939 ROKU

System walki zbrojnej ma dwa wymiary: materialny i pozamaterialny, które można też, posługując się pojęciami cybernetyczno-systemowymi, określić jako wymiar energetyczny i informacyjny. Pierwszy określa takie wielkości, jak liczebność wojska, ilość i jakość środków rażenia, czas, zasięg przestrzenny i tempo działań zbrojnych. Drugi z kolei wiąże się ze sprawnością zdobywania informacji oraz jej przetwarzania¹.

Informacje są podstawą formułowania zadań, celów i podejmowania decyzji w walce zbrojnej. Stąd jednym z najważniejszych przedsięwzięć w walce (nie koniecznie zbrojnej) jest zdobywanie, jak również utrudnianie przeciwnikowi zdobywania wiarygodnych, terminowych i w miarę dokładnych informacji. Tego typu walkę, realizowaną w sferach zdobywania informacji, zakłócania informacyjnego i obrony informacyjnej, gdzie każdemu działaniu jednej strony przyporządkowane jest działanie antagonistyczne strony drugiej, nazywamy walką informacyjną². Prowadzono ją we wszystkich epokach historycznych w przestrzeni: politycznej, ekonomicznej, militarnej oraz naukowej³.

Autor niniejszej publikacji, z racji jej ograniczonego rozmiaru, przedstawi najbardziej charakterystyczne przykłady prowadzenia walki w przestrzeni informacyjnej, której wyniki bezpośrednio bądź pośrednio wpłynęły na efekty walki zbrojnej.

W Drugiej Rzeczypospolitej już od pierwszych miesięcy po odzyskaniu niepodległości prowadzono przygotowania na wypadek wojny. Wojna polsko-sowiecka, jak również późniejszy rozwój stosunków ze wschodnim sąsiadem, wskazywał na potrzebę nieustannego śledzenia sytuacji polityczno-ekonomiczno-wojskowej w Rosji Sowieckiej⁴. Stopniowo dostrzegano potrzebę coraz bardziej intensywnego prowadzenia wywiadu również w kierunku zachodnim. Oddział II Sztabu Głównego nie tylko gromadził i oceniał informacje o potencjale wojennym sąsiadów Polski, lecz także określał przyszłego agresora oraz

¹ S. Koziej, *Zmierzch Clausewitza*, „Polska Zbrojna” 1998, nr 39 /90/, s. 18.

² L. Ciborowski, *Walka informacyjna*, AON, 1998, s. 191.

³ Sprzęt epoki informatycznej jest stosunkowo mało skuteczny w walce przeciwko armiom, które dysponują jedynie starymi generacjami broni i nie mają rozwiniętej infrastruktury informatycznej. Na podstawie: N. Muller, *Krieg Informationszeitaler: Was is neu?*, „Schweizer Soldat” 1995, nr 11.

⁴ Raport dotyczący organizacji referatu wywiadowczego sekcji ofensywy z 21 III 1921, CA MSW Oddział II Z 5- 8, k. 1. Na podstawie: A. Peplowski, *Wywiad polskich sił zbrojnych na Zachodzie 1939 - 1945*, Warszawa 1995, s. 9.

przewidywany termin agresji⁵. Miał również przygotowywać specjalne siatki wywiadowcze i dywersyjne, które zamierzano wykorzystywać po wybuchu wojny⁶.

Polski Sztab Główny już 25 lipca 1939 roku przekazał wysłannikom naczelnych dowództw Francji i Wielkiej Brytanii rekonstruowane niemieckie maszyny szyfrowe Enigma, umożliwiające czytanie tajnej korespondencji Wehrmachtu, SS i innych kluczowych resortów III Rzeszy⁷. Wydarzenie to w znacznej mierze przyczyniło się do klęski militarnej Niemiec w II wojnie światowej.

Z szansę wyboru wariantu działań w 1939 roku precyzyjnie określił ówczesny szef Sztabu Głównego gen. Waław Stachiewicz: „...Ujmując ogólnie sytuację Polski stwierdzić należy, że w jej położeniu między Rosją a Niemcami istniały trzy możliwe rozwiązania:

- albo bronić niepodległości w oparciu o Zachód;
- albo skapitulować wobec Rosji;
- albo skapitulować wobec Niemiec.

Innych możliwości nie było. Polska przyjęła rozwiązanie pierwsze”⁸.

Władze polityczne i wojskowe nie doceniały informacji przesyłanych przez polski wywiad z terenu Niemiec m.in. w dniu 15, 19 i 21 sierpnia 1939 roku. Nie doceniano również znaczenia incydentów granicznych.

W meldunku z 15 sierpnia podano, że:

- Niemcy przyspieszyli budowę fortyfikacyjną na Śląsku;
- mobilizacja jest realizowana w daleko szerszych rozmiarach niż w 1938 roku podczas kryzysu czechosłowackiego;
- obecnie czynione przygotowania zachowuje się bardzo skrupulatnie w tajemnicy.

W meldunku z 19 sierpnia przedstawiono dane o:

- położeniu ogólnym wojska niemieckiego w Prusach Wschodnich, na Pomorzu, na przedpolu poznańskim, na Morawach i północno-zachodniej Słowacji, w Protektoracie Czech i Moraw, w samej Rzeszy oraz zestawienie ogólne.

W meldunku z 21 sierpnia podano, że:

- Niemcy są w stanie powszechnej mobilizacji;
- nastąpiła koncentracja wojsk;
- jednostki wojskowe w stanie pogotowia opuszczały swoje garnizony;
- sygnalizowano wielkie transporty idące na wschód.⁹

⁵ Kwestia ta nie do końca została zrealizowana. Wywiad polski nie zdobył danych co do planu operacyjnego uderzenia na Polskę zatwierzonego 11 kwietnia 1939 roku pod kryptonimem „Fall Weiss”. Cz. Grzelak, E. Kozłowski, *Polski wrzesień 1939*, Warszawa 1994, s. 8.

⁶ Struktura organizacyjna wywiadu i kontrwywiadu polskiego przedstawiona jest w wyżej cytowanej pozycji A. Peplńskiego, jak również tego samego autora [w:] *Wywiad polski na ZSRR 1921- 1939*, Warszawa 1996. To samo zagadnienie dotyczące wywiadów (także struktur organizacyjnych kontrwywiadów oraz rozpoznania ogólnowojskowego) głównych państw europejskich oraz USA pokazane jest [w:] R. Faligot, R. Kauffer, *Śluby specjalne. Historia wywiadu i kontrwywiadu na świecie*, Warszawa 1998; J. Orzechowski, *Dowodzenie i sztaby. Okręg międzywojenny 1918- 1939*, Warszawa 1980.

⁷ W. Kozaczuk, *Wywiad i kontrwywiad*, [w:] *II wojna światowa*, Warszawa 1986, s. 2.

⁸ W. Stachiewicz, Relacja WIH, PDN sygn. 1/ 3/ 47.

⁹ L. Noel, *Agresja niemiecka*, Warszawa 1996, s. 322- 323, L. Gondek, *Wywiad polski w Rzeszy 1933- 1939*, Warszawa 1978, s. 328.

Analiza treści poszczególnych sprawozdań (nie tylko tu cytowanych) wskazuje na dobre rozeznanie wywiadu polskiego w potencjale militarnym III Rzeszy. Zwraca przy tym uwagę szczegółowy wykaz niemieckich aktywów lotniczych, dyslokacji jednostek i mocy produkcyjnej przemysłu. Wywiad w Berlinie uważał, że wystarczyłoby dwu do trzech dni, aby armia niemiecka skoncentrowała wzdłuż granic polskich ogromną większość swoich sił zbrojnych. W Generalnym Inspektoracie i Sztabie Głównym wiadano już na pewno, że informacje o zbierających się nad granicą polską dywizjach niemieckich oznaczają pełną koncentrację Wehrmachtu¹⁰.

Wiadomość o przesileniu rządowym w Wielkiej Brytanii i we Francji, której Hitler oczekiwał – nie nadeszła. Doręczono mu natomiast tekst przemówienia Chamberlaina w Izbie Gmin, które niewątpliwie wywarło na nim wrażenie. Wszystkich jednak jego złudzeń nie rozwiało. Sami Anglicy zresztą nie byli pewni mocy słów swego premiera. Powszechnie wiadano, że poza politycznymi gestami nie mogli służyć Polsce pomocą wojсковą odczuwalną w wojnie z Niemcami¹¹.

„Wobec masowego naruszania granicy przez niemieckie samoloty zwiadowcze, szef Sztabu Głównego kilka dni przed wybuchem wojny nakazał dowódcy Armii Kraków użycie własnego lotnictwa do rozpoznania niektórych elementów niemieckiej koncentracji. Rozpoznanie lotniczo-fotograficzne nad terytorium Słowacji dostarczyło cennych informacji, potwierdzając wcześniejsze meldunki wywiadu o siłach zgrupowanych na tym obszarze. Pomogło to zwłaszcza w ustaleniu niemieckich formacji pancernych, przerzuconych do zachodniej Słowacji”¹².

Tego typu rozpoznanie prowadzono również na innych kierunkach operacyjnych. Opracowane przez Oddział II dokumenty, odnośnie do potencjału militarnego przyszłych agresorów, odznaczały się dużą trafnością sądów, świadczyły o rzetelnej pracy tego zespołu, o jego fachowym przygotowaniu, przenikliwości spojrzenia w przyszłość¹³. Jednak już po rozpoczęciu wojny dał się zauważyć brak dostatecznych sił i środków rozpoznania. Decyzje podejmowano na podstawie skąpych danych o siłach przeciwnika. Szybkie zmiany w położeniu wojsk własnych, przy braku trwałej łączności¹⁴, pogłębiały niezgodność decyzji z położeniem walczących wojsk. Nie dotyczyło to jednak każdego epizodu prowadzonej walki zbrojnej.

Ważne były wspomniane wcześniej incydenty graniczne, których częstotliwość wzrastała w miarę zbliżania się do momentu rozpoczęcia wojny. Począwszy od 26 sierpnia patrole Wehrmachtu zaczęły wkraczać do Polski. Bandy paramilitarne czyniły to samo, zwłaszcza na Śląsku, atakując posterunki celne. W dniu 28 sierpnia prasa warszawska sy-

¹⁰ Wg planów niemieckich, 26 sierpnia miał być pierwszym dniem wojny. T. Jurga, *Obrona Polski 1939*, Warszawa 1990, s. 215.

¹¹ W Berlinie wiadomość o podpisaniu paktu ze Związkiem Sowieckim, została powitana z nadzwyczajnym entuzjazmem jako wielkie zwycięstwo dyplomatyczne. Tamże, s. 218.

¹² A. Ramme, *Służba bezpieczeństwa SS*, Warszawa 1975, s. 117.

¹³ Orzechowski, wyd. cyt., s. 125.

¹⁴ Na skutek bombardowań oraz działalności dywersyjnej wroga zniszczone w znacznej mierze linie telefoniczne utrudniały obieg informacji. Na stanowiskach dowodzenia dysponowano małą ilością ruchomych środków łączności. Do przekazywania informacji oficerowie kierunkowi posługiwali się głównie samochodami i motocyklami. Uruchomienie z kolei łączności radiowej mogło, z uwagi na działalność lotnictwa przeciwnika, spowodować wykrycie stanowisk dowodzenia oraz przyczynić się do dekonspiracji szyfrów. Tamże, s. 219.

gnalizowała dziesięć nowych faktów tego rodzaju. Na odcinku Prus Wschodnich polska straż graniczna natknęła się na patrol kawaleryjski w terenie oddalonym o 6 km od granicy państwowej. W przeddzień wybuchu wojny miała miejsce seria utarczek między Niemcami a polską Strażą Graniczną¹⁵, której celem było zdobycie informacji o przeciwniku, jak również prowokowanie strony polskiej do podjęcia lokalnych działań zbrojnych.

Sprawy wywiadu i rozpoznania ujęto w militarnych planach wojny. Przedstawiono w nich:

- ogólny zamiar prowadzenia wojny, stosownie do założonych celów polityczno-militarnych;
- ocenę potencjałów militarnych wrogich stron;
- ocenę wojskowo – geograficzną przyszłych teatrów działań wojennych;
- prawdopodobny zamiar przeciwnika i hipotezę strategicznego rozwinięcia jego sił zbrojnych do pierwszych operacji.

Polski plan operacyjny m.in. zawierał:

- ocenę przeciwnika;
- ocenę postawy sojuszników i sąsiadów;
- ocenę możliwości własnych.

W polskich planach: „Wschód” jak również „Zachód” przewidywano, że wojna będzie miała charakter manewrowy, gdyż zdawano sobie sprawę, że żaden system umocnień stałych nie będzie w stanie przez dłuższy czas zatrzymać nowoczesnych środków walki przeciwnika, szczególnie lotnictwa i czołgów. Stąd podstawowym założeniem była obrona manewrowa. Zakładano, że wojska, pod naporem wielokrotnie przeważającego przeciwnika, będą zmuszone do przeprowadzenia operacji ruchowych i nierzadko odwrotowych. Siły polskie na przedpolu i na głównej pozycji obrony miały bronić obszarów koniecznych do prowadzenia wojny, wykorzystywać sposobności do przeciwuderzeń i nie dać się rozbić przed rozpoczęciem generalnej ofensywy na Zachodzie. Po zaangażowaniu się sprzymierzonych i osłabieniu nacisku przeciwnika na froncie polskim planowano działać w zależności od położenia.

Armie i grupy operacyjne, ze względu na szczupłość sił w stosunku do długości frontu na granicy z Niemcami (1400 km), otrzymały odcinki, których nie były w stanie obsadzić. Dywizjom piechoty nierzadko przydzielano pasy obrony do 50-70 km wzdłuż frontu, podczas gdy według obowiązującego wówczas regulaminu – dywizja mogła się bronić w pasie 7-10 km. Z tych powodów odcinki (zwłaszcza trudno dostępne dla czołgów i innej broni ciężkiej) były jedynie dozorowane. Ponadto w ramach specjalnego planu różne powierzchnie terenu zamierzano zalać wodą. Ważne punkty strategiczne planowano zaminować i – jeśli zajdzie potrzeba – zniszczyć.

System obrony uwarunkowany był ówczesnymi możliwościami państwa. Jednak z chwilą gdy zostaliśmy zaatakowani, Polakom przyszło wypełnić niewykonalny obowiązek toczenia walki zbrojnej ze znacznie silniejszymi przeciwnikami – także w sferze walki informacyjnej. Wywiady: niemiecki, jak również radziecki skrzętnie zbierały dane o stanie

¹⁵ L. Noel, wyd. cyt., s. 332- 333.

i rozwoju sił zbrojnych Polski. W ich sejfach składano dane ilościowe i jakościowe o Wojsku Polskim. Zestawiano oceny ważniejszych kierunków operacyjnych, konfrontowano zdobyte wiadomości o trudniejszych przeszkodach naturalnych. Szczególnie wzmocniony wysiłek wywiadu niemieckiego przejawiał się w 50-kilometrowym polskim pasie granicznym. Był to teren ewentualnego rozwinięcia na wypadek wojny polskich sił osłony i pierwszego rzutu zgrupowań operacyjnych. Po zakończeniu II wojny światowej jeden z byłych pracowników Abwehry pisał: „...w czasie wojny z Polską Naczelne Dowództwo znało w pełni organizację polskiej armii, plan strategicznego rozwinięcia sił i inne najistotniejsze dane o charakterze wojskowym i wojskowo-gospodarczym”¹⁶.

Jednym z celów wywiadu niemieckiego było zebranie danych z zakresu wydarzeń światopoglądowo-politycznych, ekonomicznych, kulturalnych i propagandowych, dotyczących Niemców żyjących w Polsce. Z ich pomocą ustalono wytyczne dla oddziałów operacyjnych policji bezpieczeństwa i SD działających wspólnie z Wehrmachtem. Niemcom chodziło o aresztowanie tych wszystkich sił społecznych, które mogły wyłonić kadrę zdolną do pokierowania ruchem oporu¹⁷.

W piątek 1 września 1939 roku o godz. 4.45 – hitlerowskie Niemcy rozpoczęły działania wojenne przeciw Polsce. Siły Wehrmachtu uderzyły na terytorium Rzeczypospolitej z lądu, morza i powietrza. Rozpoczęły się walki opóźniające na przedpolach i próby obrony głównej pozycji.

Luftwaffe przeprowadziła działania psychologiczne, polegające na zrzucaniu ulotek, jak również zbrodnicze akcje przeciwko ludności cywilnej, bombardując bezbronne często miasta i wsie, zmuszając ludność do ucieczki, co powodowało blokowanie dróg marszu dla polskich kolumn wojskowych.

Dopiero po godz. 10.00 Hitler na specjalnym posiedzeniu Reichstagu poinformował świat o akcie napaści. Usiłował przy tym uzasadnić rozpoczętą wojnę jako „wymuszone wystąpienie” i konieczność rozprawienia się z Polską za rzekome prowokacje graniczne, zwłaszcza za akcję „dywersantów polskich” na radiostację gliwicką dokonaną 31 sierpnia w godzinach wieczornych, co było typowym działaniem dezinformacyjnym na arenie międzynarodowej¹⁸.

Wojna zastała polski Sztab Główny niezmobilizowany¹⁹. W pierwszych dniach września Polskie Naczelne Dowództwo kierowało bezpośrednio wszystkimi armiami i grupami operacyjnymi, ingerując od pierwszych godzin wojny w działania poszczególnych dywizji, a nawet pułków²⁰. Załamanie się frontów obronnych – o wiele większe niż zakładano do

¹⁶ Orzechowski, wyd. cyt., s.80.

¹⁷ Ramme, wyd. cyt., s. 115.

¹⁸ Zaskoczenie polskich władz politycznych i wojskowych co do terminu uderzenia na Polskę, było spowodowane brakiem informacji od wywiadu, na temat odprawy z wyższymi dowódcami Wehrmachtu, która odbyła się z 22/23 sierpnia 1939 roku w Obersalzbergu, na której Hitler oświadczył, że znajdzie powód uderzenia na Polskę. Grzelak, wyd.cyt., s. 18- 19.

¹⁹ Plan mobilizacyjny przewidywał, że Sztab Główny przejdzie na organizację wojenną w ciągu 4 - 5 dni od chwili ogłoszenia mobilizacji powszechnej. W praktyce mobilizację Sztabu Głównego zakończono 3 września. Tamże s. 217.

²⁰ W. Steblik, *Armia Kraków*, Warszawa 1975, s. 153- 170.

chwili wybuchu wojny – było dla Naczelnego Wodza dużym zaskoczeniem, paralizującym jego możliwości przeciwdziałania w skali operacyjnej.

Brak dostatecznych sił i środków rozpoznania (choć teoretycznie były one wystarczające)²¹ powodował, że decyzje podejmowano na podstawie niewielkiej ilości danych o przeciwniku. Szybkie zmiany w położeniu wojsk własnych, przy braku trwałej łączności, pogłębiały ten stan rzeczy²².

Na podstawie danych z rozpoznania, mówiących o dezorganizacji polskiego dowodzenia, Niemcy jak najszybciej dążyli do zdobycia przyczółków na przeszkodach wodnych (dot. m.in. Narwi – przyczółek pod Różanem), uniemożliwiając wojskom polskim uchwycenie dogodnych rubieży obronnych.

Z tego samego powodu armia Prusy będąca odwodem Naczelnego Wodza, nie była w stanie zatrzymać 10 Armii w walkach pod Piotrkowem i Tomaszowem. Właściwie wykorzystane informacje z rozpoznania umożliwiły Niemcom stosunkowo niewielkimi siłami pobić dywizję północnego zgrupowania Armii Prusy, której pozostałe niewielkie grupy żołnierzy zaczęły się wycofywać w kierunku środkowej Wisły²³.

Przejście do działań odwrotowych na całym froncie oznaczało stopniowe trwanie wpływu na bieg wydarzeń. Efektem niemieckiego rozpoznania powietrznego było opanowanie Nowego Sącza, przez co rozdzielono dwie polskie armie. Tym samym uniemożliwiono im skoordynowane wycofanie się i zorganizowanie przejściowej obrony na linii Dunajca lub Wisłoki.

W tej fazie walk szczególnie zagrożone były skrzydła poszczególnych ugrupowań wojsk polskich. Przeciwnik, wykorzystując zdobyte informacje, mógł umiejętnie stosować zasadę ekonomii sił. Jednak celu walki zbrojnej jeszcze nie osiągnął. Niemcom nie udało się zamknąć zasadniczych sił polskich w wielkim łuku Wisły. Stąd zdecydowano wykonać jeszcze głębszy manewr okrążający uderzeniem od północy – w kierunku Brześcia oraz od południa – w kierunku na Włodawę.

W organizacji obrony nad dolnym Bugiem, środkową Wisłą i Sanem oraz w bitwie nad Bzurą widzimy kolejne przykłady prowadzenia walki informacyjnej.

Próba stabilizacji linii frontu w oparciu o przeszkody naturalne oraz wysunięcie Armii Prusy przed Wisłę nie przyniosły spodziewanego rezultatu. Na tym tle pozytywną rolę odegrała bitwa nad Bzurą, która zahamowała tempo działań niemieckich.

Pomimo danych z rozpoznania i wywiadu o rozmieszczeniu i sile Armii Poznań, Niemcy zlekceważyli te informacje²⁴. Wojska cofające się w kierunku Warszawy, po dobrym rozpoznaniu położenia przeciwnika, rozpoczęły niespodziewane uderzenie znad Bzu-

²¹ Środki rozpoznania i ich zasięg, jak również źródła wiadomości przedstawiono w załączniku nr 1 i 2 na podstawie: K. Banach, *Zasady i metody pracy oddziału II Sztabu*, Warszawa 1938, s. 17- 18. W chwili wybuchu wojny polskie dywizje piechoty posiadały oddział rozpoznawczy w składzie: jeden szwadron kawalerii (nie we wszystkich dywizjach), jedną kompanię cyklistów, jeden pluton kcm, jedną kompanię czołgów TK (w sumie było 18 kompanii na 39 dywizji piechoty). W lepszym położeniu były polskie brygady kawalerii, z których każda posiadała oddział rozpoznawczy w składzie: jeden szwadron kolarzy, jeden pluton kcm, dyon pancerny (szwadron samochodów pancernych i szwadron czołgów rozpoznawczych TK). *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, Londyn 1951, t. 1, s. 209.

²² Orzechowski, wyd. cyt., s. 219.

²³ Grzelak, wyd. cyt., s. 24.

²⁴ Tamże, s. 31.

ry, siłami stworzonej do tego celu Grupy Operacyjnej. Spowodowało to duże straty związków i oddziałów 8 Armii oraz konieczność ściągnięcia dodatkowych oddziałów z głównych kierunków natarcia wojsk niemieckich.

Wypadki na wschodnim brzegu Wisły miały inny przebieg. Aby poprawić system dowodzenia, Naczelny Wódz wprowadził nowe ogniwa dowództw frontów²⁵. Front Północny miał za zadanie obronę rubieży nad Bugiem na odcinku od Brześcia do Hrubieszowa. Działająca w centrum Armia Lublin miała bronić linii Wisły od Warszawy do Sandomierza i następnie zagiąć skrzydło ku rzece Wieprz, a po planowanym przebicciu się Armii Poznań i Pomorze za Wisłę, przemieścić się w rejon Tomaszowa Lubelskiego. Front Południowy miał utrzymać linię Sanu. Natomiast po wycofaniu się wojsk Frontu Północnego i Armii Lublin, zamierzano zagiąć skrzydło w kierunku Rawy Ruskiej – utrzymując Małopolskę Wschodnią oraz połączenia z Rumunią.

Zdecydowana przewaga Niemców w walce w wymiarze informacyjnym zniweczyła te plany. Zasadniczą rolę odegrało tam rozpoznanie lotnicze. Jego dane umożliwiły zamknięcie kleszczy okrążających i niszczenie zgrupowań wojsk polskich lotnictwem szturmowym²⁶.

Mimo że Wojsko Polskie liczyło jeszcze niemal połowę stanów początkowych, nie było w stanie ich efektywnie wykorzystać! Niezorganizowane prowadzenie działań zbrojnych doprowadziło do klęski militarnej w tej fazie wojny.

Walka w wymiarze informacyjnym istniała także na froncie wschodnim. Samodzielny Referat „Rosja” w kwietniu 1939 roku przygotował dokument pt.: „Siły Zbrojne ZSRR-Komunikat wojskowy nr 2”²⁷. Już po opracowaniu tego komunikatu marszałek Kliment Woroszyłow wygłosił referat charakteryzujący wartość Armii Czerwonej. Dane i oceny zawarte w przemówieniu w niewielkim stopniu odbiegały od opracowań polskiego wywiadu. Informacje te trafiły do Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych – marszałka E. Rydza Śmigłego, ministra spraw wojskowych – gen. T. Kasprzyckiego, szefa Sztabu Głównego – gen. W. Stachewicza, szefów Oddziałów I-IV, szefów Departamentów MSWojsk²⁸.

Raporty Referatu „Wschód” z czerwca 1939 roku informowały o wzroście ilości sprzętu wyładowywanego ze statków niemieckich w Leningradzie. Attache wojskowy w Berlinie, ppłk dypl. Antoni Szymański, informował w końcu czerwca o sugestjach gen. Bodenschatza, aby Polska przyjęła propozycję Hitlera, gdyż odmowa może pociągnąć za sobą fatalne następstwa. W związku z prowadzonymi od dłuższego czasu rokowaniami niemiecko-sowieckimi, w Oddziale II potraktowano meldunek z Berlina jako jeden z licznych nacisków mających na celu uzyskanie ustępstw ze strony Polski²⁹.

²⁵ W skład Frontu Północnego miały wejść: Armia Modlin z podporządkowaną Grupą Wyszaków, Grupa Operacyjna Narew, Grupa Operacyjna Polesie (po jej utworzeniu), Grupa Kawalerii zorganizowana w rejonie Otwocka, część Armii Prusy. We Froncie Południowym miała być: Armia Kraków, Armia Małopolska oraz część oddziałów przerzuconych z północy.

²⁶ B. Kosiorek-Dulian, *Walka i zwycięstwo 1939-1945*, Warszawa 1995, s.76.

²⁷ Opracowanie Oddziału II: Siły Zbrojne ZSRR- Komunikat wojskowy nr 2 - na podstawie: Peplowski, *Wywiad polski...*, s. 322.

²⁸ Tamże.

²⁹ Tamże, s.325.

W świetle kontaktów sowiecko-niemieckich i współpracy wojskowej oraz informacji uzyskanych latem 1939 roku należy sądzić, że Oddział II zdawał sobie sprawę zarówno z nasilającego się zagrożenia z Zachodu, jak i konsekwencji wejścia w życie paktu pomiędzy Niemcami a Rosją. Na wiadomość o wyjeździe Ribbentropa do Moskwy, na naradzie w nocy z 22 na 23 sierpnia w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych zapadła decyzja wprowadzenia „stanu czujności” oraz ściągnięcia wojsk z ćwiczeń do koszar³⁰.

Przebieg wojny we wrześniu 1939 roku nasuwa wątpliwości, czy informacje o przygotowaniach do podpisania paktu o nieagresji między zachodnim a wschodnim sąsiadem Polski oraz tekst tajnego protokołu, przekazany sekretarzowi ambasady USA w Moskwie-Charlesowi Bohlenowi, przez Hansa von Herwartha, mogły w istotny sposób zmienić położenie naszego kraju. Rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii nie przedstawiły Polakom tych ważnych wiadomości³¹. Zdawano sobie sprawę z konsekwencji paktu.

12 września w Abbeville zebrała się francusko-brytyjska Najwyższa Rada Wojenna. Zaaprobowała decyzję o przerwaniu działań zaczepnych, przewidując równocześnie wycofanie się wojsk francuskich do fortyfikacji linii Maginota³². Istnieje duże prawdopodobieństwo, że o fakcie tym wiedział wywiad sowiecki.

Pewien wpływ na ocenę sytuacji polityczno-wojskowej w tym okresie mogła mieć intensywna akcja propagandowa prowadzona przez ZSRR. W istocie miała miejsce dezinformacja strony przeciwnej. Regularnie prowadzone nasłuchy radia moskiewskiego przez Oddział II dostarczyły wiadomości, które ukrywały rzeczywiste cele układu Ribbentrop-Mołotow. 26 sierpnia 1939 roku o godz. 21.30 w nadawanym z Moskwy wywiadzie z marszałkiem Woroszyłowem znalazło się m. in. następujące stwierdzenie, wyjaśniające przyczyny zerwania rozmów z Anglią i Francją: „Sowiecka Misja Wojskowa uważała, że ZSRR, który nie ma wspólnych granic z agresorem, może okazać pomoc Anglii, Francji i Polsce jedynie na zasadzie przemarszu wojsk sowieckich przez terytorium Polski. W innym wypadku nie ma żadnego sposobu, aby wojska sowieckie mogły się zetknąć z wojskami agresora”³³.

Mylące były komentarze innych rozgłośni. Radio „Rzym”, nieco wcześniej, 24 sierpnia podało, że „Pakt niemiecko-rosyjski dąży do tego, aby nie popierać agresji, w tym celu oba rządy postanawiają utrzymać kontakt i omawiać wspólne interesy”³⁴.

Ograniczony dopływ informacji, które potwierdzały przygotowania sowieckie do ataku na Polskę oraz odmienne poglądy innych attachés wojskowych, poza amerykańskim, spowodowały, że ppłk Brzeszczyński – attaché wojskowy w Moskwie, nie zaalarmował Naczelnego Dowództwa.

³⁰ J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921-1939*, Warszawa 1970, s. 323. Należy jednocześnie zaznaczyć, że z opublikowanych w Londynie sprawozdań informacyjnych Oddziału II Naczelnego Wodza od 1 do 17 września wynika, że wiadomości o sytuacji po drugiej stronie granicy wschodniej nie były w nich zamieszczone aż do dnia napaści sowieckiej. Mogło to jedynie oznaczać, że wpływające informacje na temat ZSRR nie były uwzględniane, gdyż w Sztapie NW nie brano pod uwagę możliwości agresji ze Wschodu.

³¹ Peplowski, *Wywiad polski ...*, s. 335.

³² Pióro, *17 września 1939 rok*, „Polityka” 1987, nr 38, s. 10.

³³ Peplowski, wyd. cyt., s. 327.

³⁴ Tamże.

Z dużym opóźnieniem uaktywnił swą działalność wywiad Korpusu Ochrony Pogranicza. Dopiero w nocy z 16 na 17 września szef wywiadu tego korpusu, mjr Gurbiski, zaczął przyjmować niepokojące meldunki. Napływały one z Ekspozytury nr 5 Oddziału II oraz bezpośrednio z placówek wywiadowczych KOP.

Tymczasem w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku nagle wezwano do Sztabu Generalnego Armii Czerwonej dużą grupę słuchaczy Akademii Wojskowej z Moskwy. Poinformowano ich, że wkrótce rozpoczną się wielkie manewry w Kijowskim Specjalnym Okręgu Wojskowym i Białoruskim Specjalnym Okręgu Wojskowym, w których wezmą oni udział. Nakazano uzupełnić wybrane jednostki rezerwistami oraz sprzętem do etatu wojennego. „Posunięcia te miały być realizowane pod kryptonimem – wielkich ćwiczeń wojskowych. W rzeczywistości chodziło o postawienie Armii Czerwonej w stan gotowości bojowej”³⁵.

Do wkroczenia do Polski przewidziane były wojska dwóch frontów, utworzone 11 września 1939 roku na bazie dwóch okręgów: Białoruskiego (Front Białoruski) i Kijowskiego (Front Kijowski). Ponadto w składzie obu frontów istniały silne frontowe i armijne jednostki lotnicze oraz dodatkowe jednostki artylerii z odwodu Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej.

„Tej potężnej nawale Polska nie była w stanie przeciwstawić żadnych liczących sił poza formacjami KOP z oddziałami improwizowanymi z ośrodków zapasowych, czy nielicznymi związkami taktycznymi i oddziałami odwodowymi armii, które wycofując się spod uderzeń Niemców 17 września 1939 roku znalazły się w strefie operacyjnej Armii Czerwonej. Dotyczyło to GO Polesie, GO Kawalerii gen. Andersa czy jednostek obsadzających przedmoście rumuńskie”³⁶.

Na korzyść wkraczających wojsk radzieckich działały liczne grupy terrorystyczno-dywersyjne, utworzone wcześniej na obszarze Polski i dowodzone w większości przez oficerów jednostek specjalnych NKWD bądź Armii Czerwonej, które dostarczały niezbędne informacje odnośnie do rozmieszczenia wojsk polskich przy granicy oraz w głębi kraju. Ponadto istotną rolę odegrały wojska NKWD, które wcześniej dokładnie rozpoznały poszczególne strażnice i pododdziały KOP i wraz z wybranymi jednostkami czerwonoarmistów przystąpiły do ich likwidacji. Tuż za nimi posuwały się improwizowane armijne i korpuśne grupy szybkie oraz jednostki NKWD. Według sporządzonych przez sowiecki wywiad specjalnych „list proskrypcyjnych”, przy poparciu miejscowych sympatyków komunizmu – likwidowały ludzi stanowiących zagrożenie dla władzy sowieckiej na opanowanym terytorium”³⁷.

Wiadomości, jakie napływały do sztabu Naczelnego Wodza w Kołomyi i z nad wschodniej granicy, nie tylko zaskoczyły polskie władze polityczno-wojskowe, ale częściowo je zdezorientowały, pomimo że od wielu dni sztab marszałka Rydza – Śmigłego

³⁵ Grzelak, wyd.cyt., s. 37. Liczebność Armii Czerwonej na początku 1939 roku zgrupowanej w trzech okręgach zachodnich obliczono na co najmniej sto trzydzieści dywizji piechoty, trzydzieści pięć dywizji kawalerii, pięć do siedmiu korpusów molochów (odpowiednik niemieckich dywizji pancernych). Sowieckie lotnictwo wojskowe zgrupowane było w trzech armiach, trzydziestu ośmiu brygadach i stu piętnastu pułkach. Szerzej: R. Szubański, *Plan operacyjny „Wschód”*, Warszawa 1994, s. 42- 49.

³⁶ E. Kozłowski, *Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów 17.09.1939*, Warszawa 1994, cz. 1, s.21.

³⁷ Grzelak, wyd. cyt., s.43.

otrzymywał doniesienia od rozpoznania o koncentracji wojsk sowieckich na granicy i nagminnym naruszaniu polskiego obszaru powietrznego przez sowieckie samoloty³⁸.

Armia Czerwona wkroczyła do Polski pod hasłami wyzwolenia prowadząc dezinformację i propagandę. Stosowano białe chorągiewki na czołgach i samochodach unikając bombardowań miast przez lotnictwo oraz ostrzeliwać przez artylerię. Otwarcie ognia miało następować w wypadku natrafienia na zbrojny opór. Żołnierzom zalecano zachowanie szczególnej dyscypliny w czasie marszu i przyjazne odnoszenie się do robotników i chłopów³⁹. Na drogach posuwania się wojsk zrzucono tysiące ulotek, wzywających ludność na zajmowanych terenach do wspomagania Armii Czerwonej.

Odezwa Frontu Białoruskiego namawiała – „...Obracajcie swą broń przeciwko obszarnikom i kapitalistom. Nie strzelajcie do swych braci po klasie. Niech każdy z was dopomaga przesunięciu naprzód oddziałów Armii Czerwonej. Walczcie o wyzwolenie od jarzma obszarniczo - kapitalistycznego!”⁴⁰.

Odezwa Frontu Ukraińskiego nawoływała: „Żołnierze! Nie podporządkowujcie się rozkazom waszych oficerów. Przechodźcie śmiało do nas, do waszych braci, do Armii Czerwonej. Tu znajdziecie uwagę i troskliwość. Pamiętajcie, że tylko Armia Czerwona wyzwoli naród polski z niszczącej wojny i uzyskacie możliwość rozpocząć nowe życie...”⁴¹.

W działaniach bojowych na północ od Prypeci brały udział pododdziały pułków KOP. Ich walkę wzmacniała młodzież przeszkolona w ramach Przysposobienia Wojskowego, osadnicy wojskowi i policjanci.

Meldunki z rozpoznania 3 i 11 Armii oraz rozpoznania lotniczego, napływające do sztabu Frontu Białoruskiego, sugerowały wycofanie się polskich pododdziałów w kierunku Wilna. Spowodowało to częściowe zmiany we wcześniejszych rozkazach dla 3 i 11 Armii⁴².

W obronie Wilna zamierzało uczestniczyć m.in. zgrupowanie Rezerwowej Brygady Kawalerii, lecz jej dowódca 18 września otrzymał fałszywą wiadomość – prawdopodobnie od podstawionych bojówkarzy – o zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną⁴³. W takiej sytuacji skierował swoje zgrupowanie do Grodna, tocząc po drodze potyczki z uzbrojonymi bojówkami terrorystyczno-dywersyjnymi.

Ze względu na brak rozpoznania obrońcy Grodna (ok. 2 tys. ludzi pod bronią oraz grupy niszczyteli czołgów) zostali zaskoczeni niespodziewanym atakiem silnego oddziału pancernego, który uderzył na miasto od strony Białegostoku i przedostał się do centrum miasta⁴⁴. Obrońcy jednak szybko otrząsnęli się z zaskoczenia. Za pomocą granatów i butelek z benzyną zniszczyli czołowy oddział pancerny wroga, zanim nadciągnęła jego piechota i siły główne.

³⁸ Tamże, s. 45.

³⁹ T. Pióro, *17 września 1939 rok*, „Polityka” nr 38 z dn. 19 IX 1987, s. 10.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Tamże.

⁴² Grzelak, wyd. cyt., s. 50.

⁴³ Tamże, s. 51.

⁴⁴ Tamże s. 52.

Następnego dnia, wzmacniając swoje siły i wykorzystując zmasowany ogień artylerii, wojska sowieckie przyspuściły szturm, zmuszając obrońców do opuszczenia swoich pozycji. Większość obrońców późnym wieczorem i w nocy z 21 na 22 września opuściła miasto, kierując się ku granicy litewskiej. Grodno było miastem najdłużej odpierającym atak sowiecki⁴⁵.

Część wojsk sowieckich została skierowana na Białystok, aby przejąć to miasto od Niemców. Wykorzystując wiadomości dostarczone przez rozpoznanie, czerwonoarmiści próbowali przeszkodzić obrońcom Białegostoku w przekroczeniu granicy litewskiej – wysyłając w tym celu oddział wydzielony⁴⁶.

Na lewym skrzydle Frontu Białoruskiego jednostki 4 Armii posuwały się w kierunku zachodnim z zadaniem nawiązania łączności z wojskami niemieckimi oraz niedopuszczenia do przerwania się wojsk polskich z Polesia w kierunku północnym i północno-zachodnim. Od 21 września przed wojskami 4 Armii znajdowało się silne zgrupowanie SGO Polesie, a na lewym skrzydle – grupa KOP. Obydwa zgrupowania, tocząc zaciekle walki, przebijają się w kierunku Bugu.

Rosjanie, mając dane z rozpoznania, potwierdzone przez wywiad, uznali, że polskie siły są poważne. 4 Armia została wzmocniona „m.in. 121 i 145 DS z 10 Armii, 6 KKaw z Grupy Konno-Zmechanizowanej oraz trzema pułkami artylerii z odwodu Naczelnego Dowództwa, a także 150 DS z odwodu Frontu Białoruskiego”⁴⁷, osłabiając tym samym siły rosyjskie na innych kierunkach.

18 września między Rokitnem a Wytycznem nastąpiła koncentracja batalionów KOP na zapleczu fortyfikacji na Słuczy. Na kierunku tych umocnień prowadziła działania 5 Armia. Po otrzymaniu wiadomości z rozpoznania o możliwości okrążenia i całkowitym zniszczeniu obrońców, dowódca Grupy KOP podjął decyzję opuszczenia umocnień wzdłuż Słuczy na odcinku 80 km⁴⁸.

Interesujące przykłady prowadzenia walki informacyjnej – to także działania bojowe w południowo-wschodniej Małopolsce. Na tych terenach znajdowała się stosunkowo duża ilość żołnierzy Wojska Polskiego oraz jednostek paramilitarnych. Wynikało to z faktu organizacji obrony na przedmościu rumuńskim. Jednak większość tych jednostek była w złym stanie organizacyjnym, brakowało amunicji i uzbrojenia, a kondycja psychiczna żołnierzy była słaba.

Brak łączności spowodował, że w niektórych jednostkach KOP nie wiadano, czy zaniechać, czy też prowadzić walkę zbrojną z Armią Czerwoną. Dowódcy pododdziałów na własną rękę podejmowali decyzję w tej kwestii.

Z danych wywiadu sowieckiego wynikało, że Tarnopol stanowi silny węzeł oporu⁴⁹. Jednakże ze względu na brak łączności i rozpoznania, obrońcy zostali całkowicie zasko-

⁴⁵ Należy wspomnieć, że rozwścieczeni twardym oporem Polaków w Grodnie, bolszewicy postępowali wyjątkowo bestialsko. Zdarzały się przypadki przywiązywania dzieci do pancerzy czołgów w charakterze żywych tarcz. V. P. Panow, *Czołgi sowieckie 1939 - 1945*, Warszawa 1996, s. 40.

⁴⁶ Grzelak, *Polski...*, wyd. cyt. s. 53-54.

⁴⁷ Tamże, s. 54.

⁴⁸ Tamże, s. 57.

⁴⁹ Tamże, s. 60.

czeniu. Duża część polskich punktów oporu została zniszczona bądź rozbrojona przez część wojsk 6 Armii. Miasto broniło się do 18 września.

6 Armia otrzymała kolejne zadanie – zdobycie Lwowa. 12 Armia po rozbięciu KOP Podole miała opanować Stanisławów. Lwów bronił się od 12 września, uniemożliwiając Niemcom zdobycie miasta. Po uzgodnieniu z Armią Czerwoną, Niemcy opuścili pozycje od strony wschodniej, co umożliwiło podejście jednostek 6 Armii. 21 września rozpoczęto rozmowy z dowództwem o poddaniu miasta. Mimo że pierwsze rozmowy nie przyniosły rezultatów, zrezygnowano tego dnia z generalnego szturmu. Jedynie 14 DKaw próbowała przełamać polską obronę na północnym skraju miasta. Po pierwszych sukcesach zatrzymała się wobec bojowej postawy polskich obrońców, ograniczając się do nakłaniania żołnierzy polskich do dezercji – znajdując częściowo posłuch wśród żołnierzy narodowości ukraińskiej. Dowódca obrony Lwowa, po otrzymaniu wiadomości od zwiadu o zajmowanych pozycjach przez 97 DS od strony Przemyśla, nie widząc sensu dalszego oporu, 22 września zdecydował o przekazaniu miasta Armii Czerwonej na honorowych warunkach⁵⁰. Po złożeniu broni obrońcy mieli wrócić do miejsc swojego zamieszkania bądź wyjechać poza granice kraju. Sowieci jednak nie dotrzymali umowy, aresztując wszystkich oficerów, policjantów – rozstrzelali.

Gdyby strona polska miała przewagę w walce informacyjnej, to tego typu zachowanie można byłoby przewidzieć.

12 Armia od 18 września jednostkami szybkimi zajęła m.in. Buczacz, Halicz i Kołomyję z zadaniem osłabienia obrony polskiej na drogach prowadzących do Rumunii.

Wywiad sowiecki zorientował się, że Polacy na tym kierunku prowadzą działania opóźniające uprzedzając zasadzki wroga, niszczą przeprawy oraz prowadzą działania dywersyjne przeciwko jednostkom tyłowym armii Czerwonej⁵¹. Aby temu przeciwdziałać, dowództwo 12 Armii nakazało przejść do obrony na rubieży Rohatyn – Żydaczów z zadaniem uniemożliwienia jednostkom polskim realizacji zamiaru przebicia się w kierunku na Rumunię.

Szerokość pasa ziemi, rozdzielającej wojska sowieckie od niemieckich, wynosiła 25 km. Miało to zapobiec przypadkowej wymianie ognia. Ponadto sojusznicy byli zobligowani do udzielenia sobie pomocy w kwestii likwidacji jednostek polskich. Sytuację wykorzystała Grupa Kawalerii gen. Andersa, która tą „drogą” do 28 września przebyła ponad 160 km, tocząc walki z obu wrogami w celu przebicia się do Węgier. Było to możliwe dzięki prowadzeniu dobrego rozpoznania przez pododdziały polskie.

Do decydujących walk doszło w dniach 26 i 27 września między Przemyślem a Samborem, gdzie Grupa Kawalerii na podstawie decyzji dowódcy została rozproszona i otrzymała zadanie przekroczenia granicy z Węgrami na własną rękę. Sytuację utrudniało duże nasycenie terenu wojskami sowieckimi i istnienie prawie w każdej wsi uzbrojonych bojówek wroga.

⁵⁰ Tamże, s. 64.

⁵¹ Tamże.

Pomimo trudnych warunków ewakuacji, granicę węgierską, rumuńską, litewską i łotewską przekroczyło 97 tys. żołnierzy WP, KOP oraz jednostek paramilitarnych⁵².

Walkę informacyjną w kampanii wrześniowej 1939 roku wygrali Niemcy oraz Rosjanie. Złożyło się na to szereg przyczyn.

Przed rozpoczęciem wojny jednym z ważniejszych celów działania władz politycznych i wojskowych III Rzeszy było prowadzenie dezinformacji na arenie międzynarodowej. Propaganda głosiła zupełną bezsilność Niemiec. Zdolność obronną, a tym bardziej zaczepną, przedstawiano w jak najgorszym świetle. W szczególności starano się wykazać, że:

- organizacje i związki cywilno-wojskowe (paramilitarne) nie wnoszą niczego istotnego do siły militarnej państwa;
- siły policyjne nie nadają się na kadrę wojskową, nie ma tajnych składów broni;
- władze wojskowe i policyjne nie współpracują z organizacjami paramilitarnymi i nie przyjmują ochotników;
- lotnictwo cywilne nie nadaje się do szybkiego przekształcenia w wojskowe;
- przemysł nie jest w stanie do szybkiego przejścia na produkcję wojenną;
- wzniesione nielegalnie wzmocnienia są bezwartościowe.

Równoległe z tą akcją alarmowano świat o rzekomych zbrojeniach sąsiadów, w szczególności Polski.

Poza wywiadem politycznym i wojskowym Niemcy stosowali na szeroką skalę wywiad gospodarczy, którym bezpośrednio zajmowały się poważne firmy. Tworzyły one biura i placówki wywiadowcze w kraju i za granicą. Z bardziej znanych firm niemieckich, zaangażowanych w działalność wywiadowczą, skierowaną przeciwko Polsce, można wymienić:

- Max Bengs Import Export z siedzibą w Królewcu;
- Barasch et Comp z bazą w Bytomiu;
- Jaeger Rothe et Comp Chemische Fabric we Wrocławiu⁵³.

Dostarczały one Niemcom informacje na temat wydajności i zaopatrzenia w surowce przemysłu polskiego⁵⁴. Przywódcom Niemiec dawało to orientację w zakresie możliwości Polski w prowadzeniu wojny.

Dowódcy wojskowi tego kraju mieli także przewagę w zakresie rozpoznania lotniczego i naziemnego. Sprawnie działająca łączność pozwoliła im na właściwe dowodzenie i zarazem przesyłanie danych z rozpoznania.

W Wojsku Polskim sytuacja w tym zakresie nie była tak komfortowa. Częsty brak łączności między dużymi jednostkami a Naczelnym Dowództwem był przyczyną wykonania zaskakujących i okrażających uderzeń przez Niemców, często uniemożliwiających zajęcie korzystnej rubieży obronnej. Przeciwnik często stosował do tego terror wobec miejscowej ludności i świadomie rozpowszechniał te informacje. Powodowało to panikę i ucieczkę żołnierzy, mieszkańców napadniętych osiedli oraz urzędników administracji państwowej do Rumunii i na Węgry.

⁵² Tamże, s. 70.

⁵³ Kozaczuk, wyd. cyt., s. 96.

⁵⁴ F. H. Gentzen, E. Wolfgramm, *Ostforscher- Ostforschung*, Berlin 1960, s. 85.

Skierowanie maksymalnego wysiłku na rozpoznanie militarnych przygotowań III Rzeszy do wojny z Polską nastąpiło zbyt późno. Jednak od marca 1939 roku wywiad uczynił wiele, by przybliżyć skalę zagrożenia. Kryła się za tym praca stosunkowo liczego zespołu ludzi, zwłaszcza z placówek zewnętrznych Referatu „Zachód”, którzy działając na terenie Niemiec mogli bezpośrednio obserwować szybko rosnący potencjał hitlerowskich sił zbrojnych i ich zaplecza, jako narzędzia podboju⁵⁵.

W czasie agresji Armii Czerwonej na Polskę słabo pracowały sztaby i dowódcy od szczebla batalionu do frontu. Niejednokrotnie dowódcy wysokiego szczebla byli zmuszeni przejmować dowodzenie w pododdziałach. Mimo że armia ta dysponowała wywiadem, rozpoznaniem lotniczym i naziemnym – do jej sztabów napływały nie tylko prawdziwe, lecz również mylące, a nawet nieprawdziwe informacje, przekazywane nierzadko bez sprawdzenia do Sztabu Generalnego Armii Czerwonej. Przyczyną takiego stanu rzeczy była m.in. szwankująca łączność.

Do sukcesów tej armii zaliczymy dezinformację, która okazała się bardzo skuteczna zwłaszcza na początku inwazji. Masowe rozpuszczanie plotek, a nawet formalne oświadczenia wyższych oficerów sowieckich (w szczególności we Lwowie) o marszu przeciwko Niemcom na pomoc Polsce, pchanie się naprzód masą wojsk (zwłaszcza czołgów), unikając przy tym w niektórych wypadkach strzelania, stosowanie tzw. „polityki uśmiechów i częstowania papierosami”⁵⁶ – przyniosło powodzenie w tej formie walki informacyjnej.

Pracę wywiadu polskiego na terenie ZSRR, utrudniały warunki, do których zaliczymy:

- terror aparatu bezpieczeństwa⁵⁷;
- nakazy administracyjne w poruszaniu się po kraju;
- zły stan komunikacji;
- ścisły nadzór policyjny nad personelem placówek dyplomatycznych.

W działaniach Wojska Polskiego na froncie wschodnim brak było łączności lub funkcjonowała ona słabo. Od 1 czerwca do 17 września 1939 roku na terenie ZSRR prowadziło działalność wywiadowczą tylko dziesięciu oficerów⁵⁸.

Przy największych wysiłkach nie mogło być mowy o utworzeniu jednolitego frontu obrony na wschodzie Polski. Jedną z głównych przyczyn tej sytuacji było przegranie walki informacyjnej ze ZSRR. W znacznym stopniu przyczyniła się do tego bezradność w prowadzeniu efektywnego rozpoznania przez pododdziały KOP, zwłaszcza przed rozpoczęciem działań zbrojnych na tym kierunku.

W walce informacyjnej Polacy nie tylko ponosili porażki, lecz odnosili również poważne sukcesy. Między innymi wspomniane już zwycięstwo polskich kryptologów nad niemieckim systemem szyfrowym „Enigma” miało fundamentalne znaczenie dla pracy wywiadu państw koalicji antyhitlerowskiej. Siła tych informacji była częstokroć większa niż działania zbrojne na szeroką skalę.

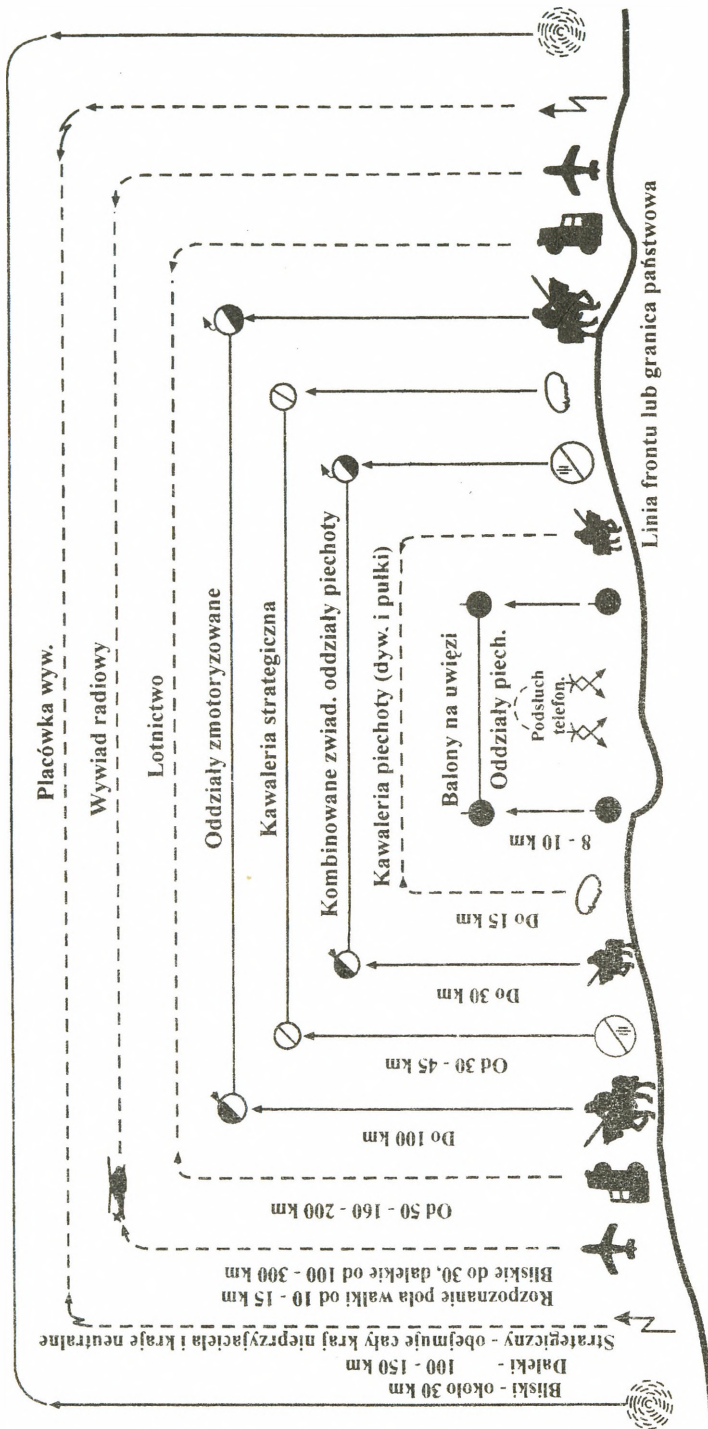
⁵⁵ L. Gondek, *Wywiad polski w Rzeszy 1933-1939*, Warszawa 1982, s. 329.

⁵⁶ K. Uszewski, *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Wrocław 1989, s. 179.

⁵⁷ Istniał także na terenie Niemiec.

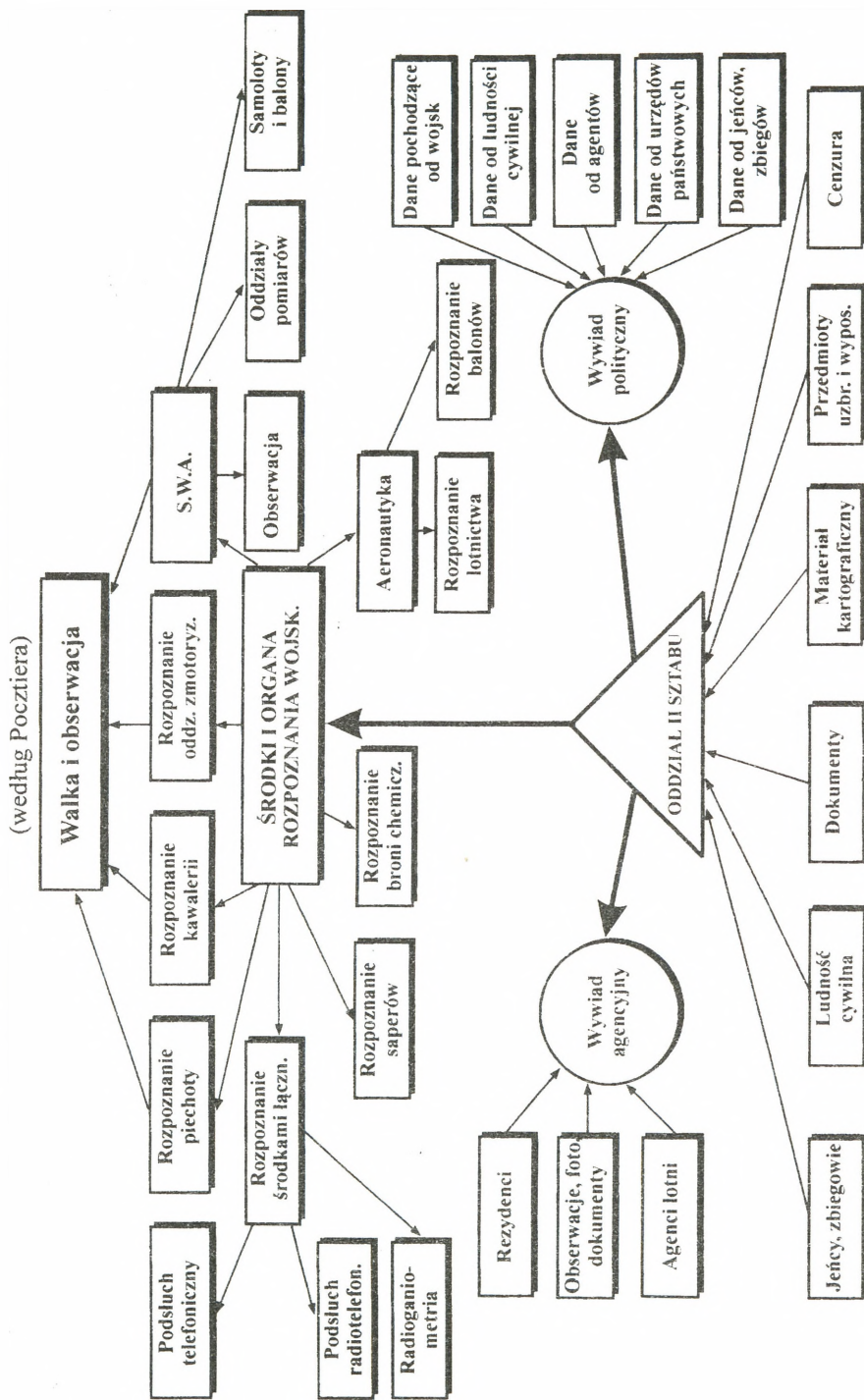
⁵⁸ Peplowski, wyd. cyt., s. 133.

ŚRODKI ROZPOZNANIA I ICH ZASIĘG (wg POCZTIERA)



ŚRODKI ROZPOZNANIA I ŹRÓDŁA WIADOMOŚCI

Załącznik 2



dr Henryk Ćwięk

EFEKTY POLSKIEGO KONTRWYWIADU W ZWALCZANIU SZPIEGOSTWA NIEMIECKIEGO W OKRESIE NARASTAJĄCEGO ZAGROŻENIA ZE STRONY III RZESZY

Wywiad hitlerowski rozpoznawał potencjał materialny państw, które miały być celem niemieckiej ekspansji. Działalność abwery na obszarze Polski ukazywała rzeczywiste cele polityki Niemiec; pozostawała w rozbieżności z oficjalnymi deklaracjami rządu Rzeszy¹.

Już na początku lat trzydziestych nastąpiło znaczne nasilenie działalności wywiadu niemieckiego, szczególnie kierowanego z Gdańska. W katach 1932-1933 organa kontrwywiadu na Pomorzu zdemaskowały 18 agentów zwerbowanych przez Prezydium Policji w Gdańsku. Zdraycy ojczyzny zostali surowo ukarani. Wydano 9 wyroków śmierci, z których 6 wykonano, a 3 prezydent Rzeczypospolitej zamienił w drodze łaski na kary długoletniego więzienia. Natomiast w 9 sprawach sądy orzekły kary 2-15 lat pozbawienia wolności².

Po 1933 r. wzmożła się aktywność niemieckich służb specjalnych. Dążyły one do pozyskiwania osób mających duże możliwości działań operacyjnych. Werbowwały najczęściej jednostki mające słaby charakter, skorumpowane, często o rodowodzie niemieckim, co umożliwiała odwoływanie się do ich uczuć patriotycznych. Wywiadowi niemieckiemu udało się niejednokrotnie zwerbować do współpracy nie tylko podoficerów wojska³. Pod koniec 1933 r. polski kontrwywiad aresztował pod zarzutem szpiegostwa Józefa Gryf-Czajkowskiego, porucznika, który działał w strukturach polskiego wywiadu na terytorium Niemiec⁴. Został on zatrzymany w czasie przekazywania meldunku szpiegowskiego. Mógł oczekiwać tylko najwyższego wymiaru kary. Mając nikłą nadzieję na złagodzenie wyroku, postanowił ujawnić szczegóły swej działalności. Gryf-Czajkowski będąc w Niemczech nie potrafił zdobyć wartościowych informacji wywiadowczych. Udał się zatem do abwery i zaproponował zaskoczonym oficerom niemieckim, aby przekazywali mu wiadomości interesujące stronę polską. Oferta została z zadowoleniem przyjęta przez ówczesnego szefa kontrwywiadu ofensywnego, kpt. Richarda Protze. Niebawem sekcja kontrwywiadu zażądała od płk. Heinza Guderiana z sekcji I-N6 fałszywych informacji dotyczących broni pancernej oraz doświadczeń prowadzonych nad ulepszeniem czołgów. Te bezwartościowe

¹ L.Gondek, *Działalność Abwehry na terenie Polski 1933-1939*, Warszawa 1974, s.122.

² H.Kopczyk, *Niemiecka działalność wywiadowcza na Pomorzu 1920-1933*, Gdańsk 11970, s.171.

³ Gondek, wyd. cyt., s. 171.

⁴ Tamże, s. 128-130; W.Kozaczuk, *Bitwa o tajemnice. Służby wywiadowcze Polski i Rzeszy Niemieckiej 1922-1939*, Warszawa 1977, s. 170-171.

dokumenty Gryf-Czajkowski fotografował na terenie polskiej ambasady. Pewnego dnia dostrzegł w laboratorium ambasady kilka filmów. Skopiował niektóre zdjęcia i dostarczył je swym nowym mocodawcom. Okazało się, że były to autentyczne i niesfabrykowane materiały pochodzące z sekcji I-N6. Filmy te zdobył mjr Jerzy Sosnowski, pracownik Oddziału II, działający od 1926 r. w Niemczech⁵. Należy w tym miejscu dodać, że o przekazaniu abwerze kopii niektórych zdjęć z filmu Sosnowskiego polskie służby specjalne dowiedziały się dopiero po rozpracowaniu sprawy szpiegowskiej Gryf-Czajkowskiego, czyli w grudniu 1933 r.⁶ W czasie śledztwa Gryf-Czajkowski zeznał, że abwera, dysponując kompromitującymi materiałami, zmusiła go do dalszej współpracy. Gryf-Czajkowski twierdził, że nie zdradził Sosnowskiego. Był jednak przekonany, że Niemcy wiedzą o jego misji w Berlinie. Nie potrafił jednak odpowiedzieć na pytanie: od kogo? Przewód sądowy wykazał, że przekazywał on wywiadowi niemieckiemu wartościowe informacje o potencjale zbrojeniowym Polski. W ostatnim dniu stycznia 1934 r. Sąd Okręgowy w Toruniu skazał Gryf-Czajkowskiego na karę śmierci. Wyrok wykonano na początku lutego 1934 r.⁷

W 1935 r. organy kontrwywiadu wojskowego Dowództwa Okręgu Korpusu (DOK) VIII rozszyfrowały szpiegowską działalność Janiny Witte-Festenburgowej. Zaproponowała ona pracę wywiadowczą swemu kuzynowi – posterunkowemu służby śledczej policji, Zbigniewowi J., który poinformował o tym natychmiast swych przełożonych. Wówczas Witte-Festenburgową objęto kontrolą operacyjną. Obserwacja wykazała, że utrzymywała ona kontakty z ppor. Wacławem Śniechowskim. Do gry operacyjnej wprowadzono Zbigniewa J. oraz Kazimierę Sz., żonę naczelnika Biura Wojskowego DOKP w Bydgoszczy, których Witte-Festenburgowa skontaktowała z gdańską placówką wywiadowczą. Wkrótce została aresztowana. W śledztwie ujawniła szczegóły działań szpiegowskich. Okazało się, że w czerwcu 1932 r. zwerbowała do współpracy z Niemcami Śniechowskiego. Pełniła także rolę łączniczki przekazując mu zadania i pieniądze oraz odbierając meldunki szpiegowskie. Oskar Reile doceniając wartość pozyskanego agenta i mając na uwadze jego dalsze wykorzystanie, skontaktował Śniechowskiego z Hansem Horaczkiem, który występował jako kpt. Müller. Ustalono, że ppor. Śniechowski od lipca 1932 r. do chwili zatrzymania Witte-Festenburgowej przekazał abwerze wiele wartościowych materiałów wojskowych. Podał opisy techniczne nowych jednostek polskiej floty wojennej, ich uzbrojenie, stan załóg, szybkość, wyporność itp. Ponadto przekazał charakterystyki dowódców okrętów podwodnych, wzbogacone o szczegóły z życia prywatnego. Ujawnił sposób łączności między okrętami i zasady systemu szyfrowego używane w Marynarce Wojennej. Określił stan taboru portowego przewożącego amunicję na Westerplatte. Podał także możliwości wykorzystania radiostacji na Oksywiu oraz wiele bardzo ważnych informacji natury wojskowej⁸.

⁵ Szerzej na temat działalności berlińskiej placówki polskiego wywiadu wojskowego w latach 1926-1934 (IN-3) i losów mjr Jerzego Sosnowskiego [w:] W. Kurpis, *Berlińska misja*, Warszawa 1967.

⁶ Pismo mjr. Adama Świtkowskiego do szefa Oddziału II Sztabu NW z 16.06.1944 r., Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie, A.XII.24/36.

⁷ Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (CA MSW), sygn. 278, t. 62, Statystyka spraw szpiegowskich zlikwidowanych przez DOK VIII w 1933 r. k. 3600, Kopczyk, wyd.cyt., s. 173; Kozaczuk, wyd.cyt., s. 171.

⁸ Kopczyk, wyd.cyt., s. 174; Gondek, wyd. cyt., s. 161; CA MSW, sygn. 269, t. 327, Wyrok Sądu Admiralskiego w Grudziądzu w sprawie przeciwko ppor. marynarki Wacławowi Śniechowskiemu, z 30.01.1935 r., k. 78-90.

Sąd Administracyjny w Grudziądzu skazał 30 stycznia 1935 r. Śniechowskiego na karę śmierci⁹. Najwyższy Sąd Wojskowy pod przewodnictwem gen. Emila Mecnarowskiego, na posiedzeniu w dniu 7 marca 1935 r. oddalił wniosek obrońcy oskarżonego, adwokata Ignacego Ettingera, o uchylenie wyroku kary śmierci¹⁰.

Działalność niemieckich służb specjalnych w latach 1933-1936 była skierowana przede wszystkim na rozpoznanie większych ośrodków miejskich mających odpowiednią bazę materialną oraz dysponujących zasobami militarnymi. Należy jednak zaznaczyć, że placówki abwery nie miały wyraźnie określonych stref zainteresowań. Placówka gdańska i królewiecka prowadziły rozpoznanie obszaru DOK V. Placówka szczecińska działała także na terytorium Wielkopolski. Z analizy aktywności poszczególnych placówek abwery wynika, że większość z nich miała bardzo dużą swobodę działania, co uwidoczniło się w liczbie ingerencji wywiadowczych w dowolnych rejonach Polski¹¹.

Represje karne wobec sprawców szpiegostwa na rzecz Niemiec należą do zagadnień złożonych i trudnych w ocenie. Należy zastanowić się za L.Gondkiem (...) czy *ferowane wyroki na agentów niemieckich odpowiadały ówczesnemu stanowi naszego państwa i kompetencjom represyjnym wynikającym z aktualnej mocy państwowej, a także powadze szkód wyrządzonych Polsce*¹². Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Wydaje się, że powinna być poprzedzona badaniami interdyscyplinarnymi. Spośród wybranych 100 agentów działających w latach 1933-1936 na obszarze województwa pomorskiego ustalono, że 64 zostało ukaranych. W 32 wypadkach orzeczono wyroki powyżej 5 lat więzienia. Natomiast w pozostałych 32 sprawach wysokość kary oscylowała w granicach od kilku miesięcy do 4 lat. W tym okresie tylko 11 osób skazano na karę śmierci (w tym 7 Niemców). Jest to niewiele, zwłaszcza jeśli się zważy zarówno stopień ówczesnego zagrożenia państwa, jak i zakres niemieckiej penetracji szpiegowskiej w Polsce. Jednakże sądy polskie wydawały wyroki opierając się tylko na wiarygodnych, sprawdzonych materiałach, odrzucając poszlaki jako element oceny¹³.

Niemieckie służby specjalne od połowy lat trzydziestych – zgodnie z dyrektywami admirała Wilhelma Canarisa – przeszły do totalnego szpiegostwa w Polsce. Zarejestrowały to natychmiast placówki polskiego kontrwywiadu. W 1935 r. na terenie DOK V rozpracowano w ramach 42 spraw działalność 50 agentów abwery. Stanowi to 90% ogólnej wykrywalności wpływów obcych służb¹⁴. W 1936 r. oficerowie Samodzielnego Referatu Informacyjnego DOK V rozpoznali działalność grupy szpiegowskiej kierowanej przez posterunki oficerskie w Bytomiu i Gliwicach, a nadzorowanej przez placówkę abwery we Wrocławiu. Grupa ta składała się z 3 osób: Franciszka Ryboka – górnik, Jana Nawrota – cieśli oraz Floriana Steina – krawca. Zostali oni pozyskani do działań wywiadowczych przez oficerów placówki gliwickiej. Celem ich działania było dokładne rozpoznanie fortyfikacji, zwłaszcza na Górnym Śląsku. W dniu 27 sierpnia 1936 r. w Sądzie Apelacyjnym w Katowicach od-

⁹ CA MSW, sygn. 269, t. 327, Wyrok Sądu Admiralskiego w Grudziądzu w sprawie przeciwko W. Śniechowskiemu, z 30.01.1935, k. 72-73.

¹⁰ CA MSW, sygn. 269, t. 327, Uchwała Najwyższego Sądu Wojskowego z 7.03.1935 r., k. 58-60.

¹¹ Gondk, wyd. cyt., s. 245-246.

¹² Tamże, s. 242.

¹³ Tamże, s. 242-244.

¹⁴ CA MSW, sygn. 266, t. 5/H, Statystyka spraw szpiegowskich DOK V za 1935 r., k. 331.

była się rozprawa sądowa. Rybok został skazany na 5 lat pozbawienia wolności, Stein na 6 lat, a Nawrot na 2 lata¹⁵.

O dużym zainteresowaniu abwery problematyką fortyfikacji na Śląsku świadczy sprawa szpiegowska Erwina Nowary. W 1936 r. kontrwywiad wojskowy wpadł na trop grupy szpiegowskiej kierowanej przez kpt. Radtke i por. Gebauera. Niemcom udało się zwerbować ktp. rezerwy Szołtyśnika. W trakcie przeszukania u Nowary oraz innych osób znaleziono materiały szpiegowskie dotyczące obiektów fortyfikacyjnych. Kolejnym agentem abwery, który wpadł w sieci polskiego kontrwywiadu, był Karol Pilorz. Został on pozyskany do współpracy przez placówkę wywiadowczą w Bytomiu. Z materiałów operacyjnych wynika, że gorliwie wykonywał zlecenia swych mocodawców związane z rozpoznaniem umocnień i fortyfikacji na obszarze Śląska. Wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Katowicach z 29 stycznia 1937 r. został skazany na 8 lat pozbawienia wolności¹⁶.

Organy kontrwywiadu w województwie poznańskim od połowy lat trzydziestych notowały wzrost aktywności abwery. Liczba rozpracowanych spraw szpiegowskich w 1936 r. była dwukrotnie wyższa aniżeli w roku poprzednim. Natomiast liczba osób aresztowanych w tym okresie wzrosła aż trzykrotnie. Niemcy interesowali się szczególnie południowymi rejonami województwa poznańskiego, ponieważ tam znajdowała się większość jednostek wojskowych. Abwera w kontaktach z agenturą na tym terenie wykazywała sporo ostrożności. Dla wartościowego agenta posługującego się pseudonimem „Adam” opracowano specjalny szyfr nieznanym polskiemu kontrwywiadowi. Ponadto zorganizowano wiele skrzynek kontaktowych¹⁷. Również na obszarze DOK VIII od połowy lat trzydziestych nastąpiło wyraźne nasilenie działalności niemieckich służb specjalnych, które w dużym stopniu wykorzystywały mniejszość niemiecką¹⁸.

Decydujące rozgrywki na tajnym froncie między placówkami abwery, usytuowanymi w Szczecinie, Królewcu oraz Gdańsku, a Ekspozyturą nr 3 w Bydgoszczy i Samodzielnym Referatem Informacyjnym DOK VIII w Toruniu nastąpiły w latach 1937-1938. Nawet Oskar Reile w swej pracy *Geheime Ostfront* przyznaje, że największe straty poniosła w tym okresie placówka niemieckiego wywiadu w Gdańsku. Po jego odejściu z tamtejszej placówki policji wszyscy agenci, których przekazał nowemu szefowi, kpt. Reinholdowi Kohtzowi (a było ich 10) zostali aresztowani. Na początku 1938 r. w polskich więzieniach przebywało 16 agentów, którymi kierował Kohtz.

Sprawa została wyjaśniona kilka lat później. Trudno ustalić, w jakich okolicznościach hitlerowski kontrwywiad dowiedział się, że Paula Tyszewska, przyjaciółka Kohtza, współpracowała z polskim wywiadem. W styczniu 1941 r. przed sądem wojennym Trzeciej Rzeszy toczyła się rozprawa przeciwko Tyszewskiej, jej siostrze Franciszce Brutzki i szwagrowi Brunonowi o działalność wywiadowczą na rzecz Polski. Na ławie oskarżonych zasiadł także Kohtz. Zarzucono mu poważne zaniedbanie w zakresie ochrony tajemnic placówki gdańskiej, co przyczyniło się do zdekonspirowania kilkunastu wartościowych agen-

¹⁵ Tamże, k. 338; Gondek, wyd. cyt., s. 184-185.

¹⁶ CA MSW, sygn. 266 t. 5/H, Statystyka spraw szpiegowskich DOK V na 1936 r., k. 339.

¹⁷ Patrz szerzej: Gondek, wyd. cyt., s. 183.

¹⁸ Kozaczuk, wyd. cyt., s. 183.

tów niemieckich. Hitlerowski sąd skazał Tyszewską i małżonków Brutzkich na karę śmierci. Natomiast kpt. Kohtz został skazany na 5 lat więzienia¹⁹.

W 1938 r. Samodzielny Referat Informacyjny DOK V rozpracował 58 spraw szpiegowskich, z czego 40 dotyczyło szpiegostwa na rzecz wywiadu niemieckiego, a 18 wywiadu czeskiego. Z tej liczby rozpracowanych przypadków zdecydowana większość, bo aż 49 spraw, dotyczyła wywiadu wojskowego, 7 kontrwywiadu zaczepnego, a 2 sprawy wywiadu terenowego²⁰. W 2 sprawach szpiegowskich zapadły wyroki śmierci. W trakcie dochodzeń ujawniono wiele zaniedbań w zakresie nadzoru i przestrzegania zasad ochrony tajemnic wojskowych²¹.

Sytuacja polityczna i strategiczna Polski w dobie pomonachijskiej gwałtownie pogorszyła się. Odsonięta została południowa granica, co zmuszało dowództwo polskie do zmiany planów operacyjnych na tym kierunku. Referat informacyjny OK V po przyłączeniu Zaolzia dostrzegał zagrożenie ze strony Niemców zamieszkałych na tym obszarze. Byli oni wykorzystywani przez służby specjalne Trzeciej Rzeszy, które to służby do tej pory mogły liczyć na Niemców zamieszkałych na Górnym Śląsku²². Placówki abwery działające na obszarze Śląska poszukiwały informacji dotyczących systemu umocnień i fortyfikacji. W drugiej połowie 1938 r. organy kontrwywiadu rozpracowały szpiegowską działalność Władysława Waloszka – technika budowlanego, Józefa Hosia – kupca oraz Guntera Schmidta pełniącego funkcję łącznika z wywiadem niemieckim. Agenci byli dobrze wynagradzani przez swych mocodawców. Hoś w krótkim okresie zarobił kilkanaście tysięcy złotych. Zadania stawiane im przez abwerę dotyczyły:

- podania położenia geograficznego obiektów fortyfikacyjnych i jak są one wykonane,
- podania podziemnego planu sytuacyjnego obiektów fortyfikacyjnych,
- wyjaśnienia, dlaczego niektóre obiekty fortyfikacyjne są budowane w pośpiechu,
- ustalenia, dlaczego obiekty są budowane przed okresem zimowym,
- dostarczenia kawałka kabla telefonicznego, którym są połączone obiekty fortyfikacyjne.

W połowie grudnia 1938 r. Wojskowy Sąd Okręgowy w Krakowie skazał Waloszka na karę śmierci. Sprawa Hosia rozstrzygnięta się pół roku później. Wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Katowicach z 6 czerwca 1939 r. skazano go na dożywotnie pozbawienie wolności²³.

Abwera rozmieszczała swych współpracowników w rejonach dających im możliwość zdobywania informacji z kilku dziedzin. Miejsca pracy niektórych agentów sprzyjały prowadzeniu dywersji. Takie możliwości dawała między innymi praca w kolejnictwie. Polski kontrwywiad dostrzegał dążenia tajnych służb niemieckich do opanowania, pod względem agenturalnym, ważnych węzłów kolejowych. Wywiad Trzeciej Rzeszy zwracał szczególną uwagę na osoby narodowości niemieckiej zamieszkałe w rejonie pasa granicznego. Znajomość ludzi, terenu i miejscowych stosunków ułatwiała zamieszkałym tam agentom prze-

¹⁹ Tamże, s. 280-282.

²⁰ CA MSW, sygn. 266, t. 249/2, Referat kierownika SRI OK. V „Charakterystyka działalności wywiadów obcych na terenie OK. V z 1939 r.”, s. 1-2.

²¹ CA MSW, sygn. 266, t. 249/2, Referat okręgowego prokuratora wojskowego „Charakterystyka spraw karanych w OK. V za 1938 r.” s. 6.

²² CA MSW, sygn. 266, t. 249/2, Referat kierownika SRI DOK V pt. „Charakterystyka działalności wywiadów obcych na terenie OK. V z 1939 r.”, s. 2-3.

²³ Gondek, wyd. cyt., s. 207-209.

kraczenie granicy i kontaktowanie się z przedstawicielami wywiadu. Często agenci byli ich przewodnikami. Podstawowym zadaniem niemieckiego wywiadu wojskowego w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch wojny było poznanie całokształtu polskich przygotowań obronnych. W tym celu wiosną 1939 r. uruchomiono między innymi na terenie Śląska specjalną siatkę szpiegowską, angażując do niej mieszkańców rekrutujących się spośród mniejszości niemieckiej²⁴.

Od wiosny 1939 r. polskie władze bezpieczeństwa ujawniły nasilenie akcji szpiegowskich prowadzonych przez członków mniejszości niemieckiej w zachodnich województwach Polski. Na Śląsku, w okresie od marca do lipca tego roku, aresztowano pod zarzutem szpiegostwa 55 osób²⁵. Wrocławską abwera dysponowała liczna sieć agentów rekrutujących się spośród obywateli polskich narodowości niemieckiej. Ponadto realizowała zadania centrali wywiadowczej polegające na organizacji dywersji i sabotażu²⁶.

Z materiałów operacyjnych wynika, że w okresie od października 1938 r. do marca 1939 r. na terytorium DOK VIII ujawniono 41 przypadków szpiegostwa na rzecz Trzeciej Rzeszy, w które było zaangażowanych 23 obywatele polskich narodowości niemieckiej²⁷. Oddział II SG oceniał, że (...) *wywiad niemiecki ma dobre informacje o naszych przygotowaniach wojskowych i o gotowości naszych oddziałów stacjonujących w województwach zachodnich. Jest pewne, że wywiad niemiecki rozporządza dużą ilością informatorów spośród mniejszości niemieckiej, jak również prawdopodobnie – rozporządza szybkimi środkami łączności (...)*²⁸. Tak silna penetracja wywiadowcza skłoniła wiosną 1939 r. samodzielne referaty informacyjne DOK oraz wydziały bezpieczeństwa publicznego urzędów wojewódzkich do przeprowadzenia akcji, których celem było przeciwdziałanie tworzeniu sieci wywiadowczej i dywersyjnej. Działania operacyjne przyniosły rezultaty. W województwie poznańskim wykryto przygotowania do dywersji zbrojnej. W czasie przeszukań znaleziono składy broni i amunicji. Akcja polskich władz bezpieczeństwa uniemożliwiła przeprowadzenie hitlerowskiej akcji dywersyjnej²⁹. Angażowanie do mniejszości niemieckiej szeroko zakrojonych akcji dywersyjnych i szpiegowskich stanowiło element strategicznego planu III Rzeszy – ekspansji terytorialnej na Wschód³⁰.

W sierpniu 1939 r. władze bezpieczeństwa województwa śląskiego, w odpowiedzi na zabójstwo polskiego policjanta w Szarleju oraz prowadzenie przez Niemców dywersji na kolei, zorganizowały działania operacyjne, w których wyniku aresztowano 360 osób. Wśród zatrzymanych był między innymi Rudolf Wiesner³¹. Rozbicie V kolumny na Śląsku wywołało panikę wśród hitlerowców. Jednak akcja władz polskich wskutek interwencji ambasadorów Francji i Wielkiej Brytanii nie została doprowadzona do końca³². Podobne

²⁴ R. Staniewicz, *Mniejszość niemiecka w Polsce – V Kolumna Hitlera*, Przegląd Zachodni 1959 r., z. 2, s. 342.

²⁵ I. Sroka, *Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie pod okupacyjnym zarządem wojskowym*, Katowice 1975, s. 37.

²⁶ D.F. Witzel, *Kommandoverbände der Abwehr II im Zweiten Weltkrieg*. [w:] *Militargeschichtliches Beiheft zur Europäischen Wehrkunde Wehrwissenschaftliche Rundschau*, Bonn, Heft 5, October 1990 r., s. 3-5.

²⁷ CAW DOK VIII, t. 215, Sprawozdanie sytuacyjne za okres półrocza zimowego, 1.10.1938-31.03.1939.

²⁸ *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, t. 1, cz. 1, Londyn 1951, s. 455.

²⁹ A. Szymański, *Zły sąsiad Niemcy 1932-1939 w oświetleniu polskiego attache wojskowego w Berlinie*, Londyn 1959, s. 111-112.

³⁰ K. Grünberg, *Nazi-Front Schlesien. Niemieckie organizacje polityczne w województwie śląskim w latach 1933-1939*, Katowice 1963, s. 165.

³¹ Archiwum Akt Nowych (AAN), Ministerstwo Spraw Zagranicznych (MSZ), sygn. 11 480, Opracowanie MSZ pt. *Sytuacja na odcinku mniejszości niemieckiej*, z 17.07.1939 r., s. 66-67.

³² Tamże.

akcje przeprowadzone na terenie Pomorza i Wielkopolski uniemożliwiły dywersantom hitlerowskiemu przeprowadzenie akcji prowokacyjnych (zniszczenie wielu obiektów niemieckich) co miało być wykorzystane do celów propagandowych³³. W ten sposób przygotowano opinię publiczną świata do egzekwowania roszczeń niemieckich i ekspansji przeciwko Polsce³⁴.

Kontrwywiad w ramach przygotowań do działań wojennych od wiosny 1939 r. spotęgował wysiłki w celu zwalczania totalnego szpiegostwa abwery. W latach 1935-1938 organy polskiego kontrwywiadu ujawniły około 300 przypadków współpracy na rzecz Trzeciej Rzeszy. Zdaniem M. Cygańskiego w ciągu 8 miesięcy 1939 r. liczba przestępstw tego rodzaju dwukrotnie się zwiększyła³⁵. Jeśli uwzględnimy ocenę L. Sadowskiego w tej kwestii³⁶, wówczas rysują się rozbieżności w ujęciu skali szpiegostwa niemieckiego w ostatnich miesiącach istnienia Drugiej Rzeczypospolitej.

³³ F. J. Bernaś, *V Kolumna*, Warszawa 1972, s. 133-139.

³⁴ Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes w Bonn (PA AA), zesp. Kent, Büro Reichsminister (RAM) Polen – Konflikt (22.08.1939 – 3.09.1939), k. 78 851-78 861.

³⁵ M. Cygański, *Mniejszość niemiecka w Polsce centralnej w latach 1919-1939*, Łódź 1962, s. 118, *Les archives secretes de la Wilhelmstrasse*, t. V, cz. 1, Paris 1954, s. 127-128.

³⁶ L. Sadowski, *Oddział II Sztabu Głównego (Rezultaty pracy pokojowej i udział w przygotowaniu do wojny)*, WIH. Materiały i Dokumenty, sygn. 1/3/60, s. 166.

dr hab. Janusz Odziemkowski

POLSKIE DUSZPASTERSTWO WOJSKOWE PODCZAS KAMPANII WRZEŚNIOWEJ

Pokojowa organizacja służby duszpasterskiej Wojska Polskiego ukształtowała się ostatecznie w połowie lat dwudziestych, po zawarciu przez Polskę 10 lutego 1925 r. konkordatu ze Stolicą Apostolską. W stanie pokoju duszpasterstwo katolickie zatrudniało przeważnie od 100 do 110 kapelanów zawodowych (w tym kilku kapelanów greckokatolickich) oraz kilkudziesięciu kapelanów pomocniczych. Duszpasterstwo wyznań niekatolickich miało 35 etatów; w tym prawosławne – 17, mojżeszowe i ewangelickie – po 9. Ponadto potrzeby religijne nielicznych mahometan zaspokajał mułła zatrudniony na etacie kapelana pomocniczego.

Na czele katolickiego duszpasterstwa wojskowego stał biskup polowy mianowany i odwoływany przez papieża w porozumieniu z prezydentem Rzeczypospolitej. Biskup dysponował Polową Kurią Biskupią zorganizowaną na wzór kurii diecezjalnych. Jego zastępcą był wikariusz generalny mianowany przez samego biskupa polowego. Służbą duszpasterską w Okręgach Korpusów kierowali dziekani. Ponadto w Kurii Biskupiej był etat dziekana greckokatolickiego, który pełnił funkcje doradcy biskupa polowego do spraw liturgicznych obrządku wschodniego. Pod względem duszpasterskim cały obszar kraju podzielono na 75 parafii wojskowych. Każdą kierował kapelan z uprawnieniami proboszcza. Kapelanów miały także szpitale i więzienia wojskowe.

Na czele służby duszpasterskiej wyznań niekatolickich stali naczelnicy kapelani: dla ewangelickich – seniorzy, dla prawosławnego – protoprezbiter, dla mojżeszowego – naczelnicy rabin. Byli oni zarazem szefami Głównych Urzędów Duszpasterskich odnośnych wyznań w Wydziale Wyznań Niekatolickich przemianowanym w 1927 r. na Biuro Wyznań Niekatolickich (BWN). Naczelnicy kapelani podlegali pod względem wojskowo-administracyjnym ministrowi spraw wojskowych (przez szefa BWN). Natomiast pod względem religijno-kościelnym podlegali odpowiedniej władzy duchownej: protoprezbiter – metropolicie kościoła prawosławnego w Polsce, seniorzy – konsystorzom odnośnych wyznań ewangelickich, naczelnicy rabin kierował się „własnym sumieniem i przepisami religii mojżeszowej”. W Okręgach Korpusów duszpasterstwem prawosławnym kierowali dziekani prawosławni, mojżeszowym – starsi rabini, ewangelickim – proboszczowie. Podlegali im pracujący na terenach Okręgów starsi kapelani i kapelani (w duszpasterstwie mojżeszowym starsi rabini i rabini). Duszpasterstwo wojskowe zapewniało posługę religijną nie tylko

kadrze i żołnierzom służby zasadniczej, ale także rodzinom wojskowych zawodowych oraz pracownikom cywilnym wojska¹.

Duszpasterze wyznań niekatolickich wytykali władzom zbyt szczupłą, ich zdaniem, liczbę etatów kapelańskich przydzielonych tym wyznaniom. Była to krytyka nieuzasadniona. Przez kilkanaście lat bowiem żadne z duszpasterstw niekatolickich nie było w stanie obsadzić wszystkich przyznanych mu etatów na skutek braku odpowiednich kandydatów spełniających wymogi władz wojskowych, tzn. biegłą znajomość języka polskiego i nienaganny stosunek do państwa. Sytuacja uległa zmianie dopiero w połowie lat trzydziestych, kiedy nie tylko obsadzono etaty, ale zatrudniono, zwłaszcza w duszpasterstwie prawosławnym, znaczną liczbę kapelanów pomocniczych. Naczelnicy kapelani wyznań niekatolickich czynili także zabiegi, aby ich status w Wojsku Polskim był taki sam jak status biskupa polowego. Udało się to osiągnąć kapelanom prawosławnym. W 1938 r. uzyskali od władz państwowych zgodę na powołanie polowego biskupa prawosławnego. Realizację zamierzeń przerwał wybuch wojny.

Prace nad organizacją duszpasterstwa wojskowego na czas wojny rozpoczęto już w 1922 r. Dyskusje, spory i kolejne projekty zostały szczegółowo przedstawione w artykule E. Piwowarskiego². W tym miejscu ograniczmy się do krótkiego przypomnienia organizacji przyjętej ostatecznie w 1931 r. Sztab Główny zaproponował zlikwidowanie wszystkich (przewidzianych poprzednimi projektami) szefostw służb duszpasterskich na szczeblu Naczelnego Wodza. Ich zadania w warunkach wojennych, w odniesieniu do wojsk na froncie i w kraju, miały spełniać: dla wyznania katolickiego – Polowa Kuria Biskupia powiększona o wydział dla spraw wojska, kierowany w polu przez wikariusza generalnego. Ponadto kuria dysponowałaby rezerwą kapelanów wyznania greckokatolickiego (8 osób). Dla zaspokojenia potrzeb wyznań niekatolickich BWN powiększono o rezerwę kapelanów ewangelickich, prawosławnych i mojżeszowych (25 osób).

Organami wykonawczymi Polowej Kurii Biskupiej w polu miały być szefostwa służby duszpasterskiej przy dowództwach armii, SGO, obszaru warownego, dywizji piechoty, brygad kawalerii. Kapelanów greckokatolickich zamierzano przydzielać do wytypowanych dowództw armii, SGO i formacji tam, gdzie liczba żołnierzy tego wyznania będzie największa. W pułkach piechoty i szpitalach pracowali kapelani etatowi. Nie przewidziano etatów kapelańskich w pułkach artylerii i kawalerii, co zresztą zgodne było z dotychczasową praktyką. Na terenie kraju funkcje organów wykonawczych spełniały szefostwa służby duszpasterskiej DOK, proboszczowie parafii wojskowych, kapelani garnizonowi i kapelani greckokatolicki w DOK.

Organami wykonawczymi BWN w polu byli kapelani (rabini) polowi poszczególnych wyznań przy dowództwach armii i SGO. Przewidywano w razie potrzeby kierowanie kapelanów także do wskazanych, pułków i szpitali wojskowych. Nie zmieniała się na terenie kraju na czas wojny organizacja służby wyznań niekatolickich.

¹ Szerzej o pokojowej organizacji duszpasterstwa wojskowego w okresie międzywojennym J. Odziemkowski, *Służba duszpasterska Wojska Polskiego 1914-1945*, Warszawa 1998, s. 72-125.

² E. Piwowarski, *Służba duszpasterska*, cz. II, „Wojsko i Wychowanie” 1996, nr 2.

Przedstawione propozycje zostały zaakceptowane, aczkolwiek nie bez zastrzeżeń, przez BWN i biskupa polowego. Biskup Gawlina wytykał brak kapelanów w pułkach kawalerii i artylerii. Szef BWN wyrażał obawy czy projektowana organizacja zaspokoi potrzeby religijne niekatolików, którzy jak przewidywano mieli stanowić około 20% składu osobowego zmobilizowanej armii. Do końca lat trzydziestych nie wprowadzano już zmian w organizacji służby duszpasterskiej na czas wojny. Jedynie do pułków kawalerii wprowadzono pod naciskiem biskupa polowego kapelanów wyznania katolickiego.

Przyjęta w 1931 r. organizacja duszpasterstwa ujednociała i upraszczała kierowanie nim podczas wojny. Nie uwzględniała jednak w dostatecznym stopniu wyznań niekatolickich. W zmobilizowanej armii miało służyć około 250 tys. żołnierzy niekatolików, rozsianych małymi grupami we wszystkich niemal jednostkach na froncie i w głębi kraju. Doświadczenia lat 1919-1920 uczyły, że w tych warunkach zapewnienie należytej posługi kapłańskiej wymaga znacznej liczby kapelanów oraz zagwarantowania im odpowiednich środków transportu. A przecież podczas wojny polsko-sowieckiej problem niekatolików nie występował w takim wymiarze; nie powoływano do wojska Ukraińców i Białorusinów. Dlatego wspomniane wyżej obawy szefa BWN należy uznać za jak najbardziej uzasadnione. Rezygnacja z etatów kapelańskich w pułkach artylerii i przez długi czas również w pułkach kawalerii stawiała armię polską pod względem obsady służby duszpasterskiej w tyle za armią francuską, nie mówiąc już o brytyjskich siłach zbrojnych, gdzie każdy oddział miał swojego duszpasterza, a na jednego kapelana nie mogło przypadać więcej niż tysiąc żołnierzy.

Nie rozwiązano należycie kwestii rezerw dla służby duszpasterskiej. Władze wojskowe podchodziły do tej kwestii z dużą beztrąską. Nie przeprowadzono próbnych mobilizacji księży, nie powoływano ich na ćwiczenia wojskowe, toteż nie była znana rzeczywista wartość i sprawność mobilizacyjna kapelanów rezerwy armii. Wielu z nich przekroczyło 40 rok życia. Bp polowy Józef Gawlina wkrótce po objęciu swego urzędu w 1933 r. zwrócił uwagę marszałka Piłsudskiego na kompletny brak mobilizacji kleru; schorowany marszałek nie zdążył rozpatrzyć wniosków biskupa, a po jego śmierci władze wojskowe nadal przejawiały brak zainteresowania całą sprawą. W tej sytuacji bp Gawlina, w porozumieniu z Episkopatem Polski, zaczął przeprowadzać mobilizacje próbne kapelanów. Pozwoliły one częściowo zweryfikować kadrę kapelanów rezerwy i usunąć nie nadających się ze względu na wiek lub stan zdrowia do służby wojskowej. Biskup polowy zabiegał u biskupów diecezjalnych o kierowanie do rezerwy armii księży młodych, silnych fizycznie i mających już doświadczenie w pracy duszpasterskiej. Dzięki temu w 1939 r. kadra kapelanów rezerwy liczyła około 200 osób.

Według bp Gawliny pierwszą cząstkową mobilizację kleru władze wojskowe przeprowadziły dopiero w ramach mobilizacji marcowej 1939 r. Część kapelanów zawodowych udała się wtedy razem ze zmobilizowanymi jednostkami nad granicę polsko-niemiecką, a na ich miejsce ściągnięto do garnizonów kapelanów rezerwy³.

³ Pismo bp Gawliny do Naczelnego Wodza z 28 VII 1940, Instytut polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie, kol. 1/12.

W obliczu tych faktów rodzi się pytanie o ocenę przygotowania służby duszpasterskiej na wypadek wojny. Zapewne w tej kwestii można było zrobić, przynajmniej ze strony władz wojskowych, znacznie więcej niż uczyniono do 1939 r. Mimo zabiegów bp. Gawliny i uwag szefa BWN sytuacja nie uległa zmianie. Przewidziane etaty nie gwarantowały należytego zabezpieczenia posługi duszpasterskiej wiernym wyznań niekatolickich w zmobilizowanej armii. Podnoszone przez Sztab Główny uwarunkowania finansowe nie miały, jak się wydaje, większego znaczenia. Koszty bowiem kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu nowych etatów kapelańskich były niczym wobec kosztów zmobilizowania całej armii. Niczym nie usprawiedliwiony był brak należytej troski o weryfikację kadry kapelanów rezerwy dla duszpasterstwa katolickiego. Musiał jej dokonać we własnym, ograniczonym zakresie, biskup polowy. Być może na stanowisku Sztabu Głównego i MSWojsk. zaważyły, paradoksalnie, dobre doświadczenia lat 1918-1920, kiedy służba duszpasterska mimo wielu kłopotów i braku dostatecznej pomocy ze strony władz wojskowych działała zupełnie dobrze. Nie wykluczone zatem, że w nawale problemów wnioski biskupa polowego odkładano jako mniej pilne w przekonaniu, że w razie potrzeby Episkopat Polski i księża, dzięki swojej ofiarności, zapewnią mimo wszystko dobre funkcjonowanie duszpasterstwa wojskowego.

Latem i jesienią 1938 r., w obliczu zaostrzania się sytuacji międzynarodowej, wśród kleru polskiego coraz więcej zwolenników zdobywał pogląd, że wybuch wojny jest sprawą nieodległej przyszłości. Konferencja Ogólna Episkopatu Polski, obradująca na Jasnej Górze w dniach 25-27 września 1938 r., uznała za wskazane szkolenie studentów teologii w obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej oraz wprowadzenie do seminariów duchownych wykładów z duszpasterstwa wojskowego. Ta ostatnia uchwała wychodziła naprzeciw postulatam biskupa polowego. W perspektywie kilku lat mogła spowodować wzrost liczby księży przygotowanych do podjęcia posługi duszpasterskiej w siłach zbrojnych⁴.

Episkopat wydał orędzie do narodu zachęcając do wzmoczenia wysiłków na rzecz podniesienia obronności państwa i wskazując, że „Wskutek załamania się prawa moralnego w stosunkach międzynarodowych, silna armia pozostała prawie jedyną rękocią bezpieczeństwa granic, praw i niepodległości”⁵. Na polecenie biskupa polowego kapelani odczytywali to orędzie podczas nabożeństw. Biskupi polscy zarządzili, aby przez cały maj w kościołach odprawiano nabożeństwa za zachowanie pokoju i pomyślność Polski. Każde nabożeństwo kończono odśpiewaniem „Boże coś Polskę”. Bp Gawlina ze swej strony nałożył na kapelanów obowiązek dodawania, po cichej Mszy świętej odprawianej w dni powszednie, jednego Zdrowaś Maryjo w intencji Ojczyzny⁶.

Duchowieństwo polskie złożyło na ręce biskupa polowego ponad 236 tys. zł na „moralne dozbrojenie armii”. Pokażne kwoty nadeszły rozmaite instytucje i osoby prywatne, z czego bp Gawlina przeznaczył część na zakup lekkich przenośnych kaplic polowych. Duchowieństwo wojskowe brało udział w akcji zbierania środków na FON, organizując

⁴ Konferencja Ogólna Episkopatu Polski 25-27 IX 1938 r. w Częstochowie, Archiwum Kurii Diecezjalnej Siedleckiej, Konferencje Biskupów, t. XII, s. 5.

⁵ St. Podlewski, *Wierni Bogu i Ojczyźnie*. Warszawa 1982, s. 27.

⁶ Rozkaz Wewnętrzny Biskupa Polowego 1939 nr 1, s. 34.

zbiórki wśród żołnierzy i rodzin wojskowych, a także wpłacając na Fundusz znaczne kwoty z własnych poborów. Biskup połowy zamiast tradycyjnego przyjęcia wielkanocnego złożył na dozbrojenie armii 700 złotych⁷.

Kontrowersje budziła sprawa święcenia przez kapelanów broni przekazywanej wojsku przez społeczeństwo. Aby uciąć dyskusje, episkopat zwrócił się ze stosownym zapytaniem do Watykanu. Decyzję papieża zakomunikował bp Gawlina w sierpniu 1939 r. na łamach „Rozkazu Wewnętrznego”. Papież uznał, że błogosławienie broni, jak również wygłaszanie przy tej okazji uroczystych przemówień w szatach liturgicznych jest nie wskazane. Nie ma natomiast przeszkód dla błogosławienia sprzętu nie przeznaczonego bezpośrednio do walki, np. sprzętu sanitarnego⁸.

29 marca 1939 r. bp Gawlina wystosował do kapelanów pismo zawiadamiające o uprawnieniach udzielanych duszpasterzom przez Stolicę Apostolską na wypadek wojny. Z chwilą ogłoszenia mobilizacji powszechnej żołnierza należało traktować jak osobę znajdującą się w niebezpieczeństwie utraty życia. Księża przydzieleni do oddziałów uzyskiwali prawo do odprawiania dwóch Mszy Świętych w niedziele, święta uroczyste, święta zniezione oraz w święto 3 Maja. Jeżeli nie mieli dostępu do kościoła, mogli odprawić mszę połową. Kapelani otrzymywali też „*facultates maiores*”: mogli odprawiać Msze Święte po obiedzie, udzielać żołnierzom komunii nawet bezpośrednio po spożyciu posiłku, a zamiast brewiarza odmawiać cząstki różańca⁹.

Pod koniec marca pierwsze zmobilizowane jednostki ruszyły nad granicę z III Rzeszą, aby w razie nagłego ataku niemieckiego ostonić przeprowadzenie mobilizacji powszechnej. Razem z pułkami wyjechali kapelani zawodowi. Na nowych miejscach postoju, w porozumieniu z duchowieństwem parafialnym, organizowali życie religijne wojska. Na nich też, obok oficerów oświatowych, spadło zadanie wyjaśniania rezerwistom powodów powołania pod broń i przeciwdziałania zniechęceniu, jakie ogarnęło część żołnierzy po wielotygodniowym, beczynnym oczekiwaniu na granicy.

Działania wojenne we wrześniu 1939 r. uniemożliwiły normalne funkcjonowanie służby duszpasterskiej, podobnie jak innych służb polskich sił zbrojnych. Na skutek zbyt późnego ogłoszenia mobilizacji wielu kapelanów rezerwy nie dotarło przed wybuchem wojny do swoich oddziałów. Część z nich nigdy nie zameldowała się w wyznaczonych jednostkach, ponieważ już w pierwszych dniach września Luftwaffe rozregulowała system komunikacyjny. Do 1 września nie zdążono zakończyć organizacji kierownictwa służby duszpasterskiej we wszystkich armiach; np. ks. Stanisław Truss, wyznaczony na stanowisko dziekana armii „Kraków”, dołączył do niej dopiero na Lubelszczyźnie. Kłopoty natury organizacyjnej do pewnego stopnia łagodziła ofiarność i patriotyczna postawa duchowieństwa. Księża, którzy nie mogli dotrzeć do swoich oddziałów lub do wyznaczonych garnizonów, szpitali itp., niejednokrotnie wędrowali setki kilometrów, cofając się przed frontem, i poszukiwali jednostki, której potrzebna byłaby ich posługa duszpasterska. Według S. Podlew-

⁷ Tamże, nr 5 s. 110.

⁸ Tamże, nr 8 s. 211.

⁹ J. Odziemkowski, B. Spychała, *Duszpasterstwo wojskowe w drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1987, s. 209.

skiego bezpośrednio po rozpoczęciu działań wojennych ponad stu księży ze wszystkich diecezji wystosowało do polowej Kurii Biskupiej prośbę o wcielenie do oddziałów frontowych. Biskup Gawlina odpowiedział listem ogłoszonym w stołecznej prasie. Dziękując księżom za ofiarność, prosił ich o pozostanie na dotychczasowych posterunkach. Obiecał uwzględnić, w miarę potrzeb armii, zgłoszenia do służby polowej, jeżeli będą zgodnie z przepisami kierowane za pośrednictwem kurii właściwej dla miejsca pracy danego kapłana i opatrzone zgodą jego ordynariusza. Jednak błyskawiczny przebieg wojny uniemożliwił stosowanie wypracowanej podczas pokoju drogi służbowej. Braki kadrowe służby duszpasterskiej uzupełniano zazwyczaj przyjmując do szeregów księży i kapelanów rezerwy napotkanych na szlakach odwrotu. Tak pozyskały duszpasterzy między innymi: 14 pp, do którego zaciągnął się 7 września ks. Stanisław Piotrowski, Prefekt Liceum imienia Piusa X we Włocławku, 13 pułk ułanów przyjmując ks. Waleriana Meysztowicza, 1 psk przyjmując ks. Mariana Walczaka, 15 p.uł., do którego dołączył ks. Marian Konopiński¹⁰.

Analiza obsady stanowisk duszpasterstwa we wrześniu 1939 r. wskazuje, że kapelani zawodowi przeważnie wyruszali na front z jednostkami i pułkami służby czynnej. Kapelani rezerwy podejmowali służbę głównie w pułkach rezerwowych oraz w wielu pułkach kawalerii. Jeżeli chodzi o te ostatnie, to mogło to być wynikiem tego, że etatowa obsada kapelańska w pułkach kawalerii była wprowadzana w latach poprzedzających wybuch wojny. Również w większości czynnych dywizji piechoty etat jednego z pułków obsadzano kapelanem rezerwy. Funkcje szefów duszpasterstwa wielkich jednostek pełnili doświadczeni kapelani zawodowi, ale zdarzały się też pewne odstępstwa. Na przykład szefem duszpasterstwa 28 DP był kapelan rezerwy ks. Edward Frąckiewicz, a szefem służby duszpasterskiej Podlaskiej Brygady Kawalerii – kapelan rezerwy Edward Frąckiewicz.

Na podstawie literatury oraz materiałów źródłowych ze zbiorów Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie zdołano ustalić niektóre dane personalne 149 kapelanów biorących udział w kampanii wrześniowej. Było wśród nich¹¹: 93 kapelanów zawodowych (w tym 6 weteranów wojen 1918-1920), 47 kapelanów rezerwy (w tym 2 weteranów z 1918-1920) oraz 9 ochotników.

Powyższe zestawienie obejmuje głównie obsadę jednostek frontowych, a w niewielkim tylko zakresie duszpasterzy pracujących w ośrodkach zapasowych i szpitalach, gdzie jak dowodzi przykład oblężonej Warszawy i Lwowa, przeważali ochotnicy i rezerwiści. Z częściowych informacji wynika, że również w garnizonach służbę duszpasterską obejmowali głównie kapelani rezerwy. Toteż w skali całych sił zbrojnych odsetek kapelanów rezerwy i ochotników był prawdopodobnie znacznie wyższy niż przedstawiony wyżej. Ze względów oczywistych (granica wieku) odsetek weteranów wojen lat 1918-1920 w służbie duszpasterskiej września 1939 r. był znikomy.

¹⁰ Odziemkowski, Spychała, wyd. cyt., s. 210.

¹¹ Wnioski awansowe dla kapelanów, Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego, A. XII. 86.30; Relacje kapelanów z kampanii wrześniowej, tamże A.VII.1.29; Piechota 1939-1945, z. 1-14 z IX 1970-XII 1973; „Duszpasterz Polski za granicą” z lat 1955-1995; R. Dębiński, J. Wielhorski, *Kawaleria polska i bronie towarzyszące w kampanii wrześniowej 1939 r.*, Londyn 1979; W. Steblik, *Armia „Kraków” 1939*, Warszawa 1989, s. 673-740; J. Wróblewski, *Samodzielna grupa Operacyjna „Polesie”*, Warszawa 1989, s. 190-213; P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań” w wojnie obronnej 1939*, Poznań 1983, s. 463-499; Podlewski, wyd. cyt., s. 44-104.

Praktycznie niemożliwa do ustalenia jest liczba kapelanów biorących udział w kampanii wrześniowej. Na podstawie obsady personalnej jednostek i oddziałów, zachowanych relacji i pamiętników możemy przypuszczać, że przez jednostki frontowe przewinęło się prawdopodobnie około dwustu księży. Nie wiadomo natomiast ilu kapelanów rezerwy zdołało dotrzeć do ośrodków zapasowych, komend garnizonów dowództw Okręgów Korpusów, szpitali. Informacje na ten temat są niewystarczające, a z terenów kresów wschodnich, zajętych następnie przez Armię Czerwoną, nad wyraz skromne. Na dobrą sprawę nie wiadomo ilu księży ochotników podjęło służbę duszpasterską w szpitalach wojskowych we Lwowie, Wilnie, Grodnie i innych miastach. Nie zapominajmy przy tym o wielu księżach, którzy opuścili swoje parafie w nadziei zaciągnięcia się do wojska, ale ze względu na bieg wydarzeń nie zdołali swego zamiaru urzeczywistnić. Ich liczba pozostaje nieznana. Przyпуска się, że kapelanów, którzy prowadzili pracę duszpasterską na tyłach frontu w parafiach wojskowych, ośrodkach zapasowych, szpitalach i w oblężonych miastach, było około 250; są to jednak dane szacunkowe, bez możliwości zweryfikowania w oparciu o bazę źródłową. Przyjmując je za zbliżone do prawdy, możemy stwierdzić, że we wrześniu 1939 r. przez siły zbrojne przewinęło się około 450 kapelanów; dla porównania, według sprawozdania pierwszego biskupa polowego Stanisława Galla, podczas wojen o niepodległość i granice od listopada 1918 r. do listopada 1920 r. służbę duszpasterską w armii podjęło 650 kapelanów¹². Tak czy inaczej wiele wskazuje na to, że podczas krótkiej kampanii wrześniowej katolickie duchowieństwo polskie dało armii nie mniej ochotników niż w całym 1920 r. Postawa kleru potwierdziła zatem opinię ambasadora niemieckiego w Polsce – Hansa von Moltke, który opracowując przed wojną specjalny memoriał dla rządu III Rzeszy „O moralnej postawie Polaków” podkreślał, że duchowieństwo polskie jest szczególnie wrogo nastawione do hitlerowskich Niemiec i przoduje w „szowinizmie” narodowym¹³.

W przebadanym materiale źródłowym nie natrafiono na bliższe informacje o mobilizacji służby duszpasterskiej wyznań niekatolickich. W roku poprzedzającym wybuch wojny duszpasterstwo prawosławne dysponowało 14 kapelanami zawodowymi i 13 pomocniczymi, duszpasterstwo mojżeszowe – 7 kapelanami zawodowymi i 4 pomocniczymi, natomiast ewangelickie obu wyznań, augsburskiego (luteranie) i reformowanego (kalwini) – 8 kapelanów zawodowych. Jeśli przyjmiemy, że kapelani pomocniczy z chwilą ogłoszenia mobilizacji zostali, tak jak przewidywano, wcieleni do służby, duszpasterstwo wyznań niekatolickich dysponowało w chwili wybuchu wojny 42 kapelanami. Nie wiadomo czy Biuro Wyznań Niekatolickich zaczęło gromadzić przewidzianą 25-osobową rezerwę kapelanów, czy błyskawiczny przebieg działań wojennych umożliwił rozpoczęcie mobilizacji. Informacje na ten temat są sprzeczne. Bronisław Młynarski, więzień obozu w Starobielsku, zanotował w pamiętniku, że na nabożeństwa katolickie masowo przybywali wierni innych wyznań. Może to sugerować, że w obozie brakowało kapelanów niekatolickich, ale być może była to chęć wspólnej modlitwy, pragnienie bycia razem w tak trudnych i specyficznych warunkach. Skądinąd wiadomo, że władze sowieckie zamordowały między innymi naczelnego rabina Wojska

¹² Organizacja pokojowa duszpasterstwa wojskowego. Referat biskupa polowego wygłoszony na zjeździe x.x. biskupów w 1921 roku, Archiwum Kurii Diecezjalnej Siedleckiej, Zjazdy x.x. biskupów t. V/VII, s. 86-87.

¹³ Podlewski, wyd. cyt., s. 37.

Polskiego Barucha Steinberga i superintendenta ewangelickiego ks. Jana Potockiego¹⁴. Nieliczni kapelani rezerwy wyznań mojżeszowego i prawosławnego w 1941 i 1942 r. dotarli z więzień sowieckich do formowanej w ZSRR armii gen. Andersa. Nie jest jednak do końca jasne, w jakim charakterze przebywali we wrześniu 1939 r. na kresach wschodnich, gdzie zostali zatrzymani; czy – pytanie to dotyczy zwłaszcza duchownych prawosławnych – prowadzili tam pracę duszpasterską, czy znaleźli się na kresach jako duszpasterze zmobilizowani przez władze wojskowe, czy też tak jak wielu innych uciekli ze swoich miejsc zamieszkania w obawie przed okupacją niemiecką. Do sprawozdań składanych przez nich dowódcy armii na Wschodzie należy podchodzić z dużą dozą ostrożności, znalazły się bowiem w nich przekłamania, które zresztą wyszły na jaw jeszcze w latach 1942-43 i spowodowały wyciągnięcie konsekwencji służbowych¹⁵. Brakuje zatem wiarygodnych informacji na temat mobilizacji służby duszpasterskiej wyznań niekatolickich i jej funkcjonowania we wrześniu 1939 r. Możemy przypuszczać, że jeśli nawet mobilizacja ta nastąpiła, przebieg działań uniemożliwił rozwinięcie działalności przewidzianej ustaleniami przyjętymi w 1931 r.

W warunkach kampanii wrześniowej szybko załamała się struktura dowodzenia katolicką służbą duszpasterską. Polowa Kuria Biskupia już 4 września została uprzedzona o możliwości ewakuacji władz wojskowych ze stolicy. Nocą z 6 na 7 września biskup polowy wraz z ks. Bronisławem Michalskim, wikariuszem generalnym kurii, opuścił Warszawę, udając się do nowego miejsca postoju Kwatery Naczelnego Wodza w Brześciu nad Bugiem. Według opisu S. Podlewskiego, potwierdzonego relacjami ks. dr. Bronisława Napiórkowskiego i ks. Antoniego Klińskiego, tuż przed wyjazdem, na dziedzińcu kościoła garnizonowego przy ul. Długiej, bp Gawlina mianował swoim zastępcą i wikariuszem generalnym ks. Stefana Kowalczyka, notariusza w sądzie biskupa polowego. Z uwagi na pośpiech nominację napisał na zwykłej kartce papieru, pozbawionej pieczęci. Fakt ten miał w przyszłości stać się przyczyną wielu kłopotów podczas organizacji duszpasterstwa armii podziemnej w okupowanej Polsce. Kuria metropolitarna nie chciała bowiem honorować nominacji ks. Kowalczyka, motywując swoje stanowisko brakiem pieczęci biskupa polowego na dokumencie nominacyjnym. Po objęciu szefostwa służby duszpasterskiej Armii Krajowej przez ks. Tadeusza Jachimowskiego w 1942 r. doszło nawet do swego rodzaju „dwuwładzy” w duszpasterstwie podziemnym. Kres nienormalnej sytuacji położyła decyzja bp. Gawliny, który 23 lipca 1943 roku mianował Jachimowskiego wikariuszem generalnym Wojska Polskiego, wycofując tym samym nominację ks. Kowalczyka¹⁶.

¹⁴ B. Młynarski, *W niewoli sowieckiej*, Londyn 1974, s. 154-155.

¹⁵ Służba duszpasterska wyznań niekatolickich. Sprawozdanie dowódcy Armii Polskiej Wschód z 9 II 1944 r., Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego w Londynie, A.XII.1/16; Organizacja służby duszpasterskiej wyznania mojżeszowego, referat z I 1944, tamże, A.VII.1/17; Wykaz kapelanów niekatolickich przy Dowództwie Wojskowym w ZSRR i Dowództwie Wojskowym na Bliskim Wschodzie celem zatwierdzenia nominacji przez Naczelnego Wodza, tamże, A.XIOI, 28/12; Obsada personalna dowództwa PSZ w ZSRR na dzień 27 III 1942, tamże, A.VII.1/14.

¹⁶ Podlewski, wyd. cyt., s. 60; A. Kitliński, *Wspomnienia z czasów powstania warszawskiego*, „Wiadomości archidiecezjalne warszawskie”, nr 11 z 1982 r., s. 408; Tymczasowa jurysdykcja dla szefa służby duszpasterskiej Armii Krajowej z 11 XII 1943 [w:] *Armia Krajowa w dokumentach: 1939-1945*, t. 2, Londyn 1973, s. 379; Gen. Rowecki do gen. Sikorskiego: prośba o jurysdykcję dla naczelnego kapelana Armii Krajowej, tamże, s. 300; Bp Gawlina do prałata Jachimowskiego: potwierdzenie nominacji na naczelnego kapelana Armii Krajowej, tamże, t. 3, Londyn 1976, s. 230-231.

Po wyjeździe biskupa Gawliny z Warszawy praktycznie urwała się wszelka łączność między nim a szefami służby duszpasterskiej poszczególnych armii i grup operacyjnych. Oblężenie stolicy uniemożliwiło także kontakt z ks. Kowalczykiem Zresztą wątpić należy, czy w jednostkach frontowych ktoś wiedział o jego nominacji. Toteż władza nowo mianowanego wikariusza generalnego zasadniczo ograniczała się do obszaru Warszawy. W tej sytuacji ks. Kowalczyk zajął się przede wszystkim organizacją duszpasterstwa wojskowego w oblężonym mieście. W porozumieniu z władzami wojskowymi wyznaczał kapelanów dla nowo formowanych oddziałów i zatwierdzał na stanowiskach tych, którzy ochotniczo zgłosili się do wojska. Alumnów Seminarium Metropolitalnego wykorzystywał do roznoszenia gazet rannym żołnierzom w szpitalach. Utworzył również Pogotowie Duszpasterskie Cywilne zwane „duszpasterstwem lotnym”. Wchodzący w jego skład księża po każdym nalocie ruszali na miasto, aby nieść pociechę rannym.

Przebieg wydarzeń na froncie sprawił, że po kilku dniach wojny niemożliwe stały się regularne kontakty szefów służb duszpasterskich większości dywizji i brygad z ich przełożonymi na szczeblu armii. Duszpasterstwa wielkich jednostek działały przeważnie na własną rękę. Nie funkcjonowało zaopatrzenie, więc zapasy wina mszalnego, olejów świętych i komunikantów uzupełniano w napotkanych kościołach u duchowieństwa parafialnego. Nie było warunków do organizowania odpraw duszpasterzy, systematycznego przesyłania meldunków i korespondencji. Przebieg kampanii uwolnił kapelanów od niektórych obowiązków, przysparzając im innych, bardziej niebezpiecznych. Już pierwsze dni odwrotu praktycznie uniemożliwiły prowadzenie kancelarii. Zgodnie z zakresem obowiązków kapelan pułku miał między innymi, sporządzać imienne listy poległych, wysyłać zawiadomienia o śmierci, oznaczać miejsce pochówku oraz przysyłać sprawozdania z wykonanych czynności swemu bezpośredniemu przełożonemu ze strony kościelnej – szefowi duszpasterstwa wielkiej jednostki. Bieg wypadków ograniczył tego rodzaju prace do minimum. Kapelani zapisywali polecenia dla rodzin przekazane im przez umierających i ciężko rannych, notowali niektóre nazwiska i organizowali pogrzeby poległych. Z uwagi na wysokość strat i trudności związane z dotarciem kapelana na czas do wszystkich pododdziałów, zwłaszcza gdy po walce następował odwrót na nową linię obrony, pogrzebami zajmowali się duchowni z parafii, na terenie których toczono walki.

Według pamiętników i relacji odbywały się w pułkach, przed wyruszeniem na front, uroczyste nabożeństwa i msze polowe, często z udziałem rzesz ludności miast garnizony. 1 września w dniu wybuchu wojny tysiące żołnierzy samorzutnie przystąpiło do spowiedzi i komunii. Wojsko, jeżeli okoliczności na to pozwalały, chętnie uczestniczyło w nabożeństwach przed walką. Przy zaimprovizowanym konfesjonale, którym mógł być pień drzewa lub stopień pułkowego łazika, ustawiały się długie kolejki wiernych. Najczęściej jednak sytuacja pozwalała co najwyżej na odmówienie krótkiej modlitwy. Po bitwie w niektórych oddziałach liczba ciężko rannych i umierających była tak duża, że duszpasterze nie nadążali z udzielaniem absencji¹⁷. Przytoczmy w tym miejscu fragment

¹⁷ Por. m.in. F.Kłaput, *Wspomnienia kaprala z września 1939*, Kraków 1983, s.44; Zbigniew Szacherski, *Wierni przysiędze*, Warszawa 1968, s.102.

wspomnień ks. Franciszka Piwowarskiego z pola bitwy pod Kockiem: „Pomimo ciemności poznał mnie jakiś młody oficer i poprosił o absolicję. Kiedy udzieliłem mu absolicji, a on przyklęknął, zauważył to nadchodzący oddział i wszyscy poklękali, a za nimi czynili to samo następni i tak zostałem niespodziewanie przytrzymany. W pobliżu stał krzyż. Tam się przesunąłem i jakiś czas modliłem się za tych żołnierzy, z których wielu miało w nadchodzącym dniu złożyć swoje życie w ofierze”¹⁸.

Podczas kampanii wrześniowej kapelani na równi z żołnierzami byli narażeni na ryzyko utraty życia. Szpitalom, punktom opatrunkowym, kolumnom sanitarnym ustawicznie zagrozały ataki Luftwaffe. Oznaczenie czerwonego krzyża tylko przyciągało uwagę nieprzyjaciela, który nie przestrzegał norm prawa międzynarodowego. Cofające się wojska były atakowane przez ruchliwe pojazdy zmotoryzowane i pancerne przenikające daleko na polskie tyły, a tabor i dowództwa, przy których często przebywał kapelan, były niemal bezbronne w walce z opancerzonymi pojazdami. Podczas bitwy niejedną duszpasterzy, zamiast czekać zgodnie z regulaminem na punkcie opatrunkowym, wołał towarzyszyć walczącemu oddziałom. Często pod ogniem nieprzyjaciela wyszukiwał rannych, niosąc im pierwszą pomoc sanitarną i pociechę duchową, bądź też, jak kapelan rez. ks. Józef Pruchnicki, dawny kapelan 13 pułku ułanów wileńskich, chodził między stanowiskami błogosławiąc walczące oddziały.

Powstanie styczniowe przechowało pamięć księży kapelanów Stanisława Brzóska z Podlasia i ks. Antoniego Mackiewicza przywódcy chłopów na Żmudzi; symbolem bohaterstwa obrońców Warszawy w 1920 r. pozostał ks. Ignacy Skorupka.

Kampania wrześniowa miała wielu bohaterów w sutannach, którzy swoją postawą w najtrudniejszych sytuacjach zachęcali żołnierzy do wytrwania. Niektórzy przekraczali nawet swoje uprawnienia i w pilnej potrzebie nie wahali się obejmować czasowo dowództwa nad pododdziałami pozbawionymi oficerów. Tak uczynił ks. Władysław Świderek z 40 pp podczas walk o Warszawę, ks. Franciszek Piwowarski, kapelan garnizonu Kobryń w walkach pod tym miastem, ks. Walerian Święcicki, szef duszpasterstwa II DP gen. Prugara Ketlinga w bitwach pod Birczą i Lelechówką. W razie potrzeby wykonywali wiele innych czynności niezwiązanych z posługą duszpasterską, np. ks. Franciszek Ringwelski na rozkaz oficera sztabowego badał możliwości uruchomienia transportu kolejowego do Złoczowa, ks. Franciszek Piwowarski dokonał przed ewakuacją podziału funduszy z kasy Stefczyka, ks. Franciszek Borowiec, aby ośmielić żołnierzy przytłoczonych niemieckim ogniem, osobiście poprowadził patrol telefoniczny, kapelan 79 pp ks. Michał Slipek, kapelan 2 Pułku Obrony Warszawy organizował dostawy czystej bielizny dla żołnierzy¹⁹.

Piękną kartę zapisało duchowieństwo wojskowe w opiece nad rannymi żołnierzami. Księża zdobywali żywność i bieliznę dla rannych, podtrzymywali ich na duchu w kolum-

¹⁸ Fr. Piwowarski, *Wspomnienia kapelana 83 pp i garnizonu Kobryń* [w:] *Udział kapelanów wojskowych w drugiej wojnie światowej*, (red.) ks. płk. dr Julian Humeński, Warszawa 1984, s. 61.

¹⁹ Piwowarski, wyd. cyt., s. 72-73; Podlewski, wyd. cyt., s. 81, 83, 95; Ringwelski, *Moje wspomnienia wojenne z lat 1939-1945*. [w:] *Udział kapelanów wojskowych w drugiej wojnie światowej...*, wyd. cyt., s. 31; Wniosek o odznaczenie krzyżem VM za 1939 rok ks. Kapelana Waleriana Święcickiego, CAW, III.522.7.

nach sanitarnych i w bombardowanych szpitalach. Wedle świadectwa gen. Romana Abrahama tylko dzięki wspaniałej postawie duszpasterzy i lekarzy zdołano ewakuować z Puszczy Kampinoskiej do Warszawy, Modlina i Nowego Dworu tysiące rannych w ostatniej fazie bitwy nad Bzurą²⁰.

Swoją ofiarność opłacili księży kapelani obfitą daniną krwi. Krakowska BK straciła swego duszpasterza już trzeciego dnia wojny pod Sędziszowem. Z trzech kapelanów 55 DP tylko ks. Wacław Jabłoński doczekał zwycięstwa. Kapelan 203 pp ks. Franciszek Olma został ranny, a ks. Józef Kozłowski, kapelan 201 pp, zmarł z odniesionych ran 7 września pod Proszowicami. Kilku kapelanów kawalerii poległo podczas walk odwrotowych na Lubelszczyźnie. W oblężonej Warszawie zginęli kapelani rez. ks. Henryk Warkoczewski i ks. Norbert Demski. W rejonie Pucka zginął od odłamka bomby kapelan rez. ks. Marian Lazar. Na szlakach odwrotu zaginęli bez wieści ks. Antoni Łukowiak proboszcz parafii wojskowej w Lesznie, ks. Kazimierz Suchcicki dziekan garnizonu łódzkiego, ks. kapelan Władysław Plewnik, kapelani rez. księży Feliks Cieśla, Mikołaj Cichowicz, Klemens Malinowski, Józef Tomczyk, Franciszek Zakrzewski, Czesław Żurowski²¹. Ogółem we wrześniu zginęło co najmniej 22 księży kapelanów. Pięciu zostało odznaczonych krzyżami *Virtuti Militari*, kilkunastu otrzymało Krzyże Walecznych.

Władze niemieckie uważały polskich kapelanów wojskowych za grupę wyjątkowo niebezpieczną, przenikniętą nacjonalizmem i wrogią wobec III Rzeszy. Podczas kampanii wrześniowej do niewoli dostało się prawdopodobnie około 80 księży kapelanów. Kilku z nich Niemcy, łamiąc konwencje międzynarodowe, natychmiast wywieźli do obozów koncentracyjnych. Ci, którzy trafili do oflagów, zostali pozbawieni prawa do sprawowania opieki duszpasterskiej nad jeńcami i odprawiania nabożeństw. W kwietniu 1940 r. wszyscy kapelani zostali odesłani do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, gdzie traktowano ich na równi z innymi więźniami. W lipcu 1942 r. pięćdziesięciu jeden kapelanów przewieziono do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie przebywało już ponad 1100 świeckich i zakonnych księży polskich. Gdy 29 kwietnia 1945 r. do Dachau wkraczały wojska amerykańskie, wówczas przy życiu pozostało trzydziestu dwóch kapelanów zawodowych i rezerwy Wojska Polskiego wziętych do niewoli we wrześniu 1939 r.

Jeszcze tragiczniejszy los spotkał kapelanów internowanych w Związku Radzieckim. Większość księży przewieziono do obozu w Starobielsku. Przebywało w nim co najmniej 25 duszpasterzy Wojska Polskiego wszystkich wyznań. Inni znaleźli się w Kozielsku. W listopadzie 1939 r. NKWD zakazało odprawiania Mszy Świętej w obozach. Tuż przed Bożym Narodzeniem 1939 r. ze Starobielska i Kozielska zabrano wszystkich kapelanów. Przetrzymanywano ich następnie w więzieniu w Charkowie. Wiosną 1940 r. dołączyli do tragicznej listy katyńskiej.

Do Rumunii wraz z oddziałami wojska przedostało się prawdopodobnie około 30 kapelanów zawodowych i kapelanów rezerwy. Prowadzili tam pracę duszpasterską wśród internowanych żołnierzy i uchodźców cywilnych, podtrzymywali na duchu i korzystając ze

²⁰ R. Abraham, *Wspomnienia wojenne znad Warty i Bzury*, Warszawa 1969, s. 327.

²¹ Podleński, wyd. cyt., s. 75, 99-103.

względnej swobody, pomagali w organizowaniu ucieczek. Do wiosny 1940 r. większość kapelanów przedostała się przez Jugosławię i Włochy do Francji - do armii gen. Sikorskiego. Trudno ustalić ilu kapelanów wojskowych znalazło się na Węgrzech. Również tutaj prowadzili pracę duszpasterską wśród uchodźców polskich i organizowali ucieczki do Francji oraz na Bliski Wschód do Syrii, gdzie formowała się Samodzielna Brygada Strzelców Karpaccich. Według niepełnych danych blisko 30 księży internowanych na Węgrzech przedostało się do Francji lub do Syrii i Palestyny. Kilkunastu kapelanów trafiło na Litwę, gdzie podobnie jak na Węgrzech i w Rumunii organizowali życie religijne. Kilku spośród nich zdołało uciec przez Szwecję do Francji. Po zajęciu Litwy przez ZSRR czterem polskim kapelanów zamknięto w obozach w Kozielsku i Juchnowie, a następnie przewieziono do Griazowca. W 1941 r. zostali objęci „amnestią” i skierowani do armii gen. Andersa²².

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemie polskie bp Gawlina znalazł się w Rumunii. Podczas krótkiego pobytu w tym kraju przydzielił 15 kapelanów wojskowych do pracy w obozach polskich. W drodze do Francji przybył 5 października 1939 r. do Rzymu. Ulegając namowom przebywającego tutaj Prymasa Polski Augusta Hlonda, biskup połowy złożył 8 października w Watykanie prośbę o przedłużenie swojej jurysdykcji, argumentując, że okręty Rzeczypospolitej nadal pływają pod swoimi banderami, we Francji zaś formowana jest armia polska. Pismem z 12 października sekretarz stanu J.E. kardynał Maglione poinformował biskupa połowego, że „Jego Świątobliwość łaskawie godząc się na prośbę, stwierdza, że zachowujesz wszystkie przyznawane uprawnienia”²³.

Stolica Apostolska potwierdziła jurysdykcję biskupa połowego, uznając tym samym, wbrew wysiłkom podejmowanym na arenie międzynarodowej przez dyplomację III Rzeszy i ZSRR, suwerenność Rzeczypospolitej, uznając jej rząd na emigracji i walczące wojska. Wzmacniało to pozycję rządu polskiego utworzonego we Francji, stwarzało nadzieję na jego uznanie przez szereg państw. Dla duszpasterstwa wojskowego otwierał się nowy etap pracy w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie i w armii podziemnej w okupowanym kraju.

Powstaje pytanie, jak ocenić funkcjonowanie służby duszpasterskiej we wrześniu 1939 r. Formułując opinie, należy uwzględnić specyficzne warunki, w jakich przyszło jej działać. Spóźniona mobilizacja nie pozwoliła na obsadzenie wszystkich stanowisk duszpasterskich przed wybuchem wojny. Na szczęście masowe zgłaszanie się księży do wojska pozwoliło w większości wypadków braki te uzupełnić, a także pokrywać ponoszone straty. W ciągu krótkiej kampanii siły zbrojne pozyskały dzięki ochotniczemu zaciągowi nie mniej kapelanów niż zgłosiło się do armii polskiej w całym 1920 r., a straty krwawe duszpasterstwa

²² O kapelanach internowanych i uwięzionych po kampanii wrześniowej m.in. Młynarski, wyd.cyt., s. 154-155, 156-157; *Przeżycia wojenne* ks. Teofila Wdzięcznego. Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego, A. VII.1.29. *Przeżycia wojenne* ks. Stefana Kiwińskiego, tamże; Wnioski awansowe kapelanów M.Krysiaka, M.Kluszczyńskiego, F.Karkowskiego, A.Hodysa, M.Stasza, tamże, A.XII.86.30: *Koło Rycerskie Najświętszej Marii Panny*, tamże; Z.S.Siemaszkó, *Sprawy religijne wśród Polaków w Sowietach 1939-1942*, „Duszpasterz polski za granicą” 1/1988, s.99-100; T. Dubicki, *Wojsko Polskie w Rumunii 1939-1941*, Warszawa 1994, s.61; Dane personalne księży działających na Węgrzech p. „Duszpasterz polski za granicą” nr3/1959, 4/1959, 3/1970, 4/1970 i in.; Podlewski, cyt.wyd., s.216-224; H.Tomiczek, *Życie religijne żołnierzy polskich w niewoli niemieckiej 1939-1945*, WPH, s.86-90).

²³ Sz.Wesoły, *Stosunki między generałem Sikorskim i biskupem J.Gawliną*, „Zeszyty Historyczne”, t. 95, Paryż 1991, s.24; p. Też „Głos Polski” z 9 IV 1940 r. (Paryż).

wojskowego były większe niż straty poniesione we wszystkich wojnach toczonych przez Rzeczpospolitą w latach 1918-1920.

Niniejsze opracowanie stanowi przyczynek do oceny i postawy ogółu kleru polskiego w 1939 r. Przebieg i specyfika kampanii wrześniowej sprawiły, że była ona pod wieloma względami cięższa i bardziej niebezpieczna dla duszpasterzy niż wojny o niepodległość i granice prowadzone w latach 1918-1920. Niejednokrotnie kapelani musieli podejmować decyzje i prowadzić działania, do których nie przygotowały ich regulaminy ani doświadczenia okresu pokojowego. Często sytuacja zmuszała ich do wykraczania poza obowiązki duszpasterskie. I chociaż błyskawiczny przebieg wydarzeń nie zawsze pozwalał dotrzeć z posługą religijną do wszystkich potrzebujących, relacje i pamiętniki żołnierzy września wskazują, że w ich pamięci dobrze zapisały się sylwetki duszpasterzy towarzyszących wojsku na froncie i w oblężonych miastach.

plk dr Andrzej Wesołowski

KUNST WOJENNY I POSTAWA POLSKICH ŻOŁNIERZY WE WRZEŚNIU 1939 ROKU – W OPINII NIEMCÓW

Morale¹ żołnierza polskiego w 1939 r. to problem badawczy wciąż czekający na opracowanie. W tym aspekcie próba przyjrzenia się temu, co o wartości polskiego żołnierza sądził przeciwnik może okazać się interesującym przyczynkiem.

W tym celu posłużono się przede wszystkim dokumentami, zwłaszcza prowadzonymi na różnych szczeblach dowodzenia dziennikami działań wojennych² i sprawozdaniami z walk, opracowanymi bezpośrednio po zakończeniu kampanii wrześniowej. Sięgnięto do pamiętników i wspomnień żołnierzy niemieckich, a także monografii poszczególnych pułków i dywizji.

Fakt szerokiego wykorzystania materiałów z czasów wojny skłania do przypomnienia, że w III Rzeszy kampania przeciwko Polsce pokazywana była jako „idealny Blitzkrieg”.

„Nierealny pogląd na tę kampanię – ocenia Robert Kennedy³, który jako jeden z pierwszych badaczy w swojej pracy sięgnął do niemieckich sprawozdań z doświadczeń wojennych uzyskanych w Polsce – był pogłębiony przez niemiecką propagandę prowadzoną równoległe z operacjami w polu. Armię niemiecką przedstawiano jako wysoce zmotoryzowaną, wspieraną czołgami, w stosunku zupełnie nie odpowiadającym rzeczywistej liczbie posiadanych wozów pancernych, dysponującą lotnictwem współpracującym na każde zawołanie z wojskami lądowymi z maksymalną sprawnością. Nie wspomniano o konnych kolumnach taborowych, o dywizjach piechoty, maszerujących po 30 mil dziennie lub niejednokrotnie powtarzanych nalotach bombowych na własne kolumny”.

Chodziło o zdyskontowanie klęski armii polskiej w nadziei, że podziła to odstrasząco i paraliżująco na innych uczestników koalicji antyhitlerowskiej. Dlatego ukuto tezę o „18-dniowej kampanii wojennej”, choć w rzeczywistości trwała ona dwa razy dłużej. Mit o niezwykłości Wehrmachtu, pokazywanie wojny z Polską jako wielkich manewrów, różniących się od innych ćwiczeń jedynie użyciem ostrej amunicji – miały ostatecznie skruszyć opory narodu niemieckiego przed rozpętaną przez Hitlera wojną. Dlatego wkrótce

¹ Morale oznacza całokształt dyspozycji psychospołecznych składających się na potencjalną oraz rzeczywistą wolę należytego wykonywania powinności żołnierskich przez zbiorowości wojskowe i poszczególnych żołnierzy. S. Jarmosko, *Morale wojsk*, Myśl wojskowa 1992, nr 6 s. 80.

² W tym celu przejrano tzw. mikrofilmy aleksandryjskie, zawierające zmikrofilmowane dokumenty ze zbiorów National Archives of the United States (wykorzystane rolki pochodzą z Archiwum Akt Nowych, Wojskowego Instytutu Historycznego oraz zbiorów autora).

³ R. Kennedy, *The German Campaign in Poland*. Washington 1965, s.130.

po kampanii wrześniowej ukazało się w Niemczech wiele wydawnictw, przeważnie w wielotysięcznych nakładach⁴, gloryfikujących dokonania armii niemieckiej, szczególnie Luftwaffe i broni pancernej.

Echa „polerowanego obrazu „Polenfeldzugu” – jak określił to A. Rzepniewski – są widoczne nie tylko w powojennej historiografii niemieckiej, ale także anglosaskiej⁵.

Dotychczas stosunkowo dużo pisano o wartości bojowej polskiego lotnika i marynarza, w artykule skupiono się zatem na działaniach wojsk lądowych, układ rzeczowy uwzględnia przede wszystkim rodzaje walki charakterystyczne dla kampanii wrześniowej. Zamierzonym zabiegiem, z uwagi na to, że znaczna część wykorzystanych materiałów jest trudno dostępna, a wielu nie ma w polskich archiwach i bibliotekach, jest szerokie posłużenie się cytatami z dokumentów i relacji niemieckich.

Obrona stała

Materiały niemieckie potwierdzają wartość bojową piechoty polskiej w obronie.

Dowódca 20 DPZmot, omawiając doświadczenia z walk o Chojnice (1.09) podkreślił, że dywizja napotkała opór, którego pokonanie, gdyby nie działania oskrzydłujące innych dywizji, wymagałoby „systematycznych przygotowań i użycia niezbędnych środków”⁶.

Polski 35 pp (9 DP), ugrupowany na przestrzeni 27 km, bił się skutecznie z całą 2 DPZmot (z tego samego XIX KA), której natarcie bardzo szybko utknęło, ponosząc duże straty od ognia dobrze rozmieszczonej broni maszynowej i polskiej artylerii, której nie zdołała obezwładnić o wiele silniejsza artyleria niemiecka⁷. „Nieprzyjaciel - pisze historyk 5 ppzmot 2 DPZmot - jest wybitnie ukryty, siedzi częściowo w betonowych bunkrach i oczywiście ostrzeliwuje każdy poruszający się punkt terenu... Każdy pluton strzelecki leżał wręcz jak na talerzu, jego ludzie mogli ledwie podnieść głowę z piasku”⁸.

Niemcy szeroko opisują walki pod Mławą, gdzie nacierające dywizje I Korpusu Armijnego i Korpusu „Wodrig” natrafiły na dobrze wyszkolonych i bitnych żołnierzy 20 DP, broniących świetnie wybranej i nieźle przygotowanej pozycji mławskiej. Jeden z autorów, opisując przebieg natarcia, mówi o „wyrafinowanym krzyżowym ogniu z bunkrów, pod którym nasi żołnierze leżeli jak na płycie stołu”⁹. Inny autor relacji, dowódca kompanii 151 pp 61 DP, pisze o stratach, jakie zadawały flankujące gniazda ckm w schronach, które broniły się zacięcie, mimo „wściekłego niemieckiego ognia”¹⁰. Wspomina on: „Każdy chował swój nos głęboko, jak tylko mógł. Wkopaliliśmy się w ziemię tak jak flądra w piasek dna Bałtyku. Byliśmy źli na własną artylerię, że strzelała za krótko”.

⁴ Np. „Unsere Luftwaffe in Polen” – 85 tys. egzemplarzy, „Schluss mit Polen” – 55 tys. Niektóre tytuły były wielokrotnie wznawiane.

⁵ Por. A. Rzepniewski, *Refleksje o Wrześniu 1939 r.*, WPH 1984, nr 3.

⁶ Mikrofilmy aleksandryjskie (dalej – M.a.), T – 314, r. 614, kl. 655, pismo dowódcy 20 DPZmot z 4.10.1939 r.

⁷ *Kampferlebnisse aus dem Feldzuge in Polen 1939. Nach Schilderungen von Frontkämpfern*, Berlin 1940, s. 26-34

⁸ G. Lubs, *JR 5 – Aus der Geschichte eines Pommerschen Regiment 1920-1945*, Bochum 1965, s. 176.

⁹ *Kampferlebnisse*, s. 13-20.

¹⁰ Tamże, s. 20-26.

Nie powiódł się atak 7 pcz DPanc „Kempf” w dniu 1.09, który – jak wynika z zapisu w dzienniku działań I KA – pod Windykami niespodziewanie natrafił na zaporę z szyn kolejowych, której nie zidentyfikowano na zrobionych w czasie pokoju zdjęciach lotniczych. Kilka wozów zawisło na przeszkodzie. Zdezorientowany dowódca czołowego batalionu czołgów pytał przez radio: „Co robić?”. Gdy nie znaleziono luki w zaporze, o 18.30 szef sztabu DPanc „Kempf” zameldował o załamaniu natarcia, uznając jego kontynuowanie za „beznadziejne”¹¹.

Gen. von Vormann, oceniając przebieg pierwszego dnia wojny, napisał: „Pierwszy korpus napotkał na północ od Mławy znaną nieprzyjacielską pozycję, umocnioną i opartą z obu stron o błota i nie mógł jej przełamać, mimo użycia czołgów i sztukasów. Wojska korpusu zaległy, poniosłszy ciężkie straty”¹².

Nie przyniosły rozstrzygnięcia długotrwałe naloty w dniu 3.09, choć żołnierze niemieccy, którzy obserwowali ich przebieg, podkreślają, że „tylko kocia wytrzymałość Polaków mogła przetrwać tak długie nękanie”¹³. Gdy po zameldowaniu przez Luftwaffe, że Polacy wycofują się, do ataku ruszyła piechota, załogi bunkrów stawiały „zacięty opór”. Spowodowało to „niedobre nastroje w korpusie, obwinianie dowódców lotnictwa za niepowodzenie”¹⁴. Nieskuteczny był ogień artylerii ciężkiej. „Tylko jeden metr wynosiła średnica kopułki – podaje niemiecki artylerzysta – a pół metra jej wysokość. Granaty musiały trafić na szerokość dłoni od siebie, zanim jeden z nich przebijął kopułkę i rozerwał wewnątrz obrońców. Wówczas dopiero rozpoczynała się krwawa praca piechoty. Polacy znajdowali obok schronu swój grób – znaczony drewnianym krzyżem i polskim hełmem”¹⁵.

Przez kolejne trzy dni w oficjalnym komunikacie OKH, podawanym przez radio, ogłaszano: „Festung Mława kämpf weiter”.

Krótko, ale bardzo skutecznie, wstrzymywały natarcie VIII KA (8 i 28 DP) oddziały Grupy Operacyjnej „Śląsk” broniące Mikołowa, Wyr i Kobioru. Tak relacjonują przebieg wieczornych walk 2.09 żołnierze 49 pp 28 DP: „Położenie grupy bojowej „Hoffmeyer” pogorszyło się w widoczny sposób... Łączności z pułkiem w dalszym ciągu nie było, gdyż żadnemu gońcowi nie udało się przejść. Zaczynało brakować amunicji... Major Hoffmeyer na podstawie informacji porucznika von Salischa naradza się z majorem Bieneckiem. Obaj dowódcy są zgodni, że pozostawienie grupy bojowej przez noc w lesie, bez łączności z zapleczem i bez zaopatrzenia byłoby przedsięwzięciem ryzykownym. Przymuszczałnie bataliony są odcięte... W środku narady z ubezpieczenia wystawionego na prawym skrzydle napłynął meldunek, że nieprzyjaciel rozpoznaje od strony Gostyni, to znaczy na tyłach obrońców. Wówczas major Hoffmeyer zwołał dowódców kompanii i dał rozkaz do odwrotu. Żołnierze byli wyczerpani i przygnębieni. Chrzest bojowy dla pułku był bardzo bolesny, z 57 poległych, pogrzebanych następnego dnia, większość należała do 49 pułku”¹⁶.

¹¹ M.a., T – 314, r.33, Kriegstagebuch I AK (dalej KTB I AK). kl.412.

¹² N.v. Vormann, *Der Feldzug 1939 in Polen. Die Operationen des Heeres*, Weissenburg 1958, s.78.

¹³ Cyt. za R. Juskiewiczem, *Bitwa pod Mławą*, Warszawa 1987, s.89-90.

¹⁴ M.a., T –314, r.33, kl.419, KTB I AK.

¹⁵ Cyt. za A. Zawilskim, *Bitwy polskiego Września*, t. 1, Łódź 1989, s. 170.

¹⁶ Materiały i Dokumenty Wojskowego Instytutu Historycznego (dalej MiD WIH), II/2/555 Wyciąg z relacji oficerów niemieckich 49 pp 28 DP z boju pod Tychami – Gostyniem 1-2.9.1939 r.

Podobne były nastroje żołnierzy 48 pp, którzy również musieli się wycofać: „Po długich poszukiwaniach znajdujemy naszych ludzi z kompanii ckm. Jest ich około pięćdziesięciu, pozostali zaginieni, rozproszeni, ranni lub zabici... Smutny jest nasz pochód. Milczymy. Ogarnia nas głęboka gorycz. Wielu kolegów brakuje, niejeden jest ranny lub poległ. I do tego ten odwrót... Jesteśmy wszyscy zmęczeni i wyczerpani, załamani nierówną walką... Oficerowie rezerwy opowiadali nam później, że takiego piekielnego ognia nie przeżyli w czasie całej I wojny światowej”¹⁷.

Swego rodzaju komentarzem do tych relacji, a zarazem potwierdzeniem ich autentyczności, jest ocena, jaką przedstawił wiele lat po wojnie stabsfeldfelbel Egon Kalbitz, również żołnierz tej jednostki: „Dwa pierwsze dni września 1939 roku zaliczam do najcięższych w czasie całej wojny. A to za sprawą obrońców polskich pozycji, którzy zaskoczyli nas żołnierskim męstwem. Tuż przed rozpoczęciem działań oficerowie w wygłaszanych pogadankach wbijali nam do głowy przewagę naszego oręża nad polskim, tymczasem gdy zalegałem w polu pod huraganowym ogniem nieprzyjaciela, widząc jak wokół giną moi towarzysze, zaczynałem mieć co do tego wątpliwości”¹⁸.

Na odcinku 1 Brygady Górskiej okryła się chwałą część kompanii fortecznej „Węgierska Górka” pod dowództwem kpt. Semika, która przez 16 godzin biła się z nacierającymi od czoła i z tyłu oddziałami monachijskiej 7 DP. Wysoką ocenę obrońcom wystawił dowódca 7 DP gen. mjr. Eugen Ott: „Obrońcy ufortyfikowanej pozycji „Węgierska Górka” zasługują na najwyższy żołnierski szacunek. Nasza forpoczta chciała ją zdobyć z marszu i niepotrzebnie wielokrotnie szturmowała, ponosząc wysokie straty. Zorganizowaliśmy ciągłe natarcie z udziałem artylerii i lotnictwa. Polacy jednak trwali dalej na swych straconych posterunkach, odgryzając się jeszcze. Poddali się właściwie po wyczerpaniu wszelkich możliwości obrony, mając uszkodzone działa, amunicję na wyczerpaniu. Rozmawiałem potem z ich dowódcą, polskim kapitanem, to wzór żołnierza dla każdej armii. Na moje pytanie: dlaczego się tak uporczywie bronił, widząc, że nie ma szans, sąsiedzkie forty padły, sam ranny? odpowiedział po prostu: a jak mogłem postąpić inaczej? Nie był to odosobniony przypadek waleczności Polaków...”¹⁹.

Trzeba dodać, że po zdobyciu schronu „Wędrowiec”, którego bronił kpt. Semik, rozścieczeni Niemcy zabili jednego z obrońców, resztę z ocalałej dziewiątki uchroniła interwencja niemieckiego oficera²⁰.

Głęboko wryły się w pamięć żołnierzy niemieckich walki nad Narwią. Nie powiodła się podjęta 7.09 próba zdobycia Łomży. „Prowadzony z zaskoczenia atak na umocnienia na prawym brzegu Narwi - podaje „Sprawozdanie z walk XXI KA nad Narwią” - nie udał się, ponieśliśmy poważne straty, było wielu zabitych i rannych. Wiele czołgów zostało zniszczonych ogniem działek przeciwpancernych. Ponieważ szybkie zajęcie twierdzy („der Festung”) wydawało się w tych okolicznościach wykluczone, dowódca 10 DPanc jeszcze

¹⁷ Tamże, Wyciąg z dziennika żołnierza 48 pp tej samej dywizji dotyczący pierwszych dni wojny, Patrz – Ich war dąbai. Dziennik żołnierza Wehrmachtu, wrzesień 1939, Odra, 1975, nr 9.

¹⁸ Podaję za A. Konicznym i J. Pelcem-Piastowskim, *Wisła ruszyła o świcie*, Katowice 1984, s. 207.

¹⁹ Tamże, s. 256.

²⁰ Zawilski, wyd. cyt., t.1, s.127.

w nocy skierował siły główne swojej dywizji na Wisnę, aby tutaj sforsować Narew²¹. Jak wiadomo, okazało się to – na skutek bohaterskiej postawy obrońców – bardzo trudne do wykonania. Gen. Guderian, któremu ponownie została podporządkowana dywizja, nie krył zaskoczenia, (dał temu wyraz we wspomnieniach żołnierza)²² – jak tak małe siły Polaków mogły powstrzymać marsz jego korpusu.

21 DP, która podeszła pod Nowogród 8.09, meldowała, że ma przed sobą „wyjątkowo silną” pozycję umocnioną, składającą się z nowoczesnych bunkrów (w rzeczywistości było ich znacznie mniej, a tylko część zdołano wykończyć). I tutaj, jak pod Mławą, całkowicie zawiodło – czytamy w sprawozdaniu korpusu – rozpoznanie, zarówno lotnicze, jak i agenturalne. Przez cały dzień 9.09, mimo użycia całej artylerii dywizyjnej i dywizjonu przeciwlotniczego oraz ataków bombowych, nie udało się Niemcom obezwładnić polskich bunkrów. Tezie o „osłabieniu morale obrońców, tak że w następnym dniu nie przejawiali woli walki” przeczy podany fakt, że jeszcze 10.09, przy użyciu artylerii do strzelania na wprost i dział przeciwlotniczych, Niemcy likwidowali punkt po punkcie polski opór²³. To właśnie o obrońcach Nowogrodu (batalion 33 pp 18 DP i kompania forteczna kpt. Kordiaczyńskiego) gen. Vormann napisał: „Polen kämpfen fanatisch und hartnäckig” (Polacy walczą fanatycznie i uparcie)²⁴. Polski batalion poniósł w tych walkach olbrzymie straty, przekraczające 50% stanu. Ranni byli wszyscy oficerowie, łącznie z dowódcą.

Dopiero „po zaciętej walce wręcz” („unter heftigen Nahkämpfen”) Niemcy zdobyli 5.09 Borowskie Góry, bronione przez 2 pp Leg²⁵. W polskich publikacjach sukces ten przypisywany jest 4 DPanc, w rzeczywistości zapisany został na konto 17 pp 31 DP. Dziennik działań tej jednostki potwierdza zaciętość walk i ciężkie straty Niemców. Tylko w 1 batalionie w krótkim czasie poległo lub odniosło rany 7 oficerów, w tym trzech dowódców kompanii. Łącznie pułk stracił: 25 poległych (w tym 10 oficerów), 79 rannych (w tym 5 oficerów) oraz 40 zaginionych²⁶. Na pamiątkę boju skomponowano utwór „Borowa – Berg”, uznany za oficjalny marsz 17 pp.

Działania opóźniające

Ocenę tych działań, charakterystycznych zwłaszcza dla drugiego etapu kampanii, znaleźć można w dokumencie „Polski sposób walki”, opracowanym po zakończeniu kampanii przez dowództwo 4 DLek. „Odwrót polskich sił głównych – czytamy w nim – był umiejętnie osłonięty przez strażę tylną (często kawalerię), które prowadziły działania opóźniające. W pierwszych dniach, w dogodnym terenie, przez niszczenie mostów i zastosowanie pól

²¹ M.a., T-314, r.660, Bericht über Kampfe des XXI AK am Narew.

²² H. Guderian, *Dziennik żołnierza*, Warszawa 1959.

²³ M.a., T-314 r. 660, Bericht ...

²⁴ N.v. Vormann, wyd. cyt., s.103.

²⁵ M.a., T -315, r.863, 31 Dyvision, Feldzug in Polen. Kriegstagebuch v.25.08.-20.10.1939 r. (dalej – KTB 31 DP).

²⁶ L. Kördel, *Grenadiere – Jäger. Quellen und Darstellung zu einer Geschichte des Infanterie – Regiments 17*, Osterode (Harz, 1959).

minowych, strażom tylnim przeważnie udawało się opóźnić przez dzień dywizję prowadzącą pościg i pod osłoną ciemności, często niepostrzeżenie, wycofać się na następną linię oporu”²⁷.

Przytoczona wyżej opinia powinna być odebrana jako zasłużona pochwała dla polskiej „czarnej brygady” – 10 BKaw, która w Beskidzie Zachodnim przez pięć dni i nocy wstrzymywała ruch całego XXII KA (oprócz 4 DLek, wchodziła w jego skład 2 DPanc), redukując tempo jego działań do czterech, pięciu kilometrów dziennie. Potwierdza to zapis w dzienniku działań XXII KA pod datą 3.09: „Zacępane działania dywizji... tylko bardzo wolno zyskuje teren. Zniszczone mosty, zapory z drzew, rozrzucone miny i pola minowe, pozwalają znajdującym się przed nimi słabemu nieprzyjacielowi na prowadzenie planowego wstrzymującego oporu. Polski żołnierz umiejętnie broni zapór i – jako strzelec ukryty na drzewie – jest dla atakującego zaskakującym i bardzo dokuczliwym przeciwnikiem”²⁸.

Nasze działania opóźniające określają Niemcy często jako „obronę do nocy”. „Jest taktyką Polaków - stwierdza się w pamiętkowej księdze VIII KA - by wszędzie gdzie staną do walki, zmusić posuwające się wojska do regularnego natarcia - i tymczasem ulotnić się... Szkolne natarcia, jak na placu ćwiczeń bojowych, nie nadają się do tej błyskawicznej wojny. Kosztują one tylko wiele czasu i hamują pościg. Natomiast tajemnicą tej kampanii jest pościg bez wytchnienia”²⁹.

Niemal w każdym korpusie, a nawet dywizji, utworzono w tym celu zmotoryzowany oddział wydzielony, często nazywany oddziałem pościgowym albo marszowym, złożony z piechoty na samochodach, saperów, dział przeciwpancernych, artylerii i samochodów pancernych.

Jednym z nich był tzw. oddział specjalny 27 DP „Schneider”, stworzony w celu uchwycenia mostu na Wiśle w Szczucinie (wysadzonego, gdy byli już na nim saperzy niemieccy); 8.09 oddział ten poniósł ciężkie straty pod Broniną. „To był ciężki bój – pisze J. Dingreier, autor historii 40 pp 27 DP – po obu stronach walczone z nieźrównaną walecznością i godnym podziwu męstwem. Wróg poniósł ciężkie straty. Ale także po naszej stronie poległo szereg podoficerów i szeregowych. Ppłk Schneider został ciężko ranny i zmarł na rękach kpt. Wilkensa na polu walki”³⁰.

Walki w okrążeniu

Ten rodzaj działań, typowy dla września 1939 r., dobrze ilustrują źródła niemieckie odnoszące się do walk w kotle Borów Tucholskich. Działania w tym bardzo rozległym terenie przybierały często charakter gwałtownych starć, cechujących się ogromną żarliwością.

Oto fragmenty wspomnień żołnierza 5 ppzmot 2 DPZmot z walk w lesie Krupocin (3.09). „Polacy siedzą na drzewach i w dobrze zamaskowanych dołach, które znajduje się dopiero, kiedy się przy nich stoi (...) strzelają cholernie dobrze. Gdy wreszcie przejrzelśmy

²⁷ M.a., T-315, r.230, Kriegstagebuch 4 leichte Division in Polen 1939, anlage 7 – „Polnische Kampfführung” (dalej - Polnische Kampfführung”).

²⁸ M.a., T-314, r.665, kl.17, KTB XXII AK.

²⁹ *Wir zogen gegen Polen. Kriegserinnerungswerk des VII Armeekorps*, Munchen 1940.

³⁰ Dingreiter, *Die Vierzieger. Chronik des Regiments*, Augsburg, br.

ich taktykę, są już pierwsi ranni. Ppor. Bergins otrzymał postrzał karabinowy w obie nogi. (...) Czekamy na drugi pluton, użyty dalej na lewo. Ale co się naraz dzieje. Z kierunku, z którego spodziewaliśmy się 2 plutonu, rozpoczął się nagle silny ogień boczny. Po grzechocie km rozpoznaliśmy nasze oddziały. Straszny błąd! (...) Nasze położenie staje się wkrótce nie do wytrzymania. Nie można odróżnić, gdzie nieprzyjaciel, a gdzie wróg³¹. W historii pułkowej zamieszczono długi wykaz poległych i rannych. Zwłaszcza 6 kompania poniosła straty, które „w swoim wymiarze jeszcze długo stanowiły tragiczny rekord” (poległ dowódca tego pododdziału i dwaj dowódcy plutonów³²). Walczący tutaj 35 pp 9 DP odrzucił Niemców i otworzył sobie drogę odwrotu. Klucząc na głębokich tyłach niemieckich, po kilku dniach dotarł do swoich³³.

Z dużym uznaniem wypowiadają się Niemcy o ostatniej walce („rokitniańskiego”) 2 szwadronu 2 pszwoł, który otoczony w zabudowaniach Kosowa walczył do ostatniego naboju, a następnie podjął próbę sforsowania Wisły pod ogniem niemieckim, co części ułanów się udało. W publikacjach na ten temat szwadron ten brany jest przez wroga za cały pułk³⁴.

Są też wzmianki o oddziałach kawalerii, które szarżowały, nie oglądając się na straty, aby wydobyć się z kleszczy. Oto opis nieudanej próby przebicia się pod Zbrachlinem (3.09), nie odnotowanej w polskich źródłach: „Dźwięczą trąbki, a potem wyskakuje z lasu masa polskich jeźdźców złowrogiej brygady pomorskiej. Obraz, który może zamrozić krew w żyłach, a jednak równocześnie jest pełen nieopisaną dziką pięknosci. To nasi dziadowie przeżywali na wojnie. Tak jeszcze było pod Mars-la-Tour i Gravelotte...”³⁵.

Historia 3 DPanc szczegółowo relacjonuje przebieg walk o Grupę (4.09), którą próbowały się przebić oddziały zebrane przez dowódcę AD 9 DP płk.dypl. Alikowa. Jak się podkreśla, biły się one z ogromną zaciętością, z „męstwem rozpacz” (mit dem Mute der Verzweifung) tak, że Niemcy nie zdawali sobie sprawy, że mają przed sobą rozbitków. Koszary w Grupie trzykrotnie przechodziły z rąk do rąk. Kolejne ataki czołgów załamywały się w „silnym i celnym” ogniu polskich działek przeciwpancernych. W pewnej chwili Polacy zagrozili stanowisku niemieckiej baterii, co spowodowało, że obaj dowódcy brygad, gen. mjr Strumpff i oberst Angern, musieli użyć do obrony swoje sztaby³⁶.

Nie brak w opisach niemieckich przykładów indywidualnego męstwa i żołnierskiego poświęcenia. Bernhard w pracy „Panzer packen Polen” opisuje czyn polskiego podchorążego, który otoczony 5.09 we wsi Osłowo „do ostatniego tchnienia nie opuścił swego stanowiska i umiał utrzymać w powinności swoich ludzi”³⁷.

Trzeba dodać, że nie była to we wrześniu 1939 r. postawa odosobniona. Oficer sztabu 13 DP, kpt. J. Górski, podaje, że gdy po ciężkim boju pod Falenicą (18.09), widząc beznadziejność dalszej walki, polecił starszemu strzelcowi założyć na karabin białą szmatę na

³¹ Lubs, wyd. cyt.

³² Tamże.

³³ J. Maliszewski, *Wspomnienia dowódcy 35 pp*, [w:] *Żołnierze Września*, Warszawa 1971.

³⁴ *Polskie Siły zbrojne w drugiej wojnie światowej, t.I. Kampania wrześniowa 1939*, Część druga, Londyn 1986.

³⁵ C.O.Windecker, *Wir waren mit in Polen. Der „Einsatz Ost“ des NsKK*, Berlin 1940, s. 100-103.

³⁶ *Geschichte der 3 Panzer – Division, Berlin – Brandenburg 1935 –1945*, Berlin 1967.

³⁷ K. Bernhard, *Panzer packen Polen. Erlebnisberichte*, Berlin 1940.

znak poddania, usłyszał od niego: „Takiego rozkazu nie wykonam. Wydaje go oficer i na dodatek kapitan. Wstyd i hańba. Ja się nie poddam.” Szef sztabu niemieckiej 11 DP przesłuchujący kpt. Górskiego wkrótce po wzięciu do niewoli, powtórzył mu słowa dowódcy tej dywizji: „Gdybym miał takich oficerów, jak ci polscy z Falenicy, to podałbym ich do odznaczenia”³⁸.

Walki przebojowe

Okres od 13 września do 5 października 1939 r. był czasem bitew i bojów odwrotowo-przebojowych, toczonych w polu przez odosobnione związki operacyjne. Opinie Niemców na temat tych bitew zostaną przedstawione na przykładzie walk armii „Poznań” i „Pomorze” o wywalczenie drogi odwrotu na Warszawę oraz bitwy przebojowej Frontu Północnego na Lubelszczyźnie.

Gdy w sztabie gen. Kutrzeby dojrzała myśl przerwania bitwy nad Bzurą i wycofania się do stolicy, droga na wschód wiodąca przez Puszcę Kampinoską była już zablokowana. Przegradzał ją niemiecki 12 pp należący do blokującej Warszawę 31 DP.

W dniach 16 i 17 września doszło do krwawych walk pod gajówką Dębowskie, Poleciem Starym, Zamościem i Górkami, zakończone pobiciem niemieckiej jednostki, która przez następne dni, aż do nadejścia odsieczy, walczyła w całkowitym okrążeniu, w dwóch odizolowanych od siebie zgrupowaniach.

Przytoczony niżej fragment historii 12 pp dotyczy walk w dniu 16.09: „Ulewny deszcz przez cały dzień utrudnia widoczność i kontakt wzrokowy z maszerującą z lewej strony kolumną, o której aż do południa nie ma żadnych wiadomości. Pierwszy telegram od 3 batalionu dociera do 12 pułku o godz. 15.00: „3 batalion jest otoczony przez nieprzyjaciela w pobliżu Zamościa” (...) 9 kompania naciera wraz ze skutecznie wspierającym ją plutonem 14 kompanii. Atak załamuje się pod przeważającym ogniem Polaków z gajówki Dębowskie. Z powodu gęstych zarośli drużyna karabinów maszynowych może działać tylko na leśnej wąskiej drodze, a pluton artylerii strzela tylko z jednego działka. Robią to bardzo skutecznie. Działko strzela na najkrótszych odległościach – do 100 m i mniej. 9 kompania jest prawie wycięta w pień. Ze 190 ludzi zostaje 86. Pozostali polegli lub zaginęli. Dowódca kompanii zostaje w lesie ciężko ranny, trafia do polskiej niewoli i po przewiezieniu do Modlina przetrzymywany był we właściwych warunkach aż do kapitulacji. 10 i 11 kompania tymczasem się zbliżyły, również i one nie mogą osiągnąć powodzenia. Batalion jest okrążony ze wszystkich stron i o godz. 15.00 dowódca wydaje rozkaz do odwrotu w kierunku Zamościa. (...) O godz. 22.00 przerzedzone kompanie 3 batalionu, pozostawiając pojazdy bojowe, muszą się wycofać do Górek. (...) Nieprzyjaciel wspierany przez artylerię naciska z każdej strony”³⁹.

³⁸ MiD WIH, II/2/331, J. Górski, *Groza i radość walki. Wspomnienia z dnia 19 i 20 .09.1939*, Falenica-Zerzeń-Wawer.

³⁹ A. Bollmann, M. Florke, *Das J.R. 12 (3 Floges von 1939–1945). Sein Schicksal im Verbande der 31 Division*, Kiel 1975.

Dnia 17.09 do puszczy wkroczyła odsiecz niemiecka - trzy dywizje XV KA: 2 DLekka, 29 DPZmot i 1 DLekka. Korpus użyty – co trzeba wyraźnie podkreślić – niezgodnie ze swoim przeznaczeniem, stracił trzy dni na dotarcie do osaczonych pododdziałów 12 pp. Jego jednostki zmuszone były po drodze stoczyć dziesiątki walk z przedzierającymi się przez puszcze oddziałami poznańskim i pomorskim, ponosząc przy tym znaczne straty w ludziach i sprzęcie.

Ilustruje to opis działań 29 DPZmot w dniu 18.09: „Celem natarcia 71 pp był skraj lasu na płd. od Teofili. Początkowo bataliony szybko posuwały się naprzód, niemal bez oporu nieprzyjaciela. (...) O godz. 13.00 batalion osiągnął las pod Starą Dąbrową i dotarł tam do taboru bojowego 12 pp, całkowicie zniszczonego pociskami i splądrowanego przez Polaków. Ze Starej Dąbrowy bił silny ogień na skrzydło batalionu. Łączności z 15 pp nie było. (...) Po godz.15.00 2 i 3/71 pp wdarły się do lasu porośniętego gęstym poszyciem, dającym nieprzyjacielowi wszystkie atuty zaskoczenia (strzelcy z drzew). Już po krótkim czasie czołowe kompanie rażone zostały silnym napadem ogniowym, który pociągnął za sobą znaczne straty i uwikłał kompanie w walkę ogniową w niekorzystnych warunkach. Około godz. 18.00 rozpoczęły się silne polskie kontrataki na czoło, boki i tyły nacierających kompanii, których nie udało się zwalczyć własnej artylerii. Kompanie 2 batalionu, przedzierające się przez Górkę do rejonu wzgórza 90, zostały rozproszone. Wycofały się one na południowy wschód i napierały, silnie naciskane przez bezpośrednio za nimi następujących Polaków, na skrzydło znajdujących się w odwrocie kompanii 3 batalionu. Dzięki energicznej reakcji dowódców udało się opanować narastającą atmosferę paniki”⁴⁰.

Tymczasem przez cały dzień trwała wymiana depeesz pomiędzy 12 pp a dowództwem 29 dywizji. Na podstawie „Dziennika działań 31 DP” można odtworzyć ich dramatyczną treść:

„9.40. 12 pp do 29 DPZmot: „Brak amunicji. Atak samolotów szturmowych i wsparcie konieczne”.

9.43. 29 DPZmot do 12 pp: „Przebić się na Zamość”.

10.25. 12 pp do 29 DPZmot: „S.O.S. S.O.S. S.O.S. Atak samolotów szturmowych i wsparcie konieczne!!!”

10.30. 12 pp do 29 DPZmot: „Bateria przy 1/12 pp ma jeszcze tylko 10 granatów. Straty rosną. Czy lotnicy mogą zrzucić amunicję?”

10.30. 29 DPZmot do 12 pp: „Utrzymać się! Pomoc nadchodzi. Pluton ciężkich samochodów pancernych w drodze”⁴¹.

Działania w Puszczy Kampinoskiej były po zakończeniu kampanii wrześniowej przedmiotem szczegółowych analiz. Autor obszernego studium na ten temat, opracowanego w Sztabie Generalnym Wojsk Lądowych, pułkownik (potem generał) Bade ocenia, iż: „Polskie ataki nie były wprawdzie kierowane w sposób jednolity, były jednak prowadzone z wielką uporczywością i zaciętością. (...) Oddziały XV KA popadały wielokrotnie w nie-

⁴⁰ M.a., T-314, r.550, kl.485-486, Bade, Die Bereitstellung des XV AK an der Pilica und Einsatz zwischen Bzura und Warschau, 15-18 September 39, Także – 29 Division. 29 Infanteriedivision (mot.). 29 Panzer – Grenadier – Division. Das Buch d. Falke – Division, Bad Nauheim 1966.

⁴¹ M.a., T-315, r.863, KTB 31 DP.

przejrzystym terenie w nadzwyczaj ciężkie położenie i ucierpiał znacznie od tych uderzeń. Wieczorem 18.09 były otoczone przez wroga 2/4 pskzmot, 2/15 ppzmot, pododdziały 2 i 3/71 ppzmot, pododdziały 12 pp i pododdziały 1/7 pskzmot. (...) Nieudana próba uderzenia wzmocnionego 12 pp, zakończona jego całkowitym otoczeniem, angażowała coraz większe siły na tym kierunku...⁴².

Z konkluzją w pełni koresponduje ocena gen. V. Vormanna, który stwierdza: „Nasze dowództwo nie doceniło wartości bojowej Polaków, co miało ujemny wpływ na dysponowanie naszymi siłami, a przez to - na przebieg walk po naszej stronie”⁴³.

Kulminacją walki w tym rejonie był bój pod Łomiankami (22.09), scharakteryzowany przez niemieckiego uczestnika, kpt. Engelhardta, dowódcę 10/30 pp 18 DP, jako „bój, jakiego nie było jeszcze w tej kampanii”. Oto fragmenty jego obszernej relacji z października 1939 r.: „W 1 batalionie zaczyna się. Na 2 kompanię spada podwójne, niepohamowane uderzenie. Wypróbowana kompania broni się rozpaczliwie. (...) Dzikie okrzyki „hurra” w pomruku gardłowych głosów Polaków budzą podniecenie. (...) Są pierwsze straty. Oficerowie, podoficerowie i szeregowi strzelają zawzięcie i w końcu wyszarpują granaty ręczne i łopatkę, jako ostateczną broń w walce wręcz”⁴⁴.

W okolicach kościoła pękła linia stanowisk niemieckich, ale polscy żołnierze nie zdążyli się przebić przez pozycje odwodowego batalionu. „Rowy przydrożne – kontynuuje swoją relację niemiecki oficer – zapełniają się zabitymi i rannymi. Z tej odległości prawie każdy strzał jest śmiertelny”⁴⁵. Ogółem w tej walce poległo ok. 800 naszych żołnierzy, a 4000 odniosło rany. Tak wielkie straty Niemcy tłumaczą determinacją nacierających⁴⁶.

Nie mniej zażarte walki toczyły się w tym czasie na Lubelszczyźnie. Wprawdzie 20.09 pod Tomaszowem Lubelskim skapitulowały wojska gen. Piskora, ale już następnego dnia, gdy Niemcy rozpoczęli marsz za ustaloną w pakcie Ribbentrop-Mołotow linię demarkacyjną, na pole walki wkroczył nowy przeciwnik. Odpoczywającą pod Cześnikami 4 DLekką zaatakowała polska 39 DPRez. gen. bryg. B. Olbrychta. Mimo że Ministerstwo Propagandy Rzeszy ogłosiło, że „kampania 18 dni” została zakończona i polska armia przestała istnieć, żołnierze niemieccy wcale tego nie odczuli, doszło bowiem do walk, które autorzy relacji z ich strony określają jako „bardzo zacięte”⁴⁷.

Odzwierciedlają to zapisy w „Dzienniku działań 4 DLek.” pod datą 21.09:

„6.00. 9 prozp pod Cześnikami został zaatakowany przez duże siły polskie i musiał się wycofać do lasu na północ od Barchaczowa. 11 psk melduje napad polskiej kawalerii na 2 dywizjon w Łaszczowie. Szczególnie 6 szwadron poniósł bardzo ciężkie straty w zabitych i rannych. Nakazany dzień odpoczynku stał się dniem bardzo gwałtownych walk z wielkimi stratami w całej dywizji. (...)”

⁴² M.a., T-314, r.550, Bade, wyd cyt.

⁴³ N.v. Vormann, wyd cyt.

⁴⁴ G. Engelhardt, *Die Nacht von Lomianki. JR Zerschlagt den Ausbruchversuch einer polnischen Division*, „Nachrichten des VIII Korps”, Okt/Nov. Heft 1939.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ G.Goepel, JR 30 – *Aud der Geschichte eines Schlesischen Regiments 1939 – 1945*, bm i r.

⁴⁷ *Unsere achte oberschlesisch – sudetendeutsche Infanterie /Jager – Division 1935 – 1945*, bm i r.

8.00. Granaty wroga biją już blisko na wschód od Łabuń (mp sztabu dywizji – AW). (...) 94 dąpłot uczestniczył z dużym powodzeniem, jak dzień wcześniej, w zwalczeniu celów naziemnych. Dywizjon wytrwał w ogniu nieprzyjacielskich granatów, tracąc zabitych i rannych. Npl wdarł się do Barchaczowa i obsadził miejscowość. (...)

9.00. Na rozkaz dywizji, 11 psk oderwał się od nieprzyjaciela i wycofał na Rachanie. Walki na północ od Łabuń trwały cały dzień. (...)

13.00. 9 propz zużył amunicję i wycofuje się pododdziałami, 1 dywizjon poniósł bardzo ciężkie straty, reszta pododdziałów jest rozproszona i wyczerpana. (...)

Położenie końcowe: walki dnia spowodowały bardzo ciężkie straty w ludziach i sprzęcie, zwłaszcza w 1/10 psk, 2/11 psk i 1/9propz⁴⁸.

Wejście do walki odsieczki, najpierw 27 DP, a potem 68 DP, nie zmieniło położenia, albowiem – podaje v. Vormann – „Polacy atakowali 21 i 22 września na całym froncie i tak wielkimi siłami, że bezpieczne odejście nie wydawało się zapewnione”⁴⁹.

Przebieg tych walk, trwających blisko tydzień, w szczegółach przekazują niemieckie historie pułkowe, a także wydawnictwo pamiątkowe VIII Korpusu „Wir zogen gegen Polen”, z którego pochodzą niżej przytoczone fragmenty, odnoszące się do działań w dniach 22-24.09: „Nie jest to walka przeciwko postrzępionym resztkom, lecz regularna bitwa, rozgrywająca się na wielkiej przestrzeni między Tamawatką, Komarowem i Barchaczowem. (...) Według zeznań polskich oficerów narodowości ukraińskiej, przebijają się trzy dywizje. (...)

Zacięcie bronią się niemieckie pułki. W lasach dochodzi do zażartych walk wręcz. (...) Również i piechota ciężko ucierpiała. Silny atak na stanowisko dowodzenia jednego z pułków powoduje ciężkie straty. Nawet dowódca pułku dostaje odłamkami granatu. (...)

O świcie 23 września zdawało się, że przeciwnik zniknął, lecz wkrótce zaczyna się walka na nowo. Znowu Polacy nacierają. Piechota niemiecka trzyma się na stanowiskach, choć za cenę ciężkich strat. (...) Polacy chcą się bezwzględnie przebić. Natarcie polskie wzmagają się. (...) Wydaje się, że są napierani przez Rosjan i w swej rozpaczce mają jeden cel – przebić się. (...)

Sztab sąsiedniej prawej dywizji jest otoczony i ponosi wielkie straty. Na drodze Jancnia-Krasnobród i Jancnia-Rudka stoją pojazdy sztabu, opuszczone i częściowo splądrowane. Obsługa uciekła po wystrzeleniu amunicji. W południowej części reszta sztabu dywizyjnego utworzyła „jeża”. Straty są bardzo duże, położenie rozpaczliwe. Dosłownie na kilka minut przed wycięciem w pień ocalało ich natarcie batalionu niemieckiego. Polscy kawalerzyści cofnęli się”⁵⁰.

Był to sztab 8 DP, uwolniony z opresji przez wysłanych na pomoc saperów⁵¹.

W historii tej dywizji napisano, że również 25.09 prowadziła ona „ciężkie walki z przeważającym liczebnie i dobrze dowodzonym przeciwnikiem”⁵². Walki te, zwłaszcza

⁴⁸ M.a., T-315, r. 230, KTB 4 Dlek.

⁴⁹ N.v. Vormann, wyd.cyt.

⁵⁰ *Wir zogen* ..., s.50-64.

⁵¹ *Pionier – Bataillon 47 in der Schlacht bei Tomaszow* [w:] *Kriegsberichte uber deutschen Pioniere aus dem Feldzuge gegen Polen*, Vierteljahrshäfte f. Pioniere, 1939, z. 4, s.176.

⁵² *Unsere achte* ..., s.13-15.

pod Aleksandrowem i Góreckiem, w których przeciwnikiem była polska 41 DPRez, zaliczono do „najcięższych w całej kampanii polskiej”⁵³. Podkreśla się zażartość walk o most na strumieniu Szum, który przechodził z rąk do rąk. „Na most położony został silny ogień artylerii - czytamy o walkach 26.09 w monografii 8 DP - Ponownie wyruszyło natarcie. Droga była ząpchana pojazdami, część musiano zepchnąć na bok w bagno, gdzie zatopiono także dwa działa 8 pa⁵⁴. (...) W końcu w południe udało się dywizji uwolnić drogę”⁵⁵.

W tym dniu gen. Przedzrymierski postanowił skapitulować.

Rola starych fortyfikacji

Problem ten zostanie przedstawiony na przykładzie obrony Brześcia n.Bugiem, która w źródłach strony niemieckiej jest o wiele szerzej opisana niż w polskich materiałach⁵⁶.

Siły przeznaczone do obrony Brześcia były bardzo ograniczone. Początkowo składały się z batalionów marszowych 35 i 82 pp oraz kilkunastu armat 75 mm z ośrodka zapasowego 30 pal. Potem doszły bataliony marszowe 33 i 34 pp, rozbitkowie z różnych oddziałów oraz wyładowane z transportu kolejowego dwie kompanie czołgów Renault, pamiętających czasy I wojny światowej. Dowódca obrony gen. K. Plisowski, licząc się z posiadanymi środkami, postanowił bronić tylko cytadeli, opuszczając forty zewnętrzne⁵⁷.

W dniu 14.09 pododdziały 10 DPanc wtargnęły w strefę fortów. O godz. 11.45 dowódca dywizji zameldował gen. Guderianowi: „Ósmy pułk czołgów bez oporu zajął fort II. Most wysadzony. Poza tym – żadnej walki”⁵⁸. Pod wpływem tego meldunku Guderian zarządził szybki marsz całego XIX Korpusu na Brześć⁵⁹.

Jeszcze tego samego dnia Niemcy zaatakowali Brześć. Jednak załoga nie dała się zaskoczyć. Mówi o tym m.in. relacja niemiecka: „... kompania ciężkich czołgów z paroma czołgami rozpoznawczymi i oddziałem pionierów posunęła się od wschodu pod bramę kobryńską cytadeli. Zamiarem dowódcy tej grupy było zaskoczyć obrońców, wziąć szturmem bramę, wjechać do cytadeli i zatknąć na niej flagę niemiecką. Stało się inaczej.

W momencie zbliżania się do bramy – zagrzmiało polskie działo. Pocisk uderzył w antenę czołgu kapitana i zgiął ją, ale, co gorsza, granat wybuchł przy tym i zasypał gradem odłamków dwóch pionierów, którzy z granatami ręcznymi w workach leżeli rozpląszczeni na dachu. Obaj zostali natychmiast zabici i spadli na drogę. Drugi strzał z tego działa uderzył w wieżę drugiego czołgu. Obaj pionierzy, którzy leżeli na jego grzbiecie, zostali również na miejscu zabici, a ich granaty wybuchły.

Działo Polaków stało niewymownie płasko, działonowy jednego z czołgów rozpoznał do pewnego stopnia jego stanowisko i strzelił ze swego działa, lecz krzywa lotu pocisku

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Działa te wydobyto z bagna przed kampanią francuską.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Większość obsady oficerskiej obrony Brześcia na początku października dostała się do niewoli rosyjskiej, skąd trafili oni do Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska.

⁵⁷ Por. J. Sroka, *Brześć nad Bugiem. Dzieje miasta i twierdzy*, Biata Podlaska 1997.

⁵⁸ M.a., T -314, r. 611, kl.660, Kriegstagebuch des Generalkommandos XIX AK uber den Feldzug in Polen. 1.9.39 -25.9.39.

⁵⁹ Tamże.

była zbyt wygięta, pocisk eksplodował więc w gałęziach drzew. Tu natarciem czołgowym nie można było nic zrobić”⁶⁰.

Jednocześnie Niemcy zaatakowali z drugiej strony. Około godziny 18.00 czołgi wraz z towarzyszącymi im motocyklistami i piechotą zmotoryzowaną podjechały pod bramę litewską i bielską na północnym skraju cytadeli. ”Powitały ich – podaje Grabler w pracy „Mit Bomben und Mgs über Polen” – działa przeciwczołgowe, broniące tych bram, a piechurów gotujących się do szturmowania zasypali gradem pocisków polscy piechurzy, obsadzający wał.

Dzika furia ogarnęła Polaków. Pociskom towarzyszył ryk wyrażających żołnierzy. Na zew zgiełku bojowego polscy artylerzyści przeciwlotniczy opuszczają swe stanowiska i pędzą na wały, by na ochotnika wziąć udział w walce. Pośpiesznie wycofujemy się z pola widzenia wałów, zostawiając pod bramami trupy!”⁶¹.

Nie przyniosły rozstrzygnięcia walki toczony w dniu 15.09. „Atak piechoty – podaje sprawozdanie 20 DPZmot – napotkał twardy opór ze strony karabinów maszynowych na wałach i dobrze zamaskowanych strzelców na drzewach. (...) Dawały się we znaki pojedyncze polskie działa i działa przeciwlotnicze, zameldowano nawet o kilku kopułach pancernych. (...) Dywizja odniosła wrażenie, że przy uporczywej i sprawnej obronie – sukces może zapewnić tylko natarcie na dużą skalę...”⁶².

Niemcy podają, że załoga nie była bierna, a nawet przeprowadziła dwa nocne wypadki⁶³.

„16.09 o godzinie 8.15 rano – czytamy w meldunku dowódcy dywizji – po przygotowaniu artyleryjskim (5 ciężkich, 5 lekkich dywizjonów, dywizjon zadymiania, 1 bateria plot) ponownie natarły 69 pp i 86 pp z lewej. 69 pp podporządkowano 1/90 pp i grupę szturmową pionierów z miotaczami płomieni, ładunkami wybuchowymi i drabinami szturmowymi (z 43 bpion.). (...) Z niejednokrotnie sprzecznych i niedokładnych meldunków wyłonił się następujący obraz:

Pionierom nacierającym na zachodnim skrzydle udało się dotrzeć do fos z wodą i tam zalegli pod silnym ogniem flankowym z południowego brzegu Bugu. Znajdujący się na lewym skrzydle 1/90 pp osiągnął fosę z wodą, wysuniętą na północ. Pojedynczym pionierom udało się przeproczyć łodziami gumowymi i dotrzeć do wnętrza cytadeli. Zostali wszakże później ze znacznymi stratami wyparci.

68 pp w natarciu w kierunku bramy północnej osiągnął najpierw przedpole cytadeli, został jednak później odrzucony za nasyp kolejowy. W godzinach południowych natarcie ostatecznie zostało przerwane.”⁶⁴

Warto przytoczyć relację niemieckiego sapera, który brał udział w tym natarciu, albowiem obrazuje ona zaciętość, z jaką walczone o każdy skrawek cytadeli:

„Ciągnęliśmy się aż do fosy. Za nią wznosił się wał naszpikowany strzelcami i karabinami maszynowymi. Chłopaków tych jednak nie widać spoza zarośli pokrywających szczyt

⁶⁰ M. Reinecker, K. Stackelberg, W. Atermann, *Panzer nach vorn! Panzermänner erzählen vom Feldzug in Polen*, Berlin 1940, s. 190 i n.

⁶¹ J. Grabler, *Mit Bomben und MGs über Polen*, P-Kriegsberichte der Luftwaffe, Guterloh (1940).

⁶² M.a., T-314, r.614, kl.38-40, „Bericht über die Kämpfe um die Zitadelle von Brest – Litowsk vom 14.9.-17.9.39” z 20.9.1939 r.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Tamże.

wału. A kule tylko gwizdzą nad uszami. Do diabła z tym jednak, musimy nareszcie opróżnić nasze worki granatów ręcznych i umieścić nasze ładunki wybuchowe, aby tym na górze dobrze dopiec. W tym momencie przynoszą z tyłu tratwy gumowe. (...) Rzucamy je na wodę fosy, skaczemy na nie i odbijamy. Wita nas grad pocisków. Z wału toczą się granaty w wodę i wybuchają w niej, tworząc wiry i fontanny. Jednak nam trzem udaje się, dosięgamy podnóża wału i wlepimy tam naprzeciw granaty ręczne, ogłuszając i oślepiając przeciwnika. W połowie wału stoi nędzna zapora kolczasta, tę trzeba by przeciąć. Czy da się to zrobić kilkoma granatami ręcznymi? Pełnę do góry, żeby sprawę zbadać. Wtem, do diabła, przesywa mi coś palącego pierś i zwalam się na ziemię. Nie mogę się podnieść. Ci z góry spostrzegli nas i zasypują pociskami. Ogień staje się coraz gwałtowniejszy. Trajektwa gumowa po naszym przeprowieniu się została z powrotem ściągnięta na lince i leży teraz porzucona na drugim brzegu, podziurawiona jak sito. Nasi musieli się cofnąć i zbierają się znowu, aby jeszcze raz uderzyć. W tym momencie dostaję kulę w ramię tak, że karabin wypada mi z ręki”⁶⁵.

Wieczorem 16 września Guderian w meldunku do dowódcy armii informował, że dywizje korpusu nie są zdolne do dalszych działań zaczepnych, w związku z czym postanowił „oblegać cytadelę, ponieważ kontynuowanie natarcia wydaje się możliwe po podciągnięciu dalszych środków uderzeniowych (moździerz)”⁶⁶.

W nocy z 16 na 17 września obrońcy przebili się przez pierścień oblężenia. W marszu na południe załoga Brześcia stała się załóżkiem kilkutysięcznej grupy, walczącej do początków października⁶⁷.

Nieprawdziwa jest więc wersja zajęcia Brześcia podana przez gen. Guderiana, który utrzymuje, że 76 ppzmot zajęł cytadelę w chwili, gdy załoga usiłowała wycofać się przez nieuszkodzony most na zachód⁶⁸.

W dniu 18.09 dowództwo XIX KA wydało specjalny rozkaz, w którym podziękowało oddziałom 10 DPanc i 20 DPZmot oraz oddziałom korpuśnym (43 bpion, 2/48 pa, 2/68 pa, 1/61 paplot) za „niezwykłą odwagę i bezprzykładną dzielność” wykazaną w walkach o Brześć⁶⁹.

Ocena działań poszczególnych broni

Niemcy chwalą dobre wyszkolenie, zwłaszcza strzeleckie, i wytrzymałość polskiej piechoty. Podkreślają, że była dzielna w natarciu i wytrzymała w obronie⁷⁰.

Opisy wspaniałej postawy polskiego piechura, jego męstwa i patriotyzmu znaleźć można na kartach wspomnień niemieckich uczestników walki nad Bzurą. Są one świadectwem respektu przed poznańskimi pułkami, ich bitością i wartością bojową.

⁶⁵ Liec, *Pioniere im Kampf. Erlebnisberichte aus dem Polenfeldzuge 1939*, Berlin 1940 s. 90 i n.

⁶⁶ M.a., T-314, r. 611 KTB XIX AK.

⁶⁷ Dalsze walki załogi Brześcia omawia m.in. Sroka, wyd. cyt.

⁶⁸ Guderian, wyd. cyt.

⁶⁹ M.a., T-314, r.614 kl.125, rozkaz dowódcy XIX KA z 18.9.1939 r.

⁷⁰ M.a., T-315, r.230, „Polonische Kampfführung”.

„Przeciwnik nie cofał się, nie uciekał, stał w miejscu” – napisał o walkach pod Ruszkami w dniu 18.09 oficer sztabu 1 DPanc mjr S.G. Graf Kielmansegg⁷¹.

„Polacy atakują – mówi o walkach pod Brochowem dowódca kompanii pułku SS „Leibstandarte Adolf Hitler” Kurt Meyer – z wielkim uporem i dają zawsze od nowa dowód, że umieją umierać. Byłoby niezgodne z prawdą, gdyby chcieć odmówić męstwa tym jednostkom polskim. Walki nad Bzurą prowadzone są z wielką zawziętością i rozpaczą. Najlepsza polska krew mieszała się z wodami rzeki”⁷².

Szczególne, pochodzące od żołnierza narodowości niemieckiej, walczącego w polskich szeregach, świadectwa męstwa i zaciętości żołnierzy armii wielkopolskiej odnaleźć można w propagandowym wydawnictwie „Volksdeutsche Soldaten unter Polens Fahnen”. (Żołnierze narodowości niemieckiej pod polskimi sztandarami). Kompania jednego z pułków 17 Dywizji Piechoty, w której służył autor, walczyła w rejonie Sochaczewa. „16 września przy pierwszym brzasku posuwamy się jeszcze 500 m do przodu i okopujemy w małym lasku brzoźowym. Nieprzyjaciela jeszcze nie widzimy, lecz już prowadzą 5 jeńców niemieckich, schwytanych przez polskie patrole. Radosny nastrój ożywia wzburzone umysły. (...) Ruszamy gwałtownymi skokami, przynaglani przez naszego dowódcę kompanii. 20 metrów, 30, 40. Ogień karabinów maszynowych staje się coraz silniejszy, grad kul coraz gęstszy. Już padają pierwsi ranni. Ich jęk miesza się z krzykiem komend. Leżę w pierwszej linii w leju od granatu i łapię oddech. Dwa metry w lewo, nieco za mną, leży mój drużynowy. Właśnie zrywa się, krzyczy „naprzód” i pada. (...) Wołam do niego, ale się nie rusza. Czuję, że już nie wytrzymam wśród tego jęku, hałasu i ryku „naprzód”! Wtem nagle kapral podnosi znowu głowę. Na jego zamazanej krwią twarzy zwisa krwawy strzęp nosa, odrywa go sobie jednym ruchem ręki, chwyta karabin, zrywa się i biegnie do przodu”⁷³. Z dalszego opisu wynika, że za przykładem bohaterskiego dowódcy drużyny poszli inni żołnierze.

Wysoką ocenę wystawiono w historii 24 DP walczącym nad Bzurą dywizjom pomorskim. „Natarcie przeciwnika było tak silne i zacięte (chodzi o walki 16 DP pod Łowiczem), a pomoc z dywizji wszędzie żądana, że XIII Korpus rozkazał na dzień 15.09 nie nacierać, a tylko trzymać front”. Gdy 16.09 dywizja ruszyła do natarcia, przeciwnik (była to 4 DP) „bronił się zrećźnie i uporczywie. Z wielu małych gniazd i punktów oporu raził ogniem nacierającego. Ogień artylerii był szczególnie dobrze i silnie prowadzony”⁷⁴.

Jak zgodnie podkreślają autorzy niemieckich relacji, walki resztek dywizji armii „Poznań”, „Pomorze” w kotle na zachodnim brzegu Bzury i w Puszczy Kampinoskiej odznaczały się wielką gwałtownością, zawziętością i determinacją polskiego żołnierza. Taką ocenę wystawili im w powojennych publikacjach również dowódcy związków taktycznych wroga. Dowodzący 4 DPanc gen. Reinhard nazwał walki swoich jednostek w rejonie Bro-

⁷¹ J. A. Kielmansegg, *Panzer zwischen Warschau und Atlantik*, Berlin 1941, s.70.

⁷² K. Meyer, *Grenadiere*. Munchen 1962, s.13.

⁷³ K. Luck, *Volksdeutsche Soldaten unter Polens Fahnen. Deutsch Volksgenossen in ehemaligen Polen berichten über Erlebnisse in dem September-tagen 1939*, Berlin 1940 s.83-85.

⁷⁴ H. Tettau, K. Versock, *Geschichte der 24. Infanterie – Division 1939-1945*, Stolberg/Rhld 1956, s. 24-25.

chowa i Tułowic „najcięższą nocą w całej kampanii polskiej”⁷⁵, a dowódca 29 DPZmot gen. J. Lemelsen stwierdził: „Polacy walczyli z uporem, który zasługuje na podziw”⁷⁶.

Niemcy czuli respekt przed naszą kawalerią, bali się jej szybkości działania i możliwości zaskoczenia. „W walce w lesie i w napaści – ocenił dowódca 20 DPZmot – Polacy okazali się nadzwyczaj zręcznym przeciwnikiem. Szczególnie trzeba podkreślić dowodzenie Pomorską BK w Borach Tucholskich. W tego rodzaju leśnym lub puszczańskim terenie kawaleria w obronie przewyższa każdą inną broń”⁷⁷.

Przytoczoną opinię, przedstawioną w meldunku z początku października 1939 r., warto skonfrontować z niektórymi powojennymi publikacjami niemieckimi. Np. historia 3 DPanc za fakt historyczny uznaje szarżę kawalerii na lewe skrzydło dywizji w dniu 1.09. Miała ona wyglądać następująco:

„Szwadrony kłusują z obnażonymi szablami. Jest to obraz jak z początkowych dni pierwszej wojny światowej. Niestety polscy kawalerzyści nie chcą albo nie mogą uwierzyć, że niemieckie czołgi są ze stali, a nie z dykty lub kartonu. Niszczycielski ogień czołgowy sieje spustoszenie w szeregach nieprzyjacielskich jeźdźców. Oni nie dają jednak za wygraną, wycofują się, zbierają się od nowa i ponownie atakują”⁷⁸.

Autorzy wydanej w latach siedemdziesiątych książki o 6 DPanc (w 1939 roku – 1 DLekka), opisując przebieg szarży 14 puł w dniu 19.09, podkreślają, że „Polacy walczyli zaciekle i z pogardą śmierci” (verbissen und todesmutig). Dodają jednak, iż „pod wpływem polskiej propagandy wierzyli, że czołgi są z dykty”⁷⁹. Podobnie uważa gen. Guderian, pisząc, że polska kawaleria nie znając budowy ani działania niemieckich czołgów, zaatakowała je białą bronią⁸⁰.

Choć nie trzeba dziś udowadniać, że nie było szarż z lancami na czołgi, celowe wydaje się przytoczenie fragmentu jedyne go niemieckiego bezpośredniego przekazu o szarży pod Krojantami (1.09), zwłaszcza że jest on publikowany w Polsce po raz pierwszy. „Patrol rozpoznawczy wysłany przez batalion – dowiadujemy się ze „Sprawozdania z udziału 6 kompanii 76 ppzmot w kampanii w Polsce” – melduje, że część lasu pod Krojantami jest wolna od nieprzyjaciela. A więc marsz do przodu. Czołowe pododdziały batalionu prawie osiągnęły już leżącą przed nami część lasu, gdy otrzymały gęsty ogień ze strony nieprzyjaciela. Dwa szwadrony kawalerii uderzyły w lukę między 2 i 3 batalionem i szarżowały jak za dawnych czasów. Cała broń batalionu, nawet granatniki, zostały skierowane na jeźdźców. Ponosząc ciężkie straty, w tym jednego majora i dwóch rotmistrzów, szwadrony musiały przerwać szarżę i rozpocząć odwrot. Batalion zapłacił trybut za ten zaskakujący

⁷⁵ H. Reinhard, *Die 4 Panzer-Division vor Warschau und an der Bzura vom 9-20.9.1939*, Wehrkunde, 1958, z.5., s.235-245.

⁷⁶ 29 Division, wyd. cyt.

⁷⁷ M.a., T-314, r.614, kl.655, pismo dowódcy 20 DPZmot z 4.10.1939 r.

⁷⁸ *Geschichte der 3 Panzer-Division ...*, s.17.

⁷⁹ H. Scheibert, *Die 6. Panzer-Division 1937-1945. Bewaffnung – Einsätze – Manner*, Friedberg/ Dorheim, br, s.28.

⁸⁰ Guderian, wyd. cyt.

i niemożliwy do powstrzymania atak. Zostali ranni: ppor. Grunewald, adiutant batalionu, ppor.rez. Page i jeden strzelec 7 kompanii”⁸¹.

Do niezbyt długiej listy walk kawalerii w szyku konnym, jakie miały miejsce w rzeczywistości (około dziesięciu), dopisać należy jeszcze jeden epizod, wymieniony w sprawozdaniu 4 bpion (XIV KA) z walk przeciwko wojskom SGO „Polesie”. „Okolo 2.00 6.10, na krótko przed zawieszeniem broni, podniósł się nagły, ożywiony ogień broni maszynowej. Polski szwadron nadszedł konno na stanowiska 3/4 bpion. Zdecydowanemu działaniu dowódcy kompanii, kpt. Krügera, należy zawdzięczać, że na tym odcinku atak się załamał. Przedostała się tylko część wroga. Dotarli na tyły 1/4 bpion, która odwróciła swoje stanowiska i ostatecznie zatrzymała polskie natarcie. Zaskoczenie było wielkie. Batalion wziął do niewoli podpułkownika (dowódcę pułku), rotmistrza, porucznika i 10 ludzi”⁸².

Oddziałem, który usiłował przebić się przez pierścień niemiecki w rejonie Kalinowego Dołu był prawdopodobnie 3 psk. Trzeba dodać, że fakt ten poważnie zaniepokoił dowódcę 13 DPZmot, gen. Otto, albowiem pierwszym pytaniem, które zadał on gen. Kleebergowi było: „Czy kawaleria też składa broń?”

We wrześniu, zgodnie z zasadami regulaminu, kawaleria walczyła pieszo. I na ogół, jak świadczą relacje niemieckie – z powodzeniem. Charakterystyczna jest opinia dowódcy 4 DPanc, gen.leut. Hansa Reinhardta: „Pierwszy dzień wojny miał dla podległych mi oddziałów szczególnie dramatyczny przebieg. Natrafiłszy na desperacki opór, głównie pułków kawaleryjskich, posługujących się, jak się w praktyce okazało, groźną bronią dla naszych wozów bojowych – artylerią, a zwłaszcza niewielkimi, ale skutecznymi działkami przeciwpancernymi. Największą przeszkodą okazała się jednak determinacja polskich oficerów i zwyczajnych żołnierzy, za nic mieli sobie naszą zdecydowaną przewagę, wykazując zdumiewającą pogardę śmierci”⁸³.

Źródła niemieckie podają szereg przykładów bohaterstwa i poświęcenia polskich żołnierzy w walce z czołgami.

„Wielu polskich piechurów – czytamy w opisie walk o Tuszyny (4.09) – leżało na stanowiskach, strzelając nawet z odległości kilku metrów do nadjeżdżających czołgów, dopóki nie zmiażdżyły ich gąsienice”⁸⁴.

Podobnie było pod Pszczyną, gdzie poszczególne działony ppanc walczyły aż do rozjechania ich przez czołgi. „Na skraju gościńca polskie działko przeciwpancerne, zmiążdżone przez czołg – relacjonuje swoje wrażenia z tego pobojuwiska żołnierz 4 brozp 5 DPanc. - obok rażona kulami leży obsługa. Jeden z nich trzyma jeszcze granat w dłoni. Tak spotkała go śmierć”⁸⁵.

⁸¹ M. Mauthej, *Bericht über den Einsatz der 6 Kompanie Infanterie-Regiment 76 (mot.) in Polenfeldzug vom 20.08.-11.10.1939 nach einem Tagebuch*.

⁸² *Pionier – Bataillon 4 bei der Abriegelung der polnischen Division Kleeberg bei Kock*, Vierteljahrhefte f. Pioniere, 1940, z.1, s.42-43.

⁸³ Cyt. za A. Koniecznym i J. Pelcem-Piastowskim, wyd. cyt., s.145.

⁸⁴ Reinecker, Stackelberg, Atermann, wyd. cyt. s.64.

⁸⁵ F.E.Rothkirch, *Spahrtrupp ferting machen! aus den Kriegstagebuchern einer Aufklarungsabteilung*, Potsdam 1940.

W historii 15 pcz podany został opis pojedynku, jaki stoczył dowódca jednej z kompanii czołgów, kpt. Lemor: „Gdy wyjechał z drogi wiejskiej, zobaczył nagle polskie działo. Odległość około 30-50 m. Działo oddało właśnie pierwszy strzał do Lemora, który chybił. W tym momencie mój dowódca miał tylko dwa pociski w magazynku 2-cm działka. Wystrzelił je i również chybił. Wtedy nastąpił drugi strzał Polaków. Znowu obok. Tymczasem kpt. Lemor załadował i teraz wystrzelił cały swój magazynek między polskie działo i jego obsługę”⁸⁶.

Ten sam czołgista niemiecki tak opisuje walki swojego plutonu czołgów koło sanatorium Hołosko pod Lwowem rano 20.09.: „O świcie Polak usiłuje z godną uznania odwagą zbliżyć się do nas. Podsunął przy tym jedno działko ppanc prawie 50 m do zakrętu szosy, przy której stoimy. Dowódcy czołgowych wozów widzą najpierw kilka poruszających się krzaków. Na szczęście, trochę z przodu palił się dom. (...) Jego łuna oświetlała przedpole, więc z czołgowych wozów zauważono czworokątną tarczę ochronną”⁸⁷.

Godny przytoczenia jest fragment relacji o działaniach 2/23 pcz w dniach 10-11.09 w rejonie Ozorkowa, zamieszczonej w zbiorze „Kampferlebnisse aus dem Feldzuge in Polen 1939” (Wspomnienia wojenne z kampanii w Polsce 1939): „Gdy tylko osiągnęliśmy skraj wsi, uderzył ze wszystkich stron w nasze wozy ogień broni przeciwpancernej wszystkich kalibrów. Szczególnie niebezpieczne okazało się zdobyte przez Polaków niemieckie działo przeciwpancerne, stojące za rogiem jednego z domów. Jego obsługa, koszona ciągle seriami naszych karabinów maszynowych, była stale uzupełniana przez nowych żołnierzy. (...) Ostatnim, który padł z niego strzelając, był polski podporucznik”⁸⁸.

Są dowody, że Niemcy wnikliwie analizowali doświadczenia, jakie pod tym względem przyniosła kampania w Polsce. „Polska obrona przeciwpancerna - napisał dowódca 4 DLeK. - była przeważnie dobra i zręcznie zorganizowana. (...) Polskie granaty przeciwpancerne gładko przebijały pancierz. Samo ich działanie w czołgu było złe. Wprawdzie detonowały, ale ich odłamki nie zabijały ludzi. Kto zginął w czołgu, został zabity nie odłamkami, ale bezpośrednim strzałem. (...) Polski karabin przeciwpancerny przebijał pancierz dopiero ze 150 m, na co wskazują liczne trafienia w różnych czołgach”⁸⁹.

Interesujące dane na ten temat zawiera meldunek dowódcy 2 DLeK. z 30.09.1939 r., dotyczący strat w 66 bcz. Stanowiły one blisko połowę wozów Panzer I i II (było ich w batalionie 73), choć – jak meldowano – w krótkim czasie służby techniczne zdołały większość naprawić, nawet te, które miały ciężkie uszkodzenia. O skuteczności polskiej obrony przeciwpancernej świadczy naliczenie w czołgach aż 50 przestrzelin z działek ppanc i 32 trafień pociskami karabinu przeciwpancernego, które – jak zaznaczono – z odległości 100 m bez trudu przebijały niemieckie pancierze. Stało się to jedną z przyczyn stopniowego wycofywania słabiej opancerzonych wozów z jednostek bojowych⁹⁰.

⁸⁶ G.W. Schrodek, *Jhr Glaube galt dem Vaterland. Geschichte des Panzer – Regiments 15 (11. Panzer Division)*, bm i r, s.48, por. także – A.D.v. Plato, *Die Geschichte der 5. Panzer – Division 1938 bis 1945*, bm i r.

⁸⁷ Schrodek, wyd. cyt., s.56.

⁸⁸ *Kampferlebnisse ...*

⁸⁹ M.a., T-315, r.230, KTB 4 Dlek.

⁹⁰ M.a., T –314, r.551, kl.957, pismo dowódcy 2 Dlek do dowódcy XV KA z 30.09.1939 r.

Stosunkowo niewiele informacji zawierają źródła niemieckie o działaniach naszej broni pancernej. Znów trzeba wrócić do opracowania dowództwa 4 DŁek. „Gdziekolwiek pojawiły się polskie czołgi – stwierdza się w tym dokumencie – działa się to w najmniejszych jednostkach w sile plutonu, co najwyżej kompanii. Tylko pod Tomaszowem użyto czołgów w większej liczbie. Ich atak, wyprzedzający piechotę już na średniej odległości (700 m.), i podrywający ją do szybkiego posuwania się, przyniósł pewien sukces przeciwko bardzo słabej własnej linii ubezpieczeń i przy bardzo szeroko rozciągniętej osłonie”⁹¹.

Niemcy też przeżywali ciężkie chwile

Negatywne stany emocjonalne, będące reakcją na stres pola walki, wyczerpanie psychiczne i brak możliwości wypoczynku nie były wyłącznym udziałem naszych żołnierzy. Zetknęli się z tym problemem również Niemcy.

W historii 5 ppzmot 2 DPZmot opisane zostały reakcje żołnierzy, którzy po raz pierwszy znaleźli się w ogniu. „Widać mjr. von Wissmana stojącego samotnie, podczas gdy jego sztab pada na ziemię przed nadlatującym granatem. Przy następnym jako jedyny zajął we właściwym czasie ukrycie, pozostali kryli się w pośpiechu dopiero wtedy, gdy w najbliższej odległości nastąpił wybuch. W 2 batalionie ogłoszono alarm gazowy, ponieważ błędnie oceniono rodzaj detonacji artylerii. I wszędzie dowódcy kompanii mieli trudności, aby nie dopuścić do skupiania się żołnierzy w większe grupy(...)”⁹².

Część zdezorientowanych żołnierzy znalazła się głęboko na tyłach, niepokojąc dowództwo XIX KA. W jego dzienniku działań pod datą 1.09 zanotowano: „Późnym popołudniem wielokrotnie docierają alarmujące meldunki oderwanych żołnierzy 2 dywizji, że nieprzyjaciel przedarł się przez Pamiętowo i maszeruje na Czciany (znajdowało się tam stanowisko dowodzenia korpusu - AW)”⁹³. Potwierdza to gen. Guderian, który wracając z lustracji jednostek zastał ludzi ze swego sztabu w trakcie ustawiania działka ppanc na stanowisku ogniowym. „Na moje pytanie – pisze – co ich do tego skłoniło, otrzymałem odpowiedź, że w każdej chwili pojawić się może polska kawaleria”⁹⁴.

Bardzo niespokojna była pierwsza wojenna noc. Według materiałów XI i XVI KA, w wielu miejscach doszło do strzelaniny, były przypadki wzajemnego ostrzeliwania się niemieckich żołnierzy. W meldunkach do wyższych przełożonych odpowiedzialnością obciążano „polskich partyzantów”. Faktycznie – jak podaje dziennik działań 31 DP – zawiñiła „nerwowość oddziałów”. W Łobodnie rano 2.09 „musiano ostro interweniować wobec strzelających bez powodu podoficerów i strzelców”, nie wiadomo jednak, czy – jak zamierzano – zajął się tymi przypadkami sąd wojenny⁹⁵.

Żołnierz walczącej na Śląsku 28 DP (VIII KA) opisuje wrażenia, jakie wywarło na nim polskie przeciwnatarcie (2.09): „W pewnym momencie ogień wroga ustaje. Polacy usiłują

⁹¹ M.a., T -315, r.230, „Polnische Kampfführung”.

⁹² Lubs, wyd. cyt. s.174.

⁹³ M.a., T. -314, r. 611, KTB XIX AK.

⁹⁴ Guderian, wyd. cyt.

⁹⁵ M.a., T -314, r. 567, KTB XVI AK; r.447, opis KTB XI AK; T-315, r.863, KTB 31 DP.

atakować z okrzykiem „hurra”. Działanie moralne polskiej taktyki jest wprost potworne. Strzelcy tracą głowy. Porzucają broń i sprzęt, uciekają na łeb na szyję, porywają za sobą innych, czyniąc tym ogólne zamieszanie. (...)”. Autor relacji podkreśla, że tylko żelaznym nerwom oficerów „zawdzięcza batalion to, że nie został doszczętnie rozbity i odcięty”⁹⁶.

W monografii 4 DPanc wspomina się o panice, jaka wybuchła na polu bitwy pod Moką (1.09), niedaleko od stanowiska dowodzenia gen. Reinhardta. Spowodował ją okrzyk „czołgi wroga”. Uciekały nie tylko pojazdy taborowe, ale nawet dwie baterie artylerii i czołgi. Konieczna była osobista interwencja dowódcy dywizji i jego sztabu⁹⁷.

Niemieccy żołnierze – ocenia historyk polskiej broni pancerniej R. Szubański – w identyczny niemal sposób, jak nasi, reagowali na ataki, a nawet samo pojawienie się polskich czołgów. „W marszu ku frontowi – relacjonuje uczestnik walk nad Wartą 5.09 – kompania natrafiła na spływających do tyłu poszczególnych strzelców i całe grupy żołnierzy. Według ich meldunków „tam z przodu było wszystko stracone”, batalion został rzekomo wycięty w pień i zniszczony przez atak polskich czołgów”⁹⁸. Takie wrażenie wywołało pojawienie się w tym rejonie polskich tankietek.

Dużo piszą o swoich przeżyciach żołnierze niemieckiej 30 DP, którzy na polach Piątku i Łęczycy doznali goryczy przegranej. „Wycofanie się – czytamy w historii dywizji – wielkiej ilości taboru i zawracających oddziałów nastąpić ma po jedynej szosie. (...) Na skutek celnego polskiego ognia grozi niebezpieczeństwo utraty możliwości kierowania tym całym ruchem. Powstają korki, kolumny torują sobie drogę przez puste pola, jadące na oślep zaprzęgi powodują zamieszanie, wybuchają plotki, pierwsze oznaki paniki, która może szybko się rozszerzyć...”⁹⁹. Aby podnieść morale cofających się oddziałów, na pole walki udał się dowódca dywizji. Dywizyjny kronikarz przedstawił to następująco: „Oto nastąpiła decydująca chwila dla gen. von Briesena: z ociekającym krwią ramieniem w gipsie, w poszarpanej kurtce polowej, na czele oficerów swego sztabu, udaje się w sam środek cofającej piechoty. Jego przykład odnosi pewien skutek. Wycofanie się wojska zostaje zahamowane, wieść o pojawieniu się generała rozchodzi się szybko na wszystkie strony, oddziały wszędzie wracają do szyku i pod osobistym kierownictwem swych dowódców przechodzą do przeciwuderzenia. Lecz nie wszędzie udaje się ponownie związać linię frontu”¹⁰⁰.

Ocena żołnierzy i dowódców

Warto na koniec przytoczyć kilka opinii zawierających ogólniejszą charakterystykę polskiego żołnierza.

Jest nią niewątpliwie stwierdzenie gen. von Rundstedta, w 1939 r. dowódcy Grupy Armii „Południe”: „Żołnierz polski jest ochoczy, dzielny, twardy, skromny i miłujący oj-

⁹⁶ MiD WIH, II/2/555, wyciąg z dziennika żołnierza 48 pp28 DP.

⁹⁷ J. Neumann, *Die 4 Panzer – Division 1938-1943. Bericht und Betrachtung zu zwei Blitzfeldzügen und zwei Jahren Krieg in Russland* (1985).

⁹⁸ R. Szubański, *Początek pancernego szlaku*, Warszawa 1980, s.185. Cytowany za nim fragment wspomnień pochodzi z powojennej pracy *Infanterie im Kampf*.

⁹⁹ H. Breithaupt, *die Geschichte der 30 Jufanterie-Division 1939-1945*, Bad Nauheim 1955.

¹⁰⁰ Tamże.

czyznę. Poświęca się w pełni i w całości. W ciężkich jednak sytuacjach potrzebuje sprężystego dowodzenia, ponieważ niski poziom podstawowego wykształcenia ogranicza samodzielność jego działania”¹⁰¹.

Wysoko ocenił morale polskiego żołnierza oficer sztabu XV KA późniejszy generał, G. von Sponeck. Pisze on: „Spotykaliśmy oficerów, którzy chwyтали za pistolet, by nie dostać się do niewoli, widzieliśmy kobiety w mundurach w pierwszej linii, które wraz z mężami lub ukochanymi wspólnie walczyły i umierały. Słyszeliśmy o pewnym pułkowniku, który szukając ostatniego ratunku, chwycił za granat, przycisnął go do piersi, aż jego wybuch nie przeniósł go do wieczności”¹⁰².

Historyk 13 DPZmot, opisując zacięte walki tej dywizji pod Kockiem i Wołą Gułowską stwierdza, że duch bojowy polskich jednostek był dla Niemców prawdziwym zaskoczeniem. Zwraca uwagę również na wzorową postawę naszych żołnierzy po kapitulacji¹⁰³.

Powszechnie wysoka jest ocena naszego korpusu oficerskiego. „Kto twierdzi – pisze oficer rezerwy narodowości niemieckiej, ppor. Axel Weiss, sam ciężko ranny w czasie kampanii – że polscy oficerowie unikali ognia, ten się myli. W moim pułku nie było takiego wypadku. Prawie wszyscy oficerowie polegli albo zostali ranni”¹⁰⁴.

Dowódca batalionu 63 pp 27 DP w swojej relacji z walk pod Tomaszowem Lubelskim wspomina oficerów polskiego batalionu, którzy walczyli do ostatka. Tylko siedmiu pozostało przy życiu. Jeden z wziętych do niewoli, zapytany, dlaczego prowadzili tę beznadziejną walkę, miał odpowiedzieć – „walczyliśmy dla honoru”¹⁰⁵.

W dzienniku działań XI KA opisany został przypadek wzięcia do niewoli (11.09) znanego polskiego teoretyka wojskowego ppłk. dypl. Mossora, który we wrześniu dowodził 6 psk. Został doprowadzony do dowódcy niemieckiej 19 DP, który podkreślił „nadzwyczajną dzielność” dowodzonego przez niego pułku, „z pogardą śmierci” stawiającego opór o wiele silniejszemu przeciwnikowi¹⁰⁶.

¹⁰¹ Rundstedt – Studie. Generalfeldmarschall v. Rundstedt, Bemerkungen zur Ausarbeitung „The Campaign in Poland”. Cytat za R. Elbe, *Die Schlacht an der Bzura 1939*, s.229.

¹⁰² G.v. Sponeck, *Mit Schnellen Truppen an 6 Fronten. T.I.Polen*, Leipzig 1943, s.51.

¹⁰³ H. Rieman, *Gegen erbitterten Widerstand, Die letzte Kampfe der 13. Division im Polenfeldzug*, Alte Kameraden, 1979, nr 12, s.16-17.

¹⁰⁴ Luck, wyd.cyt., s.134.

¹⁰⁵ *Kampferlebnisse...*, s.53.

¹⁰⁶ M.a., T -314, r.447, odpis KTB XI KA.

plk dr Stanisław Jaczyński

ŻOŁNIERZE WRZEŚNIA W NIEWOLI NIEMIECKIEJ I SOWIECKIEJ

Badania naukowe historyków polskich nad losami jeńców wojennych w latach drugiej wojny światowej prowadzono w miarę zmieniającej się sytuacji politycznej w Polsce. Ponieważ do roku 1989 nie można było zajmować się losami jeńców, którzy trafili do niewoli sowieckiej, badania te skoncentrowały się nad jeńcami będącymi w niewoli niemieckiej. Dopiero zmiany polityczne w Europie Wschodniej, likwidacja cenzury i stopniowe udostępnianie badaczom polskim archiwów posowieckich umożliwiły poznanie wielu nowych faktów. Została wyjaśniona kluczowa sprawa mordu na jeńcach wojennych obozów specjalnych NKWD oraz poznaliśmy dzieje jenieckich obozów pracy przymusowej¹.

W wyniku zbrojnej napaści Niemiec, a następnie Armii Czerwonej, zacięty opór narodu polskiego i jego armii – na skutek kilkakrotnej przewagi liczebnej i technicznej agresorów – został złamany, a terytorium Rzeczypospolitej okupowane. Kosztowało to jednak agresora wiele wysiłku i ofiar. Przewaga techniczna sprawiła, że Niemcy ponieśli stosunkowo nieduże straty w ludziach – około 50 tys. zabitych, rannych i zaginionych. Duże były natomiast straty w sprzęcie. Szkody Armii Czerwonej, która walczyła głównie ze słabymi oddziałami KOP i jednostkami improwizowanymi wynosiły – według ostatnich ustaleń rosyjskich – ponad 3,5 tys. osób². Wojsko Polskie poniosło największe straty w działaniach wojennych z Niemcami. W kampanii 1939 r. odnotowano 205-210 tys. zabitych i rannych. Niemieckie siły zbrojne wzięły do niewoli ogółem 420 tys. żołnierzy WP, w tym około 20 tys. oficerów. Ponad 240 tys. – według ustaleń polskich badaczy, a 130 tys. – wedle danych NKWD – zostało wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną i przekazanych pod jurysdykcję policji politycznej NKWD. Część armii (ok. 90 tys. żołnierzy), uchodząc przed agresorami, szukała schronienia w państwach neutralnych, gdzie zgodnie z prawem międzynarodowym została internowana³.

¹ Do ważniejszych publikacji zaliczyć można: N. Lebediewa, *Katyń, zbrodnia przeciwko ludzkości*, Warszawa 1997; A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939-1941*, Łódź 1998; tenże, *Jeńcy polscy w ZSRR wrzesień 1939 – lipiec 1941*, *Wojskowy Przegląd Historyczny* 1992, nr 3; S. Jaczyński, *Polscy jeńcy wojenni w ZSRR. Wrzesień 1939 – maj 1940 r.*, cz. 1-2, WPH 1995, nr 3-4, 1996, nr 3; *Obozy jenieckie NKWD. IX. 1939-VIII. 1941.* (red. nauk.) S. Jaczyński, Warszawa 1995; *Zbrodnia katyńska. Droga do prawdy. Historia. Archeologia. Kryminalistyka. Polityka. Prawo* (red.) M. Tarczyński, Warszawa 1992.

² *Grif sekretnosti sniat. Poteri Woorużonnych Sił SSSR w wojnach, bojowych dejstwiach i konfliktach. Statisticeskie issledowanje*, Moskwa 1993, s. 89-92. Historycy polscy szacują straty sowieckie na 2,5-3 tys. zabitych oraz 8-10 tys. rannych. Cz. Grzelak, *Kresy w ogniu. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku*, Warszawa 1998, s. 38-39.

³ E. Kozłowski, *Agresja na Polskę we wrześniu 1939 r. Próba bilansu strat*, WPH 1991, nr 3-4.

W niewoli niemieckiej

Większość żołnierzy trafiła do niewoli niemieckiej w trzeciej dekadzie września, kiedy to okrażone zgrupowania i załogi twierdz, po wyczerpaniu wszystkich środków i możliwości oporu, widząc niecelowość dalszej walki – kolejno składały broń. Generałowie i oficerowie zostali na cały okres wojny zamknięci w obozach. Ogółem w oflagach znalazło się około 19 tys. polskich oficerów, w tym 5 tys. wziętych do niewoli po kapitulacji Warszawy. W ogromnej większości byli to oficerowie służby stałej. Do niewoli dostało się również 4 tys. podchorążych. Około 900 oficerów zwolniono ze względu na trwałe inwalidztwo, choroby i podeszły wiek, a podchorążych przeniesiono do obozów żołnierskich⁴.

We wrześniu 1939 r. w niewoli niemieckiej znalazło się (według danych polskich) 420 tys. żołnierzy WP, a według danych niemieckich – propagandowo wyolbrzymionych – 694 tys., w tym 30 tys. oficerów. Z tej liczby ok. 10 tys. zmarło po dostaniu się do niewoli wskutek odniesionych ran. Niemcy zwolnili ok. 140 tys. jeńców, odnosiło się to do narodowości niemieckiej, ukraińskiej i białoruskiej oraz w części do jeńców mających miejsce zamieszkania na wschód od Bugu. Na podstawie umów kapitulacyjnych zostali zwolnieni szeregowi wzięci do niewoli w Warszawie i Modlinie. 338 tys. jeńców skierowano do pracy w niemieckiej gospodarce, głównie w rolnictwie odczuwającym najbardziej niedobór siły roboczej. Na skutek dobrowolnego bądź wymuszonego przechodzenia jeńców polskich na status cywilny pozostało w stalagach z początkiem 1941 r. – 133 tys., rok później – 70 tys., a we wrześniu 1944 r. – 30 tys. Ich liczba wzrosła w 1944 r., gdy przywieziono do obozów 16 tys. powstańców warszawskich, w tym 2,5 tys. kobiet⁵.

We wrześniu i październiku 1939 r., przede wszystkim dzięki pomocy ludności cywilnej, wielu żołnierzom udało się zbiec z obozów przejściowych, znajdujących się na terenie Polski. Także dzięki ofiarnej pomocy lekarzy i pielęgniarek uciekło ze szpitali wielu lżej rannych.

W październiku i listopadzie zwolniono jeńców narodowości niemieckiej, natomiast ukraińskiej i białoruskiej przekazano w ręce sowieckie (17 420 osób). Wprawdzie Niemcy wypuścili kilkadziesiąt tysięcy Żydów, to jednak większość z nich zginęła później w gettach i obozach koncentracyjnych. Zwolnili także kilkadziesiąt tysięcy niezdolnych do pracy, głównie chorych i ciężko kontuzjowanych w czasie walk. Wiosną 1940 r., wobec dotkliwego braku rąk do pracy, Hitler wydał dekret, w którym nakazał wypuścić z niewoli polskich szeregowych oraz podoficerów i zmienić ich status na przymusowych robotników cywilnych pracujących w Niemczech. W latach 1940-1942 Niemcy zmusili około 140 tys. szeregowych i podoficerów do podpisania zobowiązań pracy. Oznaczało to utratę praw przysługujących im na podstawie międzynarodowych konwencji dotyczących traktowania jeńców wojennych oraz pozbawienie pomocy i opieki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Mogli być w każdej chwili aresztowani i zesłani do obozów koncentracyjnych.

⁴ O losie oficerów i żołnierzy WP w niewoli niemieckiej szerzej piszą: J. Pollack, *Jeńcy polscy w hitlerowskiej niewoli*. Warszawa 1982; D. Kisielewicz, *Oficerowie polscy w niewoli niemieckiej w czasie II wojny światowej*; Opole 1998.

⁵ Cz. Madajczyk, *Jeńcy wojenni z krajów podbitych przez III Rzeszę* [w:] Łambinowicki Rocznik Muzealny 1994, nr 17, s. 70.

Po zakończeniu działań bojowych nadal przybywali do obozów jeńcy, ale liczba ich była niższa niż zwolnionych. Na przełomie roku 1939 i 1940 do obozów jenieckich kierowano oficerów i podoficerów, którzy w czasie walk uniknęli niewoli lub zostali zwolnieni przez Niemców na podstawie umów kapitulacyjnych. Tak było m.in. z obrońcami Modlina, których po kapitulacji zwolniono do domów z obozu przejściowego w Działdowie, a po 6 tygodniach wyłapano. Do obozów trafiło również wielu żołnierzy schwytych podczas prób przedostania się na Zachód.

Liczba oficerów ponownie wzrosła po przekazaniu Niemcom w kwietniu 1941 r. przez Rumunów pozostałych na ich terytorium około 1400 oficerów, wśród nich 14 generałów⁶. Jednakże na skutek stałych ubytków (zmarli, zabici, udane ucieczki, sporadyczne zwolnienia) liczba ich zmalała. W 1941 r. było ich 18 757, w 1942 r. – 17 732, we wrześniu 1943 r. – 17 131, rok później – 17 023. W październiku 1944 r. liczba oficerów w niewoli niemieckiej wzrosła ponownie do 20 tys. na skutek deportacji do Niemiec oficerów polskich internowanych na Węgrzech oraz napływu jeńców – oficerów z powstania warszawskiego. Liczba jeńców polskich w niewoli hitlerowskiej wzrosła do ponad 73 tys. (około 53 tys. szeregowych i podoficerów oraz 20 tys. oficerów). Ponadto przebywało w niewoli niemieckiej 4 tysiące podchorążych⁷.

Liczby te nie obejmują 15 tys. żołnierzy polskich z kampanii we Francji w 1940 r., a także stosunkowo niewielkiej liczby jeńców Wojska Polskiego na Wschodzie oraz z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Przebywali oni w niewoli razem z jeńcami armii, u boku których walczyli, a tylko niewielu znalazło się w obozach, w których przebywali polscy żołnierze.

Po styczniu 1945 r. liczba jeńców polskich nie uległa już większym zmianom. Wobec ofensywy sowieckiej Niemcy rozpoczęli ewakuację na zachód obozów jenieckich, znajdujących się we wschodniej części III Rzeszy. W czasie tej ewakuacji, przeprowadzonej marszem pieszym podczas ostrej zimy, część jeńców wyzwoliły jednostki Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, część zdołała zbiec w czasie przemarszu, wykorzystując rozszerzający się w Niemczech chaos.

Organizowanie aparatu jenieckiego Niemcy rozpoczęli już w początku 1939 r. Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych sprawowało nadzór nad obozami jenieckimi za pośrednictwem Urzędu Ogólnego Sił Zbrojnych (AWA). Kierował nim przez cały okres wojny gen. Hermann Reinecke, typowy generał – nazista, czołowy indoktryner Wehrmachtu, który podlegał szefowi OKW feldmarszałkowi Wilhelmowi Keitlowi. W strukturze Urzędu Ogólnego Sił Zbrojnych utworzono Wydział Jeńców Wojennych, który zajmował się całokształtem spraw jenieckich⁸. Szef tego wydziału zarządzał obozami jenieckimi poprzez

⁶ T. Dubicki, *Wojsko Polskie w Rumunii 1939-1941*, Warszawa 1994.

⁷ Dane do 1943 r. włącznie podaje U. Biegański, *Polscy jeńcy wojenni w Niemczech [w:] Najnowsze dzieje Polski*, t. VII, 1960, s. 63; późniejsze – Pollack, wyd. cyt., s. 20.

⁸ Szefami Wydziału byli: płk Breger (1939-1941), gen. Grawenitz (1942-I VI 1944), gen. Westhoff (I VI 1944-I X 1944) i do końca wojny SS – obergruppenführer i generał Waffen SS Gettlob Berger. Zob. S. Danter, *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych armii regularnych w II wojnie światowej*, Warszawa 1964, s. 47.

dowództwa okręgów korpusów. W sztabach tych ostatnich ustanowiono stanowiska dowódców jeńców wojennych, którym podlegały sprawy jeńców wojennych w danym okręgu⁹.

W połowie 1943 r. utworzono urząd generalnego inspektora do spraw jeńców wojennych. Generalny inspektor podlegał bezpośrednio szefowi OKW, a inspektorzy obozów jenieckich – szefowi AWA. Do zadań tych ostatnich należało zapobieganie ucieczkom jenieckim i nadzór nad wykorzystaniem jeńców wojennych jako siły roboczej.

Po nieudanym zamachu na Hitlera zaszły istotne zmiany w strukturze systemu jenieckiego. Sprawy jenieckie znalazły się w kompetencji reichsführera SS Heinricha Himmlera, a szefostwo Wydziału Jeńców Wojennych objął Gottlieb Berger, generał Waffen SS. Natomiast wyżsi dowódcy SS i policji, znajdujący się w każdym okręgu wojskowym, zostali mianowani wyższymi dowódcami jeńców wojennych. Z kolei Bergerowi podporządkowano dowódców jeńców wojennych w poszczególnych okręgach wojskowych, które to funkcje pełnili generałowie Wehrmachtu. Przejęcie nadzoru nad całokształtem spraw jenieckich przez SS spowodowało wyraźne zaostrzenie reżimu w obozach jenieckich.

Żołnierze polscy wzięci do niewoli niemieckiej trafiali najpierw na punkty zborne (obozы zbiorcze), organizowane na obszarze przyfrontowym przez dywizje i korpusy, które podlegały OKH. Punkty zborne lokalizowano w koszarach, szkołach, na boiskach sportowych, w majątkach ziemskich, a niekiedy w szczerym polu¹⁰. Z punktów zbornych byli przetransportowywani do obozów przejściowych – Durchgangslager (tzw. dulagi). Dulagi tworzone na bezpośrednim zapleczu frontu. Jeńców przewożono tam koleją; oficerów – w wagonach osobowych, a szeregowych – w wagonach towarowych lub bydłych. W dulagach zwierzchnictwo nad jeńcami przejmowało OKW, przechodzili pod nadzór okręgów wojskowych, ich pobyt trwał tu kilka tygodni. W obozach przejściowych dokonywano selekcji jeńców i sporządzano wstępną ewidencję. Selekcji dokonywano pod względem rasy i narodowości, oddzielano Żydów i Volksdeutsche od Polaków. Brano również pod uwagę kryteria zawodowe i polityczne. W dulagach jeńcy poddawani byli badaniom lekarskim – rannych kierowano do lazaretów.

Obozy przejściowe nie były przygotowane na przetrzymywanie kilku, a czasami kilkunastu tysięcy żołnierzy. Panowały w nich niezwykle prymitywne warunki, borykano się z trudnościami w zakwaterowaniu i wyżywieniu dużej masy jeńców. Z obozów przejściowych jeńcy byli stopniowo odtransportowywani w głąb Rzeszy, do obozów stałych¹¹.

Całokształtem życia obozowego w oflagach i stalagach kierowali komendanci i ich zastępcy. Najczęściej byli to wyżsi rangą oficerowie powoływani ze stanu spoczynku. Ważne miejsce w niemieckiej komendzie obozu zajmował oficer Abwehry, którego zadaniem było zwalczanie konspiracyjnej działalności jenieckiej, zwłaszcza zapobieganie ucieczkom jeńców. W skład komendantury obozowej wchodził również oficer sądowy, oficerowie pocztowi, ofi-

⁹ D. Kisielewicz, *Oficerowie polscy w niewoli niemieckiej...*, wyd. cyt.

¹⁰ Juliusz Pollack podaje liczbę 96 punktów zbornych. Często punkty zborne były określane przez samych jeńców jako obozy przejściowe.

¹¹ Szerzej: D. Kisielewicz, *Obozy przejściowe w Rzeszy Niemieckiej w 1939 r.*, Łambinowicki Rocznik Muzealny 1995, t. 18, s. 7-16.

cerowie zatrudnieni w kancelarii obozowej. Ponadto w skład niemieckiej załogi obozowej wchodziła administracja, personel sanitarny i gospodarczy oraz oddział wartowniczy.

Obsada personalna niemieckiej załogi obozowej zależała od liczby jeńców przetrzymywanych w danym obozie i kształtowała się w granicach 140-200 oficerów, podoficerów i szeregowych. Kancelaria komendanta obozu, biura Abwehry i cenzury, a także magazyny i areszt obozowy znajdowały się poza terenem właściwego obozu¹².

Obozy były otoczone podwójnym dwuipółmetrowym parkanem z drutu kolczastego. Przestrzeń między parkanami wypełniały zwoje drutu kolczastego. Nad ogrodzeniem obozowym wznosiły się wieże strażnicze, w których służbę pełnili wartownicy. W nocy obóz był oświetlony reflektorami. Od zmroku do świtu obowiązywał jeńców zakaz opuszczania baraków lub bloków koszarowych.

W obozach jeńcy musieli przestrzegać regulaminu obozowego. Zabraniał on jeńcom posiadania cywilnych ubrań, kosztowności i niemieckiej waluty, co należało zdać do depozytu w niemieckiej komendanturze. Na organizowanie zebrań, odczytów, kursów jeńcy musieli uzyskać zgodę komendanta obozu lub oficera Abwehry. Obowiązywał zakaz śpiewania pieśni narodowych, organizowania uroczystości patriotycznych (z okazji świąt narodowych i rocznic historycznych). Cenzurowano nawet kazania księży wygłaszane w czasie obozowych nabożeństw.

Niemieckie władze obozowe zezwoliły jeńcom na stworzenie własnego samorządu jenieckiego. Zgodnie z postanowieniami konwencji genewskiej z 1929 r. wydały zarządzenie, które umożliwiała jeńcom wybór spośród siebie starszego obozu i męża zaufania. Reprezentowali oni jeńców wobec władz obozowych oraz państwa opiekuńczego i byli rzecznikami interesów w kontaktach jeńców z Międzynarodowym Komitetem Czerwonego Krzyża. Starszy obozu i mąż zaufania występowali w roli łączników między niemiecką administracją obozu a społecznością jeniecką. Funkcje te pełnili zazwyczaj oficerowie najstarsi stopniem i wiekiem. O ich pozycji decydował autorytet i godna postawa wobec Niemców. Jeńcy podporządkowywali się ich rozkazom i poleceniom dobrowolnie. Starszy obozu wyznaczał dowódców batalionów (bloków) i kompanii (baraków), podlegała mu także komisja kulturalno-oświatowa, a także wyznaczeni przez niego oficerowie funkcyjni.

Niemieckie władze obozowe kontaktowały się jedynie ze starszym obozu, którego uważały za odpowiedzialnego za całokształt życia jenieckiego. W jego gestii leżały wszystkie sprawy organizacyjne.

W oflagach znalazło się 33 polskich generałów i kontradmirałów. Zanim umieszczono ich w Murnau i Dössel przeszli przez obozy w Koenigstein i międzynarodowy obóz generalski w Johannisbrunn (Protektorat Czech i Moraw). Dalszych 11 przyjęto od Rumunów w lutym 1941 r., a 6 osadzonych w Woldenbergu było uczestnikami powstania warszawskiego. Spośród 52 generałów i kontradmirałów, którzy znaleźli się w niewoli niemieckiej, kilkunastu było generałami broni i dywizji. W niewoli zmarło 4 generałów – Franciszek

¹² D. Kisielewicz, *Oficerowie polscy w niewoli niemieckiej w czasie II wojny światowej*, s. 37.

Kleeberg, Juliusz S. Zulauf, Czesław Młot-Fijałkowski i Franciszek K. Alter. Jedyny zwolniony z niewoli to gen. Brunon Olbrycht; wypuszczono go jako Niemca (Volksdeutscha)¹³.

Pod koniec wojny przebywało w niewoli niemieckiej 46 generałów, w tym 23 w Murnau, 15 w Dössel (11 z Rumunii i 4 – z września 1939 r.), 6 w stalagu w Markt Pongau w Austrii (sztab Bora-Komorowskiego) oraz po jednym w oflagach w Woldenbergu i Gross-Born.

Pod koniec listopada 1939 r. większość z nich została przewieziona do Oflagu VIII E w Johannisbrunn (Jankse Koupele), w pobliżu Opawy w Czechosłowacji. Był to międzynarodowy obóz generalski, w którym, oprócz generałów polskich, przebywali generałowie francuscy, holenderscy, belgijscy. Ogółem – 50 generałów.

W czerwcu 1942 r. polscy generałowie zostali przewiezieni do różnych obozów jenieckich, ale większość trafiła do oflagu VII A, w Murnau w Bawarii, w pobliżu granicy szwajcarskiej. Zostali umieszczeni w jednym skrzydle bloku koszarowego. Zapewniono im lepsze warunki niż pozostałym jeńcom, np. nie wychodzili na apele. Poza tym byli traktowani tak jak oficerowie niższych stopni¹⁴.

Oficerów przekazanych Niemcom przez władze rumuńskie przewieziono do Oflagu VI W, w Dorsten w Zagłębiu Ruhry, skąd po półtorarocznym pobycie zostali przewiezieni do Oflagu VI B, w Dössel w pobliżu Warburga, gdzie przebywali do wyzwolenia tego obozu 1 kwietnia 1945 r. przez jednostkę amerykańskiej dywizji pancerniej.

Oficerowie polscy w niewoli niemieckiej byli początkowo przetrzymywani w 37 obozach oficerskich (oflagach). Liczba jeńców w oflagach ulegała częstym zmianom, ponieważ oficerów przewożono nagminnie z obozu do obozu. Takie postępowanie władz niemieckich miało na celu dezorganizację działalności kulturalno-oświatowej, a także przeciwdziałanie ucieczkom. Przenoszono również karnie. W związku z tym większość oficerów przeszła przez kilka obozów.

Od wiosny 1940 r. liczba oflagów, w których przebywali polscy oficerowie, stale malała. Niemcy dokonali komasacji oflagów, likwidując mniejsze, chodziło głównie – ze względów oszczędnościowych – o zmniejszenie liczebności załóg obozowych. Musieli także zapewnić miejsce dla nowych jeńców z Zachodu. W rezultacie polscy jeńcy byli skupieni w gorszych obozach. W 1941 r. oficerowie polscy przebywali w dwunastu, w 1942 r. w dziesięciu, w 1943 r. w siedmiu, a w 1944 i 1945 r. w czterech wielkich obozach: Oflag II C Dobiegniew (Woldenberg), Oflag II D Borne Sulimowo (Gross-Born), Oflag VI B Dössel i Oflag VII A Murnau. Oto krótka charakterystyka tych oflagów.

Oflag II C Dobiegniew (Woldenberg) zorganizowano w maju 1940 r. w odległości kilometra od miasteczka o tej nazwie, w pobliżu granicy polsko-niemieckiej. Był to największy obóz polskich oficerów. Zakwaterowani byli oni w 25 murowanych barakach, zbudowanych wcześniej przez polskich jeńców, głównie marynarzy. Od połowy 1940 r. przenoszono do Dobiegniewa jeńców z innych obozów, z Oflagu XI B w Brunshwiku –

¹³ W. Bieganski, *Polscy jeńcy wojenni w Niemczech. Najnowsze dzieje Polski*, 1963, t. VII, s. 63.

¹⁴ D. Kisielewicz, *Generałowie polscy w niewoli niemieckiej* [w:] Łambinowicki Rocznik Muzealny, Opole 1997, t. 20, s. 119-128.

1500 oficerów i żołnierzy, a z Oflagu II B w Choszczynie (Arnswalde) – 1963 oficerów i szeregowych. W latach 1941-1942 skierowano tu oficerów i szeregowych z oflagów w Linzu, Lubece, Murnau, Laufen, Sandbostel i innych¹⁵.

Obóz dzielił się na dwie części: wschodnią i zachodnią, które z kolei dzieliły się na bataliony (po 1000 jeńców w każdym). W styczniu 1945 r. w Dobięgniewie przebywało 5985 oficerów i 692 szeregowych¹⁶. Funkcję starszego obozu pełnili: płk Ignacy Misiąg, a po jego śmierci – płk Stefan Biestek, płk Waław Szalewicz i płk Waław Młodzianowski.

Oflag II D w Bornem Sulimowie (Gross-Born) znajdował się na południowy wschód od Szczecinka. Obóz składał się z dwóch podobozów: górnego, na tzw. Psiej Górze, i dolnego położonego u stóp tej góry. Usytuowany był na terenie największego w Europie poligonu wojskowego. W podobozie górnym zakwaterowano jeńców w starych drewnianych barakach. Od czerwca 1940 r. na Psiej Górze przebywali jeńcy francuscy, których po dwóch latach wywieziono, a na ich miejsce skierowano jeńców polskich z Oflagu II B w Choszczynie. W obozie przebywało wówczas 2544 oficerów oraz 274 podoficerów i szeregowych, ale w styczniu 1944 r. liczba jeńców przekroczyła 5 tys.¹⁷

W podobozie dolnym, oddalonym o kilometr od Psiej Góry, trzymano w niewoli jeńców radzieckich. W lutym 1944 r. Rosjan ewakuowano, a ich miejsce zajęli jeńcy polscy z Psiej Góry. 19 sierpnia 1944 r. alianckie lotnictwo pomyłkowo zbombardowało obóz, wskutek czego zginęło 13 jeńców, a 26 zostało rannych. Komendantem niemieckim Oflagu II D był gen. mjr Stengel, a starszymi obozu – płk Witold Dzierżykraj-Morawski, a po jego aresztowaniu przez gestapo – płk Ignacy Izdebski.

Obóz VI B Dössel – położony był na skraju wsi o tej samej nazwie, w pobliżu Warburga, na pograniczu Westfalii i Hesji. Warunki, w jakich trzymano jeńców, były straszne. Zakwaterowani oni byli w drewnianych, zapluskwionych, w zimie słabo ogrzewanych barakach, po 120-160 osób w każdym. Wyżywienie, jak we wszystkich obozach jenieckich, było racjonowane. Niemcy traktowali jeńców jak przestępców i nekali ich szykanami. Wbrew postanowieniom konwencji genewskiej o traktowaniu jeńców wojennych wydali rozkaz, aby wszyscy oficerowie polscy, nie wyłączając generałów, oddawali honory wojskowe wszystkim oficerom niemieckim, bez względu na stopień. Jeńcy zignorowali ten rozkaz, ale w odwecie karano ich aresztem. W pewnym okresie do aresztu trafiło 8 generałów. Do Dössel przeniesiono 1077 oficerów ze zlikwidowanego Oflagu VI E w Dorsten (byli to oficerowie wydani w lutym 1941 r. przez władze rumuńskie w ręce niemieckie). Wśród nich znajdowało się 18 generałów, 20 pułkowników, 40 podpułkowników i przeszło 100 majorów. Później do Dössel przeniesiono duże grupy oficerów z oflagów w Hadamar, Lubece, Neubrandenburgu, Bornem Sulimowie i Prenzlau. W kwietniu 1945 r. obóz liczył ponad 2500 oficerów, w tym 15 generałów oraz 200 podoficerów i szeregowych. Komendantem obozu był płk Heinrich Brinkord, a starszym obozu – gen. broni Leon Berbecki.

¹⁵ Szerzej J. Bohatkiewicz, *Oflag II C Woldenberg*, Warszawa 1971; J. Olesik, *Oflag II C Woldenberg*, Warszawa 1988.

¹⁶ Do Dobięgniewa trafiło także 250 oficerów Armii Krajowej, po upadku powstania warszawskiego, w tym prawie cały sztab gen. Bora-Komorowskiego.

¹⁷ M. Sadzewicz, *Oflag II D Gross Born*, Warszawa 1977.

27 września 1944 r. obóz w Dössel został zbombardowany, bombę zrzucił lotnik angielski. Zginęło 90 oficerów, a 230 zostało rannych, przy czym wielu zostało kalekami na całe życie. W marcu 1945 r. obóz został zbombardowany po raz drugi, zginęło wówczas 2 oficerów, a kilkunastu zostało rannych. W oflagu w Dössel miała miejsce jedna z największych, a zarazem najbardziej tragicznych ucieczek. W nocy z 19 na 20 czerwca 1943 r. wydostało się podkopem 43 oficerów i 4 szeregowych. Niemcy ujęli 37 jeńców i przekazali do gestapo. Zostali oni bestialsko zamordowani w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Po tej ucieczce obóz na pół roku oddano w ręce gestapo. Jeńcy polscy nękanymi byli wówczas szczególnie szykanami, stali podczas apeli po kilka godzin na deszczu i mrozie, byli morzeni głodem.

Oficerski obóz jeniecki VII A Murnau został utworzony 25 września 1939 r. w Górnej Bawarii, przy autostradzie Monachium-Insbruck (25 km od znanego ośrodka sportów zimowych Garmisch-Partenkirchen). Był obozem wzorcowym – „Musterlager”. Niemcy pokazywali go wizytującym obozy jenieckie przedstawicielom Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Miał stanowić dowód przestrzegania przez Wehrmacht postanowień konwencji genewskiej z 27 lipca 1929 r. Był również obozem w pełni tego słowa znaczeniu „polskim”, jednym z nielicznych, w którym przebywali sami Polacy i to w dużej stosunkowo liczbie, bo około 5 tys. Pod względem liczebności i osadzonych w nim oficerów przewyższał go tylko Oflag II C Woldenberg¹⁸.

Jeńcy byli zakwaterowani w 3 blokach mieszkalnych i garażach. Skrzydło jednego z bloków zajmowali generałowie. Na początku 1945 r. przebywało w obozie 23 generałów, 64 pułkowników, 152 podpułkowników, 320 majorów, 673 kapitanów i rotmistrzów, 2883 młodszych oficerów oraz około 400 podoficerów i szeregowych. Razem ponad 5400 żołnierzy. Pod koniec wojny do Murnau ewakuowano kilkuset oficerów z września 1939 r., warszawskich powstańców, żołnierzy Armii Krajowej oraz jeńców z oflagów położonych we wschodnich rejonach Niemiec.

Funkcję starszego obozu pełnili kolejno: gen. dyw. Tadeusz Piskor, gen. bryg. Antoni Szyling, płk Józef Korycki i gen. dyw. Juliusz Rómmel.

Niemcy założyli także kilka obozów specjalnych, tzw. *Sonderlager*s – Lager, o zastrzeżonym reżimie. Osadzano w nich jeńców schwytanych podczas ucieczek lub uznanych za szczególnie niebezpiecznych i wrogich odnoszących się do III Rzeszy.

Obozy specjalne dla oficerów w Srebrnej Górze – Oflag VIII B, w Colditz – Oflag IV C i w Lubece – Oflag X C. Założono je w miejscowościach, z których – jak się wydawało Niemcom – ucieczka była niemożliwa.

Niemcy urządzili także trzy karne stalagi, w których osadzono jeńców odmawiających pracy dla III Rzeszy. Opór jeńców próbowano złamać głodem i pracą ponad siły. Karnym obozem dla jeńców polskich był Stalag XI B w Fallimbostel. Umieszczono w nim kilka tysięcy polskich podchorążych, podoficerów i szeregowych. Obóz położony był na terenach bagnistych i jeńców zatrudniano przy osuszaniu bagien i wydobywaniu torfu.

¹⁸ D. Kisielewicz, *Oflag VII A. Murnau 1939-1945*, Opole 1990.

W ciągu pięciu lat niewoli społeczności jenieckie żyły własnym życiem. Skład socjalny jeńców w obozach oficerskich był bardzo zróżnicowany pod względem pochodzenia społecznego i wykształcenia. Czynnikiem integrującym było duże poczucie narodowej solidarności, zdecydowanie wrogi stosunek do hitlerowskich Niemiec i pragnienie włączenia się do czynnej walki. Wszyscy mieszkali w zatłoczonych barakach, otrzymywali bardzo skąpe racje żywnościowe. Wszystkich obowiązywał surowy jeniecki regulamin, rygorystycznie przestrzegany przez Niemców. Byli również przez nich ciągle szykanowani.

W ostatnich miesiącach 1942 r. duży niepokój w oflagach wywołały pogłoski, iż Niemcy zamierzają pozbawić oficerów polskich statusu jeńców wojennych. Dążył do tego szef SS i policji Rzeszy – Heinrich Himmler, popierany przez marsz. Hermanna Göringa i ministra uzbrojenia Alberta Speera. Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych (OKW), zwłaszcza Urząd Jeniecki, nie godził się na to, ponieważ obawiano się retorsji aliantów. Sądzić można, iż nie doszło do zrealizowania tego planu z powodu klęski Niemców pod Stalingradem.

Ponownie Himmler powrócił do próby pozbawienia polskich oficerów statusu jeńców wojennych po próbie zamachu na Hitlera, na początku sierpnia 1944 r., kiedy to został dowódcą armii zapasowej i objął nadzór nad Urzędem Jenieckim. Nakazał wtedy SS-Gruppenführerowi Fegeleinowi przeniesienie polskich oficerów z oflagów do obozów koncentracyjnych. Ale i tym razem nie doszło do zrealizowania tego zbrodniczego planu¹⁹.

Od początku niewoli jeńcy przystąpili do organizowania życia obozowego, urządzali pogadanki i odczyty na różne tematy, uczyli się języków obcych. Powstawały koła zrzeszające jeńców wspólnych zawodów i o wspólnych zainteresowaniach. W oflagach rozwinęły działalność koła oświatowe, kulturalne, naukowe, zawodowe, sportowe, polityczne i religijne. Ale tylko niektóre z nich działały za zgodą i pod kontrolą Abwehry, większość zaś nielegalnie.

W oflagach tworzone warsztaty rzemieślnicze (fryzjerskie, szewskie, krawieckie itp.). Rozwijało się również rzemiosło artystyczne. Były organizowane „przedsiębiorstwa przemysłowe”, rozwijała się uprawa warzyw i owoców na działkach. Mimo zakazu władz niemieckich jeńcy zajmowali się hodowlą zwierząt domowych. W obozach prowadzono również działalność handlową, tworzone sklepy i komisje.

Oficerowie otrzymywali żołd, który Niemcy wypłacali im w lagermarkach. Wysokość żołdu zależała od stopnia wojskowego. Za lagermarki mogli jeńcy nabywać w obozowej kantynie przedmioty codziennego użytku.

Pobyty w oflagach był ciężką szkołą życia. Oficerowie byli pozbawieni wolności, szykanowani przez Niemców, zagrożeni pozbawieniem praw jenieckich i przekazaniem w ręce gestapo. Szczególnie trudne były pierwsze miesiące niewoli. Klęska wrześniowa wywołała głęboki wstrząs. Właśnie jej przyczyny stanowiły przez długi czas główny temat rozmów. Na tym tle dochodziło między oficerami do ostrych kłótni, co kończyło się sprawami honorowymi, które miały się oczywiście rozstrzygnąć po wojnie.

Owe nastroje przygnębienia, wywołane klęską, pogłębiał głód, zimno, brutalne traktowanie przez Niemców, wieści napływające z okupowanego kraju o śmierci najbliższych,

¹⁹ Por. J. Litwin, *Sprawa oficerów polskich w obozach niemieckich*, Przegląd Zachodni 1957, nr 5, s. 84-93.

aresztowaniach i egzekucjach, o wywożeniu do obozów koncentracyjnych i na roboty przymusowe do Niemiec.

Oficerowie polscy, którzy znaleźli się w hitlerowskiej niewoli, byli odizolowani od świata drutami. Nie przeszkodziło im to jednak w zachowaniu godności i solidarności, a także w rozwijaniu w oflagach bogatej działalności kulturalno-oświatowej i sportowej. Osadzeni w niewoli oficerowie dążyli do poszerzania własnych horyzontów intelektualnych oraz pielęgnowania patriotycznych, narodowych i moralnych wartości. Prowadzili także aktywną działalność konspiracyjną, której celem było wydostanie się z niewoli.

Wielu oficerów nie doczekało upragnionej wolności. Pozostali na zawsze w żołnierskich mogiłach, rozsypanych w licznych miejscowościach Polski i Niemiec, a także na jenieckich cmentarzach w Dössel, w Murnau, w Dobiegniewie i w Bornem Sulinowie.

W niewoli sowieckiej

Niespodziewana agresja 17 września 1939 r. Armii Czerwonej na ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej była szokiem dla polskich władz i opinii publicznej. W ramach pośpiesznych przygotowań do niej Sztab Generalny Armii Czerwonej, w uzgodnieniu z ludowym komisariatem spraw wewnętrznych, nakazał zorganizowanie dwóch obozów rozdzielczych w Putywlu i Kozielsku oraz wyznaczył lokalizację punktów przekazywania jeńców w następujących miejscowościach: Irsza, Pogrebiszcze, Chirowka i Chorobicze - dla Frontu Ukraińskiego i Zabołotka, Drut, Chlustino i Żłobin - dla Frontu Białoruskiego²⁰. Liczba przygotowanych obozów i punktów świadczyła o tym, że nie spodziewano się zbyt dużej liczby jeńców. Tymczasem już od pierwszych dni działań Armii Czerwonej na Kresach Wschodnich trafiały do niewoli tysiące, zaskoczonych atakiem ze wschodu, polskich oficerów i żołnierzy. Toteż już wkrótce władze radzieckie nakazały organizowanie nowych obozów rozdzielczych, których organizację powierzyły organom NKWD. Armia Czerwona przekazała więc sprawy jeńców wojennych - wbrew obowiązującym konwencjom międzynarodowym - w ręce organów bezpieczeństwa państwowego.

19 września 1939 r. Sztab Generalny Armii Czerwonej ustalił nowe punkty przekazywania jeńców: Orzechowno, Radoszkowice, Stołpce, Tymkowicze, Żytkowicze (dla Frontu Białoruskiego) oraz Olewsk, Szepietówka (nadgraniczna), Wołoczyska, Jarmolińce, Kamieniec Podolski (dla Frontu Ukraińskiego). W celu zajęcia się całokształtem problematyki jenieckiej ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRR, Beria, utworzył 19 września 1939 r. - zgodnie z decyzją Biura Politycznego KC WKP(b) z 18 września 1939 r. - Zarząd ds. Jeńców Wojennych przy NKWD ZSRR (naczelnik: mjr Piotr Soprunienko)²¹. Jednocześnie polecił zorganizować osiem rozdzielczych obozów jenieckich: Ostaszowski (obw. Kaliniński, obecnie twerski), juchnowski (w Pawliszczewym Borze, obw. Smoleński), kozielski

²⁰ Rosyjskie Państwowe Archiwum Wojskowej (dalej: RPAW), zespół 40443, dział 1, t. 175, k. 61. Notatka 12 Wydziału Sztabu Generalnego Armii Czerwonej w sprawie organizacji obozów rozdzielczych i punktów przekazywania polskich jeńców wojennych organom NKWD. Tamże, zespół 35084, dział 1, t. 11, k. 249.

²¹ Ośrodek Przechowywania Zbiorów Historyczno-Dokumentacyjnych (dalej: OPZHD), zespół 1 (p., dział 37 a, t. 1, k. 1-6).

(obw. Smoleński), putywski (obw. Czernihowski), kozielszczyński (obw. Połtawski), starobielski (obw. Woroszyłowgradzki), juski (w Talicach k. Juży, obw. Iwanowski) i orański (obw. Gorkowski, obecnie niżnienowogrodzki). Ustalił też ich obsadę personalną – kometantów i komisarzy. Ponadto rozkazem Berii z 23 września 1939 r. zostały utworzone jeszcze dwa kolejne obozy jenieckie NKWD w Zaonikijewie i Griazdowie (oba w obw. Wołogodzki).

Utworzone obozy mogły w pierwszym okresie istnienia przyjąć 41 tys. osób, a na początku października 1939 r. 68 tys. osób. Oddziały Armii Czerwonej wzięły do niewoli znacznie większą liczbę polskich jeńców, co okazało się dla nieprzygotowanych na to władz sowieckich bardzo skomplikowanym problemem organizacyjnym.

Odmienne były koleje losu wziętych do niewoli oficerów i szeregowych. Oficerów natychmiast oddzielano od szeregowych. Tych ostatnich często zwalniano, zwłaszcza w pierwszych dniach agresji. Niekiedy zarówno oficerów, jak i szeregowych odprawiano do punktów przekazywania jeńców organom NKWD i tam dopiero przeprowadzano selekcję. Często szeregowych zwalniano, ale zdarzało się, że zwolnionych ponownie zatrzymywano i kierowano do obozów²².

Jeżeli chodzi o łączną liczbę żołnierzy polskich wziętych do niewoli sowieckiej w czasie działań wojennych, to polskie dane szacunkowe wymieniały liczbę 242 tys. wziętych do niewoli (zpóźniejszymi aresztowaniami około 250 tys. osób)²³.

Do wszystkich dotychczasowych ustaleń liczbowych odnosić się trzeba z dużą ostrożnością, ponieważ z wytworzonych przez biurokratyczną machinę NKWD ściśle tajnych dokumentów wynika, że do obozów jenieckich, zlokalizowanych w głębi ZSRR, trafiło 130 242 jeńców polskich, w tym 5189 oficerów, podoficerów i szeregowych zagarniętych z Litwy i Łotwy po aneksji tych państw w czerwcu 1940 r.²⁴

Organa NKWD nie były przygotowane pod względem organizacyjnym do przyjęcia tak dużej liczby jeńców. Rozwijana od 19 września sieć obozów rozdzielczych nie była w stanie ich wszystkich pomieścić, brak było niezbędnych zapasów żywności oraz możliwości zapewnienia elementarnych warunków sanitarnych.

²² RPAW, zespół 33987, dział 3, t. 1226, k. 49-50. Zastępca ludowego komisarza obrony ZSRR Iwan G. Kulik już 21.9.1939 r. informował Stalina, Mołotowa i Woroszyłowa: *Uważam za niezbędne wydanie zarządzenia o wypuszczeniu do domów jeńców Białorusinów i Ukraińców. po ich zarejestrowaniu, ponieważ nie ma ich czym żywić. Konwojowanie wymaga bardzo wielu ludzi.* Zob. też.: *Wybór dokumentów do agresji 17.9.1939 r. cz. 1.* WPH 1993 (wstęp i oprac. S. Jaczyński), nr 1, s. 208. Por. Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego (IPMS). Kolekcja 12/5/4. Sprawozdanie Jeńców Referatu Wojennych Polskich w ZSRR, Wydział Ogólny, s. 10-11.

²³ Por. B. Podoski, *Polska Wschodnia 1939-1941 w cyfrach*, Rzym 1945. Mjr Józef Lis w swych studiach (Geneza tworzenia Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR i umowy polsko-sowieckiej, Niepodległość Londyn 1948) wymienił liczbę 230 tys. wziętych do niewoli, w tym 12 generałów i 8 tys. oficerów. Liczbę 250 tys., w tym około 10 tys. oficerów podaje Łojek, *Dzieje sprawy Katynia*, s. 12. Sądzę, że najbliższy prawdy jest prof. Cz. Madajczyk, który szacuje, że 170-180 tys. znalazło się w niewoli sowieckiej, a ich status oscylował między jenieckim a więziarskim (*Jeńcy wojenni z krajów podbitych przez II Rzeszę* [w:] Łambinowicki Rocznik Muzealny 1994, nr 17, s. 70).

²⁴ Notatka szefa Zarządu NKWD ds. Jeńców Wojennych i Internowanych z 3.12.1941 r. [w:] *Katyni – Starobielsk – Ostaszków – Kozielsk*, s. 91. Zob. też.: K. Kersten, *Szacunek strat osobowych w Polsce Wschodniej*, Dzieje Najnowsze 1994, nr 2, s. 43.

W celu rozwiązania problemu jeńców wojennych utworzono komisję na czele z sekretarzem KC WKP(b) Andriejem Żdanowem, w której skład weszli także Beria i Mechlis. Już 2 października przedstawiła Biuru Politycznemu projekt uchwały w sprawie polskich jeńców wojennych, które następnego dnia zaaprobowało ją z niewielkimi poprawkami²⁵. W tym samym dniu gremium to podjęło jeszcze jedną decyzję, dotyczącą żołnierzy Wojska Polskiego, którzy znaleźli się na terenach okupowanych przez ZSRR. Nadało Radom Wojennym frontów Białoruskiego i Ukraińskiego prawo zatwierdzania wydanych przez trybunały wojenne wyroków śmierci za „przestępstwa kontrrewolucyjne”, popełnione przez żołnierzy armii polskiej oraz osoby cywilne z tzw. Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej²⁶.

Opierając się na tych postanowieniach Biura Politycznego KC WKP (b), Beria wydał jeszcze tego samego dnia zarządzenie nr 001177 o jeńcach wojennych oraz skierował do szefów obwodowych Zarządów NKWD (UNKWD), komendantów obozów jenieckich, komisarzy ludowych spraw wewnętrznych Ukraińskiej i Białoruskiej SSR oraz komendantów punktów odbiorczych ściśle tajny rozkaz wykonawczy nr 4441(b)²⁷. Nakazał w nim skoncentrowanie wojskowych wysokiej rangi i urzędników państwowych wyższego szczebla w obozie starobielskim; policjantów, żandarmów, strażników więziennych, funkcjonariuszy straży granicznej oraz funkcjonariuszy wywiadu i kontrwywiadu w obozie ostaszewskim; szeregowców, podoficerów i oficerów niższej rangi z terenów podległych Niemcom polecił umieścić - w celu wymiany jeńców z Niemcami - w obozach w Kozielsku i Putywlu. Około 25 tys. zatrzymano w obozie rówieńskim i skierowano do budowy drogi Nowogród Wołyński - Lwów. Żołnierzy zmobilizowanych do WP z terenów włączonych do Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej polecono zwolnić do domów (do końca listopada zwolniono 42 400 osób). Natomiast władzom niemieckim przekazano ogółem 42 491 osób pochodzących z terenów zajętych przez III Rzeszę. Z kolei Niemcy przekazali stronie sowieckiej 13 757 jeńców polskich, których zwolniono do domów²⁸.

Szczególnie tragiczne były losy oficerów i podchorążych WP, policjantów i funkcjonariuszy innych służb państwowych, którzy trafili do obozów specjalnych²⁹.

W najbardziej znanym obozie, Kozielsku w obwodzie smoleńskim, zgromadzono 4727 oficerów (stan na 1 grudnia 1939 r.; w późniejszym okresie liczba jeńców Kozielska, a również dwóch pozostałych obozów specjalnych uległa, z różnych przyczyn, nieznacznemu zmniejszeniu). Więźniami tego obozu byli m.in.: kontradmirał Ksawery Czerniecki oraz generałowie – Jerzy Wołkowicki, Bronisław Bohaterowicz, Henryk Minkiewicz i Mieczysław Smorawiński. Nieco mniejsza liczba oficerów – 3907 (wg stanu na 29 listo-

²⁵ *Katyn. Dokumenty zbrodni*, t. 1. *Jeńcy niewypowiedzianej wojny*, Warszawa 1995. Zob. też: A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków...*, wyd. cyt.

²⁶ *Dokumenty zbrodni*, t. 1, s. 133. Uchwała ta świadczy o tym, że bynajmniej nie wszystkich zatrzymanych polskich jeńców wojennych skierowano do obozów jenieckich. Część z nich trafiła do więzień i podlegała osądzeniu przez trybunały wojenne na miejscu.

²⁷ *Z archiwów sowieckich*, t. 1. *Polscy jeńcy wojenni w ZSRR 1939-1941*, Warszawa 1992.

²⁸ OPZH-D, zespół 1/p 1 a, dział 1, t. 9, k. 36 i nast. Zob. też: „Wojenno-Istoričeskij Žurnal” 1990, nr 6, s. 56.

²⁹ Szersze szkice trzech obozów specjalnych zamieszczono w pracy zbiorowej: *Obozy jenieckie NKWD. IX.1939 – VIII.1941*, Warszawa 1995. Charakterystyki obozów zawarte w książce P. Żaronia (*Obozy jeńców polskich w ZSRR w latach 1939-1941*, Warszawa-Londyn 1994) są pełne nieścisłości i błędnych informacji.

pada 1939 r.) trafiła do obozu w Starobielsku. Było tu natomiast aż 9 generałów: Leon Bilewicz, Stanisław Haller, Aleksander Kowalewski, Kazimierz Orlik-Lukoski, Franciszek Sikorski, Konstanty Plisowski, Leonard Skierski, Piotr Skuratowicz i Czesław Jarnuszkiewicz (ten ostatni 6 listopada 1939 r. został wywieziony do Moskwy). Oba wymienione obozy zapewniali głównie oficerowie rezerwy, zmobilizowani tuż przed wybuchem wojny. Był to, bez żadnej przesady, kwiat inteligencji polskiej: profesorowie wyższych uczelni i pracownicy instytutów naukowych, lekarze, nauczyciele, dziennikarze, artyści.

Odrębny charakter miał największy obóz specjalny, zlokalizowany koło miejscowości Ostaszków (na wyspie Stołbnyj pobliskiego jeziora Seliger). Skupiono w nim przede wszystkim policjantów, byli tu jednak także, choć nie tak licznie reprezentowani, strażnicy więzienni, żandarmi, żołnierze KOP-u, sędziowie, pracownicy wywiadu. Kompletowanie składu obozu zakończono dopiero na początku 1940 r., a w połowie marca 1940 r. w Ostaszkowie przebywało 6364 jeńców.

Żaden z obozów nie był przygotowany na przyjęcie tak dużej liczby jeńców wojennych, jaką do nich skierowano. Jeńców umieszczano w nieprzygotowanych budynkach, najczęściej poklasztornych, lokując w przepelnionych pomieszczeniach z trzypoziomowymi pryzcami; część spała na podłodze, tylko nieliczni mieli sienniki. Stan higieniczny i sanitarny we wszystkich obozach urągał elementarnym normom. W blokach było brudno i wilgotno, jeńcom dokuczały pluskwy i wszy. Brakowało ciepłych posiłków, gorącej wody i chleba. Najgorsze warunki pod każdym względem były w obozie ostaszkowski, a w początkowym okresie także w obozie kozielskim, nieco lepsze w starobielskim, który uchodził za obóz bardziej liberalny. Zwłaszcza wyższych oficerów traktowano w Starobielsku lepiej; generałowie, pułkownicy i podpułkownicy zostali umieszczeni na terenie miasta w dwóch odizolowanych od siebie budynkach poza obrębem obozu. Generałów ulokowano przy ulicy Wołodarskiego, a pułkowników i podpułkowników przy ulicy Kirowa. Natomiast w Kozielsku oficerów wyższych rangą trzymano na terenie obozu głównego, ale umieszczono ich w oddzielnych blokach; także majorowie trzymani byli osobno. Starsi oficerowie mieli nieco znośniejsze warunki³⁰.

Władze obozowe wprowadziły w obozach obostrzony regulamin. Zakazywał on odbywania wszelkich zebrań, odczytów i dyskusji, w tym zebrań naukowych, a także odprawiania nabożeństw, odmawiania modlitw i pacierzy, śpiewania pieśni religijnych, narodowych i okolicznościowych. Zabroniono głośnego czytania książek w języku narodowym, prowadzenia dzienników oraz jakichkolwiek notatek. Za nieprzestrzeganie regulaminu obozowego groziły jeńcom surowe kary.

Wkrótce po ostatecznym skierowaniu jeńców do Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa przybyły specjalne grupy operacyjne z centrali NKWD. Na czele ekipy śledczej skierowanej do Kozielska stał pełnomocnik Wydziału 5 (wywiad) GUGB NKWD mjr bp Wasilij

³⁰ W dokumentacji uzyskanej przez Wojskową Komisję Archiwalną z centralnych archiwów moskiewskich znajduje się wiele sprawozdań o stanie obozów jenieckich NKWD.

M. Zarubin; do Starobielska – grupa operacyjna Trofimow, Jefimow i Jegorow; Najliczniejsza ekipa oficerów śledczych przybyła do Ostaszkowa, na czele z kpt. Antonowem³¹.

Ekipy oficerów śledczych prowadziły szczegółowe badania poszczególnych osób. Nigdy nie było wiadomo kto i kiedy zostanie wezwany na przesłuchanie, które prowadzono w cztery oczy, najczęściej w nocy i przez kilka godzin. Niektórych przesłuchiowano kilkakrotnie. Każdy jeńiec musiał dokładnie opowiedzieć swój życiorys, a później odpowiedzieć na wiele szczegółowych pytań dotyczących pochodzenia społecznego, rodziny i powiązań towarzyskich oraz poglądów na sprawy społeczne i polityczne. Funkcjonariusze NKWD dawali jeńcom do zrozumienia, iż informacje o nich zbierają z różnych źródeł, zaskakując ich niekiedy dokładną znajomością szczegółów. Niewątpliwie zaskakiwanie w czasie przesłuchań należało do ulubionych metod działania NKWD. Starano się wyciągnąć od jeńców informacje istotne dla Związku Sowieckiego, prowadzono masową indoktrynację, dokonywano klasyfikacji jeńców i próbowano pozyskiwać konfidentów i agentów. Przesłuchania i uzyskiwanie informacji należały do zadań każdej policji politycznej, ale próba manipulacji poglądami politycznymi za pomocą masowej indoktrynacji była rzeczą niezwykłą.

31 grudnia 1939 r. Beria wydał rozporządzenia nakazujące przyśpieszenie prac śledczych w zakresie przygotowania spraw sądowych przeciwko polskim jeńcom wojennym na Naradę Specjalną NKWD. Koniec stycznia 1940 r. miał być terminem zakończenia prac dochodzeniowych.

U podłoża tych działań leżał zamiar ostatecznego rozwiązania sprawy polskich jeńców wojennych, nie powiodły się bowiem próby pozyskania oficerów do współpracy, podoficerów i szeregowych zaś coraz trudniej było wykorzystywać jako niewolniczą siłę roboczą. Ewentualne ich zwolnienie budziło jednak obawy ze względu na wrogi stosunek jeńców do systemu sowieckiego. Władze nie zamierzały utrzymywać jeńców, nie mając z tego korzyści.

20 lutego 1940 r. Soprunienko zwrócił się do Berii z postulatem częściowego „rozładowania” przepelnionych obozów w Kozielsku i Starobielsku. Prosił o zgodę na zwolnienie do domów około 300 ciężko chorych i inwalidów oraz osób starszych (powyżej 60 lat), a także około 400 najbardziej lojalnych „przedstawicieli inteligencji”. Proponował również uwolnienie 400-500 oficerów rezerwy, mieszkańców zachodnich obszarów Białorusi i Ukrainy – agronomów, lekarzy, inżynierów, techników, nauczycieli, co do których „nie ma materiałów obciążających”. Zarazem zwracał się do Berii o zezwolenie na zamknięcie akt oficerów KOP, pracowników sądu i prokuratury, obszarników, aktywistów POW i „Strzelca”, oficerów II Oddziału i oficerów informacji (około 400 osób)³².

Kierownictwo ludowego komisariatu spraw wewnętrznych nie zaakceptowało inicjatywy Soprunienki, przygotowywało bowiem bardziej radykalny wariant rozwiązania ogółu przetrzymywanych w obozach jenieckich.

W skierowanym do Stalina w pierwszych dniach marca 1940 r. wniosku Berii znalazł się wykaz wszystkich kategorii polskich jeńców wojennych przetrzymywanych w trzech obozach: kozielskim, starobielskim i ostaszkowskim – ogółem 14 736 osób oraz areszto-

³¹ *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1, s. 231-232.

³² *Dokumenty Katyńskie*, WPH 1990, nr 3-4. Zob. też: N. Lebidiewa, *Katyń...*, wyd. cyt., s. 151-152.

wanych przebywających w więzieniach na terenach przyłączonych do Białorusi i Ukrainy – 18 632 osoby. Sformułowano wobec nich ogólne oskarżenie, wynikające z art. 58 p.13 RF SRR z 1929 r. Głosiło ono, że *wszyscy są zatwardziałymi, niepoprawnymi wrogami władzy radzieckiej, ... przepojonymi nienawiścią do ustroju radzieckiego*³³.

Wniosek Berii do KC WKP(b), adresowany do Stalina, postulujący wymordowanie polskich jeńców wojennych i więźniów, zawierał projekt uchwały Biura Politycznego. Projekt ten automatycznie uzyskał rangę uchwały z datą 5 marca 1940 r. i został zaprotokołowany jako tzw. kwestia NKWD ZSRR pod numerem 144. Na dokumencie znajdują się własnoręczne podpisy Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikojana.

Rozpatrywanie spraw i wydawanie postanowień zgodnie z uchwałą Biura Politycznego z 5 marca 1940 r. powierzono trzyosobowej grupie funkcjonariuszy NKWD (trojce) kierowniczej szczebla. W jej składzie znaleźli się dwaj zastępcy Berii: Wsiewołod Mierkułow i Bachczo Kobułow oraz naczelnik I Wydziału Specjalnego - Leonid Basztakow. Omawianie spraw i wydawanie wyroków stanowiło czysto techniczną operację, ponieważ uchwała z góry nakazywała *rozpatrzenie w trybie szczególnym, z zastosowaniem najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania*³⁴.

Biuro Polityczne zdecydowało 5 marca 1940 r., by z grupy liczącej 18 632 aresztowanych trójka NKWD rozpatrzyła sprawy 11 tysięcy, wśród nich członków różnych „szpiegowskich i dywersyjnych organizacji kontrrewolucyjnych”, ziemian, fabrykantów, oficerów, urzędników i „pieriebieżczików”. Sugerowano więc, by zastosować wobec nich najwyższy wymiar kary, podobnie jak wobec jeńców wojennych.

W ostatnich dniach marca 1940 r. komendanci obozów otrzymali polecenie „rozładowania” obozów „etapami”. Operacja miała polegać na odsyłaniu do dyspozycji obwodowych zarządów NKWD – na podstawie nadsyłanych list wysyłkowych – kolejnych grup jeńców z Kozielska – do smoleńskiego, ze Starobielska – do woroszyłowgradzkiego i z Ostaszkowa – do kalinińskiego. Do szefów zarządów NKWD przekazano „listy śmierci”. Odpowiedzialnymi za organizację przewozu jeńców z obozów do miejsc kaźni były wojska konwojowe, rozstrzeliwaniem zajmowały się grupy specjalne NKWD³⁵.

W pierwszych dniach kwietnia 1940 r. władze sowieckie przystąpiły do „rozładowania” obozów specjalnych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Sposoby likwidacji obozów i metody transportowania osób przeznaczonych na śmierć do miejsc zbrodni są dość dobrze znane. Pierwszy transport jeńców z Kozielska odprawiono 3 kwietnia, z Ostaszkowa – 4 kwietnia, a ze Starobielska – 5 kwietnia. Codziennie z każdego obozu odsyłano do dyspozycji urzędów NKWD obwodu smoleńskiego, woroszyłowgradzkiego i kalinińskiego od kilkudziesięciu do 300 jeńców. Ostatni transport z Kozielska i Starobielska odprawiono 12 maja, a z Ostaszkowa – 19 maja.

³³ *Katyń. Dokumenty ludobójstwa*. Dokumenty i materiały archiwalne przekazane Polsce 14 października 1992 r., Warszawa 1992.

³⁴ Tamże.

³⁵ Szerzej: *Katynskaja drama. Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków: sudba internowanych polskich wojennostuzaszczych*, Moskwa 1991.

Straszny mord na bezbronnych jeńcach wojennych z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa przeprowadzono w okresie od 3 kwietnia do 19 maja 1940 r.; metoda uśmiercania była jedna – strzał z pistoletu w tył głowy. Oficerów z Kozielska, w liczbie 4421, zgładzono w Lesie Katyńskim koło stacji Gniezdowo w obwodzie smoleńskim; tu też, w masowych grobach, zostali oni pochowani. Oficerów ze Starobielska (3820 osób) mordowano w gmachu NKWD w Charkowie i grzebano w strefie leśnej okalającej miasto, w pobliżu osiedla Piatichatki. Natomiast policjantów z Ostaszkowa mordowano w Kalininie (dziś Twer) i grzebano w odległej o 30 km miejscowości Miednoje³⁶.

Na mocy wspomnianej decyzji Biura Politycznego rozstrzelano nie tylko 14 587 jeńców z trzech obozów specjalnych, ale i 7305 osób z więzień zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi.

Z tej krwawej hekatomby ocalało jedynie 395 osób, wyłączonych z egzekucji. Nie ulega wątpliwości, że decyzje w tej sprawie podejmowali szefowie NKWD na podstawie materiałów zebranych przez obozowe wydziały specjalne i grupy operacyjne. Część motywów, którymi się kierowali, znajdziemy w dokumencie z wykazem ocalałych jeńców. Wynika z niego, że skuteczne okazały się interwencje ambasady niemieckiej (wobec 47 osób) i misji litewskiej (19). Darowano też życie kolejnym 24 osobom narodowości niemieckiej. Jednakże najbardziej liczną grupę ocalałych stanowili oficerowie świadomie wyselekcjonowani przez funkcjonariuszy GUGB NKWD, w tym 47 osób – na polecenie V Wydziału GUGB, a 91 – na polecenie Mierkułowa. Z tymi ostatnimi II Wydział (kontrwywiad) GUGB planował „kontynuować pracę”. Była też najliczniejsza grupa, licząca 167 osób, której powody pozostawienia przy życiu, określono jako „Inni”³⁷.

Kolejne zmiany w rozmieszczeniu jeńców polskich zaszły w drugiej połowie 1940 r. Zajęcie przez Armię Czerwoną terytoriów Litwy i Łotwy oznaczało zarazem także zmianę sytuacji znajdujących się tam polskich internowanych. Kontrolę nad obozami przejęli od Litwinów funkcjonariusze NKWD. Już 6 lipca wydano rozkaz w sprawie przeniesienia internowanych do obozów NKWD w Kozielsku i Pawliszew Bor. W dniach 11-14 lipca 2353 oficerów i policjantów skierowano do obozu kozielskiego, a 2023 szeregowych i podoficerów i podchorążych do Pawliszew Bor. Całą tę akcję przeprowadzono jeszcze przed formalnym włączeniem Litwy do ZSRR³⁸.

Przejęcie Polaków internowanych na Łotwie nastąpiło na przełomie sierpnia – września 1940 r. 811 osób trafiło do obozów w Pawliszew Bor i Kozielsku. Z danych NKWD wynika, że ogółem z terytorium Litwy i Łotwy przejęto 5186 internowanych. (2423 umieszczono w Kozielsku, a 2752 w Pawliszew Bor)³⁹. Choć władze sowieckie oświadczyły, że będą traktować ich jako internowanych, to w praktyce byli jeńcami, co oznaczało jawne pogwałcenie międzynarodowych konwencji. Nieuchronnie zbliżająca się konfronta-

³⁶ B. Łojek, *Zeznania Syromiatnikowa w sprawie wymordowania jeńców polskich*, *Zeszyty Katyńskie* 1995, nr 5; *II półwiecze zbrodni. Katyń – Twer – Charkow*, s. 64-73; *Zeznania Tokariewa*, *Zeszyty Katyńskie* 1994, nr 3.

³⁷ Szerzej S.Z. Siemaszko, *Jeńcy z Pawliszew Boru*, *Zeszyty Historyczne* (Paryż) 1996, z. 118.

³⁸ P. Łossowski, *Litwa a sprawy polskie 1939-1941*, Warszawa 1985.

³⁹ A. Głowacki, *Przejęcie przez NKWD polskich internowanych na Łotwie*, *Dzieje Najnowsze* 1992, nr 4, s. 45-50.

cja niemiecko-sowiecka skłoniła władze sowieckie do złagodzenia reżimu wobec Polaków. Sądzić można, iż dzięki temu internowani z Kozielska i Pawliszew Bor ocaleli, chociaż Beria skierował ich (oprócz oficerów) za krąg polarny do budowy lotniska wojskowego Ponoj w obw. murmańskim⁴⁰. Polskich wojskowych zakwaterowano w namiotach, ale część z nich spała na gołej ziemi. Niedożywieni, musieli wykonywać katorżniczą pracę, która polegała na karczowaniu roślinności tundry i przygotowaniu terenu pod lotnisko. Dopiero po agresji Niemiec na ZSRR zostali stamtąd ewakuowani do Archangielska. Część trafiła do obozu jużskiego w Talicy, a część do obozu w Suzdalu (obw. iwanowski), gdzie po zawarciu układu Sikorski-Majski mieli odzyskać wolność.

Mniej tragicznie ułożyły się losy szeregowych i podoficerów, których zdecydowano zatrzymać w ZSRR. Nie traktowano ich ani jako wrogów politycznych, ani ideologicznych. Stanowili po prostu siłę roboczą, którą postanowiono wykorzystać w sowieckiej gospodarce. W drugiej połowie października 1939 r. na budowie drogi Nowogród Wołyński – Lwów (budowa NKWD nr 1) pracowało ok. 23 tys. żołnierzy polskich⁴¹. Jednak już na przełomie listopada i grudnia 1939 r. liczebność jeńców spadła do ok. 14,5 tys. Około 6 tys. odesłano do obozu w Krzywym Rogu, pozostali zbiegli, zostali zwolnieni albo też zmarli, nie wytrzymując ciężkich warunków obozowych⁴².

Wbrew zapowiedziom nie zwolniono jeńców ani w końcu grudnia 1939 r., ani po ukończeniu pracy, do której byli przeznaczeni. W kwietniu 1940 r. zapadła decyzja o dalszej pracy jeńców, którzy mają być zatrudnieni przy budowie wybudowanej przez siebie drogi – przedłużając ją ze Lwowa aż do Przemyśla. Jednak nawet zakończenie robót na tym odcinku nie spowodowało ich zwolnienia. W październiku 1940 r. jeńców skierowano do odtworzenia drogi Płoskirów – Tarnopol – Lwów (granica z III Rzeszą) oraz do budowy lotnisk wojskowych (lwowski obóz NKWD). Po agresji Niemiec na ZSRR rozpoczęła się ewakuacja obozu lwowskiego na wschód. W czasie morderczego marszu zginęło ok. 1,8 tys. jeńców (nie nadążających wymordował konwój – nie mniej niż 428 osób), niektórzy zmarli z wyczerpania, pozostałych dosięgły bomby niemieckie. Jeńców ewakuowano do obozu w Starobielsku, gdzie doczekali „amnestii”⁴³.

Nie mniej złożone były dzieje tych szeregowych i podoficerów, których wysłano do pracy na Ukrainę. Zostali oni „wynajęci” przez NKWD Ludowemu Komisarzowi Hutnictwa Żelaza (w sposób jak najbardziej formalny – na zasadzie umowy międzyresortowej), który zatrudnił ich w swych przedsiębiorstwach. Jeńcy polscy zostali umieszczeni w następujących, przykopalnianych obozach: jeleno-karakubskim – ok. 1,9 tys. osób; zaporoskim – ok. 1,5 tys., krzyworoskim – ok. 6,7 tys.⁴⁴.

⁴⁰ W. Abarinow, *Katynskij Łabirint*, Moskwa 1991, s. 41.

⁴¹ Równieński obóz NKWD obejmował w rzeczywistości wiele rozrzuconych punktów obozowych (tzw. łagpunkty) wzdłuż budowanej trasy. Na poszczególnych jej odcinkach pracowali razem jeńcy, wolnonajemni oraz żołnierze sowieccy.

⁴² Szerzej: A. Głowacki, *Z badań nad dziejami jenieckiego obozu pracy NKWD w Równem (1939-1941)*, *Przegląd Historyczny* 1993, z. 3, s. 307-318.

⁴³ *Katyń, Starobielsk, Ostaszków, Kozielsk, Najnowsze dokumenty NKWD*, Paryż 1990, s. 91,94.

⁴⁴ A. Głowacki, *Obozy pracy dla polskich jeńców wojennych na wschodniej Ukrainie (w świetle dokumentów sowieckich) 1939-1940*. *Dzieje Najnowsze* 1994, nr 1, s. 43-58.

Praca w obozach Ludowego Komisariatu Hutnictwa Żelaza była niezwykle ciężka. Jeńcy, broniąc się przed katorżniczym wysiłkiem, masowo odmawiali wychodzenia do kopalń. Żądali odesłania do domów, podejmowali próby ucieczek. W maju 1940 r. obozy na południu zostały zlikwidowane. Większość jeńców, ok. 8 tys., których uznano za opornych, wywieziono w formie kary na Daleką Północ – do obozów systemu łagrowego Siewzeldorąg w Autonomicznej Republice Komi. Zatrudniono ich tam przy budowie kolei północnopeczerskiej, mającej połączyć miejscowość Kotłas z kopalniami węgla w Workucie. W obozach Siewzeldorągu jeńcy przebywali do przełomu czerwca i lipca 1941 r. Następnie wywieziono ich do obozu w Juży, gdzie doczekali amnestii. Pozostałe 2 tys. jeńców z obozów LKHŻ dołączono do szeregowych, budujących drogę ze Lwowa do Przemysła.

Oficerów ocalałych od zagłady umieszczono w Pawliszczew-Borze, w lasach w pobliżu m. Ugra, na zachód od Juchnowa. Obóz ten był jednak tylko etapem przejściowym, gdyż po miesiącu skierowano pozostałych, niespełna 400, jeńców do Griazowca przy magistrali kolejowej z Moskwy do Archangielska, około 50 km na południe od Wołogdy. Początkowo traktowani byli dość łagodnie, ale już wkrótce reżim życia obozowego został wyraźnie zaostrożony. Władze sowieckie dzieliły jeńców „kontyngentu specjalnego” na trzy grupy: do pierwszej – najliczniejszej, około 150-170-osobowej, zaliczali osoby dążące do oswobodzenia Polski, druga to Niemcy i germanofile, w liczbie około 30 osób, i trzecia – o poglądach lewicowych, do której zaliczano 70 osób i 30 sympatyzujących z nimi. Właśnie młodzi oficerowie z tej trzeciej grupy – niewątpliwie inspirowani przez NKWD - utworzyli w obozie „Czerwony Kącik” (Krasnyj Ugołok)⁴⁵.

Oficerowie z Kozielska, po prawie rocznym pobyciu po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, zostali przewiezieni do Griazowca, gdzie przebywało niespełna 400 polskich jeńców ocalałych z obozów Kozielsk I, Starobielsk i Ostaszków. Natomiast wcześniej podoficerów i szeregowych, uprzednio internowanych na Litwie i Łotwie, wywieziono na północ, na półwysep Kola, do budowy lotniska w Ponoj w obw. murmańskim.

W tym czasie, kiedy grupy szeregowych wywożono znad Dniepru do Komi ASSR, tyśiące jeńców nadal przebywało w Małopolsce Wschodniej, gdzie byli zatrudniani przy budowie dróg i lotnisk, część pracowała w kamieniołomach.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej przyniósł ogromne zmiany w rozmieszczeniu jeńców ze wszystkich obozów, gdyż NKWD musiało je ewakuować. Tylko w Griazowcu ze względu na stosunkowo bezpieczne jego położenie- jeńcy pozostali na miejscu, a liczebność tego obozu nawet znacznie wzrosła. Wyraźnie pogorszyło się jednak położenie polskich jeńców wojennych.

Warunki życia jeńców pogorszyły się również wyraźnie w Griazowcu. Zaostrożono regulamin wewnętrzny oraz zmniejszono racje żywnościowe. Organa NKWD przeniosły tu również grupę 21 polskich oficerów na czele z gen. W. Przeździeckim, trzymany w odosobnieniu w klasztorze Głinskij Monastyr. Również w Griazowcu byli odseparowani od pozostałych jeńców, podobnie jak 179 francuskich oficerów i żołnierzy. Dopiero po inter-

⁴⁵ Szerzej: S. Jacyński, *Obóz w Griazowcu [w:] Obozy jenieckie NKWD. IX.1939 – VIII.1941*, Warszawa 1995, s. 92-93.

wencji gen. Przeździeckiego zostali umieszczeni w obozie głównym. Na początku lipca do obozu przewieziono ponad 1200 oficerów i podchorążych z Kozielska II. Liczba jeńców w obozie przekroczyła 1600 osób⁴⁶.

Na początku lipca 1941 r. władze sowieckie postanowiły wycofać około 7800 jeńców pracujących przy budowie magistrali kolejowej północnopeczerskiej, w rejonie Kniaż-Pogosta, oraz prawie 4000 jeńców zatrudnionych przy budowie lotniska w Ponoj, w obwodzie murmańskim. Pracujący przy budowie północnopeczerskiej magistrali kolejowej, a wcześniej w Donbasie, trafili do obozu jużskiego, gdzie zgrupowano ponad 10 tys. podoficerów i szeregowych⁴⁷.

W ostatnich dniach sierpnia skierowano do obozów polsko-sowieckie komisje, które miały dokonać wcielenia do wojska. Przedstawiciele gen. Andersa zapoznali jeńców z treścią układu polsko-sowieckiego i umowy wojskowej. Do Griazowca przybył także gen. Anders. Następnie polsko-sowieckie komisje prowadziły nabór do jednostek tworzącej się Armii Polskiej. Ocenia się, że w Griazowcu 1482 jeńców zgłosiło się do służby w Wojsku Polskim. Kilkunastu żołnierzy było chorych, niezdolnych już do służby wojskowej. Ponadto w połowie lipca 1941 r. 54 młodszych stopniem oficerów, członków tzw. lewicy demokratycznej, zgłosiło się do służby w Armii Czerwonej i przejął ich II Wydział Sztabu Generalnego.

W Suzdału zgłosili się prawie wszyscy, około 1300 osób. Ujawniło się także kilku oficerów, którzy dotąd ukrywali swoje stopnie oficerskie. W jużskim łagrze do armii wcielono około 9,5 tys. jeńców. Ujawniło się również kilkunastu oficerów. W Starobielsku zgłosiło się do służby w Wojsku Polskim około 11600 jeńców, w tym wielu oficerów, którzy dotąd nie ujawniali swoich stopni. Według danych NKWD, około 25 tys. ludzi, w tym 960 oficerów dotąd przetrzymywanych w obozach jenieckich, udało się do miejsc formowania polskich dywizji.

W obozach miało pozostać 234 jeńców niezdolnych do służby wojskowej i 252, którzy odmówili służenia w Wojsku Polskim, ponadto 263 polskich wojskowych NKWD zatrzymało jako jeńców w obozie w Akibińsku (Kazachska SSR), ponieważ podawali się za etnicznych Niemców.

Ogółem wskutek terrorystycznych działań Armii Czerwonej i NKWD oraz nieludzkich warunków panujących w obozach w okresie wrzesień 1939 – sierpień 1941 straciło życie nie mniej niż 18,5 tys. polskich jeńców wojennych.

⁴⁶ Lebediewa, *Katyn...*, wyd. cyt.

⁴⁷ S. Jaczyński, *Sowieckie próby pozyskania oficerów polskich w latach 1940-1941*, WPH 1993, nr 4.

pplk rez. prof. dr hab. Czesław Grzelak

ARMIA CZERWONA WE WRZEŚNIU 1939 ROKU

W Związku Sowieckim od chwili jego powstania propaganda komunistyczna umiejętnie podsyciała mit o częściowo rzeczywistym, częściowo wyimaginowanym zagrożeniu „państwa robotników i chłopów” przez świat kapitalistyczny. A wszystko po to, aby w warunkach niejednokrotnie skrajnej biedy rozwijać przemysł zbrojeniowy i wzmacniać armię. W 1938 r. przeznaczono 29,4% budżetu na zbrojenia, nie licząc ukrytych kwot związanych ze zbrojeniami w różnych gałęziach przemysłu. Tak więc w latach 1930-1937 na uzbrojenie armii przekazano 20 239 samolotów (w tym 2660 bombowych i 5052 myśliwskich), 21 010 czołgów, 30 216 dział, 2 307 000 karabinów¹. Artyleria różnego przeznaczenia i kalibru nie odbiegała jakością od tego typu broni w czołowych armiach europejskich. Podstawowe typy czołgów produkowane od początku lat trzydziestych nie były najwyższej jakości głównie ze względu na częste awarie układów napędowych i jezdnych lub niekiedy wadliwą konstrukcją włazów dla załogi (na przykład w T-35 w mundurze zimowym trudno się było przecisnąć przez właz). Stosowanie benzyny jako paliwa czołgowego powodowało, że przy bezpośrednim trafieniu natychmiast wybuchał pożar czołgu. Dopiero w 1939 r. rozpoczęto prace nad konstrukcją niezwykle udanego czołgu średniego T-34 i ciężkiego KW.

W końcu lat trzydziestych sowieckie lotnictwo było wyposażone w zwrotne samoloty myśliwskie I-15, I-16, ale ustępujące prędkością samolotom państw zachodnich, w tym także i niemieckim oraz bombowce SB, DB i TB. W 1938 r. rozpoczęto prace konstrukcyjne nad samolotami myśliwskimi Jak-1, ŁAGG-3 i MiG-1, które sprawdziły się w latach II wojny oraz nad słynnym samolotem szturmowym IŁ-2, a także zmodernizowano bombowiec TB-7, który wszedł do produkcji jako Pe-8. Powstały również prototypy stacji radiolokacyjnych wczesnego ostrzegania (do 50 km) oraz broni raketowej.

Ze względu na to, że ponad 2/3 granic Związku Sowieckiego stanowiły morza i oceany dużą wagę przykładano do rozwoju marynarki wojennej. W latach trzydziestych istniały cztery floty: Bałtycka (najpotężniejsza), Czarnomorska, Północna i Dalekiego Wschodu (Oceanu Spokojnego) oraz flotylle: Kaspijska, Amurska i Dnieprzańska. W latach 1937-1939 weszły do służby 144 nowe okręty wojenne, w tym 22 niszczyciele, 26 trałowców i 38 okrętów podwodnych. W sumie w 1939 r. sowiecka marynarka posiadała 3 okręty liniowe, 4 krążowniki, 40 niszczycieli i wielkich stawiaczy min, 184 okręty podwodne oraz 279 kutrów torpedowych i innych jednostek².

¹ M. Zgórniak, *Europa w przededniu wojny*, Kraków 1993, s. 206-207.

² Tamże, s. 213-218.

Kierowanie (dowodzenie) Robotniczo-Chłopską Armią Czerwoną spoczywało w rękach ludowego komisarza obrony, którym w 1939 r. był marszałek Klimient Woroszyłow, postać o przeciętnych kwalifikacjach politycznych i moralnych. Jego umiejętności dowódcze pozostawały na poziomie dowódcy pułku piechoty bądź dywizji kawalerii. Szefem Sztabu Generalnego był komandarm I rangi (gen. armii) Boris Szaposznikow, były pułkownik armii carskiej, zdolny i wykształcony oficer sztabowy, nie mający jednak siły przebiccia w ówczesnym systemie dowodzenia siłami zbrojnymi.

W maju 1937 r. w okręgach wojskowych, armiach i flotach wprowadzono instytucję Rad Wojennych (Wojskowych), które miały ponosić odpowiedzialność za stan moralno-polityczny i gotowość bojową wojsk, a także wprowadzono we wszystkich ogniwach dowodzenia instytucję komisarzy z szerokimi uprawnieniami politycznymi i dowódczymi (rozkaz dowódcy nie był ważny bez kontrasygnaty stosownego komisarza).

W 1938 r. powołano Główną Radę Wojenną (Wojskową) Armii Czerwonej w składzie: Wasilij Blücher, Siemion Budionny, Lew Mechlis, Józef Stalin, Boris Szaposznikow, Jefim Szczadienko, Klimient Woroszyłow. Decydujący głos miał w niej Stalin. Zresztą z wyjątkiem Szaposznikowa i Blüchera, który zresztą wkrótce został aresztowany, pozostali członkowie Rady byli miernotami wojskowymi.

W drugiej połowie lat trzydziestych nastąpił znaczny rozwój wszystkich rodzajów wojsk i broni Armii Czerwonej połączony z ich modernizacją i reorganizacją.

W piechocie do 1933 r. przeważały tzw. dywizje terytorialne (74%). Na ich podstawie stopniowo, ale dość intensywnie, zwiększono liczbę dywizji regularnych. W 1935 r. dywizji terytorialnych pozostało tylko 23%. W marcu 1938 r. zlikwidowano je całkowicie³. Dywizji strzeleckiej w 1938 r. było 87, a ich liczbę na czas wojny określono na 172. Dywizje rosły nie tylko liczebnie, ale również wzrastało ich nasycenie bronią ciężką i maszynową, co obrazuje między innymi tabela 1.

Dywizję etatu wojennego 1938 r. tworzyły trzy pułki strzeleckie liczące po 3282 żołnierzy. Na uzbrojenie i wyposażenie każdego pułku strzeleckiego m.in. wchodziło: 6 czołgów T-27, 6 dział 45 mm, 6 dział pułkowych 76 mm, 10 moździerzy, 111 erkaemów, 54 cekaemy, 3 przeciwlotnicze karabiny maszynowe, 14 wielkokalibrowych karabinów maszynowych, 19 samochodów, 41 ciągników, 609 koni (w tym 62 wierzchowe). Ponadto w skład dywizji wchodziły dwa pułki artylerii: lekkiej (20 armat polowych 76 mm i 16 haubic 122 mm) i haubicznej (12 haubic 122 mm i 12 haubic 152 mm). Samodzielny batalion rozpoznawczy (365 żołnierzy) wyposażony był m.in. w 10 samochodów pancernych, a samodzielny batalion czołgów (220 żołnierzy) w 15 czołgów T-26 i 22 czołgi T-38. Etat dywizji przewidywał 1245 oficerów, 2291 podoficerów i 13 261 szeregowych – razem 16 797 żołnierzy⁴. Jej uzbrojenie i wyposażenie wskazuje na dużą siłę ognia i wszechstronne możliwości bojowe.

W 1939 r. etaty części dywizji strzeleckich zwiększono do 18 968 żołnierzy, podnosząc m.in. liczebność pułków strzeleckich do 40 35 żołnierzy. Ponadto batalion rozpoznawczy dodatkowo wzmocniono 16 czołgami T-37, zlikwidowano natomiast batalion czołgów

³ Rossijskij Gosudarstwennyj Wojennyj Archiw (RGWA), 40442-2-125, k. 16-39, pismo komandarma Szaposznikowa do marszałka Woroszyłowa z (brak daty dziennej) maja 1939 r.

⁴ RGWA-40442-2-122, k. 190.

Tabela I

ZESTAWIENIE LICZEBNOŚCI I UZBROJENIA SOWIECKICH DYWIZJI STRZELECKICH NA STOPIE WOJENNEJ
W POSZCZEGÓLNYCH LATACH

Wyszczególnienie	Ludzi	Karabinów			Karabinów maszynowych				Dział					Mozdzierzy			Czołgów		
		wszys- tkich	aktyw- nych	ręcz- nych	cięż- kich	plot.	wielko- kalibr.	37 mm	45 mm	76 mm	122 mm	152 mm	76 mm plot.	82 mm	120 mm	T-26	T-27	T-38	
Dywizja strzelecka 1929 r.	12 883	7 355	4 450	166	168	-	-	9	-	30	18	-	9	-	-	-	-	-	
Dywizja strzelecka 1934 r.	13 000	8 779	3 730	354	180	18	-	12	18	42	12	12	18	-	45	12	-	-	
Dywizja strzelecka 1938 r.	16 797	13 276	3 650	413	172	27	48	-	36	38	28	12	18	12*	15	18	22	22	

* W 1939 r. weszły dodatkowo do uzbrojenia granatniki 50 mm – 243 na dywizję strzelecką. Zestawienie sporządzone 4 marca 1939 r. przez oficera Sztabu Generalnego Armii Czerwonej mjr. Jefremowa, RGWA, 40442-2-121, k 93.

i czołgi w pułkach strzeleckich⁵. Istniały również dywizje skadrowane (od 3000 do 8000 ludzi), które można było w każdej chwili rozwinąć mobilizacyjnie, wzmacniając je m.in. batalionami czołgów (45-57 wozów bojowych).

Dokonano również znacznych zmian w jednostkach kawalerii. Jeżeli w 1935 r. istniały 32 taktyczne związki kawalerii, to wskutek zmian w latach 1938-1939 zmniejszono wprowadzić liczbę kawalerskich związków taktycznych do 27, ale jednocześnie zwiększono stan osobowy dywizji i uzbrojenia⁶ (tab. 2).

Tabela 2

SKŁAD SOWIECKIEJ DYWIZJI KAWALERII CZASU POKOJOWEGO

Wyszczególnienie	1934 r.	1938 r.
Ludzie	5 463	5 900
Konie	5 183	5 515
Ręczne karabiny maszynowe	138	145
Ciężkie karabiny maszynowe	64	64
Przeciwlotnicze karabiny maszynowe	15	12
Działa	30	36
Czołgi	73	40
Samochody pancerne	3	20
Samochody	46	136

Opracowanie własne według: RGWA, 40442-1-1802, k. 3-4.

Etaty czasu wojennego dywizji kawalerii w 1934 r. przewidywały 8800 ludzi i 8734 konie, natomiast dywizji 1938 r. – 7400 ludzi i 6530 koni. Dywizja kawalerii 1938 r. w oddziałach i pododdziałach liniowych osiągnęła już stan okresu wojny, zwiększały się wyłącznie pododdziały tyłowe. Na czas wojny planowano rozwinąć 31 związków taktycznych kawalerii, w tym 24 dywizje, 5 dywizji górskich i 2 samodzielne brygady kawalerii.

Niezależnie od artylerii dywizyjnej wzmocniono i zreorganizowano oraz zmechanizowano artylerię korpuśną i odwodu Naczelnego Dowództwa. W latach 1937-1938 sformowano dodatkowo 12 pułków artylerii ciężkiej wyposażonych w armaty i haubice 122, 152 i 203 mm. W sumie było 25 korpuśnych pułków artylerii po 36 dział, co daje 900 dział, oraz 12 pułków po 30 dział – 360 dział, razem 1260 dział dużego kalibru. Planowano jeszcze utworzenie 8 pułków po 30 dział.

Na 21 pułków artylerii odwodu Naczelnego Dowództwa w początkach 1934 r. 50% miało ciąg konny. Do 1939 r. wszystkie miały już ciąg mechaniczny. W sumie w 1939 r. istniały 24 pułki artylerii odwodu Naczelnego Dowództwa wyposażone w następujący sprzęt artyleryjski: armaty 107 mm – 36, armaty 122 mm – 96, haubice 122 mm – 24, hau-

⁵ RGWA, 40442-1-1803, k. 186.

⁶ RGWA, 40442-1-1802, k. 3-4.

bice 151 mm wz. 9/30 – 518, haubice 152 mm wz. 34 – 132, haubice 203 mm – 140, haubice 280 mm – 12, haubice 305 mm – 11; razem 969 dział dużego kalibru. W porównaniu z 1934 r. nastąpił wzrost o 45,9%⁷.

Dużą wagę przykładano do modernizacji i reorganizacji broni pancernej. Podstawowym związkiem taktycznym były brygady, które występowały bądź samodzielnie w składach poszczególnych armii czy grup armijnych, bądź wchodziły w skład organizowanych korpusów pancernych. W 1939 r. przeważała organizacja brygadowa. Według stanu na 3 czerwca 1939 r. istniało 27 lekkich brygad pancernych oraz 4 czołgów ciężkich. W sumie brygady liczyły 77 961 żołnierzy oraz 7021 czołgów (nie licząc samochodów pancernych i czołgów w dywizjach strzeleckich, dywizjach kawalerii i ośrodkach szkolenia).

Lekkie brygady pancerne były wyposażone w czołgi typu BT i T-26. Dwadzieścia brygad pancernych miało etatowo po 255 czołgów liniowych (bez chemicznych i artyleryjskich), sześć brygad – po 202 czołgi, a jedna – 233 czołgi. Brygady czołgów ciężkich były wyposażone w ciężkie czołgi T-35 (jedna brygada – 65 czołgów T-35 i 15 czołgów BT-7) oraz czołgi T-28 (trzy brygady po 97 czołgów T-28 i 35 czołgów BT-7)⁸. Szczegółowe dane podają tabele 3 i 4 oraz rysunki 1 i 2.

Po przejściu na etat wojenny stan sprzętu bojowego w brygadach w zasadzie się nie zmieniał. Mobilizowano jedynie dodatkowe pododdziały tyłowe, co czyniło z brygad pancernych jednostki niezwykle mobilne, zdolne szybko wejść do walki.

Etat korpusu pancernego liczył w zasadzie dwie brygady pancerne i jedną brygadę pancerno-samochodową (zmotoryzowaną). W 1939 r. istniały różne projekty dalszej reorganizacji brygad pancernych. Nie zostały jednak zatwierdzone przed agresją na Polskę.

Reorganizacji i modernizacji poddano też lotnictwo, które zanotowało stały wzrost samolotów. Jeżeli w 1934 r. w linii było 4056 samolotów bojowych, to pod koniec 1938 r. już 8667. Ponadto w rezerwie było 488 samolotów bojowych. W 1937 r. zrezygnowano z korpusnych związków lotniczych, a za podstawową jednostkę taktyczną lotnictwa przyjęto brygadę i pułk. Szczegółowy stan lotnictwa w 1938 r. przedstawia tabela 5

Lotnictwo bombowe i szturmowe stanowiło 51,88%, myśliwskie – 38,60%, a rozpoznawcze – 9,52% stanu samolotów bojowych.

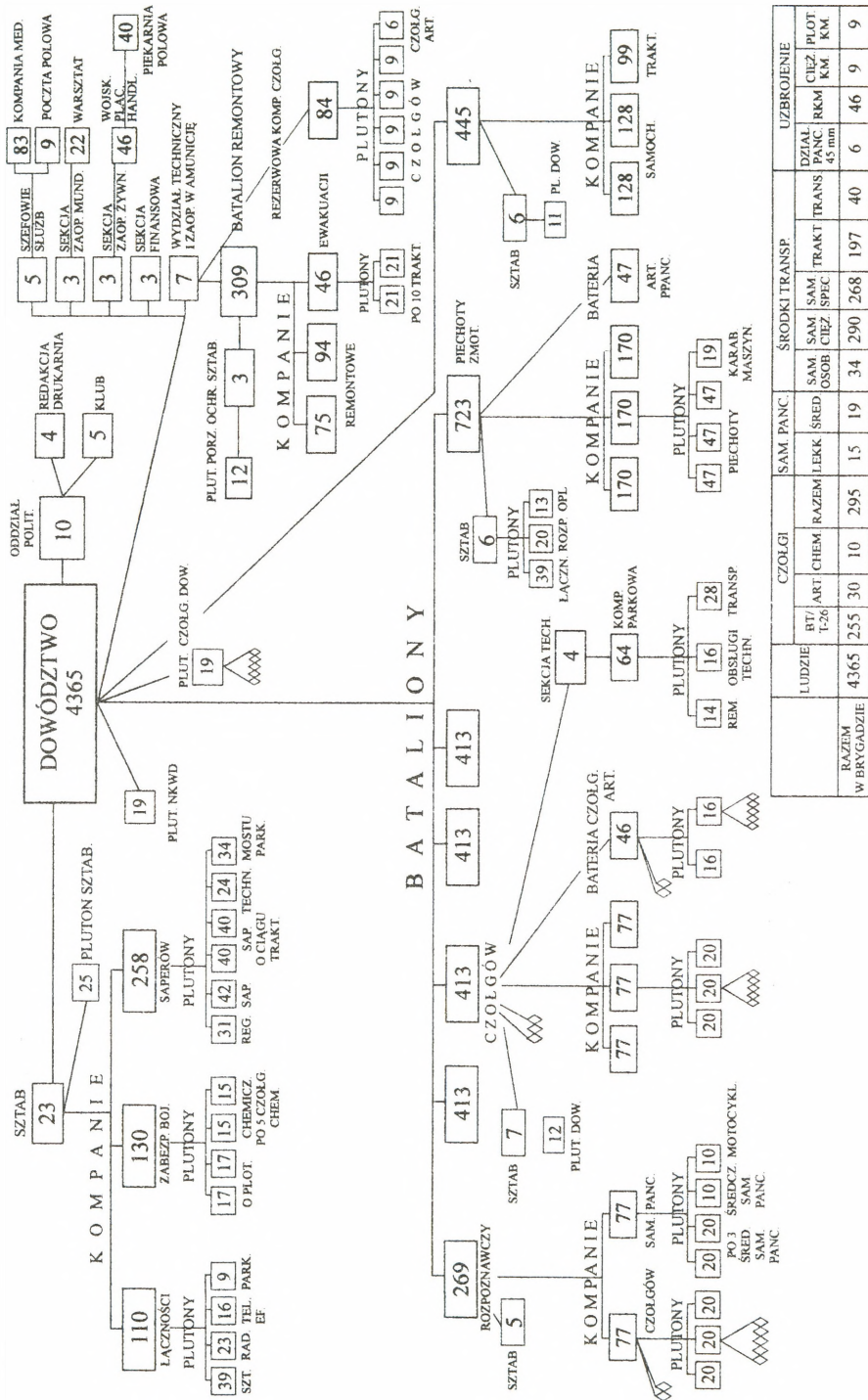
W latach 1938-1939 sformowano samodzielne lotnictwo strategiczne w składzie trzech armii (AON – armia specjalnego przeznaczenia) po dwie brygady.

Wzrosła też liczba armat przeciwlotniczych z 872 w 1934 r. do 1672 w 1938 r., przy czym 1624 armaty 76 mm były najnowszego typu - wz.31. Przeznaczono je głównie na potrzeby obrony przeciwlotniczej centrów administracyjno-gospodarczych.

Wojska lądowe na początku 1939 r. liczyły 1 485 892 żołnierzy oraz 202 395 żołnierzy wojsk lotniczych – razem 1 688 287. W 1939 r. lotnictwo planowano zwiększyć o 52 406 żołnierzy, a wojska lądowe o 160 891 żołnierzy. Przy czym największy wzrost nastąpiłby w dywizjach strzeleckich (z 772 024 do 827 674 żołnierzy – przyrost o 55 650), rejonach umocnionych (z 27 804 do 79 354 żołnierzy – przyrost o 51 560) i szkołach wojsk lądowych (z 144 745 do 178 192 żołnierzy – przyrost o 33 447). Kawaleria liczyła 150 000,

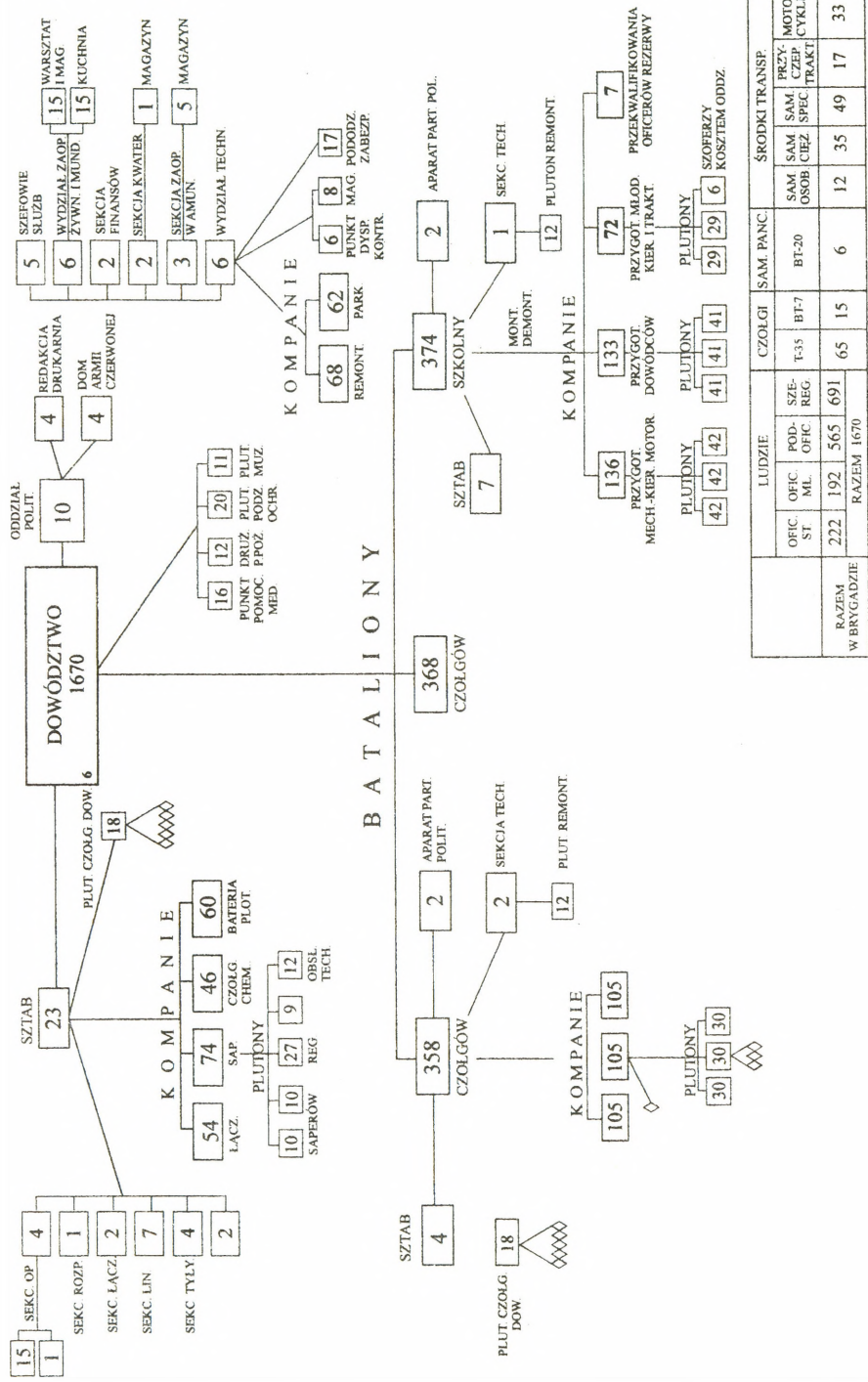
⁷ Tamże, k. 4-6.

⁸ Tamże, k. 9-11.



Według RGWA, 40442-1-1802, k. 12

Rys. 1. Organizacja lekkiej brygady panczernej BT/T-26 czasu wojennego (organizacja funkcyjująca)



LUDZIE		CZOLGI	SAM. PANC.	ŚRODKI TRANSP.	
OFIC. ST.	OFIC. POD. ML.	SZE-REG.	T-35 BT-7	SAM. OSOBY	BRZY. CZEK. TRAKT.
222	192	565	691	12	35
RAZEM W BRYGADZIE		65	6	49	17
		15	33		

Według: RGWA, 40442-1-1802, k. 12

Rys. 2. Organizacja ciężkiej brygady pancernej T-35 według etatu 20/862 czasu pokojowego (organizacja funkcyjna)

Tabela 3

STAN ETATOWY SOWIECKICH LEKKICH BRYGAD PANCERNYCH CZASU POKOJOWEGO

Nazwa	Ilość brygad	Ilość w jednej brygadzie		Ogółem ludzi	Ogółem czołgów liniowych
		ludzi	czołgów liniowych		
A) Według istniejącej organizacji					
Lekka brygada pancerna BT	11	2653	255	29 183	2805
Lekka brygada pancerna BT (wzmocniona w Zabajkalskim Okręgu Wojskowym)	2	3007	255	6014	510
Specjalna brygada pancerna BT 57 Korpusu Strzeleckiego (etatu czasu wojennego i z batalionem szkolnym)	1	4687	233	4687	233
Lekka brygada pancerna BT (organizacji przejściowej z plutonem w składzie 3 czołgów)	2	1943	202	3886	404
Lekka brygada pancerna T-26	4	2426	255	97044	1020
Lekka brygada pancerna T-26 (organizacji przejściowej z plutonem w składzie 3 czołgów)	4	1943	202	7772	808
43 Lekka Brygada Pancerna T-26 2 OKA	1	2324	255	2324	255
Lekka brygada pancerna T-26 1 OKA (wzmocniona)	2	3539	255	2078	510
Razem	27	-	-	70648	6545
B) Według projektu					
Lekka brygada pancerna BT	11	2481	255	27291	2805
Lekka brygada pancerna BT (wzmocniona w Zabajkalskim Okręgu Wojskowym)	2	2881	255	5762	510
Specjalna brygada pancerna BT 57 Korpusu Strzeleckiego (etatu czasu wojennego i z batalionem szkolnym)	1	4624	255	4624	255
Lekka brygada pancerna BT Odwodów Naczelnego Dowództwa	2	2070	238	4140	476
Lekka brygada pancerna T-26 Odwodów Naczelnego Dowództwa	9	2070	238	18630	2142
Lekka brygada pancerna 1 OKA wzmocniona T-26 (wg typu BT)	2	2881	255	5762	510
Razem	27	-	-	66209	6698
C) Różnica					
Różnicę proponuje się rozdzielić	-	-	-	4439	153
a) skierować do wzmocnienia ciężkich brygad pancernych	-	-	-	1802	-
b) wydzielić do sformowania czterech batalionów motocyklowych	-	-	-	2400	-
c) formowanie warsztatów garnizonowych	-	-	-	180	-
Razem	-	-	-	4382	-
W rezerwie	-	-	-	57	-

Uwaga: Przy wyliczeniach uwzględniono 48 Lekką Brygadę Pancerną 1 OKA.

Czasowo pełniący obowiązki
Szefa Oddziału 4
Sztabu Generalnego
Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej
(-) Czetwierikow
Pułkownik

Czasowo pełniący obowiązki
Wydziału 3
(-) Czernow
Pułkownik

Wykonano w dwóch egz.

1.7.39 r. /wb 3/536

Kisieliew

Według: RGWA, 40442-1-1802, k. 9-10

Tabela 4

STAN ETATOWY SOWIECKICH CIĘŻKICH BRYGAD PANCERNYCH CZASU POKOJOWEGO

Ściśle tajne

Egz. Nr ...

Nazwa	Ilość brygad	Stan w jednej brygadzie		Ogółem ludzi	Ogółem czołgów liniowych
		ludzie	czołgi		
A. Według istniejącej organizacji					
Ciężka brygada pancerna T-35	1	1670	T-35 65 BT-7 15	1670	T-35 65 BT-7 15
Ciężka brygada pancerna T-28	3	1881	T-28 97 BT-7 35	5643	T-28 291 BT-7 105
Razem	4			7313	476
B. Według projektu					
Mieszana ciężka brygada pancerna T-28 i T-35	1	2407	T-28 68 T-35 34 BT-7 34	2407	T-28 68 T-35 34 BT-7 34
Ciężka brygada pancerna T-28	3	2236	T-28 101 BT-7 32	6708	T-28 303 BT-7 96
Razem	4			9115	553
Różnica pokryta kosztem reorganizacji lekkich brygad pancernych				1802	

Czasowo pełniący obowiązki
Szefa Oddziału IV
Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej
(-) Czetwierikow
Pułkownik

Czasowo pełniący obowiązki
Szefa Wydziału 3
(-) Czernow
Pułkownik

Wykonano w dwóch egz.

1 7.39 r. egz. 31616

Szatrow

Według: RGWA, 40442-1-1802, k. 11.

Tabela 5

STAN SOWIECKIEGO LOTNICTWA BOJOWEGO W 1938 R.

Wyszczególnienie	Jednostek	Samolotów
Brygady lotnicze	38	38*
Brygady – pułki TB-3	10	490
Brygady – pułki DB-3	9	549
Brygady – pułki SB	27	1731
Brygady – pułki lekkich bombowców	11	741
Brygady – pułki lekkich szturmowców	13	1001
Brygady – pułki myśliwskie	43	3039
Brygady – pułki mieszane i desantowe	2	336
Eskadry dalekiego rozpoznania	8	96
Eskadry rozpoznania armijnego	10	120
Eskadry rozpoznania wojskowego	31	372
Eskadry korygujące	22	154
Razem	-	8667

* Dowódców brygad.

Według: RGWA, 40442-1-1802, k. 7-8.

wojska pancerne prawie 106 000, a artyleria przeciwlotnicza 60 000 żołnierzy⁹. Faktycznie 1 stycznia 1939 r. wojska lądowe i lotnictwo liczyły 1 691 093 żołnierzy, a w wypadku mobilizacji mogły wzrosnąć do 6 813 755¹⁰. Natomiast według stanu na dzień 20 października 1939 r. lotnictwo sowieckie liczyło 10 094 samoloty bojowe w linii (270 TB, 819 DB-3, 2995 SB, 4504 myśliwskich i 1506 lekkich bombowców, szturmowych i zwiadowczych), 2465 szkolnych i transportowych oraz 239 904 żołnierzy i oficerów¹¹.

Organizacyjnie Związek Sowiecki został podzielony na 14 okręgów wojskowych (Leningradzki, Białoruski Specjalny, Kijowski Specjalny, Kaliniński, Moskiewski, Orłowski, Charkowski, Północno-Kaukaski, Zakaukaski, Środkowo-Azjatycki, Nadwożański, Ural-ski, Syberyjski, Zabajkalski), które spełniały administracyjno-mobilizacyjną rolę w zabezpieczeniu gotowości jednostek Armii Czerwonej.

Doktryna wojenna radzieckich sił zbrojnych, jak wszelkich wojsk rewolucyjnych, miała charakter ofensywny. *Zwycięży ten – pisał Michaił Frunze – kto znajdzie w sobie wolę nacierania [...]. Uznawano ścisłe powiązania nowoczesnej wojny z techniką i ekonomiką. Nastawiano się na wojnę długotrwałą i na mobilizację, wszystkich sił narodu w czasie jej trwania. Niezwykle ważną rolę miało odgrywać zaplecze gospodarcze dostarczające sprzętu wojennego. Oprócz planów mobilizacji sił zbrojnych i ich koncentracji opracowywano też plany mobilizacji całej gospodarki narodowej. Sądzono, że zwycięstwo w przyszłej wojnie może być osiągnięte wspólnym wysiłkiem wszystkich rodzajów sił zbrojnych, nasyconych nowoczesną, odpowiadającą stanowi aktualnej wiedzy techniką wojenną [...]. Zakładano głębokie urzutowanie wojsk zarówno w natarciu, jak i w obronie. Jeśli oczekiwano silnego oporu przeciwnika, wówczas w pierwszym rzucie miały nacierać wspierane artylerią, lotnictwem i czołgami dywizje strzeleckie, drugi rzut złożony z wojsk szybkich miał wykorzystać powodzenie i przez wyrwę we froncie przeciwnika wdrzeć się na jego głębokie tyły. Trzeci rzut wojsk stanowił rezerwę. Jeżeli przewidywano słaby opór przeciwnika, jednostki szybkie miały znaleźć się już w pierwszym rzucie wojsk prowadzących głęboką operację zaczepną [...]. Głębokość natarcia sięgała 300-500 kilometrów. Warunkiem powodzenia głębokiej operacji przelamującej było uzyskanie pełnego panowania w powietrzu nad strefą działań¹².* Krótko mówiąc, doktryna sowiecka w głównych założeniach była zbieżna z doktryną hitlerowskich Niemiec.

Doktryna wojenna ZSRS z gruntu była doktryną ofensywną, która hołdowała idei ze szczytów sowieckiej władzy, która głosiła, że zadaniem Armii Czerwonej w razie wojny będzie powiększenie liczby republik sowieckich.

W Związku Sowieckim przynajmniej od lata 1938 r. brano pod uwagę możliwość uderzenia na Polskę lub wymazania jej z mapy Europy w inny sposób. Intensywna reorganizacja i modernizacja armii w pierwszej kolejności dotyczyła jednostek dyslokowanych w okręgach wojskowych przylegających do granicy z Polską, a więc okręgu Białoruskiego i Kijowskiego. Również w czerwcu-lipcu 1938 r. rozpoczęto tam częściowe rozwijanie

⁹ RGWA, 40442-2-125, k. 40.

¹⁰ RGWA, 4-19-62, k. 11.

¹¹ RGWA, 40442-2-116, k. 2-3.

¹² Zgórnjak, wyd. cyt., s. 221-222.

i uzupełnianie rezerwistami jednostek wojskowych. 26 lipca 1938 r. obydwie okręgi przemianowano na „Specjalne”, rozbudowując ich instytucje i tworząc nowe jednostki liniowe. W połowie lipca tegoż roku zarządzono w obydwu okręgach formowanie grup armijnych.

Utworzone latem 1938 r. grupy armijne wzmocniano i rozwijano, kierując do tych wojsk najlepsze wyposażenie i uzbrojenie oraz nowe jednostki, tak aby w każdej chwili armie te były w stanie wykonać zadania operacyjne. Ich położenie i ześrodkowanie świadczyło o planie uderzenia tylko w kierunku zachodnim - przeciwko Polsce. Zimą i wiosną 1939 r. związki taktyczne grup armijnych prowadzą intensywne ćwiczenia, w których dominują zadania ofensywne.

Wzmocnia się również obsadę nadgranicznych rejonów umocnionych w obydwu okręgach, przeważnie siłami kompanii i batalionów karabinów maszynowych, które w wypadku realizacji zadań ofensywnych przez armie mogą być do nich użyte. Rejony umocnione, znane też jako Linia Stalina, były jednymi z silniejszych fortyfikacji w Europie. Miały około 2000 km długości i 20-30 km głębokości¹³. Napisał o tym w swym sprawozdaniu z inspekcji rejonów umocnionych szef Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej, armijny komisarz I rangi, Lew Mechlis: *Świeżo budowane rejon umocnione w Szepietówce i Kamieńcu Podolskim przewyższają wszystko to, co zdarzyło mi się widzieć w 1938 r. na Dalekim Wschodzie i w Białoruskim Specjalnym Okręgu Wojskowym. Betonowy schron bojowy stanowi solidne, dobrze wyposażone umocnienie. W Kamieniecko-Podolskim Rejone Umocnionym kilka betonowych schronów bojowych znajduje się nad Dniestrem. Będą one trzymać pod ostrzałem nie tylko nurt rzeki, ale i przyległy rejon od strony nieprzyjaciela. Te betonowe schrony bojowe w taki sposób panują nad terytorium nieprzyjaciela, że są w istocie nie tylko budowlami obronnymi, ale mogą poważnie pomóc w działaniach ofensywnych naszych wojsk¹⁴.*

Zanim został podpisany pakt Ribbentrop-Mołotow zapadły ważkie decyzje dotyczące przeformowania jednostek na wyższe etaty oraz formowanie nowych, nawet w innych okręgach niż przygraniczne z Polską. 15 sierpnia 1939 r. wyszły rozkazy i dyrektywy marszałka Woroszyłowa do dowódców okręgów wojskowych, nakazujące realizację postanowienia rządu ZSRS z 5 sierpnia 1939 r. w sprawie reorganizacji i formowania nowych jednostek. W okręgu kijowskim dotyczyło to między innymi przeformowania na wyższy etat dwudziestu pięciu dywizji strzeleckich oraz sformowania dwóch dowództw korpusów¹⁵. W okręgu moskiewskim na bazie trzech dywizji strzeleckich miano sformować dwanaście; ponadto trzy dowództwa korpusów¹⁶. W okręgu uralskim polecono sformować dwa korpusy strzeleckie i dziewięć innych związków taktycznych, a dwa zreorganizować. W okręgu syberyjskim analogicznie – trzy korpusy strzeleckie i dziesięć związków taktycznych, a trzy zreorganizować. Nadwołżański Okręg Wojskowy miał sformować dwa

¹³ RGWA, 4-14-2274, k. 11-22. Było ich 15: Połocki, Miński, Słucki, Mozyrski, Korosteński, Nowogródzko-Wołyński, Letyczewski, Mohylewsko-Jampolski, Rybnicki, Tyraspolski, Szepietowski, Starokonstantynowski, Ostropolski, Proskurowski, Kamieniecko-Podolski.

¹⁴ RGWA, 32871-1-73, k. 38-39, meldunek Mechlisa do Stalina i Woroszyłowa z 14.04.39 r. o stanie gotowości bojowej Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego.

¹⁵ RGWA, 40442-2-125, k. 324.

¹⁶ Tamże, k. 351.

korpusy strzeleckie i osiem związków taktycznych, a cztery zreorganizować. W Północno-Kaukaskim Okręgu Wojskowym formowano jeden korpus strzelecki, siedem dywizji strzeleckich, a trzy reorganizowano¹⁷. Znaczna część tych jednostek zasili we wrześniu 1939 r. wojska inwazyjne przeciwko Polsce. Tymczasem w końcu sierpnia 1939 r. na terytorium Kijowskiego i Białoruskiego OW znajdowały się 44 dywizje strzeleckie (organiczne) - na 173 ogółem, zorganizowane w 13 korpusach strzeleckich - na ogólną liczbę 48 - wszystkie jeszcze na etatach pokojowych, ale o wysokich stanach osobowych¹⁸. Stanowiło to 25,4% wszystkich dywizji strzeleckich oraz 27,1% związków korpuśnych. Biorąc pod uwagę stacjonujące w tych okręgach związki taktyczne kawalerii, broni pancernej, lotnictwa, artylerii i jednostek specjalnych, była to już poważna siła militarna, zdolna do prowadzenia działań na dużą głębokość operacyjną.

Intensywna rozbudowa Armii Czerwonej spowodowała pewne zamieszanie w planach mobilizacyjnych. Na utworzone Grupy Armijne nałożono trudne obowiązki związane z przygotowaniem i realizacją przedsięwzięć mobilizacyjnych. Od 1 kwietnia do 1 sierpnia 1939 r. sprawdzono między innymi gotowość mobilizacyjną Bobrujskiej Grupy Armijnej komdiwa Wasilija Czujkowa (późniejsza 4 armia), wykrywając wiele uchybień, jak:

- słaba znajomość planów mobilizacyjnych przez dowództwa oddziałów i związków taktycznych;
- duża liczba zmian w przydziałach żołnierzy-rezerwistów i ewidencji specjalności wojskowych;
- słabe zabezpieczenie wojsk w podstawowe rodzaje należności i uzbrojenia.

Pomimo złożonego meldunku w tej sprawie (już 9 kwietnia 1939 r.) nie usunięto niedociągnięć, co było widoczne podczas mobilizacji 4 armii we wrześniu 1939 r.¹⁹.

Podobną sytuację i podobne niedociągnięcia zanotowały niemalże wszystkie jednostki Armii Czerwonej.

Biorąc za przykład działania czołowych armii europejskich, w których dużą wagę przykładano do skrytej mobilizacji wojsk, wiosną 1939 r. Sztab Generalny Armii Czerwonej opracował i wydał stosowne dyrektywy. W czerwcu tegoż roku Rady Wojenne okręgów wojskowych wydały takie same. Skryta mobilizacja miała być przeprowadzona pod pozorem ćwiczeń wojskowych.

Decyzję o realizacji skrytej mobilizacji jednostek Armii Czerwonej, przeznaczonych do działań przeciwko Polsce, powzięło Biuro Polityczne KC WKP/b/ 3 września 1939 r., chociaż pewne symptomy, jak np. powoływanie rezerwistów systemem kartkowym obserwowano już wcześniej. 3 września Biuro Polityczne na wniosek Woroszyłowa zdecydowało również o wstrzymaniu na miesiąc zwolnień starych roczników szeregowców i podoficerów w sześciu okręgach wojskowych: Leningradzkim, Moskiewskim, Kalinińskim, Charkowskim, Białoruskim i Kijowskim. Trzy dni później decyzję tę rozciągnięto również

¹⁷ Tamże, k. 279-281.

¹⁸ RGWA, 40442-2-126, k. 26-27. Były to korpusy: w okręgu białoruskim - 4, 5, 11, 16, 23, 24; w okręgu kijowskim - 6, 8, 13, 15, 17, 27, 49 oraz dywizje: w okręgu białoruskim - 2, 4, 8, 5, 13, 27, 50, 52, 89, 100, 29, 33, 64, 121, 139, 143, 145, 150, 164; w okręgu kijowskim - 42, 44, 45, 51, 60, 72, 81, 87, 95, 96, 97, 99, 7, 15, 58, 62, 124, 130, 131, 140, 146, 169, 183, 187, 197.

¹⁹ RGWA, 35086-1-14, k. 1-2.

na Orłowski Okręg Wojskowy. W ten sposób przedłużono służbę wojskową 310 632 żołnierzy²⁰.

4 września Woroszyłow rozkazem nr 164 zarządził pobór do służby wojskowej rocznika 1919 oraz starszych roczników, którym minął termin odroczenia, a także urodzonych w latach 1920-1921, którzy ukończyli w tym roku szkoły średnie, oraz uczniów szkół średnich korzystających z odroczenia, którzy ukończyli 20 rok życia²¹. Pobór miał się już odbyć według uchwały Rady Najwyższej ZSRS z 1 września 1939 r., dotyczącej wprowadzenia powszechnego obowiązku służby wojskowej. Formalnie powszechny obowiązek służby w armii istniał wcześniej, wyłączeni byli jednak z tego „zaszczytnego obowiązku” przedstawiciele tzw. klas wyzyskiwaczy, elementy pasożytnicze oraz osoby karane za przestępstwa polityczne, co było w Związku Sowieckim pojęciem bardzo obszernym.

Wraz z ogłoszeniem skrytej mobilizacji podniesiono gotowość bojową jednostek oraz rozpoczęto zmianę ich dyslokacji zarówno w ramach okręgów wojskowych, jak i z innych, głównie z okręgów wewnętrznych do okręgów graniczących z Polską.

Z chwilą rozpoczęcia mobilizacji pojawiły się trudności. Już 9 września Woroszyłow informował szefa sowieckiego rządu - Mołotowa, iż posiadane zapasy mienia obozowo-materiałowego nie pokrywają w pełni potrzeb związanych z prowadzoną mobilizacją. Jedynym wyjściem jest przestawienie przemysłu na wykonanie zadań mobilizacyjnych pierwszego roku wojny²².

9 września 1939 r. Woroszyłow skierował telegraficzny rozkaz do Rad Wojennych sześciu okręgów wojskowych (Leningradzkiego, Kalinińskiego, Białoruskiego, Kijowskiego, Moskiewskiego i Charkowskiego) oraz dowódców i komisarzy korpusów, dywizji, brygad i samodzielnych oddziałów, aby przybywających z poboru młodych żołnierzy nauczyć w przyspieszonym trybie, głównie metodą praktycznych zajęć, elementarnej wiedzy o działaniach w boju i o sposobie wykorzystania przydzielonej broni, przenosząc szkolenie szczegółowe ze sprzętu i teorii na okres późniejszy²³. A wszystko po to, aby wzmocnić liczebnie wojska do działań przeciwko Polsce, nie bacząc na poziom ich wyszkolenia.

Meldunki składane przez oficerów NKWD o fatalnym przebiegu mobilizacji w okręgach spowodowały pewien nerwowy nastrój w Ludowym Komisariacie Obrony i Sztabie Generalnym RKKKA, które to instytucje zażądały wyjaśnień od dowódców okręgów wojskowych. Ci z kolei winą za ten stan rzeczy obarczali słabą organizację systemu powiadamiania osób podlegających mobilizacji, przypisywali brak kompetencji i odpowiedniego systemu rejestracji w Rejonowych Komendach Uzuppełnień, wytykali niechęć dyrektorów przedsiębiorstw i innych instytucji do pozbywania się dobrego sprzętu i koni oraz złą organizację przewozu transportów kolejowych²⁴. Na przykład samochody z mobilizacji były wyposażone w najgorsze ogumienie, akumulatory i tylko w taką ilość paliwa, aby mogły dojechać do RKU. Te zaś nie mogły ekspediować samochodów dalej z powodu braku pali-

²⁰ RGWA, 4-19-62, k. 51-52; 4-15-489, k. 28.

²¹ RGWA, 4-15-489, k. 29.

²² RGWA, 4-19-62, k. 72-73.

²³ RGWA, 4-14-2188, k. 127-128.

²⁴ RGWA, 4-14-2338, k. 40-42.

wa, nie mówiąc już o tym, że wiele samochodów i traktorów podlegających mobilizacji było martwym zapisem w ewidencji RKU, ponieważ dawno zostały zełomowane lub w ogóle nie nadawały się do eksploatacji w wojsku. Chcąc przynajmniej częściowo zaradzić temu, Woroszyłow wystąpił do Mołotowa z prośbą o zwolnienie z rezerwy państwowej 50% ogumienia w okręgach prowadzących mobilizację, co dawało około 8000 kompletów ogumienia.²⁵

Sprawą transportów kolejowych zainteresował się dokładniej Główny Zarząd Bezpieczeństwa Państwowego NKWD, którego oficerowie stwierdzili, że nie ma koncepcji i szczegółowego planu przewozu rezerwistów. Nawet transporty wysyłano w odwrotnych kierunkach niż przewidywał plan przewozów mobilizacyjnych z tego prostego powodu, że zbyt późno polecono otworzyć tajne plany przewozowe na stacjach węzłowych. Również nie wszystkim transportom kolejowym nadawano numery mobilizacyjne, co z góry skazywało je na kluczenie po bezkresnych przestrzeniach Związku Sowieckiego. Dochodziło do częstych wykolejeń wagonów, a nawet całych transportów. Było wielu zabitych i rannych. Z tego powodu na liniach kolejowych tworzyły się korki, brakowało wagonów, kolejarze nie realizowali zapotrzebowań na transporty. Na przykład na stacji Iłino Gorkowskiej Linii Kolejowej znajdowało się 6000 rezerwistów oczekujących na odjazd, podczas gdy na 17 zamówionych transportów podstawiono tylko dwa. Powodowało to 2-3 dniowe spóźnienia rezerwistów do oddziałów. Szczególnie dotkliwie odczuwały to dywizje strzeleckie, które miały osiągnąć gotowość bojową w czasie M-3²⁶, co w zasadzie nie było możliwe do zrealizowania.

Chaos w rozwijaniu operacyjnym wielu jednostek pogłębiła posunięta aż do absurdu tajemnica wojskowa. Wielu jednostkom tuż przed mobilizacją lub w jej trakcie zmieniono umowne numery i kody. Dlatego szczególnie w dużych garnizonach, w których formowano kilka jednostek, powstawał bałagan i zamieszanie. Na przykład do jednej z jednostek garnizonu bobrujskiego przybyli rezerwiści, których poddano zabiegom sanitarnym, umundurowano, a potem rozebrano, gdy okazało się po długich wyjaśnieniach, że mieli przydział do innej jednostki. To samo było z końmi i pojazdami mechanicznymi. Ponadto dowódcy garnizonów nie mieli wykazu mobilizowanych jednostek²⁷.

Raz puszczona w ruch mobilizacyjna machina jednak jakoś się toczyła. Według stanu na 11 września, a więc w dniu, w którym pierwotnie miano zakończyć ześrodkowanie wojsk do uderzenia na Polskę, stawiennictwo rezerwistów w okręgu kijowskim wynosiło 80,3% (85,2% oficerów, 76,3% podoficerów i 79,5% szeregowców). Gorzej przedstawiał się mobilizacyjny pobór koni, a najgorzej środków transportu mechanicznego. Jednocześnie należy zaznaczyć, że ponad 90% wyszczególnionym jednostkom termin osiągnięcia gotowości bojowej upłynął w dniach 7-10 września²⁸.

W okręgu białoruskim według stanu na 13 września stawiennictwo rezerwistów wynosiło 87,7% i podobnie jak w kijowskim gorzej było z końmi i pojazdami mechanicznymi.

²⁵ RGWA, 4-19-62, k. 76.

²⁶ RGWA, 35086-1-14, k. 5; 32871-1-74, k. 28-33; 4-19-62, k. 99-100.

²⁷ RGWA, 35086-1-14, k. 5.

²⁸ RGWA, 4-14-2338, k. 17-18.

Liczba tych ostatnich wahała się w granicach 40% planowanego pozyskania z gospodarki narodowej. Ponad 80% wyszczególnionych w sprawozdaniu jednostek miało osiągnąć gotowość bojową w dniach 8-9 września²⁹. Podobnie było w innych okręgach wojskowych realizujących zadania mobilizacyjne dla potrzeb tworzonych właśnie wojsk uderzeniowych dwóch frontów: Ukraińskiego i Białoruskiego.

Do czasu uderzenia Armii Czerwonej na Polskę, przesuniętego i tak o cztery dni (pierwotny termin uderzenia – noc z 12 na 13 września), przewidziane do tego ataku wojska nie osiągnęły pełnej gotowości bojowej, a jedną z przyczyn była niewydolność mobilizacyjna, zaopatrzeniowa i braki materiałowe. Do bardzo licznych należały meldunki typu: *Jednostki 121 Dywizji Strzeleckiej 19 września po postoju w rejonie Mińska ruszyły ku granicy, posiadając w swych szeregach 400 osób częściowo umundurowanych, z których wiele było w kapturach, boso, w cywilnych spodniach i cyklistówkach*³⁰; *286 samodzielny batalion saperów z 36 Korpusu Strzeleckiego przybył bez parku pontonowego i kompanii technicznej [...] na skutek złej jakości traktorów otrzymanych z gospodarki narodowej [...]. We wszystkich oddziałach [36 KS - C.G.] prawie zupełnie brakuje samochodów specjalnych [...], duże braki w kompletach sprzętu inżynierskiego. Transport samochodowy, przybyły z gospodarki narodowej, posiada słabe ogumienie i faktycznie prawie połowa jest już zepsuta, brakuje opon, dętek, części zapasowych*³¹.

Mając poważne niedostatki w sprzęcie, uzbrojeniu i stanie osobowym, jednostki Armii Czerwonej już od 7 września przystąpiły do koncentracji i ześrodkowania w rejonach przygranicznych na swoich kierunkach uderzeń przeciwko Polsce. Zaostreniu tajemnicy co do rzeczywistej roli ześrodkowywania wojsk miało służyć niewydawanie żołnierzom ostrej amunicji do 16 września, w nielicznych wypadkach nawet 17 września.

Podczas ześrodkowania nie uniknięto też strat, szczególnie w sprzęcie pancernym, które na przykład w wojskach pancernych Frontu Białoruskiego wyniosły 10-15%, a w 32 Brygadzie Pancerniej 4 armii aż 50%. Tłumaczono to między innymi niedostatecznym przygotowaniem sprzętu do marszu; pylistością dróg, które powodowały przegrzewanie się silników; brakiem samochodów z zapasami oleju do uzupełnienia oraz słabym wyszkoleniem mechaników-kierowców z rezerwy³².

Większość ześrodkowanych związków taktycznych dysponowała: jedynie jedną jednostką ognia, dwoma dziennymi racjami żywności oraz jedną jednostką napełnienia. Pozostałe zapasy znajdowały się w stacjach zaopatrywania bądź w magazynach okręgowych (rzadziej armijnych). Ze względu na braki w transporcie oraz jego zły stan kryzys zaopatrzeniowy, szczególnie w paliwo i części zamienne, był coraz ostrzejszy. Miało na to wpływ, między innymi, częste przekazywanie związków taktycznych z jednej armii do drugiej, co powodowało dodatkowe, uciążliwe przemarsze (niejednokrotnie na dziesiątki, a nawet setki kilometrów) oraz uszczuplanie i tak małych zapasów paliwa³³. Z tego też

²⁹ Tamże, k. 12-14.

³⁰ RGWA, 35086-1-52, k. 50.

³¹ RGWA, 35084-1-13, k. 112-114.

³² RGWA, 35081-1-235, k. 4.

³³ RGWA, 32871-1-74, k. 111-112.

powodu bardzo często (co 2-3 dni) zmieniano skład związków operacyjnych przewidzianych do ześrodkowania na danym kierunku i przyjęcia ugrupowania bojowego, co wprowadzało dodatkowy chaos planistyczno-organizacyjny. Po prostu dyrektywa goniła dyrektywę i dowódcy armii czy korpusów nie zawsze się orientowali, jakim składem wojsk dysponują³⁴.

17 września zamiast ponad 700-tysięcznego zgrupowania uderzeniowego Armii Czerwonej granicę Polski mogło przekroczyć 466 516 żołnierzy i około 5500 pancernych wozów bojowych (w tym około 4850 czołgów) w postaci tzw. armijnych Grup Uderzeniowych. Całość powyższych sił była skupiona w 18 dywizjach strzeleckich, 13 dywizjach kawalerii, 15 brygadach pancernych i innych oddziałach, stanowiąc wyposażenie 7 armii pierwszego rzutu operacyjnego. Pozostałe jednostki prowadziły jeszcze mobilizację bądź koncentrację w pobliżu polskiej granicy³⁵. Nawet jednostki przekraczające granice nie były w pełni uкомплектовane ani wyposażone. Przykładem może być 15 Korpus Strzelecki 5 armii Frontu Ukraińskiego, który 17 września był uкомплектовany: ludźmi – 75%; końmi – 83%; karabinami – 68%; erkaemami – 79%; czołgami – 51%; samochodami – 50%. Przy stanie osobowym korpusu nieco powyżej 42 200 żołnierzy, brakowało 5000 płaszczy, zmiany bielizny osobistej, nie było ani jednej cysterny samochodowej. Około 10% stanu osobowego 15 KS nie było przeszkolonych i nigdy nie służyło w wojsku³⁶.

17 września Armia Czerwona nie była przygotowana do działań z równorzędnym przeciwnikiem. Nie poniosła klęski tylko dlatego, że po prostu nie miała zbyt z kim walczyć. Fakt, że Polacy również nie wykorzystali wszystkich możliwości oporu znacznie ułatwił jej realizację zadań bojowych. Mimo to znaczne siły Armii Czerwonej, które uderzyły 17 września, z trudem sobie radziły z wykonaniem zadań dziennych, w ciągu całego ponaddwutygodniowego okresu działań.

Przysłowiową piętą Achilleśa była łączność, powodując przerwy w dowodzeniu (niejednokrotnie dwudniowe), dostawach, brak informacji o położeniu wojsk, wzajemne wchodzenie w drogi marszu. Ruch oddziałów tyłowych i czołowych w wielu wypadkach nie był w ogóle zorganizowany. Niezadowalająca organizacja służby łączności doprowadzała niekiedy do wymiany ognia między swoimi oddziałami. Na przykład w nocy z 20 na 21 września 1939 r. w czasie marszu dwa pułki 34 DKaw. Frontu Ukraińskiego (przed skrzyżowaniem dróg) uznały się za przeciwnika i otworzyły ogień. W rezultacie zginęły 3 osoby, a 2 zostały ranne. W 3 armii Frontu Białoruskiego podobnych wypadków zanotowano aż siedem, powodując znaczne straty (18 zabitych, 55 rannych i 31 koni)³⁷.

Trudności z dowozem paliwa powodowały, że gdy nie było możliwości uzupełnienia go z miejscowych zasobów, stało dosłownie wszystko. 23 i 24 września z powodu braku paliwa nie mógł się ruszyć Sztab Frontu Białoruskiego, jednostki 10 armii i brygada zmeczanizowana 15 KPanc³⁸. W wypadku działań brygad i korpusów pancernych w pierw-

³⁴ Tamże; 33977-5-491, dziennik działań bojowych KSOW.

³⁵ O działaniach Armii Czerwonej na wschodnim terytorium Polski zob. C. Grzelak, *Kresy w czerwieni. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku*, Warszawa 1998.

³⁶ RGWA, 35084-1-44, k. 1-3; 40434-1-10, k. 35.

³⁷ RGWA, 4-14-2502, k. 55-56.

³⁸ Tamże.

szych dwóch dniach operacji radzono sobie w ten sposób, że część czołgów pozbawiano paliwa, aby uzupełnić nim pozostałe. I tak, bez walki, stan liczebny wozów bojowych w pierwszej linii z każdym kilometrem się zmniejszał. I to niewiele pomogło. Na przykład pod koniec dnia 18 września 1939 r. 15 KPanc. stanął z powodu braku paliwa w rejonie Słonimia. Dopiero interwencja marszałka Budionnego (przedstawiciela LKO przy Sztabie Frontu Białoruskiego) spowodowała, że w ciągu półtorej doby uzupełniono w części czołgów paliwo, wykorzystując do tego samoloty transportowe. Korpus utracił już jednak swoją pierwotną siłę bojową, działając od tej pory tylko batalionami, rzadziej - brygadami.

Były również poważne trudności z zaopatrzeniem w środki i sprzęt sanitarny. Stan zaopatrzenia jednostek Frontu Ukraińskiego w indywidualne pakiety sanitarne oceniano na 55%, a 33 i 121 DS Frontu Białoruskiego (22 września zaledwie na 20%)³⁹. Nagminne było zawstanie, w tym niekiedy całych oddziałów i związków taktycznych (5 armia FU).

Żołnierze sowieccy byli raczej słabo wyszkoleni zarówno pod względem znajomości sprzętu i uzbrojenia, zwłaszcza w jednostkach nasyconych techniką bojową, jak i pod względem odporności psychofizycznej. Dochodziło więc do częstych awarii sprzętu (czołgi, samochody, a nawet samoloty) i wielu wypadków samochodowych, w których byli zabici i ranni. Tylko w 12 armii Frontu Ukraińskiego było blisko 300 awarii i uszkodzeń, a na drodze marszu pozostawiono 332 różne pojazdy i sprzęt bojowy⁴⁰. Dochodziło do częstych przejawów zmęczenia i paniki, powodujących odstawanie i gubienie się żołnierzy, a nawet do strzelaniny, szczególnie nocą. Niejednokrotnie wystarczył przypadkowy wystrzał z karabinu czy wybuch granatu, by dochodziło do panicznej strzelaniny (nawet z użyciem artylerii) powodującej straty ludzkie. Takich wypadków było kilkadziesiąt⁴¹. Żołnierze sowieccy również nie byli przygotowani do walki nocnej ani w rejonach zurbanizowanych, o czym świadczy między innymi niezbyt chlubne przykłady walk w Wilnie, Grodnie czy Tarnopolu, a szczególnie – jeżeli chodzi o bój nocny - walka o Szack z 28 na 29 września 1939 r.

Wśród żołnierzy Armii Czerwonej było również wiele wypadków odmowy złożenia przysięgi, walki z Polakami czy też wystąpień przeciwnych sowieckiej ideologii. Dowódca działa w 54 pułku artylerii 60 DS Kiriczenko miał między innymi powiedzieć do kolegów: *Ludzie cieszą się, że przyszła Armia Czerwona i będą lepiej żyć, a jest z czego cieszyć się? U nas chodzi się boso i o głodzie*⁴². Podobnych wystąpień było wiele i spośród tego typu żołnierzy rekrutowali się ci, którzy przeszli na stronę polską i wyrażali chęć walki w polskich szeregach.

Była i inna strona oblicza moralnego Armii Czerwonej. Pomimo szczytnych haseł wyzwoleńczych, jakimi oficjalnie szermowano w oddziałach, żołnierze sowieccy wkraczali na terytorium państwa obcego. Obserwując znacznie wyższy stopień dobrobytu niż w „kraju szczęśliwego socjalizmu”, niejednokrotnie nie byli w stanie oprzeć się chęci skorzystania z tego „bogactwa”. Wszak coś im się należało za ich wysiłek włożony w „wyzwalanie braci spod pańskiego jarzma”! Podobnie myśleli nie tylko żołnierze, ale i oficerowie, także poli-

³⁹ Tamże,

⁴⁰ RGWA, 35084-1-22, k. 71-72.

⁴¹ RGWA, 4-14-2502, k. 56.

⁴² RGWA, 40344-1-275, k. 116.

tyczni. Dlatego w czasie całego „wyzwoleńczego marszu” (a nawet i później) dochodziło do licznych grabieży, gwałtów i morderstw związanych nie tylko z maruderstwem, ale dokonywanych oficjalnie, pod pozorem walki rewolucyjnej i w majestacie prawa... sowieckiego. Liczne tego dowody znajdujemy w raportach i sprawozdaniach prokuratorów wojskowych głównie szczebla armijnego. „Ustalono wiele przypadków grabieży, zabójstw i gwałtów, samowoli i naruszenia prawa, którym towarzyszyły pobicia oraz samowolne rozstrzeliwania zatrzymanych osób i jeńców wojennych. Komisarz wojskowy pułku artylerii (FU) Miniejew rozstrzelał 10 oficerów. Mjr Pokorny (FU) samowolnie rozstrzelał uciekinierów. Szer. Fłoruk z 11 DKaw. (FB) w m. Zelwa znęcając się nad aresztowanymi, przeprowadził ich przesłuchanie i rozstrzelał 15 osób (...). St. lejtn. Bukanow ze 143 pułku strzeleckiego (FU) rozstrzelał z działa 18 jeńców, a rannych zakłuł bagnietem⁴³. Nie zawsze wszelkiego typu przestępstwa przeciwko ludności cywilnej czy jeńcom wojennym kończyły się wyrokiem skazującym. Dokonywane w majestacie prawa sowieckiego, którym mogła być na przykład stosowna uchwała Rady Wojennej armii, uchodziły na ogół bezkarnie.

Z działań na wschodnim terytorium II Rzeczypospolitej wyżsi oficerowie sowieccy wyciągali pewne wnioski, które miały negatywny wpływ na reorganizację Armii Czerwonej. Uwzględniając problemy z łącznością, paliwem i częściami zamiennymi, postulowano rozwiązać korpusy pancerne jako zbyt ciężkie i nieprzydatne w walce i przejść na system brygadowy. Postulowano również likwidację batalionów czołgów w dywizjach strzeleckich, które nie stanowiły właściwej siły bojowej, będącej „kułakiem uderzeniowym” dywizji strzeleckiej. Z batalionów czołgów postulowano utworzyć brygadę pancerną podporządkowaną korpusowi strzeleckiemu, co znacznie podniosłoby wyszkolenie bojowe czołgistów i zwiększyło siłę bojową pierwszorzutowych dywizji strzeleckich korpusu. Domagano się również rezygnacji z dwuwieżowych czołgów, a wprowadzenia ujednoczonego typu, przy czym preferowano czołg T-26⁴⁴.

Straty Armii Czerwonej i jednostek NKWD w toku działań na wschodnim terytorium RP były znacznie większe niż podawało się oficjalnie (921 zabitych). Szacunkowo wyniosły one 2500-3000 zabitych i 8000-10 000 rannych. Około 500 czerwonoarmistów dostało się do niewoli. Przeważnie wszyscy z nich odzyskali wolność, aby później jako „zdrajcy narodu” znaleźć się w łagrach na Dalekiej Północy, wielu też deklarowało chęć pozostania w szeregach polskiego wojska (w SGO „Polesie” gen. F. Kleeberga pełnili oni funkcje pomocnicze w taborach) i na ziemi polskiej. Armia Czerwona straciła też około 150 wozów bojowych (wiele z nich później wyremontowano) oraz 15-20 samolotów różnych typów.

⁴³ RGWA, 4-14-25-2, k. 55-63, raport p.o. Głównego Prokuratora Wojskowego brygadowego prawnika wojskowego Gawriłowa z 10.10.1939 r.

⁴⁴ RGWA, 35081-1-235, k. 1-39.

ptk dr Stefan Chojnecki

HISTORIOGRAFIA KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939 ROKU

Druga wojna światowa rozpoczęła się 1 września 1939 r. napaścią Niemiec hitlerowskich na Polskę. 17 września agresji dokonał stalinowski Związek Radziecki. Tym samym II Rzeczpospolita samotnie prowadziła wojnę z dwiema największymi lądowymi potęgami militarnymi Europy. Wojsko Polskie stawiało silny opór zarówno przeważającym siłom agresora hitlerowskiego, jak i Armii Czerwonej.

Zainteresowania przebiegiem kampanii wrześniowej datują się od czasów wojny i trwają nieprzerwanie do dnia dzisiejszego. Historiografia tej problematyki obejmuje już obszerny katalog syntez, monografii, studiów, opracowań, wspomnień, pamiętników, dokumentów opublikowanych, artykułów naukowych i publicystycznych oraz różnego rodzaju przyczynków i liczny kilkanaście tysięcy pozycji¹.

W historiografii kampanii wrześniowej widoczne były od początku dwa nurty wynikające ze stosunku autorów do wojskowo-politycznego kierownictwa II Rzeczypospolitej. W pierwszych pracach, które zostały opublikowane podczas wojny, starano się dociec przyczyn klęski wrześniowej, przedstawiano także ogólny przebieg działań bojowych. W broszurze Wacława Lipińskiego i Edwarda Rydza-Śmigłego wydanej pod pseudonimami w 1941 roku w okupowanej Warszawie broniono polskiego dowództwa. W podobnym duchu pisali Marian Norwid - Neugebauer, Ryszard Umiastowski i Józef Jaklicz w pracach opublikowanych na emigracji².

Ukazywały się także prace autorów związanych ze środowiskami opozycyjnymi wobec sanacji (obóz gen. Władysława Sikorskiego, endecy, socjaliści). Możemy tu między innymi wymienić publicystykę Ksawerego Pruszyńskiego, prace Alojzego Horaka, Ludwika Schweizera, Mariana Romeyki³.

¹ Bibliografię tych prac zamieszczał systematycznie Wojskowy Przegląd Historyczny. Jest ona także zawarta w wielu osobnych bibliografiach, m.in.: *Bibliografia wojskowa II wojny światowej. Materiały za lata 1939-1958*, Warszawa 1960; *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej*, t. VI, *Bibliografia wojny wyzwoleniczej narodu polskiego 1939-1945*, Warszawa 1973; Bibliografie opracowane przez Centralną Bibliotekę Wojskową - *Wojna obronna Polski 1939 r. Bibliografia*, Warszawa 1971; *Wojna obronna Polski w 1939 r. Suplement do wydania drugiego rozszerzonego*, Warszawa 1974; *Wojna obronna Polski w 1939 r. Suplement 2 do wydania drugiego rozszerzonego*, Warszawa 1979; *Wojna obronna Polski w 1939 r. Bibliografia za lata 1980-1984*, Warszawa 1986.

² W Gela, A. Szański (W. Lipiński, E. Rydz-Śmigły), *Wojna polsko-niemiecka. Kampania wrześniowa 1939 w Polsce*, Warszawa 1941; M. Norwid-Neugebauer, *Kampania wrześniowa 1939 w Polsce*, Londyn 1941; R. Umiastowski, *Bitwa polska. Przygotowanie i przebieg wojny polsko-niemieckiej w roku 1939*, Londyn 1942; J. Jaklicz, *Kampania wrześniowa 1939 r. w Polsce*, Grenoble 1941.

³ A. Horak, *Edward Rydz-Śmigły Generalny Inspektor Sił Zbrojnych i Naczelny Wódz przed i podczas kampanii wrześniowej (Londyn)*, Łódź 1945; L. Schweizer, *Wojna bez legendy*, Kirkcaldy 1943; M. Romeyko, „*Rayskie*” *czasy lotnictwa polskiego*, Londyn 1949.

W wydawanych w Londynie i Paryżu polskich czasopismach wojskowych i historycznych (m.in.: „Bellona” - Londyn, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernernej” - Londyn, „Niepodległość” - Londyn, „Zeszyty Historyczne” - Paryż, „Kultura” - Paryż) pojawiały się systematycznie wspomnienia, artykuły i przyczynki dotyczące różnych aspektów kampanii wrześniowej. Pisali je między innymi Kazimierz Głabisz, Józef Jaklicz, Józef Wiatr i Janusz Wielhorski.

Największym dorobkiem historiografii emigracyjnej jest I tom historii Polskich Sił Zbrojnych w II wojnie światowej zatytułowany „Kampania wrześniowa 1939 r.” opracowany przez zespół autorski Instytutu Polskiego im. gen. W. Sikorskiego w Londynie i wydany w latach 1951 - 1986⁴. W tej obszernej pracy, opartej na źródłach, relacjach i dokumentach znajdujących się w większości w Zachodniej Europie i Stanach Zjednoczonych, zebrano podstawową faktografię dotyczącą kampanii wrześniowej, dokonano także ocen pracy naczelnego dowództwa i dowódców armii. Praca ta ma fundamentalne znaczenie dla poznania dziejów polskiego września i jest przywoływana przez wszystkich badaczy tego okresu.

W pracach opublikowanych w kraju tuż po wojnie dociekano przede wszystkim przyczyn klęski wrześniowej oraz formułowano negatywne opinie na temat polskiego przygotowania do wojny. Wiele znaczących artykułów publikowano w „Bellonie”, gdzie pisali między innymi uczestnicy kampanii wrześniowej: Ludwik Głowacki, Jerzy Kirchmayer, Franciszek Skibiński i Kazimierz Sławiński. Pierwszy zarys przebiegu działań bojowych w 1939 r. przedstawił w 1946 r. Jerzy Kirchmayer⁵. Praca ta wywarła duży wpływ na ówczesną krajową historiografię mimo jej widocznych braków w wykorzystaniu bazy źródłowej, a także uproszczeń w warstwie interpretacyjnej. Mimo to wiele sądów autora jest do dzisiaj aktualnych.

Po zaostrzeniu polityki stalinowskiej zaprzestano od 1949 r. wydawania prac naukowych o kampanii wrześniowej. Publikowane wówczas broszury i artykuły raziły jednostronnym ujęciem i propagandowym stylem. Były wykorzystywane do krytykowania ustroju politycznego II Rzeczypospolitej i podtrzymywania nastrojów antyniemieckich. O agresji radzieckiej we wrześniu 1939 r. nie wspomniano ani słowem.

Począwszy od drugiej połowy lat pięćdziesiątych wznowiono publikowanie prac o kampanii wrześniowej, w których dominowały wartości merytoryczne. W ukazującym się od 1956 r. „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” zaprezentowano wiele wspomnień i artykułów dowódców oraz oficerów sztabów walczących w 1939 r., między innymi, Romana Abrahama, Jana Ciałowicza, Kazimierza Pluty - Czachowskiego, Władysława Deca, Ludwika Głowackiego, Wincentego Iwanowskiego, Stefana Jellenty, Jerzego Kirchmayera, Zygmunta Kosiora, Józefa Kuropieski, Tadeusza Kutrzeby, Bronisława Prugara-Ketlinga, Mariana Porwita, Mariana Romeyki, Juliusza Rómmla, Jana Rzepeckiego, Jana Sadowskiego, Władysława Steblika, Franciszka Skibińskiego, Wiktora Thommégo i Mariana Utnika. Autorzy ci, podając wiele nowych faktów i interpretacji, pobudzali do komentarzy i polemik innych uczestników kampanii wrześniowej przyczyniając się do szybkiego

⁴ *Kampania wrześniowa 1939 r.*, (praca zbior. pod red. J. Sawczyńskiego), cz. I, Londyn 1951, cz. II, 1954, cz. III, 1959, cz. IV, 1986, cz. V, 1962.

⁵ J. Kierchmayer, *Kampania wrześniowa*, Warszawa 1946.

rozwoju historiografii tej problematyki. Podobne znaczenie miały artykuły historyków zawodowych publikowane w tym periodyku, np. Henryka Bułhaka, Mieczysława Cieplewicza, Ryszarda Daleckiego, Tadeusza Jurga, Edmunda Kosiarza, Eugeniusza Kozłowskiego, Kazimierza Radziwióńczyka, Wacława Ryżewskiego, Andrzeja Rzepniewskiego i Piotra Staweckiego. Autorzy ci wprowadzali do tzw. obiegu naukowego nowe materiały źródłowe, coraz szerzej korzystali z literatury niemieckiej dzięki czemu ich prace miały wysoką wartość merytoryczną. Cenzura i brak dostępu do źródeł przechowywanych w archiwach radzieckich wciąż nie pozwalały na publikowanie prac o działaniach bojowych we wschodniej Polsce.

Oprócz wspomnień, artykułów i przyczynków powstawały także opracowania zwarte obejmujące dzieje całej kampanii. W 1961 r. uczestnik wojny Wincenty Iwanowski opublikował obszernie i wnikliwie studium „Kampania wrześniowa” będące pierwszym tomem planowanego przez autora cyklu „Wysięk zbrojny narodu polskiego w czasie II wojny światowej”. Zaletą tej pracy jest prezentowanie różnych aspektów polskiej i niemieckiej sztuki wojennej.

Przyczyny klęski wrześniowej oraz przebieg działań bojowych zaprezentował w 1965 r. w pracy wydanej własnym nakładem w Toronto - Jan Rudnicki⁶. Natomiast wydarzeniem krajowej historiografii było wydanie w 1967 r. przez zespół historyków, kierowany przez Eugeniusza Kozłowskiego, fachowo opracowanego i bardzo obszernego (liczącego ponad 1200 stron) wyboru źródeł do kampanii wrześniowej⁷. Niewątpliwie największe kontrowersje merytoryczne i polityczne wzbudziła wydana po raz pierwszy w 1972 r. monografia Leszka Moczulskiego „Wojna polska”. Autor przedstawił w niej rozgrywki dyplomacji głównych państw przed wybuchem wojny oraz dokonał analizy przebiegu działań bojowych. W przedmowie do wydania drugiego (Londyn 1987) Moczulski twierdzi, że pisał książkę w warunkach ostrych cięć cenzuralnych i mógłby ją obecnie zacząć pisać od nowa. Pierwsze wydanie spotkało się z ostrą polemiką oponentów wywodzących się zarówno spośród uczestników kampanii wrześniowej, jak i historyków krajowych, którzy słusznie krytykowali stosowaną przez autora ocenę działań bojowych, jak np. przecenienie możliwości walk obronnych na przedmościu rumuńskim. Wiele uwag krytycznych nie miało jednak uzasadnienia merytorycznego, lecz wynikało z racji politycznych.

Autorem największej liczby opracowań o kampanii wrześniowej jest na pewno Tadeusz Jurga, który poświęcił się tylko tej problematyce. W 1979 r. wydał pierwszą pracę obejmującą genezę i przebieg kampanii⁸. Praca ta miała charakter popularnonaukowy, lecz autor prowadził dalsze badania, które doprowadziły do opracowania i wydania w 1990 r. najlepszej, jak dotąd, monografii kampanii wrześniowej pt. „Obrona Polski 1939”. W oparciu o szeroką bazę źródłową i literaturę Jurga przedstawił genezę i plany wojny, siły i środki stron walczących, działania wojenne przeciwko Niemcom oraz walki przeciwko Armii Czerwonej.

⁶ J. Rudnicki, *Słowa i czyny. Tło, geneza i przyczyny klęski Polski w 1939 r.*, Toronto 1965.

⁷ *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł*, Warszawa 1968 (faktycznie 1967). Autorzy: M. Cieplewicz, T. Jurga, W. Ryżewski, A. Rzepniewski, P. Stawecki, Kier. E. Kozłowski.

⁸ T. Jurga, *U kresu II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1979.

Ważne miejsce w historiografii kampanii wrześniowej zajmują „Komentarze do polskich działań obronnych 1939 r.” autorstwa Mariana Porwita⁹, który przygotowywał to obszerne dzieło kilkanaście lat. W tomie pierwszym Porwit zawarł rozważania o polskiej strategii w okresie międzywojennym, przedstawił polski plan wojny oraz dokonał analizy przebiegu bitew granicznych. W tomie następnym opisał polskie działania bojowe w okresie odwrotowym. W ostatnim tomie autor dokonał analizy przygotowania i przebiegu polskich bitew przełomowych (Lwów, Lubelszczyzna, Bzura, Kock) i obrony bastionów (Warszawa, Modlin, Białystok, Wybrzeże). Autor - wykładowca taktyki w Wyższej Szkole Wojennej, teoretyk wojskowy i dowódca przedmościa warszawskiego we wrześniu 1939 r. - miał wszelkie predyspozycje do dokonania generalnej oceny przygotowania i prowadzenia polskich działań wojennych przeciwko Niemcom. Surowo ocenił postawę Naczelnego Wodza, zanalizował dowodzenie na szczeblu operacyjnym, ustosunkował się do strategiczno-operacyjnego przygotowania i przeprowadzenia poszczególnych bitew polowych i obrony miast. Autor analizując rozkazodawstwo, opisując teren oraz możliwości bojowe związków operacyjnych i taktycznych, wskazywał na popełnione wówczas błędy oraz próbował znaleźć alternatywne możliwości innych niż przyjęte wówczas rozwiązań. Zdaniem autora wojna była źle zaplanowana i wadliwie kierowana, natomiast żołnierze bili się dobrze i byli należycie dowodzeni przez bezpośrednich przełożonych, a znaczna większość dowódców szczebla taktycznego sprawdziła się w walce.

Praca Porwita jest wyjątkowo cenna dla poznania różnych aspektów polskiej sztuki wojennej w kampanii wrześniowej i stanowi trwały wkład do historiografii tego zagadnienia.

Wysoki poziom merytoryczny prezentuje także synteza wojny obronnej Polski w 1939 r. przygotowana przez pracowników Wojskowego Instytutu Historycznego pod kierownictwem Eugeniusza Kozłowskiego¹⁰ wydana jako pierwszy tom serii „Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej” w roku 1979. Praca została przygotowana starannie przez kompetentny zespół historyków w oparciu o szeroką bazę źródłową i wielojęzyczną literaturę przedmiotu. Zaprezentowano w niej genezę narastającego konfliktu zbrojnego, dokonano analizy przygotowania Niemiec i Polski do wojny oraz przedstawiono przebieg działań wojennych z Niemcami. Pominięcie tematyki walk na wschodzie wynikało z ówczesnych ograniczeń cenzuralnych.

Syntezę działań bojowych kampanii wrześniowej przedstawił także Apoloniusz Zawilski w swojej ostatniej monumentalnej pracy „Polskie fronty 1918-1945” (Warszawa 1996). Interesujące jest także kalendarium opracowane przez Krzysztofa Andrzeja Kunerta „Rzeczpospolita walcząca. Wrzesień - grudzień 1939” (Warszawa 1993).

Zagadnienie radzieckiej agresji na II Rzeczpospolitą 17 września 1939 r. było od początku dostrzegane i badane przez historyków i publicystów polskich na emigracji. Autorzy ci nie mieli jednak wglądu do niedostępnych dla nich materiałów źródłowych znajdujących

⁹ M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, t. I, *Plany i ich załamanie się*, Warszawa 1969; t. II, *Odwrot i kontrofensywa*, 1973; t. III, *Bitwy przebojowe i obrona bastionów*, 1978, (II wydanie - Warszawa 1983, w tym wydaniu tytuł tomu I - *Plany i bitwy graniczne*).

¹⁰ E. Kozłowski (red.), *Wojna obronna Polski 1939*, Warszawa 1979 (autorzy: M. Cielewicz, T. Jurga, E. Kozłowski, K. Radziwończyk, W. Ryzewski, A. Rzepiewski, P. Stawecki).

się w Związku Radzieckim i publikowali swoje prace głównie w oparciu o relacje i wspomnienia uczestników walk z Armią Czerwoną. Szersze badania nad tą problematyką podjął Ryszard Szawłowski piszący pod pseudonimem Karol Liszewski. W 1984 r. zamieścił obszernie fragmenty swojej pracy „Wojna polsko-sowiecka 1939 r.” w „Dzienniku Polskim” wydawanym w Detroit (USA). Pierwsze książkowe wydanie tej pracy ukazało się w Londynie w 1986 r., a następne dwa lata później. Szawłowski opracował temat głównie na podstawie relacji i wspomnień oraz skąpej literatury przedmiotu. Mimo że praca nie jest wolna od błędów merytorycznych i uproszczeń, autor pierwszy przedstawił ogólny obraz polskiego wysiłku zbrojnego na wschodzie. Skorygował także błędy popełnione w wykorzystywanych przez niego opracowaniach.

Ograniczenia cenzuralne nie pozwalały autorom prac krajowych na szersze podejmowanie zagadnienia agresji radzieckiej na Polskę. Sytuacja zmieniła się już w końcu lat osiemdziesiątych kiedy to historycy „opozycyjni” zaczęli publikować swoje prace na ten temat. Aspekty polityczne agresji przedstawił wówczas Jerzy Łojek piszący pod pseudonimem Leopold Jerzewski w pracy „Agresja 17 września 1939” wydanej w pierwszej wersji w pozacenzuralnym miesięczniku warszawskim „Głos” w październiku 1978 roku, a w wydaniu książkowym w roku następnym w niezależnym wydawnictwie „Głos”¹¹.

Przełom w badaniach nad militarnymi aspektami działań wojennych na froncie wschodnim nastąpił w wyniku przemian politycznych w Polsce, zniesienia ograniczeń cenzuralnych oraz dopuszczenia polskich historyków do prac w archiwach rosyjskich i ukraińskich. Dzięki dostępowi do nowych zasobów źródeł archiwalnych można było pokusić się o publikację dokumentów i monografii dotyczących tej problematyki. Historycy WIH Eugeniusz Kozłowski, Czesław Grzelak i Stanisław Jaczyński przygotowali trzytomowy wybór źródeł do wojny polsko-sowieckiej¹².

Problematyka działań wojennych badał już wcześniej Wiktor Cygan, który swoje ustalenia zawarł w wydanej w 1990 r. pracy „Kresy w ogniu. Wojna polsko-sowiecka 1939”. Praca ta ma jeszcze skromną bazę źródłową stąd autor nie ustrzegł się uproszczeń.

Dopiero dzięki długoletnim badaniom Czesława Grzelaka czytelnik polski otrzymał rzetelną pracę o tej wojnie pt. „Kresy w czerwieni. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku” (Warszawa 1998). Autor badał tę problematykę od wielu lat, w 1994 r. opublikował „Dziennik sowieckiej agresji. Wrzesień 1939” oraz przygotował inne opracowania i dokumenty na ten temat¹³. W swojej ostatniej pracy Grzelak zawarł następujące problemy: radzieckie przygotowanie do wojny, organizacja sił Armii Czerwonej frontów Ukraińskiego i Białoruskiego, działania bojowe strony radzieckiej i polskiej oraz wyniki tych działań. Autor oparł się na szerokim materiale źródłowym niedostępnym dla innych polskich badaczy. W dalszym ciągu jednak istnieje potrzeba poszukiwań źródłowych, aby odpowiedzieć na wiele pytań, np. kiedy Stalin podjął decyzję o agresji.

¹¹ Kolejne wydanie tej pracy zostało opublikowane przez Wydawnictwo PAX w 1990 r.

¹² *Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów: 17 września 1939 r.*, t. I, *Geneza i skutki agresji*, Warszawa 1994; t. II, *Działania wojsk Frontu Ukraińskiego*, 1995; t. III, *Działania wojsk Frontu Białoruskiego*, 1996. Dokumenty były wcześniej publikowane w WPH.

¹³ M.in.: *Grodno 1939*, Warszawa 1990; *Wilno 1939*, Warszawa 1993; *Szack-Wytyczno*, Warszawa 1993; *Dziennik działań bojowych sztabu Frontu Białoruskiego 1939*, Warszawa 1998.

Obok wspomnianych wyżej prac istnieje już ogromna literatura nawiązująca do różnorodnych, szczegółowych aspektów kampanii wrześniowej, jak: organizacja i wykorzystanie rodzajów wojsk, związków operacyjnych i taktycznych oraz oddziałów, działania bojowe w poszczególnych regionach, przebieg bitew i walk, organizacja i użycie oddziałów obrony narodowej. Obfita jest także biografistyka i memuarystyka.

Wszelchstronnie zostały już opracowane dzieje lotnictwa, marynarki wojennej i broni pancernej.

Pierwszą pracę przedstawiającą udział lotnictwa w kampanii wrześniowej napisał w 1947 r. Władysław Żączkiewicz¹⁴. Problematyka ta zainteresowała w następnych latach wielu badaczy, którzy publikowali najpierw artykuły¹⁵, a następnie opracowania zwarte. W 1962 r. Adam Kurowski wydał monografię „Lotnictwo polskie w 1939 roku” prezentując organizację i działania bojowe polskiego lotnictwa. Autor był szefem sztabu lotnictwa Armii „Poznań” i znał z autopsji wiele zagadnień związanych z siłami powietrznymi, które przedstawił we wspomnieniach¹⁶ i licznych artykułach. Wyczerpującą monografię wojny powietrznej w Polsce opracował Andrzej Rzepniewski, który dokonał porównania sił polskich i niemieckich¹⁷.

Kilka interesujących prac opublikował Jerzy Pawlak¹⁸ prezentując poszczególne eskadry, brygadę pościgową i wspólnie z Walerianem Nowakowskim - brygadę bombową. Zwracające uwagę są też prace Jerzego B. Cynka o historii polskiego lotnictwa oraz o siłach lotniczych Polski i Niemiec w 1939 roku¹⁹. Powstało także wiele prac popularnonaukowych napisanych m. in. przez Wacława Króla, Adama Kurowskiego, Kazimierza Sławińskiego i Rajmunda Szubańskiego²⁰.

Wydaje się, że dzieje polskiej marynarki wojennej i obrony wybrzeża zostały opracowane najpełniej ze wszystkich zagadnień kampanii wrześniowej. Liczba opracowań, wspomnień i innych publikacji jest bowiem imponująca²¹. Istnieje dość duża grupa doskonałych historyków specjalizujących się w tematyce marynistycznej. Najwięcej prac na ten temat opublikowali bez wątpienia Edmund Kosiarz i Jerzy Pertek.

Pierwszą naukową monografię o walkach na wybrzeżu opublikował Andrzej Rzepniewski²², który nadal bada tę problematykę i przedstawił ją w kolejnym rozszerzonym

¹⁴ Władysław Żączkiewicz, *Lotnictwo polskie w kampanii wrześniowej 1939 r.*, Łódź 1947.

¹⁵ Głównie w *Wojskowym Przeglądzie Lotniczym*, *Wirazach*, *Bellonie* (Londyn) i *WPH*.

¹⁶ A. Kurowski, *Krakusy i wloty - wspomnienia lotnicze*, Warszawa 1965.

¹⁷ A. Rzepniewski, *Wojna powietrzna w Polsce 1939 roku na tle rozwoju lotnictwa Polski i Niemiec*, Warszawa 1970.

¹⁸ J. Pawlak, *Polskie eskadry w wojnie obronnej 1939 r.*, Warszawa 1982; Tamże, *Polskie eskadry w latach 1918-1939*, Warszawa 1989; Tamże, *Brygada Pościgowa-Aksim*, Warszawa 1977; W. Pawlak, Walerian Nowakowski, *Brygada Bombowa Kurs Bojowy*, Warszawa 1993.

¹⁹ J.B. Cynk, *History of the Polish Air Force 1918-1968*, Reading 1972; J.B. Cynk, *Siły lotnicze Polski i Niemiec 1939*, Warszawa 1989.

²⁰ W. Król, *Krakowskie skrzydła*, Warszawa 1974.; W. Król, *Poznańskie skrzydła*, Warszawa 1975; W. Król, *Myśliwcy*, Warszawa 1980; A. Kurowski, *Lotnicy w bitwie nad Bzurą*, Warszawa 1975; K. Sławiński, *W pomorskiej gardzieli*, Warszawa 1976.; R. Szubański, *W obronie polskiego nieba*, Warszawa 1978.

²¹ Większość artykułów na ten temat została zamieszczona w periodykach o tematyce morskiej m.in. *Przegląd Marynarki Wojennej*, *Przegląd Morski*, *Bandera*, *Marynarz Polski*, *Biuletyn Historyczny Marynarki Wojennej*.

²² A. Rzepniewski, *Obrona Wybrzeża w 1939 roku. Przygotowania i przebieg działań*, Warszawa 1964.

wydaniu swojej pracy²³. Stanowi ona, jak dotąd, najlepszą monografię na ten temat. Autor dokonał wszechstronnej analizy stanu sił polskich i niemieckich oraz przebiegu działań bojowych.

Interesującą tematykę podjął Stanisław Ordon, który przedstawił problematykę kampanii wrzesniowej na morzu w świetle prawa międzynarodowego²⁴. Opisał on zbrodnie wojenne dokonane przez jednostki Wehrmachtu, Kriegsmarine i SS na wybrzeżu i Bałtyku.

Organizację i działania bojowe polskiej marynarki wojennej w kampanii wrzesniowej 1939 r. ujęli całościowo Edmund Kosiarz²⁵ i Jerzy Pertek²⁶. Ich prace miały wiele wydań i cechują się wysokim poziomem merytorycznym. Podobnie można ocenić pracę Czesława Ciesielskiego „Polska Flota Wojenna na Bałtyku w latach 1920-1939 na tle bałtyckich flot wojennych” (Gdańsk 1985).

Wszystkie okręty polskie walczące we wrzesniu zostały już opisane w artykułach, monografiach czy pracach popularnonaukowych. Dzieje słynnego okrętu podwodnego ORP „Orzeł” przedstawili J. Pertek i Stanisław Biskupski²⁷. Melchior Wańkowicz²⁸ napisał książkę o ORP „Gryf”, o ORP „Wicher” - Zbigniew Damski²⁹.

Polska Marynarka Wojenna walczyła także na wodach śródlądowych, co w ciekawy sposób zaprezentował Józef Wiesław Dyskant w pracy „Oddział Wydzielony „Wisła” (Warszawa 1982).

Marynarze walczyli także na lądzie. Ich udział w bitwie pod Kockiem przedstawił Pertek³⁰.

Obrona lądowa wybrzeża należała do najchlubniejszych kart polskiego oręża we wrzesniu 1939 r. Symbolem męstwa i hartu bojowego stała się mała załoga Westerplatte, dzielnie broniły się Hel i Kępa Oksywska. Dzieje tych walk doczekały się osobnych opracowań. Wiele wydań miała praca Zbigniewa Flisowskiego - zbiór relacji uczestników walk³¹; jego autorstwa jest także opracowanie „Tu na Westerplatte” (Warszawa 1974). Problematyką tą zajmował się także Rafał Witkowski³², Andrzej Drzycimski³³ i Stanisława Górnikiewicz - autorka bardzo interesującej pracy „Lwy z Westerplatte (Gdańsk 1983) zawierającej zbiór relacji i wspomnień uczestników walk.

²³ A. Rzepniewski, *Obrona Wybrzeża w 1939 roku na tle rozwoju marynarki wojennej Polski i Niemiec*, Warszawa 1970.

²⁴ S. Ordon, *Kampania wrzesniowa 1939 r. na morzu w świetle prawa międzynarodowego*, Gdynia 1963 (II wyd. 1974).

²⁵ E. Kosiarz, *Flota Białego Orła*, Gdańsk 1984; tenże, *Druga wojna światowa na Bałtyku*, Gdańsk 1988; tenże, *Wojna na Bałtyku 1939*, Gdańsk 1988.

²⁶ J. Pertek, *Wielkie dni małej floty*, Poznań 1987.

²⁷ J. Pertek, *Dzieje ORP „Orzeł”*, Gdańsk 1972; S. Biskupski, *ORP „Orzeł” zaginął*, Warszawa 1958.

²⁸ M. Wańkowicz, *Walczący „Gryf”*, Warszawa 1963.

²⁹ Z. Damski, *Salut dla „Wichra”*, Warszawa 1970; tenże, *Ostatnia wachta „Gryfa”*, Warszawa 1975.

³⁰ J. Pertek, *Marynarze Generała Kleeberga*, Warszawa 1985.

³¹ J. Flisowski (red.), *Westerplatte*, Warszawa 1984 (wyd. IX).

³² R. Witkowski, E. Kosiarz, W. Radziszewski, *Westerplatte*, Gdynia 1968; R. Witkowski, *Westerplatte. Historia i dzień dzisiejszy*, Gdańsk 1977.

³³ A. Drzycimski, S. Górnikiewicz, *Wojna zaczęła się na Westerplatte*, Warszawa 1979.

O obronie Helu opublikowali prace Włodzimierz Steyer, Edmund Koziarz, Mariusz Golik, Andrzej Seroka i Rafał Witkowski³⁴. Obronę Gdyni i Oksywią przedstawił ze znawstwem Edmund Kosiarski³⁵. Wiele artykułów na ten temat opublikował Oskar Deja. Waław Tym i Andrzej Rzepniewski przygotowali relacje uczestników walk „Gdynia 1939”. Relacje uczestników walk lądowych” (Gdańsk 1979).

Dotychczas nie została napisana monografia polskich wojsk lądowych w kampanii wrzesniowej. Nie ma także całościowej oceny dowodzenia wojskami lądowymi, nadal stosunkowo szczupła jest literatura o wojskach łączności, wojskach inżynieryjnych i logistyce. Tematykę tę podejmuje się w artykułach, nie zostały natomiast jeszcze opublikowane monografie naukowe.

Ogólna charakterystyka artylerii w kampanii wrzesniowej znalazła się w pracach Romana Łosia³⁶ i Karola Lucjana Galstera³⁷ - obejmujących okres międzywojenny.

O kawalerii polskiej w kampanii wrzesniowej opublikowano już szereg artykułów zarówno w kraju, jak i na emigracji³⁸. Powstały także opracowania i prace popularnonaukowe. W 1964 r. została wydana staraniem Związku Kawalerzystów i Artylerzystów Konnych w Ameryce Północnej praca Leona Mitkiewicza „Kawaleria samodzielna Rzeczypospolitej Polskiej w wojnie 1939 r.” (Toronto, Londyn). Cezary Leżeński opublikował popularnonaukową pracę o kawalerii wrzesniowej³⁹, a w Londynie wydano pracę zbiorową o artylerii konnej⁴⁰ oraz książkę Jerzego Wielhorskiego (współpraca Ryszard Dembiński) „Kawaleria polska i bronie towarzyszące w kampanii wrzesniowej” (Londyn 1967).

Działania bojowe kawalerii polskiej we wrześniu 1939 r. są także tematem pracy Jana Jareckiego „Walki kawalerii polskiej. Wrzesień 1939” (Katowice 1989) i wydanej w niewielkim nakładzie w Akademii Sztabu Generalnego monografii Włodzimierza Pawłaka „Kawaleria polska w wojnie obronnej 1939 roku” (Warszawa 1987, cz. I-III).

Wojska pancerne to głównie domena poszukiwań badawczych Rajmunda Szubańskiego, autora wielu artykułów i rzetelnie opracowanej monografii „Polska broń pancerna w 1939 roku” (Warszawa 1982). Wcześniej zarys historii polskiej broni pancernej wydał Marian Żebrowski⁴¹. Swoje wspomnienia opublikowali także dowódcy brygad Stanisław Maczek i Stefan Rowecki⁴².

³⁴ W. Steyer, *Samotny półwysep*, Poznań 1983; E. Kosiarski, *Obrona Helu w 1939 r.*, Warszawa 1971; M. Golik, *Hel 1939*, Warszawa 1992; A. Seroka, *32 dni obrony Helu*, Olsztyn 1979; R. Witkowski, *Hel na straży Wybrzeża 1920-1939*, Warszawa 1974.

³⁵ E. Kosiarski, *Obrona Gdyni 1939*, Warszawa 1984 (wyd. II); tenże, *Obrona Kępy Oksywijskiej 1939*, Warszawa 1984.

³⁶ R. Łoś, *Artyleria polska 1914-1939*, Warszawa 1991.

³⁷ K. L. Galster, *Księga pamiątkowa artylerii polskiej 1914-1939*, Londyn 1975.

³⁸ Wiele artykułów o kawalerii ukazało się w periodykach wydawanych w Londynie: Przegląd Zrzeszenia Kół Pułkowych Kawalerii, Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej, Bellona. Wiele artykułów opublikowali Ryszard Dembiński, Janusz Wielborski, Ludwik Głowacki, Zygmunt Podhorski.

³⁹ C. Leżeński, *Zostały tylko ślady podków...*, Warszawa 1978.

⁴⁰ J. Boguska (red.), *Artyleria konna w kampanii wrzesniowej 1939 r. Książka pamiątkowa*, Londyn 1976.

⁴¹ M. Żebrowski, *Zarys historii polskiej broni pancernej 1918-1947*, Londyn 1971.

⁴² S. Maczek, *Od podwody do czołga*, Edynburg 1961; S. Rowecki, *Wspomnienia i notatki. Czerwiec - wrzesień 1939*, Warszawa 1957.

Mocną stroną polskiej historiografii września są monografie armii i grup operacyjnych⁴³. Wprawdzie różni je poziom merytoryczny, lecz zostały napisane w oparciu o solidne badania źródłowe z wykorzystaniem licznych relacji uczestników walk. Autorzy dokonali w nich analizy procesu organizacyjnego wielkich jednostek, ocenili kadre dowódczą, przedstawili zadania bojowe i sposób ich realizacji w toku kampanii wrześniowej. Najwyższej oceniam prace: Władysława Steblika o Armii „Kraków” i Waldemara Rezmera o Armii „Poznań”.

Wiele artykułów i opracowań traktuje o działaniach wojennych w poszczególnych regionach. Wymienić tu można dobrą pracę Ludwika Głowackiego „Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939” (Lublin 1976), Zygmunta Koszyty „Wrzesień 1939 r. na Białostocczyźnie” (Białystok 1967), Władysława Bortnowskiego „Na tropach łódzkiego września. Z dziejów kampanii wrześniowej na terenie województwa łódzkiego” (Łódź 1962), Jana Zielińskiego o obronie Śląska⁴⁴, Mariana Krwawicza „Śląska reduta 1939” (Warszawa 1979), Pawła Dubiela „Wrzesień 1939 na Śląsku” (Katowice 1963), Andrzeja Szereja „Śląski wrzesień 1939” (Katowice 1970) i Ryszarda Juchniewicza „Wrzesień 1939 r. na Mazowszu Północnym” (Ciechanów 1987).

Dotychczas opublikowano niewiele opracowań naukowych na temat związków taktycznych i oddziałów walczących we wrześniu. Ukazały się jak dotąd dwie interesujące monografie dywizji: Ludwika Głowackiego „17 Wielkopolska Dywizja Piechoty w kampanii 1939” (Lublin 1959) i Olgierda Borkowskiego „16 Pomorska Dywizja Piechoty w wojnie obronnej 1939 r.” (Warszawa 1989) oraz brygady kawalerii Czesława Knolla i Olgierda Matuszewicza „Wielkopolska Brygada Kawalerii” (Poznań 1988).

Z monografii oddziałów można wymienić: Piotra Bauera i Bogusława Polaka „17 pułk ułanów wielkopolskich im. króla Bolesława Chrobrego w obronie Ojczyzny 1939” (Gostyń 1978) i „55 poznański pułk piechoty w obronie Ojczyzny we wrześniu 1939” (Leszno 1979), Piotra Aleksandra Kukułki „Piechurzy kutnowskiego pułku” (Łódź 1977), Adama Józefa Dąbrowskiego „Historia 10 pułku ułanów litewskich” (Londyn 1982) i Wacława Zaleskiego „W Warszawskiej Brygadzie Pancerno-Motorowej: z dziejów Pułku Strzelców Konnych” (Warszawa 1988).

Popularnonaukowy charakter ma seria „Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej” licząca już kilkadziesiąt tomików. Autorzy, głównie na podstawie literatury, przedstawili genezę pułków (piechoty, kawalerii, artylerii, saperów, batalionów pancernych) i ich dzieje w II Rzeczypospolitej oraz zarys szlaku bojowego we wrześniu 1939 r. Seria ta jest kontynuowana, a po kilka tomików napisali m.in.: Zbigniew Gnat-Wieteska, Piotr Zarzycki, Adam Dobroński, Eugeniusz Walczak, Piotr Bauer, Rajmund Szubański, Józef Smoliński, Janusz Odziemkowski.

⁴³ P. Bauer, B. Polak, *Armia Poznań w wojnie obronnej 1939*, Poznań 1983; M. Bielski, *Grupa Operacyjna „Piotrków” 1939*, Warszawa 1991; K. Ciechanowski, *Armia „Pomorze” 1939*, Warszawa 1983; R. Dalecki, *Armia „Karpaty” 1939*, Warszawa 1979; T. Jurga, W. Karbowski, *Armia „Modlin” 1939*, Warszawa 1987; W. Rezmer, *Armia „Poznań” 1939*, Warszawa 1992; W. Steblik, *Armia „Kraków” 1939*, Warszawa 1989; J. Wróblewski, *Armia „Łódź” 1939*, Warszawa 1975; tenże, *Armia „Prusy” 1939*, Warszawa 1986; tenże, *Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” 1939*, Warszawa 1989.

⁴⁴ J. Zieliński, *Obrona Śląska i Zagłębia w kampanii wrześniowej*, Katowice 1964; tenże, *Żołnierz nie odszedł bez walki*, Katowice 1982.

Dużą rolę odegrały w kampanii wrześniowej bataliony obrony narodowej wzmacniając siły wojska. Dzieje obrony narodowej przedstawia Kazimierz Pindel w dwóch ciekawych, opartych na źródłach, pracach⁴⁵.

Problematyka bitew i walk znalazła odzwierciedlenie w pracach ogólnych, monografiach związków operacyjnych i taktycznych oraz w setkach artykułów i wspomnień. Powstało też wiele specjalistycznych opracowań analizujących genezę, przebieg i wyniki bitew września. Interesujące jest studium Apoloniusza Zawilskiego „Bitwy polskiego września” (Łódź 1989). Ukazały się materiały z naukowych seminariów historyków „Bitwy września” organizowanych cyklicznie w Koszalinie i tam opublikowanych w latach 1986-1989 pod red. naukową Bogusława Polaka.

Szczególne miejsce w bitwach września zajmuje bitwa nad Bzurą będąca największą operacją początkowego okresu wojny. Jej przebieg został już poddany wszechstronnej analizie w pracach ogólnych, monografiach armii „Poznań”, „Pomorze” i „Łódź”, monografiach związków taktycznych i oddziałów tych armii. Powstało także szereg prac poświęconych tylko tej bitwie. Na pierwszym miejscu należy wymienić opracowanie Tadeusza Kutrzeby „Bitwa nad Bzurą 9 - 22 września 1939 r.” wydane w 1967 r. i przygotowane do druku przez Mariana Porwita. Pracę tę pisał generał w niemieckich obozach jenieckich i ma ona charakter studium strategiczno-operacyjnego, w którym dowódca armii „Poznań” analizuje plany bitwy, jej przebieg oraz wynik nie eksponując przy tym swojej osoby. Autorzy piszący później o bitwie nad Bzurą korzystali z pracy Kutrzeby. Dobre studium operacyjne bitwy opracował Jerzy Godlewski⁴⁶, działania armii „Poznań” nad Bzurą przedstawił Jerzy Korczak⁴⁷, a popularny zarys przebiegu bitwy dali Tadeusz Jurga i Apoloniusz Zawilski⁴⁸.

Wiele prac monograficznych powstało także o obronie Warszawy i Modlina. Kilku wydań doczekały się już opracowania Porwita i Głowackiego. Marian Porwit umieścił wprawdzie w swojej pracy wątki wspomnieniowe, lecz jest ona faktycznie historyczną monografią bitwy o Warszawę⁴⁹. Autor twierdzi, że chociaż obrona stolicy nie miała znaczenia strategicznego, to nie można jej było oddać bez walki, gdyż był to polski imperatyw moralny. Ludwik Głowacki w pracy „Obrona Warszawy i Modlina na tle kampanii wrześniowej 1939” (Warszawa 1985 - V wyd.) przedstawił przebieg i znaczenie bitwy. Autor docenił strategiczne położenie Warszawy oraz wskazał na niemieckie dążenie do jak najszybszego zdobycia stolicy Polski.

Wśród opracowań dotyczących obrony Warszawy najbardziej przykuwające uwagę to: Macieja Piekarskiego „Samotna Placówka” (Warszawa 1989) o obronie fortów czerniakowskich, Józefa K. Wroniszewskiego „Barykada września. Obrona Warszawy w 1939 roku” (Warszawa 1984) i Mariana M. Drozdowskiego „Alarm dla Warszawy. Ludność cywilna w obronie stolicy we wrześniu 1939 roku” (Warszawa 1975).

⁴⁵ K. Pindel, *Obrona Narodowa 1937-1939*, Warszawa 1979; tenże, *Obrona terytorium II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1995.

⁴⁶ J. Godlewski, *Bitwa nad Bzurą, Historyczne Studium Operacyjne*, Warszawa 1973.

⁴⁷ J. Korczak, *Cóżeś ty za pani... O walkach armii „Poznań” 12-19 września 1939 r.*, Poznań 1983, t. I-I.

⁴⁸ T. Jurga, *Największa bitwa września*, Warszawa 1972, tenże, *Bzura 1939*, Warszawa 1984; A. Zawilski, *Bitwa nad Bzurą 1939*, Warszawa 1968.

⁴⁹ M. Porwit, *Obrona Warszawy 1939. Wspomnienia i fakty*, Warszawa 1959.

Z opracowań prezentujących inne bitwy września można wymienić: Ryszarda Juszkiewicza „Bitwa pod Mławą” (Warszawa 1978), Marka Sadzewicza „Ostatnia bitwa kampanii 1939” (Warszawa 1971), Kazimierza Sławińskiego „Bitwa o Pomorze” (Warszawa 1974), Feliksa Przyłuskiego „Opowieść o generale Kleebergu: wrzesień - październik 1939” (Warszawa 1989) i Zygmunta Kosztyły „Obrona odcinka „Wizna” (Warszawa 1976).

Śledzenie walk wrześniowych bardzo ułatwia atlas „Wojna obronna Polski 1939” (Warszawa 1995) opracowany przez zespół autorów pod kierownictwem naukowym Wiesława Wróblewskiego. Konsultantami naukowymi atlasu byli dyrektor WIH Andrzej Ajnenkiel i dwaj nieżyjący już dzisiaj wybitni historycy września Mieczysław Cielewicz i Eugeniusz Kozłowski. Mapy uzupełnia tekst, w którym zawarto podstawowe wiadomości o siłach zbrojnych i przebiegu działań wojennych.

Z prac wprawdzie niepoświęconych działaniom bojowym w kampanii wrześniowej, lecz istotnych dla tematu niniejszego opracowania, należy jeszcze wymienić starannie opracowaną monografię byłego dyrektora Muzeum WP Kazimierza Satory o losach sztandarów pułków walczących we wrześniu 1939 r.⁵⁰ oraz opracowanie Szymona Datnera „55 dni Wehrmachtu w Polsce” (Warszawa 1967) o zbrodniach armii niemieckiej.

Kampania wrześniowa trwała krótko i była tylko ważnym lub bardzo ważnym wydarzeniem w życiu jej głównych bohaterów. Dlatego trudno mówić o biografistyce tego okresu, gdyż zarówno artykuły, jak i biografie obejmują na ogół dłuższy okres życia uczestników walk. Sylwetki generałów września zostały zaprezentowane w biografiach poświęconych generalicji II Rzeczypospolitej napisanych przez Mieczysława Bielskiego, Piotra Staweckiego, Zbigniewa Mierzwińskiego oraz Tadeusza Kryskę-Karskiego i Stanisława Żurakowskiego⁵¹.

Biografie te nie są wprawdzie wolne od błędów merytorycznych, lecz przekazują duży zasób wiadomości o generalicji polskiej. Biografii indywidualnych powstało dotychczas niewiele. Sylwetkę Wodza Naczelnego przedstawili Cezary Leżeński i Ryszard Mirowicz⁵², ukazały się biografie Tadeusza Kutrzeby⁵³ autorstwa Jerzego Suczyńskiego, Tadeusza Machalskiego i Stanisława Żochowskiego. Jan Zieliński opracował biografię Jana Jagmina Sadowskiego⁵⁴, Juliusz L. Englert i Krzysztof Barbarski - Władysław Andersa⁵⁵.

Ważnym uzupełnieniem prac naukowych i niejako materiałem źródłowym są pamiętniki i wspomnienia. Dotychczas opublikowano ich już setki w różnych periodykach, w formie książkowej jako zbiory wspomnień oraz wspomnienia indywidualne. Wspomnienia opublikowali dowódcy różnych szczebli dowodzenia, od dowódcy armii do dowódcy drużyny. Najczęściej historycy powołują się na wspomnienia Juliusza Rómmla, Romana

⁵⁰ K. Satora, *Opowieści wrześniowych sztandarów*, Warszawa 1990.

⁵¹ M. Bielski, *Generałowie odrodzonej Rzeczypospolitej*, Toruń 1995; P. Stawecki, *Słownik biograficzny generalów Wojska Polskiego 1918-1939*, Warszawa 1994; Z. Mierzwiński, *Generałowie II Rzeczypospolitej*, Warszawa, t. I 1990, t. II 1995; T. Kryśka-Karski, S. Żurakowski, *Generałowie Polski niepodległej*, Warszawa 1991.

⁵² C. Leżeński, *Kwatera 139. Opowieść o marszałku Rydzu-Śmigłym*, Lublin 1939; R. Mirowicz, *Edward Rydz-Śmigły*, Warszawa 1988.

⁵³ J. Suczyński, *Tadeusz Kutrzeba*, Warszawa 1975; T. Machalski, *General Tadeusz Kutrzeba. Studium krytyczne*, Londyn 1983; S. Żochowski, *Monografia generała dywizji Tadeusza Kutrzeby*, Brisbane-Londyn 1979.

⁵⁴ J. Zieliński, *General Jan Jagmin Sadowski obrońca Śląska*, Katowice 1988.

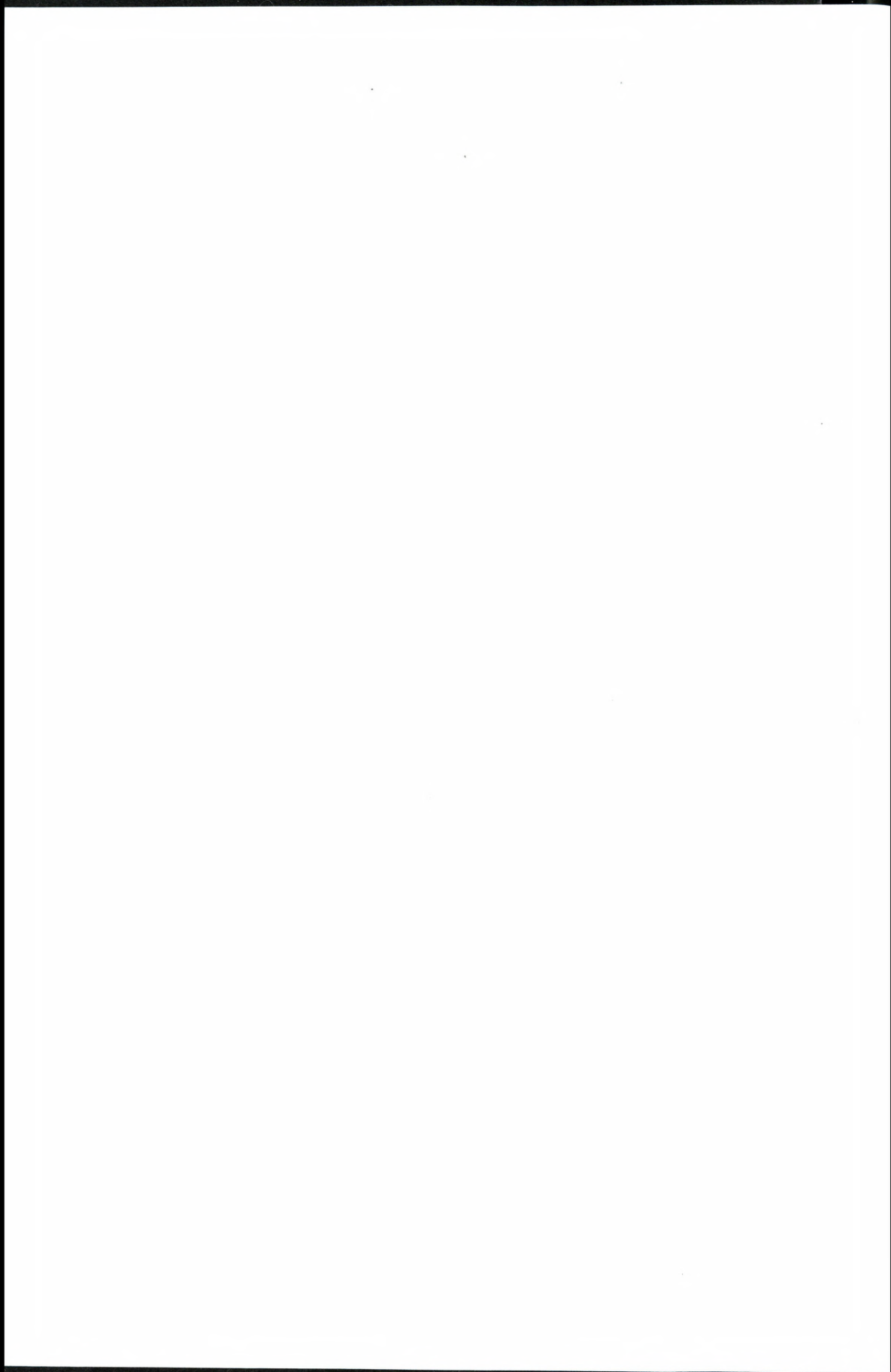
⁵⁵ J. L. Englert, K. Barbarski, *General Anders*, Warszawa 1982.

Abrahama, Stanisława Skalskiego i Tadeusza Tomaszewskiego⁵⁶. Interesujące są wydane w 1998 r. obszernie wspomnienia Wacława Stachewicza „Wierności dochować żołnierskiej”.

Historiografia polskiego września udzieliła już odpowiedzi na większość ogólnych problemów dotyczących przygotowań stron do wojny, stanu sił zbrojnych i przebiegu działań bojowych. Jednakże istnieje nadal potrzeba penetracji tego obszaru badawczego, zwłaszcza że baza źródłowa, dzięki szerszemu dostępowi do archiwaliów rosyjskich, nie została jeszcze w pełni wykorzystana. Oczekujemy nadal monografii związków taktycznych i oddziałów oraz prac biograficznych. Opracowań wymaga synteza tematów ogólnych, jak np. polskie wojska lądowe, piechota polska, dowodzenie siłami zbrojnymi, polska sztuka wojenna, fronty polskie, logistyka, walka informacyjna.

⁵⁶ J. Rómmel, *Za Honor i Ojczyznę*, Warszawa 1958; R. Abraham, *Wspomnienia wojenne z nad Warty i Bzury*, Warszawa 1969; S. Skalski, *Czarne krzyże nad Polską*, Warszawa 1957; T. Tomaszewski, *Byłem szefem sztabu obrony Warszawy w roku 1939*, Londyn 1961.

RELACJE



DZIAŁANIA 23 GÓRNOŚLĄSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY WE WRZEŚNIU 1939 ROKU W ŚWIETLE RELACJI

Wstęp

W niniejszym opracowaniu przedstawimy relacje dotyczące działań 23 Górnosląskiej Dywizji Piechoty we wrześniu 1939 roku przechowywane w zbiorach Pracowni Dokumentacji Historycznej Biblioteki Głównej AON. W zbiorach pracowni znajdują się relacje obrazujące działania wszystkich trzech pułków piechoty, które wchodziły w skład tej dywizji. Złożyli je następujący oficerowie 23 DP: Franciszek Benisz¹, Paweł Goc², Henryk Gorgoń, Stanisław Habowski, Marceli Kubalski³, Stanisław Spalek⁴ i Zygmunt Strękowski. Do niniejszej publikacji wybrano relacje: płk. dypl. Henryka Gorgonia – dowódcy 11 pp, płk. dypl. Stanisława Habowskiego – dowódcy 75 pp oraz kpt. Zygmunta Strękowskiego – adiutanta taktycznego w dowództwie 73 pp. Jako spojrzenie na przebieg działań 23 DP ze szczebla dowodzenia pułkiem, powinny one stanowić interesujące uzupełnienie opublikowanej wcześniej relacji gen. Jana Sadowskiego – dowódcy Grupy Operacyjnej „Śląsk”⁵. Gen. J. Sadowski przedstawił dokładnie działania Grupy Operacyjnej „Śląsk”. Opublikowana w częściach relacja urywa się jednak 13 września. Relacje prezentowane w niniejszej publikacji uszczegóławiają ją. Ukazują zadania i działania nie tylko poszczególnych pułków, lecz również wchodzących w ich skład batalionów w całej kampanii 1939 r.

mgr Zbigniew Wojciechowski

¹ Benisz Franciszek: Wspomnienia z wojny obronnej Polski 1939 r. Materiały i Dokumenty Wojskowego Instytutu Historycznego (cyt. dalej: MiD WIH), sygn. II/2/318, 11 kart, rękopis.

² Goc Paweł: Wspomnienia [dotyczące udziału w wojnie obronnej Polski 1939 r. w szeregach 11 pp oraz późniejszej działalności konspiracyjnej w Olkuszu i partyzanckiej w oddziale G. Woźnicy („Hardego”)]. MiD WIH, sygn. III/49/210, 75 kart, maszynopis.

³ Kubalski Marceli: Wspomnienia z walk w szeregach 11 pułku piechoty we wrześniu 1939 r. MiD WIH, sygn. II/2/274, 26 kart, maszynopis.

⁴ Spalek Stanisław: Notatki z działań 23 Górnosląskiej Dywizji Piechoty w wojnie obronnej Polski 1939 r. MiD WIH, sygn. II/2/306, 57 kart, maszynopis. Por. S. Spalek we wrześniu 1939 r. był oficerem sztabu 23 DP.

⁵ Zob.: J. Sadowski: *Działania GO „Śląsk” 1-3 września 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” (cyt. dalej WPH) 1960, nr 1, s. 234-260; Tenże: *Działania GO „Śląsk” 4-7 września 1939 r.* WPH 1989, 34 nr 1, s. 98-123; Tenże: *Działania GO „Śląsk” 8-10 września 1939 r.* [Oprac. W. Strzałkowski], WPH 1989, 34 nr 2 s. 172-193; Tenże: *Ze wspomnień dowódcy Grupy Operacyjnej „Śląsk”. Walki w rejonie Nidy i odwrót na dolny San*, [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, dz. cyt., s. 551-583.

Relacja płk. dypl. Henryka Gorgonia z przebiegu działań 11 pp¹

Ogólne

Zadaniem pułku była osłona północnego skrzydła sił broniących Centralnego Okręgu Przemysłowego na linii umocnień Obozu Warownego Śląsk. Bezpośrednio przed wybuchem wojny, zgrupowanie pułku było następujące: w Tarnowskich Górach – dowództwo pułku, III batalion i plutony specjalne oraz batalion ON; na pozycji obronnej Brynica, którą nadal rozbudowywano – był I batalion, natomiast II batalion (detaszowany), wciągnięty był ze Szczakowej do rejonu Sączowa jako odwód dowódcy dywizji. Według zamierzeń dowódcy dywizji, po rozegraniu walk opóźniających czy osłonowych na przedpolu umocnień miałem odejść z pułkiem do odwodu dywizji w rejonie na południe od Góry Siewierskiej. Natomiast obronę na pozycji stałych umocnień śląskich miał objąć 201 pp, składający się z I i II batalionów (z Zawiercia).

1 września

W dniu wybuchu wojny w Tarnowskich Górach i na pozycji Brynica pozostały oddziały bez zmiany, natomiast II/11 pp i I/201 pp zostały z osobna szybko przerzucone na południe w kierunku Mikołowa, wieczorem zaś – na rozkaz przeszedłem z pułkiem do Sączowa. Na przedpolu w ciągu dnia, poza walkami Straży Granicznej z dywersantami i ogniem artylerii, innych działań nie było. Znajdujący się przed wojną w Tarnowskich Górach 3 pułk ułanów został przed 1 września skierowany do rejonu Woźnik, gdzie grupowała się Krakowska Brygada Kawalerii. Stoczyła ona tego dnia walki opóźniające przed Woźnikami z oddziałem 3 dywizji lekkiej posuwającej się na tym kierunku.

2 września

W ciągu dnia przebywałem z pułkiem w Sączowie, gdzie dołączył do mnie I/23 pal, którego 1 bateria przybyła już 1 września. W nocy miał się rozpocząć odwrót z pozycji obronnej Obozu Warownego – 11 pp miał przejść do Ząbkowic. Przed odmarszem przydzielono mi ze stałej obsady umocnień 6 specjalną kompanię ckm, przekształconą poprzednio z nadwyżek w batalion z mp. w Sączowie, z którego utworzyłem batalion ckm jako IV/11 pp. Natomiast IV specjalny batalion ckm utworzony przez mój pułk dla obsady stałej umocnień wszedł w skład Obozu Warownego płk. [Wacława] Klaczyńskiego.

Tegoż dnia podporządkowano mi k[awalerię] d[ywizyjną] 23 DP i 53 komp. kolarzy, która miała mnie osłaniać w Siewierzu, po uprzednim rozpoznaniu na kierunku Woźnik. Krakowska Brygada Kawalerii w dniu tym prowadziła walkę w rejonie Koziegłowy z oddziałem 3 dywizji lekkiej nieprzyjaciela.

3 września

Po całonocnym marszu przybyłem z pułkiem i k.d. oraz 53 komp. kolarzy do Ząbkowic i przez cały dzień byłem na pozycji obronnej w rejonie Ząbkowic bez styczności z nie-

¹ Relacja ustna dowódcy 11 pp. płk. dypl. Henryka Gorgonia, spisana w dniach 16-17 XII 1939 r. przez mjr. dypl. Feliksa Liberta na podstawie notatek robionych podczas rozmowy, przeprowadzonej w obozie jenieckim w Murnau. MiD WIH, sygn. II/2/240, 8 kart, maszynopis.

przyjacielem. Przydzielone k.d. i 53 komp. kolarzy zostały mi odebrane i skierowane na południe. Krakowska Brygada Kawalerii w tym dniu prowadziła walkę w rejonie Myszków-Migaczów i pod wieczór spłynęła na Zawiercie. Otrzymałem rozkaz przemarszu w nocy z Ząbkowic przez Szczakową do Trzebini. Oslonę na dotychczasowym moim kierunku ma objąć 22 DP, z którą jednak nie mogłem nawiązać łączności.

4 września

Okolo godz. 15.00 pułk przemaszerował do Trzebini, a o godz. 9 miałem zająć pozycję obronną w rejonie Alwerni. W czasie marszu w tym kierunku idący w straży przedniej III batalion zostaje uderzony z boku, ponosi bardzo duże straty i przepadają dwie baterie. Nie mając łączności z dywizją zwracam się na Krze[szo]wice, gdzie otrzymuję rozkaz z dywizji dalszego marszu do Krakowa.

5 września

W ciągu tego dnia oderwany od pułku II batalion walczył pod Alwernią. Po całonocnym marszu poszczególne części zbierają się w Krakowie w godzinach popołudniowych. O godz. 18.00 dołącza również II batalion. W ciągu reszty dnia postój i porządkowanie pułku w parku koło Oleandrów. Wieczorem rozkaz dalszego marszu na wschód północnym brzegiem Wisły. Początek marszu wyznaczono na godz. 22.00, ale nie dało się wyruszyć.

6 września

O świcie opuszczenie Krakowa i marsz; w drodze gdzieś postój.

7 września

Przed południem pułk przechodzi przez Brzesko, gdzie osobiście przejąłem meldunek rzucony przez lotnika dla dowódcy armii. W meldunku tym podano, że broń pancerna nieprzyjaciela znajduje się w Słomnikach (?), Miechowie, Jędrzejowie i Kije oraz 20 km przed Kielcami na szosie z Kije. Meldunek przekazałem do dywizji. Postój koło Brzeska. W nocy marsz na Nowy Korczyn.

8 września

Okolo godz. 7.00 pułk przybył do rejonu Nowego Korczyna, gdzie z dyonem 23 pal (mjr. Ostrowskiego) zajmuje stanowisko obronne na wysokości w połowie drogi z Korczyna do Wiślicy, aby osłonić Nowy Korczyn z północnego zachodu; na południe od mego pułku był 73 pp. W ciągu dnia pułk stoczył bardzo krwawą walkę z oddziałami 3 dywizji lekkiej, tracąc 6 oficerów zawodowych i kilku rezerwy poległych i niszcząc 10 czołgów i 6 samochodów-cystern nieprzyjaciela, ale stanowiska zostały utrzymane. Z przejętych od poległych oficerów niemieckich rozkazów wynikało, że Nowy Korczyn miał być zdobyty przez oddziały 3 dywizji lekkiej w dniu 7 września. O zmierzchu wycofanie na rozkaz za Nowy Korczyn odbyło się bez przeszkód, ale w styczności z nieprzyjacielem. W nocy dalszy marsz dywizji w dwóch kolumnach – siły główne po osi Nowy Korczyn-Pacanów i Kolonia Boczna (południe), 11 pp zaś przez Łąki Nadwiślańskie.

9 września

W ciągu dnia marsz. Około południa walka pod Pacanowem 73 pp z częściami 3 dywizji piechoty lekkiej, które – jak wynikało z przejętych rozkazów niemieckich – dotarły ze Stopnicy przez Pacanów do Wisły pod Szczucinem, gdzie w ostatniej chwili zdołano wysadzić most i wracając zostały pobite pod Pacanowem.

Tego dnia 11 pp został cofnięty (dwa bataliony) spod Pacanowa na zachód od tej miejscowości dla osłony od strony zachodniej. Później został zluzowany przez 75 pp.

10 września

W nocy oraz w ciągu dnia dalszy marsz bez styczności z nieprzyjacielem, następnie postój i dalszy marsz – na noc.

11 września

Dojście do rejonu Osiek, gdzie pułk tworzy małe przedmoście pod Baranowem na północnym brzegu Wisły, oprócz dużego przedmościa, które obejmowało Osiek obsadzonego przez Obóz Warowny i 55 DP oraz 73 pp. W ciągu całego dnia walka krwawa na dużym przedmościu, które zostało złamane z bardzo dużymi stratami Obozu Warownego i 55 DP. Małe przedmoście trzymane jest przez 11 i 73 pp w ciągu nocy. Południowe przedmoście Baranowa trzymał 75 pp i Krakowska Brygada Kawalerii, której skrzydło opierało się o Wisłę.

12 września

W godzinach rannych 11 pp jako ostatni przechodzi na południowy brzeg Wisły pod ogniem artylerii nieprzyjaciela – po moście pontonowym zbudowanym przez saperów dywizji i po zniszczonym poprzednio nowym moście przystosowanym dla pieszych. W ciągu dnia pułk maszeruje do Chmielowa, gdzie przybył przed wieczorem, po czym dalszy marsz nocny. W Chmielowie dołączył do niego 139 pp z grupy ppłk. [Antoniego] Sikorskiego, która dozorowała Wisłę pod Tarnobrzegiem i Sandomierzem.

13 września

W dalszym ciągu marsz i postój w Puszczy Sandomierskiej – wieczorem pułk dochodzi do Radomyśla i tam przechodzi San w ciągu nocy i zostaje skierowany na południe.

14 września

Z rana pułk dochodzi do rejonu skrzyżowania szos na północ od Ulanowa, gdzie zajmował tam stanowiska obronne, na północy był 73 pp, na południu 6 DP. Pułk stoi tam cały dzień przez I batalion OR 8 DP, który przeszedł San po moście pod Ulanowem. W tym czasie dozorował San w tym rejonie oddział ppłk. [Staniława] Trzebuni (batalion etapowy i batalion 49 pp). Wieczorem dalszy marsz na Biłgoraj pod osłoną oddziałów ppłk. Trzebuni, trwający w nocy.

15 września

W połowie drogi do Biłgoraja otrzymałem rozkaz zamknąć trakt z Krzeszowa do Biłgoraja. W drodze pod wsią Banachy około południa I batalion rozbija zupełnie kompanię kolarzy 8 DP niemieckiej, kładąc trupem dowódcę i ponad 100 żołnierzy tej kompanii, bierze 10 motocykli, rowery, auta osobowe i 2 moździerze na czołgach. Do nocy zamykam trakt, a następnie marsz do Biłgoraja.

16 września

W godzinach rannych osiągam Biłgoraj, gdzie zająłem stanowiska obronne frontem na zachód i północny zachód, na południe od 11 pp miał być 201 pp frontem na zachód. Na przedpolu znajdował się 73 pp, który maszerując po tej samej osi co 11 pp stoczył pod wsią Banachy krwawą, ale zwycięską walkę ze strażą przednią 8 DP. Około południa nieprzyjaciel rozpoczął natarcie na styk 11 i 201 pp, gdzie wdarł się na północ odcinka 201 pp, zagrożając mp. dywizji. Zarządzono przeciwnatarcie 75 pp i części 55 DP, które nie zdołały całości naprawić położenia. Pułk pozostał na stanowiskach do wieczora, gdy zarządzono odwrót na Zwierzyniec.

17 września

O świcie pułk opuścił Biłgoraj, gdzie w ręce nieprzyjaciela wpadł 22 DP. Przed południem marsz do Zwierzynca, następnie postój w Rudzie Zwierzynieckiej – jako odwód dywizji – zapewniając osłonę 75 pp i grupy ppłk. Sikorskiego. Na noc marsz całej dywizji i innych oddziałów do Krasnobrodu.

18 września

Z rana 11 pp wybił się na czoło kolumny i natknął się na Warszawską Brygadę Pancerną, zdążającą w tym czasie na Tomaszów aby tam uderzyć. W rejonie Krasnobrodu 11 pp osłania od północy ze strony Zamościa skąd ogień artyleryjski i patrole czołgów nieprzyjaciela. Pułk pozostaje na stanowiskach do wieczora, po czym otrzymałem rozkaz z dywizji przebijania się z Warszawską Brygadą Pancerną pod Tomaszowem. Przed wieczorem pułk wyruszył zaalarmowany do zamierzonej akcji. Zdołałem oddać płk. [Stefanowi] Roweckiemu batalion, który pierwszy zdążył przecisnąć się przez masy taborów i posłałem po przewodników, którzy mieli doprowadzić batalion do Warszawskiej Brygady Pancerniej, sam zaś udałem się do mp. płk. Roweckiego koło m. Zielone (w której był sztab gen. [Tadeusza] Piskora, [Antoniego] Szyllinga i [Jana] Sadowskiego). W międzyczasie przyszli przewodnicy i poprowadzili batalion do Brygady Pancerniej. Pozostałem więc z gros pułku. Podczas mojego pobytu w sztabie płk. Roweckiego dowiedziałem się, że w ciągu dnia Brygada Pancerna usiłowała przebić się pod Tomaszowem, ale bez skutku – północne jej skrzydło uderzając wzdłuż traktu z Krasnobrodu utknęło pod kol. Rogoźne, południowe zaś doszło do skraju Tomaszowa, ale zostało odrzucone po krwawej walce. Na północ od Brygady Pancerniej w rejonie Suchowola znajdowała się Krakowska Brygada Kawalerii, usiłu-

jąca bez skutku osiągnąć las na północ od Tomaszowa. Wskutek tego na noc ponowiono uderzenia na Tomaszów.

19 września

O świcie otrzymałem rozkaz uderzyć z gros pułku wzdłuż traktu z Krasnobrodu na Tomaszów, by otworzyć tam drogę dywizji. Około 7.00 w chwili, gdy przechodziłem z pułkiem kol. Rogoźno dostałem silny ogień z północy z lasu. Poprzednio jeszcze spłynęły na mój pułk resztki 3 pułku ułanów (z brygady krakowskiej), który usiłując obejść ten las od południa został rozbity, zginął tam dowódca pułku ppłk [Czesław] Chmielewski. Pułk mój rozwinął się w kierunku północnym i wschodnim w rejonie kol. Rogoźno i utknął nie mogąc ruszyć dalej wskutek huraganowego ognia nieprzyjaciela. Melduję o tym i proponuję uderzyć na las, abym mógł ruszyć dalej. Wychodzi wkrótce zarządzenie ponownego uderzenia na las Krak. Bryg. Kaw. i na południe od niej 73 pp wsparte ogniem artyleryjskim. Natarcie to po przygotowaniu artyleryjskim, kierowanym przez ppłk. Rojka (użyto resztek amunicji) rozpoczęło się o godz. 13.00 i trwało do 17.00, dając w wyniku częściowe opanowanie lasu, ale nie mogło ruszyć w rejonie Rogoźna, gdyż zabrakło amunicji artyleryjskiej, aczkolwiek widać już było odwrót oddziałów niemieckich z Tomaszowa na północ.

Po godzinie 17.00 dowódca dywizji nakazuje ponowne uderzenie nocne na Tomaszów wsparte czołgami, które miało rozpocząć się o godz. 20.00, ale wyruszyło dopiero ok. 1 w nocy – wzdłuż traktu z Józefowa uderza 75 pp.

20 września

Podczas uderzenia nocnego przy 11 pp byli generałowie Piskor, Sadowski i [Zygmunt] Piasecki, który meldował, że brygada kawalerii nie może już być użyta. Natarcie nie dało żadnego wyniku na moim odcinku. Silny ogień nieprzyjaciela dobrze usadowionego na przedpolu Tomaszowa nie pozwalał ruszyć. Na południowym skrzydle podawał przez radio płk Habowski, że idzie naprzód, żeby nie poddawać się.

W ciągu nocy z 19 na 20 września, gdy zaznaczyło się, że przebiecie na Tomaszów nie udaje się, w pobliżu mojego mp. znajdowali się wymienieni dowódcy i byłem świadkiem, jak szef sztabu gen. Piskora zwołał oficerów i podał im: *Gen. Piskor zwalnia panów z obowiązków służbowych i każdy z panów może robić dalej to co uważa za odpowiednie.* Bezpośrednio po tym dowódca grupy gen. Sadowski powiedział do któregoś ze swoich oficerów: *Jedziemy do naszego mp., aby naradzić się co robić dalej* i odjechał nie wydawszy mi żadnych rozkazów. Zdecydowałem więc pułk rozpuścić i przebijać się drobnymi grupkami na południe.

21 września

Tego dnia zostałem wzięty do niewoli w Bełzcu.

Relacja płk. dypl. Stanisława Habowskiego z przebiegu działań 75 pp²

Ogólne

Pułk został zmobilizowany 26 sierpnia. Dowództwo i II batalion przeszły do Chorzowa, I batalion znajdował się w Rybniku razem z batalionem ON, trzeci zaś przeszedł do Hajduk. Oprócz tego IV batalion specjalny utworzony poprzednio zajmował umocnienia stałe w Obozie Warownym płk. dypl. Klaczyńskiego. 29 sierpnia wieczorem i nocą III batalion oraz część plutonu specjalnego i dowództwo pułku zostały skierowane do Siemianowic.

W podanym ugrupowaniu pułk (bez I batalionu) przebywał jako odwód przewidziany do przeciwnatarcia na korzyść Obozu Warownego płk. Klaczyńskiego.

1 września

W ciągu dnia bataliony przebywały w podanych rejonach bez udziału w walce, którą prowadzono na odcinku Obozu Warownego. Jedynie na I batalion w Rybniku wyszło natarcie około 100 czołgów nieprzyjaciela, które zmusiły batalion do odwrotu ze znacznymi stratami. Część tego batalionu z połową km dołączyła do mnie dopiero 5 IX w Chrzanowie.

Około godziny 18 otrzymałem z dywizji rozkaz skierowania pułku (bez I batalionu) do Katowic, sam zaś miałem zgłosić się w dowództwie dywizji. Nie zastałem tam jednak dowódcy dywizji, natomiast polecono mi zgłosić się do płk. Klaczyńskiego, który ma dla mnie zadanie. Po zgłoszeniu się do niego rozkazał mi stanąć z pułkiem w rejonie tuż na wschód na Tychy. Skierowałem tam bataliony i po nocnym marszu przybyły one do podanego rejonu nad ranem około godz. 5-6.

2 września

Około godziny 10 wezwał mnie dowódca dywizji płk [Władysław] Powierza do swego mp. (papiernia na płn.-wsch. od Tych) i rozkazał natychmiast uderzyć dwoma batalionami w kierunku na Gostyń (na południe od Mikołowa). Uderzenie miał wspierać pociąg pancerny³.

Na południe ode mnie miał uderzyć zdaje się 73 pp. Uderzenie moje wyszło około godziny 12 i po walce – zdaje się z oddziałami 8 dywizji niemieckiej odrzuciło nieprzyjaciela. Nakazane stanowiska obsadziłem i utrzymałem, moje mp. na st. Tychy. Tego dnia wobec zajęcia przez nieprzyjaciela m. Wyry (na południe od Mikołowa) przeciwnacierał batalion 73 pułku⁴. Około godz. 18 podwieziono mi z północy na samochodach batalion 11 pp jako mój odwód. Do wieczora większych zmian nie było. Około godz. 21-22 otrzymałem rozkaz udania się do papierni, gdzie od dowódcy dywizji otrzymałem rozkaz: ze względu na niepo-

² Relacja ustna płk. Stanisława Habowskiego, spisana w dniu 14 XII 1939 r. przez mjr. dypl. Feliksa Libertę na podstawie notatek robionych podczas rozmowy, przeprowadzonej w obozie jenieckim w Mumau. MiD WIH, sygn. II/2/239, 8 kart, maszynopis.

³ Mowa tu o pociągu pancernym nr 54 dowodzonym przez kpt. Jana Rybczyńskiego (poległ 2 września rano, a dowództwo objął po nim kpt. Józef Kulesza).

⁴ Mowa tu o II batalionie dowodzonym przez ppłk. Władysława Kielbasę, który poległ tego dnia popołudniu od pocisku artyleryjskiego.

myślne położenie na południu (podobno 6 DP poniosła tam porażkę⁵) zarządza się odwrót na Kraków. Początek odwrotu o godzinie 2.00, patrole styczności pozostają do godz. 3-4. Jako straż tylna dywizji idzie 75 pp, na północ ode mnie idą oddziały 55 DP. W pierwszym etapie mam wycofać się za Przemszą w rejonie Mysłowic, gdzie mam zorganizować opór.

3 września

Około godziny 9 rozpocząłem odwrót za Przemszą do nakazanego rejonu, który osiągnąłem około godz. 9, po uprzednim zniszczeniu mostów zająłem nakazane stanowiska mając na północy 55 DP, na południu albo 11 pp albo 73 pp. Wkrótce po zajęciu stanowisk otrzymałem rozkaz, że cofamy się na Jaworzno, straż tylną tworzyć będzie batalion ckm (Mikołów), który ma zlizować mnie do godz. 18. Nadszedł on jednak później tak, że dopiero około godz. 20 wyruszyłem z pułkiem i marszem nocnym przez Jaworzno-Chrzanów zostałem skierowany do miejscowości na wschód od Alwerni, jako odwód dywizji.

4 września

Do nakazanego rejonu przybyłem około godz. 14. Na moim przedpołu zajmował stanowiska obronne 11 pp na zachód od Alwerni. W ciągu dnia byłem świadkiem odwrotu naszych oddziałów na południowym skrzydle. Około godz. 20 otrzymałem przez radio rozkaz: 11 pp cofnął się, Alwernia zdobyta przez nieprzyjaciela, mam ją odebrać przeciwnatarciem, dalszy odwrót mogę rozpocząć dopiero o godz. 1 w nocy. Uderzenie moje wyszło około godz. 22 i odzyskało Alwernię.

5 września

Około godz. 2 rozpocząłem odwrót na Kraków, jako straż tylna dywizji. Maszerowaliśmy całą noc bez żadnej walki i około godz. 10-11 osiągnąłem Kraków. W międzyczasie otrzymałem najpierw rozkaz: stawać jako odwód dywizji w Białym Pródniku, później zaś drugi rozkaz: zająć linię oporu na linii dawnych fortów krakowskich w rejonie wzg. Bielany wył. droga Kraków-Katowice wył. Na północy w rejonie Bronowic obsadzały oddziały Obozu Warownego płk. Klaczyńskiego, na południe na wzg. Bielany 73 pp. Na stanowiskach tych pozostałem do wieczora bez styczności z nieprzyjacielem. Około godz. 20 otrzymałem kolejny rozkaz: dywizja wycofuje się północnym brzegiem Wisły, 75 pp jako straż tylna wyrusza z Krakowa o godz. 1 w nocy.

6 września

Wymarsz z Krakowa nastąpił około godz. 2-3 w nocy i trwał przez cały dzień i noc oraz następnego dnia.

7 września

Zostałem zatrzymany w odwodzie na zachód od Nowego Korczyna – na odcinku był 11 pp, który bił się. Około godz. 16 otrzymałem rozkaz zapewnić osłonę odejścia 11 pp;

⁵ Istotnie 2 IX 6 DP walczyła z przeważającymi siłami 5 Dywizji Pancerniej nieprzyjaciela. W toku walki 6 DP poniosła znaczne straty i została częściowo rozproszona.

zapewniłem ją II batalionem, z resztą pułku przeszedłem do N. Korczyna. Około godz. 19 otrzymałem rozkaz z dywizji: dywizja wycofuje się o godz. 21 północnym brzegiem Wisły, 75 pp trzyma linię Nidy do godz. 7 rano, po czym jako straż tylna opóźnia nieprzyjaciela po osi marszu głównych sił dywizji. O godz. 21 most na Nidzie wysadziliśmy; nieprzyjaciel silnie ostrzeliwuje, poza tym tylko patrole.

8 września

O godz. 8 rozpocząłem odwrót na pierwszą pozycję obronną. Nieprzyjaciel nawiązał styczność z I i II batalionami, które wycofałem około godz. 11 na drugą pozycję obronną, utrzymaną przez III batalion do godz. 14, po czym wycofałem się do miejscowości położonej 3 km na zachód od Pacanowa, gdzie przybyłem około godz. 18. Wkrótce po przybyciu otrzymałem około godz. 19 rozkaz dywizji, że 75 pp tworzy straż tylną, osłaniając do godz. 1 w nocy odwrót dywizji. Odwrót ten ma rozpocząć się o godz. 21 w kierunku na Baranów.

9 września

Spod Pacanowa wyruszyłem w nocy. Maszerowałem przez cały dzień i następną noc do lasów na zachód od Baranowa.

10 września

Otrzymałem rozkaz przeprowadzenia się na południowy brzeg Wisły wraz z 73 pp po moście w Baranowie, a 11 pp na zachód od Baranowa na promach. Osłonę przeprawy od północy zapewnić miał 73 pp i oddziały 55 DP. Około godz. 6 pułk osiągnął północny brzeg Wisły. Okazało się, że most był już wysadzony, zaczęto więc naprawiać go dla piechoty oraz rozpoczęto budowę mostu pontonowego, co przedłużyło przeprawę o 4 godziny. W międzyczasie nieprzyjaciel posunął się z północnego zachodu i wywiązała się walka z 73 pp i 55 DP. Mój pułk miał utworzyć przedmoście na południowym brzegu Wisły frontem na południe i zachód, skąd również nadciągał nieprzyjaciel. Przeprowadziłem pułk około godz. 17-18 i utrzymałem nakazane przedmoście. Oddziały dywizji przeprowały się przez całą noc i pomaszerowały na wschód, ja zaś miałem trzymać przedmoście przez następny dzień.

11 września

Trzymałem przedmoście w styczności z nieprzyjacielem i pod silnym ogniem artylerii, który zadał mi dość duże straty. Oddziały nieprzyjaciela przeprowały się na południowy brzeg Wisły w rejonie Baranowa.

12 września

Z Baranowa wymaszerowałem o godz. 6 przez Chmielów na Rozwadów bez styczności z nieprzyjacielem. Maszerowałem cały dzień i noc.

13 września

Około godz. 6 rano przekroczyłem San pod Rozwadowem i pomaszerowałem dalej na Hutę Krzeszowską.

14 września

Około godz. 7-8 pułk został zaatakowany z flanki przez broń pancerną nieprzyjaciela. Pułk rozwinąłem i natarłem – nieprzyjaciel został odrzucony ze stratą czołgu i samochodu pancernego. Walka trwała około 3-4 godzin po czym pułk ruszył do rejonu lasów na zachód od Biłgoraja, gdzie miał przejść do odwodu dywizji, obronę lasów miały zorganizować 11 pp i 73 pp. Jednak ten ostatni nie przybył.

15 września

Otrzymałem rozkaz zajęcia jednego z odcinków, który obsadziłem około godz. 18. Trwał silny ogień artylerii nieprzyjaciela.

16 września

Nad ranem zadysponowano marsz dywizji do rejonu na wschód Biłgoraja, przy czym 11 pp miał trzymać wzgórze tuż na zachód od Biłgoraja, 75 pp zaś miał być odwodem. Około godz. 10-11 pułk mój doszedł do rejonu 3 km na wschód od Biłgoraja. W rejonie tym rozwinęła się walka 11 pp. Około godz. 17 na skutek meldunku dowódcy tego pułku, że nieprzyjaciel wychodzi na jego południowe skrzydło otrzymałem rozkaz uderzenia z oznaczonych podstaw wraz z 55 DP. Skierowałem na daną podstawę II batalion, który nie znalazł zapowiedzianych oddziałów 55 DP i stwierdził, że nie ma nieprzyjaciela na kierunku, z którego miał zagrażać. Zameldowałem o tym dowódcy grupy gen. Sadowskiemu, który rozkazał wstrzymać przeciwnatarcie, ja zaś miałem ubezpieczyć południowe skrzydło 11 pp. W międzyczasie otrzymałem ustny rozkaz dywizji o przebijaniu się w rejonie Zwierzynca; 11 i 73 pp miały ruszyć drogą Biłgoraj-Zwierzyniec, a 75 pp jako kolumna boczna drogą polną na południe od szosy. Wymarsz wyznaczono na godz. 21.

17 września

Z powodu ciemności i bardzo ciężkiej drogi pułk wyruszył o godz. 1 i osiągnął rejon Zwierzynca około godz. 14-15. W czasie drogi kolumna ostrzeliwana była przez samoloty nieprzyjaciela, z których jeden zestrzelono. W drodze otrzymałem rozkaz: dywizja organizuje obronę na linii Zwierzyniec-lasy na południe od miasta frontem na zachód; na północnym skrzydle 73 pp, na południowym 75 pp, 11 pp zdaje się miał być w odwodzie⁶. Tego dnia po południu było bardzo silne bombardowanie Zwierzynca, zwłaszcza stacji przez 2 eskadry samolotów. Do godz. 16 obsadziłem nakazane stanowiska. Przed północą otrzymałem przez oficera łącznikowego rozkaz dywizji o zluzowaniu pułków do godz. 6 dnia następnego przez zgrupowanie ppłk. Sikorskiego.

18 września

Do oznaczonej godziny nie było zluzowania na moim odcinku, wobec czego dowódca dywizji rozkazał mi objąć cały odcinek po 73 pp i utrzymać go do godz. 9, po czym odmaszerować na wschód drogą wzdłuż północnego brzegu Wieprza. Około godz. 7 zgłosił się

⁶ W dniu 17 IX 11 pp istotnie stanowił odwód dywizji.

do mnie ppłk Sikorski z dowódcą pułku (ppłk. Gancarzem⁷), z którymi omówiłem luzowanie. W trakcie tego nieprzyjaciel obszedł południowe skrzydło 75 pp, przy czym mój III batalion spłynął na wschód – wywiązała się walka tego batalionu z oddziałami 28 DP nieprzyjaciela. Wraz nadciągającymi ze wschodu oddziałami płk. Sikorskiego zorganizowano drugą linię obronną, za którą wycofałem bataliony, przy czym III batalion w połowie rozproszył się. Pomaszerowałem na Podklasztor, gdzie po przybyciu otrzymałem (około godz. 18-19) rozkaz ubezpieczenia na północ z kierunku Zamościa, skąd meldowano obecność broni pancerniej nieprzyjaciela. Około godz. 22 obsadziłem wzgórze w rejonie Podklasztor, poniosłem przy tym straty od ognia artylerii nieprzyjaciela. W godzinę później otrzymałem rozkaz wyruszenia około godz. 1 w kierunku na Tomaszów.

19 września

Nad ranem dowódca dywizji rozkazał: 23 DP ma otworzyć grupie drogę pod Tomaszowem uderzając w pierwszej linii 11 i 73 pp, z 75 pp w odwodzie we wsi Zielona⁸ (gdzie był sztab armii); natarcie rozpocznie się około godz. 14, wsparte 7 ciężkimi i 6 lekkimi bateriami. Około godz. 16 otrzymałem rozkaz przesunięcia pułku do Ułowa⁹, by tam zabezpieczyć natarcie w kierunku południowym, miałem to uzgodnić z dowódcą Warszawskiej Brygady Pancerniej. Po przybyciu do Ułowa stwierdziłem tam zgromadzenie 55 DP o czym zameldowałem dowódcy grupy, który rozkazał mi pozostać tam i czekać na dalsze rozkazy. O godz. 18 otrzymałem rozkaz uderzenia na południową część Tomaszowa, po osiągnięciu tego maszerować drogą w ogólnym kierunku na Rawę Ruską. Od godz. 22 po dołączeniu do mego pułku 4 pułku strzelców podhalańskich i pułku KOP (ppłk. Sokołowskiego) pomaszerowałem drogami polnymi na Tomaszów.

20 września

Podchodząc do Tomaszowa słyszałem szum motorów. Około godz. 2 rozpoczęła się strzelanina nocna. O godz. 6 podszedłem lasami pod skraj Tomaszowa (na odległość 200 metrów), gdzie wydałem rozkazy do natarcia dla obu moich batalionów przeznaczonych do pierwszej linii, zamierzając użyć w drugim rzucie 4 psp i pułk KOP, ale te w międzyczasie zniknęły mi – pozostałem więc bez odwodu. Uderzenie poszło, bataliony zajęły południową część Tomaszowa ponosząc duże straty od Niemców broniących się w domach. Wzięliśmy jeńców należących do oddziałów dywizji lekkiej (może 4). Około godz. 9-10 otrzymałem z dywizji rozkaz przez radio: przerwać walkę i wycofać się do lasów Hrebenne. Oderwałem się od nieprzyjaciela pod osłoną straży tylnej i pomaszero- wałem przedzierając się wśród oddziałów nieprzyjacielskich.

⁷ Ppłk Bolesław Gancarz dowódca 94 pp rez.

⁸ Tak w tekście, właściwie powinno być: Zielone.

⁹ W tekście (również w dalszej części) błędna nazwa miejscowości: Klów. Błąd ten powstał zapewne podczas przepisywania relacji na maszynie.

21 września

Nad ranem kazałem zniszczyć i pozostawić ciężki sprzęt i ruszyłem w kierunku na Narol. Drobnyimi grupkami przemknąłem się przez szosę, na której był duży ruch środków transportu nieprzyjaciela. Koło Narolu zebrałem część batalionu i doszedłem do wsi Łowcza, gdzie około godz. 12 dowiedziałem się, że we wsi jest polski generał. Poszedłem tam z mjr. Garbarczykiem z 11 pp i spotkałem w chałupie gen. Szyllinga z płk. [Stanisławem] Wilochem, ppłk. [Bronisławem] Pankiem, jakimś majorem i por. Kozłowskim. Generał polecił mi pozostać do godz. 14, gdyż oczekują na potwierdzenie przez radio wiadomości o zawieszeniu broni. Zjadłem tam obiad i wkrótce potem około godz. 14 zawiadomiono nas, że idą Niemcy, którzy byli już za chałupą. Wszyscy obecni zostali wzięci do niewoli.

Relacja kpt. Zygmunta Strękowskiego z przebiegu działań 73 pp w rejonie Tomaszowa Lubelskiego¹⁰

Noc 17/18 i dzień 18 września

W oczekiwaniu na zlurowanie nas o zmierzchu przygotowujemy się do odmarszu na południowy wschód, by zgodnie z intencją dowódcy dywizji znaleźć się możliwie szybko w rejonie Tomaszowa¹¹. Przed wieczorem jak zwykle oficer sztabu przywiózł rozkazy dowódcy Grupy Operacyjnej do przebicia się przez Tomaszów na Rawę Ruską. Wiedzieliśmy zatem jak trudne zadania nas czekają. Do późnej nocy nie nadeszły oddziały mające nas zluzować. Czekaliśmy w pogotowiu marszowym, nie mogąc jednak ruszyć. Nie trzeba nadmieniać co to dało nieprzyjacielowi w przyszłej akcji pod Tomaszowem: wzmocniło poważnie jego siły, opóźniając nasze działanie o jeden dzień.

Rozkaz dowódcy Grupy następująco precyzował zadanie: Armia ma przebić się przez Tomaszów-Rawę Ruską na Lwów lub na wschód od Lwowa. 23 DP o zmroku posuwać się będzie przez Krasnobród na Tomaszów. Dywizja przynajmniej część sił musi skierować na świt do Krasnobrodu, reszta może nadejść później. Dywizja ma posuwać się traktem i szosą na Tomaszów wzdłuż północnego brzegu rzeki Wieprz. Mp. o świcie – leśniczówka Kaczor.

Jak wynika z rozkazu dowódcy Grupy Operacyjnej, 23 DP ma już o zmroku osiągnąć, przynajmniej częścią sił Krasnobród (odległy od mp. pułku o 21 km). Zmusza to dowódcę dywizji do podjęcia decyzji wydania rozkazów dla 75 pp do zlurowania 73 pp, który po przekazaniu odcinka obrony około godz. 3.00 ruszył po osi: Obroc-Bondyrz-Kaczorki-Hutki-Krasnobród-Podklasztor-Borki, gdzie staje obronnie w lesie w rejonie tej miejscowości około godz. 20.00.

¹⁰ Kpt. Zygmunt Strękowski pełnił funkcję I adiutanta taktycznego w dowództwie 73 pp. W odróżnieniu od wcześniej prezentowanych jego relacja pisana była już po wojnie na podstawie notatek robionych podczas rozmów z oficerami 23 DP przebywającymi w obozie w Murnau oraz później zdobytych wiadomości. Z uwagi na jej znaczną objętość, jak również na wzmiankowany wcześniej fakt, że relacja gen. J. Sadowskiego kończy się 13 września, przytoczymy tutaj fragment dotyczący ostatnich dni działania pułku, w tym boju o Tomaszów Lubelski. MiD WIH, sygn. II/2/328, 166 kart, maszynopis.

¹¹ W dniu 17 IX pułk znajdował się w rejonie Zwierzynca.

Podczas przemarszu pułku przez rzekę Wieprz w rejonie m. Obroc, II batalion został ostrzelany ogniem artyleryjskim i k.m. Batalion osłonił się z kierunku południowego strażą boczną w sile 1 kompanii z plutonem ckm i maszerował dalej w straży tylnej pułku.

Obecność wroga czujemy coraz bardziej. Wojska Grupy Operacyjnej cofają się w walkach bez przerwy. Zaciska się wokół nas obręcz coraz mocniej. A tymczasem zdolnych do walki oddziałów jest coraz mniej, coraz mniej amunicji, coraz mniej obszaru, a jednocześnie coraz więcej rannych i uchodźców.

Płonęły dokoła bombardowane z powietrza i niszczone ogniem artylerii wioski. Zaczyna brakować wody. Podejmowane nieustannie przez siły polskie próby przedarcia się kończą się raz po raz niepowodzeniem. Ale żołnierz nie rezygnuje. 16, 17 i 18 września podejmuje nowe kontruderzenie, odpierając kolejne ataki wroga. Były to już jednak ostatnie dni bohaterskiej armii, tej która przez dwa dni toczyła równorzędny bój z przeważającymi siłami wroga na Śląsku i pod Krakowem i dwukrotnie wychodziła z okrążenia, zachowując swą pełną wartość bojową.

Sąsiedzi: 11 pp i II/23 pal, poprzedzany przez Kawalerię Dywizyjną, która rozpoznawała po osi marszu, pomaszerował traktem Rudka-Krasnobród-Tomaszów.

Zadanie: Zorganizować się obronnie na wzniesieniach Podklasztor z silnym ubezpieczeniem od północy.

Po przybyciu bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela w rejon Podklasztor, pułk został ostrzelany w godz. 7-8 przez nieprzyjacielską artylerię z kierunku północnego. Był to znak, że zagrożenie z tego kierunku istnieje, że pierścień otaczających nas oddziałów niemieckich zaczyna się koło nas zacieśniać. Dla ubezpieczenia tego kierunku II/11 pp razem z II/23 pal obsadziły wzniesienie na północny wschód od m. Podklasztor, a gros pułku stanęło w pogotowiu bojowym w lesie na południe od tej miejscowości. Nieprzyjaciel ograniczył się jednak do ostrzeliwania artylerią stanowisk obronnych II/11 pp, nie prowadząc żadnej akcji.

75 pp zluzował w nocy 73 pp utrzymując odcinek obronny do godz. 8.00 dnia 18 IX, po czym miał maszerować bez względu na to czy będzie luzowany czy nie. Nie doczekawszy się na zapowiedziane luzowanie, odszedł traktem na Krasnobród-Podklasztor. W trakcie ściągania oddziałów z pozycji i formowania kolumny marszowej III batalion mjr. [Tadeusza] Chodorowskiego wszedł około godz. 8.00 w rejonie stacji kolejowej Zwierzyniec między straż przednią a siły główne jakiejś kolumny nieprzyjacielskiej piechoty.

Batalion uderzył błyskawicznie na tyły nieprzyjacielskiej straży przedniej, czym wywołał duże zamieszanie w kolumnie niemieckiej, zadając jej straty. Nieprzyjaciel po opóźnieniu zamieszania rozwinął się do walki – tak straż przednia, jak i siły główne – biorąc w kleszcze III/75 pp. Dowódca batalionu, ranny w rękę, dowodził dalej batalionem, prowadząc energicznie walkę. Ranny jednak drugi raz poważnie w głowę, padł na polu walki, uchodząc w oczach swoich żołnierzy za poległego¹². Batalionowi udało się w końcu wycofać i dołączyć do pułku w późnych godzinach popołudniowych pod Krasnobrodem, po

¹² W kilka miesięcy po zakończeniu działań wojennych okazało się, że mjr Tadeusz Chodorowski wyleczył rany i żyje.

stracie kilku oficerów i kilkunastu szeregowych poległych oraz kilkudziesięciu rannych i po stracie pewnej ilości sprzętu.

Około godz. 20.00 pułk osiąga już bez żadnego incydentu m. Podklasztor, gdzie staje na postój obronny, ubezpieczając szczególnie kierunek z Zamościa przez obsadzenie II batalionem wzniesień na południowy wschód od m. Podklasztor. Batalion ten był pod ogniem nieprzyjacielskiej artylerii z kierunku północnego i ponosił straty.

Dowództwo dywizji wyruszyło z m. Obrocz około godz. 4.00 dnia 18 IX, początkowo po osi południowej i zatrzymało się przejściowo, dla nawiązania łączności radiowej z oddziałami, w leśniczówce nad Wieprzem (około 3 km na zachód od Krasnobrodu), a w ciągu popołudnia przenosi się do m. Podklasztor na plebanię. W ten sposób oddziały 23 DP zebrały się pod wieczór dnia 18 IX w rejonie Podklasztor-Borki, z wyjątkiem 11 pp, II/23 pal i k.d., które na specjalny rozkaz odmaszerowały w rejon Zielone (6 km na południowy wschód od m. Podklasztor).

Noc 18/19 i dzień 19 września

Staliśmy więc przed poważnym zadaniem przebicia się przez stale wzmacniany pierścień nieprzyjaciela w rejonie Tomaszowa, by gdzieś w rejonie Lwowa połączyć się z innymi naszymi oddziałami i albo dalej prowadzić walkę, albo przedzierać się za granicę do Węgier lub Rumunii.

Wydostanie się z lasów Zielone w kierunku zamierzonym było możliwe przez Pasieki-Bełzec z ominięciem węzła Tomaszów. Na tym kierunku nie stwierdzono większych sił nieprzyjacielskich. Na decyzję wyboru miejsca przebicia przez Tomaszów wpłynęła obecność naszego oddziału pancerno-motorowego¹³, mogącego poruszać się tylko po dobrych drogach. To (między innymi przyczynami) przypuszczalnie wpłynęło na decyzję przebijania się przez Tomaszów. Główny ciężar tego zadania: otwarcie drogi przez Tomaszów miał przypaść 23 dywizji.

Około godz. 20.00 udałem się z dowódcą 73 pp do mp. dowództwa dywizji w m. Podklasztor, gdzie dowódca dywizji płk dypl. Władysław Powierza osobiście zapoznał dowódcę pułku z sytuacją wynikającą z rozkazu dowódcy Grupy Operacyjnej na dzień 19 września, do kontynuowania natarcia w rejonie Tomaszowa Lubelskiego oraz wydał rozkazy do działania pułku na dzień 19 IX.

Po otrzymaniu rozkazów wróciłem po północy z dowódcą pułku do mp. Borki. Na odprawie u dowódcy dywizji, gdzie zebrałi się dowódcy pułków, dowiedzieliśmy się o sytuacji i przebiegu działań w akcji opanowania Tomaszowa w ciągu dnia 18 IX. W tym dniu oddział pancerno-motorowy zdobył południowy skraj Tomaszowa, wyrzucając stamtąd nieprzyjaciela, ale z braku dostatecznej ilości piechoty i artylerii nie wytrzymał naporu Niemców i w godzinach popołudniowych wycofał się z Tomaszowa. W tym czasie 11 pp z II/23 pal znajdował się w m. Podklasztor. Po południu dowódca pułku otrzymał rozkaz dołączenia do oddziałów pancerno-motorowych w lesie w rejonie Zielone i wsparcia jego działania na Tomaszów. Oddziały te znalazły się w nakazanym rejonie około godz. 20.00

¹³ Mowa tu o Warszawskiej Brygadzie Pancerno-Motorowej dowodzonej przez płk. Stefana Roweckiego.

dnia 18 IX. Po północy 18/19 IX oddział pancerno-motorowy wzmocniony I/11 pp ponownie uderza na Tomaszów, ale bezskutecznie. Po ukończeniu tego uderzenia I/11 pp znalazł się w rejonie na zachód od Rogoźna.

Przed świtem dnia 19 IX dowódca 11 pp przeprowadza z własnej inicjatywy działanie na Tomaszów dwoma batalionami. Wskutek silnego ostrzeliwania z lasu działanie to nie miało widoków powodzenia.

Czołowe oddziały 11 pp ustabilizowały się w godzinach porannych dnia 19 IX w styczności z Niemcami, mniej więcej na wysokości Rogoźna, a lewe skrzydło silnie zagięte w tył na lewo wzdłuż traktu frontem na las Dąbrowa i na Szarowolę pochłonęło gros sił pułku przeznaczonych do działania. To położenie pułku nie uległo większym zmianom przez cały dzień 19 IX.

Nieprzyjaciel trzymał Rogoźno, Kolonię Rogoźno, południowy i południowo zachodni skraj lasu Dąbrowa z elementami wysuniętymi do zachodniego skraju Szarowoli. Użycie przez Niemców reflektorów z czołgów oraz pocisków świetlnych z ckm w czasie działania nocnego 11 pp osłabiło w znacznym stopniu impet naszej piechoty. W drodze powrotnej z odprawy z dowódcą pułku, konsultując sytuację poważnie ocenialiśmy położenie i zadanie jakie nas czeka w ciągu dnia 19 IX. Dowódców batalionów zastaliśmy drzemiących w kwaterze dowódcy pułku. Wstawał świt, wydaliśmy rozkazy nie wspominając o niepowodzeniu natarcia 11 pp i około godz. 4.00 ruszyliśmy traktem na Zielone, marszem ubezpieczonym z III batalionem jako strażą przednią pułku, za nim plutony specjalne oraz I i II/73 pp. Po wyjściu z m. Borki na właściwy trakt, zaraz za lasem na drodze stał jakiś tabor, przeszkadzając w posuwaniu się naprzód. Posuwaliśmy się niemal pojedynczo, wymijając źle ustawione wozy i kuchnie, zajmujące bez reszty drogę. We wsi koło gajówki Figarnia stał znów inny tabor z rannymi. Z bocznych dróg nadjeżdżał trzeci, dopominając się przejścia. W miarę podchodzenia do m. Zielone ilość ich rosła. Wokoło na polankach całe morze taborów. Może nie morze, ale jakieś fatalne i ruchome bagno, tamujące każdy nasz ruch, wstrzymujące każdy nasz krok, w którym grzęzły nasze działa i biedki. Kiedyż oderwiemy się od tego ruchomego trzęsawiska? Kiedy odzyskamy swobodę poruszania się, tę szybkość marszu z której słygnęła nasza piechota i która tak bardzo dziś była potrzebna. Tabori jednak nabrały już cech żywiołu, przelewały się z miejsca na miejsce, a brak sprawnej organizacji tyłowej sprawiał, że zalewał wszystkie drogi, w których grzęzły kolumny wojsk i sztabów.

Tymczasem dowódca dywizji po wydaniu rozkazów udał się do mp. dowódcy oddziału pancerno-motorowego w rejon Zielone, dla nawiązania osobistej łączności z dowódcą tego oddziału oraz dla zorientowania się w terenie na miejscu. Stąd wyjechali obydwaj dowódcy do mp. dowódcy 11 pp – płk. dypl. Henryka Gorgonia. Spotkawszy po drodze radiostację z oddziału pancerno-motorowego, dowódca dywizji połączył się z dowódcą 11 pp i zaznamił się z położeniem przed frontem tego pułku. Po ustaleniu i ocenie położenia dowódca dywizji stwierdził, że siły nieprzyjacielskie w rejonie Tomaszowa narastają z godziny na godzinę, i że czas gra na korzyść wroga. Wobec tego należy bezzwłocznie nacierać głównymi siłami dywizji na rejon Tomaszowa, tym bardziej, że lewe skrzydło 11 pp zostało

unieruchomione i zagrożone przez nieprzyjaciela, trzymającego południowy skraj lasu Dąbrowa i Szarowolę.

W tym właśnie czasie czołowe elementy mojego 73 pp po przebicciu się przez gęszcz taborów, wśród gęstej jesiennej mgły dochodziły do wskazanego rejonu wyjściowego (las gajówka Zielone). Było to około godz. 10.

Dowódca dywizji nie mogąc uzyskać szybkiego połączenia z dowódcą Grupy Operacyjnej, wydał w gajówce Zielone rozkaz do natychmiastowego natarcia, w myśl którego:

- 73 pp, wychodząc z rejonu gajówki Zielone, ma opanować Szarowolę, las Dąbrowa i wzgórze 318, jako podstawę do działania na Tomaszów. Nawiązać łączność na północy z oddziałami naszej kawalerii.

- 11 pp ma utrzymać zajmowane obecnie stanowiska, uporządkować i przygotować się do dalszego działania, a po dojściu na jego wysokość 73 pp (po opanowaniu Szarowoli) natrzeć przez Rogoźno na Tomaszów i opanować tę miejscowość.

- 75 pp ma stanowić odwód w lesie około 1,5 km na południowy wschód od m. Zielone.

- Artyleria ma za zadanie wsparcie natarcia, w pierwszej fazie przede wszystkim 73 pp (czterema dyonami lekkimi, w tym I/23 pal sformowany pod dowództwem kpt. Kamińskiego z dwóch błakających się baterii spoza oddziałów Grupy i dyon kpt. Ryłki, również z oddziałów nie należących do dywizji)¹⁴, w następnej kolejności – wsparcie 11 pp.

Kawaleria Dywizyjna ubezpieczy od północy 73 pp nawiązując łączność z Brygadą Kawalerii.

Punkt ciężkości działania dywizji spoczywał tego dnia na 73 pp z podporządkowanym mu batalionem marszowym kpt. [Mieczysława] Malaka. Na podstawie otrzymanego rozkazu dowódca pułku zdecydował uderzyć z podstawy wyjściowej na południowym skraju lasu w rejonie gajówki Zielone przez otwartą około 800 m polanę na północną lizjerę lasu Dąbrowa celem opanowania lasu Dąbrowa i wzgórza 318. W pierwszym rzucie miały być użyte II/73 pp i III/73 pp z zadaniem uchwycenia wejścia do lasu Dąbrowa, likwidując nieprzyjaciela trzymającego wejście do lasu. Następnie III batalionem uderzyć wzdłuż traktu na wieś Szarowola i wyjść na drogę Zamość-Tomaszów, skąd uchwycić wzgórze 318. II batalion oczyści las Dąbrowa i osiągnie południowy skraj w rejonie Gajówka Dąbrowa – droga Zamość-Tomaszów. I batalion za lewym skrzydłem pułku ubezpieczy natarcie od północy, nawiązując łączność z Brygadą Kawalerii. Bezpośrednie wsparcie zapewnione – oficerowie łącznikowi artylerii posuwają się wraz z dowódcami batalionów II i III. Od godz. 10.30 73 pp był gotów do wyruszenia z podstawy wyjściowej i czekał jedynie na gotowość artylerii, która nie mając map czekała na opadnięcie gęstej mgły, jaka od rana zalegała na przedpolu.

Okolo godz. 12.00 po opadnięciu mgły natarcie ruszyło. Po wyjściu rozczłonkowanych batalionów z lasu, Niemcy rozpoczęli intensywny ogień artylerii, do którego wkrótce dołączył się koncert z broni maszynowej. Lecz tym razem wkrótce doszła do głosu nasza artyleria. Dzięki bardzo dobremu wsparciu, natarcie 73 pp nabrało śmiałego impetu. Spokojnie, bez pośpiechu, strzelali jak na poligonie. Słońce wyjrzało oświetlając polanę, po której

¹⁴ Kpt. Kazimierz Ryłko dowodził I/65 pal, natomiast kpt. Kamiński - improwizowanym I/23 pal.

posuwało się natarcie. Wybuchy niemieckich granatów wstrząsały brzeziniakiem, wśród którego zorganizowaliśmy punkt obserwacyjny dowódcy pułku. Łąką wracali pierwsi ranni, niektórzy o własnych siłach, inni zwisając na ramionach kolegów. Na twarzach wypieki uniesienia. Wielu gestykuowało i podniesionym głosem opowiadało swoje przeżycia. Wkrótce dołączył do nas szef sztabu dywizji¹⁵, który rzetelnie od rana napracował się organizując wsparcie artylerii. Ogień artylerii niemieckiej przesunął się bliżej nas. Za każdym wybuchem podnosiliśmy z ulgą głowy i uśmiechaliśmy się do siebie w złudnym poczuciu bezpieczeństwa. Artyleria nasza tymczasem wysyłała jedną serię pocisków za drugą poza lizjerę lasu, w której znajdowali się Niemcy.

Około godz. 18 bataliony II i III opanowały las, a III batalion pomaszzerował w pościgu zajmując bez walki wieczorem wzgórze 318.

Nasi żołnierze, będący u kresu sił, od kilku dni nie otrzymujący chleba, fizycznie i nerwowo wyczerpani, mając nareszcie okazję do zmierzenia się z przeciwnikiem, uzyskali nad nim przewagę w otwartym polu, podobnie jak na Śląsku pod Żwakowem. Nieprzyjaciel opuścił zajmowane pozycje, pozostawiając na pobojuwisku znaczną liczbę poległych, szczególnie w rejonie Gajówki. W walce o wejście do lasu II batalion zdobył dwa czołgi, w tym jeden spalony, a drugi nie uszkodzony (z zabitym w nim oficerem i rannym kierowcą). Czołgiem tym zaznaczonym białą chorągiewką wysłałem meldunek do dowódcy dywizji o zdobyciu pierwszego przedmiotu natarcia. Sukces ten pułk okupił kilkunastu poległymi i rannymi żołnierzami.

Sąsiedzi: 11 pp leżąc w otwartym terenie, cały dzień pod ogniem artylerii, zrywał się do natarcia w bardzo niekorzystnych warunkach. Nie mając jednak dostatecznego wsparcia artylerii (z powodu kończącej się skutecznej donośności i wyczerpania się ostatnich zapasów amunicji) posunął się nieco do przodu w walce o Rogoźno. 75 pp przeszedł po południu w rejon Ulowa, gdzie pozostał do wieczora. Artyleria wykonała swoje zadanie w myśl rozkazu, wprowadzając bataliony 73 pp do lasu Dąbrowa, zużywając przy tym ostatnie zapasy amunicji, nie mając już nadziei na jej uzupełnienie. Kawaleria Dywizyjna osłaniała na północy od I batalionu skrzydło 73 pp utrzymując łączność z sąsiednim pułkiem kawalerii z Krakowskiej Brygady Kawalerii. Dotkliwie straty poniosła w tym dniu również kompania telefoniczna dywizji. Poważnie ranny został jej dowódca kpt. [Władysław] Rewieński, który dla zapewnienia łączności telefonicznej z 73 pp znalazł się w ugrupowaniu III batalionu pułku w rejonie Szarowoli, gdzie był ranny odłamkiem granatu. Ponadto pocisk trafił w centralę telefoniczną dywizji w nocy z 19/20 IX, zabijając kilku telefonistów i uszkadzając centralę.

Noc 19/20 i dzień 20 września

23 DP toczy pod Tomaszowem śmiertelny bój o przeżycie. Zapada noc, ale i ona nie przynosi wytchnienia. Przez cały czas słychać nękający ogień artylerii. Ofiarny i połączony z krwawymi stratami całodzienny bój w dniu 19 IX dał w rezultacie wywalczony przez

¹⁵ Ppłk dypl. Józef Kuta.

73 pp sukces – zdobycie lasu Dąbrowa i zajęcie wzgórza 318 jako podstawy do dalszego działania na Tomaszów, w którego rejonie siły niemieckie coraz bardziej krzępły.

W rejonie na północ od 73 pp położenie z nastaniem nocy stało się niejasne. Łączności z sąsiadami nie było. Na kierunku czołowym (11 pp) sukcesów nie uzyskano. Własne oddziały, znużone całodzienną walką, nie były zaopatrzone w żywność i amunicję, szczególnie artyleria. Postanowiono jednak wykonać jeszcze jedną próbę przebiccia się przez Tomaszów w nocy z 19/20 września.

Według rozkazu, wydanego dowódcy dywizji przez dowódcę Grupy Operacyjnej, 23 DP wychodząc z obecnego położenia ma wykonać około 20.00 19 IX natarcie na Tomaszów przy wsparciu oddziału pancerno-motorowego. Po otwarciu drogi przez Tomaszów miał być przepuszczony przodem w kierunku na Bełzec oddział pancerno-motorowy, który jak się okazało miał o wiele więcej wozów gospodarczych, niż bojowych. Oddziały dywizji nie miały czasu na przegrupowanie. Nie pozwolił na to również stopień przemęczenia ludzi.

Tak więc w nocy z 19/20 IX resztki armii "Kraków" idą w swój ostatni bój. W pierwszym rzucie rusza do ataku raz jeszcze, wykrwawiona poprzednimi szturmami, 23 DP. Zaraz za nią resztki oddziału pancerno-motorowego.

73 pp z III/23 pal miał uderzyć na wschodni skraj Tomaszowa i następnie, działając wzdłuż drogi polnej Łaszczówka-Lubycza Królewska przejść w rejon lasów Hrebenne.

75 pp z I/23 pal miał się przesunąć z rejonu Ułowa pod Tomaszów, uderzyć na południowy skraj tej miejscowości i następnie działać po osi, jak 73 pp.

11 pp z II/23 pal, uderzając wraz z czołgami oddziału pancerno-motorowego wzdłuż traktu Rogoźno-Tomaszów, miał przebić przejście przez Tomaszów w kierunku południowym i dążyć do rejonu lasów Hrebenne.

Kawaleria Dywizyjna miała początkowo pozostać w odwodzie za 73 pp, a następnie po przebicciu się przez Tomaszów dążyć również do rejonu koncentracji oddziałów w lasach Hrebenne.

Kierunek Rogoźno-Tomaszów, na którym działał 11 pp z oddziałami pancerno-motorowymi wycelowany w centrum Tomaszowa stawał się osią natarcia dywizji. Powodzenie natarcia warunkowało zbieżne uderzenie wszystkich trzech pułków dywizji z nocnym wsparciem artylerii. W odróżnieniu od natarcia dziennego pułku, które doskonale wsparte ogniem artylerii dało efekt, to nocne natarcie z braku czasu miało charakter improwizacji.

Natarcie 11 pp wyruszyło dopiero o godz. 1.00 dnia 20 IX, a to wskutek czekania na gotowość oddziałów pancerno-motorowych. Natarcie pułku, wsparte siedmioma czołgami, wdarło się do Rogoźna. Wewnątrz miejscowości wywiązała się zacięta walka. Ujawniło się dużo broni maszynowej nieprzyjaciela. Gdy kilka czołgów nie mogąc się przebić przez ogień nieprzyjacielski zawróciło, pociągnęło to za sobą piechotę, która również zaczęła się cofać.

Tymczasem 73 pp na podstawie rozkazu wydanego na odprawie w lesie Dąbrowa około godz. 21.00 miał uderzyć wzdłuż szosy Zamość-Tomaszów i po opanowaniu wschodniej części miasta posuwać się szybko na Hrebenne, gdzie w wypadku powodzenia miała się zebrać dywizja.

Obecny na odprawie dowódca III dywizjonu 23 pól mjr [Jan] Orłowski zapewnił dowódcę pułku, że około godz. 22.30 będzie gotów do marszu.

Po wydaniu rozkazu, dowódcy batalionów udali się do zebranych w pobliżu jednostek, celem sformowania kolumny do nakazanego uderzenia w ugrupowaniu:

- I/73 pp, plut. art. piech., plut. ppanc. jako straż przednia do działania z kolumny po osi drogi Zamość-Tomaszów wdrze się do miasta od strony wschodniej, po czym posuwać się będzie w określonym kierunku na Lubyczę Królewską.

- II/73 pp z plut. ppanc. posuwać się będzie bezpośrednio za strażą przednią, wzmacniając uderzenie I batalionu.

- III/73 pp z plut. ppanc. z podstawy wyjściowej na wzgórzu 318 uderzy wzdłuż drogi Wieprzowe Jezioro-Cegielnia-zachodni skraj m. Sabaudia na wschodni skraj Tomaszowa koncentrycznie z I batalionem.

- Batalion marszowy pod dowództwem kpt. Malaka, który w Szarowoli dołączył do pułku, miał ubezpieczać pułk od północy z kierunku Zamościa.

Po sformowaniu kolumny nastąpiło długie oczekiwanie na dywizjon artylerii mjr. Orłowskiego. Żołnierze zmęczeni całonocnym marszem i bojem pod Szarowolą, głodni, z ostatnimi nabojami w ładownicach, spali. Dla wielu z nich były to ostatnie godziny życia. Rozmawiałem z mjr. Woźniakowskim¹⁶ – on także był bardzo przygnębiony i niespokojny, jakby przeczuwał, że za parę godzin padnie w boju.

Nie doczekawszy się na współdziałający dywizjon, około godz. 24.00 pułk ruszył do akcji. Około godz. 2.00 dnia 20 IX, gdy czołowy I batalion znalazł się na szosie Zamość-Tomaszów w odległości około 800 m od północnego skraju miasta, całe przedpole lasu z którego wyszły oddziały pułku oświetlone zostało setkami rakiet i wielkimi smugami reflektorów. W ten oświetlony otwarty obszar pola bije teraz cała artyleria wroga, wszystkie jego ciężkie i najcięższe karabiny maszynowe. Przedpole natarcia pułku przekształca się w pobojowisko. Bataliony rozwinęły się wzdłuż szosy i zostały unieruchomione. Dosłownie każdy skok strzelca był widoczny w świetle reflektorów i pożarów zabudowań.

Natarcie pułku posuwało się bardzo powoli naprzód, niestety bez żadnego wsparcia artylerii. Ogień karabinowy nieprzyjaciela przybiera na sile, mamy już pierwszych rannych na linii. Leżę z dowódcą pułku, II adiutantem¹⁷ i dowódcą kompanii zwiadowców¹⁸ w rowie przy szosie w ugrupowaniu I batalionu. Obok słyszymy jęki rannych, nie mogąc im nic pomóc. Żołnierze strzelają zapewne przed siebie bez celowania, bo Niemców nie widać. Znowu jęki z lewej strony, widzimy podczołgującego się żołnierza z twarzą całą we krwi. Podbiega sanitariusz i zakłada mu opatrunek leżąc, bo teren wciąż oświetlony. Krótkie i średnie serie terkoczą nieprzerwanie. Nieustanny jęk, gwizd i świst pocisków przed nami. Co chwila spod zabudowań Tomaszowa wybiega to tu, to tam czerwona nić serii pocisków świetlnych. Pociski te zaczynają świecić dopiero po pewnym przelocie, dlatego mimo obserwacji trudno ustalić miejsca skąd zostały wystrzelone.

¹⁶ Mjr Stanisław Woźniakowski – dowódca I/73 pp, poległ 20 IX w walkach o Tomaszów Lubelski. Odznaczony srebrnym Krzyżem *Virtuti Militari*. Razem z nim poległ dowódca I kompanii kpt. Władysław Krasnopolski

¹⁷ Por. Alfred Jitner.

¹⁸ Kpt. Alfred Jelonekiewicz.

Mijały długie godziny nocy, każda próba ruchu naprzód była utrudniona. Przydzielony do I batalionu działon art. piech., już w pierwszych minutach boju został rozbit¹⁹. Znajdujący się przy straży przedniej dowódca pułku usiłuje ruszyć batalion naprzód, starając się uruchomić wsparcie ogniem artylerii, lecz wszelkie próby zawodzą, łącznicy i gońcy nie dochodzą, posuwanie się w świetle reflektorów jest trudne. Dowódca pułku decyduje się z adiutantem wycofać się na skraj lasu, by uruchomić wsparcie ogniem artylerii, po uprzednim wysłaniu dowódcy kompanii zwiadowców, który w drodze do tyłu zostaje ranny. Artyleria własna jednak nadal milczy. Wstawał szary świt, przykry widok przedstawiało pole walki, rozbite działony artylerii na szosie, poprzewracane biedki karabinów maszynowych, pobite konie.

Około godz. 6 wycofujemy się po kontuzji z dowódcą pułku na skraj lasu, by uruchomić ogień artylerii. W międzyczasie na interwencję dowódcy II batalionu znajdującego się na południowym skraju lasu Dąbrowa, otwiera i prowadzi ogień dowódca [9] baterii kpt. [Jan] Gorączko. Nawiązujemy łączność radiową z dowódcą dywizji, meldując o położeniu. Pułk otrzymuje rozkaz dalszego natarcia. Około godz. 8.00 wszystkie trzy bataliony ruszyły na Tomaszów. Natarcie dobrze wsparte ogniem III dyonu zaczyna odnosić sukces. Pułk przybliży się powoli, ale systematycznie do Tomaszowa. Ogień nieprzyjaciela wzmaga się i przybiera na sile. Nasza artyleria wystrzeliwuje ostatnie pociski. Znajdujące się na otwartej przestrzeni oddziały odnoszą dalsze straty. O postępie natarcia dowódca dywizji był informowany meldunkami przez radio.

Również 75 pp meldował drogą radiową, że działa w myśl rozkazu i osiąga postępy. Około godz. 3.00 był w odległości około 2 km przed Tomaszowem, a około godz. 7.00 dochodził do południowego skraju tej miejscowości i posuwał się dalej z powodzeniem.

Toteż dowódca dywizji znajdujący się od świtu na posterunku bojowym wzg. 318 mógł zameldować dowódcom armii i Grupy Operacyjnej, którzy tam przybyli, że akcja dla otwarcia drogi na Tomaszów może mieć powodzenie. Dopiero gdy między godz. 9 a 10 73 pp zameldował, że jest atakowany od tyłu przez nowy oddział nieprzyjacielski, który nagle zjawił się z kierunku północnego (gdzie miała być nasza kawaleria), i że batalion marszowy w lesie Dąbrowa z trudem powstrzymuje nieprzyjaciela z kierunku północnego, położenie stawało się krytyczne. Wkrótce daje się odczuć dotkliwie ogień artylerii niemieckiej, wspierającej swój oddział nacierający wzdłuż szosy Zamość-Tomaszów na nasze tyły.

Dowódca pułku cały czas melduje dowódcy dywizji o sytuacji. W chwili składania meldunku widzę podjeżdżające czołgi z kierunku wschodniego, idące na skrzydło III batalionu oraz w przodzie na I i II bataliony, rozwinięte po wschodniej stronie drogi Zamość-Tomaszów. Wzmaga się przy tym silny ogień artylerii niemieckiej. Słyszę ostatnie słowa dowódcy dywizji, nakazujące wycofanie się do lasów Hrebenne. Melduję dowódcy pułku, wydajemy rozkazy do wycofania się w kierunku lasu na zachód od Rogoźna.

Walka jednak nie ustaje. Oddziały ponosząc straty bronią się, wycofując w kierunku zachodnim, powstają samorzutnie grupy skupione wokół odważnych i zdecydowanych dowódców, którzy uderzają bagnetem na zbliżających się Niemców. Taką zasługującą na

¹⁹ Ranny został dowódca działonu plut. Zdzisław Bartmański. Odznaczony srebrnym krzyżem *Virtuti Militari*.

wyróżnienie grupę prowadzi do ostatniego natarcia dowódca II batalionu por. Walter Cieślík²⁰ z dzielnym podoficerem z 4 kompanii Klemensem Biolikiem. Było to około godz. 10 dnia 20 września 1939 r., w ostatniej godzinie istnienia 73 pp.

W boju tym 73 pp wyróżnił się szczególnie spośród innych oddziałów 23 DP. Poniósł również największe straty.

Około godz. 11 dowódca pułku podziękował resztkę otaczających go żołnierzy za wspaniałą postawę w walkach. Podał również, że zamierza przedrzeć się za granicę. Ruszyliśmy lasami na południowy zachód. Przymierając głodem, omijając niegościnnie osiedla, szliśmy nocami wciąż naprzód. Dnia 25 września o świcie znaleźliśmy się w zgrupowaniu jakiejś niemieckiej jednostki pancernej. Po kilkukrotnym wyminięciu rozlokowanych jednostek niemieckich, wychodząc około godz. 11 z terenu zdrzewionego do bliskich zabudowań dla zdobycia żywności, natknęliśmy się na zamaskowaną placówkę z działem ppanc. Zarówno odwrót jak i walka nie miały żadnych szans. Odwieziono nas nie rewidując do Cieszanowa do jakiegoś polskiego dworu. Po oddzieleniu szeregowych zwrócił się do nas niemiecki podpułkownik z broni pancernej prosząc o złożenie broni i polecając gospodyni domu przygotowanie posiłku z równoczesnym poleceniem przygotowania się do odjazdu w dniu następnym. Dnia 26 września odwieziono nas do Jarosławia, skąd pociągiem do Krakowa, a stamtąd przez Drezno i Lipsk do Murnau. Dowódca pułku jako chory po kontuzji w walce nocnej pod Tomaszowem został w szpitalu w Krakowie²¹.

Druk AON zam. nr 396/WW/99

²⁰ Por. Walter Cieślík został odznaczony Krzyżem Walecznych.

²¹ Ppłk Pior Sosiałuk (dowódca 73 pp) został później aresztowany za działalność konspiracyjną i zamordowany przez Gestapo w 1940 r.



ISSN 0867-2245